This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

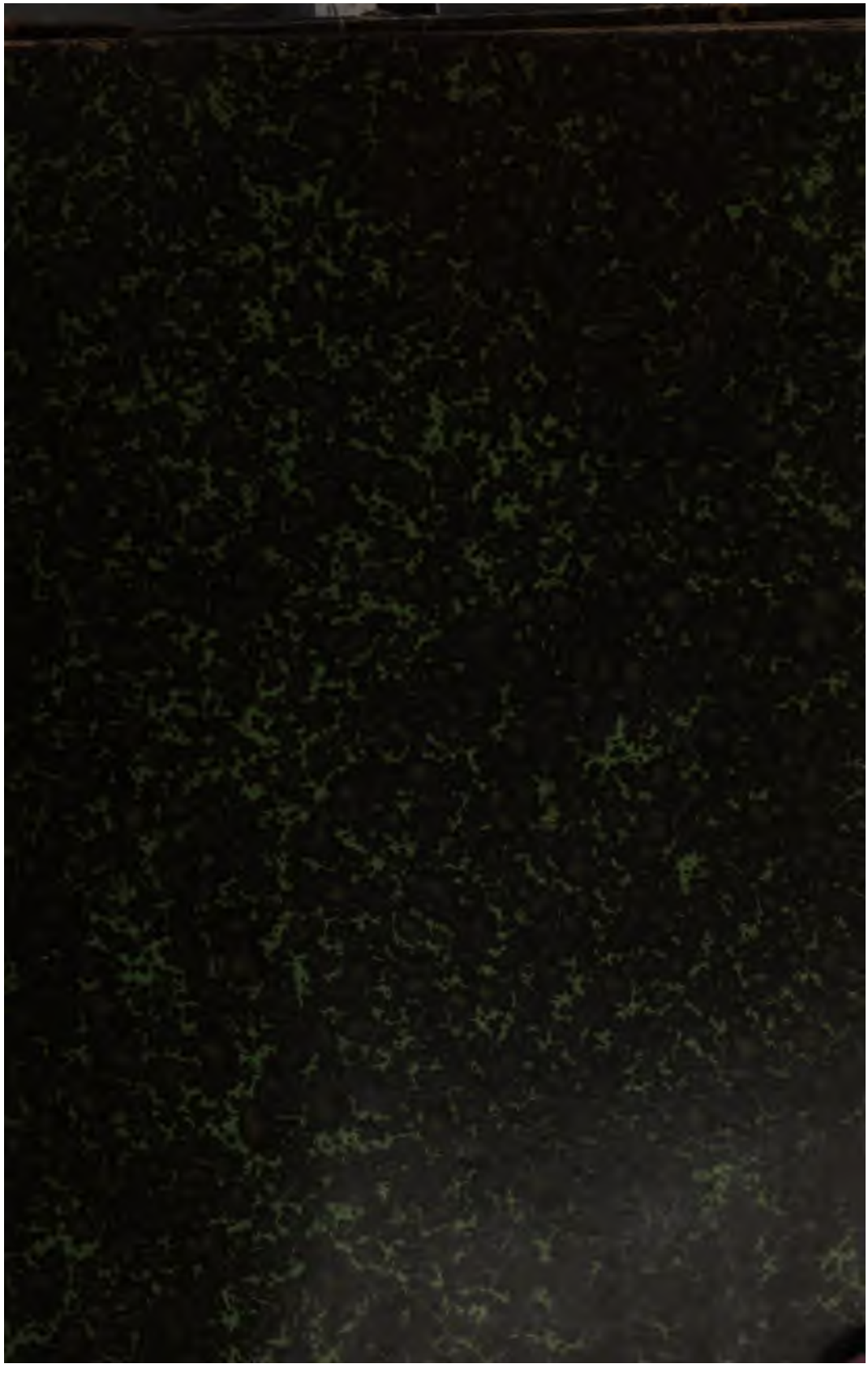

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

4714/Ia22

4B209

10.581

Výměnný fond Slovanské
knihovny v Praze

Polska w czasie trzech rozbiorów

„POLSKĘ W CZASIE TRZECH ROZBIORÓW"
DRUKOWAŁ PIOTR LASKAUER I S-KA.
ZEBRANIEM RYCIN ZAJMOWAŁ SIĘ ALEKSANDER KRAUSHAR.
KOREKTY I REWIZYE ROBILI: WIKTOR LUBORADZKI I JÓZEF WOLFF.

Warszawa. Druk Piotra Laskauera i S-ki.

POLSKA

W CZASIE

TRZECH ROZBIORÓW

1772 — 1799

STUDYA DO HISTORYI DUCHA I OBYCZAJU

J. I. KRASZEWSKIEGO

Tom III.

1791 — 1799

Z 89 ILLUSTRACYAMI

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW. G. GEBETHNER I SP.
1903

E. ALTENBERG

DK434
K79
1902
v.3

Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Іюня 1901 г.

I.

POLSKA I MOCARSTWA SĄSIEDNIE.

1791.

Rzut oka na przeszłość. Europa i Polska. Sejm czteroletni. Państwa sąsiednie. Polityka obcych dworów po konstytucyi dnia 3 Maja. Austrya. Idee Kaunitza. Umowy z dworami o uznanie konstytucyi. Układy o to z Prusami. Wnioski o urządzenie Rzeczypospolitej. Gdańsk i Toruń. Nieufności wzajemne. Anglia. Usposobienie kurfirsta saskiego. List jego do cesarza. Austrya stara się go skłonić do przyjęcia korony polskiej. Ociąganie się kurfirsta. Polityka angielska. Układy z Austryą. Doniesienia Essena. Usposobienie w Dreznie. Rezydenci obcy. Wrażenie w kraju po konstytucyi 3 Maja. Opozycya. Dzień św. Stanisława. Przyjęcie na zamku. Zła wróżba. Iluminacya. Obchody na prowincyi. Posiedzenia sejmowe. Usiłowania króla przejednania opozycyi. Straż. Kołłątaj podkanclerzym. Grzeczności pruskie. Komisya spraw zagranicznych. Starostwa. Ordery. Jezuici. Indygenat Engeströma. Wojsko. Reforma kodeksów. Limita sejmu. Poselstwo Stanisława Potockiego do Berlina. Bułhakow. De Caché. Usposobienie w Petersburgu. Prusy i Saksonia. Wieści o opozycyi. Uzbrojenie powszechne, głosy za i przeciw niemu. List ks. Adama. Spisek Branickiego odkryty. Sympatye dla konstytucyi zagranicą. Zapał w kraju. Obiad stanu rycerskiego dla mieszczan. Król na nim. Starania około kościoła greckiego i dyzunitów. Zjazd w Kaliszu i w Pińsku. Descorches, minister-rezydent francuski. Ruch umysłów w Polsce. Pisma w przedmiocie reform. O przemyśle i fabrykach. Polak w czui prawdą podszytej. Czamara i Sarafan. Myśli przy kominku. Polskie matrony. Nowe mody. Strój. Kobiety. Miłostki. Pojedynki. Dzwon staropolskiej fabryki. Juryści. Duchowieństwo. Szulerzy. Nierząd. Lichwa. Posłowie w Warszawie. Cnoty polskie. Zabawy. Karykle. Balik Marwaniego. Polemika. Duchowieństwo. Wojsko, stan jego, arsenał i koszary. Mieszczanie. Stolica. Widok ulic. Włościanie. Pawłów. Literatura. Dzienniki. Obraz narodu polskiego przez Niemca. Charakter. Magnaci. Duchowni. Nabożeństwo i religia. Cnoty i cechy narodowe. Tytuły. Ukłony. Dwory szlacheckie. Kontrasty, małżeństwa i rozwody. (Galicya — obyczaje). Zbytek. Gra, tańce. Chłopi. Szkółki.

I.

Polska i mocarstwa sąsiednie.

1791.

Zwróćmy się jeszcze nieco wstecz, abyśmy lepiej określić mogli położenie, w jakiem się znajdowała Rzeczpospolita w chwili, gdy śmiały, patryotyczny poryw garstki ludzi dobrej woli, unosząc z sobą naród i słabego króla, nową ustawą zapragnął odrodzić kraj zwątlony instytucyami zwichniętemi i płynącem z nich zepsuciem obyczajów.

Królowie elekcyjni walczyli ciągle z narodem rozmiłowanym w swobodzie osobistej, a zaślepionym na niebezpieczeństwa, o których już Skarga ostrzegał. Okręt tonął, a szlachta ratowała swe przywileje, zamiast statek, na którym płynęła, ocalić. W tych walkach anarchii legalnej z władzą królewską, które w domowe wojny się przeradzały, teraly się najdroższe siły. Obcy wybrańcy przynosili rzadko miłość dla przybranej ojczyzny, swoi znajdowali gotowych nieprzyjaciół we współbraci. Naostatek wybór Augusta II i następcy jego, niedołężnego Augusta III, dobił Polskę, wycieńczając ją moralnie. Dynastya saska miała na celu opanować kraj dziedzictwem, dzieląc się nim z sąsiadami, ona wszczepiła zbytek, lekkomyślność, przedajność, rozpustę i innych nieszczęść stała się powodem. W narodzie nie było ani jasnego pojęcia, ani przeczucia niebezpieczeństwa, które groziło Rzeczypospolitej, ani nawet takiej miłości kraju, aby je chętnemi odparła ofiarami. Wstąpił na tron Stanisław August, z najlepszemi chęciami może, z najświetniejszemi dary — bez tego jednego, co je płodnymi uczynić mogło: bez silnej woli i charakteru.

Przed zamkiem królewskim za Stanisława Augusta.

Rosya, która chciała całą Polskę zagarnąć — a dla Polski takie przyłączenie naówczas, bądź co bądź, daleko mniej było groźnem niż rozćwiertowanie — została zmuszoną przez cyniczną politykę Prus do podziału. Równowaga europejska (mrzonka, którą usiłowano brak międzynarodowych praw zastąpić) zmusiła też Austryę do wzięcia swej części w tej manipulacyi, która ani podbojem, ani wcieleniem nazwać się nie mogła — była pierwszą próbą morderstwa, dokonaną na chorej jednostce politycznej.

Dopiero po pierwszym podziale, po tem cięciu, które przywołało do życia, zbudził się naród i wstał do walki nieustającej, której jedną stronę, część odmalować staraliśmy się.

Widzieliśmy, w jakich warunkach, z jakiemi nadziejami otwarty został sejm czteroletni. Początek jego wcale nie zwiastował zakończenia. Jakiś prąd konieczny parł ku nowemu życiu. Nie było naprzód obrachowanego planu, gdy sejm się otwierał, w nadziei przymierza z Rosyą, wspólnego z nią ciągnięcia na Turcyę, powiększenia Rzeczypospolitej i t. p.

Duch sejmu zrodził reformy ideę, patryotyzm natchnął siłą i potęgą młodzieńczą, nieopatrzną, która, nie radząc się nikogo, wbrew wszystkim, stworzyła ideę, w czyn ją zamieniając ustawą 3 Maja. Nie spytano króla pruskiego, na którym się opierała Rzeczpospolita, chcąc wyzwolić od Rosyi, o jego zgodę; nie umawiano się z kurfirstem saskim o przyjęcie korony, nie radzono Austryi, nie szukano poparcia: kraj nagle uczuł w sobie dosyć siły, aby samym sobą rozporządzać.

Rosya była wojną zajęta — Polska oddychała, swobodna władnęła sobą. Było w tem wiele heroicznego a nieopatrznego męstwa, nie rachowano się wcale z rzeczywistością, potężnym duchem chciano złamać przeszkody i zapory.

A działo się to pod bokiem Rosyi, rosnącej w niezmierne rozmiary tryumfami, które jednej silnej woli przypisać tylko można; Rosyi, chwilowo zaprzątnionej wojną, co ją silniejszą jeszcze uczynić miała; działo się to obok Austryi, już od pierwszych wojen z Prusami moralnie upadłej i nieśmiałej w swej polityce; obok Prus, nieszczerze i zdradliwie przyrzekających pomoc swoją, aby z obojętnego sprzymierzeńca przedzierzgnąć się w czynnego wroga; działo się to, gdy wszystkie monarchiczne państwa szły na krucyatę przeciw ideom rewolucyjnym we Francyi. Anglia, patrząca przedewszystkiem na interes własny materyalny i moralny, zmieniała poglądy; inne państwa nie były w możności przyjść w pomoc Rzeczypospolitej. Turcya, podobieństwem losu z nią związana, jak ona była bezsilną.

W takim składzie okoliczności przystąpił sejm, łudząc się samoistnością, nieświadom dobrze tego, co go otaczało, do ogłoszenia konstytucyi, przeciwko której zajadła opozycya republikańsko-szlachecka stanęła, gotowa o pomoc uciec się do nieprzyjaciela, aby anarchię dawną przywrócić.

Najdziwniej wyda się nam ta chwila, gdy przedstawimy sobie to, co się w Polsce upojonej działo, z tem, co wisiało nad nią. Nie chciano czuć ani widzieć, że losami osłabłej Rzeczypospolitej rozporządzano poza nią, że gdy tu Potoccy, Kołłątaj, Małachowski i t. p. nadawali nową konstytucyę — Kaunitz, Ostermann, Herzberg, Lucchesini, marzyli już o rozporządzaniu tą własnością bezpańską. I jak wprzódy za Turcyę zapłaciła Polska pierwszym podziałem, tak teraz z tej otwartej na oścież skarbnicy miano sobie koszta wojny przeciw Francyi opłacać.

Jedna tylko Austrya, która się opierała podziałowi pierwszemu i niemal zmuszoną była wziąć w nim udział, usposobioną była obraniać — o ile to w jej sile było — resztę Rzeczypospolitej od zagłady, aby w niej mieć od Rosyi i Prus, jeśli nie zaporę, to przegrodę. Nie chciano mieć Polski tak silnej, aby się stała groźną; Kaunitz pragnął ją widzieć tylko uporządkowaną, spokojną i niezależną. W marzeniu tem, zawierającem *contradictio in adjecto*, mylił się polityk, chociaż z dobrą wiarą: chciał rzeczy niemożliwej.

W pierwszej chwili, uderzony niespodzianą nowiną o konstytucyi 3 Maja, Kaunitz posądzał, że ułożoną była za porozumieniem się z dworem pruskim i okupioną jakąś ofiarą ze strony Polski, przyznając w tem polityce sejmowej więcej oględności, niźli jej miała w istocie. „Zobaczymy — rzekł Kaunitz — co inni *kucharze* znajdą właściwem dodać tej potrawie za przyprawę". Wkrótce jednak potem Austrya i Anglia zgodziły się w zasadzie na wybór dynastyi saskiej i Prusy z Anglią ofiarowały się nawet popierać to w Wiedniu u cesarza przez wyznaczoną do traktowania w tym przedmiocie osobę. Nesselrode i Alopaeus winszowali hr. Zinzendorfowi.

Cały przebieg polityki austryackiej godzien jest bliższego rozpoznania.

Gdy Rosya łudziła mocarstwa rychłą pomocą w wojnie z Francyą rewolucyjną, chcąc je w nią uwikłać, Austrya, tą wojną francuską zmuszona, zbliżała się do Prus dla wspólnego działania. Jak zawsze, Austrya szła z dobrą wiarą, Prusy ze swą polityką przewrotną i zmienną, której tradycye przekazał jej Fryderyk II. W Lutym 1791 r. nastąpiło wzajemne zbliżenie się Prus i Austryi, wniesiono projekt traktatu, któryby je ściślej jedną polityką połączył. Projekt ten*) zawierał ze strony Austryi wniesione żądanie wspólnego starania się o usunięcie w Polsce wyłącznego wpływu Rosyi i zapobieganie intrygom, których tu było ognisko. Austrya i Prusy zobowiązywały się wspólnemi siłami wpływ ten usunąć, nie szukając stąd dla siebie korzyści, nie pragnąc go zastąpić własnym, usiłując utrzymać ustawy Rzeczypospolitej, wybór swobodny króla i t. p. Austrya zezwalała na upragnione przez Prusy nabycie Gdańska

*) Vivenot l. 93.

i Torunia, ale w sposób łagodny przez dobrowolne układy, w zamian za handlowe korzyści, jakie miano Polsce zapewnić. Przypomniano w zarysie tego traktatu i umowę Reichenbachską, którą Prusy chciały się zrzec wszelkiego nabycia w Polsce, żądając zwrotu Galicyi od Austryi. Trzy dwory (gdyż trzeci wezwać miano do przystąpienia) artykułem sekretnym miały się zobowiązać, aby na tron elekcyjny polski nie dopuścić żadnego członka z dynastyi, u nich panujących.

Miało to zasłaniać od wyboru jednego z wielkich książąt rosyjskich, którego się obawiano. Rosya wezwaną być miała do przystąpienia dopiero wówczas, gdy sprawa wschodnia załatwioną zostanie. Ze strony króla pruskiego nabycie Gdańska przedstawiano jako sowicie mające się wynagrodzić obiecanemi korzyściami handlowemi. O Toruniu tymczasowo mowy jeszcze nie było, a cała ta sprawa, jako odległa, niepewna, ukazywała się zaledwie w bardzo dalekiej perspektywie.

W Maju, w czasie zjazdu w Szystowie dla układów o sprawę wschodnią, dotknięto też Polski, ale Fryderyk Wilhelm pisał do Leopolda cesarza *), trzymając się jeszcze umowy Reichenbachskiej, że o Gdańsk wcale się starać nie myśli, i że w tę sprawę wdał się tylko przez względność (complaisance) dla Anglii.

Wzajemnie jednak nie dowierzano sobie.

Lucchesini (24 Maja) posądzał niesłusznie Austryę o wpływ czynny na zmianę zaszłą w Polsce, skarżył się na złą wiarę. Tak samo jak Kaunitz w pierwszej chwili podejrzywał Prusy, teraz one widziały w tem rękę Austryi. Nie chciano uwierzyć, ażeby Polska sama przez się ważyła się na taką reformę instytucyi. Oba dwory spoglądały ku sobie, wyczekując, jak przyjmą konstytucyę nową.

Kaunitz, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, przekonał się że fałszywie przypuszczał wpływ pruski; wiedział teraz bardzo dobrze, iż Prusy się wcale nie przyczyniły do zmiany, że im ona wypadła nie na rękę **). Lucchesini przewidywał z tego powodu wielkie zawikłania. Jednakże gabinet berliński pozornie udawał

*) Vivenot I. 133.
**) Vivenot I. 140.

zadowolenie, winszował Polsce i Saksonii. Myślano już, jak to nowe położenie dla siebie wyzyskać.

Kaunitz, który w ustawie nowej widział poparcie swej myśli wzmocnienia Rzeczypospolitej, przekonany, że Prusy skłonne były do przyjęcia jej, pragnął, aby się też Saksonia i Rosya na to zgodziły. Po kilkakroć wyrażał się w poufnych listach*), iż uważa właściwem, aby dwory oświadczyły się przyjaźnie dla konstytucyi i starały o jej utrzymanie.

„Prawdopodobnym skutkiem zwiększenia władzy królewskiej — pisał Kaunitz — zaprowadzenia dziedzictwa tronu, będzie to, iż królowie potrafią sobie stworzyć stronnictwo silne i znajdą środki, poparci będąc przez wyswobodzony stan mieszczański i włościański, powoli przemoc rodzin możnych ograniczyć. Królowie, którzy dotąd główną uwagę zwracali na własne dobro i korzyści rodzin swoich, teraz więcej się starać będą o dobro kraju, szczególniej w stosunkach zagranicznych, których istotne wymagania zawsze dotąd prywatnym względom poświęcane były; gdy tymczasem zachowane republikańskie nasiona i zasady zawsze królom w domu dosyć dadzą do czynienia i władzę ich dostatecznie będą hamować; tak, że sąsiedzi nie mają potrzeby lękać się Rzeczypospolitej, choćby jej siły obronne istotnie znacznie się wzmogły".

Przedstawiał Kaunitz, iż Rosya granice swe od Polski dostatecznie już ukrzepiła**), że jej też powinno było chodzić o utrzymanie niezależnej Rzeczypospolitej. „Zresztą nowa ta konstytucya — pisał kanclerz — dozwoli zawsze Rosyi pewien wpływ zachować na sprawy polskie i zapobiedz szkodliwym zamachom, a dawną niechęć ku niej Polaków zmienić na przyjaźniejsze uczucia, gdy się przekona Rzeczpospolita, iż *tylko Prusy* mają w tem interes, aby się kosztem jej powiększać".

„Gdyby teraźniejsza zmiana w polskiej konstytucyi nie była przyszła do skutku — pisze dalej — dla Rosyi zaledwieby było możliwem, a przynajmniej nadzwyczaj ciężkiem i trudnem, obalić stan rzeczy obecny i dawne swe przywrócić stosunki, nie uciekając się do ze wszech miar groźnego środka porozumienia

*) Do Cobenzla. Vivenot I. 143.

**) *List do Cobenzla.* Seitdem die grosse Katharina ihrer polnischen Grenze das *non plus ultra* der Solidität und Convenienz bereits zu verschaffen etc.

się z Prusami, którym każde ustępstwo, uczynione w Polsce, zagrażałoby istnieniu jej i wpływowi rosyjskiemu na nią. Prusy, nawet bez porozumienia się z dwoma dworami, mogły łatwo znaleźć sposób korzystania z tego stanu zamętu, w jakim się Polska od lat dwóch znajdowała, i byłyby powoli swe zamiary przywiodły do skutku, gdyż w teraźniejszych stosunkach polska Rzeczpospolita posiada właśnie środki potrzebne do odparcia tych zachcianek, a tymczasem porozumienie się z Prusami i Anglią do tego przynajmniej doprowadzi, iż Rzeczpospolitę od chciwości i ucisku w jej handlu, przez dwór berliński, ocali".

„Wprawdzie — pisze Kaunitz — całkowite urzeczywistnienie nowej ustawy łatwem nie jest, ani rychłem być może, lecz zastanawiając się nad tem, że trudności tyczą się spraw, które tylko w dłuższym czasu przeciągu dokonane być mogą, godzi się z tego cieszyć, bo dwory cesarskie znajdą sposoby nadania tym reformom właściwego kierunku".

Austrya, zapobiegając z jednej strony groźnemu dla niej zbliżeniu się Rosyi do Prus, usiłowała przyspieszyć zawarcie pokoju z Turcyą, pragnąc, aby cesarzowa rosyjska ograniczyła się Oczakowem i zatwierdzeniem posiadania Krymu.

Wspomnieliśmy już, jak kurfirst saski, usposobiony przez rezydenta swego nieprzychylnie dla Polski, lękając się uwikłania w spór z jednem z państw sąsiednich, ostrożnie sobie postępował i wahał z przyjęciem korony, ofiarowanej dla infantki. Usposobienie to najlepiej się maluje w liście kurfirsta pisanym z Pilnitz do cesarza Leopolda.

(27 Maja). „Jak tylko w roku przeszłym (sic) zawiadomiony zostałem o zamiarach narodu polskiego, mnie się tyczących, postanowiłem natychmiast nie czynić żadnych kroków i w niczem się nie przyczyniać do tego. Wdzięcznym będąc za dowód zaufania, jaki mi ten zacny naród wyświadczył, zastanowić się musiałem nad ważnemi następstwy, jakie to ciągnie za sobą. Wierny moim zasadom, odkładając na bok wszelkie osobiste względy na powab, jaki mieć mogła ofiarowana mi korona, wziąłem na uwagę obowiązki, jakieby na mnie wkładała Polska przez połączenie z krajem moim dziedzicznym. Z tego wychodząc punktu, zmuszony byłem uznać, że mi się nie godzi stanowczo rozstrzygać tej kwestyi, nimby konstytucya polska i stosunki jej do trzech sąsiednich mocarstw nie zostały ustalone w taki sposób, by mi

dawały moc spełnienia zarówno zobowiązań względem korony polskiej, jak również bezpieczeństwa Saksonii, nie naruszając wierności, jaką winienem mojemu systematowi politycznemu".

Kurfirst, który tym listem odpowiadał na przyjazne oświadczenie się dworu austryackiego, wyraził w końcu, iż zmuszonym jest zawiesić stanowczą odpowiedź, aż do rozwiązania zachodzących trudności.

W Czerwcu (Medyolan, dnia 11 Czerwca), układając się o zjazd z królem pruskim, który miał nastąpić w Pilnitz u elektora saskiego, cesarz Leopold*) powtórnie zachęcał go do przyjęcia ofiarowanej mu korony polskiej. „Pochlebiam sobie — pisał — iż zważywszy wszystkie okoliczności, przekonawszy się, czego my jesteśmy *pewni* (sic), iż wszystkie mocarstwa sąsiednie cieszyć się muszą z jego wyboru, zechcecie spełnić życzenia Polaków i zapewnić w swym czasie ich szczęście".

Wiele naówczas zależało na energicznem i w porę zdecydowaniu się elektora, któremu Prusy i Austrya zapewniały uznanie, gdy ten ociągał się w obawie Rosyi. Przyjęcie stanowcze korony, jak to później przyznała dyplomacya austryacka, byłoby zmieniło stan rzeczy. Rosya byłaby zmuszoną przyjąć fakt spełniony. Ociąganie się elektora przyczyniło się wielce do zachwia nia przyszłości ustawy. Pod wpływem najniekorzystniejszych doniesień Essena, który stan rzeczy w Polsce przedstawiał w barwach jak najczarniejszych, wahano się do końca, wahano tak długo, aż Rosya, mając rozwiązane ręce, przystąpić mogła do działania, o którego uznanie nie myślała pytać nikogo.

W Anglii, gdzie lord Grenville objął kierunek polityczny, zmieniał się w tej chwili system i zapatrywanie na sprawy kontynentalne, wstrzymano się z wypowiedzeniem wojny, życzono utrzymania pokoju, ofiarowano nawet ustąpić od *statu quo*, zgodzić się na zajęcie przez Rosyę Oczakowa i całej przestrzeni między Dniestrem a Bohem, z warunkiem zniesienia fortyfikacyi w Oczakowie i pozostawienia pasa tego między Rosyą a Turcyą neutralnym. Lord Elgin, wysłany do Medyolanu do cesarza Leopolda, nalegał na niego, aby się starał o przyjęcie przez Rosyę tych warunków i zawarcie pokoju. Anglia chciała być tylko pośredniczką do niego, nie zmieniając warunków ułożonych

*) Vivenot l. 169.

w Szystowie. Spodziewała się, iż Austrya ze swej strony nie zażąda indemnizacyi, ograniczając się *statu quo*. Co się tyczy Gdańska (o Toruniu zawsze jeszcze mowy nie było), Anglia oświadczyła się z pomocą do nabycia go przez króla pruskiego, w razie dobrowolnego zezwolenia Rzeczypospolitej i przekonania się o korzyściach handlowych, stąd wypływających. Ze swej strony ofiarowała Anglia odnowienie z Wiedniem traktatu, a dla ocalenia Turcyi, wnosiła zawarcie traktatu z Prusami, do któregoby oprócz Turcyi weszły Holandya i Austrya, gwarantując sobie wzajemnie posiadłości. Traktat ten, po zawarciu go, dosyć było oznajmić Rosyi, aby ją od wszelkiej na Turcyę powstrzymać napaści. Ze strony austryackiej nie pojmowano zawarcia takiego traktatu bez Rosyi i *bez Polski*, aby się to w przyszłości nie stało powodem do wojny.

Układy o to prowadzono ze strony Austryi bardzo oględnie i ostrożnie; nie odtrącano angielskiego przymierza, o które Elgin nalegał, lecz oglądano się wielce na Rosyę. Lord Elgin, mając polecenie wymódz stanowczą odpowiedź, jeździł za cesarzem do Mantui i Cremony, domagając się ukończenia układów Szystowskich, od których gabinet wiedeński z niedowierzaniem się uchylał.

Całe to traktowanie, w ciągu którego grożono nawet Austryi zwróceniem się do Rosyi, z którą Anglia i Prusy mogły korzystniejsze zawrzeć przymierze i dowodziły, że tylko przez rodzaj wspaniałomyślności (espèce de générosité) ofiarowały je Austryi, ciągnęło się długo i bezskutecznie. Przyjazd Bischoffwerdera cokolwiek je ożywił. Bischoffwerder zapewnił cesarza, iż Prusy zrzekały się myśli nabycia Gdańska, że obce były rewolucyi zaszłej w Polsce, iż król pruski życzył sobie, aby elektor przyjął koronę polską za zezwoleniem dworów, szczególniej wiedeńskiego, który oddawna się za tem oświadczył. Co do Polski, oba dwory były w tem zgodne, iż konstytucyę polską przyjąć należy, z warunkiem, ażeby żaden z książąt trzech dynastyi sąsiednich nie żenił się z infantką. Król pruski ze swej strony tem szlachetniej warunek ten przyjmował, iż od niego drugiego syna dla infantki żądano. Bischoffwerder tak był wreszcie względnym, iż ze swej strony gotów był się zgodzić na jednego z arcyksiążąt austryackich, byle nie na w. ks. rosyjskiego. Odpowiedziano mu na to, iż najsłuszniej było wyłączyć wszystkie trzy dynastye

zarówno. Była to chwila, gdy miano żal do Rosyi, iż potajemnie starała się zawrzeć pokój z Turcyą i z królem pruskim, odciągając go już od przymierza przeciwnego. Elektor saski, odpisując cesarzowi z zaproszeniem do Pilnitz, dziękował mu za życzliwe oświadczenie co do korony polskiej, ale zdawał się już przewidywać, że jej nie osiągnie.

Tymczasem Essen, na którego doniesieniach prawie wyłącznie opierał się dwór saski, usiłował wzbudzić nieufność w konstytucyę, pomimo jawnego dla niej zapału większości narodu; dowodził ciągle, iż kraj z niej był niezadowolony i że objawy opozycyi umyślnie tłumiono. Nie mogąc zaprzeczyć temu, iż w stolicy wszystko, co żyło, było za konstytucyą, Essen chciał przekonać, że to nie miało znaczenia. „Dziś — pisze — dojść nie można, jak szlachta jest względem konstytucyi usposobioną..."

„Znajdujemy się w kraju tak jak Francya rozległym, gdzie wszelka korespondencya z prowincyą posłom zagranicznym jest wzbronioną (??) a stolica *samych zwolenników nowej ustawy zawiera*, lub takich, co przez ostrożność nie ośmielą się przeciwko niej odzywać". Dla Essena wielkiej nawet wagi były owe manifesta dwudziestu czterech posłów, których Branicki nasadził, aby szli z protestacyą do grodu, i którym przyjęcia aktu odmówiono. Manifesta te, jawne i potajemne, po prowincyach, do których republikanie i warchoły pobudzali szlachtę obawą utraty przywilejów, były, pomimo nacisku, nieliczne.

Saski rezydent dowodził także, iż z dziesięciu ministrów zagranicznych, rezydujących w Warszawie, ani jeden tego *coup d'état* nie pochwalał (co było jawnym fałszem). Gniewali się tylko na własny brak przenikliwości, bo z nich żaden do ostatniej chwili nie wiedział o niczem. — Wszystkie doniesienia Essena zmierzały do tego, aby niesmak i nieufność obudzić. Wiedział on o tem, że jakoby z sześćdziesięciu sejmików dziesięć się zaledwie zgadzało na tron dziedziczny, że prowincye prędzej później przeciw niemu protestować miały, na co jakoby Rosya i *Austrya* czekały i rachowały. Jak dalece mylił się co do Austryi, nie potrzebuje dowodzenia. Naostatek pesymistą powątpiewał czy zapał, którego nie mógł zaprzeć, będzie trwały i czy litera prawa spełnioną zostanie. Podnosił niezmierną słabość króla, nieudolność ministrów (którzy radzić się go zaniedbali) i brak politycznie uzdolnionych ludzi.

Wszystko to, niemal codziennie na różny sposób powtarzane, dochodziło do Drezna i odstręczało kurfirsta od przyjęcia korony. „Rewolucya 3 Maja — pisał Essen — nie czem innem jest, tylko skutkiem rozpaczy narodu, obawiającego się, aby jutro nie upadł, trwożącego o to, że *periculum in mora*".

Nareszcie rad był przekonać, iż wybór kurfirsta nie pochodził z sympatyi i przywiązania do dynastyi saskiej, że jutro tak samo mogli tron ofiarować innemu księciu lub szlachcicowi, byle zapewnił Polsce niezależność od Rosyi i Austryi i dziedzictwo tronu. W ustanowieniu monarchii dziedzicznej zgryźliwy starzec widział rachubę egoizmu magnatów.

Czernił i ściągał posądzenia, obmawiając króla, że ustanawiając konstytucyę, miał potajemną nadzieję zawarcia małżeństwa między synowcem swoim a księżniczką saską, gdy z drugiej strony książę generał ziem podolskich Czartoryski i jego żona starszego swojego syna spodziewali się jej wyswatać. Tych wszystkich *potajemnych* planów Essen miał największą pewność i uważał je „za klucz do zrozumienia położenia" *).

Wszyscy prawie ministrowie zagraniczni zrazu przerażeni byli ustawą, upokorzeni tem, że jej wcale nie przewidywali tak stanowczą i nagłą. De Caché, nieszczęśliwy rezydent austryacki, który nigdy żadnych nie miał instrukcyi i szpiegował tylko dość niedołężnie, co się działo — nigdy też nic dośledzić nie mogąc — w pierwszej chwili nie taił swojego niezadowolenia, nie wiedząc jaką ma przybrać postawę. Goltzowi, chociaż sam król zapewnił go, iż do straży naznaczył kilku Rosyi stronników, dla tego tylko, aby ich od niej odciągnąć (Jacka Małachowskiego, Branickiego, Chreptowicza), wydawało się to już zdradą i przejściem na jej stronę. Szczególniej uląkł się Goltz przywrócenia kanclerstwa Małachowskiemu, po złożeniu tej dostojności przez niego. Essen także gotów był w tem teraz widzieć zdradę, opierając swe przypuszczenia na tem, że Poniatowski osadzony na tronie przez cesarzową rosyjską, wkrótce potem zawiązał potajemne stosunki z Austryą, starając się o rękę arcyksiężniczki, później z Francyą, chcąc pozyskać M. Elisabeth, następnie księżniczkę Conti, że nawet tentowano później jeszcze o związek w Berlinie dla uwolnienia się od Rosyi; że tu odepchnięty król zwrócił się

*) Essen 28 Września 1791.

ku niej znowu, następnie ku Prusom — a nic nie ręczyło, aby raz jeszcze nie skłonił się ku Rosyi. Goltz, wkrótce po ogłoszeniu ustawy, pisał do króla: „Najrozsądniejsi z Polaków czują to, że bez poparcia WKMości nowe to bożyszcze narodu będzie tylko marą. Uniewinnić ich należy, że zachowywali tajemnicę, gdyż niebezpieczeństwo i wieści przerażające tak zdawały się groźnemi, że w środkach gwałtownych szukać musiano ratunku“ (dnia 7 Maja).

Goltz względniejszym był nieco w sądzie o Polsce. Wrażenie w stolicy, w kraju, po miastach, było ogromne i pełne zapału. Dnia 7 Maja wydane uniwersały rozniosły wieść urzędownie o poprzysiężeniu i przyjęciu konstytucyi. Ze swej strony król zręcznem, jak mu się zdawało, pozyskaniem do straży zwolenników Rosyi chciał skruszyć ich opozycyę. Dał się uprosić kanclerz Małachowski, Branicki trzeciego dnia sam przyszedł do króla z oświadczeniem, iż chce z *dobrej woli* na konstytucyę poprzysiądz. Tysiące objawów poświadczały, jak ją cała Polska pojęła i przyjęła.

Dnia 8 Maja przypadały imieniny królewskie, które obchodzono pod hasłem: „Król z narodem, naród z królem“ uroczyściej, wspanialej, z większymi objawami miłości i czci niż zwyczajnie. „Słabe umysły wzięły to za złą wróżbę — pisał Stackelberg — że gdy dnia tego około jedenastej rano weszli senat, ministrowie, posłowie, dla powinszowania królowi, do sali audyencyonalnej na zamku i zastali go — co było zupełnie niezwyczajnem — siedzącym na tronie, powstający na ich przyjęcie król oślizgnął się i padł tak mocno na krzyże, iż papiery z za sukni mu wypadły i na chwilę utracił przytomność. Przyszedłszy jednak wkrótce do siebie, odezwał się, iż się to raz i papieżowi Ganganellemu trafiło“. Po przyjęciu powinszowań na zamku, król w licznej asystencyi, konno pojechał do kościoła św. Krzyża, gdzie odśpiewaną była wotywa, a ksiądz kanonik Witoszyński miał stosowne kazanie. Pasowano dnia tego, jak zwykle, wielu kawalerów św. Stanisława. Na zamku znajdowali się posłowie zagraniczni. Wieczorem jedna z najpiękniejszych iluminacyi, na jakie się mogła zdobyć Warszawa, tysiącem świateł rozjaśniła ożywione ulice. Oprócz ratusza, domu marszałka sejmowego i głównych gmachów, pomniejsze nawet domy mieszczan pełne były przezroczów, godeł, portretów króla, napisów, allegorycz-

nych postaci Polski, Rzeczypospolitej, Famy, orłów białych, herbów marszałków obu i t. p. Wspaniałą iluminacyą ratusza kierowali architekt Solari i Schütz. Herby głównych miast, wizerunek Wisły, rogi obfitości zdobiły go, z mnóstwem napisów po polsku, po łacinie, po francusku i po niemiecku.

U Kapostasa na Krakowskiem Przedmieściu stał rycerz zbrojny z godłem: *Dulce est pro patria mori.* Do oryginalnych transparentów należał przy ulicy Elektoralnej dworek Jałbrzykowskich, w którym mieszkający Stroński geometra w czterowierszowych strofach wzywał u króla sprawiedliwości, bo mu najdroższy skarb — żonę wydarto.

Wydarto mi pod twym bokiem
Skarb najdroższy, lubą żonę.
Prawo idzie żółwim krokiem,
Ja w rozpaczy, nędzy tonę.

. . . . . .

I ja biedny wśród tej nocy
Nie żałuję na tę świecę.
Królu, wyrwij mnie z przemocy,
Niech się łaską twą zaszczycę.

Rzeźnik jeden pod cyfrą króla wyobraził wołu prowadzonego na rzeź i podpisał (choć po niemiecku): „Kto moim królem pogardzi, utnę mu łeb jak wołowi“ *). Takie same obchody królewskich imienin uroczyste odbyły się w Krakowie, Poznaniu, Grodnie, Kamieńcu Podolskim, Płocku, Brześciu Litewskim, Międzyrzeczu (na Śląsku), Kownie, Kaliszu, Krożach, Pińsku, Wilnie, Sandomierzu, Mińsku litewskim, Żyźmorach, Korczynie, Nowem Mieście, Wschowie i wielu innych miastach. Wydawano uczty, zapisywano się do ksiąg miejskich (Sołtyk — Remiszewski), radość była powszechną.

*) Opisanie iluminacyi w dniu 8 Maja 1791 r. na anniwersarz imienia NPana, nietylko miasta Warszawy, ale i innych miast tak Korony, jako i Litwy, z okoliczności nadanej im wolności i zapadłej zbawiennej dla narodu konstytucyi w dniu 3 Maja tegoż roku. W Warszawie. Nakład i koszt autora, w drukarni JKM. i Rzeczypospolitej P. Zawadzkiego, 4-to, 91 stron. Zbiór ten wydał Franciszek Makulski.

Sześć pieśni do króla, senatu i t. p., dalej opisy.

W Uhrusku, w Chełmskiem, obraz na pamiątkę raczej odzyskanej dziesięciny, niż konstytucyi.

Pomimo to stronnictwo republikańsko-rosyjskie wrzało i gotowało się do zaciętego boju. Posiedzenie dnia 9 Maja było nadzwyczaj burzliwe. Mierzejewski, sługa hetmański, poparty przez ks. Sanguszkę *), powstał przeciwko dekretom na protestujących, ujęto się za Jacka Małachowskiego, który był wyjechał, za Raczyńskiego i innych, żądając, aby im urzędów nie odejmowano. Stronnictwo patryotyczne gwałtownie, wrzawliwie napadło na obrońców, stojących po stronie Mierzejewskiego i swobody przekonań.

Tumult się wszczął w Izbie straszliwy, czapki zaczęto na głowy nakładać i już się brano do szabel, tak, że o mało do krwi rozlewu nie przyszło. Marszałkowie napróżno starali się umysły rozdrażnione uspokoić i zapobiedz zgorszeniu. W końcu, pod pozorem ważnych komunikacyi i depesz zagranicznych, proszono arbitrów na ustęp i posiedzenie solwowano. Było ono jednem z najburzliwszych w czasie sejmu.

Następnych dni już z większem umiarkowaniem radzono, ale nie z większym skutkiem. Po tem posiedzeniu dnia 9 Maja król uznał potrzebnem, dla zażegnania burzy, pojednawczo zwrócić się do zwolenników rosyjskich, żywiąc nadzieję, iż Rosya przyjmie konstytucyę nową, i odzywając się z tem, że królem mógłby być jeden z w. książąt rosyjskich. Zbliżył się też po długiem stronieniu wzajemnem do Stackelberga, z którym od dawna unikał rozmowy o sprawach publicznych.

Dnia 11 Maja widział się z nim po dwakroć, usiłując go tak uspokoić, ażeby Rosya nie była reformie nowej przeciwną. Stackelberg, acz nieco się usunąwszy na stronę, siedział ciągle w Warszawie, patrzał na to, co się działo, i wiedział o najmniejszym ruchu: w popieraniu jednak interesów stronnictwa rosyjskiego Branicki, ulubieniec Potemkina, wyprzedzał posła i szkodzić mu się starał. Dumny Stackelberg — pisze współczesny — żył jeszcze podówczas w Warszawie ze swą kuchnią francuską i licznym dworem. Ten nadzwyczajnik każdej sesyi sejmowej odbierał regularny raport i posyłał go cesarzowej.

Essen i Goltz przelękli się naówczas tego zbliżenia do Stackelberga i mianowania do straży, które królowi wydało się najtrafniejszą polityką.

---

*) Méhée.

Następne po dniu 9 Maja posiedzenia, chociaż wnoszono projekta ważne i próbowano je roztrząsać, dla zbytniego zaprzątnięcia umysłów obecnym stanem rzeczy i przyszłością, nie przedstawiały nic tak ważnego. Wniesiono nowy sejmowania porządek, i o nim ciągnęły się rozprawy, przerywane tylko głosami za konstytucyą i projektami różnymi dodatkowymi. Między innymi Zajączek, poseł podolski, wniósł o wysyłanie młodych oficerów zagranicę, dla nauki i doświadczenia wojskowego.

Dojrzał tymczasem wybór straży, do której weszli ks. Turski, biskup krakowski, na miejscu prymasa, do spraw wewnętrznych, Małachowski kanclerz, znany zwolennik przymierza z Rosyą, który był urząd złożył i wyjechał, ale się dał skłonić do powrotu i do pojednania z bratem Stanisławem — do spraw zagranicznych, Chreptowicz, Ignacy Potocki, hetman Branicki, Ostrowski i Stanisław Małachowski. Słusznie bardzo zganić było można tę powolność króla, usiłującego wszystkim dogodzić i wszystko pogodzić. Słabość jego charakteru tłomaczyć to tylko mogła. Opozycya przez to wcale nie została przejednaną, ale jej dano siłę, przypuszczając do samego ogniska rządu. Nie było bez skutków powierzenie spraw zagranicznych kanclerzowi Małachowskiemu, który w zawarciu traktatu ze Szwecyą, nieprzyjazną Rosyi, wyraźne stawiał przeszkody.

Mianowanie ks. Hugona Kołłątaja, w nagrodę prac jego około ustawy 3 Maja, podkanclerzym koronnym doznało wielkich trudności. Biskupi wszyscy, prawie bez wyjątku, głos przeciw niemu podnieśli. Biskup Kamieniecki odezwał się, że go uważa za niebezpiecznego równie dla kraju jak dla wiary. Hałasowała głośno przeciwko niemu wielkiego wpływu kasztelanowa kamieńska Kossakowska, chociaż był przyjacielem ulubieńca jej Ignacego Potockiego. Nieprzyjaciół miał wielu, odradzano królowi, zabiegano przeciw niemu, lecz Stanisław August, jak z jednej strony chciał mieć Jacka Małachowskiego, tak z drugiej pragnął sobie pozyskać Kołłątaja. Mianowano go pomimo głosów przeciwnych.

Na tem samem posiedzeniu czytano publicznie doniesienie z Berlina Jabłonowskiego. Powtarzał on wyrazy króla pruskiego, wyrzeczone o konstytucyi: „Z ukontentowaniem patrzę na pomyślność Polski, powodzenie jej zawsze mnie interesować będzie, znajdzie zawsze we mnie Polska *„alianta szczerego“*. (!) — Stały

tam jeszcze wyrazy: „Wybór elektora saskiego wielce mi jest miły“.

Wszystko to zdolnem było uspokoić umysły o przyszłości. Na posiedzeniu dnia 17 Maja deputacya do spraw zagranicznych zażądała poświadczenia o spełnieniu należytem swych obowiązków. Nie przeszło to bez opozycyi: Skórkowski (sandomierski) wyrwał się przeciwko nowej ustawie. Chciał dowieść, iż król pruski zawczasu był zawiadomionym o dniu 3 Maja, ale mu król biletem Goltza dowiódł, że się mylił.

Na następnych posiedzeniach szły dalej rozprawy o sądach sejmowych, o sprawach Kurlandyi, o skarbie (20—23), o prawie łaski (*jus agratiandi*), komisyach cywilno-wojskowych, urządzeniu miast, kodeksie cywilnym i kryminalnym. Przyznają to nieprzyjaciele nawet, że wszystkie reformy projektowane były w duchu, rzeczywiście obiecującym naprawę Rzeczypospolitej i zbawienne w jej instytucyach zmiany. Miłość kraju odbijała się w każdem słowie. Zapał, który stworzył konstytucyę, ogarniał wszystkich. Chciano ją utrwalić i wypełnić.

Niektóre z tych posiedzeń na szczególną zasługują uwagę. Dnia 3 Czerwca przemawiał Kołłątaj, oddając sprawiedliwość komisyi do spraw zagranicznych i życząc, aby na nią ofiar nie szczędzić. Żądano dwa miliony rocznie, które do półtora sprowadzono. Dnia 7 Czerwca zdawała ona sprawę ze stanu obecnego, przywodząc ewakuacyę wojsk rosyjskich, alians zawarty z królem pruskim, przygotowanie do traktatu handlowego z Anglią, Holandyą i Portą ottomańską; naostatek zamówienie w Wiedniu soli, której cena o jedną trzecią zniżoną została. (W przeciągu półtrzecia roku wydano na sprawy zagraniczne 3,600,000 złotych polskich).

Sołtyk na temże posiedzeniu czytał listy, ostrzegające o niebezpieczeństwie, o przekupstwach w Polsce, żądając dochodzenia zdrajców pokątnych. Król odpowiadał mu mową, zapewniającą o troskliwej czujności.

Wszystkie niemal wymagające reform instytucye przychodziły z kolei na porządek dzienny. Zajmowano się losem Kurlandyi, która tylko imieniem Polską była, bo ją Rosya — jak się wyrażał Razumowski — uważała już za swoją. Zażądano sprzedaży starostw, aby odjąć królowi troskę rozporządzania niemi — tym chlebem zasłużonych, *panis bene merentium*, który

się stał faworytów nagrodą. Republikański duch dyktował (9 Czerwca) wśród starodawnym obyczajem zażądanego prawa przeciwko zbytkom (*lex sumptuaria*) skasowanie wszelkich świecideł i orderów, a nawet owych maltańskich mundurów i oznak, które równości szlacheckiej tak były jeszcze nieznośne, jak za Władysława IV ustanowiony order Niepokalanego Poczęcia. Powstawał przeciw orderom Nosarzewski (ciechanowski) a król dotknięty tłomaczył się z ustanowienia orderu św. Stanisława tem, że chciał dać dochód szpitalowi Dzieciątka Jezus.

Do sprawy starostw król życzył wysadzić deputacyę złożoną z osób, któreby ich nie posiadały. Wniesiono i o przywrócenie zakonu OO. Jezuitów, za którymi mówił Lipski, poseł łęczycki, przerobiwszy naówczas ulubione hasło: Król z narodem, naród z królem, na inne: Bóg z narodem, naród z Bogiem. Król ze współczuciem odezwał się o zakonie, ale wniosek nie znalazł poparcia*).

Dnia 21 Czerwca Niemcewicz wniósł o nadanie indygenatu polskiego posłowi nadzwyczajnemu króla szwedzkiego, bar. Wawrzyńcowi Engeströmowi, przyjacielowi Polski, zwolennikowi konstytucyi, osobiście zaprzyjaźnionemu z Potockimi, co jednogłośnie przyjętem zostało**).

---

*) Ks. Luskina w swej gazecie podaje cały ten głos Tadeusza z Lipiego Lipskiego, kasztelana łęczyckiego, z dnia 16 Czerwca, z projektem do prawa o wstawienie się Rzeczypospolitej do Ojca św., aby zakon jezuicki był do Polski przywrócony, ostro występując przeciwko rewolucyi francuskiej, która z kasatą zakonu nic wspólnego nie miała.

Jezuitów w Polsce sekularyzowanych było jeszcze bardzo wielu. W Warszawie, pod skrzydłami kongregacyi niemieckiej, odprawiały się w pojezuickim kościele nabożeństwa.

**) Wawrzyniec (Lars) Engeström dał liczne dowody swej sympatyi dla sprawy polskiej i został wiernym tej drugiej ojczyźnie swej do końca życia, pomimo wysokiego stanowiska, jakie we własnym kraju zajmował. Jest to jedna z najpiękniejszych, najmilszych postaci z czasów sejmu czteroletniego, charakter szlachetny, zdolności niepospolite, prawość rzadka. Wawrzyniec Engeström, rozpocząwszy swój zawód dyplomatyczny w kancelaryi króla, w r. 1782 wysłany był do Wiednia, jako sprawujący obowiązki (chargé d'affaires) ministra szwedzkiego, gdzie przebył lat kilka i tu zapoznał się z Niemcewiczem i Polakami, przebywającymi w stolicy Austryi. Z Wiednia wysłany w r. 1787 w misyi dyplomatycznej do Warszawy bez listów uwierzytelniających, które dopiero dnia 10 Sierpnia 1788 r. otrzymał, popierał gorąco alians Polski z Prusami, Anglią, Holandyą i Szwecyą. Pracował gorliwie nad zawarciem traktatu między Polską i Szwecyą, do którego punkta przygotowawcze były wygotowane. Zbli-

Dnia 22 Czerwca Miaskowski (kaliski), podchwytując myśl rzuconą już przez Zajączka, wniósł, aby wydano zlecenie wojskowym, bawiącym zagranicą, powrotu do kraju i poprzysiężenia na wierność konstytucyi. Z tego powodu ks. Czetwertyński, kasztelan przemyski, przeciwnik ustawy, po raz pierwszy się odezwał: „Skutek uniesienia posła kaliskiego czyniłby wymuszenie na tych, którzy nie są kontenci z tej konstytucyi, a *takich* — dodał — *nietylko zagranicą, ale i w kraju jest wielu.* Pierwszy raz głos podnosząc po tej *fatalnej* rewolucyi“...

Zaledwie wyrazy te wymówił Czetwertyński, przerwano mu gwałtownie, wołając, że przeciw prawu przyjętemu mówić nie wolno. Powstała wrzawa. Jedni za poszanowaniem prawa, drudzy za wolnym głosem odzywać się zaczęli. Czetwertyński mimo opozycyi dokończył, protestując, że nie zna trwogi i gotów

---

żyło go do Polski bardziej jeszcze zawarte w ciągu sejmu małżeństwo z p. Rozalią Chłapowską. Niemcewicz na posiedzeniu tem dnia 21 Czerwca tak przemawiał za jego indygenatem: „Czując zacność obywatelstwa polskiego, nie sądźcie, Najj. Stany, abym Was prosił, żebyście go udzielili osobie niegodnej onego. Ta, za którą zanoszę prośby moje, znana Wam jest: jest to IMPan d'Engeström, poseł nadzwyczajny króla IMci szwedzkiego u dworu NPana i Rzeczypospolitej. Siedem lat, Najj. Stany, jak miałem honor poznać się zagranicą z tym zacnym mężem, widziałem w nim umysł stały, serce cnotliwe i obyczaje nieskażone, widziałem w nim nadto szczere do kraju naszego przywiązanie, widziałem go cieszącego się, ilekroć sprawy Rzeczypospolitej pomyślny brały obrót, smucącego się, ilekroć losy nasze były niepewne, tak dalece, iż mówić można, że był Polakiem, nie mając nawet prawa noszenia imienia tego. Każdy, co go zna, da mu to świadectwo, mianowicie zaś godni koledzy z województw Wielkopolskich, z których wielu przez żonę jest z nim spokrewnionych. Pozwólcie Najj. Stany, niech ten kraj, który on oddawna ulubił, przez dobroć i łaskę Waszą stanie się ojczyzną jego. O to jak najpokorniej upraszam WKM. i P. S. i projekt indygenatu do łaski oddaję“. (Gazeta Narodowa i obca 1791. N. LI. 25 Czerwca). Jednomyślnie przyznany indygenat, po złożeniu przysięgi na ręce Kołłątaja, został z kancelaryi gratis wydany dnia 16 Grudnia 1791 r. Jako dowód współczucia dla Polski, Engeström, otrzymawszy pierścień na pamiątkę konstytucyi 3 Maja (Fidis manibus), do herbu go swojego dołączył, a w koronie wizerunek szlachcica polskiego w stroju narodowym z pierścieniem w ręku.

Odwołany z Polski 16 Lipca 1792 r., mianowany był kanclerzem dworu, sprawował obowiązki ministra pełnomocnego w Anglii, Wiedniu i Berlinie. Później dostąpił w Szwecyi najwyższych zaszczytów. Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie mianowało go swym członkiem dnia 20 Października 1810 r. Mieszkał na starość w Jankowicach w W. Ks. Poznańskiem, gdzie piękną rezydencyę urządził. W r. 1812 wpisał się do konfederacyi Warszawskiej przez sejm ogłoszonej. Złożywszy urząd kanclerski, zmarł w Jankowicach dnia 19 Sierpnia 1826 r.

jest paść ofiarą. Nie dopuszczał też oficerów zmuszać do powrotu, a inni się tego domagali. Szło, jak się zdaje, więcej niż o innych, o generała artyleryi Szczęsnego Potockiego. Królowi w straży przyznano prawo stanowienia o tem.

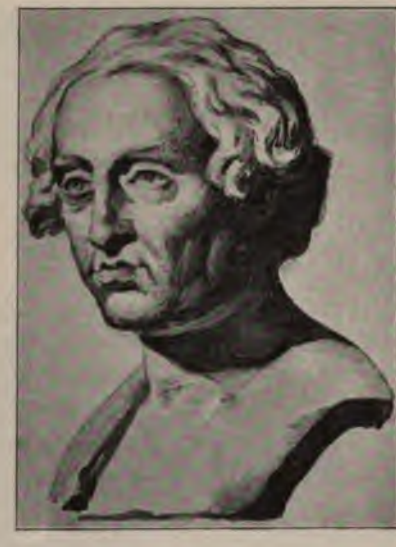

Joachim Chreptowicz.

Na jednem z następnych posiedzeń przyszła na stół organizacya wojska nowa, przysięga wojskowych i t. p. Hetman Branicki wzorem innych zaofiarował na jednomyślnie uchwalone wojsko dwakroć sto tysięcy złotych. Mówiono, zresztą dosyć b e z ł a d n i e, o najrozmaitszych przedmiotach, o przemyśle, o kuźnicach krakowskich, w ostatku o kodyfikacyi. Kołłątaj wystąpił z mową, zalecającą konieczność zbioru praw jednego dla całej Rzeczypospolitej. Litwa, opierając się na swym statucie, nie rada się go wyrzec, pamiętna zawsze swej odrębności, zażądała utrzymania praw osobnych. Chreptowicz przemawiał za utrzymaniem statutu, Mielżyński za „*Lauda Sredensia*“ się ujmował — wreszcie postanowiono wyznaczyć komisyę kodyfikacyjną dla Korony i Litwy, do której zażądano wezwania Andrzeja Zamojskiego. Wybranymi do niej zostali, oprócz czterech z Korony, pięciu osób z Litwy, prawnicy do rady (*jurisperiti*). Zasiadać miała w Warszawie od dnia 1 Września, chociaż zagajoną była dnia 29 Czerwca.

Na tem się skończyły obrady sejmowe i odroczono dalsze do dnia 15 Września. Rozjechanie się posłów po kraju nie było bez celu: należał się im wypoczynek, ale spodziewano się też skutku z ich apostolstwa i przedstawienia obywatelstwu wiejskiemu prawdziwego stanu rzeczy, znaczenia tej ustawy, przeciw której opozycya ich jątrzyła. Oba stronnictwa rozjechały się z Warszawy z gorącem pragnieniem, jedno utrwalenia kon-

Stanisław Kostka Potocki.

stytucyi, drugie obalenia jej, chociażby mu się przyszło uciec do najsmutniejszych ostateczności.

Pomimo dosyć przychylnego przyjęcia konstytucyi w Berlinie, gdy pierwsza wieść o niej doszła, zażądano teraz wyraźniejszego poparcia jej przez dwór pruski. W tym celu wyprawiony został Stanisław Potocki, któremu towarzyszył Hailes, rezydent angielski, popierający razem ideę ligi, do której wejść miały: Prusy, Anglia, Holandya, Turcya i Polska. W Polsce umysły przygotowane były ku temu; żądano ściślejszego połączenia się, w obawie zmiany zawsze ze strony Prus możliwej. Baron de Reede, wtajemniczony w plan związku, wziął także na siebie popieranie go.

Przybywszy do Berlina dnia 20 Czerwca, następnego dnia otrzymał Stanisław Potocki audyencyę. Nic jednak stanowczego, jasnego nie dało się wymódz na królu, który oświadczył się przyjaźnie, jak jego pełnomocnicy w Warszawie, i ręczył tylko, że wyborowi elektora saskiego przeszkód stawiać nie będzie. Dana Potockiemu odpowiedź zbywała go ogólnikami, unikając obietnic stanowczych.

W Warszawie Bułhakow udawał zupełnie obojętnego, a nawet przyklaskiwał, austryacki rezydent starał się tylko dowiedzieć o czemś i szpiegował to, czego mu powierzyć nie chciano. Nalegano także na Saksonię, która zwlekała odpowiedź stanowczą. Widzieliśmy, jakie było usposobienie w Wiedniu, gdy się przekonano, że Prusy żadnego udziału w konstytucyi nie miały.

Ks. de Nassau Siegen.

Tymczasem de Caché, nie bardzo chętny dla Polski, nieświadomy nawet polityki swojego dworu, odgrywający tu rolę podrzędną informatora nie dyplomaty, donosił w Czerwcu, „że, mimo to wszystko, co rozgłaszano w Europie, on nie wierzył, aby rząd nowy mógł się ostać w Polsce; że uchwalano tu stosy konstytucyi (*un fatras des constitutions*), nie wiedząc, jak i kiedy się one dadzą wykonać; że w tym szale rewolucyjnym mało było rozsądku, a w postępowaniu umiarkowania, że szło się na oślep, nie opierając na żadnym systemie, a cała rewolucya była nie do utrzymania i bezprawna; naostatek, że gdy stu posłów, przekroczywszy swe instrukcye, nie mając już innego nad charakter ludzi prywatnych, mogli obalić to, co było — stu innych mogą też to, co jest, wywrócić“ i t. d. Było to powtórzeniem niemal dosłownem tego, co Essen rozgłaszał, i u niechętnych łatwe znajdowało ucho.

Austrya pomimo tych doniesień, popierała ustawę, dodawała ducha elektorowi, starała się nakłonić w Petersburgu do przyjęcia nowego rzeczy porządku.

Tymczasem nadeszły wieści z Petersburga. Helbig pisał, iż cesarzowa przyjęła wiadomość o konstytucyi z widoczną niechęcią, ale dosyć spokojnie. Hr. Ostermann milczał też ostrożnie, Debolemu nie mówiąc nic, aby się mógł, czego chciał, domyślać. Jeden tylko Potemkin, którego całe nadzieje korony, przez Branickiego żywione tak długo, zostały rozproszone na zawsze, nie ukrywał się z tem, że był — *wściekły*. Poseł austryacki w Petersburgu, pod wpływem miejscowym, także był na konstytucyę oburzony.

Skoro kurfirst o usposobieniach cesarzowej się dowiedział, nie chciał się narażać na to, aby, przyjąwszy koronę, odpaść

miał potem od niej. Potrzeba mu było, co najmniej, wyraźnej poręki Austryi i Prus, nie ogólnych ich i nieokreślonych obietnic. Bischoffwerder pisał (dnia 1 Czerwca): „Kurfirst uważa konstytucyę polską za zbyt jeszcze nieustaloną, niepewną, ażeby dziedziczny monarcha miał się, przyjmując ją bez namysłu, narażać na nieobrachowane następstwa, nie otrzymawszy przyzwolenia trzech państw sąsiednich".

Wspomnieliśmy wyżej, że ze strony Prus poddawano, szczerze czy nie, myśl poślubienia infantki jednemu z arcyksiążąt austryackich. Gdy Wojna doniósł o tem do Warszawy, marszałek Małachowski i inni twórcy konstytucyi jawnie się zaczęli przeciwko temu wnioskowi odzywać, dla osławionej polityki dworu austryackiego tradycyjnie w Polsce niepopularnej. Małachowski miał oświadczyć, że Rzeczpospolita wolałaby się uciec raczej do najgwałtowniejszych środków, niż widzieć jednego z arcyksiążąt na tronie polskim; że jakikolwiek los by miał spotkać Rzeczpospolitę, starałaby się zapobiedz przynajmniej, aby nie weszła w plany olbrzymiego powiększania posiadłości domu austryackiego, zasadzone na rozposażaniu licznego potomstwa arcyksiążąt, gdzie tylko sięgnąć zdołano.

Też same niemal argumenta przytaczano w Polsce przeciwko dynastyi brandenburskiej, a de Caché milczał lub powtarzał to, co posłowie wołyńscy i manifest księcia Józefa Czartoryskiego, w trybunale lubelskim wniesiony, mówili. Z tego manifestu i Essen czerpał zarzuty. „Naród polski — mówił on — nie mieści się w jednej Warszawie, ale w całem Królestwie; wola jego nie objawia się w postępowaniu reprezentantów, ale w instrukcyach, jakie im województwa dają" i t. p.

Rosyjskie stronnictwo i co żyło przeciwników konstytucyi, głosiło fałszywie o ogromnym ruchu opozycyjnym w kraju, takim, że aż pewne środki ostrożności przeciw jakiemuś wybuchowi na Wołyniu i Podolu przedsiębrać musiano. Zwiększano to umyślnie, chociaż intrygi, coraz jawniejsze, Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego i Branickiego w istocie mogły zatrważać. Umysły bojaźliwsze, przewidujące jakieś zamachy, wmawiały królowi, aby natychmiast na obronę konstytucyi szlachtę i mieszczan uzbroić. Król nawet nie był od tego.

Lecz z drugiej strony obawa następstw wstrzymywała. Uzbrojenie — mówiono — sprowadzi to, co we Francyi. Tłumy

się poczują na siłach, nie dadzą rządzić sobą, ale same sejmem zechcą zawładnąć. Odzywali się z tem patryoci i posłowie. Odkładano więc ogólne uzbrojenie narodu do chwili „obcej burzy“. Wstrzymywano się też z przygotowaniem środków do uzbrojenia. Broni, której brakło, w Prusach i Saksonii zakupywać nie dozwalano, w Austryi jej nie było, głębiej w Niemczech wykupywali ją emigranci francuscy. Zamówiono ją za późno, a gdy nareszcie część jakaś była gotową, król pruski przepuścić jej nie chciał. Fabryki krajowe nad dwa tysiące sztuk rocznie dostarczyć jej nie mogły *).

Adam Kazimierz ks. Czartoryski, naczelnik korpusu kadetów.

Kraj więc, choć na duchu gotów, był bezbronnym. Opozycya, opierająca się na posiłkach obcych, dobrze o tem wiedziała. Dla tego, choć sama nie liczna, z żalami swymi odzywała się głośno i śmiało. Do jednego z tych opornych i zaślepionych republikanów pisał naówczas ks. Adam Czartoryski **):

„Rząd był nam koniecznie potrzebnym, rząd bez egzekucyi jest niczem, a egzekucya bez powierzenia komuś mocy uskuteczniającej byłaby czczem nazwiskiem. Okoliczności nagliły o pośpiech, a wyjście z kolei porządkowej zwyczajnych deliberacyi (wtedy, kiedy czas nami, nie my czasem rządzimy) nie zasługuje na imię gwałtu, ale raczej nieregularności, usprawiedliwionej i ważnością zamiaru i naciskiem pory“.

„Co zaś do ustawicznych uzurpacyi królów, którym jednak teraźniejsza konstytucya bacznie zaradziła, i co do chęci kombinowania (z tej przyczyny) rzeczy, których kombinacya nie jest

*) Wolski.

**) List do M. Zaleskiego. Rękopism.

Adam Jerzy ks. Czartoryski podczas sejmu czteroletniego.

w biegu natury, prawdziwie podobni jesteśmy do owej wstydliwej panny, która ze strachu, żeby ją w twarz nie pocałowano, kryje głowę, zasłania ją rękoma, wystawując resztę na łup *primo occupanti*. A więc cieszę się z konstytucyi, bo ją mam za dobrą i na zawsze się każdy cieszyć nią może co do istoty, a cieszę się z tego, że synowie i wnukowie moi będą mieli porę uczynić ją jeszcze doskonalszą".

Tak samo niemal temuż republikaninowi (M. Zaleskiemu), wezwanemu do układu nowego kodeksu, który udziału w nim odmówił, odpowiedzieli na jego zarzuty przeciw konstytucyi: Rzewuski, pisarz koronny, i ks. Kazimierz Sapieha.

Awanturniczy hetman Branicki, któremu inne środki działania przeciwko nowej ustawie zdawały się za powolne, osnuł zamiar porwania króla i z pomocą jego obalenia konstytucyi 3 Maja. Wydaje się to niemal bajecznem, lecz mnogie źródła i sam charakter hetmana świadczą za tem.

Branicki, który był duszą spisku, sam w nim czynnie nie występował, lecz posługiwał się generałem Kurdwanowskim i jemu podobnymi. Narady potajemne zbierały się poza obrębem stolicy w Mińsku (pod Warszawą). Kurdwanowski próbował pułk jeden pieszy zbuntować i przeciągnąć na swoją stronę. Mówiono, iż w Petersburgu wiedziano o tem, że Potemkin, najmocniej interesowany, aby konstytucyę obalić, zgadzał się na plan hetmana.

Fr. Karpiński, poeta.

Szczęściem, spisek na porwanie króla, zasadzający się na tem, iż król latem w Łazienkach, na ustroniu przebywał, wydał się za wcześnie. Król najprzód otrzymał kilka biletów anonimowych, które go o niebezpieczeństwie ostrzegały i kazały mieć się na ostrożności od Branickiego. Ten swoim zwyczajem paplał, odgrażał się, do buntu namawiał jawnie. W kółku swych powierników, między których często się wmieszał ktoś obcy, na co nie bardzo przy kielichach zważano, hetman głośno się odzywał, że król chce Rzeczpospolitę obalić, a monarchię dziedziczną wprowadzić, że naród bronić się powinien i że lepiej zresztą całkiem królów nie mieć, jak w Ameryce i Holandyi. W ostatku, jednej z tych chwil podochocenia, radził biskupowi krakowskiemu, ażeby dnia 21 Lipca — bo na ten dzień porwanie naznaczone było — oddalił się z Warszawy, a jeśliby się z nim połączył, obiecywał mu wyrobić (z pomocą Rosyi) przywrócenie dóbr biskupich (Siewierza). Biskup krakowski poszedł z tem do króla i powiedział mu, że przysięga wierności zmusza go do wykrycia niebezpiecznych knowań hetmana.

Król nie bardzo chciał wierzyć powtarzającym się pogłoskom, wahał się z wystąpieniem stanowczem przeciwko Branickiemu, zażądał tylko, aby się z czynionych mu zarzutów oczyścił.

Na to hetman nic nie odpowiedziawszy (wedle słów samego króla, który o tem mówił ministrowi angielskiemu), prosił tylko o pozwolenie usunięcia się do dóbr swych na Ukrainie. Król odmówił, wymagając, aby pozostał w Warszawie i w Radzie zasiadał *).

*) Essen.

Oprócz ministra angielskiego, słyszał o tem z ust króla nuncyusz i wiele innych osób. Groźba ta czy projekt rozchwiał się i spełzł na niczem. Pomimo tych symptomów opozycyi, król miał prawo być dumnym konstytucyą nową i cieszyć się dziełem, któremu cała Europa przyklaskiwała. Na audyencyi prywatnej nuncyusz wręczył mu list Ojca św. z dnia 8 Czerwca z powinszowaniem nowej ustawy i błogosławieństwem. Dochodziły podobneż listy prywatne z zagranicy *). L'abbé Siéyes żądał od zgromadzenia narodowego francuskiego, aby winszowało Polsce, Burke ogłosił swe porównanie dwóch konstytucyi, francuskiej i polskiej, kończąc je tymi do króla wierszami:

and to leave...
A name which every wind to heav'n would bear,
Which men to tell, and Angels joy to hear...

W Holandyi wybito medal na cześć i pamięć konstytucyi 3 Maja (Terrore libera). W kraju dowody uznania były niezliczone; nawet ks. Łuskina, nieprzyjaciel wszelkiej zmiany, pisał: „tego pamięci wiecznej godnego dnia między Stanami sejmującymi skojarzyła się *rewolucya*, nie na wzór owych dzisiejszych zagranicznych, buntowniczych i krwawych, ale miłością dobra pospolitego spokojnie zjednoczona, i przyjęta została nowa forma całego rządu".

A Karpiński śpiewał w swej odzie:

Rzucajmy kwiaty po drodze:
Tędy przechodzić mają
Szczęścia narodu wodze,
Co nowy rząd składają.

Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony.
Jakże ten król nasz bogaty:
Jego skarb serc miliony!

Niepodobna wyliczyć uroczystych obchodów po prowincyach na cześć ustawy nowej, dowodzących, z jakim witaną była zapałem; święcił ją Kraków uroczyście iluminacyą wspaniałą,

*) List z Taine Départ. de la Drôme, 8 Czerwca.

w Wilnie dnia 24 Maja serenadą o szóstej zbudzone miasto biegło na Pohulankę, gdzie wojsko składać miało przysięgę. Pochód załogi z działami ciągnął się przez ulice: Zamkową, Trocką, Niemiecką na Pohulankę, gdzie wojsko w czworobok ustawione otoczyło ołtarz, przy którym składano przysięgę. Mowę miał ks. Golański. Po odśpiewaniu Te Deum i salwach, tłumy ludu ożywiały miasto. Wieczorem korpus artyleryi dawał bal w pałacu Sapieżyńskim; taż sama radość objawiła się w Poznaniu, po małych nawet miasteczkach Rzeczypospolitej.

Karol Prozor, obożny koronny.

W Felsztynie na Podolu, Morski, kasztelan kamien.-podolski, powziął myśl założenia pamiątkowego kościoła Opatrzności, którego kamień pierwszy przy ogromnym zjeździe obywateli poświęcono. Morski przyjmował potem wszystkich obiadem w Rajkowcach, gdzie przed balem grano „Powrót posła“. Założono podobny kościół Opatrzności w Wieluniu, a w Rzeczycy z wielkiej radości o mało nie spalono miasteczka. Nawet w zapadłym kącie Mozyrza, w Chojnikach u obożnego Prozora wspaniale święcono konstytucyę dnia 12 Czerwca. Grzmot dział zrana obudził gości, o 10-tej rozdano im kokardy saskie, zielone z białem (mężczyznom), kobietom wstążki białe z napisem: Król — Prawo — Ojczyzna. Ze wstęgami i kokardami szli najprzód wszyscy do kościoła, a cały dzień zajęły zabawy przy stosownych ozdobach stołów i gmachów. Cyfry królewskie, herby marszałków sejmowych, świątynie sławy, wieńce obywatelskie, jaśniały wszędzie.

Równie ochotnie naśladowano Warszawę z wpisywaniem się do ksiąg obywatelskich po kraju całym. W Żytomierzu na ratuszu zapisali się Ilińscy, Rybińscy, Pruszyńscy, w Między-

Pałac Radziwiłłowski.

bożu ks. Jabłonowski, kasztelan krakowski, którego mieszczanie przyjmowali w mundurach, z zielonemi u kapeluszów gałęźmi.

Z każdej korzystano sposobności, aby objawić tego ducha, który wszystkich ożywiał, począwszy od owej parady dnia 28 Maja pod Wolą, wobec króla i tłumów ludu, na którą wystąpiło 2,000 wojska, regimentu gwardyi, pod ks. Józefem Poniatowskim, i gdzie udany atak przeciw Wielhorskiemu był jakby przyszłych, zwycięskich bojów zapowiedzią. Wyrazistszym nad wszystko był obiad przez stan rycerski dany dla mieszczan dnia 5-go Czerwca w pałacu Radziwiłłowskim. Zebrało się nań przeszło 300 osób senatorów, duchowieństwa, posłów, mieszczan i cechowych. Sala wspaniale była przybrana w drzewa pomarańczowe. Pod portretem króla stał napis:

Ojczyzny byłem synem, ojcem mnie mieć chciała,
Dla niej cierpiałem, żyłem, wzdychałem bez siły;
Złość ojczyzną, ich królem, ich szczęściem miotała.
Aż się serca poczciwe wedle mnie skupiły,
Mieszkańce wolnej ziemi zapaliła cnota...
Wróciło się braterstwo i przodków prostota.

Wiersz ten miał na prędce napisać jeden z posłów. Można się w nim domyślać J. U. Niemcewicza.

Drugi „*świetny i sławny* (?) poeta naszego wieku“ (pisze Gazeta) nadesłał wiersz następujący:

Zniósł moment, co wiek skaził, a jarzma niezdolny,
Wspaniały z ugnębienia powstał naród wolny,
By okazał całemu światu w swej robocie,
Co może *dzielna rozpacz*, gdy wsparta na cnocie ...*)

Król tę ucztę bytnością swoją zaszczycił (co mu później za złe miano) i rzekł, witając przytomnych:

— Gdzie są moi przyjaciele, tam i ja z nimi jestem.

Obchodził długo stoły i uprzejmie rozmawiał. Niosły się zdrowia jedne po drugich. Pierwszy: Vivat ojczyzna! — Vivat król — konstytucya narodowa! Obywatele miast koronnych i litewskich! *bracia nasi!* (Bardzo się to nie podobało niektórym). Prezydenci miast Warszawy i Krakowa wznieśli: — Vivat Stany sejmujące i sprawcy szczęścia naszego!

Była to jedna z tych chwil, o których mógł się wyrazić ks. Adam Czartoryski, że kto je przeżył, temu ich wspomnieniem serce biło całe życie.

Potrzeba ujęcia sobie Greków (wyznania wschodniego), zastosowanie przyjętej zasady swobody wyznań wszystkich — spowodowały objawy znaczące, które dowodziły, że rząd równą będzie otaczać opieką obywateli Rzeczypospolitej jakiegokolwiek pochodzenia i wiary. Dnia 4 Maja zjechali się po raz pierwszy do Kalisza duchowni i cywilni, należący do kościoła greko-oryentalnego. Msza i kazanie odprawiały się po grecku. Te Deum odśpiewano greckie, łacińskie i polskie. Liczny ten zjazd z Poznania, Piotrkowa i innych miejsc, składał publiczne dzięki Rzeczypospolitej i królowi. Nie obeszło się bez iluminacyi i poezyi.

Daleko większego był znaczenia zjazd powszechny Greków nieunitów, na dzień 15 Czerwca zwołany do Pińska, na który wysłany był od sejmu komisarz poseł sandomierski Kochanowski, „otwarty, czysty od posądzeń obywatel“, jak pisze o nim towarzysz jego i przyjaciel M. Zaleski. Wspólnie z nim miał być wysłany Zaleski, ale ten, nie aprobując konstytucyi, usunął się od wszystkiego. Konferencye, które trwać miały przez dni

*) Czy Trembecki?

piętnaście, rozpoczęły się nabożeństwem i Te Deum. Przedmiotem narad była liczba i stan kościołów, urządzenie hierarchii, spis ludności nieunickiej i t. p. Duchowieństwo porozumiewało się z komisarzem i narady szczęśliwym uwieńczone były skutkiem. Zakończyły je posiedzenia publiczne dnia 1 i 2 Lipca. Te były uroczyste. Pierwsze z nich odbyło się w cerkwi, w której na prawo stał tron i portret króla, otoczony asystencyą wojskową, obok siedzenie dla komisarza i dwóch posłów, dalej zasiedli biskupi, komisarze cywilno-wojskowi i mnoga publiczność. Na ławach we dwa rzędy ustawionych kongregacya ze stu osób złożona zabrała miejsca. Dyzunici ofiarowali się złożyć przysięgę na wierność królowi i konstytucyi z tem, aby w rzeczach duchownych (*in spiritualibus*) mogli się odnosić do patryarchy carogrodzkiego.

W dwunastu artykułach zamknięte były ustawy, obowiązujące dla duchownych, hierarchii, szkół i t. p. Dnia 2 Lipca wybrano na posiedzeniu dwanaście osób świeckich i dwanaście osób duchownych do konsystorza. Dnia 3 Lipca Te Deum przy biciu z dział zakończyło uroczyste posiedzenia, a uczta wspólna połączyła wszystkich pod namiotami za miastem i trwała noc całą, przy iluminacyi i toastach.

Portret króla, cyfry jego, napisy, miały tu większe niż gdzieindziej znaczenie. Jeden transparent wystawiał wschodzące słońce:

Sol oritur, cedite tenebrae.

Dalej:

Omne regnum in se divisum desolatur.
Omnis civis aut familia inter se dissidens non stat.

Gazeta Narodowa, mówiąc o tym zjeździe, dodała: „Gdyby dawniej tak z tym ludem postępowała Rzeczpospolita...“

Później nieco (Wrzesień) w skutku uchwały tej ufundowano konsystorz Bracławski, Żytomierski, Bohusławski. Wszędzie Kawalerya Narodowa, lud, szlachta, przytomni byli i udział brali w uroczystościach. Pomimo tych usiłowań pojednawczych, jeszcze jednak w Lipcu chodziły jakieś trwożące pogłoski o hajdamaczyźnie, z powodu siedmiu Zaporożców, których chłopi talniańscy około Humania pochwycili.

Należy tu jeszcze wspomnieć o przybyłym do składu dyplomacyi w Warszawie ministrze-rezydencie francuskim p. Marie Descorches de St. Croix, który dnia 4 Lipca na posłuchaniu złożył królowi listy swe uwierzytelniające, a potem marszałków i posłów zagranicznych odwiedzał. Dosyć na niego krzywo spoglądano, chociaż dnia 25 Sierpnia obchodził dzień św. Ludwika u Panny Maryi, gdzie go witał ks. biskup Malinowski. Mnóstwo Francuzów i Polaków napełniło świątynię. Descorches dawał potem obiad na Woli, gdzie Francuzi bratali się i oświadczal z serdecznem współczuciem dla Polski i wzajemnie. Działo się to w tej właśnie chwili, gdy dzienniki przynosiły nową konstytucyę francuską i uznanie „praw człowieka“ (*les droits de l'homme* *). Descorches od razu w silnem był podejrzeniu o jakubinizm, miano go za ajenta rewolucyi. Nie wyszło kilka miesięcy, gdy — na samo Boże Narodzenie — okradziono ministra. Zginął mu kufer mahoniowy z klejnotami i — *papierami zajmującymi* (sic). Niedawno przyjęty sługa i kilku ludzi znikło. Chociaż poginęły tam razem jakieś zegarki, łańcuszki, tabakierki, pugilares złoty emaliowany sadzony dyamentami, medale i t. p., zdaje się, że o te *papiery zajmujące* najwięcej chodziło. Dokąd się one dostały, nie wiadomo, lecz p. Descorches coraz bardziej nie dowierzano.

Mówiliśmy, jak konstytucya 3 Maja potężnie na cały naród podziałała, jak go upoiła i roznamiętniła. Życie, dawniej w jednej tylko sferze rozwijające się swobodnie, przenosiło się w inne stany i klasy. Wszystkie one, płci oboje, starce i młodzi łączyli się we wspólnej radości, wierząc w uratowanie ojczyzny, zapewnioną jej przyszłość swobodną i szczęśliwą. Szał jakiś opanował wszystkich, począwszy od króla do kmiotka. Za Warszawą idą, wtórując jej entuzyazmowi, miasta, miasteczka, wioski, z gotowością do ofiar nadzwyczajną. Gorączka ta w istocie zbyt jest wielką, by trwać mogła, umysły baczniejsze już się ostygnięcia jej obawiają.

---

*) Francuskie idee i zasady odbijały się w Polsce. W r. 1791 wyszedł w drukarni Zawadzkiego (8-vo, str. 31) kosztujący złotówkę katechizm Francuzów patryotyczny, napisany przez p. de la Croix, nauczyciela prawa publicznego w szkołach, wydany w Paryżu 1791 r. Miasta w petycyi do sejmu wspomniały już „prawa człowieka“.

Nieliczna garstka zwolenników starego porządku a raczej samowoli dla jednych, a dla drugich niewoli — zrazu wrzawliwa, ucicha i ledwie śmie się odzywać. Prąd jest gwałtowny, unoszący wszystko, niezwyciężony. Czy szał ten, który mógł wieść do zwycięstwa, gdyby walka natychmiast miała nastąpić, był dla narodu zbawiennym czy wyczerpującym — osądzić łatwo. Kraj musiał się znużyć, wyczerpać, osłabnąć, nimby przyszło do rozprawy, a tymczasem podżegano go i podpalano, starając się płomień utrzymać.

Niezmierna czynność pozorna panowała wszędzie, w umysłach, w przedsięwzięciach, w projektach, ale za wolno przystępowano do wykonania. Już przed sejmem widzieliśmy niezliczoną moc pomysłów do reform, sypiących się od powołanych i niepowołanych. Konstytucya otwarła wrota, wskazała drogi, rozbudziła, co żyło, do odrodzenia się życiem nowem. Powołano na reformatorów najsławniejszych publicystów owego czasu: Rousseau i ks. Mably, chociaż — pisze Kwiatkowski*) — pisali oni o Polsce to, co im o niej powiedziano, przedstawiali ją tak, jak im ją wystawiono. Rousseau sam wyznaje (szczególniej pisząc o elekcyi), że Wielhorski mu w ten sposób stan, wady rządu i potrzeby kraju odmalował. Ręką filozofa wiodła myśl Wielhorskiego. Wspominaliśmy wyżej wiele pism, domagających się reform i wskazujących pilniejsze — rok ten niemniej był w nie obfity. Wyznać jednak należy, iż mało z nich na uwagę zasługuje z innego względu, nad symptom i poczucie potrzeby ulepszenia. Tak, naprzykład, autor bezimienny broszury p. t. „*Troski prywatne o dobro publiczne*“ **), przypisanej Arystydesowi polskiemu, Stanisławowi Małachowskiemu, tysiące rzeczy starych chciałby odmienić na nowe i lepsze. Na pierwszym planie stawi słusznie wychowanie publiczne, naukowe a rycerskie, reformę wojska i trybunałów (które są karnawałami nie trybunałami, jak się wyraża). Mówi on o nich obszerniej, co zdradza w autorze prawnika. Elekcyom chciałby odjąć żądło, polecając je sejmom i posłom. Władzę sądowniczą radzi organizować na wzór angielski. Kardynalnemi dlań zasadami są: religia katolicka panująca i swoboda Rzeczypospolitej. Drugie jest tak nieokreśło-

*) Próba pióra.

**) Warszawa, 1791, 8-vo, str. 71.

nem, że chyba autor niezależność pod tym wyrazem chciał rozumieć. Ukrainę pragnął zasadzić szlachtą polską i kościołami łacińskimi *).

Znaczna część pisemek staje w obronie przeszłości, nieudolnie i słabo. Tak odpowiada anonim na „*Prawo polityczne*“ (obywatel wołyński) sucho, zimno i niezręcznie, tak: „*Samochwał od Prawdzickiego reflektowany*“ ks. Wawrzyńca Walkiewicza, kanonika warszawskiego i łęczyckiego dziekana gąbińskiego, jest rzeczą rozwlekłą i nudną, niepotrzebnie anegdotami napchaną **). Staje on w obronie religii, duchowieństwa a najmocniej *dziesięciny*. Nawet do obrazu wieku gmatwanina ta przydać się nie może. Ksiądz Walkiewicz narzeka słusznie na zepsucie obyczajów, ale poprawić je pismem swem wcale nie jest zdolny.

Niektóre z tych broszur zajmują się szczegółowemi kwestyami, i te dla badacza większe mają znaczenie. Taką jest J. Seb. Dembowskiego, kom. cyw. wojsk., rzecz krótka o fabryce sukiennej krakowskiej, zawierająca zdrowe myśli o ekonomice krajowej ***). Fabryka, o której mowa, małej była wagi; założona przez ks. Wacława hr. Sierakowskiego, objęta potem przez spółkę, padła nierządem, ale Dembowski, zdając sprawę z jej losów, miał sposobność myśli o ekonomice objawić, które już w kraju obieg miały. Niektóre z nich warte są przytoczenia. Tak, naprzykład, zadaje sobie pytanie (str. 102), czy pożyteczniejszą jest dla rękodzieł opieka rządu, czy pozostawienie ich własnym siłom? Rozwiązuje on to pytanie na swój czas nader

---

*) Uwagi polityczne do prawideł religii i zdrowej filozofii zastosowane, odpowiadające na krytykę anonima pod tytułem: Prawo polityczne narodu polskiego. Warszawa, drukarnia Wolna 1791, 8-vo, str. 168. — Jest to odpowiedź na Prawo polityczne, w duchu zachowawczym bez talentu napisana, z wielkiem poszanowaniem dla religii i duchowieństwa — bardzo czcza.

**) Samochwał od Prawdzickiego reflektowany albo przypowieść polityczno-moralna, napisana roku 1791, 8-vo, str. 233.

Znajduje się tu list ks. biskupa poznańskiego Okęckiego przeciwko pojedynkom, 1783 r., 10 Lutego.

***) J. Seb. Dembowskiego, kom. cyw. wojsk. Rzecz krótka o fabryce sukiennej krakowskiej, dla wiadomości publicznej do druku podana. W Krakowie 1791. Druk. szkoły głównej koronnej, str. 138 i tabl. Pierwszy tytuł: O fabryce sukiennej krakowskiej z przydatkiem uwag ogólnych o rękodziełach względnie do rolnictwa i handlu uważanych.

rozumnie, iż opieka jest wprawdzie pożyteczną, lecz taka tylko, którąby swobodnego rozwoju nie hamowała: „aby ani ustawą żadną, ani jakąkolwiek zrzędnością, najmniejszej różnicy w pracy i urządzeniu rękodzieł nie czyniła, co jest punktem koniecznym, a prawie nigdy w przyzwoitych zachowywanym granicach".

Tak samo sądzi autor, że czasy, gdy prawodawstwo przeciw zbytkom występowało, przeszły, i że na drodze tej zapobiegać im nie było podobna (str. 103); oświadcza się przeciwko przywilejom wyłącznym i monopolom, krępującym swobodę człowieka i pracy.

W tym względzie opinia wyrobiona była powszechnie. W broszurze „*Polak w czui*" (56) znajdujemy wyrażone toż samo przekonanie. „Monopolium czyli przywileje, niektórym tylko partykularnym osobom z krzywdą publiczności służące, jako to: księgarnie uprzywilejowane, drukarnie uprzywilejowane, igrzyska i widoki publiczne uprzywilejowane, księgi pewnego gatunku, które jednemu tylko drukować i sprzedawać wolno, zabawy nawet i śmiech otaksowany, w wolnym narodzie znieść koniecznie należy".

Dembowski protestował też przeciw cechom (115). „Cechy zaś, jeśli dla jakiej politycznej przyczyny cierpimy, to przynajmniej urządzenie onych byłoby konieczne dla kraju".

„Polska — pisze dalej (116) — nigdy siedliskiem rękodzieł nie była, dla niedoskonałości w tej mierze konstytucyi krajowej, a owszem przesąd dzielne zawsze stawił im przeszkody".

Większa część pisemek bije głównie na zepsucie obyczajów, na konieczną potrzebę ich poprawy. „*Polak w czui prawdą podszytej*" *) kreśli z natury obraz swojego czasu, często nie bez trafności. Dotyka on wychowania, mówi o konieczności odebrania dóbr opatom, prałatom, kanonikom, nawet zakonom bogatszym (Jasna Góra), Kanoniczkom, Wizytkom i Misyonarzom warszawskim, dla zwiększenia na wojsko funduszu. Żąda oswobodzenia ludu, reformy policyi, przeciw projektowi przez deputacyę podanemu, nowej organizacyi skarbowości i t. p., komisyi edukacyjnej radzi rząd dóbr odjąć a powierzyć go skarbowi, zdejmując z niej ciężar niepotrzebny. I on także woła o skasowanie monopolów. Najobszerniej jednak rozwodzi się nad najpilniejszą

*) Warsz. 1791, 8-vo, str. 88.

reformą wojska, którego stan maluje w barwach bardzo jaskrawych, z wielką znajomością rzeczy. Pod dziwacznymi najczęściej tytułami wychodziły pisemka te, przeznaczone, by wytykały zgniliznę i rany. W tym rodzaju jest: „*Czamarka i Sarafan*, w czasie sejmu patryotycznego w Polskę wprowadzone“ *). Autor pod nowomodną czamarką znajduje wiele nierządu staropolskiego, podaje rady dla wprowadzenia ładu do reform praw i instytucyi, spisując, ile jeszcze do czynienia pozostało. Chce, aby lepszy w sejmowaniu zaprowadzono porządek, dziwi się niezliczonej mnogości wychodzących pisemek. Mówiąc o wielu zaniedbanych gałęziach zarządu, dotknął, widocznie dobrze zbadawszy, artyleryi, arsenału, koszarów, ludwisarni i t. p. Zarzutami tymi poruszony Stanisław Potocki, generał-major artyleryi koronnej, wystosował z tego powodu list do autora **), broniąc w nim szczególniej dyrektora ludwisarni, majora Węgrowskiego, ale zmuszony jest uznać, że zarzuty co do arsenału i koszar opuszczonych i zaniedbanych były usprawiedliwione.

Quid leges sine moribus, vanae proficiunt. Pod tem godłem Horacyuszowskiem wydał ktoś znowu: „*Myśli moje przy kominku*“ ***). Szczególniej w nich powstaje przeciw zgubnemu wpływowi kobiet zepsutych i przewadze ich w społeczeństwie. Wszyscy zresztą, piszący o Polsce w końcu XVIII wieku, świadczą o nadzwyczajnym ich wpływie i roli, jaką odgrywały w społeczeństwie. Autor „*Horoskopu*“ konfederacyę nawet Barską nazywa kłótnią kobiecą. Niemcewicz uskarża się na kwoczki, otaczające króla; inni pisarze współcześni utyskują na to, że kobiety wszystkiem rządzą. Znajdujemy je w istocie na każdym kroku i tu, bardziej niż kiedykolwiek, wszędzie się daje zastosować francuskie „*cherchez la femme*“. W poróżnieniu króla z hetmanem więcej ma udziału siostra jego księżna wojewodzicowa mścisławska niż sam Branicki, w procesie Dogrumowej księżna marszałkowa Lubomirska niż Czartoryscy. Kitowicz pisze, że po przysiędze obywateli na konstytucyę (25 Listopada 1791 r.) da-

*) W Warszawie, 1791, 8-vo, str. 60. Na końcu: Dostać można w drukarni wolnej u Grölla, Kocha, Netto i t. d.

**) Bez miejsca druku, str. 15 nieliczbow., z godłem: Tu vetule auriculis alienis colligis escas. *Pers.*

***) W Warszawie, drukarnia Grölla, 8-vo, str. 40.

my, zapalone duchem patryotycznym, wykonały też przysięgę, a nowość ta wcale nawet sejmujących nie zdziwiła. „Damy polskie — dodaje Kitowicz — nigdy dotąd nie mieszały się do spraw publicznych: teraz zaczynają naśladować kobiety francuskie, wdając się modą tamtych do interesów państwa. Powoli zaczną być prawodawczyniami, to jest poślicami na sejm, luboć i tak są niemi, choć nie urzędownie, bo drugie po całych sesyach przesiadują na ganku w Izbie sejmowej, dają znaki posłom i senatorom, swoim konfidentom, przymilaniem ust lub marszczeniem czoła, co się im podoba a co nie podoba — ażeby w takt z niemi materye tyczące się utrzymywali albo odrzucali".

Autor „Myśli przy kominku", który zapamiętał jeszcze dawniejsze czasy, tak ślicznie dawne nam Polki maluje: „Matka moja cały poranek trawiła na urządzaniu domu; wszędzie była, gdzie rząd domowy, ochędóstwo i zdrowość pokarmów, potrzebowały jej oka. Obory, śpiżarnie, śpichlerze, ogrody kuchenne, mleczarnie, ile jej czas pozwolił, widziała — to też bydełko było zdrowe, jak dziś papugi i pieski, śpiżarnia pełna dobrych żywności, jak dziś gotowalnia pełna zapachów i słodkich biletów, śpichlerz pełny czystego ziarna, jak dziś szyfoniery pełne bombonków, ogrody pełne owoców i roślin zdrowych, smacznych, jak dziś pełne pagóreczków, strumyczków, kabanek i grot, mleczarnia pełna ochędożnie zebranej śmietany, jak dziś buduary pełne bagatel modnych, dom pełen niewinnej wesołości, jak dziś pełen nudów i ziewania. Niech jednak nikt nie rozumie, że w tych zatrudnieniach zaszargane trawiła życie: powracała o dziesiątej do gotowalni tak ochędożna, jak wyszła, i przypominam sobie, że lubo mniej blondyny i gazy walczyły na jej głowie, jak ukryć modno zwiędłe przez niewczasy i nudy oczy, ale ochędożnie zaczesane włosy miło stroiły świeżość zdrowia, wesołość wdzięku i wypogodzone życiem bez zarzutu lica. O jedenastej mszy z całym domem słuchała. Mało czytała, ale dobrze sądziła, co czytała. Nudów nigdy nie znała, nigdy jej dzień nie był dość długi, choć ani wiska grać nie umiała, ani się uganiać za rozkoszami lubiła".

Opisuje potem zajęcia w ogrodzie, około robotników, wieczorne przechadzki z mężem, starania o wieśniaków, o chorych i ubogich, i porównywa to z obyczajami nowszych czasów: „Jakże przeciwnie pracują dla kraju oświeconego wieku bożyszcza, uprze-

dzone, że ten tylko dobrze myśli, kto z niemi wspólnie szaleje; szepce, intryguje; szpiegują w cnotach, obyczajach, wszystkie szydzenia i czernienia cnoty pobudki... kwiatek, wstęgę, piórko inaczej przypięte... jak je Lex lub Łazarowiczowa nauczyła". Wiele tu jest ciekawych rysów do historyi obyczaju XVIII wieku. Nie zapomniano też o bibliotekach dla wymeblowania kątów, z dzieł francuskich złożonych. Były to te czasy, gdy książę S.... starodawną swą polsko-łacińską bibliotekę wyrzucić kazał precz, aby ją pięknie oprawnymi romansami francuskimi zastąpić. Szczęściem Czacki, Załuscy i wielu innych chwytali te drogie przeszłości pamiątki.

Zepsucie, które maluje żywo autor „Myśli przy kominku", było w istocie straszne. Przerzućmy jego zapomnianą dziś książeczkę, którą natchnął żywy widok społeczeństwa. Wyobraźnia nic tu dopełniać nie potrzebuje, mamy współczesne zeznania; weźmy jeszcze „*Polaka w czui prawdą podbitej*" *). „Wszystko zmodniało w Polsce — pisze on. — I tak zniknęły kosztowne zbiory i sprzęty, a natomiast zatłoczono kraj zagranicznemi błyskotkami. Na miejscu sreber stołowych wprowadzono fajans, porcelanę saską i paryską, na miejscu drogiego siądzenia rzucono się do angielszczyzny bez żadnego wewnętrznego szacunku, zaniedbany strój staropolski, wprowadzono cudzoziemskie fraki, surduty, kamizelki, fryzury, perfumy, materyjki lekkie, lorynetki, nawet przekłuto elegantom polskim w uszach do zawieszania kulczyków czyli dewizek dziurki, zgoła *przed dwoma laty* nie można było we własnym kraju domacać się Polaka, bo kontusz, a nawet język polski samym tylko zostawiono jurystom i ludziom niższej klasy".

„Płeć żeńska powierzona zagranicznym do edukacyi madamom, a częstokroć matronom bez obyczajności, inna wojażem cudzoziemskim zajęta, zniechęciwszy krajowego mieszkańca, a wygnanego wielbiąc cudzoziemca, tak surowemi maksymami upojona została, że nietylko powietrze narodowe zdawało jej się być przykre, ale wyśmiała własnego kościoła i religii obrządki, przywodząc zbytkami młokosów lub mężów do nędzy".

„A cóż dopiero powiedzieć o rozwiązłem życiu, biesiadach publicznych, sekretnych schadzkach i kompanijkach? co o słod-

*) Str. 5.

kich bilecikach i pieszczonych w samotności zabawkach, co o tylu innych w bezczynności wylężonych złych skutkach?“

„Mówię *), że wszystko odmieniło się w Polsce, począwszy od serca i sukni — aż do ostatniej pogranicznej wioski. I tak ubiór męski, lubo pokazuje strój do polskiej zbliżony sukni, wszelako jest bardziej polsko-węgierski, niż prawdziwy polski. Ale niech i tak zostanie“.

„A małoż to księży *à l'abbé* kuso, którzy, okrywszy się różnego koloru suknem i bławatem, bez najmniejszego duchowieństwa znaku uwijają się po mieście, podejrzane często odwiedzając domy, lub pod imieniem blizkiej koligatki trzymają na duchownym obroku w ulicach odległych świętościami przesadzone matrony“.

Do zmiany strojów i sukni dodajmy jeszcze, co mówi także współczesny **): „Stanąwszy w tej stolicy państwa, rodak z prowincyi przybyły spostrzegłem daleko więcej, niż *przed dwoma laty*, kroju do polskiej zbliżonego sukni; tym widokiem już śmielszym i ja, choć nie w modnym stroju, być zacząłem Polakiem“.

„Czamarki i żupany srokate, wysmukło i kuso robione z potrzebami i podszewkami różnemi, wpadły mi dość w oko, mianowicie, że ich można użyć zamiast kontusza do pałasza i pasa, a stąd i ja sam jak najrychlej o podobnym myśliłem sprawunku; czupryna jednak długo z tyłu spuszczona, bez podgolenia na przodzie, wraz mi się w głowie pomieścić nie mogła, ale gdy potem udałem się do zamku na sesyę sejmową, a tam znalazłem wielu senatorów, posłów i tych nawet ministrów, o których daleko głos powszechny sądził, na takowyż przystrojonych model“...

„Płeć żeńską znalazłem również przybraną strojem, wdzięków dodającym, który lubo mniej był kosztowny, wszelako więcej miał gustu i powabu, niż staropolski kiedyś bogaty, a szczególniej sarafany i żupaniki, taratatki, koszulki i greczynki przypadły mi do serca“. Rozmnożyły się niezmiernie, z powodu płochych stosunków płci obu, rozwody, „prawdziwa plaga kraju“, jak pisał w liście do króla ***) Józef Ciołek Komorowski. Jako

*) Str. 9.

**) Czamara i Sarafan. 1791.

***) Br. Zaleski. Koresp.

środek zalecał on utrudnienie w procesach rozwodowych, separacye i zamykanie po klasztorach *).

Kobiety to, niestety *płoche*, nawet w mniej zamożnych rodzinach, na wzór panów, którzy co roku jeździli leczyć się i bawić w Paryżu, Pyrmoncie, Bardyowie, Karlsbadzie, Eger i Spa, wprowadziły obyczaj podróży kosztownych zagranicą, na które szły krocie, robiły się długi i niszczyły majątki. Autor pisemka „*Troski przywatne o dobro publiczne*“ żądał uchwały prawa, któreby kobietom wzbroniło wyjazdu, „wyjąwszy konieczną potrzebę używania wód dla zdrowia, za świadectwem dwóch doktorów“.

Płoche miłostki, na które narzekają moraliści, były też powodem do zagęszczonych pojedynków, które się stały plagą społeczną **). Kitowicz świadczy, że za Augusta III były one jeszcze rzadkiemi; następnie weszły w modę, prawo za nie nie karało. Zwykle przed spotkaniem podpisywano wzajem rewersa, na których się i krewni podpisywali, aby na wypadek śmierci przyczyna jej poszukiwaną nie była. Ks. Hieronim Sanguszko, wojewoda wołyński, w Izbie się przemówił z Kazimierzem Rzewuskim, pisarzem polnym koronnym, posłem podolskim, w materyi starostw. Rzewuski, gorączka wielki, ścisnął rękę wojewodzie, wojewoda podobnież odpowiedział. Był to znak zwykły. Natychmiast biletami się umówiono o plac, czas i broń. Za wojewodę stanął syn. Pojedynkowali się. Rzewuski cięty został w głowę, Sanguszko w rękę. Pogodzili się potem i żyli w przyjaźni.

Ostrą krytykę obyczajów zawiera „*Dzwon staropolskiej fabryki*“ ***), z którego charakterystyczniejsze dajemy wyciągi: „Więdnieje z nędzy pospólstwo albo z głodu umiera i pod ciężarem podatków upada, a kapłan nieczynny i starosta chciwy i w zbytkach zatopiony, pomnaża ucisk. Gada setna cząstka o wolności ustawnie, a miliony rolnika stęka pod obmierzłem niewoli jarzmem“.

O prawnikach i jurystach między innemi: „Skądże to patron ma być zawsze rozumnym i głębokim politykiem, kiedy w try-

---

*) Autor broszury „*Co się dzieje*“; toż samo świadczy Kwiatkowski w „*Próbie pióra*“.

**) List Komorowskiego go króla. Korespond. Br. Zaleskiego.

***) *Dzwon staropolskiej fabryki* z wielu nowymi dodatkami i addytamentami o szulerach i lichwiarzach. W Warszawie. W drukarni Wolnej, 1791 r., 46 str.

bunałach, ziemstwach, grodach i tylu różnych subseliach pospolicie Bachus i Wenera panują? Tam to bowiem pijatyka, burdy, kostarstwo, a dawniej z komputnym żołnierzem zatargi i czuby, tam w miejscu biblioteki butelka, kielich, półmisek i niezmyte talerze po hultajskim bigosie, a między temi pęki porozrzucacanych papierów, tabaką, trunkami i sosami tak dobrze zmazane i zlane, że ich potem przeczytać trudno; tam najeżywszy się przy kratkach z wygoloną głową, gadać wiele, szczypać strony, wąsa i pasa poprawiać, palcem konstytucyę szturgać i papierki przetrząsać — to rozum wielki".

Autor woźnego nazywa „*Wrzeszczem*" — wyborny kreśli obraz ówczesnego jurysty: „Dworu jakowego asystent, albo zagranicą zdziczały kawaler, zdołaż dosyć uczynić swemu powołaniu, kiedy, wyszedłszy ze szkół, a ledwie czytać i pisać umiejąc, zaraz w kancelaryi jakowej lub przy patronie usiadł, tam ustawnie na złowienie złotówki dybał, szablą bruki i domostwa cechował, a zaznajomiony i ośmielony w obywatelstwie, po kuligach, balikach, redutach, pigmikach i asamblach upędzał się. Drugi, służąc dworsko i cały wiek nadskakując panu swojemu, stajnią, kuchnią, piwnicą albo serajem zarządzał, lub szlachtę furami na sejmiki woził, inny po kafenhauzach, bilardach, teatrach i fartuszkach zagranicznych, służąc faraonowi, wojażował, a zmarnotrawiwszy majątek i zadłużywszy się po uszy, wymokły jak śledź, zamiast edukacyi, przywiózł do kraju migreny, spazmów, merkuryuszu i inne gatunki choroby".

Z takich to ludzi składała się falanga stróżów i obrońców prawa".

Nie jaśniejszemi barwy odmalowane duchowieństwo, na prowincyach szczególniej. Autor narzeka na wielką chciwość i zdzierstwa przy obrzędach, które opłacano. „Ja sam — powiada — przejeżdżając przez miasto Pajęczno, w archidyecezyi gnieźnieńskiej leżące, w letniej podówczas porze i upałach największych, widziałem pięciu razem trupów pod domami na słomie złożonych, gdzie lubo konie znużone miałem i sam potrzebowałem posiłku, jednak dla nieznośnego fetoru we czwał owo przebiegłem miasteczko, a dopiero o pół mili oparłszy się w karczmie na popas, dowiedziałem się, nie bez uczucia żalu, że nielitościwy proboszcz pomienionego miasteczka był to *juris utriusque doctor et canonicus cathedralis*, obecnie tamże, ze znacznem gronem kobiet mieszka-

jący, który żadnej owieczki swej od złotych dwóchset pogrześć nie kazał. Podobnież widziałem w Sanikach w dyecezyi poznańskiej, że pleban tamtejszy zmarłego podróżnego biedaka, kazawszy go strząsnąć po śmierci, a nie znalazłszy przy nim żadnych pieniędzy, na inną parochię przenieść dziadowi rozkazał, którego dopiero w sąsiedztwie mieszkający pleban Jamniński, pełen miłosierdzia, zwieźć, trumnę i koszulę zrobić kazał i pochował. Ale na co szukać odległych przykładów, kiedy w samej Warszawie, gdzie tylu biskupów, prałatów, opatów, kanoników, oficyałów, proboszczów i różnego kleru tysiące, widzimy nieraz pod murami i kościołami zmarłych nędzarzów, których się żaden duchowny nie tknie, aż przechodnie złotych kilkadziesiąt złożą. Świadek drugi tej prawdy — kościołek drewniany, nikczemny, w mieście Pradze przy Warszawie, na którego cmentarzu, ze wszech stron otwartym, psy i świnie zbutwiałe z grobów wydobywają kości, a sierota, nie mając szpitala, w błocie nieraz nędzne pod probostwem kończy życie. Dwóch księży Bernardynów, wyręczających pasterza, po sto pięćdziesiąt złotych na rok kontentować się muszą, a probostwo importuje corocznie do kilkunastu tysięcy złotych, oprócz dworków, w których szynkują".

Autor z tego powodu domagał się odebrania duchowieństwu gospodarstw, naznaczenia pensyi i zastrzeżeń przeciwko gromadzeniu kilku beneficyów w jednych rękach.

Wszystko reformy potrzebowało. Stan lekarzy, których ladajacy zastępowali szarlatani, wymagał pilno założenia akademii lekarskiej, stan kupiecki mało miał ludzi zdolnych i sumiennych, naostatek kredyt publiczny był w rękach lichwiarzy. Wspominaliśmy już w poprzedzających latach, jak gra szalona ludzi niszczyła i nałogiem się stała. Autor mówi obszernie o „szulerach z powołania, których poddostatkiem było". „Ci ludzie, niczem więcej nie zaprzątnieni, jak tylko samem szulerstwem, trawią pospolicie wiek cały po kafenhauzach, domach szynkownych, oberżach, odwiedzinach Dubna, Lwowa, Chersonu, Kijowa, Lublina, Wilna, Grodna, Piotrowa, gdzie na cudzy grosz jak dyabeł na dobrą duszę czyhają. Z tych szulerów wielu, okrywszy grzbiet mundurową suknią, sprawiwszy karetę i konie, dystyngowane odwiedzają domy i tam do gier hazardownych mieszają się, inni zaś pomniejsi krupierują starszym magistrom,

naprowadzają ludzi z pieniędzmi lub zręcznie tasują i filują karty, a za to do dziesiątej należą części. To plugawe gniazdo, czyli antrepryzę szulerską, znajdzie ciekawy u Schultza w kamienicy Dulfusowskiej przy ulicy Długiej na pierwszem piętrze, u Bera na Podwalu, u Ansowej, u Sarneckiej, u Domagalskiego na Nowem Mieście, bo policyi niema, bo instygatorowie piwo angielskie, wino i poncze spijają, albo do motyi należą".

Szulc, opisujący w tejże epoce Warszawę, obszernie rozpowiada o nierządzie, który wszedł był w publiczny obyczaj. Kobiety zepsute najrozmaitszych klas zalewały stolicę. Toż powtarza autor Dzwonu: „Nierząd w tym wieku XVIII jak daleko zagęścił się w Polsce, w Polsce owej, niegdyś wstrzemięźliwością celującej narody — wymówić trudno. Sławne najprzód bezwstydną lubieżnością Nalewki i Trębacka ulica w Warszawie, dziś już na ich miejscu ta sama stolica zmieniona w Nalewki, a kraj cały w rozwolnioną Warszawę. Rzadki albowiem dom w tej rezydencyi królów, gdzieby nie było wszetecznych niewiast na publiczny wystawionych handel, gdzieby nie znalazł mężatek zgorszonych i gorszących, gdzieby choroba nie zmazała małżeńskiego łoża, gdzieby lubieżny Sodomczyk albo wszetecznik koronny najświętszych nie potargał ślubów i innych natury nie połamał praw, gdzieby miłość pozorna nie zdziurawiła worka, nie nakręciła zegarka i domowych nie przetrząsnęła sprzętów, gdzieby młodzik w pierwszych dniach wiosny nie stracił cery, majątku i zdrowia, gdzieby stary gorzkich nie popijał doktorów, a baba zwiędniałych nie odnawiała kości, gdzieby kobieta słuszna publiczną się wzdrygała być metresą, gdzieby duchowny w strój świecki przebrany podłych nie zbiegał kątów, gdzieby zakonnik młodej nie nawiedzał rzeźniczki, wina z nią i miodu dobrego nie popił, podwieczorku lub śniadania smacznego nie zjadł, gdzieby dworski dla swojej faworyty najlepszego nie wyniósł z pańskiej śpiżarni kąska, gdzieby patron konferencyę, zwłaszcza kawaler, jałowo odbył — słowem, rzadkie jest miejsce i poddasze, gdzieby wyuzdana swawola nie odzywała się. Wiele ja sam żon cudzych odmówionych widziałem, wiele utrzymywanych z pogorszeniem całej publiczności, wiele matron bezwstydnych, wiele bezkarnych paniczów".

Zgorszenie to szło z góry, płynęło, od saskich czasów począwszy, w klasę średnią, rozgościło się po miastach,

ale po wsiach został długo obyczaj i skromność staropolska.

Wedle wszelkiego podobieństwa autor pisemka był Warszawianinem i czerpał swe spostrzeżenia w stolicy. Widać to ze znajomości wielkiej stosunków. Mówiąc o szulerach, wylicza ich gniazda, tak samo o lichwiarzach, gdzie ich prawie palcem wytyka: „Dwóch lichwiarzy pierwszych, karłowatej obydwa figury, znajdzie ciekawy w Starem Mieście, trzeci i czwarty średniego wzrostu na Piwnej ulicy, piąty cienki, pochyły, wysoki, na Piekarskiej ulicy, szósty słuszny jak hajduk, idąc do Nowomiejskiej bramy, siódmy pleczysty przy Mostowej, i tak dalej aż do piętnastego łysego na Solcu".

Raziły go też nieporządki stołeczne i nieład, jaki panował na Marywilu, z którego dochód radził odebrać Kanoniczkom, a oddać na szpitale. Warszawa głównem była w istocie ogniskiem zepsucia, i przybywający z prowincyi nawykali tu do cudzoziemskiego, rozwiązłego obyczaju. Broszura „*Polak w czui*" *) mówi o tym wpływie na przybywających z prowincyi posłów: „Ten wasz poseł, za przyjazdem do Warszawy, przemienia się z plenipotenta w pana; tu stare popija winko, smaczne z sosami zajada obiady, miły słyszy brzęk złota, ruble i talary zalatują go z boku. Znajduje kompanie miłe, stoliki dukatami i kartami przystrojone, kobietki dowcipne i ujmujące, muzykę wyborną, teatralność, rozwalniającą ścisłe obyczaje, słowem, poznaje się ze stolicą, panem i cudzoziemcem, o których w domu, w konwikcie lub palestrze ledwo zasłyszał. I toż to jest ognisko, w którem aby nie spłonąć, potrzeba prawdziwego męstwa i niewinności pacholąt".

Jednakże należy przypomnieć, iż to życie czarne miało i jaśniejsze strony. Obok największej płochości, wśród kobiet i mężczyzn widzimy najpiękniejsze przykłady dobroczynności i chrześcijańskiego miłosierdzia. Księżna de Nassau, z domu Gozdzka, sławna ze swych dziwactw i dowcipu, która tak przedziwnie zabawiała towarzystwo warszawskie bajkami coraz nowemi, dowiedziawszy się o nędzy jednej damy francuskiej, dawnej swej znajomej, posłała jej tysiąc dwieście dukatów przez bankiera, który miał polecenie wypłacić je jej bezimiennie, jako dawny

*) Str. 19.

Inflantczyk Szulc w podróży po Polsce w 1793 roku.

dług zapomniany. Księżna, od lat dwóch mieszkając w Szwajcaryi, nie widziała jej nawet. Tak samo ks. Aleksander Lubomirski zapomógł jakiegoś francuskiego emigranta. Król, dowiedziawszy się o tem, zapytał go, czy mu był osobiście znajomym. — „Nie, Najjaśn. Panie — odparł Lubomirski — dość mi na tem, że jest nieszczęśliwy“. Możeż być co piękniejszego nad postępek Antoniego Odachowskiego, obywatela ze Żmudzi, który, lękając się, aby niedość ściśle obrachowaną ofiarą dziesiątego grosza sumienia nie obciążył, testamentem osiemset dukatów do skarbu przekazał. Instytucye dobroczynne się mnożyły. W Wilnie ks. Jadwiga Teresa Ogińska, wojewodzina trocka, założyła szpital Dzieciątka Jezus własnym kosztem i dnia 17 Października przeniosła doń od PP. Miłosiernych sto dzieci. W Krakowie towarzystwo filantropijne, wedle pomysłu Oraczewskiego założone, rozdawało nagrody odznaczającym się skromnemi cnotami: wieńce, pochwały i pieniężne zasiłki. Był to wiek kontrastów, swawola graniczyła z heroizmem.

Bawiono się aż do szaleństwa. Szulc w swej podróży pisze, że nie było czasu odetchnąć wśród tego wiru i ucztowania sejmowego. Kazimierz Sapieha, marszałek sejmowy, wychodząc z sali, szedł na biesiadę, a często, gdy się kończyła, zaczynało się już posiedzenie następne. Oblawszy zimną wodą głowę, zbie-

rał rozproszone myśli i występował często ze szczęśliwą i świetną, zawsze z porywającą ogniem improwizacyą. Poważniejszy nieco ks. Józef Poniatowski odznaczał się w tańcu z Julią Potocką, a pierwszym był, co modę karyklów szalonymi końmi zaprzężonych wprowadził w stolicy. Niemcewicz w „Powrocie posła“ *) maluje z natury te popisy ówczesnych sportmanów:

„Gdy szambelan do butów srebrne przypiął kolce
I przed ganek zajechać kazał karyolce,
Wskoczył na powóz świetny i wprędce podane
Chwycił, jak od niechcenia, lejce srebrem tkane
I bicz angielski, giętki, długi, trzaskający.
Tak — podobny do Bogów — w powozie stojący,
Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
Sięgając prawie głową latarni i dachów.
Leciał: bystre bieguny, nieścignione okiem,
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem.
Zbiegały się do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki.
Szczęśliwa, którą spostrzegł i uchylił głowy...

Zabaw, oprócz zamku, domów prywatnych — publicznych było mnóstwo: teatra, heca, reduty, bale. Niejaki Jan Marwani był ówczesnym antreprenerem wszelkich widowisk, redut i t. p., które afiszami ogłaszał. Mamy nawet opis baliku u niego w broszurze satyrycznej **). U drzwi głównych zwiastowały go dwie latarnie przy dwóch filarach na wspaniałym krużganku. Na filarze przybite były afisze, zwiastujące, że po balu fiakra lub remizę dostać można. Dalej stała budka, w której sprzedawano bilety, strzeżone przez dwu dragonów. Na salę wchodzono w maskach i rozmaitych przebraniach, ale te były dosyć pospolite: Turczyni, Niemcy, Hiszpan, Kozak, Węgrzyn z olejkami, damy poprzebierane *po angielsku* w czarnych sukniach nie skąpo garnirowanych wstążkami, inne za wieśniaczki. Paniczów dużo w pstro moręgowatych fraczkach. Jedni popijali poncz, drudzy tańcowali sztagary (Steier), kontradanse, anglezy, ankatry (En quatre, quadrille). — Jeden z paniczów, dla pochwalenia się przed damami, niby przypadkiem, odsłania order u boku.

---

*) Akt II, scena VII, w elegii na śmierć szambelana.
**) Balik Marwaniego, 1791 r., 8-vo, str. 47. Podpisany F. M.

— Ja kilkadziesiąt łokci mam wstążek przy sukni, a przecież się nie chlubię niemi — woła jedna z pań — a waćpan, trzy łokcie dostawszy, wyjeżdżasz tak z niemi!

Jako znak wieku, występuje na maskaradzie ksiądz w komży z kropidłem!

Duchowieństwo, które w istocie reformy potrzebowało, ni mniej ni więcej jak kraj cały, na szczególną było wystawione niechęć i złośliwe przycinki. Zaprzeczyć niepodobna, że w tem duch wiejący z Zachodu się przebija. Nie darmo posąg Voltaire'a stoi w bibliotece króla, jako patrona cywilizowanego społeczeństwa, a biskup warmiński pisze Monachomachię. Gwałtowne wystąpienia przeciw duchownym co krok się w ówczesnych pismach spotyka. „*Cygan cnotliwy*, gandżarą prawdy nieład chłoszczący“ *), przeciw któremu wystąpił „*Ksiądz z kropidłem* w obronie duchownego stanu“, a naostatek „*Fajerka* pełna ognia miłości ku ojczyźnie, na osuszenie zbyt mokrego kropidła“ **), zajmują się tą sprawą. Cygan posuwa się śmiało przeciwko bogatym i wielorakim beneficyom, zaniedbaniu obowiązków, nadużyciom po klasztorach. Wnosi on, aby dobra poodbierać na skarb, fundusze klasztorne na szkoły obrócić, a księżom bez różnicy po dwa tysiące złotych naznaczyć.

Niema tu nic tak dalece nowego, ale złośliwości wiele. Szczególniej ostro wyraża się o starszyźnie, o księżach, chodzących we fraczkach. „Rzym — pisze — którego niedotykalną powagę, z taką jak mu się godzi sprawiedliwością, uwielbiam, najwięcej wybiera z krajów Rzeczypospolitej pieniędzy za dyspensy. Wieleż my to mamy rozwodów, spraw, dyspens, które nas najwięcej kosztują? Bo bez pieniędzy nic wskórać nie można, lubo Chrystus a po nim Piotr, za nic nie brali zapłaty. Dziś zaś nikt nie dostanie rozwodu, póki nie pośle dukatów, nikt nie otrzyma dyspensy, pokąd nie uprzedzi pieniędzmi, nie zaaprobują dekretu, pokąd za podpisanie nie zapłaci i nie zapieczętuje holendrami listu, bo innego i rozpieczętować tam nie chcą“ ***).

---

*) Bez miejsca druku. Warszawa, 8-vo, str. 87.

**) Przez K. J. F. W. R. P. L. sporządzona. 8-vo, b. m. dr., str. 72. (Dufour i Szczepański).

***) Wszystko to nie osłabiało bynajmniej pobożności i gorliwości o wiarę, szczególniej u ludu. W Rawie dzieci niejakiej pani Anny Wilike, wyznania ewangielickiego,

Też same zarzuty przeciwko duchowieństwu łacińskiemu, a osobliwą troskliwość o duchowieństwo ruskie, które chce mieć z niem we wszystkich prawach porównane, znajdujemy w „*Liście Tureckim* Achmana baszy Ogli Kita-Nika do Polaka“ *). Autor powstaje przeciwko zbytniemu wyposażeniu biskupów, przywilejom duchownych i zależności od Rzymu. Co do stanu ówczesnego duchowieństwa u nas, nic szczególniej złego nie umie wykazać. Owszem, mniej może zapomnienia obowiązków, niż gdzieindziej. Owo zepsucie, rozleniwienie klasztorne, o którem ciągle mowa, nie było polskiem wyłącznie, a w Polsce może daleko mniej sprośnem, niż na Zachodzie.

Nierównie gorzej, z winy wyłącznie naszej, działo się z wojskiem, które przestało być owem dzielnem, staropolskiem rycerstwem, a karną armią europejską jeszcze się nie stało. Méhée, wprawdzie czerniący nas z umysłu, na ten raz, pisząc o wojsku, nie przesadza, bo inni jego opowiadania potwierdzają. Prawda sama była straszną. „Większa część szlachty polskiej — pisze on — służy wojskowo, stara się o patent, mundur i feldcech. Z rejestrów kancelaryi widać, że Polska ma teraz (1791) do 20,000 oficerów krajowych i obcych z patentami, nie licząc tych, których patenta nie są wciągnięte. Patrząc na mnogość mundurów, myślałbyś, że wojsko polskie ma najmniej 200,000 głów, a w istocie ogranicza się ono do 30,000, chociaż te trzydzieści stanowią może tysiąc pułków i regimentów różnych, gdyż jedne z nich mają po piętnastu, czterdziestu, pięćdziesięciu ludzi, a inne samych oficerów bez żołnierzy. Stąd ta rozmaitość barw, mundurów i oficerów. Dawniej generałowie i szefowie pułków mieli prawo mianowania i patentów... W Polsce wszyscy wielcy panowie są oficerami, uniform jest honorową liberyą, oficerska godność poniżona rozdawnictwem stopni. M...., dawniej laufer hrabiego, jest pułkownikiem, komendantem drugiego pułku Rze-

---

bawiąc się lalką, włożyły na nią medalik z Najśw. Panną Częstochowską i szkaplerz. Postrzegł to kapral z regimentu Raczyńskiego Skórzewski i natychmiast o świętokradztwo oskarżył. Poszła sprawa do komisyi cywilnej wojskowej i wdowa się musiała odprzysiądz, że o tem ani wiedziała, ani słyszała.

August II, choć niby katolik, kładł różańce na szyję swoim psom i to mu uchodziło bezkarnie.

*) Warszawa, Drukarnia wolna, 8-vo, str. 32.

czypospolitej. P — tytularny pułkownik był kucharzem u hrabiego, adjutant pułkowy stajennym, inny komedyantem, lokajem. — Wojsko jest zupełnie w Polsce zaniedbane, nie ma przepisów, określających sposób formowania go, manewrowania i karności. Oficerów większa część nie służyła i nie ma o służbie pojęcia, żołnierz jest przebranym chłopem, a całe wojsko, razem wzięte, porusza się bez porządku i prawidła. Że jazda i lekkie wojska Rzeczypospolitej uchodzą za dobre, stare to uprzedzenie. Całą ich wartość stanowią dobre konie, biją się jak Tatarzy".

Stan wojska w istocie był opłakany. Lustrator Rzewuski z Bracławia dowodził (o brygadzie wielkopolskiej), że żaden major brygady nie objechał, nie oblikwidował i nie jest w stanie dopełnić tych przepisów. Sztab ich nie doglądał, brygadyer gospodarował na wsi, a wice-brygadyer zaledwie się był zameldował. Z listu księcia Józefa do króla widać, że pułki tatarskie nie miały żadnej odzieży i z nędzy ginęły.

„Pod władzą hetmanów — pisze *Polak w czui**) — szczęśliwe były czasy dla żołnierza, kiedy bez karności, bez posłuszeństwa, bez ubioru, bez ćwiczenia, stawszy się nieczynnym, mógł tylko dokazywać nad obywatelem... I tak największa natenczas była umiejętność wojskowa, gdy generał płatny i niczem nie zatrudniony, w domu swoim lub za granicą bujał, gdy oficer na egzekucyach zręcznie kwitowe lub groszowe od obywatela wybierał, i tem się panoszył, przy asystencyi trybunałom gładko kielichy za zdrowie marszałka i deputata spełniał, lub *do noszenia potraw* na stoły pańskie miał dobrze wyćwiczonego żołnierza. Żołnierz zaś, przypieczętowawszy paszport lub ordynans zmyślony talarem, ledwie nie koszulę zdzierał z ubogiego chłopka".

Pisze i on, że były w istocie regimenty, które zaledwie po kilkunastu ludzi liczyły. „Generał-lejtnantów i generał-majorów (agrégé) z pensyami pułkowników, majorów, zgoła więcej było wówczas w wojsku, niż dziś kanoników inflanckich, duchownego potrzebujących chleba. Wyjęto wojsko z pod hetmanów, nastąpiła komisya wojskowa, która mało co zdołała poprawić. Pieniądz Rzeczypospolitej regimentarzów i komendantów bogacił,

*) Str. 58 i nast.

tym na wiwaty, uczty, asamble, tańce i wojaż zagraniczny służył, a żołnierz biedny, jak niedźwiedź w marcu, ssał łapę". Wojsko było źle lub wcale nie płatne. Naprzykład przytoczono tu raport z regimentu konnego z sześciu kompanii złożonego, w którym rzeczywiście było 25 oficerów, 4 podoficerów, 41 szeregowych, koń jeden i jedna kulbaka.

W roku 1775 liczbę wojską ustanowiono 30,000; w istocie było go tylko piętnaście. Słowo w słowo tyle, ile Brühl Augustowi III na papierze okazał w chwili wybuchu wojny siedmioletniej, gdy zebrane w obozie, także piętnastu nie dochodziło.

„W tem wojsku — pisze dalej (64) — z 15,000 głów złożonem, widzieć było można musztrę, ubiór, język i obyczaje różnych narodów, to jest Prusaków, Rosyan, Sasów, Francuzów, Muzułmanów czyli Janczarów". Musztra odbywała się po niemiecku, strój i krój niemiecki, na wzór wojsk Fryderyka II. Nowe mundury potem dano zbyt obcisłe i niewygodne. Wołano o organizacyę zupełną, o zmianę formy, o szkołę artyleryi i inżynierów.

Zobaczymy jeszcze, jaki był stan arsenału i koszar, które opisuje współczesny *). „Wchodząc do arsenału warszawskiego, o którym dobrą zawsze miałem otuchę, sądziłem, że znajdę wszystkie izby, komory, kondygnacye, przedsienia, framugi, tak jak w zagranicznych arsenałach, bronią, amunicyą i działami różnego napełnione kalibru i wielkości. Aliści nad pojęcie moje przeciwnie wszystko znalazłem. Z przodu widziałem tylko kilkanaście pokojów wybornym meblowanych gustem, w tyle zaś stajnie, wozownie, kuchnie, izby dla oficyalistów i do najęcia niektóre pomieszkania, w których dawniej niezłe sprzedawano wino i piwo bielawskie. Nie mogąc dopuścić, iżbym się pomylił i gdzieindziej trafił, badałem się przeto, gdzieby tu rynsztunki wojenne złożone były. Wtem pokazano mi w tyle drugą bramę, do której wszedłszy, widziałem kilka żelaznych szwedzkich moździerzy zupełnie rdzą okrytych i zniszczonych, kilka armat świeżo ulanych, na górze zaś na drabinach wisiało kilkanaście ułomków broni starej. Bustum na koniu drewniane w zbroi żelaznej, superwestów krzyżackich kilka, nakoniec dery baranie, które mole zjadły. Dalej pytałem się, gdzie się podziały armaty i wo-

*) Czamara i Sarafan, str. 54, 56.

zy amonicyonalne dawniejszej roboty. Odpowiedziano mi, że po śmierci zeszłego ludwisarza i dyrektora kazano armaty, nawet nigdy nie używane, poprzelewać, wozy i lawety, jako niezdatne, a bardziej, iż na nie miejsca nie było, potłuc i połamać. Żelazo wzięto do skarbu, a drzewem ober-cejkwart do dziś dnia w piecu pali i najtęższej nie obawia się zimy. Obszedłszy naokoło cekhauzu, widziałem dachy, reparacyi potrzebujące, mury porysowane i — z boku ogródek uplantowany z altanką".

„Koszary, z wytłoczonego obywatela i mieszkańca warszawskiego postawione grosza, w obszernym gmachu i kształtną facyatą rzymską ozdobione, dziwiłem się, że stawszy się domem Rzeczypospolitej, tak dużo zaniedbane w krótkim czasie zostały, — kiedy w nich porysowane mury, powygniatane podłogi, powywracane piece, potłuczone okna i sklepienia, wilgotne a mokre, smrodliwe i wcale dla żołnierza niewygodne, dla oficerów jednak niektórych użyteczne, bo ci, zająwszy pierwsze i drugie piętra, połamawszy bez najmniejszej referencyi do zwierzchności mury, na swój model i gust wymeblowali. Pokoje inne na pasztetnie i t. p. obrócili".

Zarzutami tymi „Czamary i Sarafana" dotknięty, generał artyleryi Stanisław Potocki nie mógł zbić uczynionych zarzutów. Musiał przyznać, że arsenał był ubogi, a koszary wilgotne — za apartament tylko ręczył, że nie był umeblowany.

Z listu Orłowskiego, przytoczonego wyżej, widzieliśmy, w jakim stanie znalazł twierdzę w Kamieńcu Podolskim. W broszurze wzmiankowanej (*Czamara* i *Sarafan*) jest mowa o tem, że poprzedni komendanci zaopatrywali się w proch u Rosyan, funt po trzy grosze, a Rzeczypospolitej liczyli go po trzy złote. Ostatecznie zgnojony ten zapas wyrzucić musiano, o co ich publicznie zaskarżono.

Wszystko to działo się w przededniu wojny, gdy lada chwila można się było spodziewać stanąć przeciwko dziesięćkroć silniejszemu nieprzyjacielowi. Dla tego na sejmie wołał Zajączek o wysyłanie oficerów, inni o ściągnięcie tych, co w obcej zostawali służbie, o Kościuszkę, Wielhorskiego, Zabiełłę i t. p.

Na księciu Józefie wielkie pokładano nadzieje, lecz dzielny ten wódz, dzielniejszy jeszcze żołnierz, nie był wcale organizatorem rozważnym i cierpliwym, a za późno go przywołano, aby, będąc nim nawet, wiele mógł dokonać.

Nie możemy też pominąć bez wzmianki tego stanu, który z chorobliwego wyrobił się pieniactwa: mecenasów, prawników, patronów, mnogim posługujących procesom, atentującym po trybunałach i podtrzymujących często namiętność prawowania się w swych klientach. Gdy prawo poszło w poniewierkę przez przewagę możnych, którzy go nie szanowali, szukając środków wyminięcia go lub wykrętnego posłużenia się niem — narzędzia też właściwe do tego znaleźć się musiały. Kwiatkowski tak o tem pisze*): „Wprowadzona w zwyczaje i krew nawet cudzoziemczyzna zepsuła obyczaje. Odmienił się w wielu przymiotach charakter dawnych Polaków i co Polak dawniej znakomity był odwagą dzielną, determinacyą prędką, radą krótką — stał się częścią gnuśnym, częścią burdą, a po większej części jurystą i pieniaczem. Cała nauka przed lat kilkadziesiąt szlacheckiej młodzi, po wyjściu od Jezuitów, była w kancelaryach lub przy dworach magnatów, obywatele tedy zmienili się w jurów czyli pieniaczów. Miana była ta klasa za najpierwszą po magnatach co do oświecenia, używano ją prawie wszędzie i do wszystkiego. Stała się pienia sposobem do życia i zebrania majątku dla szlachcica — więcej powiem, zostawiali patronowie w dziedzictwo synom swoim lub zięciom w posagu papiery w sprawie jakiej ważnej z zaleceniem jak najdłuższego jej przeciągania i robienia majątku".

Przeciwko zarzutom tym starał się w broszurze „*Adwokat polski za cnotą*" **) obronić prawników nieznany autor, wywodząc najprzód przyczyny upadku (56): „Za staraniem rodziców lub starszych idzie w dziesiątym lub dwunastym roku do szkoły młodzieniec, tam ledwie litery złożyć i sylaby w swoim porządku stawić potrafi, już ciśnie się do kancelaryi, trawi czas na ekstraktowaniu czyli na kopiowaniu tranzakcyi lub wpisywaniu manifestów. Stąd powziąwszy cokolwiek aryng i pisania tychże manifestów z formy pozwów, jużci za instancyą równie uczonych sędziów stara się koniecznie o imię patrona. Tłoczą się do stallum i niedosyć mają przypuszczonymi być do jednego, ale chcą być we wszystkich *subselliach*, nie mając do tego żadnych pryncypiów, ani znając swej powinności".

---

*) Próba pióra, 1781.

**) W Warszawie, w Drukarni wolnej 1791, 8-vo, str. 150.

Palestra — pisze autor — dzieliła się na wielorakie stany jurydyków, z których pierwszy był stan szlachecki, z tego formowały się palestry Grodzka, Ziemska i Trybunalska, stąd wychodzili do komisyi wojskowej i skarbowej plenipotenci, rejenci, susceptanci, komornicy, subdelegaci, instygatorowie, wice-rejenci, burgrabiowie, ajenci, pisarze grodzcy i ziemscy, sędziowie pierwszych i wyższych instancyi, nareszcie kandydaci do funkcyi deputackich, poselskich, komisarskich, aż do senatu i innych już dostojeństw usposobieni. „Drugi stan miejski dawniej — pisze autor — w którym byli jurydykami synowie mieszczan i rzemieślników, skąd mieli potem promocyę do sądów królewskich, oraz na pisarzów, metrykantów i na sędziów, sendyków, wójtów, ławników, w magistratach miejskich zasiadających. Trzeci stan jurydyków był jeszcze — pisze autor — w sądach duchownych, które księża odbywali w konsystorzach rzymsko-katolickich, i niekatolickich, w metropolii łacińskiego i ruskiego obrządku i w nuncyaturze, gdzie podług umiejętności prawa kanonicznego, bez ekscepcyi, wolno było każdemu z tych dwóch stanów praktykować i swą profesyę. Zregestrowawszy tę gromadę pod imieniem jurydyków w całej Polsce i W. Ks. Lit., okazałaby się ich liczba do kilkunastu tysięcy osób... *parva Respublica*. A maż ona kogo, coby starszeństwo lub dozór nad młodszymi zachował? Jestże tam zwierzchnik, któryby moc zapytania miał przystępującego do palestry, skąd kto rodem? czyli nawet jest *legitimi ortus*? jak się gdzie sprawował? czego się uczył, jakie ma talenta, obyczajność i skłonność, a ściślej biorąc, jestże kto w tem powołaniu obrany, któryby wchodził w zdatność i usposobienie? Jeden los zaniedbany na ten stan czułości zwierzchniej władzy krajowej utrzymywał dotąd to zgromadzenie w nierządzie i dziwnym do niepojęcia pożywiania się sposobie".

Pierwiastkowo zwali się prawnicy w Polsce adwokatami pierwszej klasy, prokuratorami drugiej, ajentami trzeciej; później przyszło nazwanie patronów i palestry. Następnie główni przysięgli przy trybunałach (trzydziestu przy każdym z nich) nazwani zostali mecenasami. Adwokat nasz radził stworzyć *Collegium advocatorum* i stanowi temu nadać pewną organizacyę.

Stan średni, a mianowicie mieszczan, zaczęto dopiero podnosić i nadawać im pewne znaczenie, gdy Dekert zagaił tę sprawę, popierany przez Kołłątaja. Méhée (65) powiada o mieszcza-

nach: „To, co się zowie mieszczaństwem w Polsce, składa się niemal z kupców w Warszawie i Krakowie, bo w tem, co się Polakom podoba nazywać miastami, spotyka się tylko Żydów, trochę kupców greckich, Ormian, Włochów, Francuzów i Niemców. Wszyscy ci, którzy w małych miasteczkach uzyskują prawa miejskie, zamiast być obywatelami, są dla Polski plagą, zamiast się łączyć wspólnym interesem, czują, że ich wszelkie interesa krzyżują się i przeciwią sobie. Celem ich wszystkich jest uciułać mały majątek kosztem Polaków i wywieźć go zagranicę. Wszystkie środki dla nich dobre, byle do tego doszli. Chcieć stworzyć obywateli użytecznych z ludzi tak rozdzielonych interesami, obyczajami, nawyknieniami, nawet językiem, nakazać im się wyrzec kraju — jest to żądać niepodobieństwa".

Jan Dekert, prezydent Warszawy.

Cytuje on kupca Owerniaka (143) w Warszawie, który żałował bardzo pieniędzy wydanych na patent szlachecki. — „A po co mi się to szlachectwo zdało? — mówił. — Gdyby nie ta nowa godność, o dwa lata wcześniej mógłbym był spocząć i wyjść z interesów".

Cóż gdzieindziej po miastach się dziać musiało, gdy w r. 1791, wedle skreślonych przez naocznych świadków obrazów, największy nieład panował w stolicy?

Obraz, jaki kreśli Szulc, Méhée i inni, wcale nie jest przesadzony: potwierdza go współczesna broszura p. t. „*Myśli patrzą-*

cego przez okno na ulicę" *). Nie było chodników, latarni, placów wyznaczonych na targowiska, bud osobnych dla sprzedaży żywności, stałego miejsca dla straganów, placów na targi wozowe, w większej części miasta nawet bruku i dozoru ulic. Żebractwo zalewało wszystkie kąty. Oto obrazek: „Baba, siedząca w błocie z mąką i kartoflami, dziad, w rynsztoku śpiewający, spódniczka grodeturowa panny Marcyanny dziegciem usmarowana... Leci zagorzały fircyk na koniu, stratował człowieka i poleciał. Gdzie tu, na kim, kiedy poszukiwać sprawiedliwości?... Już nie było ani jednej szybki w oknach w pałacu dawnym Pociejowskim w roku zaprzeszłym (1789), gdy policya myśleć zaczynała o uspokojeniu onych swawolnych ludzi".

Policya, zaniedbana dotąd, jak widać z Szulca, po raz pierwszy w tym roku urządzoną została **). Przed domami mało gdzie były baryery: przed pałacem hetmana Tyszkiewicza, oficyną pałacu księżnej Lubomirskiej marszałkowej i przed pałacem Wielopolskich. Około św. Krzyża zrana w święto ani przejść, ani przejechać nie było podobna dla ścisku. Gdy się okno otworzyło w izbie, fetorek salcesonów albo zdechłych ryb do środka się cisnął. Wozy stawały w takich miejscach, iż dla ominięcia ich, łokieć wokoło grząźć było potrzeba. „Stangret Jaśnie Wielmożnego, siedząc na angielskim koźle, krzyczy tylko: — Umykaj! — nic nie uważa czy zbryzga, czy przejedzie ubogiego piechura, który, wśród ciemnej ulicy napadnięty, nie wie gdzie się ratować".

Naostatek wizerunek żebractwa: „Dziad, w rynsztoku śpiewający, jest to z dziadów, pradziadów dziad — edukowany był na dziada, wie gdzie się położyć, a kiedy od przekupek wybierać kontrybucye. Poznałem go, iż w piątem już miejscu przesiadywał; z pierwszego uciekł jak oparzony ukropem, gdy mu powiedziano, że litościwa osoba chciała go w szpitalu osadzić, zostając na drugiem, aby udał lepiej kalectwo, mięsa surowego kupił od rzeźnika i niem obłożył nogę, aby okazaniem rany skan-

*) Warszawa 1791, b. m. dr., kart 16 nieliczbow.

**) Ordynacya ekonomiczna i sądowa dla komisyi policyi O. N. oraz wszelkich urzędów policyjnych z mocy prawa przez tę komisyę ułożona i dnia 23 miesiąca Stycznia roku 1792 do publikowania i zachowania podana. Warszawa, w dr. kom. policyi, Krakowskie Przedmieście, wedle XX. Bernardynów, 306 numer, 8-vo, str. 64.

cerowanej litość wzbudzał. Powiadają, że był i takowy w Warszawie dziad, który córce swojej dał 24,000 złotych posagu z wyżebranych pieniędzy".

Część żebractwa tego z Warszawy książę Stanisław Jabłonowski, szef regimentu gwardyi pieszej litewskiej, zabrał na wieś do siebie i sposób im do życia obmyślił; ostateczne zaś oczyszczenie z niego Warszawy przedsięwzięła komisya policyi dnia 2 Listopada. Spędzono ze wszech stron 501. Doktorowie mieli polecenie osądzić, którzy byli do pracy niezdolni. Pięćdziesięciu odesłano do św. Łazarza, tyluż do prochowni, dwudziestu na Leszno, stu do domu przy cuchthauzie, na Pragę stu dwudziestu, resztę rozdano po klasztorach i t. p.

Mówiliśmy już poprzednio, na podstawie źródeł współczesnych, o stanie włościan. Tu tylko wypada nam wspomnieć o jednej z najdawniejszych w życie wprowadzonych reform wiejskich, która, zdaje się, Staszicowi do jego rzeczypospolitej hrubieszowskiej za wzór posłużyła*). Ks. wice-referendarz Paweł Ksawery z Ligęzów hr. Brzostowski dobra swe Merecze objął w roku 1767 dnia 24 Lipca, po Mongierdowiczach, Słuszkach, Radziwiłłach, Potockich, Duninach i Sanguszkach nań spadłe. W parę lat potem, w roku 1769 dnia 10 Marca, osadził wszystkich włościan na gruntach dworskich i wiejskich, za opłatą czynszów, nadając im ustawę i rząd, który składał się z Izby wyższej (Rada i Dziedzic) i Izby niższej (Gminy) pod prezydentem wyznaczonym ode dworu.

Urzędnicy odznaczali się zewnętrznie, ubiorem: katanką z sukna białego z obszlegami czerwonymi, guzami mosiężnymi, ładownicami i czapkami z wierzchami czerwonymi, okładanymi baranem czarnym. Rodzaj gwardyi bezpieczeństwa, uzbrojonej w karabiny, odbywał musztry co niedziela. W roku 1780 było w gminie osób zdolnych do noszenia broni 137. Pana przyjmowano z honorami wojskowymi, gdy przybywał. Cała osada Pawłów (Merecze dawne) otoczona była fosą i wałem, oblana rzeką, w środku stał zameczek. Odznaczający się gospodarze nosili na

*) Listy Anonima, opisujące komisyę wolnych włościan pawłowskich z dziedzicem swoim i JW. Xiędzem Brzostowskim eks-referendarzem W. X. Lit., kaw. ord. polskich, adresowane do Grebla, bibliopoli krakowskiego, z powodu wyszłej w drukarni jego książki o poddanych polskich. Rok 1788, str. 19.

Paweł Brzostowski.

czapkach znak — snopki. Przy obradach snop też symboliczny stawiano na stole.

Osada miała szkołę, nauczyciela, lekarza i aptekę (nauczyciel brał 500 złotych, lekarz 600, aptekarz 400). Co lat kilka odbywały się uroczyście komisye między dziedzicem a włościanami, rozpoczynane nabożeństwem, po którem były posiedzenia Izb i uczta wspólna. Fundacya była wiekuista. Włościanie pod nadzorem dworu mieli autonomię zupełną. Dobry byt ich w krótkim czasie znakomicie się podniósł. Ci to włościanie pawłowscy, stawszy się obywatelami, ofiarowali w Styczniu dwa działa trzyfuntowe na potrzeby Rzeczypospolitej.

Był w duchu wieku taki sielankowy poemat, takiego coś radykalnie nowego, idealnego, ubranego w pewne formy malownicze. Książę Radziwiłł bawił się w Albie udawaną wioską, której był wójtem, marzono o takich ładnych złotego wieku pasterkach. Godna uwagi, że dwie podobne do siebie rzeczypospolite włościańskie założyli dwaj duchowni, ks. Brzostowski i ks. Staszic, chociaż ostatni z imienia tylko był duchownym.

W Gazecie Narodowej (dnia 30 Lipca) czytamy list, malujący usposobienia szlachetniejszej części narodu dla włościan: „Nasze saturnalia jakież są? Każdy przychodzień, który odwiedzi gorszącej chytrości i ostatniemu nieochędostwu oddane karczmy nasze, tam się dowie, jak podły łakomstwa dziedzica subaltern, Żyd plugawy, drogo przedaną trucizną ostatek zdrowia i majątku wydarłszy nędznemu kmiotkowi, bieży dzielić się z wydartym łupem niewinności z walczącym z sobą o chciwość panem. Daruj, przyjacielu, zapędom pióra: nad mój zamiar apologia chłopów z pod pióra mego wypada. Ja teraz pola u siebie rozmierzam i wsie rozgraniczam, co gdy skończone będzie,

dziedzictwo i własność gruntów poddanym moim nadam, oraz kontrakty z nimi poczynię względem czynszów. Gdybym na tem stracił, jeszcze się szczęśliwym nazwę, gdy na mej stracie ludzkość zyska i gdy część niemała na moim gruncie osiadłych ludzi, z mojej jedynie woli szczęśliwymi i swobodnymi zostanie".

Wśród tak rozbudzonego życia stolicy, w literaturze też ruch był wielki, odbijały się w niej wszystkie prądy wieku. Powołani i niepowołani rwali się do pióra, każdy chciał wtrącić słowo, dorzucić myśl jakąś. Na Zamku otrzymywano natychmiast wszystkie nowości zagraniczne, począwszy od dzienników, aż do broszur i pamfletów. Nie było znaczniejszego domu, jak książąt Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, gdzieby literatura francuska nie była tak poufałą i znaną jak w Paryżu. Pisano i drukowano wiele.

„W każdej drukarni — pisze autor *Czamary i Sarafana* — znalazłem pism tysiące, których ani mój majątek wystarczał kupić, ani czas zbywający od potrzeb przeczytać dozwalał, a stąd przynajmniej o najlepszych pytałem się autorów. Wszędzie mi odpowiadano, że wielka liczba jest dobrych, a ta książka najlepsza, z której jeszcze prasy drukarskie nie oschły. Namnożyło się w Polsce ludzi uczonych i światłych. Tu nawet dostać można pism zagranicą, śmiało w ojczystym drukowanych języku. Ja, nie wiedząc o tem, że książki, w samej drukowane Warszawie, mogą być datowane w Lipsku, Dreznie, Lwowie, Zamościu, kilkanaście owych cudzoziemskich kupiłem, szczególniej o sukcesyi tronu, o elekcyi i anonimów bez daty do kilkudziesiąt, poprawę rządu za cel mających".

Swoboda objawiania myśli była zupełną. Niesłusznie Méhée skarży się na los swój, opisując, jak był zmuszonym opuścić Warszawę. W chwili tak drażliwej, gdy dziennik francuski, wychodzący w stolicy, mógł dać fałszywe pojęcie o stanie i usposobieniu kraju, musiano pilnować się, tam zwłaszcza, gdzie zła wola była oczywistą. Méhée, który opisuje historyę założonego tu dziennika, zdaje się mówić o sobie. Powiada on, że Francuz, przejeżdżający przez Polskę, zaczął wydawać *Gazette de Varsovie*, na współ z Niemcem oddawna tu osiadłym. W pierwszym zaraz numerze nie podobać się miało, iż nie dosyć chwalił mówców sejmowych i mowę królewską. Król sam znalazł artykuł

„bardzo suchym“. W drugim numerze się nie poprawiono; w trzecim także, a w czwartym znalazł się list malkontenta, który króla rozgniewał. Miał nawet, tupiąc nogami i zgrzytając zębami (jak to do Poniatowskiego podobne!!!), zawołać: „Patrzcie no tego Francuza, któregoście tak zalecali! Myśli nam tu doktryny swojego kraju zaszczepiać“... Radzono się redaktorowi poprawić, tymczasem jakiś pijany jurysta zaskarżył numer czwarty w policyi. Życzono grzecznie autorowi, aby, żyjąc w Polsce, starał się Polakom podobać, i nie pisał tego, coby zagranicą złe dawało o kraju pojęcie. Na to Francuz odpowiedział, że spisuje fakta i prawdę, a za to, co pisze, gotów odpowiadać przed sądem.

Umieszczenie noty saskiej w dzienniku, warunkowo obiecującej przyjęcie konstytucyi i tronu, przestraszyło i poruszyło. Wezwano redaktora do Piatolego, ażeby przyszedł z *notą*, i proszono o nią dla króla. Odmówił jej i niewdzięczną Polskę rzuciwszy, wyjechał. Jeśli się nie mylimy, jest to historya samego Méhée'go, który się chciał sprzedać, którego zaniedbano kupić, i który się za to pomścił złośliwą książką o konstytucyi 3 Maja, opartą na udzielonych mu notatkach Essena. Méhée był później ajentem politycznym, w różnych usługach.

Z innego źródła, w tym samym czasie skreślony dosyć bezstronnie obraz obyczajów polskich uzupełnia to, cośmy wyżej podali. Autor „*Obrazu narodu polskiego*“ (Nationalgemälde Pol.) tak mówi najprzód o wynarodowieniu i kosmopolityzmie polskich panów: „Bogatemu Polakowi, którego francuscy guwernerowie wychowują, który za młodu nawykł do podróży zagranicę, który znaczniejszą część życia spędza za krajem, a po francusku mówi jak Francuz — udaje się daleko lepiej sfrancuzieć niż Anglikom. Jeśli ich potem napadnie choroba anglomanii, łatwo im też aż do złudzenia wynaśladować Anglika. Gotów się na wszystko ważyć, wszelką rolę odegrać, tylko starodawna Grandezza z tem, co do niej należało, już dziś nie jego rzecz. Ani ochoty, ani talentu w dzisiejszych czasach mieć się do niej nie zdaje. Mówię umyślnie: nie zdaje. W takim składzie rzeczy, przy niezmiernych dochodach magnatów, łatwo się domyślić, że w pałacach znajdziecie wszystko, co zbytek drogiego i wytwornego dać może, łatwo się domyślać, że w ich osobach najwyszukańsze znajdziecie wykształcenie, ale z góry pewnym być można, że tu

charakteru narodowego i cech jego szukałbyś napróżno". O tem starciu staro-Piastowskich cech w domach magnatów autor się obszernie rozwodzi.

Przechodząc potem do duchowieństwa, utyskuje najprzód nad jego nieuctwem i zdziczeniem, szczególniej mnichów, których, jak powiada, czuć czosnkiem i wódką. Ubodzy proboszcze niewiele się od nich różnić mieli, zajmowali się gospodarstwem, a użycie wódki przy pracy przechodziło w nałóg. Protestanta musiały uderzyć nabożeństwa wystawne, teatralne, cudowne obrazy postrojone, odpusty tłumne, pielgrzymowanie gromadne ludu do miejsc świętych. Kościoły jednak zdały mu się dosyć opuszczone. Najpiękniejsze i największe pochodziły z XII i XIII wieku. Za najuczeńszy zakon uznawał Pijarów i wielkiemu postępowi w szkołach, od czasu kasaty Jezuitów, nie zaprzeczał. To, co pisze o pobożności polskiej, niestety, dosyć jest trafne. Modlitwy częste, msze codzienne, leżenie krzyżem, ostre posty na oleju — nie poprawiły, jak powiada, obyczajów. Panu Bogu oddawano modlitwę, a na świecie żyło się jak można. Owszem, często im się gorzej żyło, tem gorętszemi płaciło się za to modłami. Spieszono często z obowiązkowem nabożeństwem, aby usiąść do faraona.

„Gdy się Polaka przy grze złapie i postrzeże, że jeden i drugi od faraona do modlitwy spieszy, aby prędko psalmy odklepawszy, z wielkim pośpiechem, a myślą grą zajętą, wrócić do zielonego stolika, niewiele buduje taka pobożność".

„Wedle jezuickich zasad, które jeszcze dziś większej części szlachty za grunt wychowania służą, pobożność zależała głównie na uczęszczaniu na odpusty, śpiewaniu psalmów, hymnów i modlitw, które młody, tak zwany *Sodalis marianus*, co najmniej każdej niedzieli pod tytułem Officium, z innymi braćmi musiał odmawiać po łacinie. Godzinami trwające modlitwy nawykano odprawiać lekkomyślnie, nie zwracając uwagi i nie rozumiejąc ich. Szlachta wyobrażała sobie, że modlitwą czyni Panu Bogu wielką przyjemność, a czy serce w niej udział miało, nie pytano. Prawdziwie pobożny człowiek nie mógłby się obowiązywać tyle a tyle codzień pacierzy odklepać. Duchowieństwo prawdziwie pobożne winne było to nabożeństwo jezuickie naprawiać i wytrzebiać". (Autor na Śląsku też owe *Officia mariana* zbyt zagęszczone znalazł). Uderzały go zewnętrzne oznaki, szkaplerze,

medale, obrazki, krzyżyki na piersiach noszone i całowanie ich. „Jednak z takim pobożnisiem — dodaje — ani kwadransa-bym uczciwej panience nie dał sam na sam pozostać“. Przy tem wszystkiem brak miłości bliźniego względem poddanych zarzuca autor szlachcie.

W wyższem znowu towarzystwie modna bezbożność była uderzającą, bo i o niej podróżny rozwodzi się szeroko, za przyczynę jej podając wychowanie przez obcych, podróże i brak wykształcenia w duchowieństwie.

„Szanuję każde przekonanie, ale muszę przyznać, że polscy apostaci mniej dla mnie są zrozumiali, niż wolnomyślący Niemcy. Tu widocznie główną sprężyną lekkomyślność i moda, zastępująca przekonanie. Duchowieństwo powstaje na ten indyferentyzm, ale samo jest jego przyczyną“.

Autor tego obrazu oddaje przytem z wielu względów sprawiedliwość Polakom i przymioty, jakimi się odznaczali, kreśli bez uprzedzenia. Chwali on ich gościnność, osobiste męstwo, miłość ojczyzny, czułe obchodzenie się mężczyzn z żonami. Przywodzi w czasie sejmu gościnnie dla wszystkich znajomych i nieznanych otwarty dom księcia Radziwiłła, opowiada o zwyczaju zajeżdżania na noclegi do nieznajomych; wychwala zręczną i odważną jazdę konną Polaków, wprawę do boju na szable i t. p. Obejście się z kobietami pełne delikatności, konkury na kolanach, cześć dla niewiast, uważa za cechę narodową. Chwali też umysłowe dary i wykształcenie klas wyższych, doskonałą łaciny umiejętność, łatwą wymowę. Jako mówców przywodzi ks. Adama Czartoryskiego i Sapiehę. Sejm czteroletni, według niego, przyczynił się wielce do rozpowszechnienia wiadomości politycznych i pojęć o stanie kraju. Zastanowiła go także znajomość prawa i oddawanie się nauce jego, a w ogóle ruchawa natura szlachty i wielka jej zręczność w prowadzeniu życia. Obraz to jednakże nie bez cieniów. „Polak — pisze — lubi barwy jaskrawe, stąd wystawność, błyskotki i sprzeczność uderzająca z otaczającem je ubóstwem. Często w domu bieda, a poza nią chęć popisu i rujnujący zbytek“. Ten sam kontrast spotykał wszędzie. „W Polsce oko nawyka do sprzeczności: ubogie dworki szlacheckie, a w nich przepyszne ekwipaże, srebrem zasłane stoły a przy nich do siedzenia ławy. W Poznaniu wieża ratuszowa, w górnej połowie najwspanialsza, u dołu jest nędznym go-

tykiem (!!); tak samo w Warszawie: pałace obok chałup, magnaci i szlachta, biskupi i mnichy ocierają się o siebie".

„Do wad polskich — mówi dalej — zaliczyć można pragnienie tytułów. Każdy ma jakiś urząd: dworski, sądowy, od posiadłości lub ze służby wojskowej. Tytuły te są za pieniądze do nabycia, to też tracą coraz na cenie. Znam wielu, co orderu św. Stanisława odmówili z tego powodu (choć go im wysoka łaska ofiarowała). Tytułów ta rozmaitość jest większa niż gdzieindziej, ale hrabiów, baronów, margrabiów niema. Wszyscy są szlachtą i braćmi. Mało znaczącym wyjątkiem tylko książęta. W podróży dopiero cokolwiek dostatniejsi Polacy wszyscy się stają hrabiami".

„Żaden cywilizowany naród — mówi dalej — tak się nizko, jak polski, nie kłania. Talent ukłonów, czysto narodowy, właściwy im — towarzyszą mu zwykłe przesadne komplementa, na których nigdy Polakowi nie zbywa. I kobiety także ukłonami szafują. Kawalerowie i damy kłaniają się jednakowo, całe ciało pochylając naprzód, a ręką obejmując witanego za kolana lub poniżej. Ten obyczaj, resztka wschodniego na twarz padania, który Polacy gdzieś z dawnej ojczyzny z nad Czarnego morza (sic) przynieśli, wyraża uniżoność największą. Nie potrzebuję mówić, jak to razi, gdy wyelegantowana dama ukłon taki oddaje. Gdy o co proszą, obejmują oburącz lub jedną ręką za kolana. Nas Niemców razi ta ukłonów przesada".

Łatwo odgadnąć, iż spostrzeżenia te odnoszą się do wsi. W Warszawie już się tak kłaniać zapomniano.

Opisując autor dwory szlacheckie, powiada, że w ogóle były nizkie, liche, ciasne, tak, że gości płci obojga często w jednym pokoju stawiać musiano (co tłomaczylo potrzebę ogromnych łóżek z pawilonami, a pawilony w drodze mieli z sobą wszyscy). Wszędzie po domach uderzały kontrasty zaniedbania i zbytku: były one cechą kraju. Dom bywał lichy, w ziemię zapadły, a półmiski srebrne i ekwipaże książęce. Przepych i brud graniczyły z sobą. Budowy zimne, podłogi zabrukane, okna powybijane, ale jadła i napitku w bród. Obok dworów zawsze oficyny, dom nędzny ekonoma, służyły za sukursale.

„Prawda — pisze on — że polskie gliną oblepiane szlacheckie dwory nadzwyczaj są małe, obszernych zamków bardzo niewiele, ale obok tych chat nędznych zwykle bywa przybudó-

wek parę. Kuchnia stoi osobno, oprócz tego folwark i oficyna. Często kilka mil jechać potrzeba, nim się na dwór porządniejszy natrafi. Wszystkie są zwykle o jednem dolnem mieszkaniu. Nawyknienie do nieczystości wiele chorób przyczynia. Mnożą się też choroby i od kominów w źle opatrzonych domach, gdzie ludzie naprzemiany pieką się i marzną. Choć Polak zwykle zbudowany jest olbrzymio i silny, ale go to łamie w późniejszym wieku".

Złe dwory owe przypisywał autor temu, że majątki prawie wszystkie były w dzierżawach, w zastawach, a zastawnicy i dzierżawcy nie chcieli lub nie mogli łożyć na budowy. Jako wyjątkowe rezydencye pańskie przywodzi ks. Czartoryskich Krzeszowice i Rydzynę ks. Sułkowskich, którą obszernie opisuje, kończąc swe opowiadanie: „Wszędzie obok wielkich świateł głębokie cienie! nigdzie oprócz Polski znaleźć niepodobna takiej wspaniałości obok takiego niewykończenia, a jedno przy drugiem jest cierpiane. Nigdzie na świecie nie znajdziemy zamieszkanego zamku takich rozmiarów, z tak wspaniałemi zabudowaniami, gdzieby bezpośrednio, nawet tuż na dziedzińcu pałacowym, tak widne były ślady opustoszenia, ruiny, niedokończenia. Wszystko to podobne do wyspy pustej, wśród której wzniósł ktoś zamek zaczarowany".

„Bez księdza i bez Żyda — mówi dalej — szlachcic polski się nie obejdzie; jak cień za nim idą. Czego Żyd na nim nie wymoże, zrobi kapelan, zwykle mnich z najbliższego klasztoru".

Największym rozwiązłości znakiem, która szczególniej w stolicy się gnieździła i z niej rozchodziła się po kraju, były rozwody, o których mówiono wyżej.

„Dziwna rzecz — powiada — że tu, między katolikami, tyle się rozwodów spotyka, ale to fakt powszechnie znany. Zdawało mi się to, wedle zasad przez katolików przyjętych, niemożliwem, ale się przekonałem, że tak jest w istocie. Rozwody i małżeństwa nowe są tu tak pospolite, iż często długo się zna jakąś damę, nim się człowiek dowie, że ma już drugiego męża. Tu się nawet temu nie dziwią, tak to pospolite. Rozwody kosztują wiele pieniędzy, bo trzeba w kuryi rzymskiej się dopilnować i drogo przekupywać ludzi. Często bardzo największych sztuk i przebiegów ku temu używają. Są osoby, które nie jeden raz rozwodziły się i żeniły. Rosną z tego skandale. Mąż

bogatej i pięknej żony nigdy jej nie jest pewnym. Podoba się inny więcej, pisze się drugi kontrakt ślubny i przygotowuje do rozwodu. W innych krajach katolickich tego niema. Gdy się rozważy, iż podobne rozwody, kłamstwem zdobyte, nie obciążają sumienia, że się do pomocy wciąga duchowieństwo — daje to do myślenia. Przyczyniają się do rozwodów i częste tu małżeństwa nierównego wieku. Gdzie się tylko stara majętna wdowa znajdzie, pełno koło niej kwitnącej młodzieży. Przesadzają się jedni nad drugich, zalecając. Ale lekkomyślność, z jaką się zawierają małżeństwa, dowodzi, że tu tylko o grosz idzie, który na rozpustę jest potrzebny. Zły to znak stanu moralności kraju. Polskie kobiety są bardzo swobodne, często w obejściu się swojem coś mają dzikiego (?). *Olim non sic*".

Nie lepiej było w Galicyi po rozbiorze, jak świadczy pan Gabryel Taczycki, wielki nieprzyjaciel płci niewieściej, a raczej wielki tchórz przed nią*). Dowodzi on, że, uchowaj Boże, prawo kobietom cugli popuści, opanują wszystko: gachy im panowanie zapewnią i Polska się stanie krainą amazonek. Dalej pisze:

„Tak umiarkowanemu prawu, jak było polskie o posagach kobiecych, sprzeciwił się waryacyą umysłu swego Józef II, zmarły niedawno cesarz. Cały tej ustawy porządek w krajach oderwanych od Polski ze szczętem zniósł i co zamierzył, tego się doczekał. Chciał ten despota resztę obyczajności z serc Polaków rugować, ułożył sobie dawne familii polskich związki potargać; nie było pewniejszego ku temu zamiarowi układu, jak kobiety w taki nastroić sposób, żeby porywczością naturalną i słabem doświadczeniem uwikłane w miłostki wszystko w kraju mieszały. Wszystko się tedy naraz w kraju wzruszyło — świadkiem główne miasto, w którem nierząd kobiet przybywających do najwyższego wygórował stopnia, gdy zmieniło się, że tak rzekę, w siedlisko zalotnic greckich w Koryncie. Wstyd kobiet przestał być ich płci okrasą, wiara małżeńska wyszydzoną i nikt nie śmie do niej więcej się przyznawać. Ruina fortun wszystkich, marnotrawstwo bez granic, słowem wszystkie się zjednoczonych

*) Rzecz o własności fortun kobiecych przez Gabryela Taczyckiego, kom. granicznego wojew. Krak., do osób deputacyi kodeksu prawa cywilnego składających. W Krakowie 1792, 8-vo, str. 54. Mulieres dote fretae feroces (Plutarch).

domów związki rozprzęgły, sama rozpusta panuje. Próżno reprezentacya krajowa usiłowała wstrzymać to rozporządzenie woli despotycznej, na powszechnej niejedności chcącej swą władzę umocować".

Obraz jest prawdziwy, ale motywa szczególne. Prawodawstwo, jak się zdaje, niewiele się do tego stanu przyczyniło*).

Warszawa odznaczała się zbytkiem, który cudzoziemców zadziwiał. Był to zbytek azyatycki niemal, bezładny, strumieniem płynący obok rynsztoka. Takim go maluje Szulc, spostrzegacz dowcipny i trafny, i autor powyższych obrazów. Kuchnia szczególniej była obfita, choć raczej zawiesista niż wykwintna; oprócz pieczystego, chleba i kawy, podróżny nasz nic nie chwali. Jadano pieprzno, z zaprawami ostremi, czosnkiem i cebulą, co dla Niemca, nawykłego do słodko-mdłej kuchni, musiało być nieznośnem. Wąchał tylko i wstawał głodny, dotknąć się obawiając.

W biedniejszych nawet domach spotykał z podziwieniem półmiski srebrne i porcelanę saską.

Nec pueros coram populo Medea trucidet.

Talerze myto tuż w sali jadalnej w oczach gości, co nie dodawało apetytu. Brak czystości i porządku Niemiec ciągle oznacza za cechę narodową. Wina pijano mocne, węgierskie. Palestra się odznaczała do kielicha, a kto nie umiał pić, interesu nie zrobił. Duchowieństwo też od powszechnego nie odbiegało zwyczaju. Pili starzy z trzewików i dopominając się ich, przestraszali cudzoziemki. Opowiada podróżny o trzech szlachcicach, którzy po dworach jeździli, ofiarując się beczkę piwa wypić, nie rozlawszy kropli, po wyjęciu z niej czopa. Za tę sztukę dawano dukata, gdy się udała, bizuny w przeciwnym wypadku.

Potwierdza nasz malarz to, cośmy nieraz o namiętności do gry mówili, która się rozwinęła najbardziej w czasie sejmu delegacyjnego, a przeżyła aż do ostatniego Grodzieńskiego.

„Grają w Polsce — pisze — nietylko drogo (w Warszawie w lombra po kilka dukatów marka nie osobliwość), ale do gry

*) O rozpuście w Warszawie w owych czasach pisze doktór Lafontaine, który jej skutki badał. On i Szulc dają obraz szczegółowy i kategoryczny różnego rodzaju i klas kobiet zepsutych, którego powtarzać nie chcemy. Zbyt to wstrętliwe.

jest zapał niezmierny w całym kraju, do kart a nawet do kości. Prawdziwy narodowiec szuka sobie zwykle faraona, tryszaka lub *vingt et un*. Na wszystkich balach, na wszystkich zgromadzeniach banki zakładają. Tu dama między poniterującymi zabiera pierwsze miejsce, dla bankiera najniebezpieczniejsze. Naród to we wszystkiem namiętny, ale w grze więcej jeszcze niż w czemkolwiek. Toczą się dukaty i pot po twarzach przegrywających. Dodajmy do tego musujące kielichy, a nie dziw, że woreczki dam najprędzej się wypełniają. Tu grają równie duchowni jak świeccy. Sam widziałem bogatego Polaka, grającego godzinami ze służącym i z ubogim żydkiem faktorem. Gra zdaje się rosnąć w stosunku, w jakim węgierskie bachanalie ustają".

Słuchajmy jeszcze, co mówi o tańcu. „Polak tańcuje chętnie i nadzwyczaj pięknie. Na Śląsku wiadoma to rzecz, że u wód najlepsi tancerze Polacy. Kto mógł zrównać w czasie zimowego pobytu Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu gibkością pięknemu towarzyszowi, uczniowi Vestrisa? Panujący książę Brunświcki, pełen podziwu dlań, zaprosił tego doskonałego tancerza na dworskie swe bale do rezydencyi. Ale Polak przechodzi sam siebie, gdy poloneza prowadzi. Taniec to najużywańszy. Utrzymują, że strój polski przyczynia się do nadania wdzięku; być to może, ale Polak i po niemiecku ubrany ten wdzięk zachowuje, którego się żaden cudzoziemiec nie wyuczy od niego. Jakże do tego tańca pełnego wdzięku i powagi daleko walcowi, który od koronacyi Leopolda rozpościera się po całych Niemczech ze swą człeko-duśliwą wielkością. Arcyksiążęca rodzina powinnaby pamiętać na to, że rozmiłowując się w walcu, zły ton zaszczepia. Warszawskie towarzystwo jest jak najlepszego tonu. Niema tu przesadzonego do form przywiązania, ani monotonnych nudów. Kto chce grać, gra, kto jeść życzy, je, tańcuje, bawi się lub wychodzi, jak mu się podoba. Polskim zabawom piękność i elegancya dam dodaje szczególnego uroku. Chociaż najwyższe towarzystwo kobiece nie odznacza się nadzwyczajnem wykształceniem umysłowem, pokrywa je barwa dobrego tonu. Wszystkie prawie mówią parą językami obcymi, a że większa część polskich pań w czasie niebytności mężów zajmuje się interesami męskimi i że w Polsce w ogóle płeć piękna wpływ wielki wywiera, kobiety tu, w porównaniu do innych, zyskują wiele".

Wspominając o mieszczanach, autor dzieli ich na dwie klasy:

na mieszczan miast wolnych i dziedzicznych. Pierwszych porównywa do tejże klasy w Niemczech, o drugich mówi, że mało co więcej mają od chłopów swobody. Zajmowali się w znacznej części rolnictwem. Małe mieściny nędzny prowadziły żywot, pożary niszczyły je często, a nadużycia dziedziców rozwijać się im nie dawały.

„Polski chłop — pisze naostatek — jest dotąd w całem znaczeniu wyrazu poddanym, niewolnikiem. Nowa konstytucya starała się jego los polepszyć — ale tu mowa nie o tem, co ma być, ale o tem, co jest. Pojedyńcze wsie swobodniejszych kolonistów mały stanowią wyjątek“

„Od pana zależy, jak długo zechce wieśniakowi ziemię dawać, albo mu ją na gorszą zamienić. Nic rzadkiego widzieć tych, co się lepiej mają, na gorsze przesiedlanych grunta, a znędzniałych na lepsze, aby mogli się lepiej wysługiwać. Syn nie jest koniecznym spadkobiercą po ojcu, nikt na pewno rachować nie może, iż się praca jego dzieciom dostanie. Że zatem idą próżniactwo i rozpusta, nic dziwnego. Pozostaje jedna tylko namiętność — pijaństwo. Kańczuk jest narzędziem, które rządzi tymi tłumami. Dwadzieścia batów okropna kara, ale w Polsce za bagatelkę po sto i sto walą“. Obraz, jaki nasz podróżny maluje, nędzy, zdziczenia, brudu, wybladłych twarzy i t. p. okropny jest, ale któż z nas przed laty pięćdziesięciu *) nie przypomina sobie, jak to po wsiach bywało! Trochę lepszym znajdował stan włościan w W. Polsce; mieszkania zwłaszcza były schludniejsze. „Głupota chłopa nie dziwna — mówi — w myśleniu brak mu wprawy, złe, surowe pokarmy, nacisk z góry przeciw wszelkiemu objawowi siły, ograniczona sfera myśli — oto przyczyny stępienia umysłów. Bezwarunkowe posłuszeństwo, obyczaj surowy, dość rzadkie kradzieże, pilne uczęszczanie na nabożeństwa — to są cnoty polskiego wieśniaka. Próżniactwo, pijaństwo, surowość dla swoich, niepohamowany gniew za obrazę od równych doznaną, są wadami jego. Religijność na samych formach się zasadza“ i t. d.

„Rzadka rzecz w Polsce szkółka wiejska i wieśniak rzadko czytać umie. Ale trafia się częściej, niż w innych cywilizowanych krajach, sługa, trochę umiejący po łacinie. Zdarzało mi się

*) Autor pisze to w r. 1875. (Przyp. wydawców).

nawet woźniców tak utalentowanych spotykać. Pochodzi to stąd, że bardzo często biorą jednego lub dwu chłopców na naukę i posługę, dla wzbudzenia w dzieciach emulacyi. Szkółki wiejskie, gdzieniegdzie są tak urządzone, że najgorsza niemiecka w zakątku prowincyi jeszcze o kilka stopni wyższą jest od polskich. Bierze się oficyalistę niezdatnego albo próżniaka, daje mu się mieszkanie, a stół naznacza tygodniowo z kolei po chatach we wsi, gdzie go karmić muszą. Oprócz tego tygodniowo od dziecka dostaje on po półzłotku.

Wszystkie te rysy kraju okazują go nam takim, jakim się dostał w spuściznie po przeszłości sejmowi czteroletniemu. Ileż to pracy, starań i czasu potrzeba było, ażeby módz z tych ruin wznieść gmach nowy!

II.

SEJM I KRAJ.

1791– 1792.

Zgromadzenie pierwsze mieszczan warszawskich. Wniosek o posagu dla króla. Przybycie posłów. Balet w Łazienkach. Urodziny królewskie. Otwarcie sejmu. Ks. prymas. Zapał i zobojętnienie. Rosya zawiera pokój z Portą. (Praeliminaria). Mieszczanie w sejmie. Narady bezładne. Układy z Saksonią. Oświadczenia pruskie i dwuznaczniki. Sympatye dla Francyi. Burda na posiedzeniu. Litwa i Korona w sprawie komisyi skarbu. Posłuchy o zamiarach emigrantów. Zgon Potemkina. Starostwa i królewszczyzny. Rocznica koronacyi. Sprawa starostw w kraju. Zdanie ks. prymasa. Oznaki zniechęcenia. Szczęsny Potocki w Jassach. Głosy w sejmie przeciw opozycyi. Wieści z zagranicy. Austrya i jej wnioski. Warunki kurfirsta. Obcy rezydenci. Ks. Józef Poniatowski. Obozy pod Gołębiem, Bracławiem, Mińskiem. Popis na Zolibórzu. Żydzi, ich stan, reformatorowie. Frank. Projekt do prawa o Żydach. Rok 1792. Położenie Polski. Projekta drugiego podziału w Rosyi. Austrya i Prusy. Kaunitza wnioski — jego starania w Petersburgu. Nagłe Prus oświadczenie się z Rosyą przeciw konstytucyi. Kaunitz nalega w Petersburgu napróżno. Myśli jego o Polsce. Tajne układy dyplomatów z Prusami bez wiedzy kanclerza. Ustąpienie Kaunitza i jego sąd o polityce nowej.

II.

Sejm i kraj.

1791—1792.

Przed otwarciem sejmu, po linicie, stolica po raz pierwszy skorzystała z nowo uchwalonego dla miast prawa. Na mocy uniwersału Króla JMci, ze straży wyszłego, w dniach 1—10 Sierpnia odbyto w kościele farnym św. Jana pierwsze zgromadzenie miejscowe miasta Warszawy *).

---

*) „Dyaryusz zgromadzenia miejscowego miasta Warszawy i t. d. w dniach 1—10 Sierpnia roku 1791". Warszawa, Drukarnia nadworna komisyi edukacyinej, 8-vo, str. 338.

Tu także należą broszury współczesne:

„*List, donoszący o sejmikach* miejskich w Warszawie odprawionych a oraz i innych okolicznościach świeżo wydarzonych". 8-vo, b. m. dr., str. 16 (Stanisław Prawdomów.)

„*List drugi*, donoszący resztę o sejmikach miejskich odprawionych w Warszawie, okazujący w sposobie sejmowania mogące się rodzić intrygi i objaśnienia zapadłego już prawa o sejmikach albo jego poprawy żądający". 8-vo, b. m. dr., str. 16 (tegoż).

W pierwszym liście „Co się dzieje w Warszawie" są jakieś zagadkowe portrety: Pysznobruda, Kręciwiatra, Hołyszara, Długopłota, Partyzantora, Podchlebiara, Dumnickiej — jak się zdaje, partyzantów opozycyi. „Król, w Łazienkach zasypiając bezpiecznie na łonie narodu przywiązanego do siebie, świeżego używa powietrza, zdrowszego, niżeli to, które w sali sejmowej bywało, często napełnione merkuryuszem. Złośliwe zaś i niespokojne duchy rozsiewają po kafenhauzach, bilardach, traktyerniach, szulerniach bajki, mniemając, że te im do uskutecznienia złych zamiarów utorują drogę".

Stan miejski w wyborach ludzi, mowach, rozprawach o potrzebach swych, starał się dowieść, iż dojrzał do nadanych mu swobód. Pełnomocnikiem do popierania sprawy miast wybrany Chevalier (plenipotent wydziału) miał sobie zleconem złożyć podziękowanie królowi, marszałkom i stanom. Chcieli nawet mieszczanie, w zapale wdzięczności, złożyć się na posąg dla Stanisława Augusta z napisem:

„Ten stargał pierwszy więzy człowieka".

Na tem też zgromadzeniu, przez wdzięczność dla Dekerta, który padł ofiarą poświęcenia swego dla sprawy miast, majątkiem, zdrowiem, w ostatku życiem przypłaciwszy jej dokonanie, Kalinowski, deputat błoński, wniósł, aby synaczek Dekerta, który z urny wyciągał kandydatów, został przez miasta koronne za dziecię adoptowany *). Odezwał się otwarcie o szczupłości majątku pozostałego, uronionego dla spraw miejskich, która przyzwoitego wychowania dać mu nie dozwalała, żądał na to składek

---

Dużo tu rzeczy obcych sprawie, równie jak w drugim liście:

„*Kogo tu teraz prezydentem obrać?*" Brosz., 8-vo, str. 12, podpisano Ob. M. S. W. F. L. J. M. K. N. T. Radzi cnotliwego męża ze stanu rycerskiego (Zakrzewskiego?) a wice-prezydentem mieszczanina.

„*Winiesienie J. Sebast. Dembowskiego*, kom. cyw. wojsk. wojew. Krak., przy wpisaniu się w księgę miejską dnia 3 Lipca 1792 roku w Krakowie na ratuszu uczynione". 8 str.

„*Uwaga nad miejscem szczególnem na cmentarz powszechny*". Kart 4, podp. Andrzej Trzciński, Dr. filozofii.

„*Kurlandya bez pana, miasteczka bez prawa*". Brosz., b. m. dr., str. 14, u Grölla, autorem jej Jezierski, kasztel. łuk. Po krótkiej rzeczy o polsko-moskiewskiem, jak je zowie, księstwie Kurlandzkiem, *Miasta bez prawa*, niewiele warte dowodzenia, że miastom posłów nie trzeba, bo się porujnują na nich.

„*Rozmowa obywatela ziemianina wojew. Łęczyckiego z obywatelem mieszczaninem miasta Łęczycy*". 8-vo, b. m. dr., kart 8. Kończy się tem: Bądź zdrów, pamiętaj, że ziemia, której życie winien, mieszczan poczytuje za współobywatelów swoich, za synów wspólnej ojczyzny.

„*Kazanie w dzień 28 Kwietnia*, w którem stołeczne miasto Kraków w trzech zgromadzone stanach: radzieckim, kupieckim i pospólstwa, z okoliczności nadanych przywilejów wolności dla stanu miejskiego od króla i Rzeczypospolitej d. d. przez X. Agnelle od ofiarowania Maryi Karm. Bos. 1791 miane". Kraków, Druk. Szkoły głównej kor. (A—C²).

*) Dyaryusz, 286.

od miast w stosunku, jakiby zgromadzenia uchwaliły. Niema śladu czy wniosek ten miał skutek jaki, ale młody Dekert był już adoptowanem dziecięciem Warszawy.

Posłowie na sejm zbierać się powoli zaczynali, gdy dnia 7 Września król, opuszczając Łazienki i mając się przenieść do zamku, licznie sproszonych gości wspaniale w swej rezydencyi letniej przyjmował. Zgromadziło się tu do trzech tysięcy osób. Na Kępie przy iluminacyi odegrano balet „Miłostki Antoniusza i Oktawiusza z Kleopatrą“ w tłomaczeniu choreograficznem. Między innemi była i bitwa okrętów na wodzie, wodzowie rzymscy walczą z sobą, śmierć Antoniusza. W przezroczu świecił napis znaczący, jakby godło przyszłych narad sejmowych:

„Z domowych rozterków wyniknął despotyzm u Rzymian. Niech zgoda w Polsce ubezpiecza wolność“.

Oprócz tego umieszczone były różne godła. Korona wsparta na czterech kolumnach; pierwsze z nich — Przykazanie Boże; drugie — szlachecko-rycerskie godło; trzecie — handel i przemysł (Kaduceusz); czwarte — snopek rolników, a nad nim napis: *Felici foedere juncta.*

Z ostatnim bukietem „Vivat król!“ zabłysły wyrazy: *Jungimur omnes nexu uno!* tysiącznymi obsypane oklaskami.

Dnia 15 Września, w rocznicę elekcyi króla, obchodzoną uroczystem nabożeństwem w kościele św. Jana, sejm został otwarty. Zagaił go marszałek, wyrażając wdzięczność kraju za konstytucyę dnia 3 Maja. Pierwszy raz przypuszczeni do narad, zjawili się tu posłowie od miast wolnych Rzeczypospolitej. Reprezentacya ta wprawdzie wielkiej doniosłości nie miała, ale też i stan miejski był w kolebce. Miasta trybunalskie wysłały po jednym pośle. Nie liczono ich naówczas więcej w Wielkiej, Małej Polsce i Litwie nad dwadzieścia. Z tych wybierani być mieli członkowie do policyi, asesoryi i komisyi skarbu, z głosem tylko w sprawach, które się miast tyczyły. Między innymi posłami miast przybył z Poznania czynny i pełen patryotyzmu Wybicki. Na pierwszem tem posiedzeniu przemawiał wymownie Kołłątaj. W ogóle nastrój ducha był wysoki, zapał niezmierny. Okrzykiwano króla, ciśniono się do ucałowania ręki jego.

Na posiedzeniu tem znajdował się i ks. prymas, który z podróży swej zagranicę około dnia 20 Sierpnia powrócił. Stosunki jego z królem znacznie były ostygły. Przemówił dnia tego ze

skąpą bardzo pochwałą nowych ustaw, kończąc swą mowę znacząco: *Fas privata odia, publicis necessitatibus praetermittere.* Odzywali się i inni z zapałem. Włościanie pawłowscy prędzej niż inni ofiarodawcy pospieszyli ze złożeniem pieniędzy na dwa działa.

Manuzzi (bracławski) ozwał się nie w porę, zapytując czy kurfirst saski przyjął koronę? Przemówił król, usiłując dowieść, iż cały kraj uznał i przyjął uchwałę nową. „Duch ten (konstytucya 3 Maja) — rzekł — rozszedł się po całym kraju. Z ukontentowaniem od narodu to dzieło przyjęte, dobrowolną przysięgą stwierdzone. A jakośmy toż samo uczynili i całość tego dzieła Bogu zaprzysięgli, *tak z życiem samem go nie odstąpimy* (!), i nie dopuścim, aby go czyjaś ręka targała".

Na te słowa Izba cała powtórzyła z zapałem za królem: — Nie dopuścim! nigdy! nigdy!

Kołłątaj powtórnie wystąpił z pochwałą króla. Wtem Świętosławski, poseł wołyński, oświadczył się przeciw konstytucyi i zamanifestował, ale głos jego wrzawa zagłuszyła. Miał też poseł Mielżyński wystąpić z mową jakąś szyderską, o której wie tylko żółciowy Essen, i w niej wyliczał, jak król dla konstytucyi pracował, jednym ordery, drugim dając urzędy i t. p. Essen i to wie, że w końcu tego miesiąca posłów i senatorów nie było na sejmie nad 145, a nieco później 129, gdy pełna ich liczba wynosić była powinna 340.

Wielu bardzo nie zjechało z obawy lub lenistwa, inni przez ostrożność jakąś bywania na posiedzeniach unikali. Zawarłszy dnia 11 Sierpnia przedwstępną (praeliminaria) ugodę z Portą, Rosya miała swobodniejsze ręce. „Liczba jest niemała tych — pisze Essen — którzy utrzymują, że wszystko, co widzimy, zamieszanie rokuje, które prędzej czy później wybuchnąć musi, że to zamieszanie sztucznie tylko, paliatywami jest powstrzymywane, ale wybuch nieunikniony, bo niezmierna liczba nowych praw duchowi, charakterowi i zasadom narodowym się przeciwi. Dawny rząd wprawdzie obalony został, ale wprowadzenie nowego wiele trudności przedstawia „i wielką niechęć szlachty przeciw mieszczanom".

W istocie, zrazu zazdrosna szlachta, gdy miejscy posłowie do komisyi zostali wybrani, złożywszy przysięgę, okazała złą wolę, a prezes komisyi skarbu uparcie odmawiał przyjęcia sze-

ściu członków do niej wyznaczonych. Pierwszego dnia, 15 Września, w teatrze odegrano dalszy ciąg „*Powrotu posła*“, ułożony przez Bogusławskiego, pod tytułem: „*Dowód wdzięczności narodu*“, który z zapałem przyjęto.

Na drugiem posiedzeniu mówiono o miastach, wtrącono żale na lichą monetę pruską, która Polskę zalewała, i zażądano od króla, aby mennicę oddał pod nadzór komisyi skarbu; na co on odpowiedział, iż woli osobiście na niej szkodować, niż ją narzucać krajowi. Posiedzenie dosyć bezładnie potrącało o najrozmaitsze przedmioty, wojsko, skarb i t. p., ale się zamknęło okrzykiem patryotycznym: Król z narodem, naród z królem! Ordynacya miast zajmowała następne (20), chociaż mowy patryotyczne, do materyi nie należące, gęsto przerywały. Nossarzewski, między innemi, mówił: — Byliśmy dotąd wyszydzanymi wszędzie. Nadto smutny był to obraz, abym go stosownemi do tej okoliczności malował farbami. To tylko powiem, że Polakiem gardzono jak niewolnikiem obcych. Jakoż w rzeczy samej przypomnijmy sobie, czyli raczej zapomnijmy na wieki tych czasów w których jeden kozak dwór najludniejszy obywatela polskiego przetrząsł i splądrował. Niechaj się kto chce wraca do anarchii, my z tobą, królu, wolimy raz nie żyć, niż ustawicznie w bezrządzie konać. Stokroć razy lepsza jest śmierć chwalebna, aniżeli sromotne, haniebne i bez sławy życie“.

Na postawiony wniosek *osobistej króla odpowiedzialności przed narodem* marszałek Potocki i inni podnieśli głosy, odwołując się do litery prawa, Niemcewicz wezwał o zwrót do materyi, gdyż konstytucya jest i winna być *nietykalną*.

Dnia 22 Września, posiedzenie najprzód dwugodzinne przy drzwiach zamkniętych poświęcone było odczytaniu not posła polskiego z Drezna z dnia 22 Lipca i 29 Sierpnia. W notach tych ogólne mieściło się doniesienie, iż przyszłe *pacta conventa* wymagać będą bliższego określenia. Essen utrzymuje, że zataić miano daleko wyrazistszą notę czy też list ministra saskiego von Loosa, zawierający uwagi nad konstytucyą dnia 3 Maja, dla tego, ażeby do niej nie zrażać i nie zniechęcać. Wszystkie uwagi rezydenta saskiego natchnione są złą wolą i uprzedzeniem. Za podstęp jakiś i nadużycie poczytuje on, że król i sejm jednogłośnie upoważnił Małachowskiego do usunięcia przeszkód w przyjęciu korony przez kurfirsta i przyspieszenia stanowczej decyzyi z jego

strony. Dodaje, iż sejm fałszywe rozsiewał wieści, że obce mocarstwa popierać będą konstytucyę, że Goltz się tego przeląkł i królowi kłamstwo zadał *proprio motu*, a wkrótce potem otrzymał z Berlina rozkaz oświadczenia, iż król pruski Rzecząpospolitą się interesuje, ale wcale nie nową jej konstytucyą, i że zawarta między Austryą a Prusami konwencya (której nadawano znaczenie, tyczące się nowej ustawy) wcale się do niej nie odnosiła. Goltz miał też rozkaz oświadczenia, że traktat 1790 r. z Prusami zawarty nie obowiązuje ich do popierania tego, co zaszło po jego podpisaniu.

W tych powieściach rezydenta saskiego prawda jest na wpół z fałszem zmieszana. Elektor zwlekał, żądając gwarancyi wszystkich trzech dworów, nie zaspokojony życzliwemi oświadczeniami Prus i Austryi. Rola Prus była, jak zawsze, podwójną i nieszczerą. Oświadczyły się one zrazu, równie jak Anglia, życzliwie dla ustawy i kurfirsta. Trwało to dopóty, póki się potajemnie z Rosyą nie porozumiały. Anglia zmieniła też swe plany wojenne. Cesarzowa rosyjska, która milczała dotąd, po zawarciu pokoju z Turcyą i zbliżeniu się do Prus, oświadczyła się głośno przeciw nowej konstytucyi. Goltz zmienił też przekonania i wycofywać się zaczął. Król pruski pisał do niego: „Nie mogę zawsze i wszędzie bronić i zastawiać się za konstytucyą — nie jest ona jeszcze ustaloną".

Napróżno nalegał Stanisław August w Berlinie, aby król oświadczył się wyraźnie, iż gotów jest popierać nową ustawę i ująć się za nią*). Odpowiadano mu na to, że w pierwszej chwili król pruski odpowiedział słownie (*verba volant*) grzecznie, lecz wymijająco, i że to go tak dalece nie obowiązywało. Goltz też powtarzał, że król oświadczał się z gotowością bronienia niepodległości, niezależności, całości Rzeczypospolitej, ale *nie było mowy* o konstytucyi 3 Maja!!

Stanisław August listem podziękował za *przyrzeczone* poparcie ustawy. Król się go jeszcze raz zaparł. Zmieniły się czasy! Wskutek zmian żądanych przez kurfirsta, o których wyżej mowa, sejm później, dnia 3 Listopada, wyznaczył do układów z dworem drezdeńskim ks. Czartoryskiego, generała ziem Podolskich,

*) Qu'il prend fait et cause pour etc. etc.

i Małachowskiego, starostę opoczyńskiego, ministra-rezydenta przy dworze saskim.

Józef Zajączek.

Następne posiedzenia poświęcono sprawom skarbowym, monety, miast i t. p. Przerywały je często luźne głosy opozycyi. Dnia 19 Września Zajączek z powodu tych ciągłych wystąpień opozycyi wniósł, ażeby zakazano manifestów, które się tu i owdzie do akt wciskały. Ponieważ jeden z tych manifestów zaskarżał marszałka sejmowego, odezwał się w obronie jego Potocki, a Izba cała jednogłośnie wyraziła mu wdzięczność swoją. Oświadczono się podpisać mu świadectwo uznania jego zasług, które i król gotów był stwierdzić swym podpisem. Uniesienie było wielkie. „Niemasz tu — odezwał się Stanisław August — złego obywatela, któryby wraz ze mną WPana nie kochał, pod którego sterem ojczyznę zbawiono“.

Posiedzenie 3 Października było dowodem, jak wypadki we Francyi silnie tu oddziaływały. W nocy dnia 30 Września Descorches otrzymał kuryera z zawiadomieniem, iż nową konstytucyę francuską przyjął Ludwik XVI. Sołtyk na posiedzeniu tem odezwał się zaraz, prosząc króla, aby z powodu dzielności i szlachetności narodu francuskiego kazał mu przez posła oświadczyć sympatye Polski. O posiedzeniu dnia 6 Października milczy nasz dyaryusz, Essen tylko wie, iż sala sejmowa była teatrem sceny skandalicznej. Było to coś tak bezprzykładnego, iż przez godzin kilka potem tumultu uśmierzyć nie było podobna. Żona szlachcica jakiegoś, której mąż był kandydatem do sądów asesorskich, usłyszawszy przy czytaniu spisu ich, iż imię męża jej

pominięto, wpadła na salę sejmową i przecisnąwszy się wśród sejmujących, zbliżyła się do trzymającego protokół sekretarza i wycięła mu parę głośnych policzków za to, że jegomości pominął!!

Szły dalej sprawy skarbowe na obradach. Koronę chciano z Litwą porównać i połączyć dwie komisye w jedną. Lecz podniosły się zaraz głosy za tradycyjną oddzielnością Litwy, za separatyzmem. Nie chciano zrazić Litwinów, więc odkładano. Król zachęcał do zgody nawet przypowieścią o trzech synach i wspólnej ich majętności. Byli naturalnie tacy, co z tej okoliczności korzystali, aby niezgodę szczepić, a narady bezpotrzebnie przeciągać. Opierano się przeciw gwałtowi, jaki zadać chciano Litwie. Potocki (lubelski) wniósł, aby jedną komisyę skarbu obsadzić równą liczbą urzędników z Korony i Litwy. Wzięto rzecz do namysłu. Dnia 20 Października przyjęto wreszcie zgodnie opracowany przez komisyę wniosek Potockiego, co za nader szczęśliwy wypadek uważano.

Król znowu w mowie zalecał jednomyślność i zgodę. — Zgoda na skarb połączony!

I ucałowaniem ręki pańskiej skończono.

Dnia 24 Października przyszedł na stół przedmiot daleko drażliwszy. Chodziły już wieści o zamachach na konstytucyę, z pomocą Rosyi układanych, o wyjeździe Szczęsnego Potockiego do Jass i o Rzewuskim. Obaj oni na nową ustawę przysięgi nie wykonali. Przez Lwów z Wiednia przeciskały się druki przeciw konstytucyi. Odgrażano się w Tulczynie głośno ze trzema kroć sto tysiącami wojsk obcych na Polskę. W Jassach, gdzie ks. Potemkin, zakochany w ks. Dołhorukowej, szalał dla niej, wydając bale we dnie w oświeconych pieczarach, ugaszczając ją po królewsku, a na odpoczynek kładąc się w kożuchu przebierać garściami drogie kamienie — w Jassach zemstę układano. Rozpierzchli nieprzyjaciele nowego porządku zagranicą sobie sprzymierzeńców szukali, zbyt czując się słabymi w kraju. Kossakowski, biskup inflancki, wyjechał był z Warszawy z zamiarem połączenia się ze Szczęsnym Potockim i Rzewuskim. Wzywał go król. Odpowiedział, że nie wyjedzie, ale w Warszawie dla zbytnich wydatków siedzieć nie myśli. We Lwowie Czacki, podczaszy koronny, i Józef hr. Komorowski, kasztelanic santocki, szwagier i przyjaciel Szczęsnego, siedzieli, wyczekując. Panował

i tu zapał ogólny dla konstytucyi, ale pod obcem berłem łatwiej knuć było spiski.

Na posiedzeniu tem zagajono sprawę tych jawnie spiskujących emigrantów. Zabiełło, poseł inflancki, rozpoczął, wymieniając bez ogródki Szczęsnego Potockiego, siedzącego w Jassach, i Rzewuskiego, obu dotąd ociągających się z przysięgą. Żądano, aby powołani byli i aby im dostojeństwa odjęto. Król, zawsze łagodny, prosił i modlił o zwłokę. Zaczęto dowodzić, iż bawiący teraz zagranicą Polacy podejrzanymi byli. Jelski wniósł o odjęcie im pensyi. Ks. Czartoryski zażądał, aby ich sądownie obwiniono i przekonano. Zaczęto nalegać o przyjęcie wniosku Zabiełły wezwania urzędowego do złożenia przysięgi. Weissenhoff poparł obowiązek stawienia się. Marszałek, w myśl króla, usiłował łagodzić i nowy stawił wniosek. Zdania były podzielone: jedni do rozwagi brać chcieli, drudzy naglili do stanowczego kroku. Czetwertyński wystąpił w obwinionych obronie, nie sejmowi, ale straży chcąc oddać ich sprawę. Za i przeciw gorące odzywały się głosy, większość jednak za powołaniem i karą. Wreszcie Linowski wniósł, aby ich powołać, naznaczając termin powrotu, i ten wniosek nareszcie przyjęto. Wojskowym dano czas do trzech miesięcy.

W czasie tego posiedzenia właśnie przyszła pierwsza wiadomość o nagłym zgonie ks. Potemkina. Wznowiono jeszcze tę sprawę dnia 25, żądając, aby straż wezwała Potockiego i Rzewuskiego, czas powrotu naznaczając do trzech miesięcy.

Po tej nastąpiła równie drażliwa, na inny sposób, sprawa starostw i królewszczyzn, owego *panis bene merentium*, którym nagradzały się bardzo rozmaitego rodzaju usługi raczej, niż zasługi, — chleba, który przechodził w rodzinach z ojców na matki i synów, na który łakomi czyhali intryganci. Ci, którzy starostwa trzymali, musieli naturalnie podnieść głos zgrozy i trwogi, gdy je dotknięto, a że najmożniejsze rodziny bywały niemi wyposażone, łatwo sobie wystawić, jak silna falanga przeciwko poruszeniu przedmiotu tego powstała. Dla wielu, co żyli ze starostw, groziło to ruiną, dla innych stratą dotkliwą, dla wszystkich przyszłość czyniło bardzo smutną, bo król, gdyby mu szafunek starostw odjęto, nieby już do rozdawania nie miał. Panującemu wydzierano z rąk środek często dogodny jednania sobie zwolenników, ale zawsze demoralizujący. Przychód ze sprzedaży

starostw przeznaczyć chciano na wojsko i pokrycie w skarbie niedoborów, co było właściwem w chwili, gdy kraj obrony potrzebował. Po wniosku Sołtyka sypnęły się głosy i projekta różne. Wystąpił ówczesny ekonomista i finansista ks. Ossowski z planem sprzedaży, połączonym z wypuszczeniem papierów. Sołtyk, który pierwszy uczynił wniosek, sam posiadał starostwa; on żądał lustracyi ich, licytacyi publicznej i indemnizacyi dla posiadaczy, której sam dla siebie się zrzekał. Była to zarazem ofiara wielka i czyn wielkiego znaczenia, dający pojęcie najlepsze o patryotyzmie, jaki naówczas wszystkich ożywiał. Wystąpił prymas, wszystkim gwałtownym reformom przeciwny z zasady, przeciwko wnioskowi, ze względu na ruinę posiadaczy starostw, rozbierając i zbijając projekt ks. Ossowskiego. Odezwał się Sokolnicki za sprzedażą. Przeciw prymasowi posypały się potem głosy inne. Kraj potrzebował. Spodziewano się w ten sposób uzyskać około trzechset milionów złotych. Jeżeliby się starostwa nie sprzedały, komisyi konstytucyjnej i skarbowej musiano polecić szukanie innych środków na zapełnienie deficytu. Wnioski te roztrząsano jeszcze na następnych posiedzeniach, i większość zaczynała się zgadzać na sprzedaż z zachowaniem praw tych, którzy starostwa trzymali.

Pominąwszy epizody, wtrącane na sesyach następujących — jak Kicińskiego głos, zalecający porządek w sejmowaniu dla oszczędzenia czasu, i prawo przedstawiania kandydatów do urzędów, o które spór się wszczął między sejmem a powiatami dosyć żywy, póki go pojednawczo, dzieląc prerogatywy, nie rozstrzygnięto — następne posiedzenia zajmowała głównie przeciągnięta do zbytku, a wszystkich żywo obchodząca sprawa starostw i królewszczyzn. Wypowiedziano otwarcie, iż rozdawnictwo ich psuło ludzi, że przyczynę zepsucia usunąć było obowiązkiem. Wystąpił i Kołłątaj, kreśląc historyę starostw, wykazując naturę ich, jako własności ogólnej społeczeństwa. Życzył odgraniczenia, podziału ich na małe części i sprzedaży niezamożnej szlachcie. Król wtrącił uwagę, że los włościan mógłby się przez to pogorszyć.

Należy oddać sprawiedliwość Izbie, iż w tej sprawie nie czuć było, aby się kto osobistymi widokami kierował: mówili w imię potrzeby kraju ci za sprzedażą, którzy na niej najwięcej postradać mieli. Usposobienie obradujących było wzniosłe, szla-

chetne, żaden głos nie dał się słyszeć za prywatą. Chciano zachować prawa dożywotników, lecz na przyszłość złe wykorzenić. Rozprawy ożywione były i natchnione gorącą miłością kraju. Król, któremu odbierano jeden z najdzielniejszych środków zyskiwania sobie stronników, zrzekł się chętnie rozdawnictwa na rzecz Rzeczypospolitej i zostawił rozporządzenie starostwami do jej woli. Potocki przemówił do niego. Do komisyi naznaczonej wybrano biskupa płockiego (Szembeka?), podkanclerzego Chreptowicza i podskarbiego Ostrowskiego. Ponieważ niedobór skarbowy był pierwszym do wniosku powodem, Moszyński (bracławski) odezwał się, ostrzegając, by kraju nie straszono deficytem. Witosławski odparł, że go się też nie godzi usypiać przesadnemi nadziejami.

Michał książę Poniatowski, prymas.

Z każdem posiedzeniem jednak rósł widocznie duch, podnosiło się coraz więcej głosów za sprzedażą.

Dnia 25 Listopada przypadła rocznica koronacyi króla. Wśród powinszowań wniesiono o rozgraniczenie dóbr W. Księstwa Litewskiego, który to projekt przez dni kilka roztrząsano.

Projekt sprzedaży starostw, według Essena, wywołać miał nadzwyczajne umysłów wzburzenie, pobudził niechętnych, poruszył nietylko sejm, ale niemal naród cały. Chodziło o mienie obdarzonych niemi, a ci właśnie należeli do najczynniejszych i najwięcej mających wpływu. Essen pisze, iż opierano się sprzedaży, jako pogwałceniu praw nabytych, a poręczonych przez konstytucyę 3 Maja. Być może, iż po kątach coś się podobnego

Izabella księżna Lubomirska.

szemrało, ale nie śmiało na jaw wystąpić. Senat opierał się najmocniej, a na czele jego prymas. Dnia 5 Grudnia miał on w tym przedmiocie mowę, zalecając czynsz emfiteutyczny *).

Od powrotu swego z Anglii ostygł on był dla króla, któremu wyrzucał, że się oddał w ręce Piatolemu. Król nawzajem narzekał, że prymas wszystko mu psuje. Już sam ów wyjazd do Anglii świadczył o oziębieniu stosunków. Widać nawet, że nie pisywali do siebie, bo król polecał Bukatemu wywiadywać się, co robił, z jakim tytułem i w jakim występował stroju. Po powrocie stosunki się nie polepszyły. W sprzedaży starostw prymas stawał przeciw królowi, widział we wniosku naśladowanie rewolucyi francuskiej.

„Przeraża mnie bojaźń — odzywa się w swej mowie prymas — i niezmierna trwoga, abyśmy się mniej baczni nie przysuwali pod fatalne światło latarniowe, którem Francuzi promienie religii, honoru i rozsądku gasić usiłują, w chimerycznem tłomaczeniu praw człowieka i zupełnej równości kładnąc na jednej szali Żyda, kata, chłopa, bisurmana, szlachcica, mieszczanina i kapłana — tego tylko ostatniego wyłączywszy z pod opieki rządowej".

*) Mowa drukowana po polsku i francusku u Grölla. Obacz też drukowaną mowę Antoniego Jabłonowskiego w materyi sprzedaży majątku Rzeczypospolitej. Druk tamże dnia 16 Grudnia.

Prymasa prześladowano z powodu tych wystąpień. Rzewuski, poseł podolski, obróciwszy się całym sobą ku niemu, sadził się na ostre przycinki i ujmując się za ks. Ossowskiego, rzekł, wskazując nań oczyma: „Pracowita pszczółka zbiera ze wszystkiego słodycz i pożytek, a *bąk* tymczasem *wzdyma się* dla tego, że wielki“.

Stanisław książę Lubomirski.

Prymas między innemi przymówił szlachcie, iż, broniąc swoich dóbr dziedzicznych od podatków, wyszukiwała tych środków zaopatrzenia skarbu, i że to była spekulacya kapitalistów, nabycia chciwych. Inni obrachowywali, że to spowoduje ruinę przeszło czterech tysięcy rodzin szlacheckich. Sejm pomimo to — jak zobaczymy — przyjął wniosek do prawa o natychmiastowej sprzedaży starostw dnia 19 Grudnia stu pięcioma przeciwko dziewięćdziesięciu trzem głosom.

Rezydent Essen dodaje, że prawo to rozbiło sejm na dwa obozy przeciwne i walczące, i że dla obcych było pierwszą oznaką, iż konstytucya nie ostoi się i obaloną zostanie. Nietylko sejm — pisze — ale rodziny podzielone zostały i między nie wkradła się niezgoda. Nieznajomości tylko stosunków przypisać należy to, co Essen wzmiankuje o nieporozumieniu w sprawach politycznych, z powodu którego jeden z najgorętszych zwolenników konstytucyi, Jan Potocki, żonę porzuciwszy, kraj miał opuścić. Stryj jego Seweryn, wedle Essena, także wyjechał, oświadczając przed odjazdem, że na tron dziedziczny nie głosował,

a brat jego, powróciwszy ze Sztokholmu, także się miał okazywać z konstytucyi i tronu dziedzicznego niezadowolonym.

Wyjechała również z Warszawy, do Lwowa wracając, pani Kossakowska, kasztelanowa kamińska, ciotka Ignacego i Stanisława Potockich, która czas jakiś otwarty dom trzymała w Warszawie i ściągała doń niemal wszystkich posłów patryotów. Naostatek i księżna Lubomirska, matka żon Ignacego i Stanisława Potockich, która zimę miała spędzić w stolicy, rozpatrzywszy się w położeniu, przebywszy tu zaledwie trzy tygodnie, mimo najusilniejszych próśb zięciów, rodziny i króla samego, powróciła do Wiednia. Te znaki czasu i usposobień Essen kładzie na karb sprawy starostw i rosnącej opozycyi; w istocie było to może przeczucie lub świadomość grożącej walki, której się obawiano. Pod koniec roku i Ignacy Potocki, zbyt wrażliwy i skłonny do zniechęcenia się, zrażony postępowaniem Prus, kierunkiem sprawy narodowej, przestał, jako dawniej, przesiadywać u Piatolego i bywać na konferencyach u króla. Zdawał się usuwać powoli. Bułhakow, który go szpiegował, pisze, że często, gdy był zniechęcony, wybierał się do Rzymu. Stanisława także w końcu roku rodzina wyprawiła do Jass do Szczęsnego, aby go odciągnął od opozycyi i zguby. Ale ten z niczem powrócił*). W Jassach Szczęsny spotkał się znowu z Wittową, która umiała go doprowadzić do tego, iż jej poprzysiągł, że mimo dziesięciorga dzieci, jakie miał z Mniszchównej, rozwiedzie się z nią i ożeni. Sierakowski, biskup kamieniecki, ujęty, dał rozwód pani Wittowej.

W chwili gdy projekt urządzenia królewszczyzn miał na stół w sejmie przychodzić, ukazał się podany niby przez włościan dóbr tych memoryał, który wielkie wywarł wrażenie. Autorstwo jego przypisywano Kołłątajowi, którego posądzano o wszelkie demokratyczne nowostki. On się tłomaczył, wskazując jako autora niejakiego Jedleckiego, rejenta komisyi cywilno-wojskowej bracławskiej.

Spokojne te reformy ekonomiczne przerywały coraz nowe z Jass nadchodzące wiadomości o *conventiculach* nieprzyjaciół konstytucyi poza granicami kraju. Odzywały się głosy, obwiniające spiskowych. Kościałkowski zażądał prawa: „Udają się

*) Ks. Adam Czartoryski: Żywot Niemcewicza, 72.

do generała do Jass, posyłają do Petersburga z kondycyami. Ja was o tem ostrzegam, do was zapobiedz należy".

Król, ciągle łagodząc, odezwał się, że o tem słyszał, że są może zabiegi jakieś, ale czynów jawnych niema... i wszystko to rzeczy niepewne.

Dobrzyński wniósł znowu projekt zabronienia manifestów w aktach przeciw czynnościom sejmowym. Poparł go Niemcewicz, stanął w obronie praw opozycyi Czetwertyński, wszystkie te sztuczne środki podtrzymywania konstytucyi głosząc za daremne. Inni też, ośmieleni przez niego, zaczęli bronić blizkich i powinowatych. Książę marszałek Sapieha chciał *stawić swą głowę*, ręcząc za wuja Branickiego. Hulewicz, broniąc przyjaciela Szczęsnego Potockiego, napomknął coś niepotrzebnie o jego „przodkach". Izba zawołała oburzona: „Wszyscy mamy przodków!" Nie zmieszany tem Hulewicz, poprawił się: „No, to nie miał przodków, ale nie godzi się naigrawać z nikogo, tem bardziej z niewinnego".

Rozdrażnienie rosło. Weissenhoff powstał przeciw emigrantom, zaczęto się domagać wniosku Dobrzyńskiego. Rzewuski, podolski, stryjecznego brata i szwagra nie osłaniając, głosował za nim.

Wawrzecki (bracławski) odezwał się: „Rzewuskiego nie znam, ale spodziewam się, że ten obywatel, wspólnik pięcioletniego więzienia niewinnego ojca, sławny mówca przeciw przemocy rosyjskiej, nie zechce tej przemocy po trupach naszych do Polski prowadzić. Pana generała artyleryi znam z zasług i cnoty, ale spodziewam się, że choć inaczej przekonany o konstytucyi 3 Maja, znajdzie przykład w Franklinie, który, nie rad konstytucyi amerykańskiej, przysłał do stanów oświadczenie wspaniałe i cnotliwe".

Król w ostatku przekonany, iż środków energiczniejszych użyć należy dla zachowania powagi ustawy, gorąco się oświadczył za deklaracyą, aby okazać, że sejm z siebie żartować nie da i że czas groźnym następstwom zapobiedz.

— Daleki jestem od twierdzenia — rzekł — żeby kto teraz aktualnie knował konspiracye, ale dość na tem, że mamy autentyczne dowody, iż po kraju latają listy, że zagranicą robią się zmowy na wywrót konstytucyi naszej. Na oczy moje widziałem list, gdzie jeden obywatel pisał do współwojewodzianina swoje-

go: „WPan jesteś za konstytucyą. Żałuję go: będziesz WPan z tej miary nieszczęśliwym“. Wiem kto to pisał, do kogo i skąd ten obywatel jechał (naturalnie z Jass).

Stanęła tedy deklaracya, zakazująca manifestów i protestacyi pod grozą pozwu przed sąd sejmowy.

Szły dalej narady, przerywane jednak ciągle, jak 9 Grudnia, głosem Mierzejewskiego, znanego służki Branickiego i wojewodzicowej mścisławskiej, który począł mówić przeciw konstytucyi 3 Maja, i takie się z tego wszczęło zamieszanie, iż posiedzenie przerwane zostało. Rozprawy o starostwach i królewszczyznach ciągnęły się do dnia 15 Grudnia. Dotknięci tym projektem pomawiali Kołłątaja o poduszczanie do nadania swobody zupełnej włościanom i wyposażenia ich gruntami, a króla o popieranie tej myśli. Król, do którego to doszło, na posiedzeniu dnia 13 Grudnia zabrał głos, tłomacząc się, że z myślami takiemi wcale się nie nosi, ale pogorszenia stanu włościan nie chce. „Niech chłop robi — rzekł — niech płaci, ale niech pan jego nie wyciąga z niego więcej, bo to się nie godzi“. Dodał, iż słyszał, jakoby dzierżawcy dóbr pojezuickich pogorszali stan włościan, i zalecał ochronę lasów. Dnia 15 Grudnia wniosek Sołtyka został przyjęty. Postanowiono sprzedaż wszystkich królewszczyzn, podzielonych na małe części, więcej dającym i wynagrodzenie dla trzymających starostwa a mających ekspektatywy. Lenna nie ziemskiej natury od raty Marcowej roku 1792 opłacać miały trzy ćwierci, dzierżawcy dochody wnosić aż do czasu sprzedaży. Sejmiki wybierały lustratorów do ocenienia. Dochód ze sprzedaży przeznaczono cały na wojsko, a w przypadku wojny na jej koszta.

Posiedzenie to ostatnie, stanowcze, na którem ścierało się jeszcze tyle interesów i zdań przeciwnych, trwało od południa do pół do czwartej po północy. W końcu roku, na ostatnich sesyach, paniczny jakiś strach ogarnął wszystkich, z powodu wieści, nadchodzących z zagranicy. Nalegano na marszałka, aby od ministra spraw zagranicznych domagał się objaśnień. Obawy te nie były całkiem bezzasadne. Chociaż Austrya zawsze sprzyjała utrzymaniu konstytucyi i dynastyi saskiej, usiłując skłonić do tego króla pruskiego, odzywano się już, jakoby i na nią niewiele rachować należało. Cytowano słowa Kaunitza do barona Jacobsa, który miał mu powiedzieć: „Polacy żądali gwarancyi

dworu austryackiego na nową konstytucyę, ale dwór jej *odmówi*, bo każda poręka jest ciężarem; zrobili rewolucyę bez porady dworu wiedeńskiego, niechże ją bez niego kończą". Kaunitz mógł się z tem oświadczać głośno, ale życzył sobie ocalić Polskę i, dopóki mógł, starał się o to.

W Listopadzie (12) pisał do Cobenzla, żądając stanowczego porozumienia się trzech dworów w sprawach Polski, do którego już dwór wiedeński wzywał poprzednio dnia 23 Maja. Przyrzekano i odkładano. Tymczasem — pisał kanclerz — Polska na tem cierpiała, a dwory austryacki i pruski nie mogły się przychylnie dla konstytucyi oświadczyć, nie porozumiawszy z Rosyą. Żądała Austrya, aby zapobiedz dalszemu wzrostowi Prus kosztem Polski i nie dopuścić zależności od nich Rzeczypospolitej. Z drugiej strony godziła się na to, że należało zapobiedz, ażeby Polska wzrostem sił wewnętrznych*) nie stała się groźnym sąsiadem, co dla posiadaczy Galicyi było ważnem. Kaunitzowi zdawało się, że interesa Austryi w tej mierze godziły się z rosyjskimi, że Rosya uzyskała już granice stałe i że zachowanie Rzeczypospolitej w stanie wewnętrznej słabości było zawsze zasadą polityki rosyjskiej**); że, nakoniec, od czasu zagarnięcia przez Prusy Śląska i Prus polskich, dwór rosyjski i pierwszy punkt musiał mieć na względzie.

Dowodził w nocie swej, że stosunek i interes Prus w Polsce był całkiem różny, bo one słabość Rzeczypospolitej wyzyskiwać na swą korzyść pragnęły i wpływ rosyjski był im niedogodny. Przewidując już myśl nowego podziału (nowych podziałów (sic), wskazywał, że on tylko na korzyść Prus musiałby wypaść, dla dwu dworów będąc szkodliwym. Należało więc mu zapobiedz, Polskę utrzymać, nie dając się jej wzmacniać, króla władzę ograniczyć, a ducha niepodległości w szlachcie zachowywać, zapobiedz niesnaskom wewnętrznym, elekcyom częstym, zmianom ustawy, jako tylko dla Prus korzystnym. Kaunitz dowodził, że król dziedziczny więcej się musiał opierać na dwóch dworach niż elekcyjny, dbając o całość Rzeczypospolitej i opiekę przeciw zamachom pruskim; że dwa dwory tem łatwiej wpływ swój utrzymać będą mogły, iż finansowe i wojskowe sprawy zbyt się nie

*) Durch Gewinnung einer grossen inneren Consistenz. *Vivenot.*
**) Erhaltung der Republik in einem Zustande innerer Schwäche. *Ibid.*

Fryderyk August, kurfirst saski.

dadzą wzmagać Rzeczypospolitej, a niezawisłości jej i Prusy popierać nie zechcą. Dalsze uwagi Kaunitza, które chciał mieć udzielone dworowi rosyjskiemu, ściągały się do korzyści moralnych z dziedzicznej monarchii, z dynastyą saską lub inną, która zapobiegłaby szerzeniu się zasad demokratycznych francuskich. Dziedziczny monarcha sam tylko mógł powstrzymać zbytnie rozbujanie ducha narodowego, zwiększanie wojsk i t. p. Namawiał więc, aby się konstytucyi *nie sprzeciwiać*. Austrya nie mogła dłużej się ociągać z uznaniem praw kurfirsta saskiego i czekała tylko na zgodzenie się dworu rosyjskiego. Dodano uwagę, iż nieuznanie konstytucyi wywołałoby nowe przesilenie w Polsce; jednem słowem domagano się ze strony cesarzowej stanowczego oświadczenia się za konstytucyą, z Austryą razem.

Wszystko to przychodziło za późno i oparte było na fałszywem pojęciu systemu Rosyi i zamiarów jej względem Polski. Kurfirst saski ociągał się też zbytecznie z przyjęciem tego, co mu ofiarowano, stawił warunki, traktował, zwlekał. Donosił on cesarzowi (30 Grudnia), iż w przedmiocie kilku punktów konstytucyi układał się z komisarzami polskimi, ale gdyby nawet zgoda na nie nastąpiła, za warunek zawsze stawić będzie przyzwolenie wszystkich trzech dworów, szczególniej zaś Rosyi *).

Zmiany, jakich kurfirst żądał, ściągały się do władzy przyszłego króla. Konstytucya zdawała mu się wiązać go nadto

*) Für die Ruhe Polens, betrachte er aber die russische Einwilligung als unumgänglich nothwendig. *Vivenot.*

i czynić tylko mechanicznym wykonawcą woli sejmu. Ustawa, która w Polsce wydawała mu się już zanadto absolutyzmem grożącą, przeciw której republikanie wołali, iż ich pod jarzmo zaprzęże, dla kurfirsta była za liberalną. Oprócz tego żądał praw dziedzictwa nietylko dla córki i jej następców, ale dla braci swej i całej rodziny. Wyjątkowego dziedzictwa przyjąć nie chciał. Gdyby się na te zmiany zgodzono, przyrzekał przyjąć koronę polską, ale sprzeciwiał się stanowczo projektowanemu przez króla wydaniu infantki za jego synowca — nigdy się na to nie chciał zgodzić.

Rzucano myśl (Baron von Gutschmied) wydania księżniczki za jednego z arcyksiążąt austryackich. Po cichu o tem szepnęła kurfirstowa Spielmannowi, napomykając o posagu siedmiu do ośmiu milionów talarów.

Tymczasem w Petersburgu nie tajono się już z tem wcale, iż konstytucyi nie uzna cesarzowa. Wpłynęło to na zwrot polityki pruskiej i ostudziło Austryę.

De Caché i Lucchesini, który niedawno jeszcze siał nienawiść ku Rosyi, rozpalał i podżegał, podszeptując o przymierzu prusko-polsko-angielsko-holenderskiem, zupełnie zmienił sposób widzenia i mowę. „Po powrocie z kongresu w Szystowie — pisze Niemcewicz — odmiennym się całkiem okazał od tego, jakim był wprzódy. Nietylko że się jak dawniej nie kręcił, nie wiercił, ale i owszem unikał najgorliwszych przyjaciół konstytucyi, lub gdy z kim z nas mówił, to zawsze żałując, wyrzucając nawet, żeśmy ją utworzyli. Raz na wieczorze u ks. Sanguszkowej, marszałkowej litewskiej, gdy z Niemcewiczem począł w ten sposób rozprawiać, Niemcewicz mu wbrew odpowiedział:

— Dziwno mi, że WPan, coś był najgorliwszym namawiaczem nas na zerwanie z Rosyą i poprawienie nierządu naszego, dziś nam wyrzucasz, żeśmy za radami dworu jego poszli! Dziwno mi, że gabinet berliński przysłał WPana, by dziś gadał czarno to, coś wprzód mówił biało, a najdziwniej nad wszystko, żeś się podjął tego.

Lucchesini miał zresztą ustaloną głowę zręcznego, ale przewrotnego człowieka, i gdy w roku 1791 (w Sierpniu) król pruski wniósł o mianowanie go ministrem w Wiedniu, przyjąć go

tam nie chciano. Żądano kogoś przyzwoitszego w sposobie myślenia i obejścia się z ludźmi *).

Lucchesini odzywał się teraz głośno, że król pruski wcale się zastawiać za konstytucyą 3 Maja nie myśli, a szczególniej za tronem dziedzicznym. Gdzieindziej powiadał, że dwory austryacki i pruski razem z Rosyą gwarantowały dawną formę rządu Rzeczypospolitej, i że Austrya od cesarzowej rosyjskiej się nie oddzieli, związana z nią będąc traktatami 1768 i 1773 roku.

Bułhakow spokojny był zupełnie, ale żywiej się nieco poruszał. Chodziły wieści o przysłanej mu jakoby olbrzymiej sumie 700,000 dukatów na koszta kontr-konfederacyi. Mnożyły się coraz pisemka opozycyjne, rozrzucane po Warszawie przez przyjaciół Potockiego i Rzewuskiego. Mowy w sejmie, groźby odebrania urzędów rozdrażniły spiskujących, a dworowi petersburskiemu zbyt był ten ruch na rękę, aby go nie miał podsycać **).

Do plotek tegorocznych, nie bez pewnej podstawy rozsiewanych, należy przytoczona przez Bułhakowa, iż król miał zamiar ulubieńca swego ks. Józefa Poniatowskiego swatać z infantką i uczynić następcą po sobie. Nie zdawał się wątpić, żeby mu się to, mimo przeszkód od państw obcych, udało (?). Ale książę Józef, jaśniej znać widzący rzeczy, odpowiedział, że ma się za niegodnego, nie czuje w sobie sił dostatecznych, ani wiadomości potrzebnych do dźwignięcia tak wielkiego brzemienia, woli być dobrym żołnierzem i w tym zawodzie pożyteczniejszym ojczyźnie być może. Miał prosić króla usilnie, aby mu w tem własną wolę zostawił. Napróżno król użył całej swej wymowy. Nie zdołał przekonać synowca. „Jednak — dodaje Bułhakow złośliwie — sądzę, że gdyby ta myśl innych do zwalczenia przeszkód nie miała, możnaby ją uważać za spełnioną".

Groźba wojny skłoniła, choć nieco późno, do zwrócenia uwagi na wojsko. Rozbudzano ducha, a uroczyście odbyte ma-

*) Einen Minister von der honetten Denkungs- und Benehmungsart.

**) Wydano w tym czasie umyślnie w Petersburgu: Lettre de créance donnée par la Diète de Pologne Confédérée à quatre envoyés extraordinaires, Ms. Wielhorski, Potocki, Ossoliński et Pociey, chargés de se rendre à St. Petersbourg pour demander à l'Impératrice de Russie la garantie, datée de Varsovie le 11 Août 1767. Huranguës de Ms. les Envoyés à l'audience du 18 Septembre. Réponse du trône le 18 Sept.

Spichrze Kazimierza W. nad Wisłą.

newra obozowe pod Gołębiem, Bracławiem i Mińskiem, w istocie podniosły go i odżywiły.

W pierwszym obozie małopolskim zapał rozbudzony szczególnie był jawny i wielki. Czynna, lubiąca się mieszać do wszystkiego, pełna żywości, zamiłowana w świetnych manifestacyach ks. Czartoryska brała w tem udział gorący. Dowodził pod Gołębiem jazdą ks. Wirtemberski, zięć Czartoryskich, piechotą — generał Wodzicki. Manewra rozpoczęły się dnia 12 Września. Ks. Czartoryscy żywili, podejmowali, bawili wojskowych i licznie zebrane obywatelstwo. Kobiet, szlachty z okolic zbiegły się tłumy. Bawiono się pewnie więcej niż musztrowano, ale zapał też był ogromny. Dnia 15 Września było uroczyste poświęcenie sztandarów brygady Hadziewicza, msza w polu, pod namiotem, na pagórku. Ćwieczki do chorągwi nowej przybijali generał Wodzicki i Potocki. Ks. Piramowicz miał mowę o miłości Ojczyzny i obowiązkach żołnierza. Kilka tysięcy wojsk narodowych rozciągniętych dokoła, mnóstwo przybyłych obywateli, duch, który wszystkich ożywiał, czyniły ten obchód uroczystym, pamiętnym,

Ojców pod Krakowem.

poruszającym. Obrzęd się zamknął przysięgą. Wielki przegląd wojsk odbył się potem dnia 27 Września na górze Piaskowej, a po nim uczta, zabawa, wesołość i zapał, który się opisać nie daje. Na improwizowanym teatrze grano „*Matkę Spartankę*“. Obywatele i obywatelki dla odchodzących żołnierzy złożyli na drogę sto dukatów, hetman Ogiński ofiarował ks. Wirtemberskiemu kosztowną karabelę. Wojska było 6,224, a manewra trwały przez cztery tygodnie.

Ci, co byli nawykli od dzieciństwa same obce tylko widzieć obozy i żołnierzy w Polsce, na widok tego tak rycersko, świetnie wyglądającego zastępu, od łez się wstrzymać nie mogli. Zdawał się on wróżyć lepsze czasy. Tarnowski i Bętkowski, mieszkający w sąsiedztwie, darmo dostarczali słomy, siana i żywności dla żołnierzy. Serca i dłonie poczciwe się otwierały. „*W dzień zaczynającego się obozu*“ rozrzucono tysiącami wiersze pod tym tytułem:

Minęły czasy smutku i niechwały.
Już widok cieszy Polaków wspaniały.
Patrzcie na pełne męstwa i ochoty
Ciągnące roty.
Rycerze, dzielnej nauczcie się sztuki,
Wiedzcie że *śmiałość niczem bez nauki!*

Kościół św. Anny w Krakowie.

W obozie pod Bracławiem, w tem miejscu, gdzie niegdyś leżał obozem z wojskami swemi Jan III, dowodził ks. Józef Poniatowski, niezmordowanie zajęty wprowadzeniem karności i porządku. Wojska, od straży granic ściągnięte, wynosiły szesnaście do siedemnastu tysięcy. Obóz rozłożony był w dwie linie ponad brzegami Bohu, prawem skrzydłem opierając się o Bracław, lewem o Monasterzyska i lasek, leżący nad niemi. W pierwszej linii stała piechota z artyleryą, w drugiej jazda. Przed frontem obozu rzucony był most z pontonów, które ks. Józef własnym kosztem na wzór rosyjskich sporządzić kazał. Było ich piętnaście, a kosztowały go przeszło sześćset dukatów. Zaopatrzenie w żywność i zapasy było obfite i dobre. Obok ks. Józefa pracowali tu na kresach generałowie: Kościuszko, Pouppart, Czapski, Wielhorski, Mokronoski, ks. M. Lubomirski, Iliński, Lubowidzki. Nadzwyczajne pochwały oddawano im wszystkim, szczególniej ks. Józefowi, o którym Kazimierz Rzewuski, pisarz polny koronny, lustrator wojenny, pisał z obozu do króla: „Młody ten rycerz czeka tylko pory, by rycerza zmienił w bohatera".

Wojsko cokolwiek było za rozlegle rozkwaterowane, a w umundurowaniu i ekwipowaniu zostawiało wiele do życzenia. Manewra trwały sześć tygodni — komisya grodzka Bracławska dzięko-

Kościół Maryacki w Krakowie.

wała potem listem królowi za nie. W Rosyi widać bardzo się interesowano wojskiem i obozami, bo, jak ks. Józef pisał do króla*), hetmanowa Branicka miała w wojsku swoich szpiegów (Woropańskiego i Lanckorońskiego), a ci jej najmniejsze o wojsku szczegóły donosili, które ona, co poczta, z wiadomościami o innych w Polsce wypadkach przesyłała ks. Potemkinowi.

Na Litwie, w obozie pod Mińskiem dowodził generał Judycki, który pod namiotami obywateli i wojsko potem przyjmował. Tu liczba żołnierza była mniej znaczna, ale ochota i zapał wielki. Manewra wcale piękny widok przedstawiały dla ściągniętych ciekawością Litwinów. Trwały one dwa tygodnie.

Stawił się tu i regiment Radziwiłłowski. Wojsko dnia 25 Września obóz opuściło. We wszystkich obozach razem ludzi było do 30,000.

Duchem tym wojennym tchnęło wszystko, nawet popisy uczniów ks. Pijarów na Zoliborzu, których musztry uczono. Z niezmiernym zapałem przyklaskiwała tej młodzieży, przed królem

*) Bronisław Zaleski: Korespondencya.

Ruiny Tenczyna.

odbywającej manewra, biorącej przez siebie usypane reduty, ludność warszawska. Dowódcą tej nauczającej zabawy był ks. Zaborowski, profesor matematyki, a nauczycielem feldwebel gwardyi koronnej Petryszewski. Król się cieszył, rozdawał medale, a Warszawianie byli w uniesieniu.

Obok innych reform, wspomnieć jeszcze należy o usiłowaniach poprawy prawodawstwa, tyczącego się Izraelitów i zmiany ich obyczaju. Stan ich dla nich samych i dla tego narodu, wśród którego żyli rozpierzchnięci, obcy mu, zohydzeni, a wyzyskując go nawzajem — był opłakany. „Dziesiąta część ludności w Polsce — pisze Vautrin — jest żydowska. Jest to ogromna pijawka, która ciało swe na cały kraj rozciąga, wysysa z niego krew najczystszą, a nic mu w zamian nie daje. Konsumuje w naturze i szacunku produkty kraju, stosunkowo do zwiększania się swej liczby, wstrzymuje cyrkulacyę, gromadząc pieniądze, jedyną własność, jaką posiadać może, niszczy obywateli lichwą, a cały z niej pożytek, że pośredniczy z kupcami obcymi, którym część pieniędzy oddaje. Miasteczka rosną, wsie się zmniejszają, rzemiosła i rękodzieła w ich ręku“ i t. d. Inny współczesny (Nationalgemälde Pol.) liczył ich naówczas w Polsce od 600,000 do miliona i miał za najuboższych w Europie. Nie zbywa na

Wawel w 18 wieku.

rysach do obrazu, których już kilka przytoczyliśmy. Stan Izraelitów był smutny i stosunki kraju do nich, ich do kraju, nie lepsze. Izraelici weszli tu w chwili własnego upadku, gdy wszędzie byli uciskani i prześladowani, instynktowo chwytając się wiary i instytucyi odwiecznych, prastarych, jak deski ocalenia. Konserwatyzm ich stał się wkrótce bezmyślnym, mistycznym, trwożliwym, do form przywiązanym, zacofanym. Wszystko się od nich usuwało, skupiali się w sobie ku obronie, węzeł stanowiła religia. Bezsilność, rzekłbym dobroduszność rządu polskiego, mimo cząstkowych napaści, mimo częstych nagabywań o zabijanie chrześcijańskich dzieci i t. p., dawała im w Polsce możność rozgoszczenia się i stworzenia sobie osobnego świata w tym świecie rozprzężonym. Odosobnieni tak, dziczeli. Prawodawstwo polskie, oparte na religijnych zasadach, nie umiało nic więcej na zaradzenie złemu uczynić nad zachęcanie do apostazyi i wskazywanie neofitom korzyści, jakie ona przynosiła. Słaby to był środek przy fanatycznem ich przywiązaniu do prześladowanej wiary. Mało Izraelitów tą drogą przechodziło do społeczeństwa polskiego.

W chwili gdy całe prawodawstwo się zmieniło w duchu

Pieniny.

tolerancyi i sprawiedliwości, musieli Izraelici pomyśleć o sobie, a ludzie o nich. Trzeba było na tę narośl chorobliwą radzić, aby z niej zdrową i pożyteczną część ciała uczynić. Mówiliśmy wyżej o wniosku Butrymowicza, który w zasadzie myśl zawierał zdrową — porównania Żydów w prawach z innymi obywatelami Rzeczypospolitej, nie tykając ich wiary, a włożenia na nich też tych samych obowiązków, jakie mieli inni.

W samem łonie światlejszej części Izraelitów wyrabiała się idea reformy, jakkolwiek niejasna i pewnemi tajemniczemi opasana formami. W Niemczech, pierwszy niedawno zmarły Mojżesz Mendelssohn reformę tę usiłował oprzeć na podstawie filozoficznej, w Polsce — Frank, osłonioną antytalmudyzmem, sobaryzmem, opierając na kabale. On pierwszy żelazne zapory starej ortodoksyi bezmyślnej skruszył i nowe wprowadził życie w sfery religijne i społeczne. Inaczej go zrozumieć niepodobna. Wcale inna natura izraelskiego społeczeństwa w Polsce wskazywała mu tę drogę. Jak na Żydów wprzódy, tak krzyczano potem na Frankistów, czyli nowochrzczeńców, dowodząc, że oni

chrześcijanami nie są, bo daninę Frankowi składają i córki, za mąż iść mające, wywożą do niego, dla pierwotnego święcenia, w kościele i u spowiedzi nie bywają i między sobą tylko zawierają małżeństwa. Autor pisemka „*Dwór Franka*“ *) pisze, że o największą starają się edukacyę, zowią się baronami, życie prowadzą wspaniałe, noszą stroje kosztowne, uczęszczają na bale, teatra, reduty i t. p. Zarzuca im opłaty mistrzowi składane i podróże zagranicę. Wszystko to dziś naturalnem się wydaje i dowodzi, że nie miano im co zarzucić, a pierwszego kroku do zbliżenia się uczynić nie chciano. Przeciwko Frankowi i o Franku, który pod koniec życia do ogromnego doszedł wpływu, pisano wiele, pozostał on wszakże postacią zagadkową. Nie znamy zasad jego nauki, środków działania, ale widzimy, że pociągał tłumy za sobą i po kilkakroć umiał zyskać opiekę duchowieństwa katolickiego. Pod koniec życia wyniósł się z Polski i zamieszkał z licznym dworem w Offenbachu, gdzie zmarł dnia 10 Grudnia 1791 roku. Córkę jedną wydał był za awanturnika ks. Marcina Lubomirskiego. Przy pogrzebie jego zachowane były razem obyczaje izraelskie (ciało leżało na bok, jakby usnął, nogi wstęgą karmazynową związane) i chrześcijańskie. Krucyfiks leżał na trumnie. Lubomirski z orderem św. Huberta szedł za ciałem. Polacy, Ormianie, Turcy, Grecy, towarzyszyli orszakowi w liczbie kilkuset osób i gwardya z pięćdziesięciu złożona **).

Wpływ Franka w Polsce nie przeszedł marnie i przysposobił Izraelitów na obywateli kraju, ale kilkusetletniej choroby

*) Dwór Franka czyli polityka nowochrzczeńców odkryta przez Neofitę jednego dla poprawy rządu. Roku 1790, 8-vo, str. 30.

**) Zacytujemy tu oprócz wyżej przywiedzionego „Dworu Franka“:

„*Śmierć Franka*“ przez urodzonego L. A. B. 1792 r., b. m. dr., str. 14. Broszura ta złośliwa, niechętna, ale podaje szczegóły o śmierci jego i pogrzebie.

„*Katechizm o Żydach i neofitach.* Czem oni są i co z nimi zrobić należy? dla poprawy formy rządu do deputacyi przesłany“. B. m. dr., str. 48. Autor niechętny Żydom, a jeszcze bardziej neofitom, nie chce odrębności ich w narodzie, ale pragnie z nich użytecznych uczynić obywateli, tolerując wiarę. „Cygan, Żyd a neofita poczciwy i użyteczny krajowi, większych zawsze wart względów — pisze — niżeli Jaśnie Oświecony, Jaśnie Wielmożny, Wielmożny bankrut, zdrajca, kraj i współbraci swoich zaprzedający obcym“. Chce tedy, aby się po polsku uczyli, prawu ogólnemu podlegali, strój odrębny zrzucili i pracowali. Wszystko to bardzo słuszne, ale dużo i balamuctwa. Przywodzi stare przysłowie: „Polonia est paradisus judaeorum et infernus rusticorum“.

nie leczy się od razu. W końcu 1791 roku Żydzi polscy, widząc porę po temu, mieli się udać do Piatolego i z nim rozpoczęli układy o uprawnienie swojego bytu, o poprawę jego w Polsce.

Być bardzo może, iż w ówczesnem położeniu kraju korzystano z tego, aby nawzajem od nich pozyskać zasiłek dla skarbu Rzeczypospolitej. Trzech wybranych przez nich syndyków układało się w ich imieniu.

Wnętrze Wawelu.

Obiecywano im nadać prawa obywatelskie. Zdaje się, że projekt do prawa, poprawiany ręką królewską, był na ten cel przygotowany, aby go przedstawić sejmowi*). Opierał się on głównie na idei i wniosku Butrymowicza. Oprócz tego, osobno wydanego projektu pod tytułem: „Sposób uformowania Żydów w Polsce", zajmowali się sprawą reformy: Kołłątaj w prawie politycznem i Tadeusz Czacki. Wszystkie te materyały posłużyły do ułożenia projektu do prawa, które nie doszło. Daleko ono było umiarkowańsze i praktyczniejsze niż radykalne Kołłątaja i Czackiego, a nawet niż Butrymowicza. Zapewniano im wolne wyznawanie wiary, wybór rabinów pod nadzorem miejscowej zwierzchności, wybór szkolników; zaprowadzało prawo przymus szkolny, obo-

*) „Stanisława Augusta Projekt reformy żydostwa polskiego". Wydał i ocenił Dr. Ludwik Gumplowicz. Kraków, 1875, str. 64.

Józef Wielhorski (z późniejszej epoki).

wiązkową naukę języka polskiego, wybory kahalnych czyli przełożonych gromad, regulacyę popisów ludności, swobodę sprawowania rzemiosł. Oddalało od szynków, ale nie od browarów i hurtownej sprzedaży; w sprawach cywilnych poddani być mieli sądownictwu krajowemu. Służba wojskowa stawała się obowiązkową i t. p. Prawo było na swój czas rozumnie i sumiennie obmyślane.

Nim jednak do układu o prawa te przyszło, przygotowywano je w potajemnych naradach, w których podobno i Żydzi z Niemiec udział brali. Izraelici ofiarowali, jeśliby prawo przyjęte zostało, sumę znaczną, do dwudziestu milionów złotych, na opłatę tych wiecznie opłacanych i zawsze powracających długów królewskich. Oprócz nadania praw obywatelskich, Izraelici stali przy zachowaniu własnych jurysdykcyi i sądów i wolności nabywania domów i gruntów *po miastach*. Na samą wieść o tem szlachta, której już prawa mieszczan były solą w oku, oburzyła się przeciwko Piatolemu. W początku następnego roku miał król, jak mówiono, za namową Piatolego, Potockiego i Kołłątaja, w prywatnej audyencyi, uroczyście na tronie siedząc, przyjmować deputacyę żydowską w tej sprawie. Ignacy Potocki, który się tem mocno zajmował, Piatoli, Kołłątaj i Linowski, poseł krakowski, byli przy tem posłuchaniu przytomni, któremu towarzyszył podarek 15,000 czerwonych złotych. Prawo, już przygotowane wkrótce, czekało tylko na porę właściwą, aby przyjętem być mogło, lecz na to czasu i odwagi może zabrakło.

1792.

Jakób Frank.

W końcu już zeszłego roku, pomimo utrzymującego się i wzrastającego dla konstytucyi zapału, mimo wzmagającego się patryotycznego ducha, jaśniej widzące umysły trudne położenie kraju rozumiały. Polska na nikogo rachować nie mogła. Z Rosyą zerwała gwałtownie, Prusy, wierne polityce własnego interesu i nie szanujące umów, które je obowiązywały, wyśliznąć się usiłowały z zawartego traktatu. Austrya otwarcie się nie oświadczała, chociaż interesem jej było utrzymać byt Polski. Przewidzieć było łatwo, iż wojny dla Rzeczypospolitej prowadzić nie zechce i ulegnie dwom dworom połączonym z sobą. Kurfirst saski, zaniedbawszy chwilę do przyjęcia korony przyjazną, powtarzał ciągle, iż tylko za zezwoleniem wszystkich trzech dworów zgodzić się może na to.

Długie milczenie Rosyi było groźne i znaczące. Przewidywano już, że słabe stronnictwo opozycyjne wezwie jej pomocy, a ona wyzyska tę sposobność opanowania Polski na nowo. Austrya i Prusy zawikłane były w wojnę francuską — Rosya, po zawarciu pokoju z Portą, stawała się panią sytuacyi w Rzeczypospolitej. Brak jej było tylko pozoru, aby przerwać milczenie i wynijść z bezczynności, a ten właśnie przynosili jej Szczęsny Potocki, Branicki i Rzewuski. Cesarzowej Katarzynie przedstawiać miano, że poza tymi wodzami stała większość narodu, a garść tylko zteroryzowanych upierała się przy naznaczonej przez spisek rewolucyi.

W kraju, mimo uchwały wojska, ofiary starostw, gotowości do poświęceń, stworzyć nagle siły, armię wywieść z nicości,

Awacza Frankówna.

uzbrojenie znaleźć na zawołanie, było niepodobieństwem. Stracono wiele czasu na szermierce słów i rozbudzaniu ducha. Ogólne tylko, rozpaczliwe powstanie całego narodu mogło zbawić, a do tego ani usposobienia, ani środków nie było, ani ludzi, coby je przedsięwzięli. Tymczasem losy rozstrzygały o Polsce, jako o bezbronnej własności sąsiadów.

W końcu roku 1791 cesarzowa Katarzyna pisała w bilecie poufnym do Zubowa: „Gdy się z Turcyą ułoży wszystko, chcę, by ks. Repnin jechał do wielkiej armii, zebrał wojsk ile tylko można — wedle mojego rachunku 130,000 — i z niemi wszedł do Polski na Ukrainę. Generał Igelström obejmie dowództwo nad korpusem w Smoleńsku, a nad wojskiem w Białej Rusi i Inflantach Sołtyków. Ci staną na granicy. Gdyby Austrya i Prusy się przeciwiły, co przewiduję, to albo im wynagrodzenie *lub podział* zaproponuję". Goltz czytał ten bilet *).

W Austryi dotąd ani się domyślano, ani przypuszczano coś podobnego. Śmiałej tej polityce cesarzowej Katarzyny sprzyjała wojna z Francyą, do której obiecywała się przyczynić, chociaż obietnica była złudną; sprzyjało jej i to, że Prusy niezadowolone były odmową ustąpienia Gdańska i Torunia, naostatek moralna przewaga uzyskana zwycięstwy nad Turkami. Anglia z obawy, aby handel jej nie ucierpiał na wojnie, radziła Prusom układy, sama oświadczając się w Petersburgu, że Prus popierać nie będzie, ani konstytucyi polskiej.

Być bardzo może, iż Prusy już w tym czasie upewniły się

*) Toż samo Whitworth donosi L. Grenville'owi, 1792 r. 31 Stycznia.

w Petersburgu, iż Gdańsk i Toruń pozyskać będą mogły, bo w Sierpniu 1791 roku, gdy punkta przedugodne zawarte zostały w Galaczu, Hüttel, konsul pruski w Mitawie, wiedział już o możliwości posunięcia się wojsk pruskich ku granicy polskiej, w zamiarach wcale z traktatem niezgodnych. Z Berlina piszący do Londynu Eden w początku roku wiedział o zmienionych usposobieniach dla Polski i o nowych instrukcyach posłanych Lucchesiniemu, który plątał się i coraz mówił co innego. W Londynie wiedziano w Lutym, iż gwarancya całości Polski 1773 r. wcale nie daje rękojmi jej utrzymania, że cesarzowa, będąc w możności rozporządzania losami Rzeczypospolitej, oszczędzać jej nie myśli.

Lucchesini, który potajemnie podżegał jeszcze przeciw Rosyi, dla utrzymania się w swej roli, obietnic już nie czynił żadnych, nie łudził nadzieją popierania konstytucyi, a zapytany, czy *zmiany* w układach, żądane przez kurfirsta, przyjmą Prusy i sankcyonować będą, wyparł się wszelkiej solidarności z tem, co zaszło po 29 Marca 1790 roku. Nie chciano już nawet się układać o Gdańsk i Toruń. Essenowi Lucchesini, strasząc Saksonię Rosyą i Potockim z opozycyą, więcej groził, niż dodawał ducha. Stary rezydent przesyłał to do Drezna, gdzie w końcu elektor i ministeryum byli nie kontenci i narzekali na niego*).

W istocie nietylko nie pomagał, ale przeszkadzał co miał siły.

Polityka austryacka jeszcze opierała się na złudzeniach. Kaunitz (4 Stycznia) pisał do Berlina, nagląc o popieranie kurfirsta i zapytując o zgodę na podane przez niego warunki, aby korona polska przywiązaną była nie do osoby córki, ale do dynastyi (majoratu), przechodząc po niej na linię męską.

W traktowaniu (Styczeń) między Austryą a Prusami jest coś dziwnie nieokreślonego, niejasnego. Austrya w dobrej wierze łudzi się jeszcze utrzymaniem Polski. Prusy starają się zyskać na czasie, udając wiarę w to, czego się już zupełnie wyrzekły. Umawiając się o traktat z Prusami, gabinet wiedeński żąda ciągle porozumienia się co do zaprowadzenia w Polsce sy-

*) Kołłątaj: Listy.

stemu trwałego, bezpieczeństwa ogólnego i pokoju*). Kaunitz dnia 25 Stycznia nie wie nic o postanowieniach Katarzyny i, pisząc do księcia Reuss, donosi tylko, iż od Austryi żądano, aby się powstrzymała od wszelkich kroków, któreby później działanie wspólne, wskutek porozumienia, jakie miało nastąpić, utrudniać mogły. Ostermann zwłokę**) uważał za konieczną z powodu zamieszania i niedecyzyi, jakie w Polsce z powodu tych nowości panowały.

Nastąpiło po tej wymianie not zupełne *milczenie*, a Kaunitz je sobie tłomaczył chęcią zwlekania, aż do zawarcia pokoju z Portą. Kaunitz tymczasem naglił na dwór pruski, ażeby Polsce *nieszkodliwy*, niegroźny nikomu, ale trwały i spokojny byt zapewnić, posługując się względem Prus tymi samymi argumentami, jakich używał dla Rosyi. W Petersburgu przestrzegał, aby nie dać wpływu Prusom na Rzeczpospolitę, w Berlinie kazał się obawiać opanowania jej przez Rosyę. Pisze on w depeszy do księcia Reuss***): „Wpływ Rosyi w Polsce tylko w jednym razie mógłby Prusom dogadzać, gdyby się chciały gwałtownie kosztem Rzeczypospolitej powiększyć, *czego my nie możemy przypuścić, z powodu zasad przymierza zawartego z nami*".

„Jeżeli dwór pruski ofiarą tą (wpływu Rosyi na Polskę) myśli coś zyskać, jeśliby szło znowu o jednostronną tylko zdobycz, lub próbować miano na nowo wyłącznego przymierza z Rosyą, wtenczas droga, jaką ma pójść polityka nasza, jasno też jest wyznaczoną. I my naówczas zgodzimy się na przywrócenie wyłącznego wpływu Rosyi w Polsce — i owszem przykładać się do tego będziemy, aby go uzyskała, zmuszeni będziemy wpływ Prus przeważającym rosyjskim paraliżować, w tem przekonaniu, że interesa rosyjskie w Polsce z pruskimi chwilowo zgodne być mogą, ale do trwałej koalicyi i podziału nie doprowadzą (!!)".

Następnie dowodził Kaunitz, że zamiary Rosyi dla Polski

---

*) Réunir leur influence pour y favoriser l'établissement d'un système permanent de tranquillité et de sûreté commune S. M. J. regarde un pareil concert intime comme une conséquence nécessaire et comme une base essentielle de l'alliance mutuelle qui va être signée entre les deux cours de S. Petersbourg et de Dresde. *Vivenot.*

**) Depesza do Kaunitza.

***) 25 Stycznia 1792 r. *Vivenot.*

nie będą groźne, jeżeli jeden z dworów popierać ich nie będzie, a oba wspólnym wpływem staną na straży, aby Polsce spokojny byt zapewnić.

Układy o traktat między Austryą a Prusami przeciągały się i Kaunitz potrzebę zabezpieczenia Polsce niepodległości przypominał ciągle (27 Stycznia). W Marcu jeszcze kreślił Kaunitz punkta, na jakieby się w sprawie Polski dwa dwory zgodzić mogły, w sposób następujący: „1) Oba dwory życzą sobie wszystko, co niepokoje, rozstrój, niezgodę w Polsce siać może i trzy mocarstwa poróżnić z sobą, usunąć. 2) Z tej przyczyny w interesie trzech dworów byłoby raczej popieranie tronu dziedzicznego, niżeli opór przeciw niemu. 3) Kurfirst saski jest najwłaściwszym z kandydatów. 4) Nie będą miały dwa dwory nic przeciwko temu, gdy prawa dynastyczne przeniesione będą na braci kurfirsta i dynastyę saską. 5) Nie jest interesem ich tak osłabić Polskę, aby była zmuszoną na jednym z dworów się opierać. 6) Zarówno nie życzą też sobie wzbić ją do takiej potęgi, któraby groźną stać się mogła. 7) Postarać się trzeba o wspólnie obmyślane i wykonane środki, któreby temu wzrostowi zbytniemu zapobiegły. 8) Jednym z najskuteczniejszych byłoby stałe oznaczenie i ograniczenie liczby wojsk 40—50 tysięcy i zapewnienie neutralności Rzeczypospolitej w razie nieporozumienia między trzema państwami. 9) Neutralność ta dla kurfirsta saskiego jest wielce pożądaną, i on też dla takiego tronu neutralnego jest najwłaściwszym. 10) Punkta konstytucyi, które się z wyżej wymienionymi nie zgadzają, należy zmienić i sprostować. 11) Dwa dwory, szczerze tego pragnąc, środki ku temu znaleźć mogą. 12) Legalne drogi do tego wyszukać się dadzą. 13) Środkiem do pozyskania wpływu potrzebnego byłaby obietnica *gwarancyi* zmienionej ustawy. 14) Jednakże, ponieważ gwarancya na przyszłość mogłaby nie starczyć, gdyby Polska się z niej wyłamać chciała, należałoby więc, aby 15) dwory wraz z kurfirstem występowały w przyjęciu konstytucyi, jako strony umawiające się (parties contractantes). Łatwoby tego dopiąć było, kładąc równie kurfirstowi, jak Polsce, za *conditio sine qua non* pożądanej obojgu gwarancyi przypuszczenie obu dworów do umowy, w razie nieprzyjęcia tego warunku grożąc, iż Polskę niepewnemu jej losowi w przyszłości pozostawią. 16) Chciał Kaunitz, aby się dwa dwory o to umówiły z kurfirstem i punkta te podały Rosyi, starając się

z obu stron o ich przyjęcie. Kanclerz łudził się jeszcze, że Rosya mogłaby to przyjąć i że dwu dworów wystąpieniu by się nie opierała. Wprawdzie — dodaje na ostatku — zasady te dla Polski z pewnych względów są ograniczające ją, ale ograniczają dobroczynnie, bo nadają temu królestwu rzadkie szczęście być zabezpieczonem od wszelkich zajść wojennych i stać się spokojnem mocarstwem pośredniem, uznanem przez najbliższych sąsiadów“ *).

W tym samym miesiącu, wśród tych marzeń Kaunitza, Fryderyk Wilhelm II, nie mogąc już dłużej uwodzić Austryi, pisze do Bischoffwerdera, iż dnia 13 Marca odebrana z Petersburga depesza przekonywa go nareszcie, *czego się już wprzódy domyślał* (!), iż Rosya konstytucyi polskiej uznać nie zechce. Ustnie miano o tem wyraźnie oznajmić Goltzowi.

Król pisze, iż to go *utwierdza* w tem, *„co niejednokrotnie już wprzód objawiał* (?), iż nie życzy sobie, aby się rząd teraźniejszy w Polsce ustalał, równie jak stałego połączenia Polski z Saksonią (??). Fryderyk Wilhelm mówi dalej, iż spodziewa się, że dwór petersburski każe to oświadczyć w Wiedniu; co do niego zaś, on tymczasowo na notę petersburską dał odpowiedź zwlekającą i wymijającą, wyrażając w niej, że „chociaż gabinet wiedeński nie tyle jest interesowany w zapobieżeniu wzrostowi Polski, co Prusy, jednakże wzgląd też nań mieć musi“. Zażądał Fryderyk Wilhelm, jak donosił, aby mu objawiono z Petersburga, jakie miano widoki w Polsce i jakich środków dla spełnienia ich użyć zamierzano **).

Depesza ta (14 Marca) nie mogła jeszcze dojść do Wiednia, gdy Kaunitz (17 Marca) znowu w liście do ks. Reuss nalegał na układy względem Polski. To się daje wytłomaczyć; mniej daleko zrozumiałą jest depesza do Cobenzla (12 Kwietnia), w której kanclerz ignoruje rosyjskie usposobienie względem konstytucyi, radzi ją przyjąć, powtarza swe myśli, nastaje na nie i dodaje, że „niespodziana opozycya dworu rosyjskiego przeciw planom wiedeńskim, objawionym przed dziesięcią miesiącami, zadziwia

*) Puissance intermédiaire et de convenance (?).

**) ... que S. M. l'Impératrice voulût bien s'expliquer d'une manière plus circonstanciée sur la nature de ses vues à l'égard de la Pologne et sur les moyens qu'elle jugerait propres à les remplir. *Vivenot.* 14 Mars 1792.

go mocno, gdyż się naówczas nie opierano i milczano, dając czas dworowi wiedeńskiemu zobowiązać się względem Saksonii. Cesarz więc spodziewa się, iż różnice zapatrywania się na tę kwestyę z pewnemi wzajemnemi ustępstwami dałyby się złagodzić i rzecz cała doprowadzić do porozumienia“ (!).

Tegoż dnia wysłał Kaunitz do Cobenzla długą instrukcyę, napiętnowaną wrażeniem, jakie na nim uczyniło niespodziane oświadczenie petersburskie. Kaunitz wcale nie przypuszczał nowego podziału, tylko zwrót do dawnego stanu przed nową konstytucyą, który uważał za szkodliwy, jako źródło nieustającego dla sąsiadów niepokoju. Kaunitz nalegał, aby Cobenzel wykazał, jakie było szczere i otwarte postępowanie dworu austryackiego, a jak niewłaściwe i obrażające ze strony Rosyi. Polecono posłowi użyć wszelkich środków do upartej*) obrony planu austryackiego względem Polski. „Są to, niestety — kończy Kaunitz — tylko *pia desideria*, jeżeli tamtejszy dwór nie zechce wejść w położenie nasze. Wiem to dobrze, iż się znajdzie gabinet pruski gotowym do popierania jak najostateczniejszej kontrrewolucyi w Polsce, wiem i to także, że gdy się Rosya z Prusami porozumieją, *Austrya zgodzić się z niemi będzie zmuszoną*. Całe nasze rozumowanie jednak opiera się na tem przypuszczeniu, że usposobienia dworu petersburskiego naszemu stałemu systematowi niewzruszenie odpowiadają. Pragnęlibyśmy, aby nas w tem postępowanie Rosyi utwierdziło“.

Naprożno jednak starano się i nalegano w Petersburgu. Zbyto Austryę obojętnemi słowy, a w Wiedniu nieukontentowanie było wielkie i niepokój nie mniejszy.

W Kwietniu Kaunitz pisze do Stadyona (18 Kwietnia), rozpoczynając od tego, iż alians z Prusami jest Anglii solą w oku**), przechodzi do sprawy polskiej, ubolewa nad postępowaniem Rosyi, ale zarazem po raz pierwszy przyznaje — co jest najtrafniejszem — że wahanie się kurfirsta, nieprzyjęcie w porę korony polskiej, zwlekanie jego, dało Rosyi sposób do tego wystąpienia. Teraz, gdy oba dwory, rosyjski i pruski, otwarcie się oświadczyły, iż konstytucyi nie uznają, domyśla się między nimi *tajemnego porozumienia* co do przyszłych Polski losów. Miał jeszcze

*) Hartnäckige.
**) Dorn im Auge.

słabą nadzieję kanclerz, że potrafi dwór pruski odciągnąć i poróżnić je, lub że zbliżając się do berlińskiego, przypuszczony będzie do umowy i zapobiedz zdoła złemu. Polska sprawa gorąco go zajmowała, starał się jej nadać obrót pomyślny. W Maju jeszcze Kaunitz wyraźnie oświadczał, iż zasadzał politykę Austryi na utrzymaniu Polski, *choćby przeciw Rosyi*, oddaniu jej dynastyi saskiej i zapewnieniu trwałego bytu. Lecz Kaunitz stary schodził już naówczas z pola, a poza nim wice-kanclerz hr. Filip Cobenzel i referendarz stanu baron von Spielmann po cichu knuli zgubę Polski i poświęcenie jej, spodziewając się tym sposobem zyskać sobie Prusy.

Kaunitzowi dano dopiero znać o tych układach z Prusami, gdy one poza jego plecami zostały zawarte. Cesarz zażądał rady, a kanclerz, do żywego dotknięty, odpowiedział*): „Nie widzę w tych wszystkich układach nic nad chciwość i polityczne zasady, które w przyszłości mało ufać dozwalają i niewiele obiecują dobrego".

„Tego rodzaju moralność polityczna nie zgadza się z zasadami mojemi i nie powinnaby nigdy być przyjętą przez wielkie mocarstwo, które się szanuje i poczciwe imię swe ceni. Wedle moich pojęć należałoby się starać, aby układy te nie przyszły do skutku, bo *nigdy z rzeczy złej nic dobrego wyniknąć nie może.* Jest więc, jak dziś rzeczy stoją, jedynem mojem życzeniem i jedyną nadzieją, że z tego nic być nie może i nie będzie, a należy wedle mojego przekonania pilno się tego strzedz, aby się w to więcej nie wikłać i równie bezpotrzebnie jak poniżająco nie kompromitować".

Te słowa są testamentem politycznym starego Kaunitza i zaszczyt mu przynoszą. Od Sierpnia, a nawet wprzód, kanclerz już nie jest czynnym, choć pod jego imieniem ta mętna i zgubna dla samej Austryi polityka się prowadzi. Żądał ustąpić i pisał do cesarza: „Wasza Cesarska Mość będziesz mógł zażądać mej rady, a naówczas przekonania moje tę korzyść będą miały, że się ani niewygodnemi, ani natrętnemi nie staną, będąc wypływem tylko moich osobistych zapatrywań i myślami człowieka prywatnego, które WCMość zużytkujesz, jak zechcesz. Będą to

*) Vivenot, 11—114, 115.

rady przyjaciela, boś mnie WCMość zaszczycić raczył tem imieniem, ale przyjaciela prawdziwego, jakiego drugiego znaleźć trudno. Pochlebiam sobie, iż uczucie sprawiedliwości skłoni WCMość nie wymagać ode mnie, abym tylko dla spełnienia woli Jego narażał się na niebezpieczeństwo *utracenia sławy i poszanowania, na jakie może sobie zarobiłem u świata*".

Kaunitz politykę tę względem Polski uważał za niegodną siebie i splamić się nią nie chciał *).

*) Vivenot passim.

III.

MAJ I TARGOWICA.

1792.

Król, jego rodzina i otoczenie. Przeczucia i obawy. Pierścień *Fidis manibus*. Pokój z Turcyą. Sejm i emigracya. Głosy przeciw niej na sejmie. Mowa Niemcewicza i innych. Sejmiki. Stanisław Potocki i ks. Józef. Usposobienia w kraju. Saskie warunki. Sejm się zbiera znowu. Posłowie. Zobojętnienie. Dzień św. Hugona. Projekt obchodu dnia 3 Maja i założenia kościoła Opatrzności. Obrona kraju. Władza królowi nad wojskiem nadana. Uzbrojenie powszechne. Ofiary, zabawy i uroczystości. Pożyczka holenderska. Szarpie i bandaże. Wieści z Petersburga. Wojsko. Obchód rocznicy dnia 3 Maja i założenie kościoła Opatrzności. Nowa wróżba. „Kazimierz Wielki" Niemcewicza. Król w teatrze. Spisek na konstytucyę. Szczęsny Potocki. Rzewuski, Branicki i Kossakowski w Petersburgu. Przyczyny opozycyi. Konfederacya Targowicka. Prusy. Uniwersał obrony kraju. Zabiełło. Salony. Sprawy wojskowe. Sekwestr dóbr emigrantów. Obiad municypalności dla szlachty. Deklaracya rosyjska. Bulhakow i Chreptowicz. Sejm. Wrażenie deklaracyi. Miasto się burzy. Plany króla. Komenda nad wojskiem. Ulica. Ofiary. Plakaty. Staranie o broń. Ostatnie sejmu uchwały. Odezwa do wojsk. Przygotowania wojenne. Odpowiedź na deklaracyę Bulhakowa. Limita sejmu. Konfederacya Targowicka. Uniwersały jej i manifesty. List Szczęsnego do Szczęsnego syna. Herszci konfederacyi. Rozporządzenia jej. Memoryał petersburski. Duch w Warszawie. Ignacy Potocki w Berlinie. Dwór i wpływy, jakim ulegał. Król się do obozu sposobi. Charakter Stanisława Augusta. Broszura: „Raczej piórem niż orężem". Ochotnicy. Rada wojenna.

III.

Maj i Targowica.

1792.

Nowy Rok pod dosyć smutnemi wróżbami zwiastował się Warszawie; niezadowolonych i szemrzących liczba jakoś wzrastała, żalono się i narzekano na króla. Bułhakow miał już czas podziałać na rodzinę królewską, zawsze dla Rosyi przychylną; przybył mu w pomoc powagą swą prymas, z przeświadczenia przyjaciel aliansu z imperatorową. Działano już powoli na słabego króla, budzono w nim dawną przeciw Potockim nieufność, starano się go następstwy i przyszłością przestraszyć. Stanisław August był w usposobieniu smutnem. Noworoczna gala odbyła się, wedle zwyczaju, przy salwach z dział. O jedenastej godzinie rano było na zamku przyjęcie. Mniszech składał powinszowania i życzenia, o południu przybyli ministrowie zagraniczni. Przy tem spotkaniu, gdy nuncyusz królowi winszował, odezwać się miał, iż źle wróży o poczętym roku.

Złe te wróżby i skądinąd wiały. Nawet Gazeta Narodowa wydrukowała wiersz X. K. S. P., smutną rokujący przyszłość: „Wrócić nam potrzeba do przemocy możnowładców, do elekcyi, do szafunku starostw dla panów, do targów w bezkrólewia, do nieopłacania podatków“ i t. p.

Wieczorem zwykle do zamku zapraszane bywały damy, a nigdy na nich nie zbywało. Tym razem, ażeby okazać żal do króla za starostwa, nie przybyło ich pono więcej nad siedem, licząc w to piękną i miłą księżnę kurlandzką z dwoma

damami swej świty i siostrą króla. Inne wymówiły się chorobą, a niektóre tem, że przez odjęcie starostw sukienek sobie za co kupić nie miały.

Ludwik Karśnicki, kasztelan wieluński, uczcił Rok Nowy wierszem, chwalonym przez Naruszewicza, ale nie przeto lepszym:

W kolebce Matka...

Na pamiątkę konstytucyi rozdawano jeszcze obrączki złote z napisem: *Fidis manibus*, a żołnierzom podobne żelazne.

Dnia 8 Stycznia rozpoczęły się już na nowo obrady sejmowe z dziwną powolnością od projektu sądów ziemiańskich. Na następnych obwarowano prawa dzieci duchowieństwa ruskiego, które miały być uważane jako ludzie wolni, mogły się wpisywać do miast lub używać przywilejów szlacheckich, jeżeliby z rodzin szlacheckich pochodziły. Szóstego Stycznia rozesłano listy okolne, poprzedzające sejmiki deputackie i gospodarskie. Dziewiątego podpułkownik Borozdin, przybyły kuryerem z Petersburga, przywiózł wiadomość o zawarciu pokoju z Turcyą. Essen pisze, że król zaraz następstwa tego faktu przewidział i obawiał się wnijścia wojsk rosyjskich, w Turcyi już niepotrzebnych. W kraju nie uczyniło to wielkiego wrażenia.

Dnia 13 Stycznia król sam wniósł wyżej wzmiankowany, przygotowany już projekt do prawa „o urządzeniu narodu żydowskiego.“ W deputacyi naznaczonej do rozbioru jego zasiadał wprzódy ks. Garnysz; król wniósł, aby do niej mianować ks. Kołłątaja i ks. Radziwiłła, wojewodę wileńskiego. Wyznaczono też osoby do innych komisyi.

Pomimo wielu naglących uchwał, które się narzucały, posiedzenia niepojętym sposobem na błahych lub do niczego nie wiodących popisach oratorskich schodziły. Dnia 17 Stycznia Niemcewicz, który przynaglał ciągle, odezwał się: „Widzę, że i dziś nic nie postanowimy.“ Na siedemnasty, w rocznicę urodzin króla, spodziewano się poprawy, ale sesya ta czuła, wśród której sypały się powinszowania, a król zachęcał do jedności i zgody, niedaleko posunęła organizacyę sądową (trybunałów). Zajączek tylko, czując, że w tej chwili wojsko i skarb stanowiły wszystko, wniósł o uformowanie korpusu Kozaków do dywi-

zyi ks. Józefa. Z pewnej liczby dymów województwa Podolskie, Kijowskie, Bracławskie dostarczać miały ludzi konnych.

Wśród rozpraw o Żydach i o redakcyi zbioru postanowień sejmowych, rzucono przypomnienie, że nazajutrz, dnia 24 Stycznia, upływały trzy miesiące, dane Potockiemu i Rzewuskiemu do stawienia się z przysięgą. Król prosił jeszcze o zwłokę do dnia następnego. Zdaje się, że tego dnia Stanisław Potocki z Jass był spodziewany, bo go tam ciągle rodzina posyłała. Dnia 27 Stycznia sejm miał być zalimitowany.

Julian Niemcewicz.

Zabiełło znowu przypomniał upływające trzy miesiące, dane do namysłu i stawienia się oponentom. Wiadomo było wszystkim, że Zabiełło, który jakiś czas bawił w Paryżu, uciekł stamtąd od długów. Pochwycił to przyjaciel Szczęsnego Benedykt Hulewicz i zawołał (ponieważ wyrzucano Potockiemu siedzenie w Jassach): — A WPan siedziałeś w Paryżu, bawiłeś się jak chciałeś, kiedy *mogłeś*, a nikt mu tego nie wyrzucał. — Była to maleńka zemsta, która żadnego nie wywarła wrażenia. Niemcewicz po Zabielle z silną mową wystąpił, potępiając zdrajców kraju. Przywodził zuchwałe pozwanych odezwy przeciwko konstytucyi 3 Maja. Mówił o Rzewuskim, o jego z ojcem niewoli (1768), zarzucał mu, że, gdy w r. 1776 ograniczono władzę hetmańską, bronił nie kraju, ale buławy, „która się stała dla niego jedynem dobrem, ojczyzną, bożyszczem, zbawieniem," a nie mogąc jej obronić, oddalił się. Rozpoczął się sejm, „a nie był na nim — mówił — ani jednego dnia." Rzekł: „Niema co robić, zginęła Polska" i wyjechał. To on uczynił dla ojczyzny." Następnie wyliczał Niemcewicz. co ona zrobiła dla niego: w r. 1774 wziął buławę polną koronną i dwa regimenty, wybrał pensyi 1,298,000 złotych, wziął starostwo kowelskie ze stoma tysiącami intraty. Poseł inflancki nastawał na ukaranie, na potrzebę

surowości dla przykładu i skończył: „Rzewuski i generał artyleryi wypowiedzieli posłuszeństwo ojczyźnie, o odjęcie im niezwłocznie wszystkich urzędów dopraszam się.“

Starano się wzburzone ułagodzić umysły, prymas nakłaniał do łaskawości i powolności, bronił Czetwertyński, kasztelan przemyski, obu, a szczególniej Potockiego, żądając także pobłażania. Kościałkowski poparł Niemcewicza: „Krwi się im polskiej zachciało, ażeby się w niej z rozkoszą obmyć, aby wojennym hukiem zatłumić tę zgryzotę, która obłąkane serca pożera.“

„Obłąkani, tak, ale nie zdradliwi!“ — odezwał się, stając w obronie wuja, Sapieha, marszałek litewski. Zacytował Burkego, chwalącego z łagodności konstytucyę, i prosił o przedłużenie terminu na trzy miesiące jeszcze. Król był także tego zdania, ażeby termin przedłużyć, a okazać razem, że sejm wymaga posłuszeństwa: „Nie dla tego to mówię — dodał—że te dwie osoby są zacnych domów i obfitujące w majątek, bo gdzie potrzeba, tam ani blask urodzenia, ani majątek zastanawiać nie powinien, ale dla tego, iż jeden cierpiał długo za ojczyznę, drugi ratował ją i osobiste uczynił dla niej przysługi, dla czego na mniejszą karę zasługują.“

Powstał też Zagórski, poseł wołyński, prosząc za nimi. Wystąpił przeciw gwałtownie Kiciński, poseł litewski: „Chyba trzeba pójść ich jeszcze na klęczkach przepraszać? Dajcie sobie napisać nad drzwiami: *O gentem ad servitutem natam, servi vestri dominantur vobis.*“ O Rzewuskim przytoczył, że w r. 1776 powiedział: „Będę stu tysiącom serc hetmanił, choćby bez buławy.“ W r. 1782 napisał do króla, że obywatel, nie mogący użyć sił własnych, może szukać obcych, a w piśmie o elekcyi królów: „Nic, że wsie szlacheckie będą popalone: są lasy, to się odbudować mogą.“

Nareszcie wystąpił Sołtyk — jak Wolski powiada — „domową pobudzony niechęcią,“ silnie bardzo przeciw opozycyi — chociaż zgadzał się termin przedłużyć jeszcze do dnia 1 Marca, pod utratą urzędów. Wawrzecki, który chciał ich bronić, wyznaje, że przeciw oczywistości nie może, tłomaczy ich tylko, że wojny nie wprowadzą, bo cesarzowa chce pokoju. Naostatek Sołtyk dobił i Izbę pociągnął za sobą. O dwunastej w nocy posiedzenie zamknięto przyjęciem wniosku Niemcewicza, za który go król łagodnie strofował. Sejm dnia 28 Stycznia zali-

mitował się do dnia 15 Marca. Essen, coraz zgryźliwszy, szukający zła we wszystkiem, za *testimonium paupertatis* uważał konstytucyę dnia 26 Stycznia, którą sejm niepokończone prace swe, przez długie trwanie nagromadzone materyały, starał się przyprowadzić do porządku.

Z sejmików wszystkich dochodziły wieści, że polecono popierać konstytucyę dnia 3 Maja. Głosy, listy, odezwy, manifestacye były zgodne *). Na sejmikach trzech powiatów wołyńskich Waleryan Strojnowski, podkomorzy buski, d. 18 Lutego przemawiał za konstytucyą i sukcesyą tronu, dowodząc przytem, iż Rosya nic przeciwko temu mieć nie będzie i za pośrednictwem dworów berlińskiego i wiedeńskiego od mieszania się czynnego wstrzyma, a dwór saski tron przyjmie. Wychodziły mnogie odezwy drukowane do obywateli przed sejmikami, przemówienia i t. p. **). Ponieważ Wołyń pod wpływem Potockich i Rzewuskich zostawał, tu się najwięcej wpływać na ogół starano. Bułhakow pisze, że, po odjęciu generalstwa artyleryi Potockiemu, król chciał je dać ks. Józefowi, a współzawodnikiem jego był Stanisław Potocki, tak, że się z tego powodu pomiędzy nimi na pojedynek zabierało. Potocki mógł sądzić, że najbliższym był do tego stopnia, lecz aby aż do tego doszło, by król zmuszonym był ich godzić i żeby to wpłynęło na oziębienie stosunków Poniatowskich z Potockimi, wygląda na uliczną plotkę. Tymczasem w przewidywaniu, że królowi potrzeba będzie dać władzę nad wojskiem zupełną, przygotowywali ją, jak się z tego samego dowiadujemy źródła, ks. Józef i generał Gorzeński, oficerów i żołnierzy racząc, karmiąc i pojąc a wmawiając im, ileby zyskało wojsko, gdyby, zamiast zależeć od komisyi wojskowej, przeszło pod bezpośrednią króla władzę. Starano się w ten sposób umysły skłonić do przyjęcia bez szemrania rozporządzeń nowych.

Im się bardziej zbliżamy ku smutnemu rozwiązaniu dramatu d. 3 Maja, tem dziwniejszą musi się wydawać niezmierna

---

*) Mowa Strojnowskiego, podkomorzego buskiego, posła z województwa Wołyńskiego na sejm trwający, na sejmikach wołyńskich trzech powiatów dnia 18 Lutego 1792 r. miana. 4-to, str. 16. Druk Gröllа?

**) Do obywatelów po odbytych sejmikach na dzień 14 Lutego 1792 roku zwołanych.

nieopatrzność kraju, brak siły organizacyjnej, która w tej chwili stanowczej mogła, jeśli nie ocalić, to przeciągnąć upadek. W niektórych kołach widzimy już zwątpienie, w innych zbytek zaufania, gdzieindziej osłupiającą nieświadomość położenia aż do ostatniej chwili.

Na domiar nieszczęścia, dwaj sąsiedzi z zimną krwią i sumieniem dzielą się już zapewnionym łupem.

Tymczasem rozpaczliwe to położenie osłaniają manifestacye, zabawy, patryotyczne okrzyki, aż ponad sam przepaści brzeg nas wiodące. Łudzą się wszyscy tem polskiem: Jakoś to będzie!

W czasie limity sejmowej przyszła spóźniona odpowiedź i warunki kurfirsta *), o których doniosła w ogóle gazeta, że były pomyślne. Zapewniano także o najlepszych chęciach cesarza Leopolda dla Polski, prawie w przededniu jego zgonu i zmiany polityki austryackiej. Książę Czartoryski powracał z Drezna, jak pisze współczesny Zaleski, nieżyczliwy konstytucyi (?), nie przywożąc stamtąd nic nad przepyszny serwis porcelanowy.

Wśród powszechnego zapału narodu, który nie widział jeszcze niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażało, otwarto sejm na nowo dnia 15 Marca. Marszałek zagaił go, dziękując Opatrzności za ducha, ożywiającego Polskę całą. Kijowianie wnosili składkę na założenie pamiątkowego kościoła Opatrzności w dniu 3 Maja. Tymiż samymi prawie wyrazy przemówił marszałek litewski Sapieha. Izba wotowała z zapałem założenie kościoła Opatrzności i przyjęcie delegacyi od województw i ziem, przynoszących uznanie ustawie, dziękczynienie sejmowi. Wszystko to budziło ducha, serce radowało, miało może na celu okazanie w Petersburgu, że nie garść spiskowych, ale naród cały gotów był bronić konstytucyi — wszakże czas było o obronie krajowej radzić, a z tem zwlekano. Z uniesieniem pamiątkę ustawy sejm przenieść zażądał i połączyć z obchodem imienin królewskich i dniem patrona Polski Ś. Stanisława.

Następnych dni po tem uroczystem zagajeniu ciągnęły się rozprawy znowu, jak gdyby nic pilnego do czynienia nie było.

---

*) Dnia 14 Lutego czy dnia 14 Marca?

Obszernie się rozwodząc o sądach trybunalskich, o pensyach, o skarbie, o koszarach, choć niektórzy domagali się materyi wojskowej, stracono czas aż do Kwietnia. Wieści przychodziły zatrważające. W otoczeniu króla największe zdań panowały różnice, co poczynać. Strach ogarniał niektórych, bojaźliwsi od sejmu się zaczęli usuwać, od obrad uciekać. Król był znowu powaśniony z Potockimi, rodzina jego przeciw nim rozdrażniona. Zamojska i Branicka starają się króla odciągnąć od Piatolego i Massei'ego. Dowiedziawszy się o tem, ostatni bieży z zuchwałymi wyrzutami do p. Zamojskiej, nieprzyzwoitą wyprawia scenę i rodzinę sobie tem więcej naraża.

Ze wszystkich twórców konstytucyi, Kołłątaj najczynniejszy jest do końca, nie traci energii i nadziei, zagrzewa drugich. U niego codzienne narady przy drzwiach zamkniętych, do których tylko zaufani są przypuszczeni. To też zyskuje popularność i wiarę. Dnia 1 Kwietnia, dzień jego imienin obchodzono uroczystym obiadem na dwieście osób. Na uczcie tej byli senatorowie, niektórzy duchowni i mieszczanie ze szlachtą pospołu. Prymas wymówił się chorobą i nie przyszedł. Król za to zaszczycił ją swoją przytomnością, ożywiony jak nigdy, wesół i tak ochoczy, że choć nigdy nie zwykł był pijać, wychylił trzy kielichy. Mieszczanie, ściskając go, suknie mu winem pooblewali.

Nie obeszło się bez dysonansu, bo Piątkowski, kasztelan krzemieniecki, nie chciał pić: Vivat konstytucya 3 Maja! wymawiając się tem, że mu wolno myśleć jak się podoba. Królowi naturalnie bytność na tym obiedzie za złe miano w innych kołach.

Około Kołłątaja skupiało się co żwawszego, projektów było mnóstwo, szafunek pieniędzy ogromny, bieganie za nimi nieustanne, król, zawsze potrzebujący, pożyczał na weksle, które z rąk do rąk za pół ceny przechodziły, od kupców brał pieniądze i towary. Piatoli pogodził go znowu z Potockimi.

Od Lutego już projekt obchodu uroczystego rocznicy d. 3 Maja zajmował wszystkich. Spodziewano się nim podnieść ducha. Gorliwi przysposabiali to nakształt przysięgi na polu Marsowem w Paryżu (Champ de Mars), jako wielką manifestacyę ludową. Piatoli i Massei plan skreślili. Król miał się ukazać w uroczystym stroju, w koronie i płaszczu umyślnie na to

przysposobionym. Lud miał okrzyknąć w tym dniu oddanie mu władzy nieograniczonej. Paesiello pisał muzykę do wspaniałego Te Deum. Insygnia królewskie sprowadzić miano z Krakowa. Tymczasem stronnictwo przeciwne zaczęło grozić spiskiem.

Coraz groźniejsze zewsząd nadciągały wieści; na posiedzeniu dnia 16 Kwietnia odczytano znaną nam już notę kurfirsta, warującą zgodę trzech dworów, sankcyę królewską na postanowienia sejmowe, przysięgę wojsk dla króla i Rzplitej, zmianę artykułu co do mianowania hetmanów i sukcesyi. Książę Czartoryski starał się to przedstawić nie jako wymagania i warunki, ale jako życzenia dworu saskiego.

To wszystko było tylko wstępem do posiedzenia, i sejm zajął się natychmiast obroną kraju. Wszyscy już widzieli nagłość, król nawet żądał pośpiechu i obmyślenia środków do postawienia wojska na stopie wojennej. „Są takie okoliczności — mówił Stanisław August — takie momenta i interesa, w których jedna godzina spóźnienia wielką i nienagrodzoną przynieść może szkodę, mniemam więc, że formalnością trudnić nie należy.“ Sejm natychmiast też uchwalił oddanie dowództwa i władzy nad obroną krajową królowi i polecił użyć jak najdzielniejszych środków ku temu: sprowadzić choćby trzech generałów z zagranicy, opatrzyć ich, starać się o oficerów artyleryi i inżynieryi; komisyi skarbu zalecono ułatwienie pożyczki trzydziestu milionów, na hypotekę sprzedaży starostw; królowi na przygotowania wojenne dano do jego rozporządzenia milionów dziewięć. Straż miała zdawać co miesiąc rachunki. Było to nagłe, niespodziane postawienie kraju z dnia na dzień na stopie wojny, w odpowiedzi na odgróżki z Petersburga, gdzie Szczęsny Potocki i Branicki zapewniali, że kraj mają za sobą. Sołtyk w końcu posiedzenia zażądał, aby uchwały te natychmiast komunikowano dworom: berlińskiemu, wiedeńskiemu i saskiemu, na co się Izba zgodziła. Ks. Czartoryskiemu podziękowano za poselstwo.

Gdy wieść o tej sesyi stanowczej i nadanej królowi władzy nieograniczonej rozeszła się po mieście, osłupieli ministrowie zagraniczni, Lucchesini szczególniej. Essen przerażony był tem, że cały kraj chciano uzbroić. „Wszyscy ministrowie obcy mówią — pisze on — że każdy dwór, który z Rosyą zrywać nie

chce, musi się mieć na baczności od tak nierozważnych i niebezpiecznych ludzi. Upewniają, że pójdą dalej jeszcze, że myślą lud i mieszczan uzbroić—tak, że podżegające środki i uchwały najokropniejsze mogą sprowadzić następstwa.“ W istocie Hailes spodziewał się także takiego rozpaczliwego oporu przeciwko Rosyi, iż mógł całą zawieruszyć Europę *).

Jednakże, z drugiej strony, waha się w ocenieniu całego ruchu i gotów przypuścić, że ta wrzawa ma tylko na celu opłacenie długów króla (!).

Posiedzenie to sejmowe jest jakby hasłem do ogromnego w istocie poruszenia umysłów. Sypią się zewsząd ofiary na wojsko, składki na zbrojownię, od króla, ks. generała ziem Podolskich, Małachowskiego, Sapiehy, Poniatowskich, Sanguszków. Potocki tylko swych przyrzeczonych 24 dział i 10,000 sztuk broni nie oddaje. Maryański, ubogi kowal, ofiaruje dwa wozy amunicyjne do dział, i wiersz, sławiący jego cnotę obywatelską, czyni go sławnym. Czaccy, Krasińscy, Ossoliński, Sołtyk, wyprzedzają się z darami.

Nie bez wpływu na to nagłe rozbudzenie się i obawy jest śmierć cesarza Leopolda, każąca przewidywać zmianę polityki, przymuszająca spieszyć ze środkami obrony. Król stara się uczynić popularnym i nigdy też może, w ciągu długiego panowania, tak gorącej u narodu nie pozyskał miłości i poszanowania. W czasie obchodów świąt Wielkanocnych, król z pewną ostentacyą idzie do spowiedzi i komunię przyjmuje z rąk prymasa. W Wielki Czwartek wspaniale odbywa się na zamku obrzęd zwykły umywania nóg ubogim.

Księżniczka Zofia Czartoryska (z którą chwilowo swatać pono chciano ks. Józefa), cudnie piękna, w perłach i klejnotach, z łańcuchem na szyi, na którym wisiał medal przez matkę dla niej wybity, zbiera jałmużnę. Sypie się ona obficie (600 czerw.) Wśród zwieszonej nad głowami narodu wojny i tego patryotycznego zapału, Warszawa się bawi jeszcze i ożywia, Paesiello kończy swą muzykę, codzień grają koncerty Mozarta pani Duchek, pan Jaworych, Pieltain. Korn popisuje się na arfie u Ma-

*) Where however it cannot fait of meeting with such resistance, as may in the end embroil the rute of Europe.

Zofia ks. Czartoryska.

łachowskich. Price przyjeżdża z cyrkiem i pajacami, końmi i pantominą. Warszawa pełna ludzi.

Tymczasem bankierowie biegają za pieniędzmi. Dwadzieścia milionów ma dać Holandya. Bankier le Blanc podejmuje się pośrednictwa. Lucchesini patrzy, słucha, szepcze, każdemu mówiąc co innego, pochlebiając patryotom, szydząc z nich pokątnie. Essen zaręcza, że to wszystko nie prowadzi do niczego. Potocki nagli o pośpiech, narzekając na stratę czasu, ale nie wątpi, iż ze swym narodem dokaże, co zeche. „Polacy — miał mówić — są tak dobrzy, iż choć pobożnych i zabobonnych, gdyby konieczna była tego potrzeba, podjąłbym się ich nawet namówić na zmianę wiary.“

Złośliwy, co te wyrazy powtórzył, zapomniał dodać to, co je dopełnia i tłomaczy: „dla zbawienia ojczyzny.“

W powietrzu, w ulicy, w salonach, na zabawach, słychać tylko jedno: uzbrojenie powszechne, pospolite ruszenie, sto tysięcy wojska! Trwożliwi przerażeni są tym jakubinizmem, widzą wpływ klubu Descorches'a i ściśle zaprzyjaźnionego z nim biskupa Malinowskiego (proboszcza u P. Maryi). Descorches'owi w gazecie hamburskiej przypisują otwarcie wpływ przeważny na kluby warszawskie, których zniesienia domagały się sejmiki, tak, że Descorches przymuszony jest tłomaczyć się, że z klubami żadnych nie ma styczności. „Tak mało mam związków z klubem, iż zaledwie istnienie jego jest mi wiadome.“

Paniczny strach szerzą po kraju nieprzyjaciele konstytucyi, grożąc powszechnem uzbrojeniem. Do Gazety Narodowej

nawet wystosowuje ktoś list, przerażony tem, że królowi dano 100,000 wojska, 30,000 milicyi, „bo się tego obawia gorzej niż nieprzyjaciela.“

Dr. Bergonzoni.

Jakby już wojna stała w progu, obiega salony odezwa „*do dam*“ o starą bieliznę dla żołnierzy „*na szarpie i bandaże.*“ Składano ją stosami w pałacu Branickich, u głównego armii lekarza Bergonzoniego. Odezwa ta jest z d. 28 Kwietnia, a konfederacya, jakoby w Targowicy podpisana, o kilkanaście dni wcześniej!

Dnia 20 Kwietnia nadbiegł goniec z Petersburga od Debolego, rezydenta polskiego, z doniesieniem, iż wojsko rosyjskie przysposabia się wnijść do Polski, że przygotowywano w Petersburgu manifest do narodu, wzywający go do powrotu do instytucyi republikańskich.

Na posiedzeniach sejmu jednak mowy o tem nie było. Rozprawiano o urządzeniu starostw i zażądano od nich ofiary 100,000 złp. dla ks. Józefa. Sołtyk z żalem, ale sprzeciwił się temu. Krzucki wniósł o ofiarowanie mu na dziedzictwo starostwa chmielnickiego lub 100,000 ze starostwa kamieno-brodzkiego, co wzięto pod rozwagę. Wieczorem zebrało się posiedzenie Straży. Stronnictwo patryotyczne miało na niem głosów większość za sobą, wojskowi odzywali się, że siły nie dozwalalają opierać się Rosyi, że wojsku brak oficerów, w magazynach zasobu, w kraju twierdz, któremiby się zasłonić można. Ignacy Potocki zawołał na to, że wolałby podział nowy niż odstąpienie od konstytucyi, zagrzewając do rozpaczliwego oporu. Depesza Debolego zmuszała się doń przygotowywać. Przemogli patryoci, postanowiono bronić się do ostątka.

W tym samym czasie i Bułhakow odebrał wiadomość z Petersburga, iż wojska wkroczą do Polski między 12 a 22 Maja.

Przysłano mu gotową deklaracyę dworu rosyjskiego, którą miał aż do tej pory zachować w najściślejszej tajemnicy, dla uczynienia nią tem większego wrażenia. Zalecano mu milczeć, nie wchodzić w układy żadne i oznajmiono o niezmiennem postanowieniu cesarzowej obalenia tego, co istniało, z pomocą zawiązanej konfederacyi. Bułhakow, doskonale odgrywający obojętność, milczał.

Sejm się tymczasem naradzał nad wystawieniem uchwalonych stu tysięcy wojska. Powtórzono oddanie nad niem zwierzchnictwa królowi w Straży. Wszelkie rekwizycye generałów miały natychmiast spełniać komisye porządkowe i magistraty, a Rzplita miała je później indemnizować. Dwudziestu oficerów postanowiono ściągnąć z zagranicy. Jakiż to smutny obraz stanu wojska, w którym, jak wiemy, był przesyt oficerów, a brak zupełny zdolnych dowódców.

Mówiono dalej o urządzeniu dóbr królewskich, w których król zrzekał się *jus patronatus*, wyjąwszy miasta wolne. Odstąpił go później i na wsiach. Zajmowano się starostwami, kościołami w nich, beneficyami, fundacyami łacińskich kościołów parafialnych w Kijowskiem i Bracławskiem, wyposażeniem ich, i dopiero w końcu miesiąca zwrócono się znowu do pilniejszych narad nad komisyą wojskową. Nadjechał do Warszawy, w końcu miesiąca, przyobiecany z Drezna, niby dla układów, w istocie tylko, aby wypłacić się za misyę ks. Czartoryskiego, hrabia de Loeben. Dwór saski, przez zbytek ostrożności, zawiadomił w Petersburgu d. 21 Kwietnia, iż go tylko przez grzeczność wyprawił. „Minister ten — pisano, zamiast żądać tłomaczenia dalszego w przedmiocie układów — nie ma sobie zleconych żadnych negocyacyi, i gdyby mu nawet objaśniać chciano niektóre punkta, nie może wchodzić w rozprawy o tym przedmiocie, tylko wróciwszy, ma polecenie z nich zdać sprawę elektorowi.“ W istocie Loeben *), nadzwyczaj ostrożny, nie odzywał się wcale, a na konferencyach, pytany o zdanie, odpowiadał: — Przyjechałem tu słuchać, nie mówić.

Wśród przygotowań już poczynionych do obchodu rocznicy d. 3 Maja, posiedzenie d. 1 Maja poświęcone było całe ko-

*) Wolski.

misyi wojskowej. Dziwne na niem odzywały się głosy. Władza nadana królowi, w chwili niebezpieczeństwa niezbędna jak dyktatura militarna, trwożyła lękliwe umysły. Siwicki, poseł trocki, żądał gwarancyi, że król tej władzy nie nadużyje, lękał się zniszczenia resztek pozostałych dawnej swobody. „Kiedy Francya mściwą ręką wywraca mury Bastylii, Polak, zrodzony w wolności, kuje sobie pęta niewoli!“ Potocki, lubelski, na głos ten odpowiedział: „W imię obalonego nierządu.“ Poparł go Sołtyk, a wreszcie sam król zaręczył, że nic nie zagraża wolności.

Wspomnieliśmy już o przygotowaniach do obchodu dnia 3 Maja. „Nigdy Warszawa — pisze współczesny — ludniejszą i świetniejszą nie była. Radością i nadzieją oddychali wszyscy. Był to ostatni dzień Pompei, cieszącej się wobec grożącego mu wulkanu, mającego w gruzach zasypać ją na zawsze!“ Plany i projekta od Lutego przysposabiano. Wystąpić miano z okazałością nadzwyczajną. Król miał wdziać ów płaszcz nowy, orłami siany, którego skończyć nie było czasu. Siano wieści dziwne i trwogi, jak w przededniu 3 Maja, rokiem wprzódy. Bułhakow dowodzi, że zamierzoną była napaść na króla. Kaunitz jakoby miał go zawiadomić, iż jakubini w Strassburgu postanowili go zabić wśród obchodu tego, wzbudzić zamieszanie i odciągnąć w ten sposób Rosyę, Austryę i Prusy.

To pewna, że na dworze strach był wielki. Król spowiadał się, komunikował i pisał testament, wyjeżdżając jak na śmierć. Odradzano mu, grożono anonimami. Dla zabezpieczenia się na wypadek wszelki, chciano czasu procesyi kazać zamykać okna w domach od ulicy. Piatoli i Massei radzili nieść przed królem Przenajświętszy Sakrament. Pomimo tych uwag cofnąć się nie było podobna: uroczystość była zapowiedzianą.

Główny obrzęd odbyć się miał w urządzonym na ten cel kościele św. Krzyża, w którym kratę, dzielącą nawę od prezbyteryum zdjęto i wystawiono tron karmazynowy z pawilonem. Dokoła były loże i amfiteatr ponsowem suknem obite. Na chórze ławy dla muzyki aż pod sklepienia, bo z dwóchset osób złożone chóry miały wykonywać Te Deum w trzech częściach umyślnie napisane przez Paesiellę, na którego próby już tysiące się osób zbiegało.

Kościół Misyonarzy (Św. Krzyża).

Od kościoła do miejsca zwanego Górą Kalwaryą, gdzie stanąć miał kościół Opatrzności, którego kamień król miał położyć, ułożono pomost z tarcic suknem okrytych. Przybyłe delegacye z prowincyi, od województw, ziem i powiatów, należały wespół z mieszczanami do obchodu.

Król, wedle pierwiastkowego planu, miał z zamku jechać konno, później naradzono się, ażeby jechał w karecie. Powóz ten, cały w taflach kryształowych, z geniuszami bronzowymi, trzymającymi nad nim koronę, był wielce wspaniały. Za nim jechał prymas z krucyferem swym, potem nuncyusz z liberyą liczną, suto srebrem szamerowaną. Generał Byszewski na koniu ze staropolskiem siądzeniem i dywdykiem i t. d.

Z dyplomacyi brakło tylko Bułhakowa, który w wigilię do Siedlec wyjechał, a z dostojników — Kołłątaja, który zapadł na pedogrę.

O samej dziewiątej rano, w tak przygotowanym kościele rozpoczęło się posiedzenie sejmowe. Król, w sukniach francuskich jasnych, z głową nakrytą tylko kapeluszem (bo mu koronę, której życzył, odradzono), powitanym był u drzwi przez biskupa

poznańskiego, który go wiódł, poprzedzając do tronu. Widać było po nim doznaną trwogę, gdy padł na tron osłabiony i znękany. Zagaił zaraz posiedzenie.

Obok tronu stali urzędnicy, oficerowie służbowi, cztery poczty kadetów na stopniach, dalej po bokach senatorowie i ministrowie siedzieli w krzesłach, na dwu taboretach marszałkowie konfederacyi, dalej posłowie na ławach, komisarze, urzędnicy sądowi i t. p. Oprócz chórów dla muzyki, dwa inne były dla dam przeznaczone, które wystąpiły wszystkie w barwach narodowych, sukniach białych z szarfami ponsowemi. Świetniała pięknością i przepychem stroju ks. kurlandzka z siostrą i dworem w loży na prawo od króla. W lożach innych było nieco pusto.

W prezbyteryum zasiadał nuncyusz, zagraniczni rezydenci i cudzoziemcy. Porządek utrzymywali szambelanowie i podkomorzy litewski Gutakowski. Nie wpuszczano do kościoła nikogo, tylko za kartami różno-kolorowemi. U drzwi stały warty batalionu skarbowego i furyerowie króla. Pomiędzy senatorami i posłami stała kawalerya narodowa, szwadrony: praski, piasoczyński, ostrołęcki, latowicki — dwóchset ludzi. Duchowieństwo wnijście miało osobne. Wśród niego odznaczał się metropolita Rusi Teodozy Rostocki, w czamarze czarnej, na której długich rękawach od ramion do dołu błyszczały haftowane złotem i srebrem krągi wielkości talerzy z herbami jego rodowitości, jak zapewniano, wedle starodawnego obyczaju ruskiego.

Wszyscy przytomni byli w mundurach galowych, senatorowie w mundurach paradnych, ze wstęgami na wierzchu. Wojsko też było w koletach paradnych, mieszczanie, magistrat miasta Warszawy w mundurach granatowych wierzchnich, spodnie błękitne, bez broni, szable u boku. Cechy po większej części były także umundurowane.

Widok tej świątyni był wspaniały i uroczysty. Ostatnie swobodne zgromadzenie Rzeczypospolitej polskiej, jeszcze przypominające dawne dzieje i wieki!

Po zagajeniu od tronu, po mowach i ucałowaniu ręki królewskiej, nastąpiło przyjęcie delegacyi od województw, mowy i nowe ręki pańskiej ucałowanie. Potem rozpoczęło się nabożeństwo z przyklękaniem przed królem (genuflexorium). Mszy czytanej biskupiej towarzyszyła muzyka. Z kazaniem wystąpił ks.

Malinowski, przyjaciel Descorches'a (biskup cyeneński *in partibus*). Wtem nagle ściemniało w kościele tak, że niemal noc nastąpiła. Strwożyli się wszyscy, na chwilę głębokie zapanowało milczenie. Burza z wichrem i gradem, gwałtowna burza wiosenna, biła o mury i okna kościoła. Uczyniło to przerażające wrażenie, serca się ścisnęły wszystkim. Lecz wprędce przeszła nawałnica wiosenna i uroczyste ze słońcem razem zabrzmiało Te Deum, któremu sto wystrzałów działowych z za Wisły, naprzeciw kościoła św. Krzyża, odpowiadało.

Z kościoła droga szpalerem obstawiona przez batalion muszkieterów gwardyi pieszej koronnej i W. Ks. Litewskiego szwadron jazdy i inne oddziały, wiodła do miejsca, gdzie kamień węgielny miał być położony. W pochodzie uczestniczyły cechy z chorągwiami, duchowieństwo zakonne (Dominikanie), kler świecki (minor) w komżach, magistrat, sąd apelacyjny, za nimi urzędnicy, posłowie, senatorowie, kapituła w kapach rzymskich, biskup pontyfikalnie ubrany z pacyfikałem, król i t. p. Za nim niesiono złoconą lektykę, którą ośmiu hajduków w długich kontuszach dźwigało. Dwunastu mularzy w białych żupanach, czerwonych kontuszach z zielonemi wyłogami, w fartuchach skórzanych, ułożyli już byli na miejscu kopczyk czworoboczny, fundament kościoła, który nigdy od ziemi nie miał odrosnąć.

Opatrzność nam i opieki odmówiła i ofiary przyjąć nie chciała.

W mieście bito we wszystkie dzwony przez czas cały. Wzgórze otoczone było kobylicami, obstawione wojskiem, wszyscy mieli miejsca oznaczone, senat, posłowie i t. p. Przy oranżeryi stała księżna kurlandzka. Prymas, który celebrował, zbliżył się do kamienia, poświęcono wedle pontyfikatu sól, pokropiono miejsce, założono kamień, król uderzył kielnią, działa i broń ręczna ozwały się znowu.

I znowu niebo się odezwało wichrem, piaskową zamiecią i deszczem. „Nie jestem zabobonnym — pisze Niemcewicz — ani we wróżby wierzącym, muszę tu jednak powiedzieć, iż gdy król, położywszy pod kamień węgielny rozmaite pod wizerunkiem swoim bite pieniądze, chwycił kielnię i wapno ciskać zaczął, dzień dotąd jasny i pogodny (?) zachmurzył się i z deszczem wiatr gwałtowny powstał, wielu natychmiast wzięło to za złą wróżbę

dla trwałości konstytucyi“ *). Po pieśni do Ducha Św. rozjechali się wszyscy.

Z powodu wieści o jakimś spisku, przez cały dzień po ulicach ronty i patrole chodziły. Licznie zgromadzonych gości przyjmowali dnia tego: prymas — posłów cudzoziemskich, marszałek w. koronny — senatorów i ministrów, marszałek sejmowy — posłów koronnych i delegacye, szlachtę i mieszczan, marszałek litewski — Litwinów, a Zakrzewski, poseł kaliski (dnia 16 Kwietnia prezydentem miasta Warszawy obrany) — municypalność. Na dzień ten Niemcewicz był zmuszony przez króla zaimprowizować sztukę narodową, o której sam tak pisze: „Lubo wola była najszczersza, przecież niespodzianość rozkazu, nagłość czasu, zakłopociły mnie niemało. Myśl, pod rozkazem i pośpiechem pracująca, nic nie utworzy dobrego. Rzuciłem oczy na pasmo dziejów ojczystych, szukając, coby w nich stosownego do dzisiejszej chwili znaleźć można. Zdało mi się, że Kazimierz, nasz wielki król, więcej spokojny niż wojownik, nadawca praw w Wiślicy, przywołujący za życia na następcę berła siostrzeńca swego Ludwika węgierskiego, najłatwiej do położenia dzisiejszego mógł być przystosowanym. Na tej więc zasadzie oparłem drama moje Kazimierza Wielkiego. Od czasu, jakem go w *czwał* napisał, aż do dzisiaj, *nie odczytałem* tej sztuki i razu. Ile jednak przypomnieć ją so-

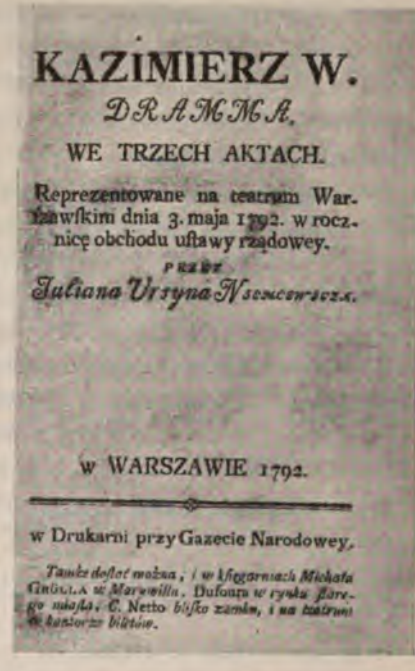
KAZIMIERZ W.
DRAMMA,
WE TRZECH AKTACH.
Reprezentowane na teatrum Warszawskim dnia 3. maja 1792. w rocznicę obchodu ustawy rządowey.
PRZEZ
Juliana Ursyna Niemcewicza.
w WARSZAWIE 1792.
w Drukarni przy Gazecie Narodowey.

Karta tytułowa sztuki Niemcewicza.

*) Wzmiankę o burzy w czasie nabożeństwa w kościele znajduję w listach współczesnych bardzo dobitną. O drugiej pisze Niemcewicz. Dwa razy więc musiało się niebo zachmurzyć.

bie mogę, *słabą ona była*, tak co do związku scen, jako też i rozwinięcia. Cała jej zasługa w przystosowaniu okoliczności i staraniu naśladowania, ile można było, dawnej mowy polskiej".

Do tego wyznania autora nic dodać nie możemy. Była to improwizacya okolicznościowa, której wartość nadawała chwila. Pozostała jej pamiątką.

O wpół do ósmej teatr już był wspaniale iluminowany. Sala przedstawiała widok przepyszny, loże wszystkie napełnione damami. Te przez patryotyzm, jak w kościele tak i tu, umówiły się wszystkie pokazać w narodowych kolorach, ubrane więc były biało z ponsowem, bo te barwy są tłem i rzeczą w herbach Polski i Litwy. Między pięknych mnóstwem najpiękniejszemi były: Aleksandrowa Lubomirska z domu Chodkiewiczówna, pani Kossowska, Julia Potocką, Mirska z Litwy, krajczyna Potocka, acz już blizko pół wieku licząca, ale zawsze piękna jeszcze.

Wchodzącego króla powitano hucznymi oklaskami. Powstali wszyscy. Podniosła się zasłona. Rolę Kazimierza W. grał Owsiński (którego Bogusławski przez troskliwość zawczasu na klucz zamknął).

Gdy na scenie Owsiński w roli króla odezwał się: „W potrzebie stanę na czele narodu mego" — król się z loży wychylił i rzekł głośno: „Stanę i wystawię się". Posypały się długie oklaski i okrzyki.

Niektóre miejsca, szczególne do nich przywiązując znaczenie, okrywano brawami. Tak naprzykład następujące:

„A jeżeli ci się nasze ustawy nie podobają, jedź gdzie chcesz, lecz nie radzę ci poduszczać cudzoziemców przeciw swoim".

„Chociażem stary, choć ze siwą głową, pójdę z dobrymi Polakami i albo trupem padnę, albo zostawię Polskę szanowaną i niepodległą".

Na to król znowu z loży się wychylił i zawołał:

— Tak! tak! brawo! fora!

Bułhakow utrzymuje, że sztuka się nie bardzo podobała *).

---

*) „Kazimierz Wielki", dramat w 3 aktach, drukowany w Warszawie 1792 r. w drukarni przy Gazecie Narodowej, 8-vo, str. 100. Napisany i wyuczony w dni dwa-

Wieczorem Warszawa zajaśniała cała iluminacyą, domy wszystkie, okna pełne były ludu. Najwspanialej oświecone były gmachy miejskie, pałac Kossakowskiej, kasztelanowej kamińskiej, i t. p. Reduta bezpłatna w pałacu Radziwiłłowskim trwała do rana.

Tak skończył się ten dzień pamiętny, ostatni, który mimo blasku, tęskne jakieś po sobie zostawił wszystkim wrażenie. Dni zaledwie kilkanaście dzieliło go od wojny bez nadziei, w której na czele wojsk obcych przeciw braci występowali ludzie owładnięci zemstą i szałem.

Wspaniale też i uroczyście dzień ten obchodzono w Krakowie nabożeństwem, biciem z dział, iluminacyą gmachów, przyjęciem na ratuszu. Umyślnie ułożony taniec ze śpiewami za każdą zwrotką odzywał się powtórzeniem:

Vivat krzyczcie wszystkie stany,
Vivat król nasz ukochany!

Pełno było napisów, herbów i alegoryi*).

---

dzieścia. Rzecz słaba, koloryt fałszywy, ale myśl zacna i uczucie szlachetne. Kazimierz Wielki to Stanisław August, statut wiślicki to konstytucya 3 Maja, Ludwik, król węgierski — król saski i t. p. W sztuce historyi do zbytku i długich rozpraw co niemiara. Ubarwia to miłość giermka Niemiry dla Hanny z Mielsztyna, w której się kocha stary Powała, nie lubiący swobód nowych.

Akt I, scena II: „Pamiętam, że Szamotulski, wojewoda poznański, człowiek próżny do zawrotu głowy, powiadał, że magnat w Polsce jest to pośrednicza władza *inter Majestatem et libertatem*, jak gdyby jeden człowiek mógł być lepszą warownią wolności, niż dobre prawo i cnota mieszkańców".

*) „Opis festynu obchodzonego przez miasto stołeczne Kraków" etc. etc., 8-vo, str. 14.

„Wywód o skutecznym sposobie zaprowadzenia i ugruntowania dobrych obyczajów. Na obchód roczny pamiątki wolnej konstytucyi dnia 3 Maja 1791 r. i imienia ojca ojczyzny Najj. Stanisława Augusta, z woli narodu króla polskiego i w. ks. lit., na amfiteatrze szkół krakowskich czytany przez J. Sołtykowicza". Kraków. Gröbl, 8-vo, str. 118. Rzecz bardzo pięknie opracowana, ale ogólniki.

Do obchodu warszawskiego: „Magistrat miasta wydziałowego (sic) w Rzeczypospolitej wolnego y J. K. Mci rezydencyonalnego Warszawy", 4-to, po polsku i po francusku, str. 6 druku.

Wezwanie do obchodu osobno marszałkowie ogłosili.

Traduction de l'ordre, de la marche et des cérémonies préscrites pour l'anniversaire de la Constitution du 3 Mai 1791.

W innych też miastach Rzeczypospolitej obchodzono dnia tego pamiątkę.

Zwróćmy się wstecz nieco, aby się bliżej rozpatrzyć w czynnikach, z których pomocą niebaczną burza na kraj spaść miała.

Plan, zamiar pomszczenia na Polsce tego, co cesarzowa niewdzięcznością jej nazywała, oddawna był osnuty, rozbiór lub zabór postanowiony; szło o narzędzia i jakie takie pozory. Dosyć było możności zagarnięcia, aby ona prawem się stała. Voltaire przyklaskiwał Fryderykowi, naśladowała go Katarzyna.

Dla pewnego umotywowania i ułatwienia trzeba było cesarzowej konfederacyi, któraby ją wezwała o pomoc i ratunek. Myśl tej konfederacyi, opartej na protekcyi Rosyi, oddawna była powziętą. Sięgała ona 1788 r.

Szczęsny Potocki w r. 1789 zrażony niepowodzeniem na czteroletnim sejmie, na którym chciał świetnieć i przewodzić, uszedłszy z Warszawy, złożywszy później, mimo próśb, zaklęć, namów rodziny, dowództwo dywizyi ukraińskiej, chciał zrazu usunąć się od wszystkiego, bodaj wyprzedać i do Włoch wyjeżdżać.

W Maju 1791 r. zaczęto doradzać i nastręczać rekonfederacyę. Cesarzowa pisała o niej do księcia Potemkina, wymieniając ludzi, jakich użyć należało, to jest hetmana Branickiego, Szczęsnego Potockiego, Kossakowskich, Pułaskiego. Nakazywała ostrożność, przyrzekała opiekę. Układając się z tymi panami, rozbiór już miała na myśli, używając ich tylko za narzędzie *).

Ks. Potemkin zmarł na drodze z Jass dnia 16 Października 1791 r. Potocki tegoż dnia do Jass przybył. On i Rzewuski, przerażeni zrazu, nie wiedzieli, co począć.

Branicki był w dosyć trudnem położeniu. Pragnął się wymknąć z Warszawy, a nie śmiał, wiedząc, jak jest podejrzewanym. Żona jego, na kontraktach w Dubnie, skarbiąc sobie zaufanie i groźne chcąc usunąć usposobienia, opłaciła mężowskie

*) List do Potockiego 1791 r. 29 Lipca.

długi. Jej łzy, zabiegi, grzeczności, oświadczenia, że dzieci swe chce na dobrych wychować Polaków, skłoniły wielce, że hetmanowi zaufali*). Król był dlań zawsze aż do zbytku powolnym. Z początku nie chciał mu dać uwolnienia (urlopu), potem na nie zezwolił. Hetman w Grudniu z żoną powrócił do Warszawy, zabezpieczył króla, że mu wierności dochowa i że te Potockiego i Rzewuskiego *bałamuctwa* na niczem spełzną.

Dnia 27 Stycznia 1792 r. sejm Rzewuskiego i Potockiego od urzędów odsądził, buławy polne zniósł, ale Branickiemu dla spadku po ks. Potemkinie do Petersburga jechać dozwolono. Król się opierał, bo chciał go widzieć w Straży. Branicki ręczył, że będzie się starał zmiękczyć cesarzową; żona jego, siostry króla, Grabowska i wiele innych pań, tak się gorąco za nim wstawiały i nacierały na króla, iż hetman pozwolenie otrzymał i dnia 14 Marca ruszył do Petersburga. Tam się go już od 3 Marca spodziewano.

Poprzedził pono wszystkich Szymon Kossakowski, niegdyś dzielny konfederat barski, dziś główny doradca nowej konfederacyi. „Proste wkroczenie wojsk imperatorowej — pisał on — nietylko że nam nie zjedna stronników, lecz nadto naród oburzy. Ja sam oddaliłbym się naówczas. Lecz gdy się zawiąże konfederacya wsparta wojskiem rosyjskiem, wtenczas już nieco prawnie poczynać będziemy mogli i na stronnikach polegać". Przybyli do Petersburga Potocki i Rzewuski mieli zaraz u cesarzowej posłuchanie.

Uczciwi Rosyanie nie bardzo z nimi sympatyzowali: półgłosem zwano ich i tam zdrajcami. Opinia publiczna była przeciw nim. Nienawidzono intrygantów i gardzono magnatami, którzy Rosyę przeciw własnej pobudzali ojczyźnie i wyzywali ją. Wyjątek stanowił książę de Nassau**). Na pierwsze posłuchanie u cesarzowej i Zubowa nie byli wezwani ani podkanclerzy, ani hr. Bezborodko, ani nawet Markow. Na konferencyi prywatnej popierał ich generał Popow, kreatura Potemkinowska. Ministeryum nie bardzo było rade mieszać się jawnie w polskie sprawy. Nie życzono sobie wojny z Polską. Ks. Nassau, któremu tak uprzejmie dano indygenat, oddawna mówił Debolemu, że kon-

*) Wolski
**) Völkersahm. z Petersburga.

stytucya 3 Maja polską wolność zniszczyła, że szlachtę z praw jej odarła i *zdrowej* polityce sąsiadów była przeciwną. Konfederacya, poparta wojskami rosyjskiemi, została postanowioną.

W przededniu zawiązania jej oto co o powodach gniewu i opozycyi podaje ciekawe pisemko: „*Do obywatelów, mających się zebrać na następujące sejmiki*“ *):

„Gniewają się — powiada autor — najprzód, że wszystko, co się stało, stało się, nie mówię bez ich uczestnictwa, ale że się nie stało pod ich wództwem. Nie mogą darować, że obywatele, że posłowie, że sejm, sami przez się czynili, bo trzeba było koniecznie, żeby była partya pana generała artyleryi, żeby mówiono: pan generał, pan Rzewuski trzęsą sejmem. Ujrzawszy na początku, że się to nie udaje, rozgniewani wyjechali z kraju, tułali się po Wiedniu, Dreznie, wysyłali z projektami do Berlina, wszędzie podburzając dwory przeciwko sejmowi, dla tego że sejm nie dał się rządzić przez możnowładców. Wiadomo, że zabiegi u dworów tych nie udały się bynajmniej. W Dreznie p. Rzewuskiemu kazano wyjechać. W Wiedniu, kiedy Galicyanie wysłali do nowego cesarza deputowanych ze skargami na uciski i z prośbą, aby urzędy były posiadane przez Polaków, nie zaś przez Niemców, p. Rzewuski, spytany od cesarza czyli w samej rzeczy Galicyanie byli uciskani i t. d., odpowiedział: — Nie wierz temu WCMość. My magnaci jesteśmy kontenci. Polaków na urzędy nie trzeba osadzać, bo są niezdolni i gorsi będą od Niemców. — Tak to pan hetman, za czynszową szlachtą w Polsce piszący, tejże biednej szlachcie w Galicyi się przysłużył. Ale trzeba było pochlebiać, bo szło o wyjednanie wielkich nagród za małe pretensye. I udało się: wziął od cesarza znaczne dobra dziedziczne i kilkakroć sto tysięcy w gotowych pieniądzach“.

Cesarz, któremu Rzewuski podawał myśl wmieszania się czynnego w sprawy polskie, odmówił wedle autora. Rzewuski później pojechał do Berlina, domagając się tam dyktatury, w zamian za którą obiecywał wszelkiego rodzaju ustępstwa. Kazano mu podać memoryał, ale na ten nie odpowiedziano.

„Podczas gdy p. Rzewuski — pisze dalej — czynił te wszystkie zabiegi, p. generał artyleryi zawsze mu powtarzał: — Nie-

*) 4-to, druk. str. 8. Broszurę tę poznaczoną przez siebie posłał Essen do Drezna. Egzemplarz ten mieliśmy w ręku.

ma zbawienia, tylko w Moskwie. Do tej się trzeba udać. — Uznał nakoniec hetman tę prawdę i podróż do Jass postanowioną została. Jużby się może dotąd krew polska przelała, jużby się wasze paliły wioski, a zbuntowane poddaństwo jużby może panów swych rżnęło, gdyby Potemkin nie umarł. Oddalili się do Jazłowca, czekając na kuryera z Petersburga, przyjechał Bezborodko i powrócili do Jass. Tu ułożono plan w kilka tygodni".

Dalej: „Ale bliższe są jeszcze przyczyny niechęci tych dwóch ludzi do sukcesyi. Już nie jest tajemnicą, że, podczas bytności imperatorowej w Kijowie, monarchini ta powiedziała p. generałowi artyleryi: — Po śmierci teraźniejszego króla, nikogo w Polsce nie widzą godniejszym korony, jak WPana".

Autor broszury nie wierzył jeszcze, ażeby wojska wtargnąć miały. Obawiał się tylko wichrzenia i intryg Rosyi.

W tradycyach narodowych utrzymało się mniemanie fałszywe, iż konfederacya Targowicka kraj zaprzedała. Przyczyniła się ona do jego zguby, była jej narzędziem, ale nie dla pieniędzy, nie dla zysku szli do Petersburga zemstą i ambicyą wyuzdaną gnani Rzewuski, Potocki i Branicki. Szczęsnego duma obrażona, żądza pomszczenia się, panowania, zaślepiała na wszystko; Rzewuski, którego w swej mowie dobrze odmalował Niemcewicz, był także pyszałkiem, Branicki warcholił dla dostojeństw i dla przyjemności warcholenia. Zajączek, przychylniejszy mu od innych, bo się chował na dworze Sapiehów i pod bokiem hetmana, powiada o nim: „Polak ten obdarzony talentami, nieszczęśliwą ojczyznę z najgorszej toni wyrwać mogącymi, śmiały, odważny, biegły w sztuce wojennej, znający gruntownie stan swojego narodu, charakteru pełnego szlachetności, powabnej postaci ciała, chwycił się partyi rosyjskiej nie z pobudek ambicyi, jak Szczęsny i Rzewuski, ale z przekonania o nikczemności, a bardziej dwoistości Stanisława". Sąd to stronniczy i wcale go nie uniewinniający. Branicki królowi wszystko był winien, wypłacił mu się najczarniejszą niewdzięcznością — ale to nigdy nie był człowiek, któregoby inaczej zrozumieć i osądzić było można, tylko jako butnego szlachcica, w którym krew za rozum starczyła.

Gdy się tak przygotowywano w Petersburgu, ze strony Prus, na które zawsze jeszcze rachowano, coraz dobitniej dawano do zrozumienia, iż one ręce od wszystkiego umyją. Król pruski

powtarzał ks. Jabłonowskiemu w Berlinie, iż za następstwa konstytucyi nie odpowiada i bronić ich nie będzie.

Zaraz po obchodzie dnia 3 Maja (4 Maja) przyszła nota pruska, wyrażająca, że jeśli Rzeczpospolita myśli utrzymywać się przy następstwie tronu i bronić orężem konstytucyi, na pomoc Prus rachować nie powinna. Na elektora też wcale liczyć nie było można. O nim ks. Czartoryski się wyrażał, że podobnym był do odzieży, na której sukno doskonałe, ale krój i kształt nie miły. Piatoli miał na to odpowiedzieć: — Ja bo wątpię, czy i sukno dobre. — Ignacy Potocki dał mu znak, żeby milczał.

Na posiedzeniach sejmowych zanosiło się już zupełnie na wojnę. Dnia 7 Maja postanowiono uformowanie dwu pułków tatarskich, dwu kozackich i czterech batalionów ochotników (frejkurów). Pułki kozackie miały być po tysiąc koni, tatarskie po pięćset. Ochotników teraz dopiero zaczynać miano werbować! Na temże posiedzeniu wniesiono projekt do prawa o „*wyprawach obronnych*".

Wszystkie milicye nadworne brała pod swój zarząd Rzeczpospolita (w razie oporu miano je rozbrajać). Wyprawy obronne były powołaniem całych sił narodu. „*Uniwersał obrony*" czytać miało duchowieństwo z ambon i zagrzewać lud do obrony ojczyzny. Odezwy do ochotników powoływały ich do jak najprędszego stawienia się pieszo lub konno do komisyi porządkowych. Żydzi nawet dwa pułki mieli wystawić *). Duchem wielkim ożywieni byli wszyscy. Król statecznie myślał wystąpić sam i jechać do obozu. „A gdy obaczę potrzebę i porę — pisał — to i sam pójdę". — Powtarzał głośno: „Rzeczy za daleko zaszły, trzeba się bronić do śmierci".

Gdy sejm naradzał się jeszcze nad środkami prowadzenia wojny, do której brakło organizacyi, a największy wysiłek nie mógł zastąpić czasu, na którym zbywało, ks. Józef Poniatowski, któremu głównych sił Rzeczypospolitej powierzono dowództwo, wyjechał z Warszawy dla przygotowania wojsk, które stały na granicach Ukrainy.

Głuchą wieść rozsiano znowu, że Zabiełło jakiś, jakoby przez partyę rosyjską przekupiony, miał czyhać na życie króla. Wydalono go z Warszawy. Od króla teraz zależało wiele, na ener-

*) W Gazecie Narodowej jest hymn Żydów warszawskich na obchód dnia 3 Maja. (G. N. 19 Maja).

gii jego polegało wszystko, bo jemu całą władzę oddano. Lucchesini otwarcie mówił i powtarzał, że Prusy pomagać nie będą, poróżnił się już z Potockim i wszystkimi patryotami. Niepewność jutra nie powstrzymywała jednak ich od budzenia zapału i karmienia go nadziejami, których sami może nie mieli. Dać w tej chwili upaść na duchu narodowi, było wyrzeczeniem się tego nawet, co rozpacz dać może. Kobiety, jak pani Kossakowska, kasztelanowa kamińska, z którą król się był po trzydziestu siedmiu latach niewidzenia pojednał u p. Krakowskiej, pani Sołtykowa, z domu Sapieżanka, siostra Sewerynowej Potockiej, i inne, zbierały szarpie, ofiary i zagrzewały ku obronie kraju. Po salonach śpiewano przerobione na polskie: „Ça ira!“ przeciw przyjaciołom Rosyi, ale taić musiano dla ogółu listy, które pisał ks. Józef i wiadomości odbierane co chwila o braku wszystkich środków wojennych. Wszystko to, aż do tej piosenki zapożyczonej z bruku paryskiego, wyglądało jakoś nadto rewolucyjnie, aby nie dało przeciwnikom pochopu do oskarżania o jakubinizm.

Lucchesini oskarżał oń nawet króla i zwierzał się przed Niemcewiczem, iż Sołtyk prowadzi do aliansu z rewolucyą francuską, do czego mu dopomaga Descorches.

Na posiedzeniach sejmowych prawie wyłącznie teraz zajmowano się wojskiem i gorącemi sprawami, chociaż za późno, niestety! Wojna już była u progu. Dnia 9 Maja brygada kawaleryi narodowej Jana Potockiego, pułk przedniej straży ks. Wirtemberskiego, dnia 10 dwa bataliony regimentu Działyńskiego z armatami, wyciągnęły z Warszawy na Litwę. Widok ten dodawał otuchy. „Korpusy opatrzone — pisała Gazeta Narodowa — pełne ochoty, ciągnęły przez stolicę wśród błogosławieństw ludu, przejętego widokiem, nieznanym Polakom“.

Gorączkowem, niespokojnem, podbudzonem życiem poruszała się stolica, czując, że losy kraju się ważą. Sejm, jak owi senatorowie w zagrożonym Rzymie, aby nie okazać trwogi i rozstroju, zbierał się i naradzał. Gdy już na rubieżach ukraińskich walka się rozpoczynać miała, wywoływano w sejmie sprawę kościoła dyzunickiego, zamierzając zwierzchność dlań i hierarchię ustanowić wewnątrz kraju. Odesłano tę sprawę do dawniej wyznaczonej deputacyi. Jaroszyński poparł ten wniosek.

Dnia 11 Maja wniesiono o sekwestr dóbr osób przekonanych o łączenie się z nieprzyjacielem przeciw ojczyźnie i o zaręcze-

Wyssygota Zakrzewski, prezydent Warszawy.

nie, że obywatelom pogranicznym szkody przez wojnę zrządzone wynagrodzone zostaną. Gurowski, poseł buski, zażądał kary zdrajców na *życiu i majątku*. Krasicki, czerniechowski, surowości się przeciwił. Wniosek poszedł pod roztrząsanie. Jedni chcieli, aby cały majątek szedł *in fiscum*, drudzy z królem ograniczali się *sekwestrem intrat*, bez utraty praw spadkobierców, za ojców grzechy. Zacytowano sądy sejmowe, które śmiercią i infamią karały zdradę, bez odjęcia praw spadkobiercom. Wniosek przyjęty.

Na patryotycznem posiedzeniu dnia 14 Maja, pominąwszy wspomnienie o sprawie z elektorem saskim, zajmowano się tylko obroną krajową, milicyą, którą poddano władzy wojskowej, i ofiarami dobrowolnemi. Zboiński, poseł dobrzyński, ofiarował 40,000 złotych na obronę kraju, ks. Józef Lubomirski cztery działa, bankier Blank pożyczył 100,000 czerwonych złotych bez procentu na koszta wojny. Manteufel dał dział dwanaście.

Trzynastego Maja municypalność warszawska, wywdzięczając się za przyjęcie przez rycerstwo, dała obiad dla Senatu i posłów w pałacu Radziwiłłowskim. Pięćset osób było zaproszonych. Gospodarowali Zakrzewski i Ogiński, miecznik litewski, były poseł do Holandyi. Całe przyozdobienie stołu obmyślane było, aby chwili obecnej obowiązki uprzytomnić. Środek jego zajmowała kolumna, na której czterech bokach cyfry króla, data dnia 3 Maja i herby marszałków były wyryte. Dalej stał ołtarz na

skale z ogniem wiecznym (miłości ojczyzny) utrzymywanym przez Westalki. Otaczały go wieńce obywatelskie, kolumna Wierności opasana laurem, przy niej klucze i pieczęć, na wierzchu pies; kolumna Zgody z owocem granatu i wieńcem z granatów; ołtarz Wdzięczności na skale z wieńcem bobkowym i żórawiem przy nim: drzewo migdałowe, na niem ostroga i zegar, przy kamieniu kogut, szukający ziarna (pilność); naostatek skała wielka obwieszona bronią rycerską, oznaka miłości ojczyzny i ołtarz Stałości, a na nim paląca się ręka Mucyusza z puginałem.

Przy obiedzie tym, na którym szlachta i senatorowie za pan brat z mieszczanami zasiadali i który miał wybitny demokratyczny, rewolucyjny charakter, ukazał się król znowu. Naturalnie okrzyknięto głośniej jeszcze, iż jakubinem został i z jakubinami trzymał. Wyrzucano mu jako zbrodnię niemal, iż się wśród tak pomieszanego towarzystwa ukazał, gdzie zapewne i podejrzany Descorches się mieścił.

Zbliżała się chwila stanowcza. Sejm obradował jeszcze o dyzunitach, o prośbie podanej przez Filiponów warszawskich. Czas schodził. Czuli wszyscy, jak go wiele nadaremnie stracono, za późno byłoby złe naprawić! Król później sam pisał o tem*): „Błąd istotny polegał na tem, iż zbytecznie popuszczano cugli wszystkim bezużytecznym rozprawom, które strwoniły sejmowi rok cały na przedmioty mało ważne, które w czasie o wiele krótszym załatwione być mogły, kiedy głównie i przedewszystkiem należało myśleć o wzmocnieniu wojska i o pozyskaniu pożyczki zagranicznej". Król składał winę na sejm i na kraj, na zdradziectwo pruskie i dowodził, że on nic poradzić nie mógł; tak samo kraj składał winę na brak energii w królu, któremu w stanowczej chwili męstwa brakło.

Wiedziano już o wojskach, zbliżających się ku granicom. Bułhakow milczał. Stosownie do instrukcyi, dopiero dnia 18 Maja, o szóstej po południu, wręczył ministrowi spraw zagranicznych litewskiemu podkanclerzemu Chreptowiczowi deklaracyę drukowaną, przysłaną z Petersburga, na której tylko datę i podpis położył**).

— Domyślam się treści — odezwał się Chreptowicz — ale czytać jej nie będę, aby ją natychmiast wręczyć królowi.

---

*) Nota króla w Kopenhadze u Wegnera.

**) Oryginalna taka deklaracya w bibliotece drezdeńskiej, po Essenie zapewne.

Po krótkiej i, jak zwykle, dość przyjacielskiej rozmowie z Bułhakowem, Chreptowicz zabierał się do wyjścia.

— Lepiejby było — rzekł na odchodnem — aby to wszystko po przyjacielsku załatwić się mogło.

— To zależało — odparł Bułhakow — jedynie od was i zależy jeszcze, na zasadzie deklaracyi. Wojska wchodzą do Polski nie z zamiarem nieprzyjacielskim, ale jako pomoc przyjacielska do przywrócenia dawnej swobody i formy rządu. Środki surowe złagodzić się mogą, jeśli oporu nie będzie.

Bułhakow pojechał następnie do prymasa, wioząc mu list cesarzowej i deklaracyę.

— Zgaduję treść — odezwał się także prymas, odpieczętowując. Przeczytał i dodał:

— JCMość oddaje mi sprawiedliwość, uznając mnie dobrym patryotą.

Prymas też miał nadzieję, że się wszystko ułoży, nie uciekając do gwałtownych środków, i zakończył tem, że natychmiast jedzie do króla. Lecz nazajutrz, po rozmowie z bratem, usunął się do dóbr swych i na posiedzeniach już się nie ukazał.

Bułhakow zawiózł swą deklaracyę Lucchesiniemu i de Caché'mu. Lucchesiniego nie zastał w domu, lecz nadjechał zaraz i zapytał:

— Czy deklaracyę otrzymają wszyscy ministrowie zagraniczni?

— Nie — odpowiedział Bułhakow — pan tylko i rezydent austryacki.

Na to Lucchesini się odezwał, iż król pruski, dla uniknięcia środków gwałtownych, radził notę wspólną trzech dworów. Zresztą na wszystko się zgadzał. Tegoż dnia Bułhakow stronnikom swoim rozesłał egzemplarze deklaracyi, które rozrzucono po Warszawie.

Gdy Chreptowicz notę wręczył królowi, ten, choć spodzie-

Deklaracya cesarzowej, fol., str. 12, z datą 7/18 Maja i podpisem: Jakób Bulhakow. Odebrano ją w Dreznie dnia 6 Czerwca. Francuski tytuł: Déclaration remise à Varsovie le 18 Mai 1792 par M. de Bulhakow, Envoyé extraordinaire et Min. plénip. de S. M. Jmp., 4-to, str. 15.

waną była, niezmiernie się nią strwożył i poruszył. Popłoch wznieciła wszędzie, jak gdyby nikt jej nie przewidywał, nikt w nią nie wierzył.

Dnia 19 Maja zwołano Straż i odczytano deklaracyę*). Ignacy Potocki odezwał się: — To wypowiedzenie wojny. — Inni zmilczeli. Postanowiono, ponieważ nazajutrz przypadała Sobota i posiedzenia nie było, przedstawić ją w Poniedziałek, dnia 21 Maja, tymczasem zaś zapytać Lucchesiniego i Loebena, czy Polska na ich pomoc rachować może. Sejm postanowiono zalimitować. Deboli donosił z Petersburga o podpisanej tam konfederacyi i o liście osób, na których zemstę wywrzeć zamierzano.

Od tego zaczynało się zbawianie ojczyzny!

Chreptowicza, który pojechał do Lucchesiniego z zapytaniem, Włoch zbył, prosząc o folgę, dopóki mu z Berlina nie nadejdą instrukcye.

Nadeszło posiedzenie Poniedziałkowe. Tłumy ciekawych zaległy galerye. Król zaklinał, prosił, starał się, aby deklaracyę ze spokojem przyjęto.

Stało się, jak życzył, zrozumiano tego potrzebę. Wśród ciszy głębokiej odczytano deklaracyę.

Król w mowie bardzo pięknej i silnej odezwał się:

— Widzicie WPanowie w tem piśmie znieważone nietylko wasze dzieło 3 Maja, ale i czyny wasze, toż dzieło poprzedzające. Widzicie usiłowanie do zniechęcenia powagi i istności sejmu teraźniejszego i całej independencyi naszej przewrócenia. Widzicie otwarte wspieranie tych rodaków naszych, którzy się targają przeciwko woli i dobru ojczyzny.

Dodał potem:

— Osobiście tam się stawię i wystawię, gdziekolwiek przytomność moja potrzebną będzie.

Wyraził to, że najważniejsze kroki sejmu czynione były *z pochopu i doradzenia* króla pruskiego (oswobodzenie od gwarancyi, poselstwo do Turek, oddalenie magazynów i żołnierzy rosyjskich, stały rząd, alians i t. p.). Do środków obrony zaliczał i przyrzeczony posiłek kurlandzki. Rzucił pytanie, czy należało odwołać Debolego, zastrzegając, aby od wszelkich przykrości

*) Smitt. II, 374.

osłonić będącego w Warszawie posła rosyjskiego Bułhakowa, a nikomu, ani królowi ani stronom, na myśl nie przyszło wydać mu natychmiast paszporty i oddalić ze stolicy.

W tem postępowaniu malowała się już pewna obawa, oszczędzanie, niewiara w przyszłość. Jakże można było posła mocarstwa, wypowiadającego wojnę, posła, mającego tu stosunki ogromne, spokojnie na miejscu zostawić?

W dalszym ciągu posiedzenia, jak gdyby nic nie zaszło, roztrząsano materye porządkowe. Sołtykowi wyrwała się rada doskonała: „Mało mówmy, róbmy wiele".

Rozprawiano jednak o hierarchii dyzunickiej, o majątkach zajętych przez unitów, o potwierdzeniu prawnego posiadania dóbr duchownym *utriusque ritus*.

Gazeta Narodowa pisze dnia tego: „Podana przez posła rosyjskiego deklaracya wojny nie sprawiła tu ani trwogi, ani odkazywania się. Każdy zachował w czynach i mowie umiarkowanie, stałość i powagę zgodną z dostojeństwem wolnego i szlachetnego narodu. Lecz ohydny postępek wyrodnych Polaków, którzy, dogadzając dumie i interesowi własnemu, prosili obcego mocarstwa o wtargnięcie z orężem do własnej ich ojczyzny, zbrodnia tak czarna, wzbudziła w sercach wszystkich wzdrygnienie, pogardę i gniew sprawiedliwy".

Dziennik zapewniał, że wojska były w najlepszym porządku i ochocie. Tegoż dnia regiment gwardyi pieszej koronnej wysłał z prośbą, aby go odprawiono na linię bojową. Słudzy Sołtyka złożyli się, z ubogiego grosza, na utrzymanie trzech żołnierzy czasu wojny i t. d.

Zebrali się w nocy u Kołłątaja dla narady i redakcyi odpowiedzi na deklaracyę cesarzowej: Ignacy i Stanisław Potoccy, Weissenhof, Mostowski, Piatoli.

Spierano się nie o treść, wskazaną wypadkami, ale o wyrażenia, nareszcie o język. Napisano ją po polsku, dodając tłomaczenie francuskie, na wzór deklaracyi Bułhakowa. Marszałkowie sejmowi podpisać ją mieli, wręczyć podkanclerzy Chreptowicz.

W mieście wzburzenie umysłów było ogromne. Naradzano się, schadzano, na rogach ulic pokazały się plakaty. W salonach stało się pusto; trwoga i zamieszanie ogarnęły część znaczną. Łatwo było, przy takim stanie rzeczy, wmówić królowi, że lud

zrozpaczony może się chwycić środków ostatecznych, że jakubini wywołają krwawą rewolucyę i życie jego może być w niebezpieczeństwie. Upatrywano w Descorches'u zbyt czynnego apostoła idei rewolucyjnych i odezwano się do Francyi o zmianę ministra. Król przerażony zaczął się otaczać ostrożnościami, nie śmiejąc nawet wychodzić do osób nieznajomych. Szydłowski, starosta mielnicki, brat pani Grabowskiej, i Kicki, koniuszy, czuwali nad nim nieustannie. Piatoli, który dawniej zwał ich głupimi i bydlętami, teraz wynosił ich jak wielkich ludzi. Na audyencyę nie występował król inaczej jak poprzedzany przez paziów i kamerdynerów. Zamek obstawiony był strażą dokoła. Wzburzenie ludu i sceny uliczne poniekąd te obawy usprawiedliwiały.

W pierwszych chwilach widocznie zbywało na jasnem pojęciu położenia i postanowieniu, co czynić. Król sam chciał jechać do Dubna lub Połonnego do wojska, gwardya gotową była do wymarszu, włosy sobie nawet kazał ostrzydz, aby mu przy życiu obozowem nie zawadzały, a była to wielka ofiara, gdyż miał je piękne bardzo i starannie trefione. Na chwilę ochłódł nawet dla ukochanej siostry, kasztelanowej krakowskiej, która te zapędy przeciw Rosyi hamować się starała. Za pieniędzmi latano żywiej niż kiedykolwiek.

Być może, iż doniesienia od armii ks. Józefa później zapał ten ostudziły nieco, żalił się bowiem dowódca na niedostatek środków i zły dobór oficerów. Jak zwykle, zmieniła się ta energia królewska pod naciskiem rodziny i naleganiami pani Grabowskiej: król stawał się codzień skłonniejszym do jakichś układów. Wszystko, co otaczało króla, narzekało na Potockich, szczególniej na Ignacego. Lucchesini chodził i głosił, że Polacy nie są w stanie prowadzić wojny z Rosyą.

Dnia 22 Maja sejm ostatecznie powierzył królowi komendę nad wojskiem Rzeczypospolitej, władzę zawierania rozejmów, kapitulacyi, zamiany niewolnika, *salvi conductus*, paszportów, rozdawnictwo nobilitacyi, nagród, z wyjątkiem ostatecznych o pokój układów. Król zakończył posiedzenie okrzykiem: „Ufajcie. Gdzie trzeba będzie ofiary z życia mego, nie będę go szczędził“ *).

*) Komenda JKMości nad wojskiem Rzeczypospolitej. Prawo dnia 22 Maja 792 r. uchwalone. Drukowane osobno, 8-vo, str. 4, u Gröllа.

Dnia 24 uznano potrzebę limity sejmowej i pośpiechu w naradach, uchwalono pobór podwójny dziesiątego grosza, z dóbr ziemiańskich dwadzieścia, z duchownych trzydzieści, z miast podymnego podwójnego, od Żydów pogłównego.

Stany domagały się też u króla, aby to, co z doniesień Debolego wiadomem mu było o pobycie zdrajców w Petersburgu, raczył im udzielić. Nie wymieniając nazwiska, oględnie odpowiedział król, iż osoby te były w stosunkach i korespondencyi z Petersburgiem, że przybywszy tam, od Debolego stroniły, mówiły rzeczy szkodliwe, a co się tyczy spisku i umów, to były tajemnicą okryte. Deboli nic o tych panach nie doniósł, tylko o deklaracyi cesarzowej i wyjeździe ich na Białoruś.

Rzewuski, poseł podolski, odezwał się, iż słyszał, jakoby Deboli donosił, iż w kraju były „jaszczurki“ zdrajcy, domagając się śledzenia ich i wymienienia. Król czytał potem raport generała Orłowskiego z 19 Maja o namawianiu żołnierzy polskich do zdrady przez Złotnickiego, obietnicach 30 czerwonych złotych dla powolnych i odgróżkach, że z kościoła Opatrzności zrobią magazyn *z trzech drzew* (szubienicę). Zdrajców Orłowski nie wymienił. Żądano nagrody dla Milińskiego, który doniósł o tych namowach.

Ks. Sapieha wniósł prawo przeciwko zdrajcom, inni żądali powołania konfederatów przed sąd do trzech niedziel, pod karą śmierci, a mianowicie: Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego, Suchorzewskiego, Moszczeńskiego, Czetwertyńskiego, Zagórskiego. Złotnickiego pozwać chciano przed sąd sejmowy. Król uśmierzał, łagodził, prosił, aby jeszcze do trzech tygodni czekano. Przyjęto wniosek.

Tymczasem nadeszły wiadomości, iż z dnia 19 na 20 w nocy, w bok Mohilowa, przez Dniestr przeszło kilkuset Rosyan. Forpoczty polskie po wystrzale ustąpiły. Około sześciuset Rosyan stało już we wsi Szczęsnego Serebrnej.

Ofary płynęły ciągle, patryotyzm się wzmagał. Ks. Maciej Radziwiłł oddał do dyspozycyi Rzeczypospolitej milicyę, amunicyę, działa z Białej, Ołyki, Nieświeża i Słucka, zamki nawet same, choć był tylko ich administratorem; ubożsi ludzie srebra, aż do ślubnych znosili pierścionków.

Co noc prawie nowe po rogach ulic znajdowano plakaty, grożące śmiercią, ktoby się ważył mówić przeciwko konstytucyi:

każdemu wolno go zabić było. Szlachcie obiecywano nagrody, nieszlachcie uszlachcenie. Zdzierano po dniu te plakaty. Szukano sprawców — napróżno. Druk był ręczny: posądzano Descorches'a i ks. kurlandzką. Po ogrodach, w Saskim i Krasińskich, ciągle zbierały się tłumy. Napadano groźnie na podejrzanych. Kasztelanica Mira chciano powiesić za to, że głosił jakieś zwycięstwo Rosyi, ledwie się wyrwał jeden z posłów poznańskich, który głośno dowodził, że Polacy z Rosyą wojny prowadzić nie mogą. Obaj się szybką ucieczką ratować musieli. Ścigany ciągle Boskamp, znany szpieg ambasady, musiał wyjechać z Warszawy, a lud groził napadem na dom jego, chcąc pochwycić papiery i dowody zdrady.

Puszczono razem fałszywą pogłoskę o liście króla pruskiego, który miał pomoc przyrzekać.

Za późno, bo dopiero teraz wysłano po broń zagranicę. Kapitan Kownacki z 3,000 dukatów pojechał do Niemiec, Jabłonowski napróżno o nią kołatał w Berlinie. Do Liège dawniej przesłano na ten cel 20,000 dukatów. Była i o tem mowa, że ks. Józefowi miano kazać, uprzedzając nieprzyjaciela, wtargnąć dla dywersyi w granice Rosyi.

Sejm, do limity dążąc, obradował gorączkowo.

Dnia 25 Maja uchwalono półtora miliona złotych na nagrody walecznym i wiernym ojczyźnie; wniesiono o ofiarę dziesiątego grosza od wszelkiego stanu ludzi. Z Litwy nadeszła wieść, że niektórzy obywatele *nadali wolność* poddanym, dla zachęcenia ich do obrony ojczyzny. Wśród narad ważnych cisnęła się sprawa kurlandzka, o której rozwiązanie księżna nagliła. W ostatnich dniach jeszcze się naradzano nad nią i nad sądami ziemiańskimi.

Król ogłosił odezwę do wojsk obojga narodów, donosząc o objęciu dowództwa nad niemi.

„Wojna rozpoczęta bez żadnych słusznych przyczyn. Odrodni Polacy, buntując się przeciw własnej ojczyźnie, byli do niej powodem. Chcą oni w Polsce za pomocą obcą powrócić dawny nierząd, dawną podległość i hańbę, którą wasz król na czele sejmu cnotliwego w szczęśliwej porze, z pociechą całego narodu, wyrugował z siedliska ziemi polskiej". Dalej: „Jako więc wasz król i komendant, zalecamy wam wszystkim skromność i posłuszeństwo, cierpliwość i odwagę, miłość ojczyzny i jej wier-

ność. Zalecamy komenderującym baczność i ostrożność, przykład wstrzymałości i męstwa, surowość w służbie, sprawiedliwość każdemu. Z tymi przymiotami wojsko narodu wolnego, przy niewinności i dobrej sprawie, znajdzie pomoc w potężnem Boga wszechmogącego ramieniu. Służycie na honor, niech wam ten przewodniczy. Honor żołnierza polskiego jest rzeczą bardzo wysoką, bo jest rękojmią jego wierności ojczyźnie, której winien wszystko".

Nadchodzące od obozu księcia Józefa wieści donosiły o wkroczeniu Rosyan i pierwszych z nimi spotkaniach dosyć szczęśliwych. Czytano je na posiedzeniu i składki sypały się na żołnierzy (400 dukatów). Ks. Józef ściągał siły pod Winnicę. O targowiczanach donoszono, że kierowali czynnie wojsk pochodem i spędzali szlachtę, aby się pisała do konfederacyi. Każda wiadomość o wojsku pobudzała do nowych ofiar. Przynosiły je miasta, korporacye, ludzie prywatni. Oddawano srebra stołowe, pierścienie, co kto miał. Ubogi Albertrandi odesłał swe distinctorium i pierścień z portretem króla, kamerdyner Stanisława Augusta Russo — 100 dukatów.

Obóz dla króla zawsze trzymano w gotowości, sposobiąc do wymarszu. Komisya skarbu miała wyznaczyć osoby, dla ściągnięcia kas z prowincyi na potrzeby tego oddziału.

Dnia 29 Maja z pośpiechem i jednomyślnością wielką głosowano jeszcze na prawa, które sankcyi sejmowej potrzebowały, uzbrojenie obywateli ogólne, jeśliby tego wymagały okoliczności, opatrzenie króla na wyprawę wojenną (dwa miliony), deklaracyę względem kasy obozowej. Przyszła na stół i odpowiedź na deklaracyę rosyjską, którą przyjęto. Niemcewicz wniósł projekt krajczyca Potockiego uzbrojenia Kurpiów ciechanowskich i łomżyńskich.

Odpowiedź na deklaracyę, podaną przez Bułhakowa dnia 18 Maja, zredagowana była przez Ignacego Potockiego, Piatolego i Kołłątaja z wielkiem umiarkowaniem, w formie jak najbardziej dyplomatycznej i z należnymi względami dla cesarzowej. Tłomaczono w niej powstanie ustawy jako dzieło narodu, nie garstki; odpowiadano na zarzut wysłania poselstwa do Turcyi, zarówno jak do innych mocarstw obcych i t. p. Odwoływano się do „światła i wielkiego umysłu cesarzowej", a w ostat-

ku oświadczano, że w obronie swobód naród wszystko gotów poświęcić *).

Dnia 29 Maja obradowała jeszcze po południu komisya kurlandzka, wybierano osoby do sądów sejmowych, aż naostatek limitowano sejm, aż do ukończenia wojny, sejmiki odkładając do dnia 18 Sierpnia. W zajętych przez nieprzyjaciela prowincyach wszystkie sądy zostały zawieszone, oprócz miejskich lokalnych. Dla wojskowych w sprawach cywilnych ogłoszono suspensę. Ostatnie to posiedzenie sejmu czteroletniego trwało do drugiej po północy. Ks. Adam Czartoryski wyrzuca jako błąd sejmowi, iż po wkroczeniu Rosyan się zalimitował; powiada, że znając słabość króla, należało go obradami i duchem sejmu podtrzymywać i dodawać mu w postanowieniach wytrwałości. „Król — kończy — przyjął na siebie całą władzę i siłę i obowiązki, a zatem na niego spada odpowiedzialność".

Tak skończył się ten sejm czteroletni, który trudno osądzić, nie wliczając na rachunek jego tego, co mu stało na przeszkodzie, z czego wyrósł, z kogo się składał, po czem nastąpił. Zasługi jego są wielkie, tem większe może, że miał do walczenia nietylko z umyślnie mieszającymi mu szyki i wprowadzającymi zamęt szkodliwy, ale z samym charakterem narodowym.

Akt konfederacyi Targowickiej podpisanym był dnia 14 Maja i zjawił się prawie współcześnie z deklaracyą rosyjską **). Akt ten rozpoczyna od historyi sejmu, sejmików, genezy konfederacyi, którą zowie spiskiem uknutym na swobody Rzeczypospolitej. Mieni to zawładaniem siłami jej i obróceniem przeciw niej samej na korzyść absolutyzmu. Ta krytyka działań sejmu czteroletniego

*) Odpowiedź na deklaracyę, przez J. P. Bulhakowa, posła rosyjskiego, pod dniem 18 Maja 1792 r. w Warszawie podaną. Po polsku i po francusku, folio, str. 11. Druk osobny.

**) Główne motywa tego aktu w dwóch brulionach ręką własną Szczęsnego pisanych, poprawianych, przerabianych, mieliśmy przed oczyma. Znajdować się one dziś powinny w archiwum ks. Czartoryskich. Ostateczna redakcya może być Tomaszewskiego lub Hulewicza, ale myśli są Potockiego. Suum cuique. Język twardy, niezręczny, chodzący jakby we francuskich okowach.

Zofia Cavone, żona Szczęsnego Potockiego.

i walk jego jest namiętną, zaślepioną, a opiera się cała na mniemanem poszanowaniu dawnych instytucyi republikańskich. Zarzuca akt przeciągnięcie sejmu, nowe posłów wybory, obalenie elekcyi; mówi, że szlachtę, broniącą swych przywilejów, chciano osłabić i dla tego jej arystokratów zohydzano, a miasta i lud przyzwano w pomoc. „Siali — powiada — na wszystkie strony projekta demokrackie, przykład nieszczęsny Paryża wystawiony był za wzór miastom naszym, klopy (kluby) na wzór paryski modne, lecz niebezpieczne dla spokojności narodów rozsiewały zdania".

Tu wystawiona jest właściwym sposobem rola miast do roboty pociągniętych. „Rozpoczął się sejm z limity, podczas której wierni Rzeczypospolitej posłowie na prowincyach się rozjechali, nie mając wrócić, aż na drugi po rozpoczęciu sejmu tydzień. Zostali w Warszawie ci, co byli w intrydze posłuszni, lub ci, co do spisku zaciągnięci zostali". Dalej następuje opowiadanie, jako „dzień wybuchnięcia spisku" naznaczony był dnia 5 Maja, ale go przyspieszono; dzień ten nazywa Targowica „dniem *zbrodni*, przeciwko Rzeczypospolitej wykonanej". Regimenty stanęły pod bronią, armaty ze zbrojowni bez wiedzy komisyi wytoczone zostały, gminy, pospólstwo, zamek i okolice zamkowe napełniły. Wystawiono na jednym, że król na *miejskie* przysięgać będzie, drugich zachęcano do obrony przyjaciół miast, zmyślając, że ich przyjaciele stanu rycerskiego zabijać

mają, innych chęć zysku prowadziła (!!!). Też same ręce pieniądze dawały, którym stan rycerski ster czynności Rzeczypospolitej powierzył. Izba poważna prawodawcza, tłumem sprowadzonym napełniona, mieszkanie królów naszych, co niegdyś Rzeczypospolitej byli i głową i twierdzą, tłuszczą zwiedzioną oblężone, tron oficerami z gwardyów i ułanami nadwornymi królewskimi otoczony widzieć było".

W tym tonie i sposobie przedstawione są czynności konstytucyjne. Potwarzy i zelżywych wyrazów nie żałowano. Dowodzi, że wojska użyto do rewolucyi, że naród uległ *zlęknionemu* (!!) i t. p. „Nie przywykli do kajdan, które konstytucya 3 Maja na nas włożyła, a równo niewolę kładnąc ze śmiercią, protestujemy, konfederujemy się".

Akt ogłaszał, że „ktoby recesu od 3 Maja uczynić nie chciał, lub sejm usiłował przedłużać", ma być za nieprzyjaciela ojczyzny i fautora niewoli uznany.

Dalej pisze, że Rzeczpospolita *podbita* (!), w rękach ciemiężycielów, o własnej sile się podnieść nie mogąc, uciekła się z ufnością do Wielkiej Katarzyny, polegając na jej wspaniałości i traktatach. Zadaniem wrzekomem była udzielność, samowładność, niepodległość Rzeczypospolitej, wolność przodków, rząd republikański.

Szumnie i patetycznie napisany uniwersał protestował „przeciwko oderwaniu by najmniejszej cząstki kraju", stał przy „zachowaniu potęgi narodowej".

Dopełnia go i wyświeca idee Szczęsnego puszczony naówczas w obieg po kraju list jego do Szczęsnego Jerzego Potockiego (syna), pułkownika regimentu Kozaków regularnych (sformowanych w roku 1792 przez niego*), który tu podajemy w całości.

„Mój kochany Szczęsny! Bardzo kontent jestem, że tak myślisz, tak czujesz dla Rzeczypospolitej naszej szlacheckiej, jak twój ojciec, jak dziadowie i naddziadowie myśleli. Republikanom, którzy Rzeczpospolitę zachować pragną i wady nawet rządowe, a tem bardziej prawa kardynalne, na których budowa Rzeczypospolitej stoi, szanować i czcić należy. Moda do prawodawstwa nie służy. Nic nie szkodzi krajowi, gdy z Paryża przyjdzie no-

*) Z rękopismu oryginalnego w moim zbiorze.

wy krój szat, nowy sposób trefienia włosów, bo ta odmiana krawców i perukaczów się tyczy, ale aby wzruszyć rządowe krajów zasady dla tego, że sawant francuski bez doświadczenia (jakiego więcej w urzędowych sprawach mieć trzeba, niż w innych na świecie rzeczach) metafizyczne państwa urządza i ich odwieczne znosi prawa i zwyczaje, byłoby szaleństwem, byłoby nawet zbrodnią. Nigdy odmiana rządu w państwach, starodawne prawa mających, nie może być bez konwulsyi; niezmierny w kraju krwi wylew i spustoszenie są jeszcze najmniejszem złem z tych, które odmiany rządów przynoszą. Wyznaję się w przywiązaniu do zasad prawodawstwa, któremi dotąd kraj stał. Wzgarda ojczystych swobód i zwyczajów wprowadza ustawne nowości, z których ludzie zdradliwi, w odmianie zyskiwać chcący, profitować umieją. Nieuszanowanie wszystkiego tego, co najszanowniejsze narodowi, w społeczeństwie żyjącemu, być powinno, jest przyczyną okropnych skutków anarchii, która wzgardę rządu dawnego, a tem nienasycone nowości wprowadza. Wtenczas nowość jedna drugiej ustępuje. Każdy pisze prawa, każdy rządzi, nikt rządzonym być nie chce i gdy Opatrzność nadzwyczajnych nie zdarzy sposobów zniszczone wzmocnić szczęście, miotany kraj do zaguby lub do despotyzmu najwstydliwszego przyjść musi".

„Tą właśnie szliśmy drogą. Zguba lub despotyzm nas czekał. Opatrzność użyła sposobów nadzwyczajnych, gdy już żadnych się być nie zdawało do dźwignienia Rzeczypospolitej. Wielka Katarzyna podała narodowi rękę i wodzom ojczyste z Rzecząpospolitą powstanie. Tak, mój kochany synu, trzeba uzbroić rozsądek przeciwko zwiedzeniu. Nie każda rzecz jest dobra w wykonaniu, co może w piśmie sztucznie obróconem chwalebną się zdaje. Początki metafizyczne, od doświadczenia najczęściej dalekie, zwieść mogą tych, co światłem unosząc się, prawdy dostrzedz nie umieją. Bój się, mój synu, każdej nowości w rządowych dla Rzeczypospolitej sprawach. Pamiętaj, że te tylko Rzeczypospolite długo stały i stoją, które dawność czcić umiały i umieją, które naigrawać się z praw i zwyczajów przodków nie dozwalają, które przyzwyczajają młodzież, by w ślady przodków wstępowała. Mój Szczęsny, pamiętaj, żeś się urodził szlachcicem polskim, kochaj twój stan, przywileje tego stanu niech ci będą święte, strzeż ich, ile ci Bóg sposobów pozwoli,

bo ten stan jest twierdzą Rzeczypospolitej, a bardziej Rzeczą-pospolitą samą (!!). Pamiętaj przykładem i radą sprawiać, aby lud, rządowi stanu prawodawczego i rządzącego *poddany*, był wierny i szczęśliwy, bo stan prawodawczy i rządzący być nie może szczęśliwy bez szczęśliwości ludu rządzonego".

„Teraz król synowcowi swemu i wojsku, które pod władzę swą *podbił*, bezprzyczynnie krew polską wylewać każe. Gubią wojsko, które, mając możność utrzymać się, szkodę tylko niezmierną krajowi przynosi, ale przyczyną jest nierozsądek nowości chciwy".

Głównymi przywódcami, występującymi na czele tej konfederacyi, byli: Szczęsny Potocki, generał artyleryi; hetman Fr. Ksawery Branicki; Seweryn Rzewuski, hetman polny; Antoni Czetwertyński, kasztelan przemyski; Jerzy Wielhorski, Antoni Złotnicki, chorąży czerwonogrodzki; Adam Moszczeński, chorąży bracławski; Jan Zagórski, Jan Suchorzewski, Michał Kobyłecki, Jan Swiejkowski, Fr. Hulewicz (konsyliarze).

Obficie posypały się rozmaite uniwersały i rozporządzenia. Dnia 31 Maja pod Targowicą Szczęsny zaręczył, że wojska rosyjskie będą tylko bronić od wszelkich napaści, nakazywał pokój i posłuszeństwo włościanom, grożąc karami za hultajstwa. Były obawy hajdamacczyzny... Tegoż dnia zalecono, aby podatki wszelkie, jakiejkolwiekbądź natury i imienia, do skarbu konfederacyi koronnej składano, a nie do skarbu koronnego; oficyalistom komór i ceł nakazano przysięgę i wnoszenie ceł do kas konfederacyi.

Nie zaniedbała nawet konfederacya odezwać się do duchowieństwa o modły, „aby Opatrzność podźwignęła z przepaści" (!).

W odpowiedzi na notę podaną przez marszałków sejmowych Bułhakowowi po deklaracyi cesarzowej targowiczanie wydali „Memoryał o rewolucyi polskiej" *). Rzecz ta wyszła niewątpliwie z obozu Szczęsnego i drukowaną być musiała w Petersburgu, albo w tej drukarni, o której samowolne zabranie oskarżano Potockiego.

Powtarzają się tu wszystkie znane nam już zarzuty i wyrzuty konstytucyi 3 Maja czynione, wraz z pochwałami dla ce-

*) Mémoire sur la révolution de Pologne, 8-vo, str. 76.

sarzowej. Poprzedza opis wypadków rzut oka na stosunki z Rosyą. Rok 1773 zowie się tu „przywróceniem pokoju i porządku“, Rada nieustająca lekarstwem na oligarchię, gwarancya Rosyi błogosławieństwem... Tłomaczy, iż cesarzowa gwarantowała nową formę rządu przeciwko buntownikom, co ją obalić chcieli. Wyszczególniwszy wszelkie owe dobrodziejstwa Katarzyny II, przechodzi autor do epoki najbliższej, twórców konstytucyi zowiąc ludźmi, znanymi z zepsucia i ambicyi, z rozwiązłości i niemoralności, którzy, „zaczerpnąwszy pieniędzy ze źródeł nieczystych“ (!!), poczęli swe dzieło. Krzywdy wyrządzone cesarzowej przez sejm więcej tu miejsca zajmują, niż samemu narodowi uczynione. Bunty ukraińskie nazwane są bajką osnutą na nic nie znaczących faktach (trochę broni tureckiej przeniesionej do Smiły po wzięciu Oczakowa na sprzedaż w Polsce i t. p.). Wszelkie zarzuty, jakie ze strony rosyjskiej uczynione być mogły, są uwydatnione. Sejmowi odmówił autor prawa zmiany ustawy i przypisał nieprzyjacielskie zamiary przeciwko szlachcie, odsądzonej za ubóstwo od praw swoich, a zrównanej z uszlachconymi awanturnikami i mieszczaństwem. Opis dnia 3 Maja powtórzono z manifestu Targowicy.

„Dwudziestu spiskowców — pisze — i piętnaście tysięcy łotrów (sic) obalają Rzeczpospolitę polską, niszczą jej swobodę, dają jej rząd absolutny i tron dziedziczny, mimo wyraźnego zakazu narodu“. Stronnictwo targowickie zowie się tu „duszą zapaloną świętym ogniem swobody“.

Naostatek przychodzi cechujący Szczęsnego, przez niego często powtarzany wywód, że król w Polsce nosi tylko zwodnicze imię, a w istocie powinien być prezydentem Rzeczypospolitej, dożą, noszącym tytuł królewski; że Polska nie jest monarchią prawami ograniczoną — ale Rzecząpospolitą. Elekcya Piasta jest tu wystawiona jako rzecz naturalna, konieczna, bo któżby w Wenecyi pomyślał o wybraniu dożą cudzoziemca! O królu dosyć się mówi oględnie — i to dziwna — wszystko zrzucono na spisek dla pochwycenia władzy... Oto zakończenie: „Spiskowi warszawscy mogli być z góry przekonani, że ich usiłowania będą marne, że usiłując ujarzmić swoją ojczyznę, budowali na piasku. Bez wątpienia, obcy wszelkim zasadom cnoty, wszelkim uczuciom patryotyzmu i prawdziwej chwały, a pożerani nienawiścią i ambicyą, chcieli skorzystać z chwili, aby nasycić na-

miętności, a gdy padną, zwać się potem męczennikami wolności i otrzymać hołdy uwielbienia, których świat uwiedziony nie odmawia częstokroć nawet największym zbrodniarzom. Ale Europa oświecona, przed którą wszelkie nici tego wątka ohydnego są odsłonięte, która widzi, jak powody, które kierowały intrygami warszawskiemi, były nikczemne i niemoralne, a środki podłe i okrutne, i cel w końcu występny a lichy (!!) — nie przyjmie ich upadków czem innem, nad uśmiech pogardy. Okryci przekleństwy ojczyzny, przeznaczeni, by służyli za przykład straszliwy potomnym, będą mieli czas za życia odpokutować za zbrodnie w zapomnieniu i upokorzeniu, szczęśliwi jeszcze, jeśli buntownicy, którzy niszczą inne Europy kraje, a których byli uczniami, dadzą im schronienie, czyniąc ich wspólnikami swych występków, a wkrótce i słusznej kary, jaką ręka Opatrzności wkrótce na głowy ich spuści — bo je zachowuje zawsze dla tych, co pracują nad nieszczęściem rodzaju ludzkiego".

Niemal cała ta przepowiednia, tak górnolotnie wystylizowana, sprawdziła się na targowiczan losie... O ironio przeznaczenia!

W Warszawie zapał ogarniał średnią szczególniej społeczeństwa sferę. Około tronu i króla popłoch rósł coraz większy; tam jaśniej widziano położenie, a Bułhakow też działać nie omieszkiwał. Dla tego pozostał w Warszawie. Na posiedzenia Straży mało kto przychodził, rząd czuł się bez władzy. Osoby, które najwięcej naraziły się Szczęsnemu Potockiemu, znając mściwy jego charakter, wybierały się do wyjazdu. Każdy myślał o osobistym ratunku. Chwilami przychodziła błyskawicą otucha i nadzieja, i jak ona gasła wprędce. Cofanie się wojsk i listy poufne księcia Józefa nie dozwalały wątpić, że w końcu uledz będzie potrzeba. Kilkadziesiąt tysięcy wojska, chociażby najlepszego, zrazu rozsypanego i zagrożonego otoczeniem, pozbawionego magazynów, nie było w stanie długo się opierać trzykroć większej sile starego, we wszystko opatrzonego i świeżemi zwycięstwy uzuchwalonego wojska.

W końcu Maja wyprawiono Ignacego Potockiego do Berlina, aby spróbował jeszcze upomnieć się o królewskie słowo. Król napisał list, zredagowany przez Potockiego; żądano posiłków zapewnionych traktatem. Pobiegł poseł i nie zastał króla, który był na przeglądzie wojsk w Pomeranii. Powróciwszy, przyjął go bardzo zimno. Gdy Potocki przedstawił Fryderykowi Wilhelmowi II, że on sam pierwszy był pobudką do zerwania z Rosyą stosunków, przekładając mu, jakie zaciągnął względem Polski obowiązki, król zaczął się mieszać niezmiernie. Milczał długo i rzekł nareszcie:

— Okoliczności się zmieniły.

Schulemburg przytomny dopomógł, dodając:

— *Posteriora ligant.*

Podobnego wiarołomstwa i złamania poprzysiężonego traktatu mało jest w dziejach przykładów. Było to w rzeczy tylko tradycyjną polityką osobistego interesu, a lekceważenia zobowiązań i moralnego znaczenia faktów, na której Prusy urosły.

Usiłowano dowodzić, że skutki 3 Maja nie wiązały króla i późniejsze były od traktatu. W odpowiedzi swej do Stanisława Augusta dnia 8 Czerwca król pisał:

„Poglądając okiem spokojnem na konstytucyę nową, którą Rzeczpospolita dała sobie bez wiedzy mojej i wpływu, nigdym o tem nie myślał, ażebym ją miał utrzymywać i bronić".

Austryacki gabinet, w którym już Kaunitz tylko imieniem się znajdował, polecił de Caché'mu oświadczyć, ażeby Polacy milczenia dworu austryackiego nie brali za sympatyę, gdyż Austrya zgodnie z gabinetami petersburskim i berlińskim na kwestyę tę się zapatruje. Miało to zapobiedz pogłoskom, szerzonym po Warszawie, iż Berlin i Wiedeń pójdą razem przeciwko Rosyi. Łudzić się czyjąkolwiek pomocą nie było podobna. Ostatnia nadzieja zostawała w rozpaczliwej obronie, i Ignacy Potocki utrzymywał, iż gdyby był król, który się ciągle do obozu wybierał, wyjechał do wojska, nie ociągając tak długo, sto tysięcy szlachty za nim na końby siadło. Potocki o to naglił, król się ciągle wybierał, wszystko aż do szpad i mundurów było w pogotowiu. Wiedział dobrze Bułhakow, jaki

wpływ na króla wywierała rodzina, a z nią był w najlepszych stosunkach. Prymas, pani Krakowska i Grabowska błagali, aby przeciwko Rosyi osobą swą nie występował. Trudno tylko było się cofnąć po tylu i tak uroczystych publicznych obietnicach w kościele, na sejmie, w teatrze. — Stanę i postawię się! — Zwlekano i przyrzekano, gdy pora się okaże właściwą. „Mój obozek — pisał król dnia 30 Czerwca — za Pragą dopiero da się uformować, dla niedostatku wielu rzeczy, a najbardziej pieniędzy. Co z nim poczne, gdzie się udam, tego mnie okoliczności dopiero nauczą. Wielce się obawiam, ażeby w cudzych krajach, a mianowicie w Anglii, nie przypisywano mnie winy nieszczęścia Polski".

Dwór, kancelarya, kasa obozowa, były w gotowości, ale wojska tylko 5 tysięcy, a część jego składały gwardye, nie opatrzone na wojenną potrzebę. Później rada wojenna posłała gwardyę do Węgrowa... a później nie było już po co jechać... Hailes pisze w tej chwili o królu: „Król polski, któremu cnoty towarzyskie i zalety taką sławę w Europie zjednały, nie ma wcale w podobnych okolicznościach potrzebnego energicznego charakteru, choć nie zaprzeczam jego osobistej odwadze. Łagodność jego temperamentu, wiek podeszły, powodzenie, z jakiem w różnych sprawach udało mu się pośredniczyć w kraju, skłaniając go do wyczekiwania i układania się bez oporu, wszystko to nie zwiastuje, aby się porwał na wojnę". — „W istocie (pisze tenże dnia 6 Czerwca), gdy król po wyjeździe Potockiego pozostał prawie bez rady, nic nie było przykrzejszego nad jego położenie". Hailes, który patrzał przez oczy Essena, z najgorszej strony widział stronnictwo patryotyczne. Zarzuca on Piatolemu jakieś zmarnowanie sum na uzbrojenie przeznaczonych, co jest zupełną potwarzą. W istocie król go w tym czasie wysłał do Drezna, ale na drogę potrzeba było biegać i pieniędzy pożyczać. Żył on i umarł ubogim. Obok tego, co pisze Hailes uprzedzony, należy postawić sąd daleko większej wagi ks. Adama Czartoryskiego, który o królu pisze: „Jego błędy i winy pochodziły jedynie z jakiejś miękkości charakteru, niezdolnego podnieść się nad burze, które wciąż biły na niego i którym, wyznać to należy, najstalszy umysł z trudnościąby wydołał. Stanisław August chciał prawie zawsze dobrze czynić dla ojczyzny, choć tego nie potrafił wykonać i zmy-

lił drogę, do świętego celu prowadzącą. Nie można mu przypisywać złych i występnych celów, a jednak do nich nieuleczoną słabością przez cały ciąg swojego panowania aż do śmierci był łacnie wiedziony. Sądzę, że Polska byłaby może ocaloną, gdyby tylko król od narodu nie był się odłączył i gdyby miał dość ododwagi, aby wsiąść na koń, dość siły umysłu, aby kraj, jego całość i honor przenieść nad tron i życie".

Złośliwy Kitowicz pisze w tymże czasie: „Raz król w mundurze kawaleryi narodowej pojechał na plac, rozkazawszy wystąpić gwardyom pieszym i konnym i żołnierzom w Warszawie. Miał z konia mowę do wojska, zachęcając do obrony kraju i poruszył do łez. Wołano: Prowadź nas! będziemy się bronili do ostatniej kropli krwi!! Mówił o karności wojskowej, wzywał do przysięgi, którą z zapałem złożyli. W kilka dni potem za Pragą, za Grochową Karczmą, kazał na obóz duży wymierzyć plac, za zboże zapłaciwszy na polu. Tu się ściągnęły regimenty, artylerya, amunicya, bagaże, piekarnie, kowale. Wojsko maszerowało przez Warszawę, od pałacu Krasińskich przez dziedziniec Saski, Krakowskie Przedmieście, ulicę Wiślną i most na Wisłę. Było ludu 5,000 kilkaset, oprócz oficerów. W obozie już wprzód ze 2,000. Myślano, że z rekrutami i wojskiem powinno być do 40,000. Po rozłożeniu obozu, król sam w kompanii panów i dam przybył, zjadł tam obiad i — wrócił do Warszawy. Na tem się skończyła kampania".

„Wojsko w obozie stało głodne. Dopiero w kilka dni Zakrzewski postarał się niedostatkowi zaradzić chlebem od piekarzy warszawskich. Król się ciągle niby wybierał do Dubna. Bagaże doszły do — Kozienic. Ministrowie się też sposobili z nim do drogi; panowie dwory, wozy już gotowali. Wprędce się to skończyło: obóz zwinięto, wojska część wróciła do Warszawy, gwardye Byszewski poprowadził ku Brześciowi, mało co zostało w murach. Byszewski, nieprzyjaciela nie widząc, wrócił. Śmiała się i szydziła Warszawa. Na ulicach poprzylepiano raz afisze: „Wielka opera komiczna. Wyprawa na wróble, albo Obóz za Pragą pod Karczmą Grochową".

Duch w Warszawie był dobry, można było z niego korzystać. Gdyby król stanowczą wolę i energię okazał, ochotnicyby się zewsząd sypnęli. Tenże Kitowicz dodaje: „Gdy wojsko wyszło do obozu, w Warszawie zastępowało go mieszczaństwo, zaj-

mując odwachy, patrole. Najznaczniejsi, najbogatsi z siebie przykład dawali, stali na warcie poubierani odświętnie. Wieczorem schodziły się do owych szyldwachów żony i dzieci, przypatrując się ojcom, jak im pięknie było w tych strojach i zbrojach, pod karabinem, w patrontaszu. Dla tych otwarte były stoły, a żołnierz w obozie marł z głodu".

Tymczasem król walczył „*Raczej piórem, niż orężem*", jemu bowiem przypisywaną jest broszura pod tym tytułem, na którą wyszła zaraz odpowiedź: „*Dla autora pisma: Raczej piórem, niż orężem*" *), zawierająca tylko oklepaną tę prawdę: „iż interes własny nie przestanie nigdy brać góry nad najuroczystszemi przysięgami, tudzież, że sama tylko moc (siła) jest jedyną traktatów rękojmią".

Na prowincyi, pomimo iż król sam pisał (Czerwiec), że jawnem było przywiązanie do konstytucyi 3 Maja, a do rekonfederacyi Targowickiej nikt się nie spieszył słuszniejszy i gnano tylko szlachtę czynszową, werbunki jednak ochotnika do wojska szły bardzo oporem. Niejaki Stokowski, podkomorzy łęczycki, sam zapisawszy się na ochotnika, przez trzy tygodnie po dworach jeżdżąc, zebrał zaledwie 22 towarzyszów, a 23 szeregowców. Tych gdy przyszło mundurować i uzbrajać, stanęło z końmi towarzyszów tylko pięciu, a siedmiu szeregowych **). Słudzy Lucchesiniego, jak wielu innych, dali się zaciągnąć podpiwszy, a wytrzeźwieni wrócili do domu, uciekając się pod pańską opiekę ***). Sołtyk napróżno pono ruszył sam do Krakowa, aby szlachtę werbować; pojechał brat Kołłątaja i generał austryacki Sauer. Wszystko to było za późno. Te wybory na wojnę, tak smutne w sobie, miały też stronę nieszczęśliwie komiczną. Ks. podkomorzy także wybierał się do obozu, ale się nie mógł ruszyć bez Truskolaskiej, a tej na wyjazd potrzeba było nie mniej nad 8 tysięcy czerwonych złotych. Mówił o tem na seryo królowi, który weksel wydać rozkazał, a książę z nim i z Truskolaską, rozmyśliwszy się, pozostał w Warszawie.

Po ustąpieniu Branickiego, przez czas jakiś ministra wojny

---

*) 8-vo, b. m. dr., str. 15, w końcu dr. Zawadzkiego. Drugi tytuł z dodatkiem: Bayka wschodnia, Wiatry, tłom. z arabskiego.

**) Bronisław Zaleski: Korespondencya.

***) Gazette de Varsovie.

zastępował Ignacy Potocki, trzymając protokół czynności wojskowych. Wkrótce jednak zapragnął się pozbyć tego ciężaru, wytłomaczył się, że Rzeczpospolita oddała całą władzę królowi, zatem w miejscu ministra powinien był sobie przybrać Radę. Tę ustanowiono dnia 5 Czerwca. Wchodzili do niej: Stanisław Małachowski, generał August Gorzeński, generał-lejtnant ks. Kazimierz Poniatowski, który parę razy tylko w nankinowym fraku na sesyę się stawił, Stanisław Potocki, generał artyleryi litewskiej, poseł lubelski, ks. Kazimierz Sapieha, marszałek litewski, Schuller, podpułkownik artyleryi koronnej, Cichocki, generał-major, Hiż, podpułkownik gwardyi pieszej koronnej, Tadeusz Dembowski, St. Jankowski, kom. cyw. wojsk. Ten trzymał protokół. Na posiedzeniach bywał kto chciał, gorliwsi tylko, Kołłątaj prawie zawsze, Ignacy Potocki i podskarbi Ostrowski. Opinie ich tu, jak na sejmie, przemagały. Wolski zrzuca z króla odpowiedzialność za czynności tej Rady, która posiedzenia odbywała na zamku i stąd rozsyłała do wojsk rozkazy, co już nie było właściwem, bo rozporządzać niem z daleka było niepodobieństwem, a rozkazy te częstokroć mieszały i wiązały dowódców. Widzimy z treści posiedzeń Rady, iż zajmowała się środkami obrony, dostarczaniem ich, kompletowaniem wojsk, rekwizytami, kasą, ale też i nakazywała niekiedy zajmować pozycye lub trzymać się przy nich. Mianowano tu dowodzących, odbierano raporty i rozsyłano je wojsku polskiemu i litewskiemu. Król osobnymi listami zagrzewał ks. Józefa.

W stolicy niespokojnie oczekiwano wiadomości od wojsk z placu boju. Ks. Józef przyjął na siebie obowiązek obrony nie już kraju, ale czci narodowej, z poświęceniem; oświadczył się, wychodząc w pole, iż pójdzie za ojczyznę na śmierć i gorzej niż na śmierć, bo na utratę najdroższej mu sławy.

Zwróćmy się na plac boju.

IV.

KSIĄŻĘ JÓZEF I KOŚCIUSZKO.

1792.

Nieprzygotowanie w kraju do wojny. Siły Rzeczypospolitej. Wojsko rosyjskie. Książę Józef Poniatowski, urodzenie, młodość, wychowanie, charakter. Główne dowództwo nad wojskiem oddane ks. Józefowi. Zmuszony je przyjąć. Ks. Wirtemberski i jego zdrada. Niemcewicz o ks. Józefie. Pamiętnik jego. Granica, której miał bronić, i siły. Pierwotny plan kampanii. List wodza do prymasa. Położenie wojska. Tadeusz Kościuszko, jego pochodzenie, ród, wychowanie i przygody życia. Powrót do kraju. Przyjęcie przez króla. Wstawienie się ks. Lubomirskiej. Kościuszko w obozie na kresach. Ks. Józef i Kościuszko. Sąd o Kościuszce. Charakter. Dwa listy jego nieznane. Wkroczenie Rosyan i ich plany. Kościuszko wysłany dla wyboru obozowiska. Ks. Józef cofa się i skupia. Wice-brygadyer Dzierżek. Obóz pod Ułanowem. Pochód do Lubaru. Droga do Połonnego. Potyczka na grobli Boruszkowieckiej. Doniesienia o niej. Waleczność wojsk. Przyczyny klęski. Przybycie do Połonnego. Pożar w miasteczku. List Rzewuskiego i odpowiedź nań ks. Józefa. Jeńcy polscy u Rosyan. Kościuszko w tylnej straży. Pod Zieleńcami. Rozkład wojsk. Zbliżenie się Markowa. Przygotowania księcia Józefa do bitwy. Odniesione zwycięstwo. Ks. Józef jako dowódca. Artylerya polska. Błąd po bitwie. Rudnicki. Dalszy pochód do Zasławia i Ostroga. List króla. Ks. Michał Lubomirski. Żądanie rozejmu i odpowiedź Kachowskiego. Krzyże zasługi. Dubno i jego magazyny. Pochód do Włodzimierza. Obrona linii Buga. Kościuszko pod Dubienką. Napad nań Kachowskiego. Bitwa. Śmierć Palmbacha. Dzielna obrona Kościuszki. Cofanie się ku Kuniowu. Nocny pochód. Rosyanie przekraczają Bug. Pochód ks. Józefa na Biskupice. Lublin do Kurowa. Wiadomość z Warszawy o przystąpieniu króla do Targowicy. Wrażenie na wojsku. Pamiętnik ks. Józefa. Wezwanie króla do obozu. Ostatnia wyprawa na Kozaków. Śmierć Ilińskiego. Ks. Józef z życiem uchodzi z zasadzki. Dymisye wojskowych. Medal dla wodza. Rozkaz dzienny do wojsk. Czynności wojsk na Litwie. Judycki i Kreczetnikow. Pochód Rosyan. Kossakowscy i Kreczetnikow w Wilnie. Konfederacya i nowy hetman z łaski... własnej. Cofanie się wojsk. Grodno. Obrona Buga. Niedołężność dowódców. Brześć wzięty. Pytania bez odpowiedzi. Uwagi.

IV.

Książę Józef i Kościuszko.

1792.

Wojna, która się rozpocząć miała, mimo lat wielu ubiegłych w spokoju, mimo trwania sejmu, który prędzej później mógł ją przewidywać, schwyciła kraj mało lub wcale nieprzygotowanym. Łudzono się niemal do ostatniej chwili dyplomatyczną dworów interwencyą, posiłkami pruskimi, tłomaczonymi różnie zamiarami Rosyi, która pozoru do wkroczenia nie miała. Konfederacya Targowicka go jej przyniosła. Całe siły Rzeczypospolitej składały się z dywizyi kilku wielkopolskich, rozpierzchłych, pod dowództwem Arnolda Byszewskiego, Kościuszki, Czapskiego, z małopolskich, nad któremi naczelne dowództwo oddano księciu Wirtemberskiemu, a pod nim służyli generał Józef Wodzicki i Mikołaj Czapski, z dywizyi podolskiej księcia Michała Lubomirskiego i Suffczyńskiego, naostatek z ukraińskiej ks. Józefa, generała Lubowidzkiego i Wielhorskiego i dwu litewskich, Judyckiego i Zabiełły.

Generał Kachowski wkracał czterema oddziałami od Ukrainy, Kreczetnikow na Litwę. Wołano w Warszawie, w pierwszych dniach zapału, w Maju: „Zarzucimy ich czapkami!“ Lecz na to potrzeba było nie wojska, ale powstania narodowego — a tego się lękano, i więcej się od niego broniono, niż do niego powoływano.

Przypatrzmy się bliżej tej, zdala dotąd widzianej postaci ks. Józefa, która tu główną i piękną gra rolę. Ks. Józef był

synem Stanisława Andrzeja, jednego z braci króla, który wcześnie wstąpiwszy do służby austryackiej, na dworze wiedeńskim poznał się i ożenił z hrabianką Kińską. Z tej w roku 1763, na rok przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, urodził się ks. Józef, nie mający więcej rodzeństwa nad jedną siostrę Teresę, później Tyszkiewiczową, ref. koron. Wychowanie jego odpowiadało pojęciom, jakie wówczas miano w ogóle o wychowaniu po domach pańskich, i przeznaczeniu młodzieńca do służby wojskowej, którą ojciec i dziad dobili się imienia i znaczenia. Wychowanie to, częścią w Wiedniu, częścią w Polsce, było raczej kosmopolityczne, niż narodowe, więcej cudzoziemskie, niż polskie. Umysł żywy młodego Pepi, ujmująca jego powierzchowność, twarzyczka piękna z czarnemi, ognistemi oczyma, ciemnym włosem otoczona, rysy wyraziste i wdzięczne, uczyniły go ulubieńcem rodziny. Rokowano po nim wiele, pieszczono bardzo. Zawcześnie może został uwielbieniami rozmarzony, ale marzył — o bohaterstwie. To mu dało energię do czynu, a natura obdarzyła go odwagą nieustraszoną. Młodzieniec zawczasu marzył o laurach wojennych. W piętnastym roku życia znajdujemy go już prawie wyemancypowanym, towarzyszącym królowi w podróży do Kaniowa. Szczęściem nie pozostał potem na dworze Stanisława Augusta: wabiła go wojskowość. W osiemnastym roku życia wstąpił do szeregów austryackich i na odgłos wojny z Turcyą pospieszył na plac boju. Dwór cesarza Józefa II, ścisła przyjaźń z ks. de Ligne, swobodne życie obozowe i wiedeńska swawola, podziałały na młodzieńca. Rósł na bohatera, ale się trzpiotał i żył piersią całą. Na wyprawie szczęście mu sprzyjało. Engeström opowiada, że będąc przy cesarzu na wojnie, gdy raz w nocy wszczął się popłoch jakiś, a Józef II, dosiadłszy konia, ze strachu gnał tak, że się aż o mil kilkanaście oparł, potem zaś zarzucał otaczającym, iż go opuścili, miał się odezwać: — WCMość raczysz przypomnieć sobie, żem ja tam był i konia WCMości podawałem, ale nim mojego dosiąść zdołałem, śladu już WCMości nie było.

Pod Sabaczem ks. Józef został ranny. Ks. de Ligne, pisząc do niego, winszuje mu tej rany, za którąby był gotów oddać pół majątku. Chlubny nią był i młody książę, ale jakiś czas musiał się z niej goić.

W roku 1789 wezwano go do kraju. Mamy przed sobą list, naówczas do niego pisany: „Winieneś się oddać ojczyźnie. Przykład wasz ją podźwignie. Będziesz jedyną pociechą naszego króla, chwały jego podporą i szczęściem jego lat starych. Stanisław, który nie jest Augustem *), chociaż zasług ma wiele, otoczony jest intrygantami“ i t. p. Na wezwanie przybył ks. Józef i jak bohater z pod Sabacza został przyjęty. Zaczął od tego, że oczarował wszystkich i serca sobie pozyskał. W salonach był to tancerz nieporównany, w buduarach najniebezpieczniejszy Don Juan, na koniu i jako woźnica dzikimi końmi prześcigał wszystkich, ale w męstwie też i szlachetności charakteru nikt go nie zaćmił. Sejm czteroletni wszczepił w niego gorące patryotyzmu uczucie; tu się pozbył austryackiego kosmopolityzmu i został serdecznym Polakiem. Król namówił go do opuszczenia służby obcej. Dano mu stopień generał-majora w wojsku polskiem. Widzieliśmy, że przyjaciele, mimo młodego wieku, żądali dlań hetmańskiej buławy i wyposażenia. Król, zachwycony nim, marzył w chwilach szczęśliwszych, że mógłby z niego mieć następcę.

Na wieść o wypowiedzeniu wojny, jemu król powierzył główne dowództwo. „Książę Józef — pisze Wolski — zapytał o magazyny i rezerwy, o twierdze obronne, lazarety, artyleryę, konie i t. p. Na to mu odpowiedziano: „Lubo tego wszystkiego niema jeszcze, ale będziemy się starali wyspieszać to i wyprawiać jak najprędzej. Ty sam sobie bądź i prowiantmajstrem i kwatermistrzem, rób cuda, jak będziesz mógł; wszak i my cudów dokazaliśmy w dwóch leciech, od 18,000 wojsko podnosząc do 55,000, w którem połowa samej kawaleryi. Prawda, że tej kawaleryi połowa większą musztry nie umie; prawda, że munsztuki, siodła, kalibry karabinów nie jednakowe; prawda, że stosunek liczby towarzystwa służbę czyniącego do szeregowych nie równy — lecz nadaremnie teraz nad tem się zastanawiać. Trzeba jechać zagranicę, zbierać, co można i bronić się jak można. Męstwo, dowcip i miłość ojczyzny niech służy za wszystko“.

Naglony, przyjął dowództwo ks. Józef, bez nadziei, aby mógł podołać zadaniu, które spełnił bardzo świetnie. Dnia 6

*) W oryginale: „Le Stanislas qui n'est pas Auguste.“

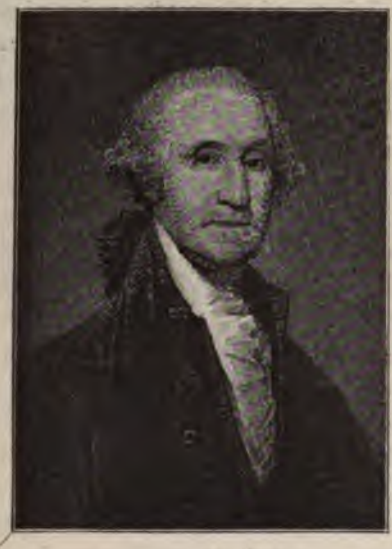

Jerzy Washington, prezydent Stanów Zjednoczonych.

Maja już wyruszył do wojsk, które pościągać było potrzeba i przygotować. W tym samym czasie dowództwo nad wojskiem litewskiem oddano ks. Wirtemberskiemu, zięciowi ks. generała ziem Podolskich, który do wojsk miał wyruszyć d. 13 Maja. Tymczasem siedział w Wołczynie, nic nie poczynając i nie wiedząc, jak wybrnąć z tej toni, bo Polsce służyć nie chciał, a za późno się z tem opatrzył. Przejęto list jego pisany do króla pruskiego, w którym stały te słowa: „Nie przedsięwezmę nic, coby interesom siostry mojej, w. księżnej rosyjskiej, przeciwnem być mogło“ *). Nie pozostawało nic, jak dać mu odprawę. Lucchesiniego napastowano, że on do zdrady skłonił. Składał się listem autentycznym, iż ks. Wirtemberski żadnego z Prus nie miał rozkazu, ani być za ani przeciw. Rozgłoszono, że ks. Wirtemberski dostał gangreny na nodze, a Lucchesini rzekł: „Nie pozostaje mu nic, tylko iść szukać śmierci nad Renem.“ Ks. Wirtemberska, oburzona, podała się do rozwodu i wstąpiła do klasztoru. Lucchesini bronił jeszcze księcia, dopiero o przejętym liście się dowiedziawszy, zamilkł. Po księciu dowództwo objął Judycki, wielki strażnik koronny.

Niemcewicz, który był wtajemniczony we wszystko, a znał blizko i kochał ks. Józefa, powiada o nim, że choć odziedziczył po ojcu, generale wojsk austryackich, odwagę i łączył z nią duszę najczystszą, najszlachetniejszą, mało miał doświadczenia, raz tylko, w krótkiej wyprawie będąc czynnym. Zbywało mu na wytrwałości w sztuce wojennej i na zaufaniu w sobie. „Czę-

*) Smitt. II, 354.

sto nie zwyciężył — pisze — dla tego tylko, że się pobitym być obawiał". Do boku przybrał sobie lekką młodzież, najwięcej z pułku Szczęsnego Potockiego, nieprzyjazną konstytucyi, a sprzyjającą marszałkowi Targowicy. Tacy mieli być: Kamenecki, Jan Krasicki, Poniatowski. Ci narzekali na wojnę i smak do niej odbierali, z góry wątpiąc o powodzeniu.

Jerzy Jefferson, prezydent Stanów Zjednoczonych.

Ks. Józef, po odbytej tej kampanii, opis jej chciał zostawić, dla usprawiedliwienia się w przyszłości. Napisał memoryał w języku francuskim (z godłem: *Et haec olim meminisse juvabit*), z którego nie omieszkamy korzystać, jako z urzędowego źródła, dopełniając go tylko raportami szczegółowymi tam, gdzie nazbyt krótko i pobieżnie mówi o wypadkach. Kościuszko, który u boku jego walczył w tej samej wyprawie, spisał także dziennik, dozwalający sprawdzić dane ks. Józefa.

„Stany Rzeczypospolitej — pisze on — postanowiwszy w r. 1788 powiększenie wojsk do 100,000, wezwały Polaków, znajdujących się w służbie różnych mocarstw, do powrotu do kraju. JKMość użył wszelkich praw, jakie mu krew i dobrodziejstwa świadczone dawały nade mną, żądając, abym porzucił służbę cesarską, w której lat siedemnaście spędziłem (?), i bym wrócił do Polski, gdzie rozpoczęta nowa wojska organizacya wymagała współpracy wszystkich dobrych Polaków. Woli Jego odpowiedziało posłuszeństwo moje. Poświęciłem pragnieniu służenia ojczyźnie świetne widoki, jakie mi się otwierały w drugiej kampanii przeciw Turkom, łaskę, jaką mi zawsze okazywał cesarz Józef II-gi, i uzbierane wiadomości pod wodzą

słynnego feldmarszałka de Lascy, który mnie stale szczególnymi zaszczycał względami".

„Przybywszy do Polski, poświęciłem staranie wszelkie reformie nadużyć bez końca i zasad fałszywych, jakie się w wojsku polskiem wkorzeniły przy formowaniu jego pospiesznem, które nie dało rozwinąć się jeszcze poczuciu honoru i pojęciu karności. Większa część oficerów była lub zbyt młodych, albo nadto starych, a najpospoliciej pozbawionych wszelkiego wykształcenia wojskowego. Dosyć u nas było chcieć zostać żołnierzem, aby się każdy sądził w posiadaniu wszystkich wymaganych dlań przymiotów. Zresztą żołnierz polski zręcznością swą i osobistą odwagą najpiękniejsze budził nadzieje, wady wypływały po większej części z narodowych przesądów, których nikt nie śmiał dotykać. Zaledwie miałem czas dać poznać mnogie warunki nieodbicie potrzebne do utworzenia organizacyi i utrzymania dobrego wojska, gdy mi powierzono obronę części granic przeciwko Rosyi, — a ludzi miałem zaledwie kilka tysięcy zebranych".

Granica, której książę Józef miał bronić *), rozciągała się od Mohilowa podolskiego do Łojowa, to jest sto mil, a do strzeżenia jej było około 24,000 wojska rozpierzchłego w głębi kraju aż ku Połonnemu. Połonne o mil pięćdziesiąt od Dniestru i Dniepru, miało służyć za *place d'armes*, — a zaczęto je dopiero umacniać dnia 6 Maja, gdy ks. Józef wyjechał z Warszawy. W Tulczynie, ówczesnej głównej kwaterze, zastał książę 2,000 ludzi, do których reszta dopiero ściągać się miała. Wszystkich wojsk Rzeczypospolitej nie było nad 55,000, z których załogi: kamieniecka, krakowska, częstochowska, poznańska, warszawska, około siedmiu wymagały. Czterdzieści osiem pozostawało na obronę Korony i Litwy przeciwko 60,000, wchodzącym na Ukrainę, a 40,000 dwoma kolumnami na Litwę. Artylerya i regiment Działyńskiego z Warszawy, Wodzickiego z Krakowa, pułk ks. Wirtemberskiego z Puław, brygada Potockiego z pod Krasnego Stawu, ciągnęły do Grodna, prawie wszystkie bez namiotów, gdy Rosyanie, już Wilno i Nieśwież zająwszy, ku Grodnu się zbliżali **).

*) Wolski.
**) Wolski.

Tak samo i ks. Józef maluje swe położenie:

„Granicę, więcej niż na sto mil niemieckich rozciągającą się, strzedz było potrzeba z 14,000 ludzi rozproszonych i porozstawianych na przestrzeni rozległych województw Kijowskiego i Bracławskiego. Oddziały rozproszone były i oddalone od siebie po mil czterdzieści i pięćdziesiąt, artylerya i amunicya dopiero nadejść miały, gdy Rosyanie już następowali w 64,000 żołnierza na granicę Polski, przekraczając ją w czterech miejscach.“

„Oto są środki, jakie mi powierzono i na których nadzieję obrony kraju oparto. Przed moim wyjazdem z Warszawy, byłem powołany do JKMci. Znalazłem tam zgromadzoną radę wojenną i ks. Wirtemberskiego, który miał dowodzić armią litewską. Naówczas JKMość oznajmił mi, iż przeznaczył mi dowództwo armii ukraińskiej, powołując mnie, wspólnie z radą i księciem Wirtemberskim, do nakreślenia pewnego kampanii planu. Ja jeden wówczas nie lękałem się wyznać, iż było wielce nierozważnie z tak szczupłymi środkami cokolwiekbądź przedsiębrać. Prosiłem króla, aby oddał dowództwo jakiemu obcemu generałowi, lepiej rzeczy świadomemu, dodając, że chętnie pod nim służyć będę, lecz że z tem, cośmy mieli gotowego, niepodobna było rozpoczynać kampanii i mieć nadziei, że będzie dla dowódcy szczęśliwą. Król mi na to odpowiedział, że tu nie szło o ocenienie środków, lecz że będąc Polakiem, mam obowiązek bronić ojczyzny. Rozkazał mi być posłusznym. Miałem przed sobą tylko jego wolę i zmuszony byłem o reszcie zapomnieć. W ostatku artykuły później umówione, z których główne przytoczę, dawały mi iskierkę nadziei. Umówionem więc było, że ks. Wirtemberski i ja, nie będziemy się zabawiać w cząstkową a niemożliwą obronę granic, lecz starać się mamy o skupienie sił naszych rozproszonych w punkcie najkorzystniejszym; że ja będę usiłował obrać sobie rodzaj obozu oszańcowanego, jak można ufortyfikowanego, dla zapewnienia bezpieczeństwa magazynom i składom, że będę starał się utrzymać regularną komunikacyę z wojskiem litewskiem i razem z niem zasłaniać będziemy Warszawę. Ks. Michałowi Lubomirskiemu poleconem być miało zebrać znaczne zapasy w województwie Wołyńskiem, on zaś sam z korpusem, od 5 do 6 tysięcy ludzi wynoszącym, przybyć miał zająć stanowisko oko-

ło Starego Konstantynowa w tylnej straży. Naówczas działać mieliśmy połączonemi siłami. Amunicya i artylerya jak najspieszniej wyprawione być miały, a razem rozkaz stanowczy zaciągu przymusowego kilku tysięcy Kozaków, których pogranicze Ukrainy dostarczyć mogło. Król miał opuścić Warszawę na czele korpusu 8,000 ludzi i obrócić się tam, gdzie okoliczności wymagać będą. Zaręczono mi też, że, jak skoro rozpoczną się kroki nieprzyjacielskie, natychmiast korpus z 30,000 Prusaków wystąpi nam na pomoc, stosownie do zobowiązań traktatem stwierdzonych".

Niepodobna powątpiewać o prawdzie słów ks. Józefa, lecz jakże się nie dziwić, iż król i rada łudzić się mogli nadzieją pomocy pruskiej i na niej opierać rachuby?

W tym czasie właśnie książę Józef pisał do prymasa, przedstawiając mu trudności zadania, prosząc, ażeby oględnie (avec certains ménagements) udzielił tych wiadomości królowi, że siły rosyjskie o wiele przemagają te, które on ma pod komendą swoją, że oficerowie wysyłani na przednie straże nie bardzo ochotnie idą (?), że się żalą i mruczą, iż się lękał, aby, gdy przyjdzie do rozprawy z Rosyą, nie odstąpili go ci, co mają dobra za kordonem, że żołnierz zleniwiały jest i nie wytrwa znoju — że się lęka i przekupstwa, że na żywności mu zbywa, a szlachta nie bardzo chętnie jej dostarcza. Zresztą ręczył, że co do osoby swej, gotów był poświęcić się za króla i ojczyznę i chętnie poniesie życie w obronie honoru króla i narodu. List ten przytacza Bułhakow. W istocie położenie było bardzo trudne, a to jedno, co uczynić było podobna, dowódca spełnić: ocalił honor narodowy. Za ofiarę własnej sławy cześć mu się należy.

Większa część tego, co ks. Józefowi przyrzeczono, nie licząc już posiłków pruskich, nie została spełnioną. Położenie obronne, w którem się trzymać zamierzano, okazało się od dawna opuszczonem i nie mogącem wytrzymać najmniejszego nieprzyjaciela nacisku. Ks. Wirtemberski całkiem się usunął, ks. M. Lubomirski, którego o sprzyjanie Rosyi posądzano, nie miał, jak mówił, czasu, czy ochoty do zebrania magazynów, ani do stawienia się na miejsce oznaczone. Królowi odradzono stawienie się osobiste. Słowem warunki zmieniły się na gorsze.

Obok ks. Józefa występują w tej wyprawie: przyjaciel jego i towarzysz broni generał Wielhorski i Tadeusz Kościuszko, którego bliżej poznać musimy.

W jednej z najmniej znanych okolic dawnego województwa Brzesko-litewskiego, pominąwszy Brześć i posuwając się starym ku Kobryniowi gościńcem, napotkamy ponad nim wioseczkę, jak wszystkie w tych stronach, położoną na nizinie, otoczoną polami piaszczystemi i błotami. Gdzieniegdzie wśród tej płaszczyzny wznosi się żółty pagórek okryty lasem sosnowym, jałowcami lub brzeziną. Maleńki stary kościołek nad drogą ze zczerniałą wieżyczką, w dali chaty ubogie i dwór w drzewach — to Siechnowicze, stara sadyba starej rodziny Kościuszków Siechnowickich, herbu Roch trzeci. Ród to był niegdyś bardzo zamożny, gdy już w XIV w. miał sobie nadany przywilej, kniaziom tylko naówczas służący, pieczętowania się woskiem czerwonym. Zeszła później zamożność i znaczenie. Ojciec Tadeusza, Ludwik Tadeusz, był miecznikiem brzeskim, matka — Tekla, z domu Ratomską. Ród był dawniej połączony z rodzinami w kraju najmożniejszemi. Miecznik oprócz Siechnowicz, nadanych familii przez Kazimierza Jagiellończyka, Liniewicz i Stopiszewa, posiadał jeszcze zastawem od Sapiehów Mereczowszczyznę, gdzie d. 12 lutego 1746 r. przyszedł na świat Jędrzej Tadeusz Bonawentura. Rodzeństwo było dosyć liczne: dwóch braci i dwie siostry. Miecznik, stary szlachcic, miał u szlachty mir wielki i podobno przewodniczeniu skutecznemu na sejmikach, po myśli ks. Czartoryskich, winien był opiekę tego domu i protekcyę świeżo dorabiającego się magnata Sosnowskiego.

Ks. Czartoryski podjął się młodego Tadeusza umieścić w korpusie kadetów w Warszawie, którego był opiekunem i duszą. Mówiliśmy już o tej instytucyi, która tylu użytecznych krajowi i zasłużonych mężów wydała. Z tej szkoły wyszedł Niemcewicz, Kniaziewicz, Jasiński, Sokolnicki i wielu innych. Tu osiemnastoletni Kościuszko przybył z wielką do nauki ochotą, z gorliwością młodzieńczą. Wstawał o trzeciej rano, kazał się budzić i oblewał zimną wodą, aby czasu na naukę przeznaczonego nie tracić. Szczególniej poświęcił się inżynieryi i fortyfikacyi, rysunkom, które lubił, i matematyce, bez której obejść się nie mógł. Postąpiwszy w naukach, zyskał pomoc do dal-

szego kształcenia się zagranicą. Wyjechali razem z Józefem Orłowskim w chwili, gdy się konfederacya Barska zawiązywała. Podróż ta naukowa przeciągnęła się od roku 1769 do 1774. Zwiedził, jak się zdaje, Niemcy, Szwajcaryę, Włochy, a najdłużej zatrzymał się we Francyi, w Wersalu, w szkole wojskowej, zwiedzając fortece i t. p. Tu poznał się z wielą znakomitościami militarnemi. Wpływ ówczesnego ducha Francyi na całe życie w nim wybitnym pozostał. Powrót do kraju zdaje się sięgać 1774 roku. Dla wojskowego nie było tu naówczas zajęcia, ani przyszłości. Dwudziestoośmioletni rozmarzony młodzian, nie mając zajęcia, znalazł je tymczasowo w domu Józefa Sosnowskiego, hetmana polnego lit., którego córkom dawał lekcye języków i rysunku. Tu poznał i zakochał się w córce hetmana, dumnego jak wszyscy dorobkowicze. Epizod ten życia Kościuszki był powodem, że kraj opuścić musiał — to żadnej nie podpada wątpliwości. Ks. Czartoryscy dopomogli mu do podróży. Ludwika Sosnowska, która czułą pamięć Kościuszce zachowała do zgonu, wydana została natychmiast za ks. Lubomirskiego. Zaciągnąwszy dług na podróż, Kościuszko w roku, jak się zdaje, 1776 udał się do Francyi, a stamtąd do Ameryki *), gdzie, nieznany nikomu, w wojnie o niepodległość dobił się przyjaźni i szacunku Washingtona i Jeffersona oraz wdzięczności całego kraju. Obdarzony orderem Cyncynatów, powrócił do kraju około roku 1785. Przyjęto go tu zrazu bardzo chłodno. Król mianowicie, zobaczywszy napis na orderze: „Omnia relinquit servare rem publicam“, miał się odezwać, potrząsając głową: — Sądzę, że każdy obywatel, oprócz publicznych, ma i inne obowiązki. Zda mi się trącić ten napis republikańskim fanatyzmem. — Kilka lat bez zajęcia spędził Amerykanin w Siechnowiczach i w okolicy między Białą a Włodawą, na skromnem gospodarstwie w małej wioseczce, w której kościołku krzyż ów Cyncynatów na ołtarzu zawiesił. Trwało to do roku 1788. W tym roku, gdy powołano innych na posługi Rzplitej, odezwała się za Kościuszką listem do króla księżna Lubomirska, prosząc o pomieszczenie go w wojsku.

*) Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu, 1866—279. – Ks. Adam pisze, że miał list od Kościuszki z Ameryki w r. 1776.

Wspomniała w tem piśmie *) „o dawnych stosunkach swych z Kościuszką, *które* go na czas długi oddaliły z kraju, dodając, że się czuje w obowiązku zajmowania jego losem“.

Zmieniły się też znacznie okoliczności: potrzebowano doświadczonych wojskowych. Na sesyi d. 9 Czerwca 1789 wniósł Ożarowski, kasztelan wojnicki, o powołanie ks. Józefa, później inni przymówili się o Orłowskiego, Zabiełłę, Wielhorskiego, i Kościuszkę. Dnia 3 Października 1789 stało się zadość tym żądaniom: mianowany został generałem brygady. W roku 1790 objął dowództwo Kościuszko, prawie współcześnie z ks. Józefem i Wielhorskim. Ubogi jednak szlachetka, generał amerykański, republikanin surowy, grał rolę skromną i niemal podrzędną obok książąt i hrabiów.

Wspomina wprawdzie Szulc w swej podróży, iż ks. Józefa, Wielhorskiego i Kościuszkę zawsze razem widywano, lecz ani charaktery, ani obyczaje, ani położenie i zasady, nie dozwalają przypuścić zbytniego spoufalenia, a późniejsze wypadki kłam mu zadają. W pamiętniku swym książę Józef wszędzie daje pierwszeństwo Wielhorskiemu, a o Kościuszce wyraża się nader zimno: „Drugi — pisze — powracał z Ameryki i pozyskał sobie szacunek powszechny wielce inteligentną służbą na drugiej półkuli, służąc sprawie, której bronił, oraz gorliwością i czynną pracą w spełnianiu obowiązków.“

Ten chłód i odraza niemal później się mocniej jeszcze uwydatniły. Kościuszko należał do obozu surowych Spartan-demokratów, był republikaninem, co go ani dworowi, ani ks. Józefowi sympatycznym czynić nie mogło. Urodzenie, wychowanie, życie, upodobania, obyczaj, stawiły go w innej sferze. Ks. Józef z Kościuszką nigdy się tak, jak z Wielhorskim, zbliżyć nie mógł. *Pisarche* (przezwisko poufałe Wielhorskiego) i *Pepi* byli z sobą na stopie dobrych koleżków; ks. Józef i pan Tadeusz stali na dwu przeciwnych biegunach, różnili się pojęciami jak twarzami. Jeden był republikaninem, domagającym się praw człowieka, drugi jakby średniowiecznym rycerzem. Kościuszko walczył za wolność i za lud, Poniatowski za honor Polaków; godłem pierwszego była swoboda i równość, dru-

*) Rocznik 1866 r. Listy.

giego blask niepokalany i sława. Obcisła kurtka wytworna Poniatowskiego i siermiężka Kościuszki stanowiły kontrast wybitny.

O Kościuszce wyraża się Hailes w swych doniesieniach: „Z doświadczenia nabytego w Ameryce wyciągnął wielkie korzyści w krótkiej kampanii dla obrony kraju, szczególniej w wyborze pozycyi i ich umocnieniu. Zalecał się także prostotą i popularnością w obejściu, przez co sobie zjednał miłość i przywiązanie żołnierza".

W roku 1791 dywizya Kościuszki stała w Międzybożu, w powiecie Latyczowskim na Podolu. Orłowski, dawny towarzysz i przyjaciel, był komendantem w Kamieńcu, mogli więc zbliżyć się znowu. Tu, na kresach, wśród dosyć jednostajnego obozowego życia, Kościuszko już czterdziestopięcioletni, szukając roztargnienia, znalazł powtórną miłość i blizkim był ożenienia z panną Teklą Żurowską, ale młodej, siedemnastoletniej panience przyszłości zawiązywać nie chciał. Zajęła się też nim była podobno księżniczka Sapieżanka, która poszła potem za hr. Miera. Towarzyskie stosunki nie przeszkadzały mu pilno starać się o wprowadzenie w wojsku porządku i karności. Z Międzyboża przeniósł się Kościuszko do Niemirowa. Tu życie na zimowych leżach było pracowite; rysowano plany, badano położenie wojsk rosyjskich; kiedyniekiedy monotonię życia żołnierskiego przerywały zabawy u pułkownikowej Szererowej i po domach obywatelskich. Z tego czasu mamy dwa nieznane listy Kościuszki do Zaleskiego, z których podamy wyjątki, bo bliżej nam poznać dają jego sposób zapatrywania się na wypadki. Dnia 2 Marca 1792 r. pisze z Niemirowa: „Ten to jest czas, w którym, chociaż z różnicą opinii, cel być zjednoczony powinien uszczęśliwienia ojczyzny, przyprowadzenia do znaczenia w Europie, sprawienia wewnątrz rządu dobrego, utrzymania sprawiedliwości, zachowania praw, oświecenia wszystkich, edukacyi młodzieży, *zrównania panów do prawa natury*,— W tym czasie każdy obywatel winien jest być czynnym i zachęcać drugich duchem obywatelskim do służenia krajowi swojemu, a bardziej przyozdobiony tylu cnotami, jak pan (M. Zaleski), wzorem jak byłeś, tak być powinieneś aż do końca dla wielu. Opuściłeś ojczyznę, którejbyś był pomocą wielką, wia-

domością, roztropnością, radą, przywiązaniem swem obywatelskiem".

Zaleski należał do przeciwników konstytucyi i z sejmu się oddalił. Dnia 3 Kwietnia pisze znowu do niego Kościuszko: „Chcę, abyś dał wzór nieinteresownego obywatela, jak w dobrym tylko rządzie kraju, i zachęcił każdego do pełnienia swych obowiązków. Niemasz rządu na świecie, aby był każdemu dogodnym i podług myśli każdego. Ale obyczaje tylko mogą, węzłem spojone, jednością ducha oświecone, obywatelskie — znajdą one środki oświeceniem do przyprowadzenia chwalebnego zamysłu w skutek. Wierz mi, że zawsze jednakowo myślę, zawsze oddycham duchem wolnego obywatela-republikanta, i gdy rząd nasz zrówna się z rządem angielskim, dopiero dzwonić zacznę na baczność każdemu współobywatelowi. Teraz należy omyłki, jakie są, poprawić i strzedz się ich na potem uniknąć w urządzeniach dalszych. Ale któż poprawiać będzie, kiedy filozofowie siedzieć z żonami będą w domach? Usposobnijmy nasze syny światłem republikanta. *Niech powszechna tylko będzie edukacya, niczego się lękać nie trzeba*: od nas samych zależy poprawa rządu, *od obyczajów naszych*. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowni, niedbający o kraj swój, słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach, bo tego warci będziemy". Zdrowe to są i poczciwe myśli, jakkolwiek po żołniersku wyrażone. Dają nam one poznać sposób myślenia Kościuszki.

W tych listach swych skarżył się też dowodzący na dawny system frymarczenia rangami, który niezdolnymi oficerami wojsko napełniał.

Wojska rosyjskie, które wkraczały na Ukrainę pod dowództwem generała Kachowskiego, liczyły w czterech oddziałach 64,000 ludzi *).

Główny z nich, przy którym dowodzący Kachowski się znajdował, pod dowództwem Goleniszczewa-Kutuzowa, konnicy i jazdy liczył 23,600 głów, drugi pod generałem Duninem — 17,400, trzeci pod Derfeldenem najsłabszy miał 11,200, ostatni, generała Lewanidowa, mało co więcej — 11,800. Plan kampa-

*) Smitt: Suworow. II, 395.

nii ze strony rosyjskiej, przy doskonałej świadomości położenia i liczby wojsk polskich, umiejętnie był osnuty. Pierwszy i drugi oddział 41,000 ludzi od Dniestru wtargnąć miał do Polski, oskrzydlić rozsypane oddziały, rozdzielić je od siebie, przerwać im łączność z sobą i z Warszawą. Derfelden wchodził od Bohu, zajmując jeden bok, Lewanidow od Wasilkowa miał zająć tyły. Wojska polskie znajdowały się jeszcze rozdzielone wzdłuż Bohu — w Tywrowie, Niemirowie, Bracławiu i Tulczynie. Z Derfeldenem, który wchodził najpierwszy, szli razem wodzowie niecnej konfederacyi: Potocki i Branicki. Ten miał na siebie odwrócić polskie siły, gdy Kutuzow i Dunin, spiesznie nadciągający naówczas, zajęliby pierwszy prawe skrzydło od Winnicy, drugi środkową pozycyę od Niemirowa. Lewanidow wreszcie, na Machnówkę i Chmielnik idąc, miał z Kutuzowem połączyć się w Winnicy, wojsko polskie oskrzydlić i ostatecznie je ogarnąć. Plan był tak obmyślony, iż przy spiesznem jego wykonaniu, zdawało się niepodobieństwem, aby rozbite wojsko polskie mogło się z tej matni wywikłać. Oddziały rosyjskie wszystkie dosyć były mocne, by módz polskim stawić czoło, a między sobą zostawały w takim stosunku, iż w razie niebezpieczeństwa nawzajem wspierać się mogły.

Jeżeli planowi temu, co słuszna, pod względem strategicznym należy oddać sprawiedliwość, iż był umiejętnie nakreślony, jakże daleko większa należy się chwała ks. Józefowi, który, mając do czynienia z siłą przewyższającą, sam z małą garścią wojska nie dobrze zorganizowanego, potrafił je przeniknąć i w niwecz obrócić.

Kościuszko, będący w Niemirowie, otrzymał rozkaz ks. Józefa obrania miejsca na obóz. Wyjechał z tem poleceniem na Berdyczów do Żytomierza, opatrując pozycye. Jeździł do Kodni i do Trojanowa, gdzie położenie znalazł dosyć obronnem. Niezmiernie czynny, za nadejściem wiadomości o wkroczeniu Rosyan, Fiszerowi i Kniaziewiczowi obóz polecił urządzić, sam zaś udał się do Białopola, wybrał stanowisko i ruszył do Berdyczowa. Tu go zastała wieść o wkroczeniu Lewanidowa od Wasilkowa. Stojący tam rotmistrz Żychliński usunął się przed siłą przeważną do Białocerkwi, odebrawszy na granicy deklaracyę cesarzowej.

Kościuszko, objechawszy miejsca, gdzie się wojska Rzeczypospolitej rozstawione znajdowały, urządziwszy czynne patrole, wydawszy do pochodu rozkazy, rozporządził, aby cały korpus ciągnął pod Pohrebyszcze, a stąd szedł ku Przyłuce. Nie było innego środka, tylko obronną ręką przedsiębrać odwrót przed siłami tak przeważającemi; czytamy jednak w dzienniku Kościuszki, iż przedstawiał ks. Józefowi plan uderzenia na jedną z kolumn wojsk nieprzyjacielskich, które jeszcze były rozdzielone, nimby się z sobą połączyły. Książę Józef, mniej pewien siebie, ostrożniejszy, w obawie klęski, którą usprawiedliwiała mała stosunkowo ilość wojska i stan jego, kazał się cofać ku Ułanowu. Kościuszki plan daleko śmielszy mógł się poszczęścić, ale ks. Józef, odpowiedzialnym będąc za losy wojska, nie chciał wszystkiego stawić na raz. Nakazano odwrót, rzucając magazyny za sobą, ocalając co tylko było można.

Brak zdolnych oficerów, rozsypanie sił i podzielenie ich na małe części, przykro się czuć dawały. Tu miał miejsce epizod, tłomaczony różnie, z brygadyerem Dzierżkiem, człowiekiem już starym, stojącym we 2,000 ludzi na granicy. Gdy nadszedł rozkaz cofania się, Dzierżek mu się oparł. — Czy to żarty — zapytał — czy rozkaz na seryo? Teraz nie pora się cofać, ale walczyć. Ja z placu nie zejdę. — Książę Józef kazał, jako nieposłusznego, aresztować. Posądzono go, że był w zmowie z targowiczanami i chciał wojsko oddać w ich ręce, gdyż w godzinę po ustąpieniu oddziału Rosyanie zajęli stanowisko, a Kwaśniewski, major z pod Dzierżka komendy, przeszedł do nich *)— jego wszakże sąd oczyścił.

Golejewski, obskoczony pod Minówką przez 2,000 Czarnomorców, choć natarcie było zrazu bardzo silne, potrafił się obronić, kilkuset trupem położywszy.

Dnia 18 Maja Derfelden wszedł do Olwiopola i wojskom polskim chcąc tył zająć, skierował się na Umań. Tymczasem, gdy uwaga nań ściągnięta była, Dunin i Kutuzow następnego dnia, przeszedłszy Dniestr, puścili się spiesznym marszem, pierwszy na Szpików do Bohu, przeciw Niemirowu, drugi na Brahiłów ku Winnicy, zajmując kraniec prawego skrzydła polskiego.

*) Inni piszą, że ranny i wzięty w niewolę.

Ks. Józef i Kościuszko plan ten osaczenia odgadli zaraz i spiesznym odwrotem ruszyli ku Wołyniowi na Tywrów, Janów i Pików, gdzie d. 11 Czerwca oddziały Wielhorskiego, Grochowskiego i Kościuszki szczęśliwie się z ks. Józefem połączyły.

Z obozu chwilowego pod Ułanowem doniósł ks. Józef do Warszawy o swych obrotach, które zapobiegły, iż nieprzyjaciel odciąć ich nie potrafił. Wszędzie posterunki ściągano. W Lubarze spodziewano się znaleźć obronniejszą pozycyę — a dla skuteczniejszego użycia jazdy chciał dowodzący front rozciągnąć. Rosyanie osłaniali już wszędzie dobra swoich sprzymierzeńców: Umań, Tulczyn, Białocerkiew, Smiłę. Zajączek, nieprzyjazny ks. Józefowi, gani ten plan, który w pierwszej chwili żołnierza zniechęcał, na duchu osłabiał i nużył, — lecz nie było co innego do czynienia. W ślad za połączonymi oddziałami polskimi postępowali Rosyanie: Kachowski i Dunin, z Lityna po prawej ręce idąc ku Chmielnikowi, Derfelden po lewej ciągnął ku Pohrebyszczom. Książę Józef musiał spiesznym marszem zdążać ku Lubarowi, gdzie pozycya była dosyć mocna, opierając się o miasteczko, o błota i stawiszcza, przy osłonie Słuczy, na której mosty były zniszczone. Z obozu pod Lubarem doniósł do Warszawy książę Józef, że Rosyanie cofnęli się i oszańcowali pod Pawołoczą. Niejaki Jedlecki z pośrodka ich wojsk kasę cywilno-wojskową uratował i wywiózł. W Lubarze chciano wojsku dać wypocząć, lecz napróżno. „Przyszedłszy do Lubaru — pisze Kościuszko — wykomenderowany byłem z dywizyą trzech tysięcy do Czartoryi (o milę) dla zapobieżenia przejściu Słuczy przez Lewanidowa, który ciągnął od Berdyczowa. Dowiedziałem się wszakże, iż Lewanidow jest już w Miropolu i zmierza ku Połonnemu dla przecięcia nam drogi. Rzucono więc mosty i pochód dalszy nakazany. Lewanidow się wstrzymał, obawiając się, aby mu nie zajęto tyłu. Kachowski z prawego skrzydła obchodził Lubar. Ks. Józef poszedł do Połonnego dnia 15 Czerwca rano, posuwając się trzema kolumnami na Czartoryę, Boruszkowce i Derewicze".

Tu trzeba się było wyścigać, dalsze bowiem losy wojska zależały na tem, kto wprzódy dojdzie do Połonnego: Lewanidow z Miropola, czy ks. Józef z Lubaru. Droga księcia Józefa była dłuższą i trudniejszą, ale Lewanidow się opóźnił i plan rosyjski został przez to chybiony. Lewanidow miał już wymasze-

rować i most na Słuczy stał gotowy; gdy się o Kościuszce w Czartoryi dowiedział, uląkł się, aby mu komunikacyi nie przecięto i ks. Józef i Kościuszko we dwa ognie go nie wzięli, nie ruszył się więc z Miropola. Tak wojsko dostało się do Połonnego bez przeszkody. Wielhorski, który szedł na Boruszkowce z bagażami i wozami, ściganym był przez oddział Kachowskiego. Brygadyer Orłow z dwoma pułkami Kozaków i generał Tormasow z oddziałem jazdy lekkiej, rzucili się na dziesięć szwadronów tylnej straży polskiej w asekuracyi bagażów i razem z dwoma batalionami strzelców katarynosławskich puścili się na groblę, którą właśnie oddział polski przechodził.

Urzędowe doniesienie następnych dostarcza szczegółów. Wielhorski miał z sobą trzy bataliony Gorzeńskiego, Ilińskiego i imienia Potockich, dwie brygady kawaleryi narodowej Lubomirskiego i Mokronoskiego, pułk piąty przedniej straży i komendę strzelców. Wymaszerowując, kazał Wielhorski mosty pozrzucać i groble popsuć, gdy dostrzeżono przednie straże rosyjskie od Wiszniopola i kawaleryę, ku Połonnemu idącą. Rozpoczęła się utarczka. Brygada Mokronoskiego rozpędziła nieprzyjaciela, który już był bagaże zajął; tu zginęło kilku i kilku było ranionych. Opędziwszy się, ruszył Wielhorski spiesznie na Boruszkowce do Połonnego. Miano przechodzić przez las, zaczęto ich ostrzeliwać; z lewej strony okazały się ślady rozbitych bagażów, aż wpadli na oddział huzarów, zbierających się około lasu karwickiego. Tych rozpłoszono. W lesie droga była przez deszcze popsuta, bagaże ciężkie pospieszać nie dozwalały, nieprzyjaciel w 4,000 ludzi coraz bliżej następował i nacierał. Most i cała grobla Boruszkowiecka, jak wszystkie w kraju drogi, były w stanie najokropniejszym. Kawalerya, przechodząc przez most, do reszty go popsuła; naprawiono go na prędce, rzucając nań połamane płoty i drzwi z młyna, lecz pod ciężarem runął cały. Nieprzyjaciel z działami zabiegł z boku, wojsko pod straszliwym ogniem iść a raczej przedzierać się musiało. Pozostałe na tyle dwa bataliony Gorzeńskiego i Potockich, pod Grochowskim i Bronikowskim, biły się „jak lwy“ i straciły wielu ludzi, lecz nieprzyjaciela kilka godzin wstrzymały i nie poddawszy się, przebiły przez błota. Siedem dział stracono w błocie ugrzęzłych.

Klęski rzeczywistą przyczyną była niegodziwa grobla i most. Grochowski i Bronikowski cudów dokazywali. Odznaczyli się także Mokronoski i Krasicki. Padł walcząc major Grzymała i oficerów kilkunastu. W liście z placu boju czytamy: „Nieprzyjaciel przybliżył się i kartaczami o trzydzieści kroków do nas, my do niego strzelaćeśmy zaczęli — i odparli. Pułk ks. Józefa przeszedł, straciwszy tylko dwóch ludzi. Wtem wóz z amunicyą, przechodząc, most (których tu obywatele nie zwykli naprawiać) zawalił: nie mogliśmy dalej postępować, bo był zniszczony. Jedne stawy i groblę do odwrotu mieliśmy i nasi woleli z końmi po brzuch topić się, niżeli się poddać. Straciliśmy wielu ludzi, reszta ze sławą się cofnęła przed tłumem.“

Książę Józef tak pisze w swoim memoryale o tem spotkaniu: „Dnia 15 czerwca na grobli Boruszkowieckiej, po raz pierwszy żołnierz polski znajdował się w gorącem starciu. Mieliśmy tu przeciw sobie najniekorzystniejsze warunki, wynikłe z przypadku i nieładu krajowego, oraz ze słabości i dezorganizacyi armii, dopiero się rodzącej. Była to potyczka tylnej straży. Splątały się pociągi, połamały mosty, a żołnierze bili do upadłego i dawali zabijać, nie chcąc się poddawać“.

„Generał hr. Wielhorski dowodził w tem spotkaniu. Ja mu w pomoc przyjść nie mogłem, talent też jego na nic się nie przydał. Osobistą tylko przypłacił odwagą — odznaczył się najświetniej dowodzący batalionem kapitan Bronikowski. Od wkroczenia do Polski, trzy kolumny nieprzyjacielskie, z których każda, pojedyńczo wzięta, równą była całej armii mojej, starały się mnie otoczyć i szły, podpierając się wzajemnie, ścigając mnie, męcząc coraz nowymi nadciągającymi posiłkami, utrudniając mi furażowanie, unikając starannie bitwy, starając się równie mnie znękać, jak zwyciężyć. Artyleryę miałem słabą, nieprzyjaciel czterykroć silniejszą. Kozacy im zapewniali spokój, a mnie go zażyć nie dawali“.

W nocy wojsko stanęło w Połonnem, dawnej twierdzy, na nowo nieco przez Sierakowskiego na oszańcowany obóz przygotowanej. Tu znaleziono nieco zapasów, na których przy pospiesznym marszu zbywało. Pomieścić się jednak było trudno: kawaleryę postawiono na przedmieściu, artyleryę na wałach. W samej chwili wnijścia wynikły pożar przypadkowy sprawił

zamieszanie. Kościuszko, który właśnie do miasteczka wchodził, pierwszy się rzucił do gaszenia ognia. W godzin dwie po doścignięciu stanowiska obronnego w Połonnem już Kozacy pokazywali się pod miasteczkiem.

Zamęt był wielki, większe jeszcze znużenie, a spoczynek niemożliwy, gdyż dać się otoczyć i chcieć się bronić w Połonnem było niepodobieństwem. Ks. Józef obejrzał okopy i postanowił, spaliwszy magazyny, których zabrać nie było podobna, cofać się dalej jeszcze. W Połonnem odebrał ks. Józef list od eks-hetmana Rzewuskiego, z obozu pod Pawołoczą, w którym, w imię nowej konfederacyi bezczeszcząc sejm i konstytucyę 3 Maja, wyrzucając jej gwałty i t. p., wzywał wojsko, aby, nie bijąc się z Rosyanami, połączyło z konfederacyą Targowicką. Z oburzeniem odpisał mu książę Józef: „Odebrałem pismo Waćpana, panie Rzewuski, nad którem długo myślałem, co ono ma znaczyć i czyli mam na nie odpowiedzieć. Lecz człowiek poczciwy nie ukrywa swych myśli, wzgarda dla podłych jest jego prawidłem, tak i ja dziś z Waćpanem postępuję. Ci, którzy śmieli dla swej dumy i własnej miłości zaprzedać krew współziomków swoich, są ohydą narodu i zdrajcami ojczyzny“ i t. p. Król, pisząc o tym liście do Bukatego, dodaje: „Wszyscy generałowie i oficerowie jego wojska i wielu nawet żołnierzy aż do Kozaków polskich, prosili, żeby mogli swe podpisy położyć pod podpis księcia Józefa“.

Nazajutrz już d. 17 musiano ciągnąć dalej ku Szepetówce. Kościuszkę, który w całym ciągu wyprawy był najczynniejszym, pozostawiono na najtrudniejszem stanowisku w tylnej straży, aby dalszy odwód ku Szepetówce osłaniał. Kościuszko, zająwszy dobrą pozycyę, stanął i czekał na ukazanie się nieprzyjaciela. Dwie godziny stojąc napróżno, pociągnął dalej za główną siłą.

Nieco otuchy mogło wstąpić w wojsko, gdyż o dwie mile, w Zasławiu, stał ks. Michał Lubomirski, z sześciotysięcznym korpusem, któremu polecono zająć wieś Zieleńce o pół mili od Szepetówki i okrywać oddziałem swym do Zasławia. Tu wspomnieć należy, iż między ks. M. Lubomirskim a ks. Józefem były dawniejsze kwasy i niechęć wzajemna, które wcale nie w porę przychodziły.

Zaledwie z Połonnego wyciągnęło wojskie polskie i magazyny zapalone stały jeszcze w płomieniach, gdy już Rosyanie nadciągnęli i ugasiwszy ogień, znaczną część mąki uratowali. Na wałach znaleźli też 45 dział zagwożdżonych, których uprowadzić nie było podobna.

Kachowski, zaufany w swej sile, sądząc, że mu się udać może, jak na Boruszkowieckiej grobli, zarwać bagaże i wozy, za wojskiem idące, wyprawił zaraz w pogoń za nimi Markowa w osiem tysięcy ludzi. Mieli oni uprzedzić w Zieleńcach polskie wojsko, ale w nocy już Zieleńce zostały zajęte przez Trokina i Zajączka. Dywizya polska, złożona z 2,200 piechoty (Zajączek) i 800 jazdy, stała na wzgórzu w kształcie amfiteatru półkręgowatego, który na lewo przypierał do bagnisk, z prawej do wsi Zieleniec. Od frontu rozciągała się płaszczyzna rozległa, a z tyłu przerzedzony las, który osłaniał drogę do obozu ks. Józefa. Piechota polska, stojąca w lesie, zajmowała środkowe punkta na wzgórzach, konnica na dwie równe podzielona części stała po obu skrzydłach.

Nade dniem Zajączek i Trokin spostrzegli w oddaleniu nadciągającego nieprzyjaciela. Dano znać księciu Józefowi, który natychmiast przybiegł z regimentem konnicy Mokronoskiego, dla wzmocnienia prawego skrzydła. Przyprowadził z sobą cztery dwunastofuntowe i osiem sześciofuntowych dział, które po bateryach porozstawiano. Reszta sił ks. Józefa tak była uszykowaną, że korpusy jego formowały drugą linię bojową, gdyż pierwszej rozciągnąć szerzej położenie nie pozwalało. Zajączek i Trokin mieli jeszcze obsadzić wieś Zieleńce, ale o tem zapomniano.

Wysłano flankierów, czekano nieprzyjaciela. Ks. Józef osobą swą wszędzie był przytomny i wszystkiem rozporządzał. Rosyanie, zbliżywszy się w czterech oddziałach, rozwinęli się przed samemi bateryami polskiemi, pod ich ogniem. Uszykowali się w jednej linii. Ks. Józef skoczył do bateryi lewego skrzydła, nakazując dać ognia na powitanie, a podpułkownika Dulfusa z dwoma cugami wysłał do oczyszczenia wsi Zieleniec. Począł się silny ogień ze stron obu. Batalion Brodowskiego był wykomenderowany do lasu na lewe skrzydło dla zabezpieczenia go; generał Wielhorski z trzema batalionami, brygadą Dzierżka i pułkiem Lubomirskiego, wysłany dla wzięcia prawego skrzy-

dla nieprzyjacielowi, tak zręcznie manewr wykonał, iż go do cofnięcia się zmusił. Kawalerya cofnęła się i sformowała w czworobok. Kościuszko z czterema batalionami, jedną brygadą i jednym pułkiem stał w rezerwie. Czapski trzymał skrzydło prawe z czterema batalionami i jedną brygadą, dla poparcia ataku kawaleryi narodowej Mokronoskiego. Lecz nieprzyjaciel całą swą siłą uderzał w środek, gdzie stały bataliony ks. Michała Lubomirskiego. Środku tego pierwsza linia została złamaną, a nawet batalion Potockich, za nią w rezerwie stojący, lecz ten natychmiast się zebrał znowu i ks. Józef sam go w ogień poprowadził. Generał Puppart stał z dwoma batalionami na lewem skrzydle dla poparcia pierwszej linii, gdzie ogień silny wymierzony był od półtorej godziny. W tym czasie nieprzyjaciel, korzystając ze złamania środka, posunął się naprzód i z lewego skrzydła oddzielił dwa pułki huzarskie, z jednym kozackim, szykując je w linię przez wieś Zieleńce.

Tu major Krasicki, upatrzywszy wzgórek, z którego mógł nieprzyjaciela ukośnie strychować, bateryę ustawił i ogniem z niej szyki mu pomieszał. Mokronoski, widząc to, nadbiegł, uderzył i rozproszył pułki. Czapski, który miał rozkaz poparcia Mokronoskiego, opóźnił się. Piechota tymczasem na lewe nacierała skrzydło, tak, że prawie do uderzenia na bagnety przychodziło. Ze strasznego ognia, na jaki był wystawiony, kazano się batalionowi temu wycofać powoli.

Wystąpiły rezerwy i ogień z dział począł silnie dojmować nieprzyjacielowi. Ks. Józef ustawił jeszcze drugą bateryę skutecznie działającą, tak, że odzyskano pierwsze stanowiska, a nieprzyjaciel cofnąć się był zmuszony, rzucając plac bitwy, na którym ks. Józef dwie godziny pozostał, nim ruszył dalej do Zasławia.

Bitwa trwała od godziny siódmej rano do piątej po południu. Straty nieprzyjaciela rachowano na kilka tysięcy, ze strony polskiej osiemset ludzi i trzysta koni. Wszyscy prawie generałowie i starszyzna odznaczyli się dzielnie, równie jak żołnierze, w tej bitwie: Wielhorski, Mokronoski, porucznik Szczytowski, ks. Eustachy Sanguszko, major Poniatowski, w artyleryi Chomętowski, Krasicki, Gałecki, osobliwie zaś mężny Bronikowski, którego batalion zszedł do dwóchset ludzi.

Mówiliśmy, że Kościuszko, który nadciągnął dopiero wśród bitwy i stał w rezerwie, nie brał w bitwie udziału. O nim raport powiada: „Generał Kościuszko dawał zawsze dowody umiejętności wielkiej i męstwa wpośród niebezpieczeństwa".

Ks. Józef, jakeśmy to mówili, czynnym i dobrym wodzem okazał się w bitwie, pozycye obrane były doskonale, artylerya polska okazała się od rosyjskiej wyższą. Walka z obu stron była gorąco prowadzoną.

Rosyjskie doniesienia twierdzą, że Markow zmusił przybywającego wśród bitwy Kościuszkę okrążyć jakieś bagno i obejść lasek dla połączenia się z księciem Józefem. Książę Józef, opisując w swym memoryale bitwę pod Zieleńcami i prostując fałszywe o niej doniesienia, powiada: „Lewe skrzydło Rosyan zostało złamane i byłoby pierzchnęło, gdyby nie omyłka generała Czapskiego, który nie poparł ataku jazdy. Główny oddział, środek zajmujący, kilka razy nacierał na środek wojska polskiego, idąc nawet na bagnety, ale za każdym razem odparty był ostrym ogniem kartaczowym polskiej artyleryi. Baterye, które osłaniały prawe skrzydło armii polskiej, tak były doskonale ustawione i obsługiwane, że Rosyanie musieli przed niemi ustąpić i sformowawszy się w czworobok, cofnęli się". Książę dowodzi, że doniesienia o dwóchset tylko poległych Rosyanach w dziesięciogodzinnej walce są fałszywe, gdyż dla tak małej straty nie byliby się cofnęli, nawykłszy do bojów z Turkami, w których padały tysiące. „Polskie wojska — pisze ks. Józef — zatrzymały się parę godzin na zdobytym placu boju, ale miały na celu zmierzać ku Zasławiowi, gdzie na nich czekały magazyny. Starcie to należałoby raczej nazwać przypadkowem spotkaniem, niż bitwą. Furażując pod nosem Rosyan, szedłem dalej, a nieprzyjaciel już mnie w marszu nie śmiał zaczepić. Pomimo nieszczęśliwych omyłek, popełnionych w czasie starcia, popłoch Rosyan byłby zupełnym; straciliby broń i bagaże, gdybym się był dał unieść zapałowi wojennemu. Ale zmuszony byłem pilne mieć oko na kombinacye trzech kolum rosyjskich, które usiłowały w tej chwili osaczyć mnie i otoczyć. Generał hr. Wielhorski był mi w tej bitwie największą pomocą: znajdował się wszędzie, czynność jego równała się męstwu i z rozkoszą oddaję mu to świadectwo, że gorliwością swą posiłkując w spełnieniu moich rozkazów, roz-

tropnością baczną częstokroć je uprzedzał. Jednym też z oficerów, co się najwięcej przyczynili do pomyślnego wypadku dnia tego, był generał hrabia Mokronoski, który z pułkiem swym jazdy wpadł na lewe skrzydło i przełamał jazdę z równem męstwem, umiejętnością, jak szczęściem". Niemcewicz, wspominając o tej bitwie w pamiętniku, dodaje: „Mimo czci mojej dla pięknej, rycerskiej duszy ks. Poniatowskiego, wyznać muszę, iż wielki błąd popełnił, nie korzystając z przeważnego zwycięstwa. Nie brak męstwa, młodość, nieufność, a może powątpiewanie, że od podkomendnych wspartym nie będzie, opieszałości (?) tej był przyczyną. Ks. Poniatowski głęboko czuł ten błąd swój. Nieraz sam go słyszałem mówiącego z westchnieniem, że Zieleniec nigdy sobie nie daruje". Kościuszko także sądził, że korpus Markowa zabrać było można do nogi. Lecz należy pamiętać o tem, że ks. Józef nie miał już więcej nad dwanaście nabojów na działo i żywności na dwa dni tylko, a ścigając Markowa, byłby łatwo wpadł na Kachowskiego.

Z pamiętnika Zajączka znać i czuć, że wojsko nie miało w młodym ks. Józefie ani należnej ufności, ani doń wielkiego przywiązania. Jeden Wielhorski całem sercem mu sprzyjał.

O godzinie szóstej wieczorem zeszli Polacy z pobojowiska, które mieli zaraz zająć Rosyanie. Piszą, że znaleźli tam z powodu złamanego zaprzęgu zakopane jedno działo, które potem uszło za zdobyte przez Markowa. W Warszawie doniesienie o zwycięstwie podniosło ducha. Król pisał do ks. Józefa: „Najprzód ciebie tysiącami ściskam. Od czasów Jana III, oto jest pierwsza wstępna bitwa, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy. Składam za nią Bogu dzięki i jeszcze cię raz ściskam. Toż czynią ze mną stryjowie, twoje ciotki, krewne i wszyscy twoi przyjaciele".

„Te zacne dwie siostry, wojewodzina rawska i kasztelanowa połaniecka, które to zowią paniami z Bielina, modlą się za ciebie i nasza księżna kanclerzyna Czartoryska. Wysłałem już sztafetę do twojej siostry do Brukselli i do twej matki".

Smutnym epizodem było ujście po bitwie wice-brygadyera Rudnickiego z brygady generała Jerlicza, gdy już wszelkie niebezpieczeństwo (którego w czasie bitwy nie szukał) minęło. Posunął się on niby na rekonesans i przeszedł do nieprzyjaciela. Chciano ten wypadek pokryć, ale nazbyt się stał już głośnym.

Dnia 25 t. m. ks. Józef dekret na Rudnickiego wydał i portret jego na szubienicy powieszono. Dosłużył się później u targowiczan rang i honorów.

Stąd ruszył ks. Józef pod Zasław razem z ks. M. Lubomirskim i spocząwszy tu, rozłączyli się znowu. Obwiniano Lubomirskiego o zdradę i powolność dla Rosyan za to, że za trzema batalionami swymi z pod Zasławia ustąpił, i odsłonił sam środek linii bojowej, ale naoczny świadek Zajączek przypisuje odejście jego na Lachowce do Kaniowa planowi odciągnięcia sił rosyjskich ku sobie, coby było dozwoliło wziąć je we dwa ognie. Plan ten się nie powiódł. Lubomirskiemu i król i ks. Józef nie dowierzali *). Król pisze o nim: „Rzeczą byłoby tu zbyteczną wyjaśniać, jak i dla czego Rosyanie znaleźli w Dubnie trzy razy więcej żywności, niż wojsko ks. Józefa, którego po kilkodniowym pobycie ks. Michał zapewniał, iż mu już nic więcej nie ma do dostarczenia. Podobnież zbyteczną byłoby rzeczą wyświecać inne czyny ks. Michała, które na końcu zmusiły króla do odebrania mu dowództwa nad 5,000 ludzi, którzy zostawali pod rozkazami jego i których nie używał nigdy stosownie do planu umówionego z ks. Józefem". Hailes pisze także, iż trzech generałów obwiniano o zaniedbanie, a jednego o zdradę. Ale wielki w tem udział miały osobiste niechęci.

Dalszy pochód prowadził ku Ostrogowi. Tu wojsko znalazło pozycyę wzgórzystą, dosyć obronną, która nie dopuszczała też następującym wojskom rosyjskim kusić się o wyparcie gwałtowne stąd wojska polskiego. Lecz zbywało też na amunicyi i żywności i długo zatrzymać się nie było podobna. Nieopatrzność kwatermistrzów była tego przyczyną. Parę dni tylko wypoczęto w Ostrogu. Stąd ks. Józef wysłał do generała Kachowskiego, proponując mu zawieszenie broni na cztery tygodnie, na co odpowiedział głównodowodzący wojskiem rosyjskiem: „Nikt bardziej nade mnie nie żąda końca wojny, ale nie mam mocy do jej zawieszenia, przeto będę czynił dalsze wojenne kroki dopóty, dopóki będzie się znajdowało w Polsce jakiekolwiek wojsko i jakakolwiek partya, któraby nie chciała dobrowolnie przychylić się do wspaniałomyślnego usiłowania

*) Nota króla u Wegnera, z Kopenhagi.

W. Monarchini, łączącej się ze wszystkimi *prawdziwymi* patryotami Polakami, ażeby przywróconą została spokojność i prawa, które nieprawa d. 3 Maja konstytucya jej wydarła i t. d. Nieskończenie winszowałbym sobie, ażebym WKMość mógł liczyć między tymi, którzy umieją szacować dobroczynne zamysły Naj. mojej Monarchini".

Dalej donosi Kachowski o konfederacyi Targowickiej, żąda przystąpienia do niej, albo złożenia broni i zapowiada, że nazajutrz wystąpi dalej trzema kolumnami. Z tonu listu widać, iż Kachowski widział niebezpieczne położenie ks. Józefa.

Ks. Józef pisze w swym memoryale: „Zaledwiem otrzymał zwycięstwo pod Zieleńcami, gdym spostrzegł z boleścią straszny błąd, któremu zaradzić nie umiano: zostawało mi po dwanaście nabojów na działo, a dla żołnierzy miałem żywności na dwa dni. Pomimo tych przeszkód zatrzymałem się w Ostrogu przez dni dwa, wobec całego wojska rosyjskiego, które się tu połączyło. Wytrzymałem ich kanonadę, nie mając na nią czem odpowiedzieć".

Wice-brygadyer Rudnicki musiał o tem zawiadomić generała Kachowskiego, który z nieopatrzności korzystał.

Po Zieleńcach ozdobił ks. Józef krzyżami zasługi wojskowej wielu oficerów, między innymi Kościuszkę: Wielhorskiego, ks. Eustachego Sanguszkę, Pupparta, Mokronoskiego, Grochowskiego, Haumana, Krasickiego, Bronikowskiego i t. p. Pierwszy krzyż Virtuti Militari, po jego ustanowieniu, otrzymał Kościuszko.

Wojska posuwały się na Dubno, gdzie miały nadzieję znaleźć posiłki, magazyny a nawet samego króla, wedle pierwotnego planu. Lecz nadaremnie nalegano nań, aby stanął tu na czele narodu. W Dubnie znalazły się pustki tylko, o co obwiniono Lubomirskiego. Brak ten żywności i amunicyi był powodem, że ks. Józef ciągle cofać się musiał, mając rozkazy osłaniania Warszawy i zabezpieczenia wolnych z nią komunikacyi. Wszędzie, gdzie przechodził, patryotyzm biednych mieszkańców stygł z obawy Kozaków i tuż następujących targowiczan. Siły polskie, po powrocie ks. Lubomirskiego z pod Kuniowa, wynosiły razem 23,000 ludzi. Dnia 11 pokazali się Rosyanie. Brak amunicyi, po której szybsze dostarczenie posłano do Warszawy, zmuszał cofać się przed nimi. Idąc dalej,

pod Włodzimierzem, z powodu nieporozumień między Lubomirskim a ks. Józefem, o mało cała dywizya pierwszego nie padła ofiarą nieopatrzności. Nareszcie przeprawiono się przez Bug i zajęto pozycye nad rzeką, chcąc wzbronić przejścia jej nieprzyjacielowi. Naoczny świadek tak naówczas pisał o rozporządzeniach Kościuszki dla osłonienia odwrotu po wyjściu z Włodzimierza *): „Byłem z Kościuszką przed frontem naszej piechoty. Rosyanie mają na niego apetyt wielki. Stało nas kilka koni razem, gdy prosto w nas dano ognia z dwunastofuntowej armaty. O dziesięć kroków od nas skaleczył granat kanoniera. Kościuszko jest człowiek niepospolity, w ogniu zdaje się, że jest na promenadzie, rozsądny, odważny, kochany i szanowany od swych i od nieprzyjaciół".

Dnia 12 rozstawione zostały oddziały wojsk tak, iż Kościuszkę umieszczono w Dubience, ks. Józef zajął stanowisko w Dorohobusku, na lewym jego boku Wielhorski w Świerzu o trzy mile od Dubienki. Kachowski, jak pisał książę do króla, prowadził z sobą 28,000, gdy książę Józef nie miał ich nad 12,500. Głównodowodzący rosyjski oderwał wszakże z sił tych 12,000 pod Lewanidowem, wyprawiając je ku Brześciowi i Włodawie.

„Bug — pisze ks. Józef — który posucha letnia uczyniła płytkim, nie wszędzie był do zgruntowania. Z jednej strony granica galicyjska stanowiła punkt oparcia tem pewniejszy, iż nikt nie mógł przypuścić, ażeby Rosyanie ważyli się przekroczyć słupy J. C. Kr. Apostolskiej Mości. Z drugiej strony trzęsawice i błota dostarczały dosyć punktów, zdających się obronnymi".

Kościuszko, od głównego korpusu armii o mil dwie oddalony, tworzył prawe skrzydło, mając pod sobą nie więcej nad 5,000 żołnierza. Na tem stanowisku lękając się, nie bez powodu, silnego natarcia, starał się też mocno obwarować w pozycyi silnej, rachując również, że z prawej strony granicy Austryi nieprzyjaciel przestąpić nie może.

Ks. Józef z za małą stosunkowo siłą usiłował obronić całą przestrzeń Buga od Dubienki, to jest granicy galicyjskiej, aż do ujścia rzeki do Wisły, gdy wedle planu litewskie wojska

*) Gazeta Narodowa.

od Brześcia do Nura zajmować miały brzegi. Było to niepodobieństwem. Po zajęciu przez Rosyan Włodzimierza, konfederaci targowiccy, którzy w ślad za wojskiem ciągnęli, przybyli tu zaraz zawiązywać konfederacyę, tak jak wprzódy w Łucku i po innych miastach. Kachowski dla nich musiał się tu zatrzymać i dał czas ks. Józefowi do wzmocnienia się na przeciwnym brzegu Buga. Wszystkie promy, czółna, barki, zostały z rozkazu jego popalone, lecz dokonywało się to pospiesznie i wiele niedogorzałych zostało. Dnia 14 Lipca Kachowski wyciągnął w Włodzimierza do Uściługa, a Tormasow z oddziałem drugim posunął się bardziej na północ naprzeciw ks. Józefowi ku Turczaniu. Lewanidow poszedł na Luboml. Powyżej Dubienki, pod samą granicą austryacką, w Kładniewie, naznaczyli Rosyanie miejsce do przeprawy. Dnia 17 po południu przyciągnął tu Kachowski sam z Kozakami Orłowa i czterema batalionami strzelców Sołtykowa, na strzał karabinowy zbliżając się do rzeki dla rekonesansu. Z usypanych szańców oddział Kościuszki ukryty nie dawał zrazu znaku życia i dopiero za zbliżeniem się Rosyan sypnięto ogniem, chociaż szańców tych bronić nie było podobieństwem. Kachowski myślał już o rzuceniu mostu, gdy odkryto gdzieś w gąszczach schowane dwa na pół opalone promy, które połatawszy, przeprawili się na nich strzelcy i działa. Tymczasem nadciągnęły pontony, które rzucać zaczęto. Kozacy wpław przebyli wyschłą rzekę, w Lipcu zwykle dosyć płytką. Ci pierwsi napastnicy odparci zostali przez Kościuszkę i musieli się cofać. O dziewiątej wieczorem przeprawa była dokonana i siły Kachowskiego stały pod Dubienką, a Dunina za nim pod Korytnicą. Kościuszko właściwej przeprawy Buga bronić nie był w stanie, gdyż w razie przewidzianego cofania się dalszego jedyny odwrót miałby był przez groblę, nad którą działa rosyjskie panowały. Wolał więc zająć silniejszą pozycyą tuż, oparłszy się o granicę galicyjską i o rzekę. Prawe jego skrzydło dotykało do wsi Woli pod granicą, lewe do Uchanki nad Bugiem. Przed frontem rozwijała się mokra grzązka płaszczyzna, porosła krzakami, nie zewsząd przystępna. W prawo i poza sobą miał Kościuszko lasy, na które, w razie odwrotu, mógł rachować. Dla obrony front wojsk od Woli do Uchanki osłaniały szańce i flesze, tak, że przejście wązkie między niemi dla nieprzyjaciela było tru-

dne. Nietylko wybór miejsca, ale oszańcowanie jego znamionowało biegłego inżyniera, któremu środków tylko brak było, aby nieprzyjaciela pokonać. Oddział Kościuszki doskonale osłonięty oczekiwał tu Rosyan. Ci liczyli Kościuszkę na 10,000 ludzi, gdy w istocie nie miał ich i sześciu przeciw 19,000 i 56 działom Kachowskiego. Kluczem pozycyi była Dubienka, okrywająca prawe skrzydło ks. Józefa i Wielhorskiego. Dla dywersyi tylko wystąpił Lewanidow przeciw Wielhorskiemu pod Opalin a Tormasow w Dorohobusku przeciw ks. Józefowi, ażeby ich zająć i nie dać im się poruszyć.

Dnia 18 Lipca rano Kachowski rekognoskował obóz Kościuszki i znalazł go bardzo mocnym; przekonał się, że należało być ostrożnym. Duninowi kazano przybyć tak, aby o piątej z południa mógł atak przypuścić. Po południu, o trzeciej, wyszli Rosyanie w trzech oddziałach z obozu: na prawem skrzydle jazda lekka, karabinierzy i huzarzy, około 3,000, z lewej strony konni strzelcy, karabinierzy i huzarzy, w środku piechota, strzelcy i grenadyerowie i dział 20. Ogień rozpoczął się natychmiast. Walka była zacięta i gdyby nie nadciągnął Dunin, z pewnościąby Kościuszki nie złamano. Głównie do przemożenia go przyczyniła się artylerya silna, najprzód ogniem gęstym opanowawszy Wolę i Uchankę. Lewe skrzydło rosyjskie zaczynało słabnąć. Naówczas pułkownik elizabetgradzkiego pułku konnych strzelców Palmbach rzucił się na prawe skrzydło polskie, osłaniające oddział Kościuszki. Stanął sam na czele i najprzód ranny, wkrótce padł od kuli. Pułk strzelców jego odparto, zmieszali się i dopiero przybycie Bauera z trzema szwadronami jazdy przywróciło porządek. Nawała Rosyan nie dopuściła się trzymać dłużej osaczonemu zewsząd Kościuszce. Wielowiejski, stawiąc do ostatka silny opór, zapewnił odwrót lasami do Kuniowa, już późną nocą dokonany. Zwycięstwo zupełne nie było możliwem, lecz czego tylko umiejętność i męstwo dokazać mogły, zrobił Kościuszko i Dubienka słuszną mu zjednała sławę. On sam z wielką prostotą opisuje sprawę pod Dubienką. „Wojska rosyjskie — pisze — przypuściwszy atak fałszywy na posterunek korpusu ks. Józefa, w osiemnaście tysięcy z artyleryą, złożoną więcej niż z 60 armat dwunastofuntowych, między któremi i 20-funtowe się znajdowały, uderzyło na Kościuszkę, który miał dwa działa dwunasto-

funtowe, sześć sześciofuntowych i dwie haubice. Kanonada z obu stron trwała nieustająca przez siedem godzin, podczas której wojsko polskie straciło dwóch żołnierzy i jednego oficera. Przypuszczony był potem atak przez kawaleryę, piechotę i strzelców. Na czale jazdy rosyjskiej Palmbach, żołnierz odważny, który uderzył na bateryę, został zaraz zabity i z komendy jego mało co powróciło. Piechota rosyjska trzy razy w jednem miejscu usuwała się, a strzelcy w równej utrzymywali się wadze, lecz gdy przez lik swego wojska obejmowali nas Rosyanie, a brygada Biernackiego uszła przed czasem, zaczęto się cofać ku Krasnemu Stawowi z nieustanym ogniem karabinowym i użyciem armat przeciw nieprzyjacielowi, który, idąc za nami mil dwie, tę odniósł korzyść, że więcej stracił ludzi".

Bitwa trwała do nocy, a ta była tak ciemna, że wojska wśród tych mroków ledwie się mogły skupić i zebrać w Kuniowie. Pisarze rosyjscy oddają wielkie pochwały wodzowi polskiemu. Ks. Józef w swoim opisie kampanii winę przełamania Kościuszki przypisuje głównie opuszczeniu jednej grobli, którą on za najważniejszą uważając, osadzić ją zalecił. Objawiłem mu (Kościuszce)—pisze – natychmiast moje nieukontentowanie, ale Rosyanie atak nasz uprzedzili. Całe wszakże wybrzeże Buga nie było pozycyą obronną, raz że nadto wielką miało rozciągłość i nazbytby siły nasze rozdzieliło, następnie, jakem już powiedział wyżej, że wyschła rzeka obronę utrudniała".

Różnicę zdań przy tej obronie przeprawy między ks. Józefem a Kościuszką tłomaczy Zajączek tem, że Poniatowski polecił mu bronić usypanych kilku szańców, które on uznał niedogodnymi z tego powodu, iż artylerya nieprzyjacielska mogła je łatwo z przeciwnego dosięgnąć brzegu, a w razie cofania się jedna tylko grobla pozostawała, wystawiona też na ogień nieprzyjacielski. Kościuszko więc zajął stanowisko inne, na dwa strzały działowe od pierwszego oddalone.

Ustępując po nocy do Kuniowa, wojsko się w lesie rozproszyło, tak, że tu znalazł tylko Kościuszko dwa bataliony piechoty i jeden pułk jazdy. W godzinę dopiero Wielowiejski przyprowadził resztę dywizyi. Strata polska, jak podaje Zajączek, była małą: wynosiła 98 żołnierzy i dziesięciu oficerów. Miano za złe ks. Józefowi, iż nie poznał się na fałszywym ata-

Generał Kreczetnikow.

ku i nie pospieszył w pomoc Kościuszce. Zajączek, nieprzyjaciel księcia, przypisywał to zazdrości. Dubienka, bądź co bądź, zjednała Kościuszce sławę dzielnego wodza.

W chwili gdy Kachowski zajmował Dubienkę, Lewanidow przeszedł też Bug pod Opalinem, a Tormasow pod Dorohobuskiem, prawie bez oporu ze strony księcia Józefa i Wielhorskiego. Linia przełamana już obronioną być nie mogła. Kachowski dwa dni zatrzymał się w Uchance, Lewanidow poszedł do Brześcia, dla zapewnienia połączenia się wojsk z oddziałem litewskim generała Kreczetnikowa.

Ks. Józef z całą swą siłą na Biskupice, gdzie przeszedł Wieprz, na Lublin pociągnął do Kurowa. Tylne straże jego zajęły Markuszów. W Kurowie zamierzał ks. Józef raz jeszcze stawić czoło Rosyanom, gdy jak piorun przyszła wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy.

Synowiec jego tak pisze o wrażeniu, które wywołało w wojsku oznajmienie o tem z Warszawy:

„W kraju wojskowo uorganizowanym, w którymby moje wojska liczbą się mierzyć mogły z nieprzyjacielskiemi, gdzieby opinia publiczna nie wpływała na operacye dowodzącego, gdzieby wadą rządu nie był brak wszelkiego zapasu, nie byłbym bronił nigdy Dubienki jako pozycyi ważnej, lecz w tej części Polski pozycyi właściwych znaleźć trudno, musieliśmy nawet z miernych korzystać. Tu, na nieszczęście, polityczne rachuby i względy wpływały na rozstrojenie wojskowych rozporządzeń; błędy finansowe zredukowały kasę wojskową prawie do nicości, co było i smutnem i groźnem. Przyczyny, które zbytecznem byłoby wymieniać, pozbawiły wojska broni i amunicyi. Posiłki, jakich się spodziewano od sprzymierzeńca, przyszły w formie odmowy i rad przyjacielskich, aby uledz przemaga-

jącej sile wypadków. Gdy się tak rozproszyło to złudzenie, energia gadatliwa najgorętszych patryotów (?) upadła. Król sam spostrzegł z boleścią, do jakiej ostateczności doprowadzili sprawy kraju zagorzalcy (!!), gdy on był dalekim od nierozważnego zrywania z dworem petersburskim. Prosiliśmy o rozejm, którego nam nie dano; zamiast patryotycznych wysileń, otaczano króla narzekaniami i wrzawą, które tak oburzyły cesarzową. Rada królewska poparła go w zamiarze uczynienia pewnych ofiar (?) dla opłacenia błędów popełnionych przez zagorzalców — dla ocalenia kraju. Koniec końcem król, ulegając życzeniu cesarzowej Katarzyny, zrobił nagle akces do Targowicy. Gdy nowina ta nadbiegła do obozu, cały kór oficerów, których zaufaniem i przywiązaniem się chlubiłem, przybył do mnie, żądając z moich ust usłyszeć potwierdzenie tej wiadomości. Znaczna już liczba tych zacnych ludzi, widząc, że ich szlachetne usiłowania nagle powstrzymane zostaną, marszczyli brwi i okazywali dziką rozpacz. Obcy błędom popełnionym na polu politycznem, wszyscy niemal rachowali tylko na swój oręż i ufali mojemu zdaniu. Starałem się ich uspokoić, zaklinałem, aby nie w tak czarnych barwach widzieli wypadki, w które ja sam jeszcze wierzyć nie chciałem. Po naradzie z towarzyszami ułożyłem list do króla, w którym odmalować się starałem poświęcenie i wierność armii, pragnącej piersiami swemi osłonić króla i przelać ostatnią kroplę krwi dla ocalenia honoru i spraw narodu wolnego i niepodległego. Przypominając przysięgę, którą wykonali JKMości i narodowi, zaklinali, by ufał raczej ich dłoni a odrzucił wszystkie ofiary, jakie mu mogli czynić niektórzy zbiegowie, żebrzący posiłków u obcych dla nasycenia swej ambicyi. Oddawaliśmy sprawiedliwość męstwu wojsk rosyjskich. „Dozwól nam, N. Panie, pisaliśmy, raczej ginąć od oręża walecznego nieprzyjaciela lub traktować jak przystało panującemu z panującą, która to wojsko wysłała, ale się nie poniżaj, równając ze zdrajcami“. Takich wyrażeń użyliśmy w liście, który dwaj generałowie (Wielhorski i ??) odwieźli królowi. Oprócz tego oficerowie obowiązali się bronić do ostatka. Napisali też list do marszałków sejmu, prosząc, aby nakłonili króla, by z nimi razem udał się do obozu. Dwaj generałowie, przybywszy do Warszawy, zastali tu tylko króla pogrążonego w boleści. Marszałkowie sejmowi

już byli kraj opuścili wcześnie z tymi ministrami, którzy się lękali zemsty i prześladowania".

Myśl ks. Józefa porwania króla do obozu i prowadzenia wojny do upadłego piękną była i godną jego rycerskiego charakteru, ale król nie miał dość męstwa i energii, by ją przyjąć.

Książę Józef w Kurowie odebrał rozkaz zawieszenia broni i wszelkich dalszych kroków nieprzyjacielskich. Kachowski d. 25 Lipca wszedł do Lublina, gdzie mu wieczorem adjutant Chomętowski przywiózł list od Bułhakowa, oznajmujący, że król z *wojskiem*, którego był naczelnikiem, przystąpił do konfederacyi Targowickiej. Właśnie Kachowski wysłał był dwa pułki kozackie do Grabowa, dla niepokojenia tylnych straży polskich. Za nimi nazajutrz rano Orłow z resztą Kozaków i strzelcami pociągnął. Wojsko całe zbierało się ku Grabowu. Wysłano rozkazy, aby się wstrzymało.

Ks. Józef, odebrawszy wiadomość o rozejmie, nie rozgłaszał o tem wcale, a tymczasem chciał, jak powiadał, zapolować na Kozuniów! Był to sobie wybryk swawolny tej tężyzny, którą lubił ks. Józef, ale go drogo kosztował. Wiedząc tylko o dwóch pułkach w Grabowie, o których pochwycony Kozak rozpowiedział, ks. Józef dobrał sobie dwanaście szwadronów najlepszej jazdy i wyruszył na Kozaków. Ale Orłow już z posiłkami przybył do Grabowa dnia 26. Spostrzeżono, wyszpiegowano przygotowania i po obu stronach drogi przygotowano zasadzkę — strzelców i cztery działa. Książę Józef, w towarzystwie Wielhorskiego (zdaje się, że jeszcze go nie odprawił z listem do Warszawy) i świeżo do obozu przybyłego generała inspektora Janusza Ilińskiego, wpadł nieostrożnie na Kozaków, nie wiedząc, że był oskrzydlony przez przeszło półtora tysiąca ludzi. Z tej nieszczęśliwej zasadzki, straciwszy 200 żołnierza, sam on ledwie uniósł życie, winien je będąc ubraniu, po którem poznać go nie było można, i doskonałej klaczy angielskiej, na której siedział. Wybrał się był bowiem bez broni, bez pistoletów, bez szabli, po berejtersku w krótkiej kurtce i skórzanych spodniach, na angielskiem siodełku, z jedną szpicrutą w ręku. Oficer, towarzyszący mu, został zabity. Iliński, który się z ciekawości przyłączył do orszaku księcia, uchodząc,

już w Markuszowie od piechura rosyjskiego kulą w gardło ugodzony padł *).

Później nieco ks. Józef musiał, stosując się do rozkazu króla, udać się do Kachowskiego i oznajmić mu o odebranych z Warszawy rozkazach, które dalsze kroki nieprzyjacielskie wstrzymywały.

„W kilka godzin — pisze ks. Józef w swym pamiętniku — po wyjeździe dwóch generałów do króla wysłanych, ratyfikacya złowrogiej nowiny przyszła do obozu. Pod wrażeniem, jakie ona sprawiła, wszyscy oficerowie podali sobie ręce, przyrzekając posłuszeństwo do ostatka wodzowi i dając słowo, że raczej wojsko opuszczą, niżby mieli znieść to upokorzenie i służyć kilku ludziom skalanym. Gdy mnie wiadomość doszła, nie mogłem inaczej odpowiedzieć królowi, tylko jako człowiek, który długo uczył się posłuszeństwa, nim zaczął rozkazywać. Podałem się do dymisyi ze wszystkich w wojsku piastowanych obowiązków. Los mój, rzekłem, nie zawisł już ode mnie: zależy on od wielu walecznych ludzi, pełnych uczucia honoru, którzy wolą umrzeć. Nie mogę więcej nic uczynić nad to, że ich utrzymam w granicach obowiązków, ale narzucać im przymus służenia, słuchania i zawisłości od ludzi wzgardzonych i osłabionych, byłoby uchybieniem, zawiedzeniem ich zaufania i przywiązania do mnie. List, którym o tem oznajmiłem królowi, poprzedziło około dwóchset próśb generałów i oficerów, z uszanowaniem należnem, ale stanowczo żądających uwolnienia. Wypadek ten zwrócił uwagę powszechną. Nikt nie mógł kroku tego nazwać buntem, bo prośby przychodziły kolejno i pisane były w formie prawem określonej. Napróżno król czynił, co tylko mógł, aby nas powstrzymać. Postanowienie było niezłomne, interes i uczucia oficerów łączyły ich węzłami nie dającymi się potargać. Napróżno król zaklinał mnie, bym postanowienie to oficerów starał się zachwiać i mnie chciał od nich oderwać. Stałem mocno przy tem".

Książę Józef energią swą ocalił wojsko od Targowicy i zadał jej w opinii cios, którego mu przebaczyć nie mogła. Przy rozstaniu wszyscy oficerowie w dowód czci i uznania dla ks.

*) Bukar — Smitt — Kitowicz.

Józefa postanowili dlań wybić kazać medal pamiątkowy, z jednej strony popiersie wodza wystawujący, z drugiej napis: *Miles Imperatori.*

Opuszczając wojsko, wydał książę do wojsk rozkaz dzienny, którego treść w pamiętniku umieścił. „Walczyliśmy za swobodę umiarkowaną, dla sławy narodu i za prawdziwe interesa kraju; była to wojna święta, bo wojska nasze nie podtrzymywały widoków arbitralnego despotyzmu, tylko prawa, któreśmy wzięli po przodkach puścizną, i za całość ognisk domowych. Ambicya kilku ludzi zniszczyła najzbawienniejsze zamiary. Nie będąc zwyciężonymi, zostajemy rozproszeni, tułaczami, zmuszeni dla sławy szukać służby poza granicami. Objawiam śmiało mój sposób widzenia, prześladowaniami pogardzam, a zemsty, jaką wywrzeć może szlachetniejsza dusza (?) czekam, nie cofając kroku. Przykład niesubordynacyi, jaki nam daje strona przeciwna, nie splami umysłów naszych. Polecam wam, drodzy towarzysze, po raz ostatni tę cnotę, zapewniając was na zawsze o mojem przywiązaniu i szacunku" etc.

Generałowie Kościuszko, Wielhorski, Zajączek i Mokronoski, a z nimi wielka liczba wojskowych, poszli za przykładem ks. Józefa i aby uniknąć służby Targowicy, opuścili szeregi. Była to manifestacya wzgardy, śmiała i godna wojska polskiego.

Nie chcąc przerywać ciągu czynności głównego oddziału wojsk polskich, nie mówiliśmy o losach tej części siły zbrojnej, która w obronie Litwy stawała naprzeciw wkraczającego Kreczetnikowa. Gdy naznaczony głównym dowódcą ks. Wirtemberski zmuszonym był się usunąć, zastąpił go generał Judycki.

Generał Kreczetnikow, wchodzący czterema oddziałami na Litwę, miał pod sobą 32,000 żołnierza. Jan Pistor układał plan kampanii Kachowskiemu, tak tu gen. kwatermistrz Hermann przygotował go dla Kreczetnikowa. Spotykamy się wszędzie z temi imionami niemieckiemi w służbie rosyjskiej. Tutaj nie było potrzeby łączyć z sobą oddziałów dla wspólnego działania, wiedziano bowiem, że rozproszone siły polskie oprzeć się nawet pojedyńczym częściom nie mogły. Kreczetnikow miał na celu zająć Wilno i Grodno, a dwa z południowej strony wchodzące oddziały kierowały się na Mińsk, Nieśwież do Brze-

ścia Litewskiego. Pierwszym z nich dowodził generał rosyjski, ale Polak, Szymon Kossakowski. Przy nim znajdował się główny dowódca Kreczetnikow. Siły ich wynosiły przeszło osiem tysięcy ludzi i dział 16. Szli na Litwę z Połocka. Drugi oddział ks. Dołgorukiego z 9,000 ludzi i tyluż działami, co pierwszy, szedł z Dynaburga; trzeci generała hr. Mellina, najsłabszy, z półsiódma tysiącami i 13 działami z Tołoczyna, między Smoleńskiem a Mińskiem; ostatni bar. Fersena z 8,300 ludzi i 13 działami.

Szymon Kossakowski, hetman.

Dołgoruki wyruszył na Wilno dnia 22 Maja, pod Dynaburgiem przeszedł granicę, na Widze i Michaliszki ciągnąc ku Wilii. W tymże kierunku szedł Kossakowski, gdy otrzymał wiadomość o zajęciu Wilna przez cztery tysiące wojska polskiego i połowę oddziału pierwszego przyłączył do swojego, ażeby zdobywać Wilno. Druga połowa oddziału jego miała wojsku polskiemu odciąć odwrót od Grodna. Przeciwko sile tej nie czując się w możności opierać, wojsko polskie wyciągnęło ku Grodnu na Orany. Kossakowski, a za nim Dołgoruki, zajęli bez oporu Wilno i w tejże chwili rozgospodarowali się tu, tworząc z niego ognisko konfederacyi i rządów swych nad krajem, którym z pomocą Rosyan owładnęli. Wśród pustek, bo się obywatele rozbiegli, ogłoszono konfederacyę, aby się nie dać ubiedz nikomu i wszystkich mieć w ręku. Ustanowiono Radę, po większej części z członków familii lub wiernych jej klientów, i wjeżdżając do stolicy Kreczetnikow powitany został już przez

Kościołek w Grodnie.

cały zastęp posłusznych służek generała Kossakowskiego. Od tej chwili panowanie Kossakowskich rozpoczęło się na Litwie.

Dnia 25 Czerwca z wielką ostentacyą, bo Kreczetnikow ją lubił, spędzono duchowieństwo do Ś. Jana, magistrat i cechy. Tłum ciekawy zbiegł się sam dla bębnów i muzyki. O godzinie 11 wyższe duchowieństwo, szlachta, świetny dwór pana generała, szkoły i t. p. przybyli na solenne modły. Odczytano z ambony akt konfederacyi i w imieniu ludu Kossakowski, okadziwszy brata, okrzyknął go — hetmanem!! Rosyjskie trąby zagrały na chórze! Odśpiewano Te Deum za odniesione nad anarchią zwycięstwo. Wieczorem dla ludu na rynku wytoczono piwo i woły pieczone, rozrzucono niezliczone druki, memoryały, uniwersały i t. p. Rosyanie okazywali się dosyć ludzcy, ale Kossakowscy od pierwszej chwili wystąpili z teroryzmem i zemstą. Ostatnia szczególniej dotykała majątków, na które łakomi byli.

Wojska rosyjskie szły dalej ku Grodnu. Generałowie Mellin i Fersen posuwali się tymczasem, pierwszy z Tołoczyna na Borysów, gdzie przeszedł Berezynę ku Mińskowi; tu wszczepiwszy konfederacyę, ciągnął dalej na Mir. Miał się zbliżyć do Fersena, który na Bobrujsk i Słuck ku Nieświeżowi ciągnął. O milę od Mira Mellin dnia 11 Czerwca zetknął się z wojskiem

polskiem pod dowództwem generała Judyckiego, liczącem okookoło 7,000 ludzi. Jakiś czas trwała utarczka, grały działa i Judycki cofnąć się musiał, ostrzeliwając tylko i stając niekiedy dla dania oporu ścigającym go Rosyanom. Mały oddział pozostawiwszy w Mirze, Judycki dwoma kolumnami szedł dalej. Przeważna artylerya rosyjska była przyczyną klęski pod Mirem: granaty nie dozwoliły kawaleryi utrzymać się na stanowisku. Poniósłszy znaczną dość stratę w bagażach, Judycki poszedł traktem nieświeskim *). Szczęśliwiej w kilka dni potem odparła jazda nieprzyjaciela, który obóz pod Swierzniem atakował.

Generał Bielak pociągnął na Nowogródek, Judycki na Słonim. Za pierwszym ciągnął z dragonią Zubow, za drugim Bennigsen. Fersen, przedarłszy się przez lasy i błota, drugiego dnia po potyczce pod Mirem doszedł do Nieświeża. Tu się połączył z nim Bennigsen. Opasano zamek, wzywając do poddania się. Dnia 17 komendant chciał kapitulować. Markow go zmusił zdać mu się na łaskę lub niełaskę. Zabrano w Nieświeżu 42 działa.

Oddziały litewskie wszystkie ciągnęły ku Grodnu, a dla połączenia się z nimi i wzmocnienia, z Warszawy wysłane pułki Działyńskiego, Wodzickiego (Kraków), Wirtemberskiego (Puławy), Potockiego (Krasnystaw). Posłano działa i amunicyę. Generał Judycki, którego Stanisław Potocki, generał artyleryi, słusznie obwiniał o nieudolność, usunięty został od dowództwa. Zastąpił go Michał Zabiełło, pod którego komendę oddano czternaście tysięcy wojska zebranego pod Grodnem. Obyczajem ówczesnym Zabiełło małą tę siłę na mniejsze jeszcze oddziały podzielił. Dwa z nich wyszły naprzeciw Rosyanom gościńcem słonimskim, z trzecim Zabiełło posunął się na Bug nad Granne, gdy Dołgoruki począł ku Grodnu się zbliżać. Grodno nie bronione zajęli Rosyanie d. 6 Lipca.

Mellin i Fersen szli tu także dla poparcia Dołgorukiego, a gdy się to okazało niepotrzebnem, pociągnęli na Wołkowysk. Oddziały polskie stały przed Swisłoczą, pod Mścibowem, za nimi więc zdążali Rosyanie. Dnia 16 Lipca była silna utarczka

*) Rosyanie podają stratę w ludziach Judyckiego na stu ludzi i parę dział, a dość znaczną ilość wozów i bagażów.

Oficer regimentu królowej Jadwigi.

z jazdą polską, która dzielny stawiła opór Buxhöwdenowi i pociągnęła ku Swisłoczy, gdzie się 10,000 ludzi znajdowało zebranych z dwóch oddziałów, wysłanych z Grodna przez Zabiełłę. Mellin czekał z natarciem na nie, pókiby się nie połączył z Fersenem, idącym na Słonim i Zelwę (dnia 11 Lipca). We dwóch dopiero mieli ciągnąć na wojsko polskie, które miało czas ustąpić ku Bugowi.

Ustępowanie to ciągłe, cofanie się i krążenie oddziałów, które mogły powstrzymać, jeśli nie pokonać, jedną część przynajmniej rozsypanych sił nieprzyjaciela, przypisać należy nieudolności równej prawie Judyckiego i Zabiełły. Fersen otrzymał rozkaz ścigania wojska polskiego, zajęcia Brześcia i pozostania tam na straży konfederacyi, która wszędzie opieki Rosyan potrzebowała; Mellin miał ciągnąć, obchodząc puszczę Białowieską, na Orlę, Siemiatycze, Drohiczyn, osłaniając oddziały Dołgorukiego z Grodna na Białystok, Brańsk, Granne, idące przeciw Zabielle.

Zabiełło prawie w chwili, gdy ks. Józef bronił linii Buga, miał polecenie także przeprawie jego stawić opór. Rozkaz ten wydał król i Rada wojenna warszawska. Zabiełłę wzmocnić miał oddział gwardyi generała Byszewskiego (5,000), który zrazu dla króla był przeznaczony. — Byszewski nie rychło był gotów. Linia Buga, rozciągająca się na mil dwadzieścia pięć od Dubienki do Nura, z siłami na to przeznaczonemi obronioną

być nie mogła. Rozdzielono i tu wojsko na małe oddziały. Szymon i Michał Zabiełłowie stanęli nad Bugiem. Ostatni od Drohiczyna i Grannego do Nura. Myślą króla było podobno wojsko skupić za Wisłą i tu dopiero opierać się dalszemu Rosyan postępowi. Rada wojenna uparła się przy linii Buga i król ustąpił.

Fersen zmusił Szymona Zabiełłę do odwrotu pod Brześciem, gdzie pozostał dla asekuracyi konfederatów, rozkładających tu swe warsztaty, Mellin przebił się przez Bug w Drohiczynie, Dołgoruki w Grannem. Obaj ostatni połączyli się pod Wągrówcem i posunęli ku Warszawie.

O ile pochód ks. Józefa jemu i Kościuszce przyczynił sławy, bo w warunkach, w jakich się znajdowali, więcej, ani inaczej sprawić nie mogli, i ocalili cześć oręża polskiego — o tyle obrona Litwy słuszne w opinii publicznej wywołała potępienie i wykazała całą nieudolność naczelników. „Zapytywano potem — pisze Kitowicz — czemu nieprzyjacielowi nie opierano się na granicy litewskiej, przeprawy Niemna nie broniono, ustępowano pod Mir, w dzień potyczki wojska nie postawiono tak, by się obronić mogło, nie miano ambulansów, nie zasłaniano Nieświeża, kraj odkryto, magazynów nie przysposobiono, żołnierza nie karmiono! Pytania te w Gazecie zostały bez odpowiedzi".

Nie łudzono się w początkach wojny zwycięstwem. Wiele też okoliczności przyczyniło się do tego, iż kraj nie poruszył się tak gwałtownie cały, jak się po rozbudzonym duchu przez sejm czteroletni spodziewać należało. Nie dobyto sił ostatnich. Obawa rewolucyjnego ruchu ludu zaprzątała umysły, hamowano więc raczej uzbrojenie powszechne, niżeli do niego pobudzano. Król nie stanął na czele i nie dał z siebie przykładu. Nowa konfederacya jeszcze się zdawała przynosić z sobą tylko zmianę formy rządu i powrót do pierwszego stanu.

Naostatek lat cztery sejmowania i marzeń winny były temu, że wojna nic pogotowiu nie znalazła. Brakło broni, amunicyi, magazynów, ludzi.

Pomiędzy dowódcami na czele cierpiano takich, jak Judycki i Zabiełłowie, jak ks. Michał Lubomirski, który dla ocalenia dóbr Dubieńskich folgował Rosyanom. Prochy wysłane z Warszawy dla ks. Józefa, naówczas gdy mu już po Zieleńcach brakło do dział nabojów, wyleciały w powietrze w Lubli-

nie. W Czerwcu dopiero wyprawiono ze stolicy lazaret polowy, chirurgów, aptekarzy, lekarstwa i łóżka. Pierwszą partyę armat, broni, amunicyi i płócien, które komisaryat polski dla wojsk sprowadził, już po ukończeniu kampanii król pruski zatrzymać kazał w Fordoniu. Wszystko przychodziło za późno, albo nie przybyło wcale.

Odwrót ks. Józefa i Kościuszki jest wobec takiego położenia prawdziwie świetnym. Ks. Józef zdobył tu pierwsze laury swoje, ale nie mniej przyznawano Kościuszce, znaczną część zasługi tej kampanii na jego kładąc rachunek.

V.

TARGOWICZANIE.

1792.

Król i Targowica. Usposobienie kraju. Duch wojenny. Przykłady gotowości do ofiar. Składki na wojnę. Kobieta żołnierzem. Co myślano o Targowicy. Warszawa. Wysłanie Dzieduszyckiego na zwiady. Stosunki z Prusami. Bułhakow. Otoczenie króla. Król do obozu jedzie. Chreptowicz pośredniczy do ambasadora. Wniosek o rozejm. Korona ofiarowana ks. Konstantemu. Wykręty Bułhakowa. List króla do carowej. Zmiany w nim. Żal do Prus i zemsty pragnienie. Jak król maluje położenie. Pospolite ruszenie. Umysły w stolicy. Pamflety w ogrodzie Saskim. Oczekiwanie. Król nie jedzie do obozu. Chętki oporu. Odpowiedź carowej, jej skutki. Układy o akces królewski. Instrukcya Bułhakowa. Posiedzenie Rady. Głosy członków. Król przystaje do Targowicy. Wrażenie w mieście. Uliczny rozruch. Protest Malachowskiego. Charakter Kołłątaja. Eksulanci. Ucieczka z kraju. List Rzewuskiego do króla. Gazeta Narodowa wychodzić przestaje. Ukazy i rozporządzenia Szczęsnego, tyczące się prasy. Dalsze czynności Targowicy. Kossakowscy. Baron Bühler rezydentem rosyjskim przy konfederacyi. Uchwały. „Ojczysta wolność“ Targowicy. Konfederacya na Litwie. Nowy hetman z łaski swojej. Prześladowania. Pozwy przeciw twórcom konstytucyi 3 Maja. List króla do Szczęsnego i zuchwała odpowiedź. Odrowąż przeciw Potockiemu. Zaleski i konfederacya Brzeska. Dziennik „Monitor Targowicki“. Konfederacya Warszawska. Odezwy. Przybycie Kachowskiego do Warszawy. Paszkwil z tego powodu. Obawy ogólne. Wyjazd Lucchesiniego. Litwa i Korona. Zasady konfederacyi. Połączenie konfederacyi koronnej z litewską w Brześciu. Szczegóły. Uczty i pisma. Posłowie do króla i carowej. Głosy kraju. List Czackiego. Jakubinizm. Rosyjskie wojska w Polsce. Stronnictwa w konfederacyi. Grodno. „Przyjacielskie“ siły i miłość ku nim. Wojsko polskie. Projekta reformy rządu. Akcesy. Przyjęcie poselstwa w Petersburgu. Odebranie gwardyi królowi. Talar targowicki i wiersz o nim. Kołłątaj i Targowica. Kościuszko w podróży. Eksulanci. Kołłątaj i jego czynności zagranicą. Literatura emigracyjna. „Fragment Biblii targowickiej“ i inne pisma Niemcewicza. „Kontynuacya Fragmentu“ od targowiczan. Poczye i pisma różne. Ks. Łuskina. *Zbiur* (sic) pism targowickich.

V.

Targowiczanie.

1792.

Na zamku w Warszawie plątały się i coraz żywiej snuły intrygi usiłujących króla, słabo trzymającego się jeszcze patryotycznego stronnictwa, odciągnąć co najrychlej do Targowicy. Bułhakow czynnie około tego pracował. Katarzynie przedstawiono w Petersburgu, iż dosyć będzie ukazania się konfederatów i wojska, aby kraj cały połączył się z nimi. Tymczasem opór i niechęć były widoczne. Zaraz po wkroczeniu wojsk rosyjskich powtarzano *), iż się generałowie ich uskarżali na to, że ich monarchinię oszukano. Dla tego usiłowano jak najrychlej skłonić króla i wojsko, aby przystąpili do konfederacyi. Targowicę zabijała moralnie wojna, którą prowadzić musiała, aby się krajowi narzucić, Katarzynie też wobec Europy miłą być nie mogła. Król, opierający się dotąd, gniewał cesarzową, do wściekłości doprowadzał Szczęsnego. Z kraju w początkach przychodziły wieści pocieszające, objawy przywiązania do ojczyzny i chętnych ofiar na wojnę. W pierwszych dniach Czerwca pisano z Litwy: „W Litwie panuje największy i najcnotliwszy zapał bronienia niepodległości i swobód ojczystych. Młodzież uzbraja się i siada na koń, płeć piękna nawet zachęca do waleczności i obrony ojczyzny; zamiast wyrzekań i płaczów niegodnych wolnych niewiast, damy w Wilnie, zebrawszy się, uczyniły składkę 1500 czerwonych złotych na potrzeby wojenne“.

*) Gazeta Narodowa.

Żołnierze regimentu Wodzickiego.

Na Wołyniu wielu obywateli biegło z równą gorliwością. W Żytomierskiem młodzi Giżyccy ofiarowali się wstąpić do służby i z dóbr swych dać osiemnastu ludzi. Przychodziły też słuchy, że od konfederacyi uciekali ludzie jak od powietrza. W Połocku na samym wstępie Kreczetnikow musiał kazać pędzić szlachtę do podpisywania aktu, a w Mohilowskiem Złotnicki i Kaczkowski uboższych zwozili furami, rozdawali urzędy, byle do pisania się skłonić. Moszczeński czynszowej szlachcie musiał grozić wypę-

dzeniem z gruntów, jeżeliby się do aktu nie stawiła. Rosyanie tymczasem ze szlachty biednej po drodze brali rekruta.

Ofiary płynęły ciągle, znoszono, co kto miał: armatki, moździerze, rzędy, szable, siodła. Małachowski wszystko zboże wyprawione do Gdańska oddał na potrzeby wojska i kraju. Stanisław Wodzicki złożył pierścień, sto kilkadziesiąt dukatów wartujący, dla tego, ktoby pierwszy przy opanowaniu twierdzy rosyjskiej wskoczył na mury; ktoś inny pięćdziesiąt dukatów dla tego, coby zdobył sztandar nieprzyjacielski; szlachta słała płótno na namioty, nauczyciele zrzekali się połowy pensyi na potrzeby ojczyzny, cukiernik nawet teatralny Kosiński złożył na ofiarę dochód z zysku w czasie opery Pellatego (200 złotych). Chojecki, sędz. ziem. kijow., dawał szlachcie czynszowej wolność od ciężarów gruntowych, jeśliby się zaciągała do wojska. Ludzie ubodzy oddawali ostatki. Teresa Lansetówna, zakonnica Dominikanka w Sochaczewie, ofiarowała ostatnią krowę; inni szli służyć darmo bez żołdu, inni z rodzinami całemi biegli się zapisać do wojska, jak z Poznańskiego Antoni Morawski z trzema synami. W Grodnie żona Antoniego, piwowara przy wołłowiczowskim browarze, kazała sobie mundur uszyć i poszła do oddziału Zabiełły służyć za żołnierza. Chciano ją od tego odciągnąć. — Jakież wy serca macie? — zawołała — jaka w was krew płynie, jeśli was klęski te poruszyć nie mogą!

Mąż się rozpłakał — ona poszła.

Cieszono się z lada figla, jak np. gdy Stepański, towarzysz z brygady Lubowidzkiego, w karczmie na popasie, napadnięty w nocy przez sześciu dońców, broniąc się, jednego z nich zabił, drugiego ranił, a dwu z końmi zabrał w niewolę. Z Umańskiego szły wieści, że szlachta manifest zaniosła przeciwko konfederacyi w Krzemieńcu. Z Załucza w Halickiem przyszedł od gromady adres po rusku i ofiary. Protestacye się mnożyły. Targowiczanie (Złotnicki) kancelarye musieli żołnierzami rosyjskimi obstawiać, aby postrach obudzić. Mówiono w Warszawie, że po bitwie pod Zieleńcami Branicki bal dawał w Zasławiu i po muzykę posłał do generała rosyjskiego, który jej odmówił. — Co? — rzekł — pan Branicki chce tańcować? Gdybym ja był w jego skórze, wyrzekłbym się balów i tańców, pić i jeśćby mi się nawet odechciało.

Do Seweryna Rzewuskiego pisał Litwin Jakób Jakubowicz

(dnia 12 Czerwca), że płakał raz, gdy Rosyanie go z ojcem wzięli do niewoli i przez wieś jego wieźli, płakał drugi raz z radości, gdy wracali, a teraz płacze raz trzeci, „żeśmy się na cnocie WPana zawiedli“. Nie zbywało targowiczanom na podobnych przysmakach.

Lud, mieszczaństwo, drobna szlachta była wszystka za konstytucyą, półpankowie przeciw, a domatorowie za świętym spokojem. O ochotnika z prowincyi zawsze było trudno. Nie znaleziono go więcej nad 400 w Krakowskiem, dla tego Sołtyk odmówił nad nimi dowództwa*).

Powoli rozprzęgało się wszystko, mimo tego zapału w Warszawie; królowi po staremu wyrzucano słabość, Radzie wojennej — nieudolność. Kitowicz, który złośliwej opinii swojego czasu jest jak najwierniejszem odbiciem, pisze o Radzie: „Król o mil kilkadziesiąt, a na wojnie czasem od jednej minuty zawisło wszystko. Jak tu chybi, co miało być na pożytek, obraca się na zgubę“.

Po cichu mówiono, że król dla wywiedzenia się, jak tam stały rzeczy w konfederacyi i co zamierzano, wyprawił do niej, z rozkazem przystąpienia, szambelana Dzieduszyckiego, który mu o wszystkiem miał donosić. Tymczasem wiedzący wszystko Bułhakow doniósł o tem. Dzieduszycki był tylko na obiedzie u generała Kachowskiego, ale się go wystrzegano i o niczem dowiedzieć się nie mógł.

Gdy Ignacy Potocki, wróciwszy z Berlina, przywiózł od króla pruskiego tylko ofiarę pośrednictwa i *bona officia*, znowu na niego zaczęto utyskiwać na dworze, składając całą winę. Słabnął król z każdą chwilą, mówiono już o pozyskaniu rozejmu. Bułhakow pracował nader zręcznie, sam nie występując, przez swoich. O te narzędzia pozłacane zawsze było łatwiej. Bywał potajemnie u pani Krakowskiej, u Zamojskiej, u generałowej Grabowskiej, znosił się ze słabym i uspokojenia pragnącym podkanclerzym Chreptowiczem, z panią Sewerynową Potocką, z domu Sapieżanką, z ks. Radziwiłłową, wojewodziną wileńską. Przez kobiety robiło się wiele. Grabowska publicznie chwaliła się manelami z dużych szafirów, otoczonych dyamentami, które dostała od posła. Oprócz tych kanclerz Jakób Małachowski, któremu

*) Wolski.

konstytucya odebrała dochód od Żydów (ci teraz właśnie 5,000 czerwonych złotych ofiarowali królowi, aby się w mieście utrzymać), Raczyński, Dziekoński, nieustannie na króla nastawali, aby się łączył z konfederacyą i próżnym ofiarom koniec położył *).

Marszałek Małachowski, Sapieha, podkanclerzy Ostrowski, zacny marszałek Sołtan i Kołłątaj, napróżno dodawali otuchy, namawiając króla, by do wojska jechał. W istocie, pojechał raz król na Pragę do obozu Byszewskiego, przejrzał wojsko ze smutkiem na twarzy i nie do ks. Józefa, do armii, ale na wieczerzę do pani Grabowskiej powrócił. Gwardyę później odesłano, a w króla wmówiono, że gdyby był do wojska wyruszył, Prusacyby Warszawę zajęli. Rozejm, o którym mówiono, był pierwszym znakiem do układów. Chreptowicz służył za pośrednika do porozumienia z Bułhakowem. „Joachim Chreptowicz — pisze o nim Niemcewicz — lat naówczas z górą sześćdziesiąt liczący, był jednym z ostatnich zabytków dawnego wychowania i obyczajów polskich, niewyczerpanem źródłem anegdot i tradycyi czasów, już wiele odleglejszych od naszych. Patrząc na wypukłe czoło jego, na niezwykłą obszerność głowy, śmiele rzec mogłeś, że Chreptowicz podwójną ilość mózgu zwyczajnego ludziom posiadał. Jakoż niepospolite miał zdolności; nauczywszy się wszystkiego, czego podówczas w szkołach nauczyć się było można, to jest łaciny i prawa, sam się później w językach doskonalił. Mąż ten zachował jakąś powagę, niczem się niecnem nie skaził, stąd i dla zdatności był powszechnie poważanym, lecz w nim, jak naówczas prawie we wszystkich, była jakaś słabość duszy, nałóg ulegania okolicznościom, strach przed Rosyą".

Jego król wysłał, dopraszając się rozejmu. Bułhakow, przygotowany już do tego, odpowiedział, że to od niego nie zależy, iż najprzód potrzeba odwołać to, co się stało, podpisać reces zupełny, a potem dopiero po staremu udać się do „wspaniałomyślności cesarzowej".

Spytał Chreptowicz, czy generałowie rosyjscy mają prawo zawierania rozejmów. Na to poseł odpowiedział, iż instrukcyi ich nie zna. Podkanclerzy oświadczył mu, że król gotów jest

*) Niemcewicz.

posłać do ks. Józefa z zaleceniem, ażeby on żądał zawieszenia broni. Spytany o radę, Bułhakow powtórzył tylko, iż życzy udać się do wspaniałomyślności cesarzowej, to jest zdać się na łaskę lub niełaskę.

Tu dopiero Chreptowicz wyznał, iż król, Kołłątaj i inni *głowacze*, do tego się skłaniają, czując, że inaczej ratować się nie mogą; chcą, ażeby Stanisław August złożył koronę i tron polski z prawem dziedzictwa ofiarować gotowi ks. Konstantemu, prosząc o *nadanie* stałej ustawy. Jeżeliby zaś tego nie chciała przyjąć cesarzowa, ofiarowano wieczyste przymierze z pozwoleniem przechodu wojsk rosyjskich każdego czasu, to jest zupełną podległość, naostatek choćby poddanie się bezwarunkowe.

Podkanclerzy dawał to nawet na piśmie. Bułhakow odparł, że na to potrzebaby nowego sejmu, pod teraźniejszą konfederacyą. Chreptowicz oświadczył, że bałby się sejmu dla fakcyi, niezgody, lekkomyślności, swawoli, a *nadanie* (?) formy rządu przez cesarzową byłoby pewniejszem. Bułhakow, obstając przy konfederacyi, zaręczał, że ona to wykonać potrafi; prosił też, aby król podał swe wnioski na piśmie.

Tymczasem wiadomości coraz gorsze nadchodziły. Dnia 21 Czerwca przyniósł Chreptowicz pismo króla opieczętowane i kopię jego, ale wnioski były zmienione. Bułhakow domyślał się, że na to wpłynąć musiał powrót Ignacego Potockiego. Treść była taż sama, forma inna, kładziono przycisk na utrzymanie godności Rzeczypospolitej, na równość jej z innemi mocarstwy, na jej „prawa“, co się naturalnie Bułhakowowi podobać nie mogło.

Poznawszy to, podkanclerzy, który był nader miękki, oświadczył wnet, że króla nakłoni do zmian, jakieby Bułhakow mu wskazał. Jeszcze raz przyniesiono raptularz nowego listu do poprawy posłowi, który pewne miejsca popodkreślał, i nareszcie list wysłano. W sprawozdaniu Bułhakowa, może przesadzonem, uwydatniono, że zaszła wielka zmiana w usposobieniach narodu, który całą nadzieję teraz w Rosyi pokładał. Narzekano na króla pruskiego i patryoci całą winę nań zrzucali. Nawet spokojny Chreptowicz natrącał o zemście nad Prusakami z pomocą Rosyi, lecz Bułhakow wprędce mu usta zamknął, oświadczając, by się temi nadziejami nie łudził. W liście do cesarzowej dnia 22 Czerwca król ją o rozejm zaklinał. Nazajutrz potem, pisząc do jednego ze swoich, król się wyraża: „Zaiste doznajemy zupełnej

zdrady od króla pruskiego, który powadził nas z Moskwą, powinszowawszy nam ustawy rządowej 3 Maja listem, którego kopię urzędową Goltz nam oddał, a teraz *wydaje nas zupełnie na sztych*. Elektor saski zachowuje się całkiem *passive*. Pożyczka nasza w Holandyi idzie źle, Wirtemberg nas *zdradził*, Judycki mężny, ale wcale nie umiejętny, otworzył do reszty Litwę Moskwie aż do Grodna. Ks. Józef bije się dobrze, ale już przymuszony do rejterady aż pośród Wołynia. Ja zamiast formowania obozu pod Kozienicami, będę go teraz zakładał tu za Pragą, aby mi Rosyanie wizyty w Warszawie samej nie oddali, a *wedle okoliczności i ja stąd pójdę dalej, gdy będzie potrzeba (!!)*".

Żołnierz 8 regimentu, Potockiego.

W chwili gdy do cesarzowej list wyprawiano, Rada i gorętsi namawiali króla, aby ogłosił pospolite ruszenie na obronę kraju, aby chłopów uzbroić przeciw Rosyi*), i w istocie, jeszcze dnia 2 Lipca uniwersał na pospolite ruszenie w duchu wielce patryotycznym został wydany.

Gdy ks. Józef cofał się ciągle ku Warszawie — pisze Wolski — troskliwość publiczności z powodu cofania się wojsk codziennie się zwiększała, zwłaszcza że do stolicy coraz więcej garnęło się obywateli, którzy z familiami domy opuszczali. Narzekano już na sejm, wołano: „Gdzie są ci posłowie, co się

*) Essen.

oświadczali Rosyę czapkami zarzucać, i gdzie są ci, co zapomnieli, że Rosya po wojnie tureckiej nie jest w stanie wysłać na nas, nad 18,000 torbiarzów". (Miały to być własne wyrazy biskupa Krasińskiego).

Chodziły niepokojące wieści, pogłoski o zdradzie, o zmowie, o nakazaniu cofania się „z czyjejś insynuacyi". Nie wierzono świadkom, wołano: do broni! Rzucono podejrzenie na otoczenie ks. Józefa, na podpułkownika regimentu Potockich Kameneckiego, że ten, jako przyjaciel Szczęsnego, radę cofania się poddaje.

W ogrodzie Saskim, który był miejscem zwykłem do podobnych demonstracyi, rozrzucono pismo, podające w wątpliwość to, co, niestety, było najprawdziwszem. Utrzymywano w niem, że wojsko mogło i powinno było trzymać się w żyznym Wołyniu około Dubna i Łucka, że obywatele za kwitami dostarczaliby mu, co potrzeba, i głoduby nie doświadczało, że dalej kraj pusty, że wojska rosyjskie nie ze siedemdziesięciu, ale zaledwie z trzydziestu tysięcy się składają. Król z boleścią posłał to pismo ks. Józefowi, a wódz odpisał z oburzeniem na te zarzuty, dosadnio malując nieszczęśliwe położenie swoje. Powstawał na tych, co śmieli posądzać Kameneckiego, za którego ręczył. „Lecz jeżeli generał Wielhorski i ja sam nie jesteśmy zasłonieni od pocisków napaści, za cóżby on od nich miał być wolnym?" — dodawał ks. Józef.

Essen pisze: „Boleść i niepokój nękają króla coraz mocniej. Często go widują płaczącego. Co chwila zapomina się, co mówił i robił, nie jest zdolnym nic stanowczego przedsięwziąć. Cała familia, szczególniej prymas, obciążają go wyrzutami, mówią mu, że się osobistym swym nieprzyjaciołom oddał w ręce, ludziom najniebezpieczniejszym i najniezdolniejszym".

Prymas przez całe życie był zwolennikiem aliansu z Rosyą i z tem się nie ukrywał, również pani Krakowska, „osoba — mówią współcześni — wielkich cnót i pobożności, roztropna, uprzejma, ludzka, przejęta była bojaźnią dla Moskwy". Chwilami jeszcze król okazywał jakąś chętkę jechania do obozu, ale wnet Lucchesini i Bułhakow straszyli go, że jeśli się ruszy z Warszawy, już do niej nie powróci, że ogłoszą bezkrólewie, kraj się wzburzy, Prusacy wejdą dla utrzymania porządku i t. p.; jeśli zaś pozostanie, można się będzie układać.

I król pisał do Bukatego: „Już tedy choćbym był i do obozu jeszcze pojechał, jużbym ani w Polsce, ani w Krakowskiem nie znalazł bezpieczeństwa; znalazłbym tam może kilka pozycyi między górami do potyczek pomyślnych, ale głód bez pieniędzy i tam znajdzie".

Jeszcze dnia 11 Lipca do obozu za Pragą ściągano cały garnizon z Warszawy, tak że na zamku pontoniery trzymali wartę. Miasto się tem ludziło, że opór będzie do ostatniej kropli krwi. W Warszawie werbowano gwałtownie, tak że posłom obcym ludzi zabierano. Dwóch werbowników, oberbombardyer, Dawidowicz i Łazarkiewicz z żołnierzami, nie dostrzegłszy orłów pruskich na domu Lucchesiniego, ludzi mu chcieli wziąć. Poszły o to skargi i Sapieha, generał artyleryi, musiał ich kazać ukarać. Hailes także uskarżał się na brak karności w mieście i nieporządki. Wśród tych zwątpień i nadziei, niepewności i trwogi, nadeszła wreszcie oczekiwana odpowiedź cesarzowej na list króla, którą przywiózł ks. Wiaziemski dnia 23 Lipca rano, a około południa oddał ją królowi Bułhakow. Gdy Chreptowicz przyniósł ją królowi — a był to rozkaz przystąpienia do Targowicy — w pierwszej chwili rozpaczy oświadczył podkanclerzemu, aby szedł posła uwiadomić, iż raczej gotów złożyć koronę, niżby miał od nowej odstąpić konstytucyi.

Chreptowicz zwolna go ukołysał. Posłał go król z warunkami do Bułhakowa, że Polska zostanie całą i niepodzieloną, wojsko nie będzie zmniejszone, konfederacya Targowicka do sądownictwa mieszać się nie będzie, ani sancitów wydawać, że król, dopóki się ona do Warszawy nie przeniesie, zachowa władzę nad komisyą skarbu i wojskiem, a zaciągnięte przez Rzeczpospolitę pożyczki będą zabezpieczone.

Bułhakow bardzo zręcznie starał się dowieść, że to wszystko samo przez się wynikało z aktu i ducha konfederacyi i pisma cesarzowej. Rokować i układać się wcale nie chciano. Królowi nie pozostawało nic, tylko iść, bić się, ginąć, albo się poddać, nie już wymaganiom cesarzowej, ale postanowieniom Szczęsnego Potockiego.

Król najprzód (dnia 21 Lipca) udzielił listu rodzinie i poufałym swym, których wszystkich Bułhakow miał w ręku. Wieczorna ta rada familijna składała się z pani Krakowskiej, Zamojskiej, prymasa, ks. eks-podkomorzego, marszałka Mniszcha,

Brygadyer kawaleryi narodowej.

hetmana Tyszkiewicza, Jacka Małachowskiego, Dziekońskiego. Sam wybór osób wskazywał, jaką radę dać miały. Wszyscy zaklinali króla, aby uległ. Zrazu jednak Stanisław August oświadczył, że gotów jechać do wojska i dać życie w boju za ojczyznę. Oparli się wszyscy zapóźnej, nadaremnej i zgubnej zarówno dla kraju jak dla króla ofierze. Przypomniano, że cesarzowa ręczyła za całość kraju, szło tylko o poświęcenie konstytucyi 3 Maja.

Siostry się popłakały, familia przerażona niedostatkiem, który ją czekał, otoczyła Stanisława Augusta, zaklinając, błagając, aby uległ. Król dał się przekonać!

Odpowiedź cesarzowej (13 Lipca, Carskie Sioło) była stanowczą i ostrą. Żądała przystąpienia do konfederacyi, wspieranej przez nią, dla przywrócenia Rzeczypospolitej dawnej *wolności* i formy rządu poręczonej traktatami. „Zdrowsza część narodu — pisała carowa — skonfederowała się dla odzyskania praw, które jej wydarte zostały. Przyrzekłam jej pomoc i będę się ją starała uczynić skuteczną, o ile mi środki dozwolą. Pochlebiam sobie, że WKMość nie będziesz ściągał do ostatniej chwili i przystąpisz do konfederacyi zawiązanej pod moją opieką". Ostermann w obszernej instrukcyi, nadesłanej Bułhakowowi, nalegał na toż samo, obelżywie traktując sejm i osoby, które wchodziły do niego. Wypowiadał w niej, że Rosya wiedziała o wszystkiem, o zachodach, staraniach i ich celu, że się nie da

złudzić oświadczeniami, ani propozycyą tronu dla księcia Konstantego, którą odpychano ze wzgardą. O rozejmie słyszeć nie chciano, jako jedyny ratunek wskazano bezwarunkowe, niezwłoczne przystąpienie do konfederacyi i natychmiastowe usunięcie od boku króla ludzi nieprzyjaznych Rosyi. Było to ultimatum.

Król do późna w noc czytał Plutarcha, chcąc się natchnąć bohaterstwem, wielkim duchem mężów starożytności.

Nazajutrz zwołaną została Straż, czyli Rada, do której wchodzili: prymas, Mniszech, Ignacy Potocki, marszałek nadworny litewski Sołtan, Jacek Małachowski Chreptowicz, Kołłątaj, podskarbi Ostrowski, Dziekoński, Tyszkiewicz, Sapieha, a nawet książę ekspodkomorzy (przytomny bez udziału w radzie).

Pocztowy brygady Wielkopolskiej.

Odczytano list cesarzowej. Król począł dowodzić niemożności dłuższego oporu, wystawiał niepodobieństwo obrony przeciwko przeważnym siłom Rosyi, przypominał poręczenie całości Rzeczypospolitej, i choć niedawno zaprzysięgał życie stawić za konstytucyę, zakończył temi słowy: „Wziąłem *silną* rezolucyę pisać się do konfederacyi Targowickiej i tej rezolucyi *już nie zmienię*“.

Był już nawróconym, pytał jednak o radę*).

Prymas odezwał się pierwszy: — Gdy nie można konstytucyi, trzeba kraj ratować.

---

*) Wolski: „O upadku konstytucyi“ i inne źródła współczesne.

Mniszech dodał: — Nie byłem nigdy za konstytucyą, więc i teraz nie jestem za nią.

Jacek Małachowski głosował w tymże duchu.

Odezwał się wreszcie Kołłątaj (zdanie jego dziś nie ulega wątpliwości) za akcesem, chociaż był jednym z twórców konstytucyi 3 Maja. Wolałby, jak mówił, ażeby król traktował raczej z Rosyą, niż z konfederacyą, lecz jeśli inaczej być nie może, „dziś jeszcze, Miłościwy Panie, przystąpić potrzeba do konfederacyi Targowickiej. Raczej dziś, niż jutro. Każdy moment jest drogi, bo go krew polska oblewa". Kołłątaj, mimo znakomitych darów, nie miał wcale charakteru bohaterskiego; lękał się utraty stanowiska, wpływu, znaczenia i ubóstwa, a jak sam przyznaje w listach, rachował na to, gdyby mu się wcisnąć do konfederacyi udało, iż nią pokierować i coś z konstytucyi ocalić potrafi *).

Chreptowicz głosował za przystąpieniem: konstytucyę znosił, ale zwolennikiem jej nie był nigdy. Tyszkiewicz oświadczył się jawnie przeciwnikiem ustawy nowej.

Dziekoński dosyć niezręcznie w przemówieniu swem dziękował królowi, że gotów „ucierpieć na sławie", aby kraj ocalić. Dodał, że w skarbie nie było już więcej nad 500,000 złotych polskich.

Sapieha zawahał się i powiedział, że pójdzie za zdaniem króla.

Przeciwko pisaniu się i poddaniu konfederacyi powstali Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski, który ofiarował własnych 100,000 czerwonych złotych królowi na wojsko i jego potrzeby, ale chciał je włożyć do karety, gdy król do obozu wyruszy, — zaklinał, aby ustawie pozostał wiernym. Marszałek Sołtan i Ostrowski byli tegoż zdania, aby stawić czoło, wydać walną bitwę ostatnią, a gdyby przegraną być miała, uchodzić

---

*) Głosowanie Kołłątaja za przystąpieniem do konfederacyi, któremu on sam później zaprzeczał, jest dziś faktem dowiedzionym. Chciał jednak, później się zmiarkowawszy, Kołłątaj zaprzeć się go i tłomacząc Pamiętnik Zajączka, inaczej Rady posiedzenia przedstawił.

Zob. o tem jeszcze Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, tom V, rok 1869 i korespondencyę Kołłątaja. Konfederacya Targowicka o przyjęciu jego akcesu ani słyszeć nie chciała.

w Sandomierskie, w Krakowskie, choćby do Galicyi, jak Jan Kazimierz, ale się nie poddawać.

Potocki także widział dalszą wojnę możliwą, zakończył zaś tem, że jeśli król do konfederacyi przystąpi, on laskę składa. Sołtan powtórzył, iż był za dalszą wojną, nie ufając żadnym Rosyi poręczeniom. On też, jak Potocki, laskę swą później złożył. Przeciwko Ostrowskiemu król rozpoczął dysputę, dowodząc, jak dalece różne było położenie Jana Kazimierza, i powołując się na Dziekońskiego, że w skarbie pieniędzy brakło. Dosyć długo przeciągnął się spór z Ostrowskim. Stanisław Małachowski życzył zawiesić odpowiedź stanowczą, zwołać sejm i zdać nań ostateczne w tej sprawie postanowienie. Rozprawiano gorąco. Ostrowski, Sołtan, Potocki, Małachowski, oświadczyli, że do konfederacyi nie przystąpią. Ignacy Potocki, widząc, że nie pokona króla, zakończył tem, iż przed narodami i przyszłością za krok, jaki uczyni, król odpowiedzialnym będzie. Małachowski dodał:

— Jestem przeciwny poddaniu się, lecz jeśli z kim układać się mamy, raczej z dworem petersburskim, niż ze zdrajcami.

Tak samo pisał i ks. Józef do króla. Z dwunastu osób, przytomnych na Radzie, siedem głosowało za pisaniem się do konfederacyi Targowickiej. Po krótkiem milczeniu, król oświadczył, co łatwo było przewidzieć, iż ratując kraj od zagłady, postanowił do konfederacyi przystąpić.

Pierwszy ten akces króla napisany był oględnie i niemal dwuznacznie, na czem Szczęsny się poznał.

„Skłaniam się do podpisania aktu konfederacyi, już to dla zamiarów Najjaśn. Imperatorowej, listem jej oświadczonych, już to przez ojcowską pieczołowitość uszczęśliwienia kraju, i przystępuję z całem wojskiem do konfederacyi w Targowicy uczynionej".

Odesłano natychmiast akces Bułhakowowi, a zarazem rozkaz do wojska, aby kroki nieprzyjacielskie zostały zawieszone.

Szczęsnemu nie starczył tak sformułowany przez króla podpis, nie przyjął go i zażądał drugiego, bezwzględnego, prostego przystąpienia do Targowicy. Rad był, że tem królowi, którego znienawidził, dopiecze, że go bardziej upokorzy. Kazano wprost podpisać manifest targowicki, zawierający potępienie konstytucyi.

Artylerzysta.

Zaledwie wieść się po mieście rozeszła, że król przystąpił do Targowicy, gdy pospólstwo zrozpaczone rozruch wznieciło w ulicach; poczęły się zbiegowiska groźne, wołania i narzekania na zdradę. — Król zdrajca! król wiarołomny! — wołano. Napadnięto na kilku niewinnych przechodniów z groźbami i łajaniem. Tłumy rozjątrzone, coraz się zwiększając i rosnąc, rozlały się po mieście, śmiercią i szubienicami odgrażając na zdrajców. W mieszkaniu kanclerza Jacka Małachowskiego okna powybijano kamieniami. Na drodze tłum spotkał ks. Sapiehę, marszałka sejmowego. Pochwycono go z okrzykami na ręce i poniesiono w tryumfie. Z nim razem wpadł lud do pałacu marszałka Małachowskiego, który już się do wyjazdu gotował. Nie znaleziono go w domu, ale dowiedziano się gdzie był i wszyscy poszli żegnać go z serdecznem współczuciem. Tak samo pociągnęli potem tłumnie (zdaje się, że Sapieha im towarzyszył) do Ignacego Potockiego, którego nie było w domu, albo się może od tej owacyi uchylił. Naostatek, nahałasowawszy i nagroziwszy, tłumy się powoli rozpłynęły *).

„Nie spotykano — pisze Niemcewicz — jak smętne po ulicach twarze, blade lica, nieraz łzami gniewu, żalu i zniewagi skropione". Stanisław August czytał, pocieszając się, Plutarcha. Hailes przyznaje się, że spodziewał się takiego końca, ale sądził, że opór i wysiłki będą większe.

Zdaje się, iż król tak samo, jak Kołłątaj, łudził się, iż podpisując akces do związku Targowickiego, wywrze nań wpływ

*) Depesza Bulhakowa 25 Lipca. Smitt, II, 481. Kołłątaj pisze, że Sapieha lud prowadził i dokazywał.

Włościanie.

i wielu nieszczęściom zapobieży; nie wyobrażał sobie zapewne, jak dalece Potocki miał go wzgardliwie usunąć od wszystkiego. Wkrótce miał się przekonać, że ów wół ze złotymi rogami wcale rogów startych nie miał.

Położenie głównych twórców konstytucyi 3 Maja było nader przykrem, chociaż król wstawiał się za nimi do konfederacyi, a ta, wyjąwszy Kołłątaja, od innych tylko akcesu żądała. Żaden z nich podpisać go nie chciał. Zacny Małachowski, odjeżdżając, zostawił godną pamięci protestacyę*): „W momencie tak okropnym, a momencie dla serca obywatelskiego najprzykrzejszym, w którym dzieło wolnej Rzeczypospolitej, od całego narodu poprzysiężone i uwielbione, upada, gdy JKMość do związku Targowickiego przystępuje, sądzę być obowiązkiem sumienia mego oświadczyć przed Bogiem, światem całym i potomnością, iż akt targowicki uznaję za gwałtowną przemocą wojsk obcych utrzymywany i popierany, owszem, przeciwny wyraźnie woli Rzeczypospolitej i całemu narodowi szkodliwy. Niesie on przed sobą ogień i miecz, a za sobą anarchię, dependencyę i zgubę

*) Z rękopismu Maliszkiewicza.

ojczyzny, to zaś oświadczenie moje wolne od wszelkiej osobistej urazy. Nigdy mi nikt inszego nie da świadectwa, tylko żem szczerze szukał dobra ojczyzny mojej, żem nikomu szkodzić nie pragnął, żem żadnej sąsiedzkiej potencyi podległością nie uwodził się, ani żadnej z nich nie obrażał, ale z obowiązku urzędu czyniąc, oddaję Bogu, Jego przedwiecznej sprawiedliwości losy Ojczyzny i kroki tych wszystkich, którym się podobało teraźniejsze jej nieszczęście zbliżyć i uskutecznić. Protestuję się oraz, iż *sejm teraźniejszy i konfederacya nie ustaje*, że przez akt limity podał JKMość zupełne prawo zwołania sejmu w czasie, gdy tego potrzeby Rzeczypospolitej wyciągać będą. Że ten zwołanym nie został i bez ukończenia onego, owszem przeciwko temu sejmowi, widzę, iż się zanosi na akces do związku Targowickiego, a zatem znam być powinnością moją zawiadomić cały naród niniejszem oświadczeniem, abym nie miał wyrzutu sumienia, które mię upomina, że się nieszczęście Rzeczypospolitej zbliża. Narodzie! oto mi już nie zostaje, tylko łzy a wierność dla Ciebie: tę Ci poświęcam, gdy już wszelkie inne sposoby z rąk moich wydarte zostają. Stanisław Nałęcz Małachowski".

Linowski, który znał dobrze i z blizka Kołłątaja, odmalował go z goryczą i gniewem, z przesadą pewną, lecz niemniej w głównych zarysach z prawdą wielką*). Ani apologiści, ani przeciwnicy wszakże nie chcieli bezstronnie, chłodno, wpatrzyć się w tę postać bardzo wybitną, która nie jest ani bohaterską, ani nikczemną, ale czysto ludzką, słabą, a mimo to, z pewnych względów wielkiego znaczenia. W Kołłątaju są, można powiedzieć, dwaj ludzie różni — talent polityka i męża stanu a pisarza znakomity, charakter człowieka mały i słaby. Mąż stanu często zmusza, by go uczcić, nad człowiekiem, zwłaszcza gdy go los na próby wystawia, ciągle się litować potrzeba. Przypomnijmy sobie, czem był Mirabeau, a zrozumiemy lepiej Kołłątaja. Raz dobiwszy się tego podkanclerstwa, o które nietylko przyjaciele dlań, ale on sam się u króla dopraszał**), nie chciał stracić stanowiska i gotów był je nawet okupić ukorzeniem przed nieprzyjacielem. „Kołłątaj — pisze Linowski — nazajutrz po

*) List do przyjaciela, odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w ciągu insurekcyi 1794 r.

**) Archiwum Wojcickiego. List dnia 29 Czerwca 1791 r.

oświadczeniu króla, że przystąpi do Targowicy, poszedł do niego sam i w przytomności podskarbiego Ostrowskiego błagał niemal z płaczem, żeby król zapewnił mu utrzymanie się przy urzędzie. Król, który go osobiście nie lubił, a innym robił wówczas najlepsze nadzieje, czerpiąc je dla siebie u Bułhakowa, Chreptowicza i kobiet, Kołłątajowi życzył się oddalić na czas jakiś i obiecał pamiętać o jego interesach".

Zostawując więc akces do Targowicy, Kołłątaj, pod pozorem choroby, wyjechał do wód śląskich w Warmbrunn.

Ignacy i Stanisław Potoccy, złożywszy urzędy, wyjechali do Saksonii i zatrzymali się w Lipsku, Małachowski rezygnował referendaryę na synowca i zamierzał do Włoch się udać, ks. Józef Poniatowski udał się do Wiednia, Kościuszko później do Saksonii, z zamiarem dalszych podróży, Niemcewicz do stolicy austryackiej. Z wojskowych Zajączek, Michał i Józef Wielhorscy, Michał Zabiełło, Stanisław Mokronoski, rozpierzchli się, uchodząc zagranicę. Piatolemu król musiał dać pieniędzy na drogę, a że ich nie było, ofiarował mu trzy weksle, jakoby po sześć tysięcy dukatów, które naówczas ledwie się w trzeciej części dały spieniężyć *). Opustoszała w chwili Warszawa i innym duchem na nią powiało. Smutną była rola króla, który z ujmą godności swej poświęciwszy honor dla spokoju, i tego nawet nie uzyskał. Siedział zamknięty na zamku, pokazać się na świat nie śmiejąc.

Autorka „Pamiętników Polki" **) przytacza młodą osobę zależną od króla, która, gdy się do niej witać zbliżył, odwróciła się doń plecami. Po przystąpieniu do Targowicy, Adam Wawrzyniec Rzewuski, kasztelan witebski, złożył swą senatorską godność i list do króla, pełen żalu i goryczy, napisał: „Wiernie radziłem WKMości, ale dziś, gdy się zmieniła postać rzeczy polskich, najlepsza rada dla dającego zgubną, dla odbierającego martwą się stała. Jeżeli więzy domowe są straszne, więzy obce są nierównie straszniejsze, bo czas, dobre wychowanie, energia, mogą skruszyć więzy z przesądów ukute, ale gdy wkradnie się do kraju obcy żołnierz, nic nie pozostanie dla nędznych jego mieszkańców, tylko, po krótkim momencie rozpaczy, hańba długiej nieczułości".

*) Bułhakow.

**) Trębicka: Mémoires d'une polonaise.

„Kraj — pisze świadek naoczny — był w chwili wchodzenia wojsk rosyjskich w najopłakańszym stanie. Gwałtownie wybierano rekruta po wsiach, nie wiedząc, co z nim potem czynić; postrach konfederatów i Rosyan wypędzał obywateli z domów zagranicę, trwoga opustoszała wsie i dwory. Po miasteczkach komisye cywilno-wojskowe trzymały jak w więzieniach rekrutów, połapanych głodem morząc. W miastach znaczniejszych mieszczanie, Poznań, Kalisz, Kraków, zbroiły czeladź, ubierały, oficerów ściągały i odbywały egzercerunki“.

Ostatnie dni Lipca zajęły pożegnania tych, co kraj opuszczali, i groźne wieści od Targowicy. Pierwszego Sierpnia Gazeta Narodowa na schyłku, bo i Niemcewicz i Mostowski i Weissenhoff wyjeżdżali zagranicę, wydrukowała jeszcze wiadomość, iż Zakrzewski, chorąży poznański, prezydent miasta Warszawy, odebrał bilet od Najj. Pana z zaleceniem, aby doniósł magistratowi i zapewnił go a razem wszystkich obywateli, mieszkających w tej stolicy, o wszelkiem dla każdego mieszkańca bezpieczeństwie i całego miasta spokojności.

Natychmiast też Gazeta Narodowa wychodzić przestała. Szczęsny Potocki już 24 Lipca wydał ukaz, ażeby się jej nie ważono drukować dla tego, że fałszywe podawała sprawozdania, że bezprawia uwielbiała, że listy czyli paszkwile bez podpisu na oczernienie cnotliwych obywateli ogłaszała, że była jadu i żółci pełna. „Rozkazuję — pisał — pod najsurowszą osobistą karą przestać ją drukować i rozsyłać“. Redaktorów pozwano przed sąd konfederacyi! Targowica lubiła się tak despotycznie rozporządzać. Dnia 14 Maja ukazem z pod Targowicy zakazano po całym kraju pism przeciwnych konfederacyi drukować, pod karą zamknięcia drukarni i osobistą *).

Tak samo na Litwie, tak samo później dnia 7 Września wydała zakazy konfederacya koronna w Warszawie, zabraniając drukować *Pamiętnik*, „jadem chytrości napełniony, różnemi podobieństwy upstrzony i sofizmatami“.

Zakazywano nieustannie pisma buntownicze, niemoralne, bezimienne paszkwile i wiadomości fałszywe po gazetach. O prawdziwości zaś rozstrzygała konfederacya. Delegowanym do dozoru prasy był Ożarowski i inni. Gazeta Warszawska ks. Łu-

*) Kitowicz.

skiny, której swoboda Majowa ciężko dolegała, wystąpiła wnet, jako Monitor konfederacyi, z wielkiem dla niej uwielbieniem.

Pierwszych dni Sierpnia spodziewano się w Warszawie lada chwila przybycia konfederacyi, naturalnie pod osłoną wojsk rosyjskich, bo nigdzie się inaczej ukazywać nie śmiała.

Widzieliśmy już wstępne czynności konfederacyi Targowickiej, zawiązanej w istocie w Petersburgu, pod opieką W. Monarchini, wnijście jej do kraju pod osłoną wojsk... Znamy ludzi, co ją stworzyli, namiętności, jakie w niej grały, łatwo się domyślić dalszego rozwinięcia tego dzieła zemsty i zaślepienia. Jeden z czynnych jej członków, Benedykt Hulewicz, najlepiej ją sam w ostatku, w liście do Kołłątaja pisanym, scharakteryzował:

Stulta mens nobis, non scelerata fuit!

Więcej może głupoty i zaślepienia, niż złej woli dla kraju było w tych ludziach, co się rzucili zdradą ratować Rzeczpospolitę pomocą obcą, wzywając obcych i otwierając im wrota.

Kossakowskim ich nikczemnego postępowania, grabieży i okrucieństw na Litwie, Szczęsnemu Potockiemu jego mściwości i dumy darować nie można, wszystkim ich zaślepienia i szału republikańskiego, podpierającego się na despotyzmie. Ślepi byli i zacięci do tego stopnia, iż nie rozumieli, że despotyzm nie mógł ratować wolności, ale kuł kajdany.

Ukazy Szczęsnego sypały się jak z puszki Pandory jedne po drugich, datowane z pod Targowicy najprzód, potem z różnych stacyi konfederackich. Dnia 2 Czerwca zakazano obywatelom krajowym i zagranicznym, bankierom, kupcom, „z powodu że rewolucya postanowiła kraj obedrzeć — aby jej nikt nic nie pożyczał pod przepadkiem“. Cesarzowa osobnego ministra wyznaczyła od siebie dla czuwania przy konfederacyi. Pochlebiało to Potockiemu, iż, jak panujący, miał przy sobie akredytowanego rezydenta. Nie rozumiał tego, iż mianowany na funkcyę tę baron de Bühler był jego stróżem i dozorcą. Nakazano mu, aby się ostro obchodzono z opornymi, polecono rozgłaszać,

że podróż Ignacego Potockiego do Berlina do tego tylko posłużyła, by pokazać stronnictwu, którego on był naczelnikiem, iż płonne pokładali nadzieje na dworze berlińskim. Dwór bowiem w odpowiedzi swej wyraził, iż konstytucyi dnia 3 Maja bronić nie myśli, a interwencyi rosyjskiej za *casus foederis* nie uważa. W istocie już naówczas (Lipiec) Fryderyk Wilhelm II nawet z tą się myślą nie taił, iż szukaćby chciał w Polsce wynagrodzenia *za wojnę z Francyą*.

Z Tulczyna płynęły (16 Czerwca) uniwersały do narodu, pełne obelg na hersztów spisku Majowego, grożące najsroższą karą tym, coby się na *majątki* targowiczan targnąć śmieli. Zredagowano ten akt wedle aryngi targowickiej, zachęcając do łączenia się z konfederacyą przeciwko zgromadzeniu warszawskiemu, mianującemu się sejmem, „które z *podłością* naród pod *władzę jedynowładną* (sic) króla oddali — przeciw półczwarta roku zwodzącym naród“ i t. p. Styl kancelaryi konfederatów niezrozumiały, napuszony, niezgrabny, dziki, pełen jest ciągle powtarzających się wyrażeń: herszty spisku, Machiavelle, konstytucya spiskowa, podłość i t. p.

Podatki nakazano płacić wedle stopy z przed 3 Maja. Rozporządzenia miały na celu opanowanie w kraju wszystkiem. Dnia 19 Czerwca ustanowiono sądy konfederackie niższej i wyższej instancyi, jako najskuteczniejsze narzędzia do wywierania zemsty i grozy. Dnia 21 Czerwca urządzono administracyę skarbu, powołując urzędników do przysięgi. Ukraińscy zwołani do Tulczyna na dzień 4 Lipca. Przysięga brzmiała: „Wiernym i posłusznym będzie samym tylko rozkazom JW. Stanisława Szczęsnego Potockiego, jako marszałka“. Postarano się mieć za sobą płatne dziennikarstwo i francuska Gazeta Warszawska*) wydrukowała już d. 23 Czerwca obronę osób, należących do kontr-konfederacyi. „Znamy tylko trzech kontr-konfederatów, i zmuszeni jesteśmy wyznać — pisze ona — że dotąd byli to ludzie rzeczywiście szacunku godni. Są to pp. Potocki, Rzewuski i Branicki. Pierwszy z nich szczególniej znany jest ze swego obywatelskiego postępku na sejmie Grodzieńskim i z gorącości patryotycznej, jaką się jego mowa wówczas odznaczała. Dobroczynnym jest po polsku (à la polonaise).

*) Gazette de Varsovie.

Dotąd był ulubieńcem narodu; kosztem swoim w obszernych majętnościach pobudował pyszne drogi, dla wygody podróżnych. Czytałem żywot drugiego i wziąłem go za prawdziwego Rzymianina. Miłość jego synowska, stałość w prześladowaniu i miłość ojczyzny, zdały mi się jego panującymi przymioty. Czytałem też jedno z dzieł jego. Za mało umiejąc po polsku, bym jego zalety pisarskie ocenił, muszę przyznać, że autor ma wiadomości rozległe i że sztuka rządzenia i polityki wcale mu obca nie jest. Co do generała Branickiego, znany mi jest z tego, że się odznaczył na wojnie, i z tej przysięgi, że nigdy od obcych mocarstw nie był skorumpowany na zdradę własnego kraju. Znać było po tonie silnym i determinacyi męża bez zarzutu, który się oburzał na to, iż przysięgać musiał, że był dobrym obywatelem". Dalej twierdziła gazeta, iż Rosya wcale o podboju i zaborze nie myśli, ale chce aliansu z Polską, do którego ci panowie pośredniczyć są przeznaczeni *).

W innych dziennikach głoszono współcześnie, że Potocki, dla pozyskania sobie protekcyi w Petersburgu, ofiarował komuś wpływowemu 200,000 czerw. zł.

Najdespotyczniejszy z dyktatorów Szczęsny zwał swój teroryzm, popierany wojskiem obcem, „ojczystą wolnością". Taki napis na naramiennikach nosili przyjaciele Szczęsnego (mundury przyjacielskie).

Na Litwie Kossakowscy, pospieszywszy zawczasu z zawiązaniem osobnej konfederacyi, starali się, o ile możności, uczynić niezależnymi od Szczęsnego. Potockim powodowała ambicya tylko i zemsta; tam, oprócz obojga, chciwość i pragnienie łupieży. Szczęsny tracił, tamci się pragnęli wzbogacić. Zaraz po zajęciu Wilna, zawiązano przymusem konfederacyę na Litwie. Spędzono szlachtę z okolic, aby się podpisywała. Generałowie rosyjscy w osobno wydawanych odezwach poręczali o jak najwspanialomyślniejszych chęciach imperatorowej, powołując się na sojusze i przyjaźń, bolejąc, że naród wolny takim gwałtem uciskać chciano!

Akt konfederacyi litewskiej poczynał się od wyrazów: „Wsparci, ośmieleni i pobudzeni Najjaśniejszej, Najpotężniejszej

*) W jednym z następnych numerów (25 Czerwca) Wojciech Turski zarzucił jej, że broni Rosyi i ligi trzech mocarstw, nos barbares oppresseurs.

i Najwspanialszej Wielkiej Monarchini rosyjskiej przyjacielską sąsiedzkiemu narodowi deklaracyą..." Akt ten zarazem ogłaszał generała wojsk rosyjskich Kossakowskiego hetmanem, „którego, gdy inne województwa i powiaty ogłosiły już regimentarzem, gdy jednak akt generalnej konfederacyi woln. kor. takową władzę nie przez regimentarzów, lecz hetmanów chce mieć sprawowaną, i te urzędy pożyteczne do obowiązków swych przywraca, przeto my, na mocy praw dawnych (??), urząd hetmana polnego litewskiego podnosząc, wspomnionego p. Kossakowskiego na urzędzie hetmana polnego ogłaszamy i uznajemy"!!

Kossakowski pisał się później: „Z ogłoszenia narodu litewskiego hetman polny" *).

Nadużycia, gwałty i samowole Kossakowskich na Litwie ani się zebrać, ani opisać nie dają. Szlachtę sobie niemiłą prześladowali najnielitościwiej, nasyłali na dwory wojsko, poddanych rozpędzali, wsie palono, ubogich osadników kijami gnano do Wilna. Szczególną niechęć okazywali dla mieszczan, którym konstytucya dnia 3 Maja wolność nadała; zwano ich, naigrawając się, „*municypałami*" i za najmniejszy opór im i szlachcie, co się w księgi miejskie powpisywała, liczono po kilkadziesiąt batów. Urągając się, pozrzucano urzędników, ustanowiono nowe magistraty, zmuszono ich do przysięgi na posłuszeństwo starostom po dawnemu **). Mając złość do kanonika Bohusza, starca chorego, Kossakowscy posłali po niego trzydziestu żołnierzy, kazali go okuć i pod eskortą wysłali z Wilna na granicę. Spotkał trafem więźnia Kreczetnikow, zapytał ktoby był i co zawinił. Bohusz mu opowiedział przygodę swoją, a generał kazał go natychmiast rozkuć, zabrał z sobą do karety i odwiózł do Wilna. Zapytał potem o powody uwięzienia, a gdy te okazały się błahymi, Kreczetnikow sprawcę gwałtu wysłał na miejsce Bohusza, z tą samą eskortą, do Połocka ***).

Zasłaniając siebie i dla nadania powagi konfederacyi, Kossakowscy starego i niedołężnego kanclerza ks. Aleks. Sapiehę

---

*) Był nim od 25 Czerwca 1792 do Kwietnia 1794 r.

**) Kitowicz.

***) Gazette de Varsovie, XV n.

mianowali marszałkiem, dodając mu za wice-marszałka Józefa Zabiełłę, łowczego litewskiego, który był ich posłusznem narzędziem.

Szczęsny na swoją rękę, nie rozpocząwszy nowej budowy, starą jak najgwałtowniej wywracał. 18 Lipca ogłoszono, że patenta i znaki, za despotycznego rządu wydane, nie miały żadnego znaczenia. Zaczęły się proskrypcye wszystkich, co się nowemu porządkowi służyć ociągali. Wydano pozwy przeciw głównym *herszłom* (inaczej ich nie nazywano) Majowym, a najprzód przeciw Stanisławowi Małachowskiemu, „który z wolnego szlachcica w podłego absolutyzmu zwolennika się zmienił — za nieuczynienie recesu". Pozew ten na kilka dni przed wyjazdem jego zagranicę ogłoszony został. Pozwano tak samo Sapiehę, który też manifestem odpowiedział, mówiąc w nim, że zawsze starał się umysły jednoczyć i godzić, że czynił, co mu sumienie i dobro ojczyzny nakazywało. „Raptem dał się słyszeć szczęk broni cudzoziemskiej... wraz z ogłoszeniem nowego związku" i t. d.

Sapieha też oświadczał, że sejm nie był zamknięty. Naostatek sam Szczęsny pozwał Ignacego Potockiego (21 Lipca, Stary Konstantynów) „za staranie się Rzpltej do zerwania przyjaźni i pokoju z N. Imper. C. Rosyi, najlepszą i najwspanialszą przyjaciółką, za *bezczelne* zachęcenie króla do złamania pactów"!

W Koronie i w Litwie hetmanowie Rzewuski i Kossakowski wydali uniwersały i ordynanse do wojsk Rzeczypospolitej aby się z konfederacyą łączyły. Rzewuski w swoim pozbierał zwykłe zarzuty przeciw konstytucyi, które raz jeszcze powtórzymy: „Sejm niniejszy warszawski wolną elekcyę królów zniósł, dziedzictwo tronu postanowił, królowi od przysięgi na pacta conventa narodowi wykonanej uwolnić się dozwolił, gwardyami koronnemi, ułanami królewskimi i pospólstwem Izbę senatorską napełniwszy, nową konstytucyę monarchiczną, mimo protestu posłów, gwałtem narzucił, w osobie p. Suchorzewskiego, posła kaliskiego, nogami deptanego o to, iż królowi JMci przypomniał świętość przysięgi Jego, charakter reprezentanta narodu znieważył, królowi JMci wojsko, skarb, jus agratiandi i moc absolutną w ręce oddał, *prawa szlachcica nad jego poddanym* nadwerężył *i zupełnie je znieść zamyśla* — słowem, wolność zniósł,

niewolę ustanowił, Rzeczpospolitę obalił i *imię szlachcica zagubić usiłuje*". Rzewuski się wydał z tem, co najbardziej bolało... i straszyło. Rzewuski nie zawsze miał logikę w tem, co pisał, ale językiem władał po polsku, Kossakowscy zaś posługiwali się w kancelaryi ludźmi, którzy myśli ich niedorzeczne stylem jeszcze niedorzeczniejszym odziewali. Poczwarne są niektóre akta pod tym nawet względem. W jednym z tych uniwersałów czytamy:

> „Raczycie przyznać, że jesteśmy wojskiem nie nadwornem kogożkolwiek, ani sejmowem, lecz Rzplitej z narodu, od którego płaceni i utrzymywani bywamy, za całość więc narodu i jego swobody, nie za papier gwałtem narzucony 3 Maja, bić się i krew przelewać nam przystoi".

W drugim uniwersale z 26 Czerwca broni Kossakowski arystokracyi i każe ogłaszających wolność ludowi imać jako biegusów i buntowników. Są tu takie wyrażenia: „Są to jaszczurki, wnętrzności (sic!) własnej matki szarpiące, padalce, własny płód pożerające; ich zajadłość do krwi braterskiej, ich junakierya do majątków i urzędów naszych ściągała się". Odzywano się w podobny sposób do duchowieństwa w imię tego, „iż stan duchowny pierwszym chciwości zgromadzenia warszawskiego stał się łupem. Chciano mu wydrzeć wszystko, aby potem obalić ojców religię". Naostatek przemówiła konfederacya i do mieszczan (Lipiec), „*szkodliwą niby wolnością* nadanych, aby bez oporu jej się miasta wyrzekły" *).

Na list króla z dnia 24 Lipca, pokorny i grzeczny, zawieziony przez Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego, Szczęsny odpisał mściwie, obelżywie i zuchwale. Oba te listy są zbyt charakterystycznymi pomnikami, malują nadto ludzi i stosunek pysznego magnata, któremu chwilowa władza zawróciła głowę, do

*) Z papierów po ks. Józefie niech nam wolno będzie tu umieścić następujący z listu wyjątek: „Gdy profesorowie akademii krakowskiej dnia 3 Maja 1791 przysięgali na konstytucyę, uczniowie chcieli także przysięgać, a że im wiek na to nie pozwalał, sporządzili akt adhezyi. Zażądano też podobnej do konfederacyi Targowickiej, ale tej stanowczo odmówili". Autor listu, chwaląc ten postępek, dodaje: „Jak wyrosną, a będą mieli interesa, obawy o siebie, o majątki, nie wiem, czy taką stałość okażą (17 Lipca 1792 r., z rękopismu).

króla, byśmy ich tu obu nie pomieścili. „Mości Panie Marszałku konfederacyi generalnej — pisał Stanisław August — jak byłem zawsze, tak jestem sprzyjającym WPanu z przekonania, że WPan szczerze ojczyznę zawsze kochałeś równo ze mną, lubośmy się różnili w zapatrywaniu sposobów uszczęśliwienia jej. A że byłem WPanu jednostajnie sprzyjającym, głośne i zapewne wiadome WPanu w każdej okazyi dawałem dowody, mniemam więc mieć prawo do osobistej WPana ku mnie poufałości: tej żądam dla prędkiego i jak najłatwiejszego uspokojenia wspólnej ojczyzny naszej. A gdy tę mi okazać zechcesz, upewniam, że we mnie nie znajdziesz żadnej zaciętości, nieprzebicie przeciwnej powszechnemu uspokojeniu i statecznemu uszczęśliwieniu narodu, że zaś resentyment personalny przeciwko nikomu nigdy mną nie władał, rozumiem być niezaprzeczoną od nikogo prawdą. W tej otwartości wynurzając WPanu umysł mój, pochlebiam sobie, że pozyskam to dobrochętne WPana ze mną porozumienie, którego gorąco pragnę, bo bez niego dla kraju pomyślnej nie obiecuję sobie pracy. IMPan Ożarowski, kasztelan wojnicki, gdy mi oświadcza, że dąży do WPana, sądziłem, że miłego w nim ujrzysz oddawcę listu mego, a godnego wzajemnej naszej poufałości. Co wyraziwszy“ etc.

Szczęsny chwycił tę sposobność, aby królowi oddać policzkiem za te wyrazy, wzywające do zgody i porozumienia.

„Miałem honor odebrać — pisze — list WKMości d. 29 Julii. Gdy wart byłem dawniej łaski i ufności WKMości, tej wart jestem i teraz, bo nigdy tej wolnej Rzeczypospolitej nie zdradziłem, która WKMość koroną swą ozdobiła. Zawsze mówiłem, że WKMość winieneś dotrzymać narodowi pacta, które były jedynem prawem do tronu. A gdy te spiskiem 3 Maja złamane zostały, błagałem WKMości (?), abyś prawa swoje do tronu i prawa odwieczne Rzeczypospolitej występnie stargane przywrócił. Głos mój był głosem wołającego na puszczy. Skutecznym nie był, bo nie dogadzał ambicyi niczyjej, bo przypominał *powinność króla*, przez Rzeczpospolitę obranego, co jest tylko jej *naczelnikiem*, gdy go *podłość panem nazwała*. Odwróciłeś WKMość swe ucho od rad zdrowych, pochlebnym, co mało Rzeczpospolitę o zgubę nie przyprawili, poddawszy się. Teraz, *Mości Królu*, trzeba to nagrodzić narodowi republikańskiemu, jeżeli nie chcesz *ujść za wiarołomcę*, co zamiast wdzięczności

narodowi, że cię na pierwszem osadził miejscu, *chciałeś go podbić i własnością swoją uczynić*; *powinieneś* nie bronić i nie utrzymywać te czyny, ale raczej wyrzec się ich na zawsze. Ale, *Mości Królu*, straszą nas te listy, które rozpisujesz do obywatelów, ubolewasz nad utratą konstytucyi, co nam więzy wkładała, mówisz, że dla tego się już bronić przestajesz, że już nie staje sposobów utrzymania wojska. To gdyby jeszcze pieniądze były, *nie przestałbyś lać krew republikańskiego narodu*, aby swą nową formę monarchiczną utrzymywać; to współbraci krew nie woda w tem sercu, abyś *dla próżnej ambicyi* lać jej poprzestał,— tylko skarb wyniszczony wstrzymuje cię od tego, że dla *szalonej swej ambicyi* pomocy u obcych znaleźć nie możesz".

„Od tego czasu, kiedy ułani WKMości konfederatów ścigali, lub kiedy gwardye posłów prawnie obranych na sejmie 1776 r. przez kolby przepuszczały, Polak z Polakiem nie wojował, a więzy, które występni Polacy na nas włożyli, Wielka Katarzyna skruszyć raczyła, tak, że teraz sami o sobie radzić możemy, nie szpecąc się krwią współbraci, bo ta, która się teraz niewinnie przelała, kalać powinna tych, którzy nią marnie szafowali na dopięcie dawnych zamysłów absolutnego i dziedzicznego panowania".

Rozbiera dalej Szczęsny jakieś przejęte listy królewskie, zawsze z tem samem zuchwalstwem, naigrawaniem się i przycinkami.

Z równem lekceważeniem wspomina o akcesie króla do Targowicy, dodając, że go nie widział, i kończy:

„Konfederacya generalna tak WKMość widzieć pragnie, jakim król polski być powinien, to jest jako głowę Rzeczypospolitej, *a nie jako hetmana*. Wojsko powinno zaprzysiądz wierność i posłuszeństwo Rzeczypospolitej, bo pod jej władzą być powinno, będąc jej własnością, tak jak WKMość jest pierwszym i najwyższym Rzeczypospolitej naczelnikiem. Polska jest Rzecząpospolitą ukończoną, nie monarchiczną, nie królestwem dziedzicznem. *Miałem* honor być WKMości" etc. (dnia 2 Sierpnia z Dubna).

Zapewne po odebraniu zuchwalego tego listu król, raz siedząc u stołu wśród kobiet, co go namówiły do podpisu, odezwał się:

„Wyście to mnie w to błoto wciągnęły“ *). Szczęsnemu widocznie nie podobało się przystąpienie z wojskiem, przypominające naczelne dowództwo króla, przez sejm mu powierzone.

Chodziła odpowiedź na list Potockiego Jana Odrowąża w licznych odpisach po kraju. Rozwlekła nieco, ale dosadna i śmiała. „Głosisz się miłośnikiem wolności — pisał — zatem żadnym pismom, któreby nawet i na publiczność wyszły, sprzeciwiać się nie powinieneś. Mahomet tylko, swe prawa nadając, myśleć i pisać zakazał. Obcą i nieprzyjacielską bronią gdyś WPan umiał zgnieść ojczyznę, próżnoby żądać szlachetnego użycia laurów: gdy zbrodnia je uknowała, uczciwość ich wieńczyć nie mogła“. Odrowąż wyrzuca mu, że zapragnął korony lub hospodarstwa mołdawskiego, rozbiera dawne czynności Szczęsnego: „Kopię listu do feldmarszałka Romancowa posłałeś, w którym wyrażasz, iż raz oddawszy się państwu Rosyi, nigdy go nie odstąpisz, coś wiernie dopełnił — jej tylko zwierzchność i panowanie najwyższe uznajesz. — *Cum vis Censor esse, prius te crimine purga*“. O hetmanie Branickim pisze: „Nigdy syt krwie współrodaków, i teraz złamawszy przysięgę w Warszawie, dowodził Rosyanami, aby się krew polska rozlewała“. O Rzewuskim: „Lub w alchemii utopiony, lub ścigający współrodaków swoich, blizko lat dwadzieścia ministrem będąc, pensye pobierając, byłżeż kiedy na sejmie lub radzie wojskowej? Szef dwóch regimentów z pensyami szefowskiemi, kapitańskiemi, egzercytowałże je kiedy? Dwór swój z oficerów składał, a niektórym, gdy można było, gażę przytrzymywał, furmanki z koni regimentowych sprzęgał, w początkach sejmu ostatniego, gdy król pruski rękę Polsce podawał, on notą swą naprowadzał, aby Polskę opuścił. W Wiedniu ustawnie przekładał, iż powstanie Polski jest zgubą monarchii austryackiej. Delegatów Galicyi rokoszanami nazwał, a psując im kredyt, miał widok na skarb cesarski“ i t. d.

Łudził się napróżno Kołłątaj, że w konfederacyi partya królewska dosyć będzie znaczącą i liczebnie przeważną, i że Branicki nawet, ukrywający się z tem do czasu, z nią się połączy. Szczęsny pałał najgwałtowniejszą nienawiścią do króla.

---

*) Niemcewicz.

Przypisują mu nawet zamiar detronizacyi, któraby była do tronu otwarła drogę, ale na to dwór rosyjski nie pozwolił. Wolał mieć do czynienia ze Stanisławem Augustem.

Konfederacya koronna 24 Lipca (ze Starego Konstantynowa) wezwała litewską do połączenia się z sobą i przyspieszenia zjednoczenia; z listów i aktów widać jednak, że Kossakowscy, którym szło o dalsze panowanie na Litwie, usiłowali utrzymać się odrębnie i niezależnie. Pisząc do marszałka konfederacyi Brzeskiej Zaleskiego *), Kossakowski chwali się z tem, że nie przyjmuje żadnego aktu i akcesu „odmiennego swoim pryncypiom". „Dla ogólnego dobra kraju — pisze — narody łączyć się będą, tymczasem konfederacya litewska sama o sobie radzić może".

Michał Zaleski, wojski litewski, niedawno poseł na sejm czteroletni, który niezadowolony z obrotu spraw, obawiając się zarazem despotyzmu i jakubinizmu, po dwu latach mandat złożył, jako konserwatysta nie głęboko widzący i *laudator temporis acti*, w konfederacyi tej widział zbawienie. Lecz był to człowiek uczciwy i sumienny, z głową zawróconą niedorzecznym liberalizmem. Powołano go zaraz w początkach na marszałka konfederacyi Brzeskiej. Zaledwie Kossakowscy o tem się dowiedzieli, uderzono na gwałt. Nie chciano ludzi surowych i niezależnych.

Zaleski, przybywszy do Brześcia, znalazł obywateli przerażonych, we łzach, w trwodze, więcej obawiających się przyszłego marszałka konfederacyi, do której przystępować byli zmuszeni, niż wojsk rosyjskich, kraj zalewających. Zaczęto go błagać o przyjęcie marszałkostwa. Dał się wybrać. W kilka godzin potem podano mu (od Kossakowskich zapewne) spis obywateli, których dobra sekwestrowi uledz miały. Szczęsny wprzódy pisał do niego: „łagodność być nam powinna prawidłem". Chwycił się tego Zaleski, opierając się sekwestrowi. Wyższe komendy rosyjskie dosyć się okazywały wyrozumiałemi. Stanął więc opornie. Teraz dopiero, bliżej się rozpatrując, spostrzegł, że źle rzeczy stały na Litwie, że generalność złożoną była z członków i adherentów jednej famili (Kossakowskich), że w akt wpisano, kogo chciano, przytem kilka imion

*) Z rękopismu.

dla okrasy, które po namyśle wymazano, w ich miejsce użyteczniejszych wciągnąwszy. Wyłączyć chciano nawet Sapiehę. Termin do akcesu upływał (dnia 15 Sierpnia). Zaleski, zabiegając temu, przyjął dnia 10 Sierpnia przysięgę od niego w Brześciu. Tyczasem już Kossakowscy, pewni, że Sapieha się na termin nie stawi, ogłosili na jego miejsce dogodniejszego sobie, ciotecznego swego Zabiełłę, łowczego, marszałkiem generalnym. Sapieha się utrzymał, a na Zaleskim zemstę wywarto. Gdyby nie to, że szło o imię Sapiehy, całąby konfederacyę Brzeską zburzono. Padł ofiarą Zaleski, któremu zarzucono, że czasu sejmu czteroletniego powierzony miał sobie raport o buntach ukraińskich, za co go baron Bühler wyłączył.

Zaleski zrazu tak rozumował, jak Kołłątaj; chciał, aby wszyscy przystępowali do konfederacyi, nie dając opróżnionych miejsc zająć ludziom złym i szkodliwym. Gniewał się nawet na przyjaciela swojego Kościuszkę, że się od służby usunął. Tymczasem tam, gdzie nic dobrego uczynić nie było można, walać się nikt nie życzył. W konfederacyi Wileńskiej ks. Antoni Radziwiłł i poseł dawny Rejten nie przyjęli konsyliarstwa; a obożny Łopot i Wojniłowicz, za którymi listy pisał major Cymermann, konsystujący w Nowogródku, do Arseniewa, choć *nie wybrani* przez województwo, funkcye konsyliarzów spełniali.

Warszawa oczekiwała w milczeniu i trwodze zarazem przybycia wojsk rosyjskich i teroryzmu Targowicy. Uciekali jedni, drudzy przyzwyczajeni siedzieli, ufając opiece Bułhakowa i przyjaciół Rosyi. W Czerwcu, gdy się zachwiała obrona konstytucyi, a wojska rosyjskie coraz się głębiej posuwać zaczęły, ks. Łuskina śmielszym głosem przemawiać się odważył w gazecie, upominając się *ante omnia* o swój przywilej — „*cum jure exclusivo*“, który, jak dowodził, tkniętym być nie mógł, bo prawo wstecz nie działa. Zapowiedział znowu zawczasu, spodziewając się zmiany, „że ci, co nowiny, tak narodowe jako i zagraniczne, pod jakimkolwiekbądź tytułem gazety czy korespondenta drukują, przed przynależną sądu zwierzchnością odpowiadać będą“.

Nastąpiły coraz głośniejsze pochwały „Wielkiej Katarzyny“, szczególniej za jej występowanie przeciw rewolucyi. W Lipcu jawniej się tłomaczy przyszły urzędowy sprawozdawca Targowicy: „Po krwawych i kosztownych w kraju naszym, żal się Boże, utarczkach (o których nic pisać nie mogliśmy, bo nigdy

urzędowej o nich wiadomości „cum jure exclusivo“ do gazety naszej przysyłać nie raczono, ale inną drogą one ogłaszano), gdy nastąpiły teraz znaczne i do pokoju dążące odmiany, nic już nie może interesować całej Rzeczypospolitej (bardziej zaiste, niż one z dniem lub godziną przemijające utarczki), jak wiadomość *autentyczna* o konfederacyi generalnej koronnej pod Targowicą dnia 14 Maja“.

Od tego dnia gazeta występuje jako Monitor konfederacyi. Dnia 1 Sierpnia ogłoszony drugi manifest Szczęsnego (z 16-go Czerwca), w którym następne czytamy wyrazy: „Warszawskie zgromadzenie, co się jeszcze sejmem zwać usiłuje“ i t. d. (Obacz wyżej). Było to oznaką blizkiego zawiązania się konfederacyi w Warszawie. Jakoż nazajutrz, dnia 2 Sierpnia, akt ten został ogłoszony. Marszałkiem wybrany Onufry Kicki, koniuszy w. koronny. Król go tu chciał mieć dla własnego bezpieczeństwa. Akt, bardzo oględnie napisany, w wyrazach ogólnych, oświadczał się przeciw konstytucyi 3 Maja, ograniczając życzeniami rządu wolnego republikańskiego, zachowaniem przywilejów i t. p. Obok innych natchnionych istotnie duchem targowickim wyglądał bardzo blado. Konsyliarzami wybrani: Okęcki, Łoski, Bystrzycki i kilku mniej znanych ludzi. Szczęsny, któremu nie w smak były te omówienia i obwijania, ogłosił akt konfederacyi Warszawskiej nielegalnym, rozkazując, jak królowi, prostym akcesem się połączyć z sobą wedle formy podanej*). Później też przesłano formularze akcesów, od których nikomu odstąpić nie było wolno. W pierwszych chwilach radzono się króla, co poczynać, że konfederacya osobnych aktów przystąpienia nie przyjmowała, żądając przysięgi na to, co narzucała z góry. Król już i radzić nie śmiał: „Nie wyrywać się ze służby, czekać lepszych czasów“ **).

Niechętnie też przystępowano do nowego związku, choć Bulhakow głosił, dla dodania apetytu, iż sześć tysięcy szlachty lubelskiej, co wprzód na konstytucyę przysięgała, w jednym dniu podpisało akces do Targowicy!!!

Ks. Łuskina, *con amore*, jakby na wzór pięknego stylu i języka, dawał w gazecie wyjątki z wileńskich ukazów i uniwer-

*) Dubno, 13 Sierpnia—Potocki i Bened. Hulewicz.
**) Bron. Zaleski: Koresp.

sałów Kossakowskich. Podobał mu się bardzo ten ustęp przeciw *paszkwilom:* „Stolica rezydencyi (sic) królów i sejmu rozlewała ten jad po kraju, żeby wszystko przewrócić, wszystko rozwolnić i wszystko zniszczyć. Wolno było kapłanowi z tej partyi nie znać nad sobą zwierzchności duchownej, wdawać się w bunt polityczny“ i t. d.

Dnia 5 Sierpnia, w Niedzielę rano, dywizya wojsk rosyjskich pod dowództwem generała Kossakowskiego przyciągnęła pod Warszawę i obóz założyła na Pradze. Generał przyjechał zaraz na obiad do Bułhakowa, a dopiero dnia 9 Sierpnia poseł rosyjski pojechał z nim i oficerami starszymi przedstawić się na zamku i u prymasa. Ósmego Sierpnia stało już w obozie 10 tysięcy wojska.

Do zamku z ceremonialną wizytą wcale się nie spieszono. W drugą Niedzielę, dnia 12 Sierpnia, w obozie na Pradze, Kossakowski obchodził wspaniale szczęśliwe rozwiązanie w. ks. rosyjskiej obiadem dla gości zaproszonych z Warszawy, których było do stu osób płci obojej, i działa grzmiały zdumionej stolicy.

Mówiliśmy już o zakazie wydawania Gazety Narodowej, którą potępiono jeszcze w uniwersale: „Gazeta, Narodową zwana w prospekcie, dokładne i obszerne czynów sejmowych opisanie zapewniała, a zamiaru swego uchybiając, z czasem na miejscu prawdy, fałsze po kraju nosiła, dzieła wszystkie *spisku* warszawskiego uwielbiała, listy, raczej paszkwile bez podpisów, na oczernienie obywateli ogłaszała“ i t. d. O sobie mówiła konfederacya w gazetach: „Konfederacya nasza, czystą miłością ojczyzny natchnięta, roztropnością prowadzona, wsparciem dla Rzeczypospolitej wspaniałem i *nie interesownem* wielkiej monarchini zabezpieczona, „dla zapobieżenia, aby *pseudo-patryoci* nie rozdwajali umysłów i nie naciskali się do grona... jej — wyłączyła od wyborów do urzędów i funkcyi tych, co się pisali do prawa niewoli, urzędy sprawiali“ i t. p.

Dnia 16 Sierpnia Kachowski z armią rosyjską stanął pod Warszawą u Czerniakowa. W trzy dni później Bułhakow zawiózł go ze sztabem i liczną asystencyą obwieszoną orderami, łańcuchami, medalami do króla i prymasa. Z powodu tych nawiedzin i lekceważenia, z jakiem widocznie z królem się obcho-

dzono, obiegał po Warszawie ciekawy paszkwil, opisujący satyrycznie przybycie Rosyan do Warszawy *).

Konfederacya i Rosyanie zaczęli się rozgaszczać w stolicy, pomijając króla zupełnie tak, że o nim wzmianki prawie spotkać trudno. Ożarowski, kasztelan wojnicki, Świętosławski, chorąży krzemieniecki, Chołoniewski, starosta dubieniecki, Kamenecki, podczaszy latyczowski, przybywszy do stolicy, odebrali komendę wojsk Rzeczypospolitej (Ożarowski) garnizonu i dywizyi małopolskiej. Nakazano nową wykonać przysięgę: zniesiono komisyę policyi a jurysdykcyę marszałkowską Mniszchowi przywrócono.

Z prezydencyi miasta złożono Zakrzewskiego, a wice-prezes Łukaszewicz miejsce jego zastąpił. Akcesy obficie płynęły, kapituła nawet akomodować się musiała. Wśród powszechnej trwogi, wypierał się każdy sympatyi i udziału wszelkiego w konstytucyi 3 Maja. Wygwizdano niegdy, czasu sejmu, w teatrze jakiegoś generała, za nieżyczliwość konstytucyi. Gazetce hamburskiej doniósł ktoś, że głównym sprawcą tej manifestacyi był pułkownik Kralewski, adjutant hetmana Ogińskiego.

---

*) „Wjazd generała Kachowskiego z wielkę asystencyą i wspaniałością. Prosto zajechał do ministra Bulhakowa, gdzie w sali zebrało się mnóstwo senatorów (ledwo nie cały senat) i prymas. Poczem wkrótce z Bulhakowem poszli na konferencyę (pół trzeciej godziny). Prymas prezentował niektórych ministrów, innych oświadczył Kachowski, że zna dawniej i z Raczyńskim marszałkiem do pałacu jego na mieszkanie przygotowane pojechał. Bulhakow jedzie do króla nazajutrz i wyjednywa audyencyę o godzinie 11 rano. Król pojechał do Kachowskiego i był mu prezentowany przez Bulhakowa. Na rękojmię świetności i niepodległości królowi dano warty rosyjskie na zamku, na pokojach i przy osobie jego. Król był bardzo wesół i zażądał odwiedzić jednego Polaka, świeżo z pod Targowicy przybyłego, ale królowi w przedpokoju oświadczył oficer rosyjski, że pan ten trochę słaby i nie przyjmuje. Tenże Polak, dowiedziawszy się, że z królem między innymi był Malachowski, kanclerz w. kor., kazał go wezwać do siebie i zabronił mu pieczęć przykładać na królewskich ekspedycyach bez dozwolenia Bulhakowa“ i t. d. i t. d.

Na końcu dodatek:

„Wyszło tutaj jedno zapytanie: to jest, tam, gdzie niby naród cały ma stanowić, królowi nic czynić i ledwo królem nazywać dozwala się, ale pieniężnemu jednemu obywatelowi traktaty zrywać, w wojnę naród wprowadzać, dla powiększenia mu kilku mil ziemi, jakie na nieprzyjacielu się zyska, godzi się królem i narodem rządzić i wstrząsać mu wolno. Jakiego to jest rodzaju rząd w składzie politycznych rządów, kto odpowie, dostanie 1,000 czerw. zł. nagrody. Ministrowie angielski, szwedzki i francuski w Warszawie zaręczają“. Z Rpmu współczesnego.

Milczał on, nie odwołując wcale. Dopiero po Targowicy przypomniał sobie i ogłosił, że naówczas w Warszawie, ani w teatrze nie był. Tak samo później Zieliński, kasztelan wyszogrodzki, czyniąc akces do Targowicy, a reces od sejmu, uznał bezpiecznem dodać, że dnia 3 Maja nie było go w Warszawie.

Zaraz po wnijściu Kachowskiego, Lucchesini, który już w Warszawie wcale potrzebnym nie był, a przykrą tu odgrywał rolę, odwołany został dnia 15 Sierpnia, a na jego miejsce sprawującym interesa Prus mianowany Tarrach.

Żołnierz gwardyi pieszej koronnej.

Litwa bacznie stała przy swym separatyzmie. Kossakowscy odezwali się dnia 13 Sierpnia do konfederacyi koronnej, dopominając o prawo *alternatywy* sejmów, zarazem o zwrót wojska litewskiego i magistratur do kraju. Zapowiedzieli konfederaci groźnie, że podatków opłacać nie będzie Litwa, dopóki się to nie spełni. Manifesty te podpisali Kossakowscy, powtarzając je kilkakrotnie i odwołując się do Unii. Żądali też zwrotu archiwów. Dnia 17 Sierpnia ustanowiono po województwach sądy z instancyami, najwyższy trybunał zostawiając przy marszałku generalnym z konsyliarzami. Był to zamach najstraszniejszy, który los obywateli, cześć i majątki oddawał w ręce Kossakowskich. Zaczynała się łupież nielitościwa i sromotna.

Kossakowscy, w których rodzinie było kilku duchownych, zajęli się ze szczególną pieczołowitością reformą i opieką nad duchowieństwem. Zakazano wszelkie „pisma filozoficzne“.

„Czego w tym czasie doświadczył kraj nasz — pisali w odezwach — nie chcemy rozjątrzać tej rany, gdy widziano po

niektórych miejscach na ambonach kościelnych nie apostołów, ale statystów i polityków, w katedrach nie nauczycieli obyczajnej nauki i cnoty staropolskiej, ale komendantów i partyzantów, po plebaniach niektórych nie pasterzów, ale buntowników, a to wtenczas, gdy suchem okiem i bez poruszenia poglądano i słuchano na więzienia jednych (?) a pogróżki publiczne i obelżywe naprzeciw drugim biskupom i pasterzom naszym“ i t. d., i t. d.

Zalecono kaznodziejom, aby się do polityki nie mieszali, drukarniom, aby bez cenzury nic nie odbijały, księgarzom, by nie sprzedawali bez pozwolenia, plebanom, *aby donosili*, gdzieby spostrzegli burzycieli spokojności publicznej i usłużyli narodowi, pomagając mu do uwolnienia się od kilku czy kilkunastu (!!) złośliwych tyranów“.

Jest tu jeden frazes, godzien bohaterów targowickich:

> „Ojczyzna więcej pożytku odniesie z cnotliwych obywateli, jak obiecywać może po matematykach, astronomach“ i t. d.

Szło o to, aby sobie głów nad nauką nie łamano, która gotowa była do jakiego jakubinizmu nieznacznie zaprowadzić.

Konfederacya w ostatku przyrzekała starać się o przywrócenie Jezuitów i oddanie w ich ręce wychowania publicznego. Józef Zabiełło, łowczy litewski, podpisał ten ciekawy dokument.

Zakazano też „*conventicula*“ pod tytułem „*Klubów*“, polecono szczególniej zwracać uwagę na podejrzanych, a *wpisanych w księgi miejskie*, i należących do klubów. Wszystkich, co przyjęli *miejskie*, odsądzono od urzędów i głosu w obradach publicznych. I tak samo jak recesowano od sejmu, wyrzekano się wpisów w księgi miejskie. Reces podobny uczynił szambelan króla Wincenty Poniatowski. Termin ostatni przystępowania oznaczony był na dzień 15 Sierpnia i tym, którzy tego nie uczynili, zagrożono natychmiastowym sekwestrem dóbr, pozwaniem przed sąd konfederacyi, jako burzycieli spokojności publicznej i kryminalistów. Czuć w tych aktach rozdrażnienie wywołane urągowiskiem, dającem się już słyszeć z zagranicy.

Szczęsny, zaraz po ukończeniu kampanii, zakazał nosić ordery Virtuti Militari, które ks. Józef rozdał zasłużonym wojskowym, pod karą *incapacitatis honorum et muniorum*. Winni przekroczenia sądzeni być mieli, jako służalcy despotyzmu! „Odrodny

Odwach królewski na Krakowskiem Przedmieściu.

Polak, coby chciał nosić znaki, które walcząc przeciw wolności zyskał!“

Sprawa się przeciągnęła. Kościuszko jeszcze był w kraju, Namówiono go znać, żeby się o to listem odniósł do Potockiego, prosząc o odwołanie wyroku. Kościuszko napisał dnia 6 Września; dnia 10 t. m. z Brześcia odpowiedział mu Szczęsny dosyć grzecznie, ale odmową. Tegoż dnia, co list generała, datowana była prośba wojskowych krzyżami ozdobionych do generalności, na którą dnia 9 t. m. odpowiedziano także, iż generalność pozwolić nie może na noszenie krzyżów, „gdyż to jest przeciwnem republikańskiej równości“.

Pierwszych dni Września nastąpiło w Brześciu litewskim połączenie obu konfederacyi, koronnej i litewskiej. Wieczorem dnia 5 Szczęsny, w licznej asystencyi wojsk koronnych i rosyjskich, przybył do Terespola. Była to chwila długo oczekiwanego tryumfu dla dumnego panka, którego przyjmowano jak króla. Z Brześcia wyjechali na spotkanie obywatele, wyszły magistraty z cechami i chorągwiami, Żydzi przy pochodniach z baldachimem, niosąc pod nim swe prawa. Bito z dział, przygrywały ka-

Mniszech.

pele. W pałacu terespolskim suta była wieczerza. Od 5 do 11 Września trwały obiady, odwiedziny, wzajemne nakadzania i narady. Dzień 11-ty przeznaczony był na uroczystość, mającą zaćmić obchód 3 Maja. Ściągnięto obywateli środkami różnymi, prośbą i groźbą, strasząc sekwestrami i konfiskatami majątków. Zjechało się tak wielu, iż nie było ich gdzie pomieścić i większa część stała pod namiotami. Jeden wielki namiot seledynowy rozpięty był w rynku, naprzeciw kościoła pojezuickiego, drugi naprzeciw rezydencyi marszałka. O ósmej generalność zgromadziła się pod namioty, na powitanie marszałka, którego przyjęto z muzyką, kotłami, bębnami; milicya prezentowała broń i sztandary. Tak samo witano Aleksandra Sapiehę, któremu honory tylko pozostały, gdyż Zabiełło za niego „nawet w jego obecności“ robił wszystko, „co mu nie ubliżało“. Tak zawyrokowała konfederacya.

Aktem dnia 9 Września łącząc konfederacye, rozróżniono je ile możności i uczyniono niezależnemi, już to w interesie Kossakowskich, już dla tego, że konstytucya 3 Maja starała się kraje zlać i zjednoczyć.

Po przywitaniu marszałków, w uroczystym pochodzie udano się do kościoła; szli marszałkowie, konsyliarze, oficerowie, dygnitarze. Przed dwoma marszałkami dworzanie nieśli laski i trzymali je, na znak ich godności, przez cały czas nabożeństwa.

W czasie Ewangelii chciano wskrzesić obyczaj dawny staropolski dobywania szabel z pochew, na znak gotowości do obrony wiary. „Hetman Rzewuski *), który w ciągu życia nigdy z po-

*) Niemcewicz.

chew nie dobył żelaza, namocowawszy się próżno z buntowniczą szpadą, wreszcie z pochwą razem podniósł ją do góry". Nabożeństwo, w ciągu którego kazanie miał ks. Sierakowski, sufragan przemyski, skończyło się około 9-tej, i gdy Przenajświętszy Sakrament wyniesiono do zakrystyi, kościół zmienił się w salę posiedzeń konfederacyi obu połączonych narodów. Ustawiono w pośrodku stoły suknem okryte, stoliki dla marszałków powiatowych, dwa wielkie do tronów podobne krzesła dla Potockiego i Sapiehy. Krucyfiks wezwano na świadka czynności. U ołtarza stały dwa klęczniki, a przy ołtarzu biskup. Weszli tedy znowu marszałkowie, przy dźwiękach muzyki. Czytano akces króla, akt unii. Sapieha, uderzywszy laską, powitał braci z Korony pochwałami imperatorowej. Pełną ich była mowa jego, a razem uwielbień dla Szczęsnego, „którego blask cnoty chciwa na prześladowanie *invidia* zaćmić nie potrafiła".

Ks. Hugo Kołłątaj w epoce sejmu czteroletniego.

Szczęsny, odpowiadając mu, nie mógł się wstrzymać od powtarzania swych oklepanych narzekań na spisek, który obalił Rzeczpospolitę, gdy „cudem Opatrzności ocaliła ją Wielka Monarchini".

Gmach niewoli, więzy na karki włożone, despotyzm i t. p. odezwały się tu, jak w każdem przemówieniu Szczęsnego, któremu w mowie i listach brakło świeżości pomysłów. Prawił jedno i jedno i temiż samemi słowy.

Dziwnem się mogło tylko zdawać, że króla pochwalił za

akces do Targowicy (choć skąpo), której celem: „wolność narodu, pokój pożądany i trwałość Rzeczypospolitej“. Obiad tego dnia dawał Potocki z ogromnym przepychem na złotych serwisach. Spełniono zdrowie carowej przy biciu z dział. Króla pominięto.

Wieczorem bawiono się jak za najlepszych czasów, a pijani ściskali się w imię odzyskanej wolności*). Wyznaczono stąd delegacyę dziękczynną do cesarzowej, naznaczywszy do niej: Branickiego, hetmana Rzewuskiego, Potockiego, wojewodę kijowskiego, Wielhorskiego, Granowskiego, Miera, a z Litwy: Platera, kasztelana trockiego, hetmana Kossakowskiego, ks. Ludwika Radziwiłła, Kossakowskiego, wojewodzica witebskiego, i kanclerzyca Sapiehę. W instrukcyi, napisanej stylem targowickim, kazano dziękować imperatorowej „za powrócenie jestestwa staropolskiego Polski stanu“.

Posłowie, złożywszy dzięki, mieli spróbować, czyby cesarzowa nie chciała gwarantować stałości rządu republikańskiego, *całości* Rzeczypospolitej i niepodległości**).

Tegoż dnia wyprawiono i do króla z podziękowaniem za akces, żądając niby rady jego co do aliansu z cesarzową, z oznajmieniem o unii dwojga konfederacyi. Przy zakończeniu dodano, że konfederacya nie ma ani zemsty, ani prześladowania na celu, ale tylko do swobód dąży, co jej wierności dla króla jest rękojmią (?).

Drugi ów akces, za który Poniatowskiemu dziękowano (podp. dnia 25 Sierpnia), zawiera ciekawe rzeczy, zwłaszcza gdy się je z mowami jego sejmowemi porówna. „Zawsze ojczyźnie mojej dobrze życząc — pisze król — usiłowaniem mojem dążyłem, aby ją szczęśliwą, świetną i bezpieczną uczynić. Do tych zamiarów cel pracowników (?), chęć odmiany i *nowości*, dojść zawsze nie dozwalały. Tak i w ostatnich czasach się działo. *Chęć nowości* i nowe niebezpieczne dla spokojności narodów maksymy, odwieczne Rzeczypospolitej prawa skruszyć całkowicie ważąc się... Zasady rządowe prawdziwemu (?) nie odpowiadały

---

*) Kitowicz.

**) Opis przyjęcia tego poselstwa w Petersburgu, w Zimowym Dworcu, dnia 3 Listopada 1792 roku, znajduje się w dodatku do Wiadomości Petersburskich, Nr. 40. Wyjechali posłowie z Brześcia dnia 20 Października.

systematowi, którym jedynie Polska stać może. Lecz teraz, gdy Polak czuje i poznaje błąd tych, co się w swych *unieśli* robotach, jako król (?), co być powinien głową tej szlachetnej (czy szlacheckiej?) Rzeczypospolitej, jako Polak, uznaję i t. d., i t. d. Od konfederacyi i sejmu *rewolucyjnego* warszawskiego odstępując, *z serca* się łączę i wcielam do konfederacyi wolnych dnia 14 Maja".

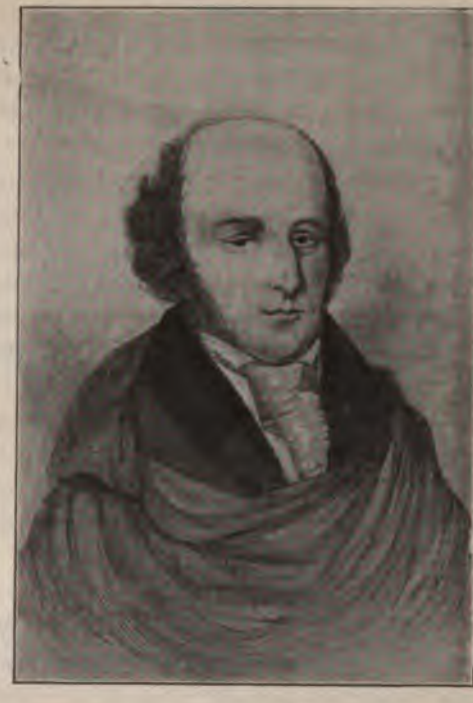

Tadeusz Czacki.

Nic bardziej upokarzającego nad to *mea culpa*. O ważnym wypadku połączenia konfederacyi obojga narodów polecono notyfikować dworom zagranicznym. Jakoż posłuszny podkanclerzy Chreptowicz wysłał noty dnia 26 Września. Oznajmiono o tem i nuncyuszowi, a Ojciec św. (dnia 25 Listopada) przesłał najgorętsze życzenia, „aby ten szczęśliwy ewent stał się epoką spokoju i szczęścia Rzeczypospolitej".

Pomimo tych manifestacyi przymusowych, wywołanych teroryzmem Kossakowskich, kraj cały wzdrygał się i z ohydą na to patrzał.

Znanego skądinąd z zacności charakteru Michała Zaleskiego, za to, że się do związku zbliżył, odstąpili najwierniejsi przyjaciele; ostygł dlań Karpiński, zamilkł Kościuszko. Czuł potrzebę tłomaczenia się i pisał do Tadeusza Czackiego: „W kilka tygodni akces powiatu brzeskiego nastąpić musiał i ja wnijść niewolony zostałem... Wymazany był ten powiat z liczby powia-

tów, generalność stanowiących, a jakie do tego służyły przyczyny, to mi zawsze czynić będą wnętrzną pociechę, i jest Bóg, którego sądom oddany, nie usprawiedliwiałem się przed ludźmi, którzy mnie chcieli posądzać. Miło mi ufać, że przyjaciele wierzyli, iż to serce, które ich kocha, nie zmazało się tem, coby je niegodnem wzajemności czyniło" *).

Tadeusz Czacki, który konstytucyi 3 Maja nie był zwolennikiem, pisze z Rusinowa dnia 29 Listopada 1792 r. do Zaleskiego **): „Urodziłem się wolnym. Klęski obecne i przeszłe stawiły w oczach moich obraz nierządu. Cieszyłem się, że sejm ten odda niepodległość i naszą wolność. Nie byłem narzędziem tych, którzy przewodzili konstytucyą, nie zdała mi się dogodną, nie poświęciłem dla niej pochwał, a będąc marszałkiem we Włodzimierzu, nie rzucałem uznanemu wówczas bóstwu ofiar, lecz to, co widziałem złem, chciałem mieć od Polaków poprawionem, chciałem, aby rozsądek zwalczył obłąkanie, lecz nie wierzyłem, aby kto się znalazł, że obcem wojskiem wolność niepewną, a hańbę widoczną gruntować będzie. Nie spodziewałem się, aby Polak współ-Polakowi wierzyć kazał, że jest szczęśliwym, kiedy mu ofiarują wybór albo sekwestracyi i utraty prawa służenia ojczyźnie, albo znieważenie przekonania własnego straszną przysięgą. Stało się jednak, a niejeden obywatel ze zgryzoty i wzdrygnienia się do tych czynów uczynił ofiarę, przyjął urząd, aby zmniejszył złe, stał się oligarchicznych despotów sługą, aby okrucieństwo i niesprawiedliwość zmniejszył".

Czacki złożył urząd komisarza, dóbr mu jednak nie zabrano. Dalej powiada o nowej konfederacyi:

„Przejrzałem z uwagą zasady nowej targowickiej ewangelii. Majestat rządu złożony w tych ręku, którzy interesu kraju bronić nie mogą, peryodyczne wzruszenie w bezkrólewiach uwiecznione, Rzeczypospolitej szlacheckiej bytność w zniszczeniu praw miejskich ugruntowano. Czegoż się mam spodziewać? Podległości ślepej Rosyi, władzy hetmana, potrzeby zapomnienia o wewnętrznej ekonomice, kiedy same prawa żywić będą przyczyny wojen domowych i zniszczenie. Smutną rzeczą było dla ojców naszych, że odmiany postaci rzeczy bywały obojętnemi.

*) Z rękopismu.
**) Z rękopismu.

Teraz *szlachetna niechęć* do sprawców nieszczęścia naszego jest widoczną, i ani obelgi, któremi okrywają despoty wojsko nasze, ani ludzące niepodległości utrzymania obietnice, nie zniszczą tych okropnych wrażeń, które zniszczenie sejmu, porwanie cnotliwego Małachowskiego, sypane nad poległymi rycerzami mogiły, nakoniec pewność ulegania popularnym tyranom, sprawują".

Targowiczanom przy każdej sposobności okazywano ohydę, jaką wzbudzali. Niejaki Dębiński, major kawaleryi narodowej znaków husarskich, wysłany z ekspedycyą od konfederacyi, w mundurze, jako wojskowy, spotkał się w drodze z Adamem Ponińskim, kapitanem artyleryi Chomętowskim i Józefem Szczutkowskim. Znali go ci panowie jako konfederata, więc żeby mundurowi wstydu nie uczynił, odarto z niego znaki wojskowe, zbezczeszczono go, zbito, i szczęśliwym był, że uszedł z życiem. Konfederacya pozwala sprawców z regestru *directi mandati* za znieważenie swojego posła i odgróżki przeciwko sobie. Wypadków takich było tysiące.

Konfederacya, ciągnąc dalej czynności swoje, delegowała ze swej ręki rewizorów dla rozpatrzenia rachunków i spraw departamentu spraw zagranicznych, komisyi wojskowej, skarbowej, edukacyjnej, policyi i asesoryi. Mieli delegowani wejść także w krzywdy obywatelskie, ale głównie chodziło o *oczyszczenie* magistratur z urzędników dawnych, nieprzychylnych konfederacyi, o zemstę osobistą. Rodzony brat Stanisława Małachowskiego, kanclerz, naznaczonym był także. Litwa w sprawach skarbowych oddzieliła się od Korony.

Czuwano bacznie, aby jakubinizm francuski nie rozrastał się w Polsce. Mówiliśmy już, że rezydent francuski Descorches de S. Croix mocno był podejrzywanym o propagandę zasad rewolucyjnych w Polsce, zawiązywanie klubów sług, na których czytywano tłomaczenie „Praw człowieka" i rozprawy o potrzebie oswobodzenia włościan. Descorches i Włoch Massei, sprowadzony przez Piatolego, mieli być mówcami na tych zebraniach. Wieści o tem dawniej już dochodziły do króla, ale nie śmiano, czy zwlekano z krokami stanowczymi. Descorches dnia 8-go Września notę i pismo pod tytułem: „*Exposition*" etc., które chciał drukować u Dufoura, przesłał konfederacyi w Brześciu zgromadzonej, a ta uchwałą d. 14 Września drukować pismo

wzbroniła. Descorches'owi zaś wyjechać rozkazano, a Oraczewskiego odwołano z Paryża. Descorches skarżył się na ten wyjazd przymusowy listem do króla d. 20 Września, donosząc mu, że sam żądał odwołania i że wyjedzie, gdy paszporty otrzyma. Protestował zarazem przeciw obrazie narodu francuskiego w osobie swojej. Gazeta oznajmiła o blizkim jego wyjeździe w końcu miesiąca, a d. 11 Października rano w istocie opuścił Warszawę. Zapobiegając „zarazie paryskiej narodom szkodliwej, aby do Rzeczypospolitej i miast się nie wciskała", d. 20 Września konfederacya ustanowiła cenzurę. Wszystkie czynności konfederacyi odpowiadały jej „zasadom". Wystosowano list do biskupa perejasławskiego, archimandryty słuckiego Szatkowskiego, zabezpieczający go od wszelkiego prześladowania, przywracający mu jurysdykcyę i fundusze „w przeświadczeniu o jego *cnocie*". Okrutne zbytki dokazywali tymczasem żołnierze rosyjscy w Warszawie i na prowincyi, jak świadczą współcześni. W stolicy byli jeszcze pod okiem starszyzny nieco skromniejsi, ale za miastem robili, co się im podobało, trzy razy na dzień każąc się karmić, pijąc, hulając, sprowadzając sobie muzyki. Włościan rugowano z chat, bydło z szop, a co się działo z biednym ludem i drobną szlachtą po dworach i chałupach, opisać niepodobna. Konfederacya, wchodząc niby w te krzywdy, postanowiła sądy i likwidacye pretensyi do wojsk polskich i rosyjskich, ale te na papierze tylko istniały. Konfederacya ziemi warszawskiej musiała nareszcie ze skargą (d. 2 Października) do Kachowskiego wystąpić, „bo wojska rosyjskie lokowały się u obywateli z największą uciążliwością, wymagały od nich żywności, furażów, podwód, rugowały z chałup ludzi z żonami i dziećmi" i t. d. Powtórzono te żale d. 23 Października i tegoż dnia kazał odpisać Kachowski, żeby mu podano imiennie, kto i gdzie to czynił, żądając wyboru komisarzów z obywateli do pułków i batalionów. W tymże czasie konfederacya zakazała żywność wydawać bez paletów. Zażalenia jednak trwały bez ustanku. Posłano komisarzów (Zagórskiego i Zyniewa) dla porozumienia się z Kachowskim, choć i to nie pomogło na swawolę żołnierza, nawykłego dokazywać bezkarnie w krajach zawojowanych. Sarkano też nietylko na to wojsko, sprowadzone dla obrony wolności, ale na samą konfederacyę, która teroryzmem wszelkiego rodzaju starała się przeciw woli narodu utrzymać. Uniwersał d. 6 Paź-

dziernika konfederacyi O. Narodów tłomaczyć się starał to postępowanie, potępiane powszechnie, „chcąc umysły i serca narodu *przekonać*“. W duchu pojednawczym, usiłując zatrzeć przykre wrażenia, napisana odezwa ta tłomaczyła, że „rygor nawet sekwestracyi dóbr nie z innego powodu, tylko *z gorliwości obywatelskiej* pochodził“. Mówiono w niej, że król i naród już się nawrócił, a mała tylko garstka emigrantów nieufnych trwała w oporze, i powtórzono wymaganie recesów pod grozą niezdolności do urzędów i funkcyi publicznych, wyłączeniem ze wszelkich obrad, ktoby przysięgi nie złożył, i rygorem władzy“.

Konfederacya litewska, a raczej Kossakowscy, znaleźli silną podporę w Zubowie, który, posługując się zdolniejszym od siebie Markowem, pragnął cały kierunek spraw politycznych zagarnąć.

W łonie samego związku, połączonego na oko, z dniem każdym dobitniej okazywały się różnice zdań, współzawodnictwa, zazdrosne i nieufne podejrzenia *). Rzewuski nie był w zgodzie z Potockim, który, sobie dyktaturę chciał przywłaszczyć, Potocki walczył z Branickim. Generalność litewska, w ręku drapieżnych Kossakowskich zostająca, stawała ciągle przeciw koronnej, obstając przy swej odrębności i autonomii. Każdego z tych przewódców wspierało chciwe łupu stronnictwo. Partye dzieliły się na pomniejsze obozy, walczące z sobą jawnie lub skrycie przy każdej sposobności i wzajem się czerniące w Petersburgu. Najzuchwalej i najdespotyczniej postępowali Kossakowscy na Litwie i, jakby z obawy, że stan ten nie może potrwać długo, chciwi wzbogacenia, najbezprawniej chwytali, co tylko się urwać dało. Tych, którzy śmieli skarżyć się i narzekać, pozbywano się jako nieprzyjaciół ojczyzny, straszono kajdanami i Sybirem. Łupiestwo to bezwstydne oburzało wszystkich, ale w końcu wpadł naród w rodzaj odrętwienia, niemal rozpaczy jakiejś niemej, jakby nic nie mając do stracenia, zobojętniały na wszystko, czując jednak, że stan taki długo się przeciągnąć nie może.

Anarchia ta i chaos, zowiące się powrotem do „starego“ obyczaju, musiały w końcu samej konfederacyi wydać się niemożebnemi, gdy dnia 29 Października namyślono się przedsięwziąć reformę rządu i wezwano obywateli, aby myśli swe w tym

*) Smitt. II, 493.

przedmiocie przysyłali do pp. marszałków generalnych. „Były— pisano — zdrożności w rządzie naszym, były wady w prawach dawnych, chciano poprawić one, ale nie zawsze miano wzgląd na to, aby dla *wolnego* (?) narodu pisane prawa *wolność* onego miały na pierwszym celu".

Osobliwsza to była odezwa — bo konfederacya nie chciała żadnych reform. Potocki głosił w początkach, że nawet wadliwe instytucye trzeba było poszanować, celem jej było oparcie się wszelkiej nowości, a w ostatku sama do uznanych w zasadzie, potrzebnych reform się uciekała. W całem postępowaniu nie było ani sumienia, ani logiki.

W Październiku konfederacya z Brześcia przeniosła się do Grodna, gdzie Potocki, skarbiąc sobie serca obywatelskie, trzymał stoły otwarte i bawił się układaniem tej nowej konstytucyi, jaką kraj chciał ubłogosławić. Rzewuski, który jedno tylko miał na myśli, nalegał o przywrócenie władzy hetmańskiej. Kossakowscy, którym się najlepsza cząstka dostała, łupili swych nieprzyjaciół, poczynając od zagarnięcia dóbr marszałka Ignacego Potockiego. Ks. Łuskina, który był wielbicielem tego nowego rzeczy porządku, z zachwyceniem opisywał przybycie na Horodnicę ks. Sapiehy. Spodziewano się naówczas Szczęsnego. Karet samych było więcej pięćdziesięciu. „Oficerowie wojska *przyjacielskiego* i krajowego—pisze—znajdowali się tam wszyscy. Miły to był widok dla każdego, jako obywatele i reprezentanci obu narodów w szczerości i *staropolskiej* otwartości witali się i ściskali, dalecy od wszelkiej nienawiści i waśni spotykali się. Uszanowanie dla naczelników, wzajemna ufność, *otworzystość* (sic!) rokuje, że z ukontentowaniem patrzeć będziemy na dzieło zbawiennie poczęte dla podźwignięcia ojczyzny"!

Zabawiano się w Grodnie nader wesoło. D. 3 Października obchodzono rocznicę koronacyi cesarzowej rosyjskiej. Hetman Kossakowski dał bal i kolacyę z tańcami. Jaśniały cyfry:

Prospera sors gentis et amico foederi junctis.

Na Świętą Katarzynę Kachowski iluminował pałac, ale deszcz i wicher pogasiły światła. Bawiono się tańcami.

Pomimo tego wesela konfederacya nie była bez obawy. Lękano się wpływu emigracyi, spisków, wybuchu jakiegoś i starano przedsiębrać wszelkie środki ostrożności. Dozór policyjny

Warszawy klubów, teatrów, druków, księgarni, mieli sobie powierzony przy marszałku koronnym: Ossoliński, kasztelan podl., Ożarowski (wojnicki), Szydłowski, Kicki i cześnik Bieliński. Klubów zupełnie zakazano, „w celu burzenia Rzeczypospolitej poformowanych lub formować się mogących“, kazano je znosić, wynalazców ich (sic!) sądzić, karać, protokóły i archiwa zabierać. Miasto podzielono na cyrkuły i sądownictwa dla lepszego dozoru *). Mimo to mnożyły się tak w stolicy i na prowincyi wypadki zabójstw, napaści, rabunku i kradzieży, iż musiano marszałkowi zalecić największą na to baczność. Między innemi tak bankiera Blanka, z Dubna powracającego, napadnięto na drodze o pieniądze.

Wojsko polskie, o ile było można, rozpuszczano; stojący w Łomży korpus frajkurów litewskich rozwiązano, żołnierzy pouwalniano, a broń i rekwizyta wojskowe, które się po domach obywatelskich pozostawały, kazano pod karą najsroższą zwracać, jako własność Rzplitej.

Prawodawcze prace Szczęsnego w Grodnie się rozpoczęły dopiero. Po uniwersale z d. 29 Października do obywateli postanowiono (20 Listopada) przejrzeć i poprawić statut litewski, ku czemu komisya wyznaczoną została: Józef Kossakowski, biskup inflancki, A. Suchodolski, pod prezydencyą kanclerza ks. A. Sapiehy, z powołaniem dziesięciu członków stanu rycerskiego.

Deputacyi, która miała obmyślić nową *formę rządu*, sam Potocki program układał. Naznaczono do niej: biskupa Massalskiego, Okęckiego, Kossakowskiego, Jacka Małachowskiego, Raczyńskiego, Rzewuskiego, Suchorzewskiego, Moszczeńskiego, Swiejkowskiego, Czetwertyńskiego, Platera, słowem samą śmietankę konfederacyi, *zasadami* jej przejętą. Nie zaniedbał twórca nowego projektu jeszcze raz potępić konstytucyi 3 Maja. „Krusząc i niszcząc dzieło szkodliwe, którem odwieczną naszą Rzeczpospolitę wywróciwszy, nietrwałą, źle stosowaną, położeniu i geniuszowi narodu przeciwną, monarchizmu formą do anarchii i zguby prowadzono“ (?) i t. d., program polecał: 1) Prawa kar-

*) Uwagi nad procesem z pisma z okazyi cyrkułów, oraz o powadze praw i karze śmierci przez sędziego II cyrk. VI miasta Warszawy. Za pozwoleniem zwierzchności. Warszawa, 1792 r.

dynalne z dawnych praw Rzplitej wyciągnąć, oddalając innowacye i uzurpacye. 2) Formę obrad zabezpieczyć i opisać. 3) Władzę wykonawczą energiczną ustanowić. 4) Administracyę bardziej autonomiczną nadać województwom, obwarowując ją tak, aby władza nadzorcza praw jej pochłonąć nie mogła; dalej zapewnić miano dostępność do urzędów dla wszystkich, etat wojska, „aby żołnierz był pożyteczny, a nigdy straszny swej ojczyźnie i obywatelstwu“. Zapewniała przytem konfederacya, iż „gdy się wszystko ureguluje, naówczas urzędnicy będą od wyborów, prawa zostaną przywrócone, jurysdykcye pozamykane się otworzą“, tymczasowo jednak dyktaturę zachowała przy sobie.

Termin prekluzyjny do składania przysiąg i przystępowania przedłużono od d. 16 Listopada jeszcze na dwa miesiące, gdyż zbyt wielka liczba obywateli podpadała prawnym następstwom i słabość konfederacyi byłaby się tem zdradziła.

Litewski związek, zawsze w myśl Kossakowskich, którzy Litwę oderwać pragnęli, zażądał teraz (20 Listopada) aktów komisyi edukacyjnej, dotyczących Litwy, a nadewszystko dochodów i dóbr pojezuickich, na które Kossakowscy godzili. Dzierżawcom dóbr pojezuickich i tym, co mieli składać wypłaty, kazano się wstrzymać do rozkazów i asygnacyi, które konfederacya wydać miała.

Z Petersburga nadeszła wiadomość o przyjęciu poselstwa od konfederacyi d. 14 Listopada. Dnia tego z południa przybył mistrz ceremonii z pięcią karetami dworskiemi, masztalerzami i służbą, wedle przepisanego ceremoniału. Jechali najprzód hetmani z mistrzem obrzędów, potem delegaci. W pałacu inni mistrzowie obrzędów przyjęli przybyłych. Cesarzowa oczekiwała na nich na tronie, otoczona ministrami. Mowę miał najprzód Branicki, pełną wdzięczności i patetyczności. „Wejrzeli na Polskę Bóg i Katarzyna! Upadł bałwan zwodniczy, pierzchnęli onego twórcy i czciciele. Powstał Polak podobny swoim naddziadom, wzniósł ręce ku niebu, a oczy łez czułości pełne (!) ku swojej wybawicielce“.

W odpowiedzi swej podkanclerzy Ostermann wynurzył sentymenta N. Pani dla narodu polskiego.

Odprowadzono potem delegatów z temiż ceremoniami na posłuchanie do w. księcia, w. księżnej i ich dzieci, Aleksandra,

Konstantego i księżniczek, przyczem się znowu bez mów nie obeszło.

Szczęsny, który żadnej nie pomijał sposobności, by królowi przykrość uczynić, upokorzyć go i dać mu uczuć, że on tu teraz jest panem wszechwładnym, kazał w Listopadzie ustąpić gwardyi litewskiej i regimentowi Działyńskiego z Warszawy, pod pozorem uczynienia ulgi stolicy, w istocie zaś, aby królowi odebrać wszelką siłę i opiekę, a wojsko z pod wpływu jego usunąć. Z tego powodu napisał znowu do króla list, mniej ostry grubiański, niż pierwszy, ale zawsze pełen nauczek i przycinków. „Dla ukoronowanej głowy wolnej, udzielnej i samowładczej Rzplitej, w której się WKMość urodziłeś wolnym obywatelem, i tej narodowej wolności, której WKMość winieneś koronę, niepotrzebna była gwardya". Dalej jeszcze: „Prawi republikanie mają obowiązek zabezpieczenia Rzeczypospolitej i odjęcia na potem wszystkich sposobów, które przeciwko Rzplitej w dniu tym wstydliwym dla wolnych użyte zostały". To znaczyło, że królowi nie ufano i wojsko mu odjąć chciano dla tego. „Aby prawdziwie wolną i rządną i bezpieczną Rzeczpospolitę utworzyć, ta tylko jest pozwolona ambicya królowi, co nie *panem*, ale *głową* Rzeczypospolitej być powinien" i t. d.

Po wyciągnięciu gwardyi rozkwaterowano wojsko rosyjskie, i natychmiast posypały się zażalenia i skargi.

Po trzykroć powtarzano skargi napróżno. Około 80,000 złtp. zebrano „ze łzą przyniesionych" na najęcie kwater, a uwolnienie od nich miasta. Nic to nie pomogło. Ów, co zapłacił, cierpieć musiał żołnierza, jeść, światło, drzewo, pryczę, siennik dostarczał. Dezolowano domy, zbytki były i swawole, ogrody rujnowano, palono, wycinano. Jegry siadali do stołu z mieszczanami, gdy im nie dano tego, co chcieli *).

Kachowski obiecywał zawsze powściągnąć, ale wolność targowicka nie ustawała.

Do innych znakomitych czynów Szczęsnego należy także wybicie medalu dla obrońców Rzeczypospolitej od konstytucyi d. 3 Maja. Bito go w kształcie i wielkości talara. Z jednej strony na nim wyryta była korona cywiczna (sic!), a w niej napis:

*) Nota deputacyi kwaterniczej.

Civibus, quorum pietas Conjuratione die 3 Maji 1791 obrutam et delatam libertatem polonam tueri conabantur, Respublica resurgens.

Z drugiej strony w pośrodku:

Decreto Reipublicae nexu Confederationis junctae 5 Xbris 1792. Regnante Stanislao Augusto.

Medale te, talary ośmiozłotowe, zaledwie się ukazały, gdy po rogach ulic w Wilnie, po domach, po ogrodach, zjawiły się poprzylepiane i rozrzucone tysiącami wiersze następujące:

Chwałaż Bogu! już wiemy treść główniej nauki,
Którą nam oglaszają najjaśniejsze druki:
Jeśli chcesz w potomności zostać znakomitym,
Sobie i swoim rozdaj po talarze bitym... *)

Chodziły wieści, że pod koniec roku Potocki, zmiękłszy nieco, albo może sam Kossakowskim oprzeć się nie mogąc, chciał „eksulantów“, jak ich naówczas zwano, powołać nazad do kraju, i miał się z tem odzywać, że napisałby sam do Ignacego, gdyby wiedział, jak on list jego przyjmie. Usposobienia dla wszystkich innych „hersztów d. 3 Maja“ byłyby się może zmieniły, z wyjątkiem jednego Kołłątaja. O nim Szczęsny pisał w liście do wice-marszałka konfederacyi województwa Kijowskiego:

„Ks. Kołłątaj płaszczy się, aby był przyjęty do związku naszego, lecz człowiek ten straszny spokojności publicznej, którego umysł spokojnym być nie może, mógłby być szkodliwym dla naszej szlacheckiej Rzplitej, której się nieprzyjacielem okazał“. Kołłątaj rachował nieco na przyjaznego sobie dosyć Bułhakowa, z którym go jakieś tajemnicze łączyły stosunki.

„Eksulanci lipscy“, a mianowicie Kołłątaj, te umizgi Targowicy do nich zwali „ściąganiem po drogach gości na ucztę

*) Medal ów targowicki, opisany tu wedle dekretu konfederacyi, znajduje się po naszych zbiorach numizmatycznych. Jest on dosyć niepozorny, płaski i niezgrabny. Dodano na nim jeszcze dopisek:

Exemplum posteritati,
Gratitudo concivibus.

ewangeliczną". Takie posłuchy o zmienionych usposobieniach targowiczan dochodziły do Lipska, lecz w kraju nie dawały one się czuć wcale.

Kościuszko, po uwolnieniu się ze służby wojskowej, zachorowawszy, musiał się jakiś czas w kraju zatrzymać. Dnia 30 Września pisał jeszcze do Orłowskiego, który, mimo przyjaźni z Kościuszką i patryotyzmu, dla jakichś ze Szczęsnym stosunków, musiał później do Targowicy przystąpić. List ten brzmi jak następuje: „Dla febry żółciowej (bilieuse) nie mogłem prędzej odpisać. Męczyła mnie ona dosyć długo i żebym nie zapadł powtórnie, wyjeżdżam w przyszłym tygodniu w kordon cesarski, stamtąd do Szwajcaryi może, albo Anglii, skąd będę się przypatrywał robotom w kraju naszym, i jeśli będą dążące do uszczęśliwienia kraju — powrócę. Nie oddalę się dalej. Nie wchodzę w służbę żadną zagraniczną, a jeślibym był przymuszony przez stan mój ubogi, wejdę w służbę, gdzie jest rząd wolny, jednak z przywiązaniem nieodmiennem ku mojej ojczyźnie zawsze, której nie mogłem służyć dalej, nie widząc, coby mnie przekonywało o polepszeniu rządu, lub nadzieję czyniło uszczęśliwienia ojczyzny w przyszłości, przez wzięty sposób teraźniejszy. Nie uczyniłem tego z interesu własnego, gdyż tracę rocznej intraty około 40,000 złtp., to jest regiment i generalstwo-lejtnanctwo. Ale nie chciałem wchodzić w czynności niewiadome, obawiałem się, abym, chociaż indirecte, nie przyłożył się do nieszczęścia krajowego. Nie wątpię, że są ludzie, którzy się starają usłużyć swojej ojczyźnie, lecz nie wiem, jeśli będą mogli i są w sposobności. Z duszy i serca żądam, aby kto świadomy interesów mógł mnie jeszcze oświecić, gdyż zostaję w nocnej ciemności. Nie widzę, Bogiem się świadczę, coby mnie, przywiązanego szczerze do kraju, nie wchodzącego w żadne intrygi, za żadną nie idącego stroną, oprócz dobra powszechnego, przekonywało dotąd i potrzebę uznało być w kraju, kiedy niczem jestem, ubogim i mój głos byłby niesłuchany".

Orłowski wkrótce po tym liście, choć sam został targowiczaninem, pisze w uniesieniu: „Cóż mówisz o naszym przyjacielu wspólnym Kościuszce? Jak ja się cieszę, że się takim pokazał jakem go przed wszystkimi utrzymywał" *).

*) Z rękopismu listy oba.

Orłowskiego przystąpienie do Targowicy, jeśli się nie mylę, nastąpiło za naradą i wiedzą jego przyjaciół, ażeby w ręce niebezpieczne nie oddać Kamieńca Podolskiego, którego był komendantem. Kościuszko przybył w Grudniu do Lwowa, ale tu nie mógł zabawić długo, bo, jak donosiły dzienniki: „widziany tu był od całego *publicum* z tą satysfakcyą, jaka się prawdziwej cnocie i męstwu sprawiedliwie należy".

W kilka dni po przybyciu jego, d. 6 Grudnia, komenda generalna odebrała rozkaz oświadczyć generałowi Kościuszce, że „przy dzisiejszych okolicznościach dłużej nad dwanaście godzin w tutejszym kraju bawić nie może, i że (pisała Gazeta) po znanej przezorności JMPana Kościuszki spodziewać się należy, iż sam wejdzie w słuszność takowego rozkazu" *). Kościuszko, którego potajemnie ostrzeżono, jeszcze przed odebraniem tego *consilium abeundi*, wyjechał ze Lwowa. „Przyznanie tytułu francuskiego obywatela od konwencyi nacyonalnej, z którą wojnę prowadzimy, odmówienie przyjęcia służby naszej, a nadewszystko impresya pospólstwa, które tłumem wszędzie chodziło po Lwowie za p. Kościuszkiem (sic), gdzie się tylko pokazał, były powodem naszemu rządowi do oddalenia go z tego kraju, w teraźniejszych okolicznościach" **).

Około dnia 28 Grudnia przybył Kościuszko do Lipska. Z Galicyi kazano mu ustąpić, zamierzał więc jechać do Francyi. Kołłątaj obawiał się już, „aby te same starania, co go zmusiły do opuszczenia ojczyzny, nie pracowały, aby go z Saksonii ruszyć". Sprawdziła się ta obawa. Śledzono ruchy Kościuszki. Wprędce też, bo w Styczniu 1793 r., wyjechał z Lipska z synowcem Kołłątaja Eustachym, przydanym mu za towarzysza podróży. Obiecywał wrócić w Marcu lub Kwietniu. Tymczasem chciał zwiedzić Paryż, Anglię, Szwajcaryę może.

Już naówczas „eksulanci" nie byli bez planów na przyszłość. Chciano mieć Kościuszkę, aby go postawić na czele, jako najpopularniejszego wodza, którego imię, zwłaszcza od Dubienki, było na ustach wszystkich. Wojskowi, na pierwszy posłuch o ruchu jakimś w kraju, wołali jednogłośnie: — Gdzie jest Kościuszko? —

---

*) Dziwna rzecz, jak się doskonale tradycye austryackie we Lwowie po dziś dzień utrzymały. Słowo w słowo jakby się to wczoraj działo.

**) Gazeta Lwowska.

Kościół św Jura we Lwowie.

Kołłątaj, Zajączek, myślący już razem z krajem o powstaniu, rachowali na niego. Był dla nich ze wszech miar dogodnym, gdyż spodziewali się nim kierować, a imię jego i powaga były potęgą, której nic zastąpić nie mogło. Dla tego Kołłątaj tak troskliwie czuwał nad nim, przestrzegał go, ażeby do Anglii nie jechał, bo król miał na to baczność. Eustachy Kołłątaj pilnował go ciągle. Kołłątaj za przestrogi i uwagi, tyczące się synowca, dziękował i cieszył się, że królowi pruskiemu, który go w wojsku swem mieć życzył, odmówił. Później zamiast Eustachego zamierzono Dmochowskiego przy Kościuszce umieścić. Podkanclerzy pisał doń: „Wolni obywatele chcieliby ci powierzyć obronę. Ojczyzna jeszcze ufa w tobie".

Na czele eksulantów, a przynajmniej czynną ich duszą, był Kołłątaj*). Po scenie w ogrodzie Saskim i zaburzeniu ulicznem, w którem czynny udział przypadkowo miał Sapieha, podkanclerzy wyjechał zaraz nocą z dnia 24 na 25 Lipca, zostawiając akces do konfederacyi Targowickiej, uczyniony zaraz po kró-

*) Listy.

lewskim. Tłomaczyliśmy już, z jaką myślą się do niej pisał. Nie przypuszczał on, ażeby Rosya dozwoliła Szczęsnemu tak absolutnie się rozporządzać, sądził, że król abdykować będzie na Konstantego i przez to kraj ocali od rozbioru. Wkrótce rachuby te fałszywemi się okazały. Zbyt liczył na Bułhakowa, a za mało znał Szczęsnego. Pozorem do wyjazdu była potrzeba ratowania zdrowia, w istocie dosyć nadwerężonego. Cierpiał mocno na podagrę i nogi miał pobrzękłe. Ruszył najprzód do Krakowa i Krzesławic. Wszyscy umówili się wyjeżdżając nigdzie nie bywać u dworów i żadnej partyi nie tworzyć.

W Altwasser dnia 17 Sierpnia dowiedział się już Kołłątaj od kogoś przybywającego z Berlina, że przed pięciu miesiącami (zatem w Kwietniu lub Marcu) podział Polski był już postanowiony. Kilkakroć o tem wzmiankuje. Z wyjątkiem kilku najbliższych przyjaciół i rodziny książę podkanclerzy opuszczonym był przez wszystkich. Zbyt może ufny w siebie, nie przypuszczał długo, ażeby Szczęsny i konfederacya zbyt się z nim srogo obeszła; zdało mu się, że jego pomocy, światła i wpływu będą potrzebowali.

Akces do Targowicy, który, jak później pisał, uczynił tylko dla ocalenia funduszów swych wierzycieli, męczył go teraz jako bezowocne upodlenie. Pocieszał się tem tylko, że go może nie oddano albo nie przyjęto. Namawiano go, aby pisał do Szczęsnego. Tego już uczynić nie chciał. Zagranicą doszła go wieść, iż wraz z innymi pozwany został przed sądy konfederackie, a pozew, wedle jego wyrażenia, mógł ujść za *dobry paszkwil*. Słuchy chodziły, jakoby elektor saski miał się starać o to, aby twórców konstytucyi 3 Maja nie ścigano na dobrach i dostojeństwach, ale to było wierutną bajką. A bajek, któremi się eksulanci bawili, chodziło bardzo wiele. Podział nowy kraju, jak widmo straszliwe, groźne, zagranicą daleko wyraziściej się już ukazywał, niż w Polsce.

Z Altwasser Kołłątaj udał się do Lipska, dokąd gromadzili się eksulanci, gdzie znalazł obu Potockich z rodzinami, marszałka Sołtana, Weissenhoffa, Jana Potockiego, Piatolego, przybyłego z Drezna, i wielu innych. Była tu cała kolonia polska. Nagórski i Julian Niemcewicz odjechali już do Włoch, inni wrócili do Polski lub przebywali w Galicyi. Lipskie gronko podzieliło się dobrowolnie na Lipsk i Drezno. Mówiono już o tem głośno, że

króla pruskiego wyprawa na Francyę częścią Polski zapłacić się miała. Wygnańcy, z założonemi rękami oczekujący Opatrzności zagranicą, wydawali się Kołłątajowi nie na swojem miejscu: przeciwnym był dobrowolnemu opuszczaniu kraju. „Trzeba — pisze — trzeba nawet, aby poczciwy człowiek nie wystawiał się na niebezpieczeństwo skażenia swego charakteru, lecz cóż mu ojczyzna winna, aby ją na zawsze opuszczał? Kilku złych mogło ją przyprawić o nieszczęście, ale trzymilionowych ofiar ratunku potrzebujących, ale ta ziemia krwią i potem cnotliwych skropiona, te groby ojców, które nam być powinny przykładem dla cnót obywatelskich, mogąż bez czucia żalu być opuszczone?“

Dziwny to człowiek: żywy, czynny, nie mogący dnia sprożnować. W chwili, gdy się losy jego i kraju ważą, myśli o — handlu płótnami, „ponieważ wojewoda kijowski tym sposobem znaczną fortunę robi“. Zajmuje się razem historyą naturalną, kupuje gabinet mineralogiczny, choć co chwila zabraknąć mu może na utrzymanie.

W Październiku wraca Kołłątaj do tej myśli, którą już on i wielu innych aż do Małachowskiego i ks. Józefa mieli w początkach, by, wymijając Targowicę, Rosyi podać rękę. Zdawało mu się, że przez Bulhakowa trafi do cesarzowej, chce się zachować na tę chwilę, ufny w to, że Rosya, mogąc mieć Polskę całą, dzielić jej nie dopuści. W Październiku pisze: „My wszyscy oddaleni dzisiaj od interesów, nietylko *nie jesteśmy przeciwni Rosyi*, ale owszem mogę zapewnić, iżbym wszystkich, a nawet marszałka Małachowskiego potrafił *skłonić do robót dla Rosyi pożytecznych*, gdyby ta potencya chciała coś stałego dla naszego kraju zrobić, i gdyby konfederacya Targowicka prowadzona była od Rosyi drogą rozsądku, bez obelgi, bez prześladowania ludzi poczciwych“. Pisze dalej, że Rosya wiecznie wojsko w Polsce trzymać będzie musiała, i dodaje: „Nie lepiejżeby imperatorowa zrobiła, gdyby rzeczy tak wzięła, jak się wziąć dadzą. *Ofiarowaliśmy* dobrowolnie imperatorowej koronę dla jej wnuka. Wszystkie okoliczności dzisiaj temu projektowi sprzyjają. Czemużby Rosya uskutecznić go nie mogła! *Na hasło tego projektu złączyłaby się cała Polska*“ etc. Obszernie i nieraz wspomina o tem w listach swoich. Niepokoiła Kołłątaja bezczynność, powstanie zaledwie na oddalonym planie jako ostateczność przypuszczał, tymczasem

próbował wszystkich drzwi, do których mógł zakołatać. Starał się zbliżyć do Szczęsnego. Poradzono mu pośrednictwo Benedykta Hulewicza. W Październiku ogromny list przesłał do niego. Na nic się to jednak nie zdało. Wszystkie nadzieje i kombinacye spełzły nadaremnie. Gdy w Grudniu dowiedziano się na pewno, że 15,000 Prusaków wejdzie wkrótce do Wielkopolski i zajmie trzy województwa: Poznańskie, Kaliskie i Gnieźnieńskie: — Oto skutek związku Targowickiego! — zawołał Kołłątaj.

Projekt abdykacyi króla ciągle jeszcze powracał. Ofiarowanie korony ks. Konstantemu przypominał Kołłątaj, widząc w tem ratunek jedyny. Starał się „swoją drogą“ wyrozumieć Bulhąkowa, bo miał drogi do niego. Piatoli z jego porady napisał o tem do króla, ale Bułhakow odpowiedzieć kazał, że cesarzowa nie przyjmie ofiary, boby wszystkie dwory na siebie oburzyła.

Zrozpaczywszy, aby mógł być czynnym, nagle począł już tylko prosić podkanclerzy, aby go zostawiono w spokoju, „bo nie był źle życzącym Rosyi“. Obawiał się już nawet gromadzenia Polaków, boby uważano, „że my już zaczynamy coś robić“.

Jakoż w istocie zaczęto myśleć coraz więcej o robocie. Małachowskiemu zalecił Kołłątaj, aby się miał na ostrożności i zatrzymał w Wenecyi aż do otrzymania listów. Nie pozostawał inny ratunek nad powstanie. Zaczynano myśleć o niem i sposobić się. Pierwsza do niego myśl i pobudka nie zrodziła się między „eksulantami“: przyniesiono ją z kraju.

Eksulanci dla konfederatów byli plagą i nieustanną niepokoju przyczyną. Zamknięto usta uciśnionemu krajowi, ale głos ich szyderski rozlegał się z daleka, smagając sarkazmami nielitościwymi targowiczan... Spadły na nich te ciosy, jak deszcz siarczysty. Dawny współredaktor Gazety Narodowej, dowcipny, czynny, niezmordowany Julian Niemcewicz, który czas jakiś przesiadywał w Wiedniu, stąd na targowiczan ciskał strzały, a każda z nich utkwiła głęboko. Tu on ułożył jedną z najdowcipniejszych swych satyr: „*Fragment Biblii targowickiej — Księgi Szczęsnowe*“ (w Frankfurcie). Ileż to pisemko krwi napsuć mu-

siało! Był to pierwszy, zdaje mi się, przykład użycia stylu biblijnego do satyry, później często naśladowany i zużyty.

„Doskonałą tę satyrę — pisze ks. Adam w „Żywocie Niemcewicza“ *) — kuryerowie rosyjscy za pośrednictwem kobiet do Warszawy przewozili, rozrzucano ją wszędzie“. Niemcewicz sam w pamiętnikach przyznaje się do autorstwa Biblii i pisze, że ją drukował w Wiedniu. Ks. Richelieu i hr. Langeron, emigranci francuscy w służbie rosyjskiej, często z Petersburga do Wiednia wysyłani kuryerami, paki tych pism wozili do Warszawy, do ks. Jabłonowskiej, od której się one rozchodziły po świecie, na wielkie targowiczan utrapienie.

Współcześnie z „Fragmentem Biblii“ puścił w świat Niemcewicz z Wiednia: „Formę prawdziwego wolnego rządu przez konfederacyę Targowicką ułożonego“ (W Tulczynie, drukiem z Jaryszewa zabranym, nakładem Rzeczypospolitej targowickiej, roku pierwszego podźwignionej wolności i niepodległości narodu). Rzecz jest zupełnie w duchu Szczęsnego napisana, z umyślną przesadą tylko. Wstęp dowodzi potrzeby powrotu do praw przez Repnina oktrojowanych i szczęśliwości 1768 i 1775 roku. Zatem idą postanowienia o religii, panach i magnatach, szlachcie, miastach i chłopach. (Żaden chłop człowiekiem nie ma być nazwany, ale panowie będą ich używać jak koni i wołów). Naostatek przychodzą: rząd, sejm, król, sądy na sposób targowicki uorganizowane.

Nakoniec wyszedł tu jeszcze jego wiersz na luźnych kartkach drukowany w Wiedniu: „Do hersztów targowickich“. Wiadomo, że Szczęsny tem imieniem *hersztów* czcił twórców konstytucyi.

Na „Fragment Biblii targowickiej“ któryś z dowcipnisiów dworu tulczyńskiego odpowiedział broszurą także drukowaną pod tytułem: „Kontynuacya Fragmentu z Biblii targowickiej, ksiąg Szczęsnego“. (W drukarni warszawsko-frankfurckiej **). Zdaje się, że autorem jej mógłby być Hulewicz, ale ten więcej miał dowcipu, a rzecz jest w ogóle bardzo licha. Prawda, że i przedmiot natchnąć nie mógł. Zaczyna się to od rozdziału VII, ciągnie do XI. Szczęsny uniża się przed sobą i radzi swoim.

*) 86.
**) 8-vo, str. 28.

Szczęsny i wspólnik jego biorą laski, a narody gromadzą się do nich i opowiadają prawdy, których Pharao (król) i niewolnicy jego, i czarownicy i czarownice, i mędrkowie słuchać nie chcą i t. d.

Literatura od Lipca 1792 r. znacznie jest już mniej obfitą w nowości; druki nikną, zastępują je przepisywane pokątnie piosnki i paszkwile. Wierszy lepszych i gorszych przeciwko konfederacyi krążyło mnóstwo. Wszystkie one czas i uczucia jego malują.

Napadano na wszystkich hersztów Targowicy, a szczególniej na najczynniejszych. Dyzma Bończa Tomaszewski, który piórem się wysługiwał konfederacyi, wywołał na siebie ostrą apostrofę:

Dyzmo, jakie straszydło podżega twe pióro?

Wiersz nie jest bez talentu. W jednem miejscu poeta, mówiąc o uwielbieniu dla targowiczan, odzywa się, że naród nie jest jeszcze tak słaby i ślepy, ażeby nie znał:

Co jest Bóg ojców naszych, a co są bałwany!

Kończy się to wykrzykiem podziwu:

Boże sprawiedliwy!
Boże pogromco zbrodni! Dyzma jeszcze żywy!

Niejaki Erazm Komar odpowiedział Anonimowi, w ogóle na paszkwile godząc i bezimienne pisma.

Równie groźny, jak przeciw Tomaszewskiemu, jest wiersz na Szczęsnego:

Gwałcicielu ludzkości, srogi winowajco!

Z równą namiętnością odzywano się przeciw Kossakowskim. W „*Obrazie biskupa Kossakowskiego*“ nazywa ich poeta: Kossakowscy Katyliny...

W innem zaś miejscu mówi:

Pamiętna jest jego mowa
Po przyjeździe Bułhakowa...

Życzył autor zamknąć go na zamku św. Anioła. Złości w tem wiele, a talentu mało.

W ogólności w tych stosach namiętnych rymowań rzadko błyśnie pióro zdolniejsze, znać w tem natchnionych boleścią samouczków. Ciekawym jest ze względu na opinię, za której echo uważać go można, wiersz w obronie króla pod tytułem: „*List do publiczności*“. Powiada on, że gdy wojsku bić się zakazano i wpuścić Targowicę:

W. Książę Konstanty.

Powszechne wniosło po kraju szemranie:
Król zdradził naród przez swe uleganie.

Poeta go bronić usiłuje:

Król (mówią) cały czas sejm prowadził,
Żeby wziął władzę i potem kraj zdradził.

To były głosy kraju i opinii. Poeta na uniewinnienie panującego wskazuje: sejm, zwłoki, papierowe wojsko, brak pieniędzy w skarbie i t. p. Słaba to obrona, lecz ciekawa, że się znalazł obrońca.

Mówiliśmy, jak ks. Łuskina nienawidził sejmu 1775 r. który bullę papieską, kasującą zakon Jezuitów, przyjął, i jakim stał się wielbicielem Katarzyny, która wychodźcom przytułek dała w Połocku. Gazetą jego ze szczególną pieczołowitością dzieje tych wygnańców spisywała. Później walczyć zaczęła w obronie religii przeciw rewolucyi i jej duchowi, a naostatek stała się Targowicy dworakiem i apologistą, głosząc chwałę wojsk przyjacielskich. To wywołało bezimienny wiersz „Do Łuskiny, gazeciarza warszawskiego“, tak się zaczynający:

Łuskino, pókiś w szczupłych obrębach zamknięty
Pobożnych Jezuitów chwalił zakon święty,
Pókiś płonne rozwodził na Francuzów skargi
I w swarliwe w gazetach wdawał się zatargi.
Nie widząc tam rozsądku, ani maksym zdrowych,
Śmiałem się z twego głupstwa, konceptów jałowych...
I zamiast się, jak drudzy, uwodzić zapałem,
Ja tylko nad ślepotą swoją litość miałem...
. . . . . .

Gdy po pismach natchnionych szlachetnemi pragnieniami oswobodzenia narodu, obrony praw jego, które wydał sejm czteroletni, po znakomitych „Listach“ Kołłątaja (a raczej zbiorowych) do Małachowskiego, po gorących Staszica „Przestrogach“, po dowcipnym Jezierskim, po gorącym Niemcewiczu, po mowach i rozprawach, jakie one wywoływały od roku 1788 do końca 1791 r., weźmie się w ręce to, co dla pamięci potomnych zapisała sama o sobie Targowica, czujemy, jakbyśmy z najlepszego towarzystwa wpadli nagle w najnikczemniejsze zbiegowisko ludzi, co ani myśleć, ani mówić, ani pisać logicznie nie umieją. Język barbarzyński, styl ohydny, myśli fałszywe, deklamacya czcza a nadęta, kłamstwo niezręcznie okryte, cuchną z tych kart, przejętych duchem zemsty, zajadłości, oszczerstwa. W ich uniwersałach po raz pierwszy wyrazy plugawe zastępują dowodzenia i argumenta. Nieumiejętne pióro posługaczy, cudzoziemszczyzną zarażona mowa — wstręt obudzają.

O sto lat cofamy się w czasy Augusta Sasa. Cóż powiedzieć o najcelniejszych utworach takiego Tomaszewskiego lub Hulewicza? o uniwersałach Kossakowskich, pisanych przez nędznego gryzipiórka, o których styl się nikt nie troszczył? Wszystko to nad wyraz nędzne znamionuje taki upadek, takie obniżenie moralne, że serce się ściska, gdy dotykamy tych kart, z których sączą się tylko jad, żółć i roznamiętniona głupota. Takie wrażenie czyni wydawany zeszytami w Warszawie*):

ZBIUR (sic)

Aktów Konfederacyi Targowickiej.

*) ZBIUR (sic) wszystkich druków Konfederacyi Targowickiej i Wileńskiej, potrzebnych teraz do wiadomości powszechnej, ażeby kto z niewiadomości onych nie

Zdaje się, że chyba w tym czasie wydał bez oznaczenia roku ks. Jan Albertrandi „Uwagi nad wolnością drukowania i przedaży ksiąg publicznej“, w których oceniając wolność słowa, pragnie jednak ograniczenia jej tak, aby władza duchowna nie dopuszczała wydawania pism przeciw religii katolickiej, moralności i obyczajom, a władze krajowe, policya i sądownictwo nie dozwalało rozpowszechniania pism przeciw osobom wymierzonych, paszkwilów.

szkodował. W Warszawie, drukowane na Krakowskiem Przedmieściu 427, niedaleko poczty. Część I. Tom IX, str. 420.

Tytuł drugi.

Zbiór konfederacyi teraźniejszej R. 92 obojga narodów wszystkich uniwersałów i czynności (aktów 76). Tomu II Część I. VIII, str. 392.

(W drukarni za Nowomiejską bramą na ulicy Freta, niedaleko Dominikanów; w kamienicy narożnej przy ulicy Ś-to Jerskiej. W Krakowie u Maya, w Poznaniu u Krzysztofowicza, w Wilnie w drukarni Akademickiej).

VI.

OSTATNIE CHWILE TARGOWICY.

1792.

Losy Polski rozstrzygnięte bez jej wiedzy. Oświadczenie cesarzowej. Układy dyplomatyczne. Prusacy i Austrya. Jej polityka. Gra dyplomatyczna. Przewaga Rosyi. Rozbiór postanowiony. Kaunitz. Austryi złudzenia i zawody. Razumowski i Cobenzl. Próżny opór po czasie. Oznajmienie o rozbiorze. Czynności targowiczan. Szczęsny Potocki. Zasady i czyny. Stan kraju. Naznaczenie Sieversa. Nowy Rok w Warszawie. Kontrakty w Dubnie. Konfederackie sprawki. Deklaracya pruska. Położenie Potockiego i Targowicy. Sievers i Igelström. Odpowiedź i żale konfederacyi. Narzekania na nią powszechne. Tepper i zachwiane banki. Uniwersał do obrony. Głosy przeciw Targowicy. Plan Dąbrowskiego. Przyjęcie Sieversa w Warszawie. Wysiłki konfederatów. Prusacy wchodzą do Polski. Galicya. Trzy dwory. Króla wysyłają do Grodna. Nalegania do wyjazdu. Surowy nadzór nad krajem. Aresztowania. Eksulanci. Konfederaci. Ks. Józef. Komisya edukacyjna na Litwie. Nowy podział kraju ogłoszony. Sievers w Grodnie. Szczęsny w Petersburgu. Wyjazd i podróż króla do Grodna. Zabór prowincyi, przysięgi na wierność. Uczucia kraju. Zabór pruski. Rada nieustająca w Grodnie. Sievers i konfederacya. Zwołanie sejmu. Opór garstki uczciwszych ludzi. Nominacye nowe. Myśl abdykacyi. Sejmiki i wybory posłów. Kossakowscy. Wojsko polskie i jego losy. Powrót Adama Ponińskiego do kraju.

VI.

Ostatnie chwile Targowicy.

1792.

Gdy w Polsce marzono jeszcze o utrzymaniu konstytucyi d. 3 Maja i niezawisłości Rzplitej, losy jej już się były rozstrzygnęły poza jej granicami, a dwaj silniejsi sąsiedzi dzielili się nią. Austrya za późno, niestety, postrzegła błąd polityczny pierwszego rozbioru: zaniedbania Polski, zrzeczenia się wszelkiego na nią wpływu, obojętności, która otwarła wrota Rosyi i Prusom. W Maju jeszcze 1792 łudzono się w Wiedniu nadzieją, że ze względu na sprawy francuskie, na położenie Europy, Rosya nie będzie się ważyła nowego popełnić rozbioru *). Z Petersburga jednak wszelkich w tej mierze objaśnień i odpowiedzi na pytania brakło. Głuche panowało milczenie.

Nareszcie w drugiej połowie Maja przybył Razumowski i pierwszą jego czynnością było oświadczenie w imieniu cesarzowej, iż ma zamiar wojska wprowadzić do Polski. Być bardzo może, iż naówczas już dano poznać możliwość drugiego rozbioru, gdyż Kaunitz oburzony był i pocieszał się tylko, że plama na Rosyę spadnie **), a Austrya mieć będzie sposobność oczyszczenia się.

W Berlinie pewni jeszcze nie byli, jak się da ułożyć o nabytki w Polsce, a lękano się rosyjskiego gospodarstwa (22 Maja).

---

*) Vivenot.

**) L'odieuseté de la démarche. *Vivenot.*

Ks. Reuss żądał porozumienia się z Austryą na wypadek, gdyby Rosya burzyła w Polsce i wzniecała rozruchy. Wnoszono nawet, „gdyby Rosyanie poszli dalej“ (?), aby Prusy i *Austrya* wystawiły korpusy obserwacyjne, od 10 do 12 tysięcy każdy, na granicach, nie oświadczając się za nikim, w imię tylko własnego bezpieczeństwa, zajmując część krajów Rzplitej *). Tym sposobem zmuszonoby Rosyę do jawnego wypowiedzenia zamiarów swych względem Polski. Naówczas już przypuszczano w Berlinie, że cesarzowa zechce zająć Ukrainę. „Gdyby się to sprawdziło—pisze ks. Reuss—*znaleźćby* się mogło w ten sposób wzajemne wynagrodzenie kosztów wojny francuskiej. Prusy mogłyby się w Polsce *zaokrąglić* (arrondiren), a mybyśmy się nad Renem indemnizowali. Plan ten jednak już rzucony należałoby trzymać dla nas samych — i tylko mybyśmy (Austrya i Prusy) porozumieli się o to i postanowili ostatecznie“. Nie zgodzono się wszakże w Wiedniu na zbyt kosztowne wprowadzanie wojsk do Polski — tylko na ewentualne wynagrodzenie jej kosztem: na Kurlandyę *lub* Ukrainę dla Rosyi, *zaokrąglenie* dla Prus. „Co się tyczy ostatniego—pisał Spielmann—niewiele się da przeciw temu powiedzieć, jeżeli takie wynagrodzenie za zgodą naszą i z równemi dla nas korzyściami zostanie połączone i wykonane kosztem Polski. Jest nadzieja — dodaje — i prawdopodobieństwo wielkie, iż Rosya ku temu się chętnie przyłoży, bo zamiar ten *znalezienia* dla Prus wynagrodzenia w Polsce, a zaboru dla niej, popiera główną rosyjskiej w Polsce polityki zasadę“.

Ta myśl szukania wynagrodzenia w cudzej własności, dla tego że się ona od łupieży obronić nie mogła, powziętą była, jakeśmy wspomnieli, wbrew Kaunitzowi i jego systemowi politycznemu, przez Cobenzla i Spielmanna. Dowiedziawszy się o tem, Kaunitz wyraził swe oburzenie i oparł się planowi. Lecz, pomimo to, ciągnęły się dalej umowy i w zasadzie rzecz została przyjętą. Ks. Reuss pisał z Berlina (4 Czerwca): „Co się tyczy *quale* tutejszych żądań, oświadczono mi otwarcie, iż idzie o tę część Polski, która leży między Śląskiem a Prusami, aby te dwie prowincye z sobą połączyć,—a co do *quantum*, to musi się zastosować do zamiarów dworu petersburskiego i z góry oznaczonem być nie może“.

*) Sich auf polnischen Gebiete zu etabliren. *Vivenot.*

Rosya obiecywała jeszcze, iż wojska, które wprowadzała do Polski, później pójdą przeciw Francyi, Kaunitz wszakże wyrachował, że w najszczęśliwszym razie przed końcem Lipca z Polski wystąpić nie mogą, tak, że dopiero w połowie Października, to jest gdy kampania będzie prawie skończoną, stanąćby mogły na miejscu. Cesarzowa bardzo dobrze wiedziała, wkraczając do Polski, iż tak prędko opuścić jej nie potrafi. Tłomaczyła się wprawdzie tem, iż ją konfederaci targowiccy fałszywym obrazem stanu umysłów w kraju uwiedli—lecz w Petersburgu znano nadto dobrze sprawy polskie, ażeby na opuszczenie Rzeczypospolitej w Lipcu rachować mieli.

Wskutek porozumienia się z Prusami, Austrya wkrótce potem (9 Czerwca) kazała oświadczyć w Petersburgu Cobenzlowi, iż zgadza się na nieuznanie konst. 3 Maja tem chętniej, że i Prusy są tegoż zdania. Wydano rozkaz de Caché'mu, aby toż samo oświadczył w Warszawie, a Wojnie, który właśnie podał był notę, odpowiedziano podobnie. „Co się tyczy bezpośredniego udziału, jaki dwory wiedeński i berliński mają wziąć w *przywróceniu dawnego porządku* w Polsce, dwór pruski zwraca na to szczególną baczność, aby zachować sobie i zapewnić wpływ przyszły na sprawy wewnętrzne Rzplitej, choć z drugiej strony, wojna francuska utrudniać to będzie".

Prusy grały rolę dwoistą, Austryi oświadczając, że się lękają Rosyi w Polsce, Rosyi, że bez współudziału Austryi obejść się będzie można. Ks. Reuss pisze, iż ten dobry (der gute!) generał Bischoffwerder mówił mu, że warto, aby dwa dwory porozumiały się co najrychlej, aby nie padły ofiarą (*dupe*) Rosyi". Austrya oślepiona i uspokojona działała ciągle w nieświadomości porozumienia się dworów Rosyi i Prus, już dokonanego. Posłano do Petersburga projekt w Wiedniu opracowany (19 Czerwca), „przeznaczony na związanie rąk na przyszłość Rosyi w Polsce, a zapewnienie w niej Austryi roli, jaką od dawna tu zająć była powinna" *). Zaczęto nawet opracowywać wspólną notę prusko-austryacką, mającą wyrażać niezadowolenie z tego, iż cesarzowa rosyjska, nie porozumiawszy się z dworami, wojska do

*) Proposition qui est destinée à lier les mains à la Russie pour l'avenir en Pologne et à nous y établir dans le rôle que nous aurions toujours dû y jouer par le passé. *Vivenot.*

Polski wprowadziła. Oświadczano w niej, iż Prusy i Austrya zgadzały się na zasadę nieuznawania konstytucyi, lecz żądano, aby konfederacya wezwała do przywrócenia dawnego stanu rzeczy nie Rosyę samą, ale wszystkie razem trzy dwory.

Chciano wymódz na cesarzowej zgodę na wspólną interwencyę, do której stosowne instrukcye wydane być miały rezydentom w Warszawie. W ten sposób usiłowano zapobiedz wyłącznemu zapanowaniu Rosyi w Polsce, a Prusy we własnych widokach, dla utargowania łacniejszego *zaokrąglenia*, posługiwały się Austryą.

Cała ta komedya dyplomatyczna, w której Austrya jedna w pole wywiedzioną została, skończyła się rozbiorem bez jej udziału, bez wynagrodzenia.

Kaunitz, który rozbioru powtórnego Polski dopuścić nie chciał i rychlejby się był w pewnych warunkach zgodził na zwrót Galicyi, usunął się od kierunku spraw publicznych. Pominięto kanclerza, a Cobenzl coraz silniej obstawał przy drugim podziale Polski, spodziewając się, że on przyspieszy pożądaną dla Austryi Niderlandów zamianę. „Prusy się muszą gdzieś powiększyć—pisał (2 Lipca)—nie uspokoją się one, aż coś zyskają, tak lub inaczej. *Via facti* wezmą coś z Polski, Rosyi zaś poda się w ten sposób rękę".

„Powiększenie potęgi pruskiej nie jest groźnem dla dwu dworów (!!) dla tego, iż my naszą siłę lepiej będziemy mogli skupić, i następnie ku obronie wspólnych interesów z tej strony zawsze w gotowości będziemy" *). Rozumowanie Cobenzla godne...

Gdy Austrya tak godzi się na wszystko dla zjednania sobie Rosyi i Prus, na *zaokrąglenie*, na *unicestwienie* Polski, na uczynienie jej „*nieszkodliwą*" (unschädlich), na wydobywanie z niej „*aequivalentów*", Rosya tymczasem zajęła Polskę bez oporu dworów, a hrabia Cobenzl dopiero w Lipcu zaczął się domyślać, że państwo, trzymające kraj cały, może nie mieć ochoty nim się dzielić z drugiemi. Pocieszał się zręczny dyplomata tem, że przynajmniej Prusy nic nie wezmą: ani mnie, ani tobie.

---

*) Dass wir unsere Macht besser concentriren und folglich zur Bewahrung der gemeinschaftlichen Interessen von dieser Seite stets fertig bei der Hand wären. *Vivenot.*

Prusy tymczasem, wcześnie się dopilnowawszy, swojego już były pewne i na konferencyi z Austryą (21 Lipca) zażądały za koszta wojny i ustąpienie markgrafstwa „województw: Poznańskiego, Kujawskiego i Kaliskiego, małego paska z Sieradzkiego, od rzeki Prosny odciętego dla—zaokrąglenia granic".

Rosya przeciwko pruskim żądaniom czyniła trudności, ale Cobenzl myślał naiwnie, iż ją dozwoleniem zabrania ekwiwalentów zaspokoi, gdy ona wcale o pozwolenie żadne nie myślała prosić, bo go nie potrzebowała. Radził się tylko spieszyć (8 Sierpnia), bo król był przystał do rekonfederacyi i mógł znaleźć podporę w Petersburgu; należało go więc wyprzedzić (praeveniren). Serdecznie dopomagano do „przyzwoitego zaokrąglenia" *). Cobenzl tak był powolny, iż byle na tem Austrya zyskała, oświadczał się z gotowością przystania na plan pruski, który miał na celu już wówczas — *całkowity rozbiór Rzeczypospolitej*. Za powód służyło, „iż partya, panująca w Polsce, *dążyła* do pozyskania sobie sił wojskowych, zdolnych naruszyć *równowagę* między nią a sąsiadami" **).

O ile położenie w kraju konfederacyi Targowickiej usprawiedliwiało to rozumowanie—osądzić łatwo. Było to prawdziwe: „baranie, mącisz mi wodę". Elektor saski, którego długie wahanie się i obawy tak wiele przyczyniły się do teraźniejszego Polski losu, teraz już tylko winszując wstąpienia na tron cesarzowi Franciszkowi, opiece jego Polskę polecał. Odpowiedź zdradzała nie bardzo życzliwe usposobienia.

Gdy wreszcie po ustąpieniu Kaunitza zaślepionemu Cobenzlowi oczy się otwierać zaczęły, wniósł, aby Austrya, nimby zamiana Niderlandów, o którą się starała napróżno, przyszła do skutku, na wszelki wypadek, zapewniając sobie kompensatę, *zajęła jakąś część Polski* ***). Wielu jednak członków Rady Państwa protestowało przeciw takiemu udziałowi w rozbiorze nowym, jako niesprawiedliwemu i poniżającemu ****), brzydząc się taką

---

*) Arrondissement convenable.

**) Que le parti dominant en Pologne visait à se procurer une force militaire propre à troubler l'équilibre entre elle et ses voisins. *Vivenot.*

***) Konferencya min. 3 Września.

****) Unbillig und entwürdigend. Rosenberg.

rolą ohydną *). Inni gotowi byli przystać na podział, a ohydę jego (odium) usuwając od Austryi, przytaczali, że ona nie była *motorem*, ale szła tylko za drugimi. Wreszcie rozumowali jeszcze niektórzy: choćbyśmy my nie wzięli, wezmą inni, a my, żeśmy brać pozwolili, zawsze winni będziemy; jeśli więc mamy pokutować, niechże będzie za co.

Spytany o radę Kaunitz, w takim stanie, do jakiego rzeczy doprowadzone zostały, uznał rozbiór koniecznością; a ewentualny w nim udział Austryi znajdował chyba usprawiedliwionym, iż szło o równowagę sił, któraby zaborami dwóch mocarstw naruszoną była.

Austrya w ciągu tych wszystkich rokowań, źle zawiadomiona o rzeczywistym stanie rzeczy i zamiarach Rosyi, kombinacye swe opierała na domysłach. We Wrześniu jeszcze donoszono jej z Petersburga, iż prawdopodobnie Rosya się zgodzi na rozbiór Polski — jak było można wnosić z postępowania jej w tym kraju i względem króla — lecz że *pewnego jeszcze nic nie było* (?), czy Prusy co wezmą. Większy udział dla Prus przypuszczano w razie zamiany za markgrafstwa, — to jest łudzono się, iż Austrya jakiś głos w tem mieć będzie. Tymczasem Razumowski w rozmowie z Cobenzlem już mu dał wyraźnie do zrozumienia, „że Austrya gdzieindziejby sobie mogła poszukiwać kompensaty, a na podział z Prusami samemi zgodzonoby się łacniej".

— Wiecie— rzekł Razumowski — że z ukosa Prusy zawsze spoglądają na Gdańsk i Toruń: możnaby je nimi pozyskać...

— Tak, zapewne—odparł Cobenzl—ale na to wybyście nigdy nie zezwolili. Wszak Rosya się zawsze przeciw temu oświadczała.

— Tak, dawniej to było dobre — mówił Razumowski — gdy Prusy przez to mogły były przewagę nad Austryą pozyskać, ale jeżeli Austrya się może postarać o coś, co zrównoważy korzyści Prus, myślę, że się cesarzowa sprzeciwiać nie będzie, gdyż głównie dla tego się na to nie zgadzała, że to wam było niedogodnem.

---

*) Gehässige Rolle. Colloredo.

— Dobrze więc — odezwał się Cobenzl — lecz myślicież, że dziś, gdybyśmy my sobie coś odpowiedniego znaleźli, cesarzowa by się zgodziła na to, nie żądając dla siebie nic?

— A, nie—odpowiedział Razumowski — sądzę, że cośby też wziąć chciała.

— A cóżby jej mogło być dogodnem? — spytał Cobenzl. — Nie może gdzieindziej nabyć nic dla siebie korzystniejszego jak w Polsce.

— Właśnie—rzekł Razumowski—w Polsce nabycie Ukrainy byłoby dla nas użytecznem.

Cobenzl przerwał: — Tak, Ukrainy lub Kurlandyi. Lecz jakże i jakiem prawem można dziś odebrać Polsce i Gdańsk i inne prowincye Rzplitej?

— Tylko nie Kurlandyę —poprawił Razumowski—nie Kurlandyę: ta prowincya tak jest zupełnie w naszej mocy, że pozyskanie jej wcaleby położenia naszego nie polepszyło. Ukraina może być dla nas korzystną. Co się tyczy środków pozyskania, łatwo znaleźć w archiwach dokumenta, które wszelkie podziały usprawiedliwią... Zresztą możnaby układami przyprowadzić do tego Rzplitę, żeby *dobrowolnie* prowincyi ustąpiła.

— Może — odezwał się Cobenzl — bo Polacy tak do serca biorą tę nową swoją konstytucyę, że zgodziliby się na ofiary, byle tylko, choćby z poprawkami, została uznaną.

— Ale—zakończył Razumowski — nawet przywracając dawny porządek, jaki być powinien, możnaby zezwolenie otrzymać od tego stronnictwa, które go sobie życzy *).

Widzimy, że na wszystko były sposoby: dyplomacya przed żadnem nie cofała się zadaniem. Cel uświęcał środki.

Cobenzl został po tej rozmowie równie ślepym, jak był; a gdy we Wrześniu (20) powtórzył w Petersburgu życzenie, ażeby konfederacya nowa odwołała się do wszystkich trzech dworów, Ostermann mu odpowiedział, iż konfederacya nowa, po przystąpieniu do niej króla i połączeniu koronnej z litewską, wzmocnić się jeszcze musi, a dopiero naówczas postara się o to wszelkiemi siłami, aby trzy mocarstwa wezwała **). Po prostu sobie żartowano z naiwnego dyplomaty. Zniecierpliwiony

*) Vivenot. II, 202.

**) Vivenot. II, 213.

temi zwłokami w końcu Cobenzl chciał już, bądź co bądź, pod jakimkolwiek pozorem, wprowadzić wojska pruskie i austryackie do Polski.

Naglono o to u Prus, lecz jeszcze trzeba się było wprzódy zapewnić, czy zamiana Pfalzu przyjdzie lub nie do skutku. Cobenzl w razie uskutecznienia jej nie widział potrzeby zajmowania Polski.

Z Petersburga do Wiednia wiadomości przybywały spóźnione, niedokładne, a nawet fałszywe i oparte na nich rachuby mylić musiały ciągle. Dnia 14 Października donoszono, że dotąd przystąpienie króla do konfederacyi było tajone (!), iż je teraz dopiero ogłoszono, że akces został zredagowany tak, jak konfederacya *chciała*, a cesarzowa *radziła*, i że konfederaci tem niezadowoleni żądali odnowienia *paktów conventów*. Dowiadywano się też, iż konfederacya utrzyma elekcyę, że władzę króla ograniczy. Wnioskowano wiele i z tego, że do stolicy przenieść się nie chciała, a o sejmie tak rychło myśleć nie było można. Donoszono tu, że Szczęsny był usposobiony nader umiarkowanie *), a całą zemstę chciał tylko wywrzeć na Kołłątaja **). Radowało to w Wiedniu, iż Descorches'owi wyjechać kazano, a pozostałym w Polsce Francuzom składać kaucye. Wiedziano z Petersburga tylko tyle, iż tu sprawy polskie usiłowano — *przeciągnąć*.

Austrya stawiła (Październik) za warunek *sine qua non* Prusom, jeżeli zechcą w Polsce udziału, aby przyzwoliły na zamianę Bawaryi. Na to nareszcie Prusy, nie obwijając nic w bawełnę, oświadczyły stanowczo, że bądź co bądź, niezawiśle od wypadków, wynagrodzenia kosztów szukać będą w Polsce, wcale się nie oglądając na to, co Austrya pocznie i jakie dla siebie przedsięweźmie kroki. Cobenzl chciał dłużej przeciągnąć całą sprawę, znajdując, że zawcześnie jest mówić o zamianie Niderlandów i zaokrąglaniu Prus, gdy dnia 1 Listopada Razumowski oświadczył, aby się co rychlej porozumiano z Prusami, gdyż cesarzowa dłużej czekać nie może z rozwiązaniem sprawy polskiej.

Próżny już był opór bez siły, choć Austrya teraz dowieść usiłowała, że zaokrąglenia pruskie przyjmowała tylko *ad refe-*

*) Zeigt noch sehr mässige Gesinnungen.

**) Kołłątaj nazwany kanonikiem Kollmannem.

rendum, warunkowo, w razie tylko, gdyby się równocześnie zamianą indemnizowała, że to miało iść *pari passu*.

Dla formy już tylko uczyniono jej propozycyę udziału w Polsce, którego nie przyjęła, aby sobie nie utrudnić zamiany Bawaryi na Niderlandy i nie być później obowiązaną do zwrotu zaboru.

Polityka ta Cobenzla, której przebieg w głównych tylko wskazaliśmy zarysach, doprowadziła w końcu (Grudzień) do tego, iż Austrya, zajęta wojną z Francyą, musiała zezwolić na zabory Rosyi i Prus w Polsce bezwarunkowo, chociażby sama nie uzyskała indemnizacyi. Przeciwko zamianie Niderlandów, Anglia nie życząc jej sobie, działała potajemnie, a na wzrost potęgi Prus patrzała obojętnie. W końcu Grudnia Cobenzl rozmyślił się jeszcze inaczej: wniósł on o podział Polski między trzy mocarstwa, któryby był umówiony, ale pozostał do czasu niewykonanym. Część tylko jakąś Polski miała Austrya zająć dla pewności, łatwo sobie do tego wyszukując pozoru. Tym podziałem tylko *przyobiecanym* chciano króla pruskiego zachęcić do dalszego prowadzenia wojny z Francyą, od której on już dnia 25 Października się wycofał.

Pierwszych dni Stycznia 1793 r.—chociaż Austryi nie pytano wcale o to, ani jej oznajmiono, że ma nastąpić—doszła wiadomość do Wiednia, iż Prusacy wchodzą do Polski za zezwoleniem Rosyi. Chciano w pierwszej chwili zająć także jakąś część, ale wojska brakło. Ograniczano się już zajęciem Krakowa i Kamieńca parą batalionami i postawieniem ze dwóch pułków na granicy — ale i do tego nie przyszło. Musiano się zgodzić na fakt spełniony. Następnie Austryi, w Marcu 1793 roku, *oznajmiono* tylko o zawartych z Prusami układach. Goltz, który z wielką zręcznością prowadził w Petersburgu układy, został bardzo wspaniale wynagrodzony.

W Austryi do ostatniej chwili nie wiedziano nawet dokładnie, ani co, ani ile biorą Prusy. Teraz dopiero uczuto całą gorycz upokorzenia i zawodu! *). Wynagrodzenie jej odłożono do—szczęśliwszych czasów i okoliczności, zostawiając jej samej poszukiwanie go, gdzieby chciała; Rosya, która w wojnie fran-

*) 1793 Marzec. Memoryał Thuguta. Vivenot. II, 498.

cuskiej żadnego nie brała udziału, zapłatę za nią zabrała sobie z góry, Prusy zagarnęły część Polski, której życzyły dla tego wiekuistego zaokrąglania... zawsze jeszcze nie zupełnego. Notę Cobenzla i jego warunek, *sine qua non*—puszczono mimo uszów. Wiedziano dobrze, iż to niczem nie grozi.

Thugut zawołał za późno: —Jakże tu ufać zaręczeniom berlińskim! Wszak po dwakroć dwór ten uroczystymi traktatami zaręczał całość Rzplitej polskiej!

Siła i wówczas już szła przed prawem, chociaż sformułowanie tej prawdy i podniesienie jej do aksyomatu politycznego zostawione było wiekowi naszemu.

Czynności konfederacyi Targowickiej, jak widzieliśmy, surowo osądzone, potępione zostały przez współczesnych. Najbezstronniejszy, ochłodły sąd, po stu niemal leciech, musi ten wyrok zatwierdzić. Jeżeli pośpiech i gorączkowość zarzucić można sejmowi konstytucyjnemu, nieopatrzność jakąś młodzieńczą—cóż powiedzieć o zuchwalstwie garstki ludzi, narzucających się krajowi. W całem postępowaniu nienasycone zemsty pragnienie, duma dziecinna, wreszcie u Kossakowskich obrzydła chciwość i niesumienność, odrażającym czynią ten związek, zasłaniający się republikanizmem. Szczęsny mści się na całym kraju, który go nie ocenił; ten szlachetny i pełen niegdyś patryotyzmu a ofiarności człowiek, którego Stanisław August zwał przyjacielem, staje się nieubłaganym jego wrogiem. Zmuszony szukać sobie stronników, nie znajduje innych nad służalców bez sumienia, trapiony wstydem i zgryzotą pociesza się oklaskami motłochu, wreszcie rozpasuje się w życiu prywatnem, rzuca żonę, z którą miał dziesięcioro dzieci, dla powabnej Greczynki—i stosami złota sypie na zielone gry stoły, ucztuje wśród bicia z dział i czyni się śmiesznym przez jakieś królewskie zachcianki.

Wszystko, co go otacza, z bardzo małymi wyjątkami, wybrane jest z ludzi, co się płaszczą i na twarz padać umieją; co czystszego i zacniejszego jest w kraju, ucieka i uchyla się od niego.

Rozpatrując się w aktach konfederacyi, widzimy w nich wprawdzie zasadę zachowawczą stawioną jako główną pobudkę czynności, a obok niej ideę republikańską, szlachecką—lecz co chwila potrącamy o rażące sprzeczności. Słowa się nie godzą z czynami, dwa żywioły główne nie zawsze logicznie spoić się

z sobą mogą. Mówi się o wolności, a praktykuje dyktaturę despotyczną i teroryzm, prawodawcze uchwały sprzeczają się jedna z drugą i z zasadami głównemi, niema w nich ciągu ani logiki, niema spokoju i wiary w ich trwałość. Widoczny pośpiech, obawa jakaś, rozdrażnienie, namiętność. Wszystko, co śmie się odezwać, oprzeć, musi być zduszone i zgłuszone. Zarzucają gwałty konstytucyi, a popełniają je sami, stokroć wstrętliwsze. Potocki niewolnikami zowie tych, co Stanisławowi Augustowi składali cześć należną, a cała jego klika płaszczy się przed Kachowskim i Kreczetnikowem. Najlepszym dowodem wstrętu i obrzydzenia, jaki konfederacya obudza, jest ten fakt, że wszyscy wolą się poddać nieprzyjacielowi, Rosyi, niż tknąć zdrajców i mieć z nimi cokolwiek wspólnego. Uchodzi, kryje się kto może, a gdy obawa o majątek zmusza do akcesu, wymawia się każdy od czynnego udziału, wstyd i słabość swą ukrywając w domu. Do podpisów trzeba pędzić groźbami i siłą.

Z pierwszych przewódców Targowicy rychło znikają z oczów Rzewuski i Branicki, Szczęsny i Kossakowscy pozostają u steru. Potocki dąży do detronizacyi Stanisława Augusta, aby zająć tron jego, niegdyś mu jeśli nie przyrzeczony, to wskazany w oddali, Kossakowscy chcą panować na Litwie, aby ją oderwać od Rzplitej i oddać w ręce Rosyi. Plan ten, który się później jawnym staje, już naówczas istniał skryty. Całe ich postępowanie w konfederacyi tego dowodzi. Dla nich związek ten jest przejściem i przygotowaniem do poddania się w. monarchini. Zubow, świadom czy nie ich zamiarów, pomaga im i podpiera. Ale Aleksander ks. Sapieha czyni, co chcą, a raczej nie zajmuje się wcale niczem. Zabiełło jest posłusznem ich narzędziem.

Smutnym był stan kraju w chwili, gdy się rok poczynał nowy (1793). Wewnątrz, pomimo łagodniejących już nieco usposobień konfederacyi, zwłaszcza koronnej, panowało rozdrażnienie, zwątpienie, odraza, z za granicy dolatywały słuchy o rozpaczliwem powstaniu, z Berlina i Petersburga groźne przychodziły wieści.

Co było najgorętszego, ujść musiało, co najszlachetniejszego, umilkło, co najsłabszego, to się skryło, a zuchwała gromada intrygantów gospodarzyła łapczywie i bezwstydnie. Ks. Adam pisze: „Okrzyczani z przedajności i zepsucia, mając targowiczan na

swojem czele, roztasowali się po całej Polsce, zajęli wszystkie urzędy, rzucili się na wszystkie źródła intrat i na wszystkie dostojeństwa. Co tylko mogło wzbudzić chciwość lub ambicyę, stało się przedmiotem grabieży. Nie czując się wygodnie w Warszawie, gdzie wspomnienia patryotyczne zawadzały i zdawały im się osobiście groźnemi, i gdy Wilno także dla tych przyczyn nie było im do smaku, nowo utworzone targowickie władze przeniosły ognisko swych działań do Grodna. Przez czas panowania konfederacyi Targowickiej i sejmu, kraj był pod wpływem osłupienia i rozbicia moralnego. Wielu, bądź przejęci trwogą sekwestru, bądź przyciągnięci pokrewieństwem, dawną przyjaźnią, skuszeni oczekiwaniem osobistych korzyści i t. p. rumieniąc się, radzi nie radzi przystawali do niecnych działań konfederackich. Ścigała ich opinia publiczna, okazująca się przez pisma bezimienne i nocne niespodziane manifestacye".

Pomimo zaręczeń w Petersburgu, że mała tylko garść burzycieli spiskowych sprzyjała konstytucyi 3 Maja, trzeba było kraj cały niemal trzymać pod strażą, a i ta niewola objawów niechęci i obrzydzenia pohamować nie mogła. Szczególną uwagę zwracano na wojsko, któremu za dowódców wyznaczono Ożarowskiego i hetmana Kossakowskiego. Pod jego rozkazami był regimentarzem Józef Zabiełło. Wojska starano się rozproszyć, rozdzielić i rozbrajać; rozpuszczono go wiele, resztę rozesłano po oddalonych prowincyach, tak aby oddziały wojsk rosyjskich wszędzie pułki polskie od siebie przedzielały. Działa artyleryi odesłano do Warszawy, gdzie Rosyanie stali na straży, królowi odebrano znaczniejszą część gwardyi. Nowe wojsko chciał mieć Szczęsny pod wodzą kreatur swoich: Złotnickiego, Rudnickiego, co pod Zieleńcami uszedł do Rosyi, Suchorzewskiego i t. p. Oficerów chętnie uwalniano.

Targowica jeszcze się łudziła w początku roku przywróceniem starego porządku i przeciągnięciem swych rządów, do których Bułhakow i Bühler wcale się nie mieszali dotąd, gdy już w miejsce pierwszego z nich posłem do Polski naznaczony. Sievers z instrukcyami nowemi jechał do Warszawy. Tu, wedle dawnego zwyczaju, obchodzono Rok Nowy, oddając honory królowi z imienia, odgrywającemu smutną rolę niemego świadka w tragicznym dramacie. Liczny był dosyć zjazd do zamku; jak zwykle, Mniszech, marszałek koronny, składał życzenia, potem

Msza u św. Jana, posłowie rosyjscy i cały sztab z generałem Kachowskim na pokojach. Gwardyi mirowskiej pozwolono objąć służbę. Rosyanie zdawali się łagodnieć.

Kontrakty dubieńskie, na które zjeżdżało się obywatelstwo z całego kraju i z za kordonów, były jeszcze bardzo świetne a nawet pieniężne. Bank Prota Potockiego obracał ogromną gotowizną. Komenda rosyjska była tak grzeczną, iż na czas kontraktów ustąpiła z Dubna. Nie obeszło się jednak bez przygody, charakteryzującej targowickie czasy. Opisuje ją w liście Tadeusz Czacki *).

„Ledwo się zaczęły kontrakty, jeden z konsyliarzów (konfederacyi), młody Karsza, dość bogaty, aby wzniecał łakomstwo, dość nieśmiały, aby nie umiał walczyć z urzędującą sprawiedliwością, zaczął życzyć pomyślności orężowi francuskiemu, ubolewał nad niedowierzaniem wojska nowemu rządowi. Współkoledzy chcieli pokazać przykład surowości, jeden z konsyliarzów obszerną mową dowiódł istność występków, których prawa kryminalne jeszcze nie znały, mówił o potrzebie zaufania Potockiemu, zakończył, że współpracującym nie przebaczają, i młody Karsza do ściągnięcia na siebie większych kar lub oczyszczenia się zawieszony od sprawowania urzędu... Marchocki, dość odważny, aby prawdę gadał, ujął się za Karszą — ośmielił się wyrzec tę wielką prawdę, że rząd, który wymusza zawierzenie sobie, jest dziwotworem, urzędnik, który chce być szpiegiem, stroną i sędzią, jest ohydnym tyranem, a ręka, którąby chcącego panować nad przekonaniem zamordowała, w rozpaczy znalazłaby usprawiedliwienie, w czuciu spodlenia cnotliwych obronę. Zapozwany i ten został. Karsza się godzi, prowadzą go na konfesaty, z jego wyznań, że nie chciał burzyć spokojności publicznej, głosi go dekret niewinnym, a księga opinii publicznej o sądzonych i sądzonym inny zawarła wyrok. Marchocki pojechał do Grodna, sprawa jego przywołana, i ten sam Karsza, którego obronę przyjął Marchocki, jest przyjaciela sprawy swojej pogromcą. Pyta się plenipotent Marchockiego o delatora... Stawa sam instygator. Instygator uznany za dostatecznego powoda. Żąda uznany powód, aby osobiście pozwany się stawił. Nie następuje zawieszenie decyzyi, lecz nieprzytomny infamii wydany. Oto sąd, oto

*) Z rękopismu. List do M. Zaleskiego.

powody zaufania nowej władzy. Każdy w Dubnie nauczył się lękać a razem pomnażać nienawiść do swojej zwierzchności. Wszystko nieufnością było zarażonem, pieniędzy polskich Galicya nie brała—dobra tam w cenie zostały podwyższone, szmer złorzeczenia otoczył Izby sądowe, zabaw i posiedzeń prywatnych. W dzień wyjazdu mego przyniosła sztafeta—notę pruską... Zdrętwiałem..."

„Czytałem rys rządu—przeląkłem się, iż to, co przodkowie nasi łączyli, to teraz rozłączać i osłabiać pracują. Komisye prowincyonalne bez układu zjednoczenia się, bez bojaźni zastępniczej najwyższej władzy, ustawne z sobą mieć będą walki, mocniejszy będzie panował, słabszy ohydzi sobie imię wolności, kiedy to święte słowo będzie hasłem jego ucisku... I któż to wszystko stanowi? Naród nie może być tylko reprezentowanym przez wybranych od siebie konsyliarzów, marszałek wolą Boską obrany z prochu stwarza i nieznanym w konfederacyi żądnej sposobem prawa pisze, do egzekucyi przyprowadza. Aliansu, który podpisze zwierzchność grodzieńska, częścią będzie forma rządu naszego; jakżeż sejm, co będzie poprawiał, jakżeż w politycznych prawach doświadczenie kilkomiesięczne może wystawiać błędy lub zaświadczać dobroć?"

Wśród tej pozornej ciszy, jak piorun spadła na głowy targowiczan d. 16 Stycznia 1793 roku datowana nota pruskiego rezydenta Buchholza, oznajmująca o wnijściu wojsk pruskich do ziem wielkopolskich. Jako główną przyczynę wnijścia stawiły Prusy niespokojny duch kraju, rewolucyą d. 3 Maja rozbudzony: „duch demokratyzmu francuskiego i maksymy okropne tej sekty (!), która usiłuje wszędzie mnożyć swych partyzantów, zaczynają się rozkrzewiać w kraju polskim tak dalece, iż intrygi wysłańców jakubińskich mocne w nim znajdują poparcie i kilka już jest uformowanych klubów rewolucyjnych, które otwarcie zdania swe rozgłaszają". Dla zapobieżenia intrygom polskim i z powodu jakoby zgwałcenia terytoryum pruskiego (niewiadomo gdzie i kiedy), aby zasłonić pograniczne prowincye pruskie od zamieszek i zepsucia, a dać protekcyę dobrze myślącym obywatelom, wysłał król pruski generała Möllendorfa *).

*) Gazette de Leyde 22 Stycznia: Une sage politique ne permettait point de laisser les mains libres aux factieux dans la Pologne (!).

Dnia 29 Grudnia 1792 r. jeszcze Szczęsny wydał był uniwersał, w którym wyraził nietylko *nadzieję*, ale *pewność* przyszłej szczęśliwości ojczyzny.

W pierwszej chwili, dotknięty boleśnie wiadomością o porozumieniu się trzech dworów i wnijściu wojsk pruskich, Potocki chciał rzucić wszystko i to stanowisko, na którem „na hańbę tylko mógł zarobić“ *). Narzekanie, rozpacz, trwoga, rozległy się po obozie targowiczan, z wyjątkiem Kossakowskich, którzy byli przygotowani na wszystko.

Pierwszy raz Szczęsny ujrzał u nóg swych tę przepaść, nad którą go duma i ślepa nienawiść zaprowadziły. Zrozumiano teraz, iż wnijście wojsk pruskich bez zgody Rosyi nastąpić nie mogło. Zarazem dowiedziała się konfederacya o naznaczeniu posłem i blizkiem przybyciu Jakóba Sieversa, a w miejsce generała Kachowskiego mianowaniu generała hr. Igelströma. Na Litwie pozostawał Kreczetnikow. Samo naznaczenie Sieversa było wiele znaczącem. Zręczniejszego dyplomaty, energiczniejszego człowieka, umiejącego się okryć pozorną łagodnością i dobrocią, wyszukać było trudno. Umiejętnie odgrywana prawość i szlachetność pokrywały w nim niezmierną giętkość i wprawę do sofistycznego tłomaczenia rzeczy, jak najmniej dających się wytłomaczyć. Patryarchalny ten i poważny mąż, podżyły, sentymentalny, kryl w sobie zimnego Machiavella. „Sievers—pisze o nim Buchholz—jest szanownym starcem, którego postać ma charakter wielkiej prostoty. W sposobie obejścia się różni się o wiele od zwykłego Rosyanina. Z wielką łagodnością łączy najwyszukańszą grzeczność i takt wielki. W kilku językach wyraża się jasno i dobitnie i—o ile uważałem—pracuje łatwo. Ale zdrowie jego słabem się zdaje, chociaż dba o nie bardzo“.

Sievers, jednem słowem, pochodził z tego obfitego rozsadnika mężów stanu, łączących przebiegłość rosyjską z niemiecką ogładą i gotowością zarówno przyjęcia jak zaparcia się zasad, chwilowo dogodnych lub zawadnych... Był to Niemiec wykształcony w służbie rosyjskiej.

---

*) Gazette de Leyde: Place, où il n'y avait plus que du déshonneur à recueillir.

Generał en chef hr. Igelström miał już naówczas lat około 65. „Postaci nieco wyżytej, ale poważnej, — znać po nim było, że w wielkim świecie bywał i znaleźć się umiał, mówił kilku językami doskonale i łatwe okazywał pojęcie. W sposobie obejścia się jego czuć było dumne przeczucie ważności powierzonego mu stanowiska. Mówiono, że dla podwładnych dumnym był i rozkazującym. Wojsko i Polacy zarówno się go obawiali". Tak go opisał Buchholz.

Gdy pierwsze osłupienie notą pruską wywołane przeszło, konfederacya dnia 20 Stycznia odpowiedziała notą do Buchholza, iż duchowi jakubinizmu była i jest przeciwną, a w kraju sama porządek utrzymać potrafi, żądając, aby wojska były wycofane. Nie chciano wcale zajmować się nawet rozlokowaniem wojsk, domagając się ich ustąpienia. Tymczasem dnia 24 Stycznia Prusacy już pod Toruń podstąpili, a w miesiąc potem, jak zobaczymy, zajęli Gdańsk.

W Styczniu przybył do Grodna Igelström, a wkrótce po nim Sievers, który stanął u rezydenta rosyjskiego Bühlera. Potocki i konfederacya zwrócili się ku nim z żalami nad trwożącemi wieściami o podziale, z prośbą o pomoc przeciwko Prusom. Żądano od Igelströma naiwnie, aby szedł z Polakami razem przeciwko Prusom; ten odpowiedział tylko, że na to traktaty nie pozwalają. Sieversa powitano jak anioła wybawiciela, biegano około niego, przyjmowano świetnie, starając się go ująć. Chłodny starzec uspokoił co do podziału, ale wzbronił użycia wojsk przeciw Prusakom, na których chciwość wyrzekał jednakże, wcale ich nie oszczędzając. Konfederacya, która nie rada była widzieć ministra rosyjskiego przy królu, chciała go powstrzymać w Grodnie. Sievers odpowiedział, że był do niego akredytowanym. Podano mu notę na piśmie z użaleniem na pogłoski o rozbiorze i przypomnieniem, że konfederacya *przysięgła* zachować *całość* Rzplitej. Po kilkakrotnie powtórzyła to w odezwach Targowica, iż do żadnych umów o ustępstwa terytoryalne skłonić się nie da (3 Luty). Sievers, napróżno wstrzymywany, wyjechał do Warszawy, a z nim niejako ognisko czynności politycznych znowu się tam przenosiło. Konfederacya widziała się już nieco opuszczoną. Król występował więcej na widownię.

Jak niedawno na odgłos o wnijściu wojsk rosyjskich wszyscy się obrócili przeciwko Ignacemu Potockiemu i patryotom, tak teraz na wieść o Prusakach narzekać zaczęto i piorunować jawnie przeciw Szczęsnemu i Targowicy. Długo tajona wzgarda wybuchła, — skargi i przekleństwa były powszechne. Zarazem straszliwa katastrofa we Francyi, śmierć Ludwika XVI, grozą przejęła i strachem, a współcześnie prawie trwożące pogłoski o bankructwie domów bankowych, na których całego kraju kredyt spoczywał, mogącem za sobą pociągnąć ruinę niezliczonych rodzin, miary klęsk dopełniły. Najznaczniejszy i największe posiadający zaufanie bank Piotra Teppera i comp. był zachwiany... posądzano go o niewypłatność. W stosunkach z nim będące domy Prota Potockiego, Fryderyka Kabryta, Karola Schultza i kilka pomniejszych, zawiesiły wypłaty. Można sobie wystawić przestrach, jaki ta wieść zrodziła w całym kraju, w którym Tepper miał tak rozgałęzione interesa, począwszy od króla, czerpiącego u niego i posługującego się jego kredytem. Katastrofę tę cokolwiek baczniejsze oko przewidziećby było mogło zawczasu. Tepperowie, ojciec i synowie, ulegli wpływowi społeczeństwa, z którem w ścisłych byli stosunkach, zapragnęli grać rolę magnatów, świetnieć przepychem i okazałością, rozrzutnością pańską iść o lepsze z marnotrawną arystokracyą. Nikt nie pilnował interesów, a wszyscy z kasy czerpali. Kredyt był nieograniczony, długi olbrzymie. Sumy ogromne składano lekkomyślnie u Teppera, a ten je równie płocho rozpożyczał.

Tepper za główną przyczynę ruiny swej podawał niewypłatność króla, u którego miał z pół miliona dukatów. Lecz w istocie rozrzutność jego własna, synów, żony, bankowych urzędników, których nikt nie kontrolował, nieład i rozpusta, spowodowały bankructwo. Możni wyszli z niego ręką obronną, ubogich rodzin wiele stradało grosz ostatni.

W Grodnie zawracały się głowy z rozpaczy. Potocki czuł, że w przyszłości cała wina spadnie na niego i jego wspólników Chwycić się chciano środków ostatecznych. Dnia 11 Lutego konfederacya wydała uniwersał do narodu względem gotowości do pospolitego ruszenia. Podpisali go: Szczęsny Potocki i łowczy Józef Zabiełło *).

*) Druk na arkuszu osobnym.

„Obywatel każdy — odzywa się uniwersał — obronę winien swojej ojczyźnie. Narodzie! oto czas, oto pora *zapomnieć uraz naszych dawniejszych*; wyrzeknijmy się ducha partyi, opinia niech nas nie dzieli, pamiętajmy tylko, żeśmy Polacy, żeśmy sobie bracia, żeśmy wzajemnie sobie winni obronę; zapomniawszy o dawnem, odtąd *w jedności i zgodzie* gińmy razem lub zbawmy ojczyznę".

Żądano od kraju gotowości, do ostatnich wici odkładając wyruszenie. Ale Sievers wnet położył swe *veto*... dał czuć, że on tu już był panem. Uniwersał rozrzucony został nadaremnym wysiłkiem.

Na te porywy bezsilne jakże strasznych słuchać musieli odpowiedzi! Ukazały się zaraz „Uwagi zakordonowanego obywatela pruskiego nad protestacyą konfederacyi Targowickiej przeciwko wkroczeniu wojsk pruskich do Polski" *).

Autor wydobył owe wyrazy Szczęsnego na sejmie 1788 dnia 24 Listopada wyrzeczone na przekór Czartoryskim, które dziś na niego samego spadały... Wyrzuty, jakie czyni ludziom, co przystali do Targowicy, każdego z nich charakteryzują:

„Chęć nieprawa korony w Szczęsnym.

„Żądza zysków osobistych i nieograniczonej buławy w Branickim i Rzewuskim.

„Niedostatek i ambit w Kossakowskich.

„Jednaż duma i podłość we wszystkich".

Wspomniał też i Jacka Małachowskiego: „Czyż mogę przemilczeć ciebie, niepomny na szlachetny przykład brata kanclerzu, najpodlejszy i najchciwszy z niewolników moskiewskich... (Dalej) Ciebie, pysznie czołgający się Mniszchu..." Nie przebaczył wreszcie i Chreptowiczowi: „Ciebie, zbyt długo maską poczciwości okryty, przekupny (!!) Chreptowiczu..." Jemu przypisuje autor, że korzystając ze słabości charakteru króla, pracował nad zmiennym jego umysłem. Co się tyczy pospolitego ruszenia, przewidział bardzo trafnie, że Igelström na nie nie dozwoli.

„Wyście zdradę i niezgodę wśród narodu wnieśli, wyście z *mgłym* Stanisławem zniszczyli jedyną porę jego powstania,

---

*) Z godłem: Quo, quo scelesti ruitis? W Toruniu 1793 roku, 8-vo, str. 15.

wyście doprowadzili Polskę do tej przepaści, nad którą się dziś znajduje".—„Zdradzeni, zdrajcy wołają do narodu, wołają, żeby powstał i krew swoją toczył za ich kajdany."

Zwraca się w końcu do Szczęsnego: „Ginie Polska, a ty w sercu twojem nie możesz tej strasznej przydusić odezwy, żeś jest najpierwszą jej zguby przyczyną. Niechaj cię ta myśl trapi przez całe życie twoje, niechaj cię bezprzestannie dręczy to okropne wspomnienie, że imię twoje położone będzie obok największych zbrodniów, którzy dzieje rodu ludzkiego skalali".

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż w chwili, gdy wojska pruskie wkraczać miały, wice-brygadyer naówczas w oddziale generała Arnolda Byszewskiego, Henryk Dąbrowski, podał był śmiały plan użycia resztki wojsk, wynoszącej do 4,000, której kazano ustępować przed Prusakami za Pilicę i Bzurę. Udzielił on tej myśli Byszewskiemu, aby z wojskiem zwrócić się na Warszawę, napaść na stolicę, wziąć arsenał, rozbić oddział Igelströma i z siłą, którąby się niewątpliwie zewsząd przyłączyła do nich, wystąpić przeciw Möllendorfowi. Myśl tę zakomunikowano generałowi Gorzeńskiemu, a ten o niej dał znać królowi. Nastraszony Stanisław August sam o tem miał powiedzieć Igelströmowi, i natychmiast wzmocniono załogę w Warszawie, a na Woli postawiono bateryę z dział dwudziestu. Byszewskiemu zaś nakazano zająć inną pozycyę i stanąć główną kwaterą w Końskich. Być bardzo może, iż król, uląkłszy się następstw tego nieszczęśliwego porywu, przestrzegł o tem Igelströma *).

Dnia 10 Lutego Sievers przybył do Warszawy i powitany na Pradze przez Bułhakowa, z nim razem udał się do pałacu Borchów, który naówczas poselstwo zajmowało. Przyjęcie było dosyć uroczyste. Igelström stawił się także. Nazajutrz i dni następnych witali go posłowie, nawet nuncyusz, nie czekając jego odwiedzin. Nadskakiwanie to dało mu uczuć, jak ważną miał odegrać rolę. Dnia 14 Lutego, po oddanej wizycie marszałkowi, Sievers w paradzie pojechał na audyencyę do zamku. Król przyjmował go uroczyście na tronie. Dwór cały był właśnie w żałobie z powodu śmierci Ludwika XVI, na sześć niedziel

*) Chodźko: Hist. Legionów. I, 57.

włożonej *). Sievers przed laty był królowi znajomy z Anglii, gdzie się spotykali. W prywatnem posłuchaniu odkrył on królowi cel poselstwa swojego o tyle, o ile mu go w tej chwili objawić było wolno. Potrzebował go nakłonić, ażeby się udał do Grodna dla uchylenia się od wpływów warszawskich, od intryg i zwołania sejmu, którego sobie cesarzowa życzyła.

Król miał czem odeprzeć te wymagania: dość mu było przypomnieć, ile cierpiał w godności swej od Potockiego, jak go naprzemiany ignorowano i upokarzano, jak sobie z nim konfederacya postępowała. Oparł się więc temu, przeczuwając, co sejm ów zapowiadał... Drugi rozbiór był już w powietrzu, chociaż Sievers jeszcze go się zapierał.

Konfederacya już się tylko miotała bezsilna, nie mogąc zła uczynionego poprawić, i razem z ogłoszeniem pospolitego ruszenia chciała amnestyę ogłosić. Sievers przeciwko niej zaprotestował. Nakazywał zachować się spokojnie. Wróciły znowu Repninowskie czasy, gdy wszechmogący ambasador rozkazywał i wszystko szło od niego.

In extremis, odezwała się wreszcie konfederacya do l: ale nie tak już, jak wprzódy doń Szczęsny pisywał: „Nie czas myśleć—mówiono w liście—*kto się w opinii mylił*, ale wszystkie umysły i serca jednoczyć dla ratowania ojczyzny". Na to król odpowiedział (Luty 13 — 18), pochwalając piękne sentymenta, prymas tak samo: „życząc ducha jedności" z dodatkiem „i roztropności",—co za sarkazm z innych ust ujść mogło.

Nakazano modły publiczne po kościołach. Tymczasem Prusacy zajmowali Częstochowę... Jasnogórę Kordeckiego, owo *palladium* Korony... miejsce święte... Wrażenie było bolesne i przerażające... Zajęto i Gdańsk, dziwnie usprawiedliwiając ten zabór. Pojmuje się przyłączenie kraju, który objawia sympatye ku państwu sąsiedniemu; tu cale przeciwnie: opanowywano go dla tego, iż Gdańszczanie zawsze okazywali się duchem Prusom nieprzyjaźni i że to było—stara piosenka—gniazdo klubów i rewolucyi! **)

---

*) Ogłoszona żałoba d. 11 Lutego; koronki przy niej wolno nosić było, ale tylko nabyte przed ogłoszeniem *Legis sumptuariae*.

**) Gaz. de Leyde: Déclaration 24 Février... des intentions peu amicales, que cette ville n'a cessée de manifester envers la monarchie prusienne etc.

Zdaje się, że ten cios, który dotknął Rzplitę, odezwał się w sercu Galicyan, że tam także umysły się poruszyły, bo dnia 14 Lutego wyszła odezwa rządu austryackiego do obywateli Galicyi, „aby się spokojnie zachowali wobec wypadków i uczestnictwa nie brali w zamysłach i knowaniach względem odmian i poburzeń w Polsce“.

Tu jeszcze głuche tylko chodziły wieści o podziale, a Whitworth (Styczeń—Luty) donosił także z Petersburga, iż Markow, któremu szczególniej zlecone były sprawy polskie, wypierał się jakoby planów podziału, a mówił tylko o przywróceniu porządku. Z innych źródeł Anglik już był dokładniej uwiadomiony i dnia 24 Stycznia pisał, że Rosya weźmie 2,600,000 mieszkańców, Prusy zagarną aż po Warszawę, Austryi zaś dostanie się tylko mało znaczący udział, miasto Kraków z obwodem. Whitworth nazywał to „sprawą gorszącą“ — ale wszyscy byli uwikłani w wojnę z Francyą, do której śmierć Ludwika XVI podbudzała jeszcze. Chwila przedziwnie została wybraną. Jakoż formalny traktat o podział między Rosyą a Prusami już był d. 23 Stycznia zawarty. Prusy zobowiązywały się za to nie cofać pomocy orężnej przeciw Francyi, dopókiby rewolucya nie została zgniecioną. Traktat, spisany bez udziału Austryi, zachowany był w jak największej przed nią tajemnicy. Dopiero po ratyfikacyi jego dnia 28 Lutego, w początkach Marca posłowi rosyjskiemu w Wiedniu polecono *o treści jego zawiadomić* gabinet. Wyrzekania i groźby Austryi nie zwróciły nawet uwagi. Napróżno teraz udawała się do Anglii. Cobenzl i baron Spielmann utratą stanowisk zapłacili za swą politykę. Na pociechę Austryi pozwalano jej sobie zdobyć Alzacyę i Lotaryngię *).

Sieversa miłego, ugrzecznionego, łagodnego, spokojnego, wyrywano sobie w Warszawie. Król, prymas, nuncyusz, co żyło, otaczało go grzecznościami i honorami; dwór chciał go sobie pozyskać przeciwko konfederacyi. Nim do poważniejszych spraw przyszło, bawił się do znużenia obiadami, balami, teatrem. Pomiędzy nim a królem za pośrednika służył sekretarz królewski

*) Niemcewicz pisze, iż słyszał z archiwów legacyi pruskiej zaczerpniętą wiadomość, jakoby pierwszy Schulenburg podał królowi myśl drugiego podziału Polski. Tak było w istocie.

Jakób hr. Sievers.

Friese, zupełnie Rosyi oddany, i stary szpieg, zręczny a bezwstydny Boskamp.

Boskamp, który znał dwór i główne postacie, około niego się obracające, skreślił Sieversowi charakterystykę osób, mających czynnie występować na sejmie. Do tych dwu pośredników dodać należy sekretarza króla ks. Ghigiotti'ego, także „szczerze oddanego interesom Rosyi“ *).

Naleganie na króla, aby wyjeżdżał do Grodna, nie ustawało. Tłomaczył się, swoim zwyczajem, długami i brakiem pieniędzy, na co posłowi łatwo zaradzić było, warował sobie tylko (z obelżywem niedowiarstwem), aby pieniądze dopiero w chwili wyjazdu były zaliczone. Uprzykrzone wymagania Sieversa musiały w końcu króla przekonać, iż go tam prowadzą dla podpisania nowego podziału Polski.

Sievers, który już to miał w instrukcyi i o wszystkiem był zawiadomiony, najuroczyściej zaparł się i zaprzeczył, że wcale o podział nie chodziło. Był to, jak widzimy, człowiek tak szlachetny, że dla oszczędzenia zmartwienia biednemu królowi—kłamał. Zaręczał najmocniej, iż nie o rozbiór, ale o przywrócenie konstytucyi 1775 r. chodziło. List cesarzowej, dokuczliwe długi, nalegania rodziny, przymus moralny, groźby wreszcie gniewu za nieposłuszeństwo a obietnice poparcia przez posła, musiały w końcu zachwiać słabym Stanisławem Augustem. Powoli zaczął odstępować od myśli pozostania w Warszawie, stojąc tylko uparcie przy tem, że rozbioru nie podpisze. Szedł jednak tam, gdzie daleko trudniej mu opierać się było.

---

*) Sievers tak o nim pisze.

Z Petersburga ciągle nalegano na Sieversa, ażeby wyprawił króla tam, „gdzie odegrać się miała ostatnia scena dramatu". Na koszta podróży jego składać się miały Rosya i Prusy, ale udział Prus był tajemny. Przyciśnięty, zmuszony król obiecał wyjechać, wołając tylko: „że woli być wtrąconym do więzienia, niżeli podpisać podział nowy, to jest hańbę własną".

Sievers, traktując o to, umiał króla podejść nadzwyczaj zręcznie. Ostateczne słowo wymożono na nim groźbą sekwestru pozostałych funduszów.

Upadek banków, powszechny brak pieniędzy, których znaczniejszą część umiały Prusy wyciągnąć, najazd wojsk obcych, niepewność przyszłości, wszystko się składało na rozpaczliwe położenie. Buchholz pisał w Marcu: „Bieda tu wielka, nikt pieniędzy nie ma i dostać ich nie może. Skarb tak wycieńczony, że ani wiedzą, czem wojsko i urzędników opłacą. Dezercya będzie wielka i redukcya wojska nastąpić musi. Szlachta, widząc zajętą Rzplitę, nie chce składać podatków". Do tego przyłączyło się od śmierci Ludwika XVI jeszcze sroższe, niż było, ściganie jakubinów, których widziano wszędzie, nawet tam, gdzie ich nie było.

Kołłątaj pisze: „Sami utworzyli w swej imaginacyi demokracyę w Polsce, sami rzucali kalumnię na obywateli, chcących ratować naród własną siłą. Komu się śniło w Polsce o klubach jakubińskich? Nie pisałżem dawno, od kogo te liche uniesienia, które się dały słyszeć w Warszawie i po prowincyach, były natchnione?"

Ścigano widma tego jakubinizmu we wszystkiem. Marszałkowie, koronny i nadworny, i asesorya, wezwali (17 Luty) księgarzy do czuwania nad sprzedażą ksiąg. Cenzura najsurowsza pilnowała druku. Uganiano się za wszystkimi, co mogli lub musieli mieć z Francyą stosunki. Po przymuszonym wyjeździe Descorches'a, który w istocie miał stosunki z Piatolim, Masseim i Potockim, został na jego miejscu, bez charakteru dyplomatycznego, Bonneau, Francuz, sekretarz Descorches'a, a dentysta króla. Posądzano go także o tajemne spiski i Sievers kazał go aresztować i zabrać mu papiery. Znaleziono u niego w istocie cyfry zostawione przez Descorches'a, korespondencyę z ministrem spraw zagranicznych i raporty. Gdy władze rosyjskie uwięziły go i wywieźć kazały najprzód do Kijowa a potem do Petersburga, marszałkowska władza zawiesiła wyrok i poświad-

czyła, że nic nie znaleziono w papierach, coby dowodziło porozumiewania się z Polakami. Jednakże mówiono o zabranym liście generała Dumourier'a, w którym stać miało: „*Si la France est heureuse, la Pologne est sauvée.*“

Innym Francuzom utrudniono pobyt, żądając od nich (konfederacya) przysięgi, że do żadnych zmów należeć i korespondencyi prowadzić nie będą. „Oprócz tego, posądzając o wolnomyślność wszystkich, którzy akcesu do Targowicy nie uczynili, Sievers we dwadzieścia cztery godziny kazał im z Warszawy wyjechać, grożąc wygnaniem z kraju. Innym, którzy „próżnemi mowy niepokoili“ (?), chociaż pisali się do konfederacyi, surowo też zagrożono.

Pilne oko miano na polskich eksulantów w Lipsku, starając się o wyrugowanie ich stamtąd. Ściganie to jakubinów nie szczędziło nikogo. Powracającego z Francyi Mostowskiego, kasztelana raciąskiego, Sievers kazał aresztować w Grodnie za to, iż w Paryżu miał jakoby służyć w gwardyi narodowej. Wstawiał się król za nim, ale cofnąć się musiał, bo mu zagrożono, że przez to i on stanie się o jakubinizm podejrzanym, chociaż okazał jawnie, jak go obeszła śmierć Ludwika XVI, nietylko żałobą po nim, ale uroczystem nabożeństwem u XX. Misyonarzy (d. 21 Marca), na którem on sam na tronie, ministrowie, posłowie, senatorowie, damy, magistrat, korpus kadetów, występowali.

Konfederacya więcej się teraz drobniejszemi zajmowała sprawami, gdy donioślejszych tknąć jej nie było wolno. Skasowano wszystkie wyroki na wojskowych, w czasie „nielegalnej“ komendy ks. Józefa wydane (przeciwko Hulewiczowi, Piaskowskiemu i Rudnickiemu). Ks. Józef, ów „nielegalny“ wódz naczelny, bawiący teraz w Wiedniu, powołanym był też do złożenia przysięgi Targowicy. Z rozkazu hetmana Ożarowskiego pisał doń pułk. Hiż, na co ks. Józef do samego Ożarowskiego listem otwartym *) odpowiedział, oświadczając, iż konstytucyi 3 Maja wiernym pozostanie i przysięgi nie złoży, bo gwardye zawsze zależały od samego króla. „Prawda, że kto ojczyznę zdradzać, ten i jej prawa zdeptać potrafi“. W końcu dodał, iż

*) Drukowany na osobnych ćwiartkach.

do żadnych urzędów wojskowych w Polsce najmniejszego prawa nie rości.

Sievers, który pamiętał o wszystkiem, pisał przez Zubowa do posła Razumowskiego w Wiedniu, ażeby od Austryi żądał wydalenia ks. Józefa, jako niebezpiecznego buntownika. Rozkazano konfederacyi, aby dobra jego w Litwie i Polsce zasekwestrowane zostały, co też natychmiast spełniono, za wstawieniem się króla usilnem, zostawiając tylko matce, mieszkającej w Czechach, starostwo wieleńskie na Żmudzi. Widząc to krytyczne położenie ulubionego synowca i wątpiąc, czy księciu Józefowi dozwolą spokojnie w Wiedniu pozostać, król chciał dlań szukać *szczęścia* w Anglii *), ufając w osobistą przyjaźń króla angielskiego. „Jeżeliby—pisał—w formalnej służbie angielskiej nie mógł mieć miejsca ks. Józef, czyliby *qua volontaire*, nie mógł się zaciągnąć w którejkolwiek ekspedycyi morskiej angielskiej, osobliwie na Śródziemnem morzu na obronę Włoch“. Na wypadek gdyby się okoliczności nie zmieniły, Bukaty miał to wyrozumieć.

W Marcu jeszcze konfederacya litewska uorganizowała osobną komisyę edukacyjną (dnia 19), wyznaczając pensye komisarzom, których wprzódy nie pobierali. Zwołano ich na d. 15 Kwietnia. Domyślać się łatwo składu nowej tej komisyi, do której weszli: Kossakowski, biskup wileński, Łopaciński, Kossakowski, kustosz wileński, ks. Kontrym, Plater, kasztelan trocki, Chomiński, wszyscy czystej krwi targowiczanie.

Pomimo zaprzeczeń Sieversa, pogłoski o rozbiorze kraju nowym nie ustawały. Ogiński, między innemi, który był przyjął podskarbstwo, oświadczył posłowi, iż wobec tej ostateczności honor mu nie dozwala dłużej piastować tego urzędu, na co Sievers znowu odpowiedział, iż pogłoski o rozbiorze szerzą ludzie płosi i burzliwi, i że idzie tylko o nową organizacyę rządu Rzplitej. Zapewniwszy się o wyjeździe króla do Grodna, mającym po świętach Wielkanocnych nastąpić, ambasador, wyprzedzając go, wyjechał d. 19 Marca z Warszawy. D. 21 Marca witano go hukiem dział na Horodnicy.

Nie zastał już tu Szczęsnego, który unikał zapewne spotkania z królem i postarał się o wysłanie do Petersburga z in-

*) List do Bukatego.

strukcyą od konfederacyi (d. 7 Marca), nalegającą na całość Rzplitej. Wprzódy jeszcze cesarzowa, chcąc go z przykrego położenia wyzwolić i dać mu powód przybycia, wezwała do Petersburga żonę jego, przyozdobiwszy ją orderem św. Katarzyny. Sądzono, że ona wielki wpływ wywiera na męża. „Szczęsny—pisze dobrze uwiadomiony Kołłątaj—prosił o zastępcę, chcąc wyjechać. Zanosi się na pojedynek między nim a ks. Poniatowskim. Od żalu i wymówek za ojczyznę przyszło do osobistości i już się wyzwali. Ks. Sapieha, na puchlinę chory, oddalił się od konfederacyi do Wilna i tam będzie śmierci czekał. Rząd losów kraju spadł na Kossakowskich. Widzę, że król tę scenę kończyć będzie — ale, o Boże, jakże haniebną będzie ta scena!“

Gdy Szczęsny przybył do Petersburga, następna scena odbyć się miała na prywatnem posłuchaniu u cesarzowej. — Jak się masz? — odezwała się Katarzyna, witając go. — Ja mam się dobrze, N. Pani — odpowiedział Szczęsny—ale ojczyzna moja...

Cesarzowa dokończyć mu nie dała.

„Zrazu (pisze w raporcie Völkersahm) Szczęsny w rozpaczy chciał się wyprzedać i wynosić z Polski do Włoch, nie mogąc pogodzić się z tą myślą, że się przyłożył do podziału ojczyzny; później jemu i Branickiemu dano w nagrodę patenta generałów *en chef*, i Szczęsny napisał do konfederacyi, że się należy zgodzić z wolą Opatrzności. Branicki, po którym buławę odziedziczył Rzewuski, chłodniej się na to zapatrywał: „wcale tak nie brał do serca nieszczęść ojczyzny (Völkersahm); bywał we wszystkich towarzystwach, miał minę wesołą i codzień się regularnie choć raz upijał“ *). Szczęsny, rozwiódłszy się z żoną, której wyznaczył 250,000 rubli dochodu, wyjechał później z Witową do Hamburga.

Zwlókłszy wyjazd, król jeszcze Wielkanocne święta obchodził w Warszawie, ze zwykłemi obrzędami. W wielki Czwartek umywał nogi ubogim, przed kaplicą kwestowała ks. Radziwiłłówna, wojewodzianka wileńska, na rezurekcyi był u św. Jana. Wyjazd, po długich a próżnych już zwłokach, naznaczono na d. 4 Kwietnia.

---

*) Völkersahm u Herrmanna. T. VII, 355.

Jakżeby nie wiedział i nie czuł, co go czekało!!

Mnóstwo osób zeszło się na pożegnanie; ulice, dziedzińce, wschody, pokoje, pełne były ludu — twarze smutne, milczenie głębokie. Król, przybity i poruszony widocznie, o pół do dziesiątej z rana wyszedł ze swych pokojów i do nikogo nie przemówiwszy słowa, spojrzeć nie śmiejąc, siadł do powozu. Obawiając się, aby wielce podrażniony lud nie zatrzymał króla, na Krakowskiem Przedmieściu szpalerem ustawiono gwardyę koronną, kawaleryę narodową i inne oddziały wojsk, aż do Pragi. Oddawano po drodze honory wojskowe. Ożarowski, kasztelan wojnicki, wielu wojskowych i cywilnych, odprowadzali konno. Na Pradze czekał generał Igelström z konwojem rosyjskim, którego król odmówił stanowczo. Jednakże po drodze wszędzie, niby przypadkowo, spotykał rozstawione oddziały rosyjskie, które go przeprowadzały z oficerem, dla... utrzymania porządku. Pierwszy nocleg był w Okoniewie u Klickich, druga noc w Dobrem u Szydłowskiego, kasztelana żarnowskiego. Podpułkownik Stackelberg towarzyszył mu ciągle, witały go wszędzie komendy, opatrywał lazarety, musztrował wojsko, w Białymstoku odwiedził szkoły. Obywatele i duchowieństwo wyjeżdżało na spotkanie.

W Białymstoku u pani Krakowskiej król się zatrzymał jeszcze, jakby wyglądając cudu Opatrzności, coby go wyzwoliła od tego męczeństwa... Wysłani przodem Kicki i Friese znaleźli w Grodnie zamek nie gotowym jeszcze na przyjęcie króla: pokoje dopiero malowano. Stanisław August listem do Sieversa wypraszał się, aby mógł pozostać u siostry. Wymagano ustanowienia Rady nieustającej, ale ta i bez króla mianowaną być mogła. Sievers po tym liście, zniecierpliwiony zwłokami, objawił dobitnie swe najwyższe nieukontentowanie i to poskutkowało. Po widzeniu się z hetmanową Ogińską, która tu do niego zjechała, król z Białegostoku ruszył do Grodna.

Mniszchowie go wyprzedzili. D. 21 Kwietnia wyjechawszy z Białegostoku, nazajutrz po południu przybył król do Grodna. Na lewym brzegu Niemna spotkali go generałowie rosyjscy, przy huku dział, witając monarchę. Na zamku oczekiwała konfederacya, ministrowie, senatorowie i wiele dam. Magistrat i kahał osobno i z boku miał też szczęście się pokłonić. Sievers, dla zachowania powagi, udał chorego i nie stawił się.

Jak Ogiński chciał złożyć podskarbstwo, zasłyszawszy o rozbiorze, tak nawet najżarliwsi zwolennicy Rosyi cofać się zaczynali. Między innymi Jacek Małachowski zrzekł się kanclerstwa i usunął zupełnie. Raczyński także zapragnął uwolnienia. Ale ten nie wytrwał w postanowieniu i, przynaglony nieco, na później przyrzekł przybycie. Rzewuski, który sam jeden z twórców Targowicy w Grodnie pozostał, chciał się okazać znowu patryotą i jako hetman wydał do wojsk rozkazy, aby przeciw Prusakom wystąpiły. Sievers byłby z nim się obszedł bardzo surowo, lecz cesarzowa oszczędzać go kazała. Komendantowi Kamieńca, naówczas już Złotnickiemu, polecił bronić twierdzy do upadłego. Ten ją zdał bez wystrzału.

Cesarzowa zajmowała kraje od Drui, na Narocz, Dąbrowę, Stołpce, Nieśwież, Pińsk, linią wyciągniętą do Dniestru. Poręczone słowem cesarzowej i potwierdzone uroczyście: zupełna i nieograniczona wolność odprawowania obrzędów religii, prawne posiadanie dóbr, majątki rodowe i nieruchome, równość praw z poddanymi rosyjskimi. Ktoby przysięgi nie złożył, dawano mu trzechmiesięczny termin do wyprzedania się, poczem następował sekwestr. Król pruski zalecał poddanym posłuszeństwo dla panów—aż do nowych rozporządzeń.

Dziennik ks. Łuskiny obfituje w opisy składania przysiąg po prowincyach zabranych, nacechowane pochlebstwem dla obu mocarstw, bez najmniejszego współczucia nad losem Rzplitej Pełno tu dosadnych wyrażeń o „uszczęśliwieniu obywateli". Wszystkie te uroczystości obchodzą się z „rądością, skwapliwością, gorliwością"; w Łabuniu, Bracławiu, Pohrebyszczach (Rzewuskich), w Żytomierzu, w Winnicy, „uroczystość—pisze nowiniarz—obchodzoną była z największą radością i ukontentowaniem, z oznakami uszczęśliwienia". W Żytomierzu górą sto szlachty, z Protem Potockim na czele, składa przysięgę, wojsko polskie z Lubowidzkim *gotowe* jest przejść pod sztandary rosyjskie. Biskupi, wojewodowie, kasztelani, przodują wszędzie.

Prusacy rozciągnęli się ponad Pilicą od jej początku aż do Nowego Miasta w Rawskiem. Pozakopywali słupy nad rzeką z napisami, że to była granica pruska. Wojska polskie, stojące w Opoczyńskiem, Sieradzkiem, Wieluńskiem, toczyły walkę o te słupy. Stawiali je Prusacy, ścinali i obalali Polacy, przez tydzień i więcej. Były bójki zażarte u niejednego z tych nie-

szczęsnych słupów. Zabroniono ordynansem Prusakom przechodzić przez Pilicę. Patent okupacyjny na pół po niemiecku, pół po polsku, ogłoszony d. 21 Marca. Komisarze jeździli po wioskach i przybijali ogłoszenia na słupach, w rynkach, stawiąc orły pruskie. „Nie było—pisze współczesny—ani jednego w całym kraju, któryby albo patentów nie przyjął, albo rewersu nie przysłał, taką we wszystkich obywatelach polskich król JM. pruski znalazł podległość i posłuszeństwo".

Wnet poustanawiano poczty, pozmieniano pocztmistrzów, zaprowadzono miary, wagi, taksy żywności, opłatę od tytuniu i t. p. Dnia 4 Maja w Poznaniu uroczyście zaczęli się podpisywać obywatele, występując w polskich orderach. Dnia 7 Maja naznaczono składanie przysiąg i homagium, zjechało się szlachty mnóstwo. Ozwały się uroczyste mowy po polsku i po niemiecku. W katedralnym kościele ustawiony był tron z portretem króla. O godzinie 11 generał Möllendorf i Dankelmann, komisarze z oficerami przybyli tu dla odbierania homagium od duchowieństwa, senatorów, szlachty. Przy składaniu go niejaki pan Ziemecki wystąpił z mową, w której mu się trafiło wyrwać z aksyomatem: „Posłuszeństwo lepsze niż ofiara". Jak gdyby tego rodzaju posłuszeństwo nie było największą w świecie ofiarą...

Jak zwykle, obiad zakończył, wydany w kolegium pojezuickiem dla szlachty. Na korytarzach pospólstwo wykrzykiwało wiwaty. Generał Möllendorf dał w ostatku bal, na którym, jak pisze gazeta: „wina szampańskiego i węgierskiego niemały był szafunek". Rozrzucono medale z napisem, tylekroć później przypominanym:

Vobis quoque Pater!

któremu przyszłość kłam zadała... Ojczym tam stać był powinien. Medale, uczta, przyjęcie, kosztowały do 30,000 talarów, które kraj naturalnie pod inną postacią zapłacić musiał. Jeden tylko prymas nie składał homagium, domagając się złożenia go osobiście królowi *). Mogło się to zdawać opozycyą, ale nią nie było...

Gdyby sprawozdawcom zawsze wierzyć można, należałoby wnioskować, iż kraj, po tylu klęskach znużony, odrętwiały,

*) Kitowicz.

w pierwszej chwili potrzebował wytchnienia i spokoju. Strata ojczyzny dopiero później stanęła przed oczyma... ścisnęła serca, wywołała rozpacz... Kitowicz, złośliwy ale wierny malarz usposobień pewnej części społeczeństwa, opowiada, jak sobie tłomaczono konieczność poddania się. „Mówiono sobie: Nie możemy nic, ratujmy choć to, co uratować daje się,—własną sprawę". Mówiono, że traktaty i cesye wymuszone nic nie będą warte, gdy Polska siły odzyszcze. Gadanie próżne: do takiej rzeczy trzeba nie gadania, nie pióra i kałamarza, nie manifestów i żalów, ale cholery bohaterskiej, szabli i armaty". A Buchholz z sejmu już donosi: „Nie są między sobą zgodni, bo wzajemnie na się zazdrośnie patrzą z powodu prywatnych grabieży Rzplitej, a prześladują się gdzie mogą. Z podziałem kraju dosyć już są oswojeni i mówią, że już go dźwignąć nie było podobna, a więc musiało się to skończyć, aby Rosyanie do reszty kraju nie zniszczyli".

Królowi, przybyłemu do Grodna, konfederacya dodała do boku Radę nieustającą, dnia 25 Kwietnia, za poradą z królem, dopełniwszy ją nowymi członkami. Sievers zażądał w nocie sekwestru na dobra emigrantów, przesiadujących w Lipsku, Wiedniu i Paryżu, knujących kabały i intrygi. Zagrożono też sekwestrem Rzewuskiemu i Walewskiemu, wojewodzie sieradzkiemu. Konfederacya pospieszyła z odebraniem Kołłątajowi krzyżanowskiego probostwa. Dnia 28 Kwietnia na noty, podane dnia 9 i 18 Kwietnia przez Sieversa, konfederacya odpowiedziała, uniewinniając się raczej przed światem niż przed nim, że podziałowi zapobiedz nie mogąc, a do faktu dokonanego nie chcąc się przyczyniać, zwołała Radę nieustającą.

Przybywszy do Grodna, Sievers się wkrótce mógł przekonać, iż na konfederacyę samą liczyć wiele nie mógł. Potocki znikł, uchodząc do Petersburga, Rzewuski protestował, Walewski stanowczo się opierał; potrzeba było nowe posiłki ściągnąć z Warszawy, wzywając stamtąd Ożarowskiego i Moszyńskiego. Kossakowscy jedni nie cofali się od niczego, ale oni, zarówno jak Bułhakow, Igelström i Zubow, zazdrosnem i niechętnem okiem patrzyli na Sieversa. W tych najbliższych siebie miał, jeśli nie nieprzyjaciół, to niebezpiecznych współzawodników. Lecz stary dyplomata zręcznością i energią wszystkich ich przechodził. Za narzędzie miał króla, z którym wiedział już jak ma poczy-

nać, pewien będąc, że go zmoże postrachem, uporem i własnymi jego długami.

Pierwszy rozbiór stworzył rodzaj nieszczęśliwego prejudykatu—wskazał drogi, środki, sposoby, których teraz, jako wypróbowanych, powtórnie użyć miano. W instrukcyi dla Sieversa nastawano: „aby się kierowano przebiegiem sprawy przy pierwszym rozbiorze, mianowicie, żeby, po naznaczeniu delegacyi, akt przez nią podpisany był przedstawiony sejmowi na potwierdzenie". Chciano też, aby, jak w roku 1772, użyto najprzód obietnic, nagród. Drugi ten sejm miał być, co do formy, naśladowaniem pierwszego: miały się na nim powtórzyć niemal też same sceny, z tą różnicą, że opozycya szczuplejsza groźniejszą się gotowała, że bezwstydu Ponińskiego nikt po nim nie wziął w spadku i że Sievers gwałtowniejszym był przy swej ogładzie, niż Stackelberg z grubiaństwem.

Byłże jaki środek oparcia się? Jeden tylko: niezwoływanie sejmu, protest bierny. Jak skoro sejm był powołany, następstwa łatwo przewidzieć było. Sejmiki wszędzie były w ręku Rosyi, wybory musiały wypaść po jej myśli, król był za słabym, ażeby stanąć na czele opozycyi. Sievers miał wojsko, sekwestr, słabość ludzką i ludzką przewrotność za sobą.

Pomimo tych sił Sievers nie wszystkich złamać potrafił: zawiódł się najprzód na Małachowskim, Raczyńskim, Rzewuskim, na Walewskim, którego sama cesarzowa mu wskazała. Jak skoro rozbiór ogłoszono, zaprotestował Walewski przeciw niemu; wywarto nań nacisk najsilniejszy, zasekwestrowano dobra, zmuszano groźbami; wyjechał z Grodna i od udziału się usunął. Później dopiero z dóbr jego sekwestr zdjęto i przysiądz był zmuszony. W Radzie nieustającej Sievers chciał mieć dobranych, sobie tylko wiernych ludzi, „nikogo z królewskiego otoczenia". Rada ta, wspólnie z królem, uchwaliła uniwersał, powołujący na sejmiki przedsejmowe. Sejm miał być nadzwyczajny, położeniem kraju spowodowany.

Sejmiki naznaczono na dzień 27 Maja, otwarcie sejmu dnia 17 Czerwca.

W samą rocznicę dnia 3 Maja podpisując ten uniwersał, nie trafem, ale z obrachowanem urągowiskiem — król zaplakał. W tych łzach widziano resztki sympatyi dla przeszłości. Ten

Fryderyk Moszyński.

sam dzień umyślnie naznaczył Sievers do składania przysiąg cesarzowej przez zakordonowanych.

Gdy przyszło do pieczętowaniauniwersałów, zabrakło kanclerza... Moszyński i inni cofnęli się, nie było kogo wybrać i Sievers zmuszony był mianować, bo się teraz rozporządzał wszystkiem, księcia Sułkowskiego, chociaż ten „ani zdolnością, ani stanowiskiem w kraju się nie odznaczał, a nawet prawa nie miał do tego dostojeństwa, bo cała jego majętność była we władaniu pruskiem". *). Chciano mu zrazu dać podkanclerstwo, ale „po takim człowieku, jak Kołłątaj, przyjęcia go odmówił". Został więc kanclerzem, aby było komu uniwersał zapieczętować...

Król chwilami, w przewidywaniu walki, której podołać nie czuł się zdolnym, a która cześć mu odebrać miała, wracał do myśli złożenia korony, prosząc Sieversa, aby o tem doniósł cesarzowej. Za kandydata po sobie ze wstrętem i niechęcią podał im — Potockiego. Była to może pogróżka, lub niezręcznie uczyniona próba. Wspomniał jeszcze o ks. Wirtemberskim, a naostatek i o kurfirście saskim, któryby był przyjął z rąk Rosyi koronę. Sievers posądzał króla, że przez emigrantów miał stosunki z dworem saskim, chociaż i oni tam żadnych nie zawiązali. Rozmowa skończyła się marzeniem wyjazdu do Rzymu i Neapolu. Król pisał o tem do cesarzowej, składając w jej ręce losy przyszłe Polski. Na ten list cesarzo-

*) Sievers.

wa nie dała odpowiedzi i napisałą tylko do Sieversa, ażeby z wielu różnych względów starał się króla zniewolić do zachowania korony, dopóki Polska nie wyjdzie z tego przesilenia. Tylko pod tym warunkiem obiecywała mu przyszły *los* zapewnić. W razie gdyby się król uparł, cesarzowa przyznawała, że samaby nie wiedziała, co począć z Rzplitą, i czy w niej utrzymać króla, albo raczej zostawić ją jako Rzplitę czystą, z prezydentem (*chef amovible*) na czele.

Zwołane zostały sejmiki, wedle dawnych form i obyczaju roku 1767, na wzór Repninowskich. Na zakupienie posłów pruski rezydent dostarczał kosztów połowę. Do każdego sejmiku w Koronie komenderowany był oficer rosyjski z małym wojska oddziałem; na Litwie, dzięki wszechwładztwu Kossakowskich, środek ten był zbytecznym. Konfederacya dogorywająca wydała dwa dekrety, którymi wyłączała od wyborów tych, co nie uczynili akcesu, co się wpisali w księgi miejskie, należeli do deputacyi dziękczynnej za konstytucyi 3 Maja, albo połączywszy się z Targowicą, przeciw niej protestowali.

Z tą bronią w ręku można już było wyłączyć, kogo się podobało.

Kierunek wyborów w ogóle poświęcono zaufanym osobom: Ożarowskim w Sandomierskiem i Krakowskiem, w pomoc im dając Załuskiego i Ankwicza; Miączyńskiemu w Lubelskiem, Ossolińskiemu i Szydłowskiemu na Podlasiu, Pułaskiemu (wicemarszałkowi konfederacyi) na Wołyniu i w Chełmskiem. Igelström sam miał dojrzeć sejmików na Mazowszu, w Rawskiem i Płockiem, a na Litwie — Kossakowscy.

Nigdy tak oszczędnie nie udało się urządzić sejmików. Głowacze tylko za trudy po kilka tysięcy dukatów dostali. Wybory prawie wszędzie wypadły po myśli Sieversa, chociaż i oponentów wcisnęła się garstka, większa może, niż się zrazu spodziewano. Ambasadorowi zdawało się w początku, że wypadek przechodził oczekiwania, szczególniej na Litwie; inaczej się to później z blizka widziane okazało. W Chełmie, za staraniem Pułaskiego, chciano zrazu słać do cesarzowej deputacyę, aby ziemię tę do cesarstwa przyłączyła. W Dubience pod przewodnictwem Gurowskiego, kasztelana buskiego, sejmik się odprawił hucznо, przy kieliszkach, zastawionych stołach i wybornej (sic!) muzyce. Komendy rosyjskie na pozór ustępowały, ale były w po-

Ks. Massalski.

gotowiu... (Opatów). W Lublinie Miączyński, marszałek konfederacyi, dał obiad na pięćset osób, przy którym za zdrowie cesarzowej kielichy spełniano, potem za króla. Drugiego dnia przyjmował generał Miłaszewicz Lukullusową ucztą, przy stołach zastawionych drzewkami, na których dojrzałe rwano owoce, piramidach, wieńcach i wykwintnych wetach. W wielu miejscach powybierano posłów, będących w służbie rosyjskiej, jak w Czerniechowskiem Łobarzewskiego, majora w. r., w Płockiem Grzegorzewskiego i t. p. Liczba ogólna posłów dochodziła do stu czterdziestu; na tych, dwudziestu kilku wcisnęło się ubogiej szlachty, która szła, wiedząc, co ją czekało, w obronie czci kraju stanąć do walki.

Sievers, zawczasu zakreśliwszy plan wszystkich czynności sejmowych, z powagą prawodawcy zajmował się już przyszłą organizacyą nowego rządu polskiego i zdawał się do niej, jak do swojego dzieła, wielką przywiązywać wagę. Konfederacya więcej mu zawadzała, niżeli była pomocną, wniósł więc do Petersburga o jej rozwiązanie, na co się cesarzowa zgodziła warunkowo. Tem, jak się zdaje, ostatecznie naraził sobie Kossakowskich, którzy krok ten za zamach na nich wymierzony uważali, a lękali się zemsty wszystkich, których pokrzywdzili i uciśnęli.

Nie opierając się jawnie Sieversowi, lecz obiecując sobie działać przeciw temu wnioskowi w Petersburgu u Zubowa, Kossakowscy oświadczyli, że byli za odroczeniem tego kroku do właściwszej chwili. Starali się też wszelkimi środkami wyrobić, aby konfederacya choć z imienia obok sejmu istniała, mając nadzieję, iż opozycya sejm zerwie, a związek znowu do życia czynnego powróci. Intrygi ich, bardzo zręcznie prowadzone, wiele Sieversowi krwi napsuły.

Zadaniem głównem sejmu było potwierdzić rozbiór dokonany, zawrzeć nowy traktat z Rosyą, któryby resztę Rzplitej poddał wyłącznemu jej wpływowi, i uchwalić nową konstytucyę na wzór 1775 r.

Od przyjazdu ambasadora do Grodna, konfederacya nie dawała prawie znaku życia. Dziwną ironią losu jednem z ostatnich postanowień staro-szlacheckiej reakcyi było uwolnienie od osobnych paszportów (opłat) win szampańskich i burgundzkich i wolność sprowadzania ich za złożeniem zwykłego czopowego (23 Maja).

Wojska polskie, które kordon rosyjski zachwycił, nie wszystkie się poddały wydanym rozkazom, aby tam składały przysięgę, gdzie je okupacya zastała. W Nieświeżu ósmy pułk piechoty musiał być rozbrojony przez generała Knoringa, bo się oparł składaniu przysięgi. Inne dwa oddziały, Łaźnińskiego i Suchorzewskiego, przeszły Dniepr i wkroczyły do Multan. Suchorzewskiego brygadę zatrzymano zaraz za granicą, dopókiby z Konstantynopola nie nadeszły rozkazy. Tymczasem ludzie mu się rozbiegli, on sam poszedł na tułactwo i odarty powrócił później do Polski, nie mając gdzie się przytulić. W rozkazie danym przez Kreczetnikowa generałowi-lejtnantowi Lubowidz-

kiemu *) zapewnioną była opieka wojsku i wolność dla szlachty od kar cielesnych, mundury nawet pozostawały do czasu też same, a zmieniono tylko feldcechy na złote z czarnem, rosyjskie.

Przed otwarciem sejmu zjawił się w Grodnie eks-książę Poniński, podskarbi, na którego ferowany wyrok odwołano, z akt eliminowano, cześć mu przywrócono — wszystko oprócz urzędu, zaprzeczono nawet, jakoby w r. 1792 w Grudniu wcisnął się gwałtem do dworu w Sokółce, gdzie później przesiadywał. Zacny Unruh, starosta hamersztyński, zaświadczył, że mu na pobyt dał pozwolenie. Poniński swe doświadczenie, nabyte w roku 1772, i usługi ofiarował rządowi rosyjskiemu do drugiego rozbioru. Zdawało mu się, iż marszałkostwo sejmowe dostanie, ale „oszpeconego dekretem warszawskim“ Rosya nie chciała; posługiwał jej tylko pokątnie i, jak świadczy Sievers, dosyć mu był użytecznym.

*) Tłomaczenie Ordynansu IMP. Kreczetnikowa generałowi-lejtnantowi i kawalerowi Lubowidzkiemu, d. 8|19 Kwietnia 1793. Druk. arkusz folio po polsku.

VII.

OSTATNI SEJM RZECZYPOSPOLITEJ.

1793.

Grodno. Miasto, zamek i okolica. Załoga rosyjska. Zjazd gości. Dwór króla. Posługacze Sieversa. Piękne panie. Życie w czasie sejmu. Posłowie zagraniczni. Sievers, Kossakowscy, stronnictwa sejmowe. Zelanci i zaprzedani. Marszałek sejmu. Otwarcie. Areszt domowy zelantów. Noty dworów na sejmie. Arbitrowie. Próby opozycyi. Naznaczenie delegacyi. Walka. Naleganie. Kossakowscy i unia z Rosyą. Wniosek Ogińskiego. Nowe środki przeciw sejmowi. Aresztowania posłów. Obrady wrzawliwe. Sejm i wojsko rosyjskie. Groźby i uciski. Wymagania pruskie. Instrukcya delegacyi. Podstępy zaprzedanych. Opór przeciw Prusom. Opozycya walczy z Sieversem. Sztuczny wybór delegacyi. Głosy zelantów. Król. Projekt traktatu z Rosyą. Nota departamentu spraw zagranicznych. Sieversa obejście się z Kossakowskimi. Gwałt i opór. Głosy przeciw Targowicy. Nalegania Buchholza. Król chce przenieść sejm do Warszawy. Podpis traktatu z Rosyą. Wojna sejmowa przeciw Prusom. Wiadomość z Wiednia. Wojsko i fundusze. Zabawy. Projekt traktatu z Prusami. Gazeta. Delegacya do zawarcia traktatu. Ciemniewskiego czarne karty, złota karta. Obrona króla. Ratyfikacya traktatu z Rosyą. Dąbrowski. Raporty z zagranicy. Zapisywanie głosów. Nowe burze. Wniosek Podhorskiego. Zdrajcy. Obraz Częstochowski. Epizod wojskowy. Sejm tańcuje i śpiewa. Podhorski i zelanci. Królewski kapelusz. Podhorski pod laską i Podhorski w komórce. Izba *in passivitate*. Wrzawy i rozpacze. Zaburzenia w Izbie sejmowej. Tyszkiewicz i Podhorski. Sievers sejm wojskiem otacza. Wojska na sali obrad. Protestacye i opór. Różne głosy, sprawy bankowe. Rocznica wstąpienia na tron. Projekt reformy rządu. Karty imienne do głosowania. Intrygi Kossakowskich. Konfederacya Targowicka rozwiązana, zawiązana Grodzieńska. Depesze z Berlina. Groźby. Areszt czterech posłów. Co się w Izbie działo. Sesya niema. Postępowanie ambasadora. Obrady dalsze. *Pactum subjectionis*. Poselstwa. Sancita Targowicy. Dochody Rzeczypospolitej. Nowa ustawa rządu. *Lex sumptuaria*. Prawo o krzyżach wojkowych. Sejm się kończy. Jeszcze krzyże.

VII.

Ostatni Sejm Rzeczypospolitej.

1793.

Grodno nie było nigdy miastem bardzo ożywionem i znaczącem, ani ludnem, ani handlowem, choć położenie mogło je niem uczynić. Od czasów wojen Litwy pogańskiej, gdy twierdza jego mogła mieć strategiczne znaczenie, usypiało niemal zapomniane, a spławy Niemnowe zaledwie mu nieco ruchu nadawały w porze wiosennej. Chwilowo też z sejmami przypływało tu życie i z nimi ustępowało. W tym czasie*) miało ono około czterech tysięcy stałych mieszkańców, a błyszczało jeszcze resztkami tych murów rozległych na Horodnicy, w których się gorączkowo i świetnie rozpoczęte mieściły fabryki tyzenhauzowskie. Pozostała tu jeszcze z czasów podskarbiego jakaś resztka szkoły medycznej z biblioteką, opuszczony ogród botaniczny, gabinet historyi naturalnej, a przy szkole u ks. Dominikanów gabinet fizyczny „z różnemi inwencyami nowemi“, które miały królowi służyć za rozrywkę. W mieście było kilka kościołów katolickich,**) jeden protestancki, dwie cerkwie greckie, synagoga, nowy zamek, który miał czas zestarzeć, teraz otynkowany i oczyszczony, kilka kamienic zwanych pałacami, trochę murów, więcej drewnianych dworków mieszczańskich wśród zielonych ogrodów. Tyzenhauzowskie fabryki wyludnione cało

*) Coxe: Nachrichten über Polen. Cz. II, 176.

**) Sirisa liczy ich 9.

się jeszcze utrzymywały i miały służyć dla ambasadora i jego dworu. Dawne warsztaty płócien, kamlotów, sukna, bawełnic, jedwabiów, haftów, około których żywiło się jakie trzy tysiące ludzi, pozostały tylko żywem wspomnieniem. Najstarszy zamek był ruiną, drugi na górze, odbudowany w nowszym stylu, mało zachował śladów pierwotnej budowy, niewygodny był, choć dosyć rozległy. Mieszkanie dla króla przygotowane było niemal szczupłe, jednakże znalazło się tu miejsce i dla pani Krakowskiej, u której czasami Sievers przesiadywał, gdy bliżej być chciał sali sejmowej. Salon króla, obszerna Izba senatorska i kaplica, głównemi były ozdobami zamku.

W czasie pobytu w Białymstoku jeszcze to wszystko na nowo mieszkalnem czynić musiano.

Sievers stał na Horodnicy, w tak zwanej ekonomii królewskiej, w dwupiętrowym domu, który już w czasie sejmu 1784 r. zajmował Stackelberg. Miał paradne salony dla balów i przyjęć na pierwszem piętrze, nieco nizkie, ale obszerne, nad nimi kancelaryę, gospodarstwo swe na dole.

„Widok z góry na miasto — pisze Szulc — jest bardzo piękny. Kilka kościołów i wież, kilka pałaców zbudowanych w nowszym smaku, rozrzuconych gdzieniegdzie na tle ciemnem dworków drewnianych, które składają miasto samo, stanowią krajobraz wdzięczny. Nieco opodal stał obóz rosyjski z wymierzonemi ku miastu działami. Wjazd dosyć dobry; upiększa go zamek królewski i domy panów, skupiające się dokoła w liczbie dosyć znacznej. Stąd dostaje się do wielkiego nowego mostu i do miasta właściwego, w którem, jak w innych polskich, najrozmaitsze budowy razem się gromadzą. Obok najpiękniejszego domu stoją dwie lub trzy drewniane chałupy, walące się i brudne, tuż za niemi pałac, dalej kościół. Bruk ledwie się tem imieniem nazywać może, bo po deszczu zalewa go błoto".

W ciągu całego sejmu część miasta i okolice wszystkie zajmowały dokoła stojące w znacznej liczbie wojska rosyjskie. Mnóstwo magazynów i sklepów z Warszawy przybyłych, szczególniej modniarek, przepełniało główne ulice. O mieszkania dosyć było trudno, bo ścisk ludzi był wielki, tak, że pokój z ladajaką pościelą kosztował na dobę aż do trzech dukatów, w tym stosunku i inne życia potrzeby.

Sala na zamku (Izba senatorska), w której sejm się miał

odbywać, w głębi mieściła tron królewski, po którego obu stronach stały dwa rzędy krzeseł dla senatorów, a za niemi ławy dla posłów. W środku szerokie miejsce było puste. Naprzeciw tronu, w drugim końcu sali, ustawiony był taburet dla marszałka i stolik, po bokach krzesła dla marszałków dworu i ministrów. Za ławkami posłów biegły galerye dla arbitrów (widzów), którym prawie ciągle odmawiano wstępu, tak, że najczęściej zajmowali je oficerowie rosyjscy.

Zjazd do Grodna, szczególniej komparsów, ciekawych, krewnych i znajomych senatorów i posłów, był znaczny. Jedni przybywali dla zabawy i rozrywki, inni dla wyzyskiwania, niektórzy dla posiłkowania ambasadorowi. Jak zwykle, gracze, piękne twarzyczki, artyści wszelkiego rodzaju, kawalerowie *de bona fortuna*, tłumnie się cisnęli. Wielu obywateli, których wpływ mógłby był szyki pomieszać, nie dopuszczano lub wywozić kazano z Grodna. Tem chętniej za to widziano wszystkich, co płochym ludziom do lekkomyślnej pomagać mogli zabawy, bawiono się bowiem szalenie, nawet w najsmutniejszych godzinach. Muzyka włoska, aktorowie, improwizator, artyści, przybywali ciągle. W niektórych domach stoliki gry dzień i noc nie próżnowały.

Król miał z sobą dwór dosyć szczupły i żył bardzo skromnie, zamknięty; towarzyszył mu tu ulubiony Kicki, królowi oddany i wierny, którego Sievers ledwie groźbami mógł powstrzymać od spełniania obowiązków. Przez niego stronnictwo patryotyczne miało niejakie z królem stosunki. Obawa Sieversa, nieufność dlań, są najlepszem świadectwem i charakteru i przenikliwości koniuszego. Skłaniał on króla do szlachetnego oporu.

Kręcił się też około dworu cudzoziemiec, Anglik, Littlepage, miły w towarzystwie, przebiegły, talentów pełen, posługujący królowi, mający jego zaufanie, a jednak zaprzedany ambasadorowi. Tak samo, a raczej zupełniej jeszcze rosyjskim interesom oddany był sekretarz króla Friese, pensyonowany przez Sieversa, donoszący mu o wszystkiem i zdający sprawę z każdej korespondencyi swego pana, z najmniejszej jego czynności. Oprócz tych byli przy królu: Ryx, starosta piasoczyński, kamerdyner jego od lat wielu, nienawidzony przez Rosyan, wierny i przywiązany do pana, ks. Ghigiotti, Włoch, sekretarz, chciwy

grosza i słuchający skinienia ambasadora, naostatek niepoczciwy Boskamp-Lasopolski, posługacz Sieversa, *anima damnata*, człowiek niepospolitych zdolności, a przewrotności niemniejszej. Sievers podziwiał jego przenikliwą bystrość szpiegowską. Boskamp ułatwiał wszystko, przekupywał posłów, pośredniczył do sumień, najmował mieszkania, był prawą ręką ambasadora, który miał w nim ufność nieograniczoną. Między innemi, gdy przyszłemu marszałkowi sejmowemu Bielińskiemu do rąk pieniędzy na utrzymanie domu dać nie było podobna, Boskamp brał pięćset dukatów miesięcznie i z nich go karmił i poił. Znając doskonale ludzi, on Sieversowi dostarczał notat o każdym i wskazówek, jak z nim postępować należało. W liczbie sekretarzy był jeszcze mniej znaczący Tęgoborski. Chreptowicz, którego król chętnie słuchał, dosyć powolny dla posłów, nie był jednak dogodnym Sieversowi, który się po nim więcej uległości spodziewał. Usunął się też wkrótce, pod pozorem zdrowia jadąc do Karlsbadu, a miejsce jego zastąpił miły królowi Dziak (Dziekoński). Oprócz pani Krakowskiej, z kobiet były dwie siostrzenice Stan. Augusta: Mniszchowa i Tyszkiewiczowa; Sievers świadczy o ich oddaniu Rosyi, ale znajduje, że stałego wpływu na króla nie miały.

Zastęp pięknych pań, otaczających dwór, był na te czasy dziwnie liczny. Możnaż się było spodziewać, aby je taki sejm zgromadził i pociągał? Nic lepiej nie poświadcza o płochości, o lekkomyślności, z jaką tę tragiczną chwilę kraj przyjmował. Wiele z tych dam nie odtrącało zalotów generałów rosyjskich, niemal je wyzywało. Mówiono, że piękna markiza Lullie, świetniejąca tu wdziękami, klejnotami i ubiorem, króla nawet smutne myśli rozerwać umiała. Niezrównanego uroku głosem i śpiewem zachwycała hr. Camelli, żona szambelana królewskiego, nad którą się stary Sievers unosił. Pięknością odznaczały się: podskarbina litewska Ogińska, hr. Potocka, kasztelanowa Ożarowska, księżna Czetwertyńska, baronówna Heiking, panna Narbuttówna, która przybyła z księżną Radziwiłłową, i wiele innych. Mnóstwo panien szukało mężów na tych ruinach. Była to chwila, gdy z Francyi przybyły mody greckie, suknie przezroczyste, podpinane, wdziewane bez koszuli, obnażone nóżki pierścieniami okryte. Markiza Lullie, jakoby emigrantka francuska, znakomitej rodziny, pierwsza się zjawiła w Warszawie w tym stroju....

stan natury przypominającym. W Grodnie równie ją, jak jej brylanty, wielbiono.

Ochocki w pamiętnikach swych daje najsmutniejszy obraz życia sejmu tego, shakespearowskich scen szału, obok najtragiczniejszej rozpaczy.... Gdy Krasnodębski, biedny Mazur, w mizernym dworku u murarza marzł bez ciepłej odzieży, żył ostatkami grosza goniąc i protestując, Ochocki i jemu podobni tysiące przegrywali i przepijali jednej nocy. Gra, reduty, bezwstydne do kobiet na wyprzodki z generałami zalecanki, zapełniały dnie i noce. Dom, który opisuje Ochocki pięknej swej przyjaciółki, pełen był Rosyan, ściąganych jej oczyma do stolika gry mężowskiej. Strój godzien był epoki. Panie chodziły boso, w koturnach, w sukienkach muślinowych, podpinanych wieńcami z kwiatów tak, aby noga po kolana była odsłonioną. Król nie miał czem płacić długów, które go w niewolę zaprzedały, a Lullie, metresa *en titre*, chodziła od stóp do głowy w brylantach. Bal za balem, obiad następował jeden po drugim, iluminacye, ognie sztuczne, wiwaty, cyfry, a przy stołach zielonych ścisk i wrzawa.

Wśród tego pijanego tłumu król stary, obłąkany z bólu i trwogi, zmizerowany, żółty, ściągnięty, jak po chorobie, oczu podnosić nie śmiejąc, stał bezwładny, bezwiedny, politowania godzien, gdyby nie cierpiał winą własną.

Z posłów zagranicznych przybywali za królem: rezydent austryacki, nicością swą odznaczający się de Caché, który, jak jego dwór, nic nigdy nie wiedział, a wszystkiemu się dziwił; szwedzki Toll, nie mieszający się do niczego; angielski Gardiner, postrzegacz baczny, a milczący; pruski Buchholz, godny następca Lucchesiniego, jako trafny sędzia ludzi i charakterów, lecz niezręczny i onieśmielony położeniem; holenderski Kriegenheim; naostatek nuncyusz papieski Saluzzo, który dla ocalenia katolicyzmu starał się być jak najlepiej z Sieversem. Cesarzowa jednak zaleciła, aby nań nie zważano. Miała ona żal do papieża, że Siestrzeńcewiczowi kapelusza kardynalskiego odmówił.

Rzeczywistym panem sytuacyi był znany nam już Sievers, mający pod swymi rozkazami generałów Rautenfelda, Dunina, barona Kampenhausena i innych.

Sekretną jego radę składali oddani Rosyi, wybrani przez

kiemu *) zapewnioną była opieka
od kar cielesnych, mundury naw
same, a zmieniono tylko feldcechy

Przed otwarciem sejmu zjaw
Poniński, podskarbi, na którego fer
eliminowano, cześć mu przywrócon
zaprzeczono nawet, jakoby w r. 1
gwałtem do dworu w Sokółce, gdzi
ceny Unruh, starosta hamersztyński,
dał pozwolenie. Poniński swe dośw
1772, i usługi ofiarował rządowi ro
bioru. Zdawało mu się, iż marszałk
„oszpeconego dekretem warszawski
sługiwał jej tylko pokątnie i, jak św
był użytecznym.

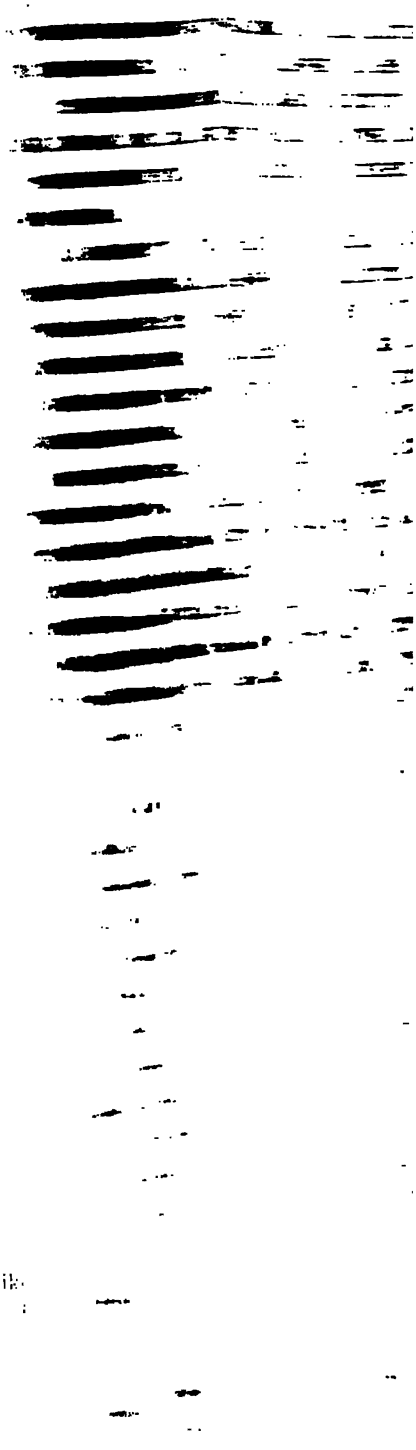

*) Tłomaczenie Ordynansu IMP. Kreczetnik
walerowi Lubowidzkiemu, d. 8/19 Kwietnia 1793.

h obozy te różnie
ię lub rozdzielały,
z sobą lub przeciw
azlachetniejsza, naj-
rstka patryotów,
a o tem nie wie-
giwała mimowoli
kim. Król ze swy-
lał się to ku pa-
to ku rosyjskim
Kossakowscy tąi-
ym wpływem, nie
śledzono, jak go

J. Kimbar, poseł upicki.

wo patryotyczne,
onków naówczas
ano, liczyło gło-
cia kilka. Po-
najwybitniejsi
modębski (litew-
rski, J. Kimbar
Jankowski (san-
Orański (bełski), Godaczewski (trocki), Ign. Gosła-
ierski), ks. Stoiński (lubelski), Szymon Szydłowski,
(wiski), szambelan Mikorski (mazowiecki), K. Bogu-
yński, J. Młodzianowski, And. Ciemniewski, S. Nieza-
Drągowski, K. Plichta (sochaczewski), L. Syruć (smo-
Szydłowski (ciechanowski), Ołdakowski (podlaski).
gło to gronko zelantów przeciw szeregom tych ludzi,
kali na gwalt we dnie, a nocami do posła chodzili?
ich zaprawdę nie warto; ale główniejsi warci wspo-
ale pensyonowani byli: Rokossowski, Oborski, Grze-
taniszewski, Ostroróg, Wilamowski, Włodek, Zaleski,
zbicki, Grodzicki, Józefowicz, Snarski, Mieczkowski,
i, sławny Podhorski i in. Pobierali oni, wedle waloru
i gorliwości, od stu, dwóchset, aż do sześciuset
znie. Sam król pobierał trzy tysiące dukatów
ponieważ i Sievers i Bühler mieszkali na ekono-
o tytułem najmu.

VII.

Ostatni Sejm Rzeczypospolitej.

1793.

Grodno nie było nigdy miastem bardzo ożywionem i znaczącem, ani ludnem, ani handlowem, choć położenie mogło je niem uczynić. Od czasów wojen Litwy pogańskiej, gdy twierdza jego mogła mieć strategiczne znaczenie, usypiało niemal zapomniane, a spławy Niemnowe zaledwie mu nieco ruchu nadawały w porze wiosennej. Chwilowo też z sejmami przypływało tu życie i z nimi ustępowało. W tym czasie*) miało ono około czterech tysięcy stałych mieszkańców, a błyszczało jeszcze resztkami tych murów rozległych na Horodnicy, w których się gorączkowo i świetnie rozpoczęte mieściły fabryki tyzenhauzowskie. Pozostała tu jeszcze z czasów podskarbiego jakaś resztka szkoły medycznej z biblioteką, opuszczony ogród botaniczny, gabinet historyi naturalnej, a przy szkole u ks. Dominikanów gabinet fizyczny „z różnemi inwencyami nowemi“, które miały królowi służyć za rozrywkę. W mieście było kilka kościołów katolickich,**) jeden protestancki, dwie cerkwie greckie, synagoga, nowy zamek, który miał czas zestarzeć, teraz otynkowany i oczyszczony, kilka kamienic zwanych pałacami, trochę murów, więcej drewnianych dworków mieszczańskich wśród zielonych ogrodów. Tyzenhauzowskie fabryki wyludnione cało

*) Coxe: Nachrichten über Polen. Cz. II, 176.

**) Sirisa liczy ich 9.

się jeszcze utrzymywały i miały służyć dla ambasadora i jego dworu. Dawne warsztaty płócien, kamlotów, sukna, bawełnic, jedwabiów, haftów, około których żywiło się jakie trzy tysiące ludzi, pozostały tylko żywem wspomnieniem. Najstarszy zamek był ruiną, drugi na górze, odbudowany w nowszym stylu, mało zachował śladów pierwotnej budowy, niewygodny był, choć dosyć rozległy. Mieszkanie dla króla przygotowane było niemal szczupłe, jednakże znalazło się tu miejsce i dla pani Krakowskiej, u której czasami Sievers przesiadywał, gdy bliżej być chciał sali sejmowej. Salon króla, obszerna Izba senatorska i kaplica, głównemi były ozdobami zamku.

W czasie pobytu w Białymstoku jeszcze to wszystko na nowo mieszkalnem czynić musiano.

Sievers stał na Horodnicy, w tak zwanej ekonomii królewskiej, w dwupiętrowym domu, który już w czasie sejmu 1784 r. zajmował Stackelberg. Miał paradne salony dla balów i przyjęć na pierwszem piętrze, nieco nizkie, ale obszerne, nad nimi kancelaryę, gospodarstwo swe na dole.

„Widok z góry na miasto — pisze Szulc — jest bardzo piękny. Kilka kościołów i wież, kilka pałaców zbudowanych w nowszym smaku, rozrzuconych gdzieniegdzie na tle ciemnem dworków drewnianych, które składają miasto samo, stanowią krajobraz wdzięczny. Nieco opodal stał obóz rosyjski z wymierzonemi ku miastu działami. Wjazd dosyć dobry; upiększa go zamek królewski i domy panów, skupiające się dokoła w liczbie dosyć znacznej. Stąd dostaje się do wielkiego nowego mostu i do miasta właściwego, w którem, jak w innych polskich, najrozmaitsze budowy razem się gromadzą. Obok najpiękniejszego domu stoją dwie lub trzy drewniane chałupy, walące się i brudne, tuż za niemi pałac, dalej kościół. Bruk ledwie się tem imieniem nazywać może, bo po deszczu zalewa go błoto“.

W ciągu całego sejmu część miasta i okolice wszystkie zajmowały dokoła stojące w znacznej liczbie wojska rosyjskie. Mnóstwo magazynów i sklepów z Warszawy przybyłych, szczególniej modniarek, przepełniało główne ulice. O mieszkania dosyć było trudno, bo ścisk ludzi był wielki, tak, że pokój z ladajaką pościelą kosztował na dobę aż do trzech dukatów, w tym stosunku i inne życia potrzeby.

Sala na zamku (Izba senatorska), w której sejm się miał

odbywać, w głębi mieściła tron królewski, po którego obu stronach stały dwa rzędy krzeseł dla senatorów, a za niemi ławy dla posłów. W środku szerokie miejsce było puste. Naprzeciw tronu, w drugim końcu sali, ustawiony był taburet dla marszałka i stolik, po bokach krzesła dla marszałków dworu i ministrów. Za ławkami posłów biegły galerye dla arbitrów (widzów), którym prawie ciągle odmawiano wstępu, tak, że najczęściej zajmowali je oficerowie rosyjscy.

Zjazd do Grodna, szczególniej komparsów, ciekawych, krewnych i znajomych senatorów i posłów, był znaczny. Jedni przybywali dla zabawy i rozrywki, inni dla wyzyskiwania, niektórzy dla posiłkowania ambasadorowi. Jak zwykle, gracze, piękne twarzyczki, artyści wszelkiego rodzaju, kawalerowie *de bona fortuna*, tłumnie się cisnęli. Wielu obywateli, których wpływ mógłby był szyki pomieszać, nie dopuszczano lub wywozić kazano z Grodna. Tem chętniej za to widziano wszystkich, co płochym ludziom do lekkomyślnej pomagać mogli zabawy, bawiono się bowiem szalenie, nawet w najsmutniejszych godzinach. Muzyka włoska, aktorowie, improwizator, artyści, przybywali ciągle. W niektórych domach stoliki gry dzień i noc nie próżnowały.

Król miał z sobą dwór dosyć szczupły i żył bardzo skromnie, zamknięty; towarzyszył mu tu ulubiony Kicki, królowi oddany i wierny, którego Sievers ledwie groźbami mógł powstrzymać od spełniania obowiązków. Przez niego stronnictwo patryotyczne miało niejakie z królem stosunki. Obawa Sieversa, nieufność dlań, są najlepszem świadectwem i charakteru i przenikliwości koniuszego. Skłaniał on króla do szlachetnego oporu.

Kręcił się też około dworu cudzoziemiec, Anglik, Littlepage, miły w towarzystwie, przebiegły, talentów pełen, posługujący królowi, mający jego zaufanie, a jednak zaprzedany ambasadorowi. Tak samo, a raczej zupełniej jeszcze rosyjskim interesom oddany był sekretarz króla Friese, pensyonowany przez Sieversa, donoszący mu o wszystkiem i zdający sprawę z każdej korespondencyi swego pana, z najmniejszej jego czynności. Oprócz tych byli przy królu: Ryx, starosta piasoczyński, kamerdyner jego od lat wielu, nienawidzony przez Rosyan, wierny i przywiązany do pana, ks. Ghigiotti, Włoch, sekretarz, chciwy

grosza i słuchający skinienia ambasadora, naostatek niepoczciwy Boskamp-Lasopolski, posługacz Sieversa, *anima damnata*, człowiek niepospolitych zdolności, a przewrotności niemniejszej. Sievers podziwiał jego przenikliwą bystrość szpiegowską. Boskamp ułatwiał wszystko, przekupywał posłów, pośredniczył do sumień, najmował mieszkania, był prawą ręką ambasadora, który miał w nim ufność nieograniczoną. Między innemi, gdy przyszłemu marszałkowi sejmowemu Bielińskiemu do rąk pieniędzy na utrzymanie domu dać nie było podobna, Boskamp brał pięćset dukatów miesięcznie i z nich go karmił i poił. Znając doskonale ludzi, on Sieversowi dostarczał notat o każdym i wskazówek, jak z nim postępować należało. W liczbie sekretarzy był jeszcze mniej znaczący Tęgoborski. Chreptowicz, którego król chętnie słuchał, dosyć powolny dla posłów, nie był jednak dogodnym Sieversowi, który się po nim więcej uległości spodziewał. Usunął się też wkrótce, pod pozorem zdrowia jadąc do Karlsbadu, a miejsce jego zastąpił miły królowi Dziak (Dziekoński). Oprócz pani Krakowskiej, z kobiet były dwie siostrzenice Stan. Augusta: Mniszchowa i Tyszkiewiczowa; Sievers świadczy o ich oddaniu Rosyi, ale znajduje, że stałego wpływu na króla nie miały.

Zastęp pięknych pań, otaczających dwór, był na te czasy dziwnie liczny. Możnaż się było spodziewać, aby je taki sejm zgromadził i pociągał? Nic lepiej nie poświadcza o płochości, o lekkomyślności, z jaką tę tragiczną chwilę kraj przyjmował. Wiele z tych dam nie odtrącało zalotów generałów rosyjskich, niemal je wyzywało. Mówiono, że piękna markiza Lullie, świetniejąca tu wdziękami, klejnotami i ubiorem, króla nawet smutne myśli rozerwać umiała. Niezrównanego uroku głosem i śpiewem zachwycała hr. Camelli, żona szambelana królewskiego, nad którą się stary Sievers unosił. Pięknością odznaczały się: podskarbina litewska Ogińska, hr. Potocka, kasztelanowa Ożarowska, księżna Czetwertyńska, baronówna Heiking, panna Narbuttówna, która przybyła z księżną Radziwiłłową, i wiele innych. Mnóstwo panien szukało mężów na tych ruinach. Była to chwila, gdy z Francyi przybyły mody greckie, suknie przezroczyste, podpinane, wdziewane bez koszuli, obnażone nóżki pierścieniami okryte. Markiza Lullie, jakoby emigrantka francuska, znakomitej rodziny, pierwsza się zjawiła w Warszawie w tym stroju....

stan natury przypominającym. W Grodnie równie ją, jak jej brylanty, wielbiono.

Ochocki w pamiętnikach swych daje najsmutniejszy obraz życia sejmu tego, shakespearowskich scen szału, obok najtragiczniejszej rozpaczy.... Gdy Krasnodębski, biedny Mazur, w mizernym dworku u murarza marzł bez ciepłej odzieży, żył ostatkami grosza goniąc i protestując, Ochocki i jemu podobni tysiące przegrywali i przepijali jednej nocy. Gra, reduty, bezwstydne do kobiet na wyprzodki z generałami zalecanki, zapełniały dnie i noce. Dom, który opisuje Ochocki pięknej swej przyjaciółki, pełen był Rosyan, ściąganych jej oczyma do stolika gry mężowskiej. Strój godzien był epoki. Panie chodziły boso, w koturnach, w sukienkach muślinowych, podpinanych wieńcami z kwiatów tak, aby noga po kolana była odsłonioną. Król nie miał czem płacić długów, które go w niewolę zaprzedały, a Lullie, metresa *en titre*, chodziła od stóp do głowy w brylantach. Bal za balem, obiad następował jeden po drugim, iluminacye, ognie sztuczne, wiwaty, cyfry, a przy stołach zielonych ścisk i wrzawa.

Wśród tego pijanego tłumu król stary, obłąkany z bólu i trwogi, zmizerowany, żółty, ściągnięty, jak po chorobie, oczu podnosić nie śmiejąc, stał bezwładny, bezwiedny, politowania godzien, gdyby nie cierpiał winą własną.

Z posłów zagranicznych przybywali za królem: rezydent austryacki, nicością swą odznaczający się de Caché, który, jak jego dwór, nic nigdy nie wiedział, a wszystkiemu się dziwił; szwedzki Toll, nie mieszający się do niczego; angielski Gardiner, postrzegacz baczny, a milczący; pruski Buchholz, godny następca Lucchesiniego, jako trafny sędzia ludzi i charakterów, lecz niezręczny i onieśmielony położeniem; holenderski Kriegenheim; naostatek nuncyusz papieski Saluzzo, który dla ocalenia katolicyzmu starał się być jak najlepiej z Sieversem. Cesarzowa jednak zaleciła, aby nań nie zważano. Miała ona żal do papieża, że Siestrzeńcewiczowi kapelusza kardynalskiego odmówił.

Rzeczywistym panem sytuacyi był znany nam już Sievers, mający pod swymi rozkazami generałów Rautenfelda, Dunina, barona Kampenhausena i innych.

Sekretną jego radę składali oddani Rosyi, wybrani przez

niego, wedle wskazówek Boskampa i Repnina: Raczyński, Ożarowski, Moszyński, a z Litwy: Kossakowski i Zabiełło.

Szczególnem zaufaniem ambasadora zaszczycony był Moszyński. Na nim on całkowicie polegał. Ożarowski, duszą i sercem oddany Rosyi, robił, co mu kazano. Raczyńskiemu też całkowicie ufano.

Skład tej rady w ciągu sejmu się zmieniał, a liczba jej członków powiększała. Kossakowscy i Pułaski stronili nieco od Sieversa, on też ich nie wysoko cenił. Wszedł do rady później Sułkowski, sługa niemy, podkanclerzy Plater, sługa gadatliwy do zbytku, najprzód królowi przychylny, potem ze strachu Kossakowskim posłuszny. Ten w niewielkiej był u Sieversa cenie, ale musiał słuchać go, bo miał znaczne dobra w kraju, który przeszedł do Rosyi. Ogiński, zręczny, przebiegły, pracowity, pełen miłości własnej, którego pochlebstwem brano jak na wędkę, będąc z Kossakowskimi nie dobrze, tem lepiej z Sieversem się rozumiał. Ankwicz, zdolny, śmiały, wymowny, płatny sowicie (brał półtora tysiąca dukatów miesięcznie), potrzebował nadzoru i wskazówki, bo się puszczał zbyt śmiało. Wreszcie mniej znaczący Miączyński (gracz) i Załuski także do grupy tej należeli.

Najzdolniejsi ze wszystkich przewódców Targowicy i sejmu Kossakowscy, silne mając poparcie nad Newą, wcześnie usiłowali niezależnie stanąć od ambasadora. Gdzie nie mogli wystąpić sami, słali swojego Narbutta, władali na półtorasta niespełna sześćdziesięciu sześciu głosami, byli więc potęgą, z którą się rachować należało. Zabiełło, krewny ich i sługa, ulegał jednak groźbom Sieversa. Narbutt, Giełgud, Zabiełłowie, Kossakowscy, składali spójną całość; skrycie pracowali wszyscy nad zerwaniem sejmu.

Biskup Kossakowski, który był familii głową, kierował obozem z hetmanem, będącym energicznym dowódcą. Za wybory do sejmu biskup kazał sobie osiem tysięcy dukatów zapłacić. Dostał cztery i dochód z administracyi dóbr biskupstwa krakowskiego, który czynił około miliona.

Zaraz z początku sejmu zarysowały się stronnictwa, które czynne w nim być miały: królewskie czyli dworskie, Kossakowskich, litewskie, opozycyjna garstka patryotów, wreszcie służebnicy Sieversa, na stole i kwaterze Boskampa. W wielu

kwestyach obozy te różnie łączyły się lub rozdzielały, głosowały z sobą lub przeciw sobie. Najszlachetniejsza, najczystsza garstka patryotów, często sama o tem nie wiedząc, posługiwała mimowoli Kossakowskim. Król ze swymi przechylał się to ku patryotom, to ku rosyjskim stronnikom: Kossakowscy taili się ze swym wpływem, nie chcąc, aby śledzono, jak go używali.

J. Kimbar, poseł upicki.

Stronnictwo patryotyczne, którego członków naówczas *zelantami* zwano, liczyło głosów dwadzieścia kilka. Pomiędzy nimi najwybitniejsi byli: J. Krasnodębski (litewski), A. Karski, J. Kimbar (upicki), K. Jankowski (sandomierski), J. Orański (bełski), Godaczewski (trocki), Ign. Gosławski (sandomierski), ks. Stoiński (lubelski), Szymon Szydłowski, J. Chojnowski (wiski), szambelan Mikorski (mazowiecki), K. Bogucki, T. Skarżyński, J. Młodzianowski, And. Ciemniewski, S. Niezabitowski, A. Drągowski, K. Plichta (sochaczewski), L. Syruć (smoleński), J. K. Szydłowski (ciechanowski), Ołdakowski (podlaski). Lecz cóż mogło to gronko zelantów przeciw szeregom tych ludzi, którzy narzekali na gwałt we dnie, a nocami do posła chodzili?

Liczyć ich zaprawdę nie warto; ale główniejsi warci wspomnienia. Stale pensyonowani byli: Rokossowski, Oborski, Grzegorzewski, Staniszewski, Ostroróg, Wilamowski, Włodek, Zaleski, Sztejn, Dzierzbicki, Grodzicki, Józefowicz, Snarski, Mieczkowski, Dziewanowski, sławny Podhorski i in. Pobierali oni, wedle waloru swego języka i gorliwości, od stu, dwóchset, aż do sześciuset dukatów miesięcznie. Sam król pobierał trzy tysiące dukatów miesięcznie, ale ponieważ i Sievers i Bühler mieszkali na ekonomii króla, szło to tytułem najmu.

Wybór marszałka sejmowego przedewszystkiem kłopotał Sieversa: był on dosyć trudnym. Litewskim chciał mieć zrazu ciotecznego Kossakowskich Zabiełłę, koronnym Ożarowskiego, Bielińskiego lub Ankwicza. Ankwicz zdolności miał największe, a co do cynizmu i odwagi stanąć mógł na równi z Ponińskim. Zrujnowany panek lubił życie, elegancyę, wygody, a z sumieniem w ścisłe nie wchodził rachunki. Sievers był go pewnym, ale dodawał: „jeśli mu kto więcej nie da". Na liście kandydatów stali także Miączyński i Pułaski. Skończyło się jednak na wyborze Stanisława Bielińskiego, cześnika koronnego, synowca Franciszka, marszałka w. kor. Cześnik, straciwszy zawczasu majątek na hulankach i podróżach, awanturował się i zgrywał w Warszawie. Namiętny karciarz, na wszystko był gotów dla pieniędzy, zdolności nie miał żadnych. Zawiódł on pono Sieversa tak, że w końcu dom mu wypowiedział i odprawił bez nagrody, bo był ujęty przez Kossakowskich. Nieudolnie też służył ambasadorowi. Kazano go wybrać i sejm posłuszny okrzyknął *nemine contradicente*. Poniński i Pułaski, którego Kitowicz nazywa lepszym pijakiem, niż filutem, odeszli z niczem.

Dnia 17 Czerwca, umówiwszy się o wybór Bielińskiego u Sieversa, szli wszyscy na pokoje do króla, skąd starym obyczajem udali się do kaplicy zamkowej, gdzie wysłuchano Mszy św. odprawionej przez Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego. Kazanie miał ks. J. Nep. Kossakowski, z tekstu, iż wszelkie klęski, jakim ród ludzki ulega, są dziełem samego człowieka. Po Mszy oddalił się król, a posłowie zebrali się w Izbie poselskiej, gdzie już galerye zajmowały tłumy arbitrów. Sievers zażądał, aby się wszystkim oddalić kazano, i sam też nie chciał się na posiedzeniu znajdować. Laskę marszałkowską wziął tymczasowo najstarszy w hierarchii poseł krakowski Ankwicz i zagaił sejm, ubolewając nad nieszczęściami ojczyzny, nad osieroconemi krzesłami senatorskiemi. Mówił dużo o *przemocy*, wzywając do zapomnienia wzajemnych uraz i niechęci. Wybrano jednomyślnie Bielińskiego, lecz spór się zaraz wytoczył o rotę przysięgi, która sejm poddawała konfederacyi, a razem o wymagania Sieversa, żądającego oddalenia arbitrów.

Godna uwagi, że od początku zaraz w głosach swych najjawniejsi zwolennicy Rosyi osłaniali się ciągle wielkimi, patetycznymi frazesami o miłości ojczyzny, argumenta do czynności

ciągnąc z konieczności i przemocy. Dwa razy Bieliński przyklęknął już do przysięgi, po dwakroć powstająca wrzawa nie dała mu jej wykonać. Cztery godziny zeszły na sporach i Ankwicz posiedzenie musiał odroczyć na dzień następny. Naradzano się długo u Sieversa, a że król był posądzany o wpływ na posłów, zagrożono mu nawet. Ale nazajutrz z roty przysięgi wyjęto wyrazów kilka. O usunięcie arbitrów trwały spory, w których podejrzliwy ambasador upatrywał też rękę króla. Niedowierzał równie Kossakowskim, czując, że zerwanie sejmu dogodziłoby Targowicy.

Gdy opór się objawiał coraz żywiej, trzeciego dnia zaraz sześciu zelantom posłano oficerów, aby ich po domach zatrzymali, dopókiby kwestya przysięgi załatwioną nie została. Pięciu posłów w istocie udało się w domach zatrzymać. Karski się wymknął, dostał aż do przedpokoju króla i tego nie ścigano. Pułk jazdy, jako groźba widoma, stał pogotowiu pod miastem, batalion strzelców przy zamku.

Taki był sejmu początek, z którego o przyszłości jego wnosić już mogli łatwo posłowie. Wiedzieli, czego się mieli spodziewać. Sievers z dwoma generałami rosyjskimi i marszałkami poszedł do króla, i sam zajął się oczyszczeniem sali z arbitrów, których wpływu się obawiał. Na trzeciem posiedzeniu, dzięki tym zabiegom, Bieliński mógł wykonać przysięgę. Dosyć troskliwie zachowano wszystkie dawne formy sejmowe, chybione tylko w tem, że król przez delegacyę, jak było we zwyczaju, nie wezwał posłów do połączenia się z senatorami. Dopełniło się to bez wezwania. Posłowie zajęli ławy, Bieliński rozpoczął mową do króla, w której malował ową przepaść, w jaką wtrącił ojczyznę sejm rewolucyjny, wskazując obecnemu obowiązek podźwignięcia jej z upadku *).

Na nowem posiedzeniu pod laską Tyszkiewicza wszczął się znowu spór o przytomność arbitrów, a skończył nie *nakazem* do nich, ale prośbą, aby się usunęli. Król milczący zachował się neutralnie. Rozpoczął potem Bieliński czytanie not podanych przez posłów cesarzowej i króla pruskiego o ratyfikacyę ich

*) Źródłem dla nas był Dyaryusz sejmowy, Pamiętnik o Sieversie, Historya Ilowajskiego, a także rękopism listów Szczurowskiego do Kołłątaja (Bibl. Ossolińskich), współczesne korespondencye i dzienniki.

zaborów. Noty były jednobrzmiące i świadczyły o zgodzie dwóch mocarstw. Dopiero z powodu ich król się odezwał, że przystąpił do konfederacyi Targowickiej z wyraźnem zastrzeżeniem zachowania w całości Rzplitej, od czego odstąpić nie chce.

Wniósł więc o podanie not do mocarstw, ażeby prowincye, bez przyczyny zajęte, zwróciły. Zachęcał do umiarkowania w obradach. Wszczął się potem spór o pierwszeństwo przysięgi posłów i senatorów.

Następnego dnia wróciła znowu kwestya wymaganego przez Sieversa oddalenia arbitrów. Galerye były ich pełne. Wśród sporu Służewski (sandomierski) odezwał się do Tyszkiewicza, marsz. litewsk.: „Pamiętaj, panie marszałku, na słowa wczorajsze — wiernym będę Bogu, prawu i sumieniu". Wśród gorących rozpraw o przytomność arbitrów, z galeryi biją przytomni w dłonie, słuchając obrony swej przez Tyszkiewicza. Kasztelan Ożarowski obraża się oklaskami, Ankwicz i rosyjscy także.

Wśród dorywczych tych obrad i sporów, przekonania i usposobienia już się uwydatniają. Kossakowski bez ogródki zapowiada *wymazanie* Polski z liczby państw i radzi raczej znieść mężnie konieczność, niż się opierać daremnie. Hołyński (czernichowski) widzi w sejmie 1793 r. powtórzenie 1773. „Na żadne zaręczenia mocarstw liczyć się nie godzi"—woła w końcu. Jedni radzą poselstwo do króla angielskiego, drudzy do cesarzowej i do króla pruskiego, inni wysłanie posłów do wszystkich obcych dworów z żądaniem ratunku, dopominają się o wręczenie not rezydentom, znajdującym się w Grodnie. Izba nalega o to. Załuski, poseł rosyjski, usiłując wtrąceniem obcego przedmiotu oderwać uwagę od drażliwej sprawy, wtrąca rzecz o finansach i wyczerpaniu skarbu; Karski nie dopuszcza żadnej innej materyi, dopókiby not wysłać nie postanowiono. „Umrzeć trzeba—woła—lub ojczyznę uratować. A jeśli mamy ginąć, gińmyż ze czcią, nie z bańbą".

Na następnem posiedzeniu odczytano projekt odpowiedzi posłom obu, ułożonej bardzo zręcznie. W nocie tej przyznaną jest potrzeba, konieczność łączenia się z Rosyą: konfederacya miała to na celu i szła do niego. Odwołuje się więc nota do gwarancyi trzech dworów całości Rzeczypospolitej, odmawiając uszczuplenia granic, poręczonych przez mocarstwa sąsiednie. Myślą główną jest oparcie się na dawnych traktatach. Odpowiedź

posłowi pruskiemu, mniej motywowana, wprost była odmówna. Sejm przyjął obie.

Nie zważając na to, w Poniedziałek (24 Czerwca) Sievers i Buchholz wystąpili z notami, nalegającemi o wyznaczenie delegacyi dla zawarcia tak zwanych traktatów formą 1772 roku. Kimbar wystąpił z żądaniem od Izby *przysięgi*, iż rozbioru kraju nie dopuści.

Inni zaczęli roztrząsać cel i prerogatywy mającej się naznaczyć *delegacyi*. Rady i głosy krzyżowały się różne, wielu wręcz sprzeciwiało się wyznaczeniu jej (Kunicki); z drugiej strony (Wilamowski) gotowi byli ustąpić *prowincyi* dla ocalenia kraju.

Wtem Aleksandrowicz (lidzki) w mowie swej przypomniał królowi, iż potomność sądzić go będzie z jego czynów, a król, tłomacząc się, zapewnił, iż łączyć się będzie z *dobrze myślącymi*. Partya rosyjska, Ożarowski i inni, zażądali pośpiechu i ustępstw, drudzy stali przy odwołaniu się do obcych dworów.

Odczytano grzeczną notę rezydenta angielskiego Gardinera.

Na następnem posiedzeniu przedłużył się spór o naznaczenie delegacyi i silna przeciw temu opozycya. Wśród rozpraw, Kossakowski, biskup inflancki, wsuwa, za zgodą króla, wniosek wyznaczenia delegacyi, nie do zawierania traktatu, ale do narady i układów. Nawet Kimbar zgadza się na to, ale przy ścisłem oznaczeniu atrybucyi.

Pamiętni czynności dawnych delegacyi (Skarżyński, łomżyński) słusznie każdą za niebezpieczną uważali. Narbutt wniósł, ażeby z Rosyą umawiać się osobno (ze stronnictwa Kossakowskich). Po długich i bardzo żywych rozprawach, po epizodzie, tyczącym się stosunków z mocarstwy zagranicznemi, w myśl Narbutta, delegacya do układów z Rosyą naznaczona. Głosowaniem wniosek się utrzymał, z zastrzeżeniem, aby wygotowaną została instrukcya dla delegatów. Król, Kossakowscy, znaczna część posłów, byli tego zdania, aby ofiarą uczynioną Rosyi okupić jej opiekę i oparłszy się na niej, nie dopuścić zaboru pruskiego. Sievers z góry przewidywał, iż najwięcej mieć będzie trudności z potwierdzeniem pruskiego zaboru.

Natychmiast też (28 Czerwca) wystąpili dwaj posłowie z notą wspólną, domagając się, aby ich nie rozdzielano. W projekcie do instrukcyi plan sejmu był jeszcze widoczniejszym. Kossakowscy nim kierowali. Rzucono tu myśl zupełnej wiekuistej

unii z Rosyą, „tak, aby Polska i Rosya uważały się na przyszłość jako jedno nierozdzielne ciało“. Z tego już wypływało wszystko: traktat handlowy, opieka od napaści Prus. Kossakowscy unią chcieli zastąpić rozbiór. Sievers, jak sam wyznawał, znalazł się w położeniu nader drażliwem. Nie mógł on nie dopuścić takiego wniosku, ale on traktat zawarty z Prusami obalał.

Jednocześnie prawie, chcąc obrady przeciągnąć, Ogiński podał do laski projekt reformy rządu. Przestraszony Sievers zagroził mu sekwestrem, by go do cofnięcia zmusić. Ogiński, zostawiwszy marszałkowi wolność postąpienia z wnioskiem, jak mu się będzie podobało (cofnąć go nie chciał), czasowo na wieś wyjechał.

Nie wiadomo na jakich opierając się danych, ambasador objawiającą się opozycyę, zwłoki, trudności, wszystko, co mu szyki mieszało, przypisywał królowi i marszałkowi Tyszkiewiczowi. Zaczął więc znowu grozić sekwestrem dóbr i funduszów. Wezwano prymasa, aby przybył niezwłocznie.

Sekwestr nałożony na dochody króla nie miał być zdjętym, ażby delegacya została wyznaczona i traktat podpisany.

Posiedzenie dnia 1 Lipca zeszło na rozbiorze kwestyi, widocznie tylko dla przeciągnięcia obrad wtrąconych, o prorogacyi sejmu, limicie, a nawet przeniesieniu go do Warszawy. Przedłużono go do d. 15 Lipca. Mówiono o instrukcyach, o powiększeniu liczby senatorów, o rozmaitych przedmiotach. Kimbar i inni zażądali w instrukcyi dla delegatów zmian i dodatków. Tak dzień ten umyślnie zmarnowano. Niecierpliwiący się Sievers siedmiu posłów kazał znowu oficerom zatrzymać po ich mieszkaniach i nie puszczać na następne posiedzenie. Zaledwie ono (2 Lipca) zostało zagajone, gdy Adam Poniński (syn) oznajmił Izbie o zatrzymaniu posłów. Zażądano jednogłośnie ich uwolnienia, postanawiając wstrzymać obrady aż do oswobodzenia. Wysłano notę do ambasadora, godzinę trwało milczenie i oczekiwanie, król wreszcie sesyę solwował na godzinę siódmą po południu. Sievers, spostrzegłszy, że krok uczynił fałszywy i za pospieszny, ostatecznego używając środka bez ostatecznej potrzeby, posłów uwolnić rozkazał. Marszałek więc oświadczył, że nota nie była już potrzebną, a biskup inflancki poufnie wytłomaczył, że posłów zatrzymano nie dla ich opinii, ale aby uniknąć w Izbie wzburzenia. Żądał, aby się tem zaspokojono.

Pomimo to Krasnodębski i inni zelanci oświadczyli, że tem się zadowolić nie mogą i domagają się tłomaczenia zarazem, dla czego królowi wstrzymano dochody z jego dóbr stołowych, a marszałkowi je zasekwestrowano.

Dnia 3 Lipca posiedzenie rozpoczęło się o godzinie jedenastej znowu rozprawami o instrukcyach dla delegacyi. Zaleski (podlaski) podniósł głos w duchu Kossakowskich za zupełną unią z Rosyą, na wzór Litwy z Koroną. Myśl tę popierali stronnicy Kossakowskich, lecz wtrącono znów rzeczy obce. Zaczęto królowi dziękować za uwolnienie posłów, obwiniając Bielińskiego, iż był przyczyną ich aresztowania. Powstała burza przeciwko niemu za jawne z Sieversem stosunki. Jedni poczęli domagać się czytania listu Szczęsnego, zdającego sprawę ze swego poselstwa do Petersburga, drudzy instrukcyi. W liście swym do kanclerza Sułkowskiego, który odczytano, Potocki donosił (13 Czerwca), iż spełnił dane mu polecenie, że dla poratowania zdrowia udaje się zagranicę, a radzi uległość i poddanie się nieubłaganej konieczności. Zapewnił, iż cesarzowa przyjmie część długów Rzeczypospolitej i zawrze z nią korzystny traktat handlowy. „Ojczyzna, choć nieszczęśliwa — pisał Szczęsny — nie przestaje być ojczyzną. Bóg, który kres trwania narodom oznacza, usiłowania nasze uczynił nadaremne. Znikła nadzieja ocalenia ojczyzny i wraz dzieło *dobrą wiarą* rozpoczęte z rąk moich wypadło“.

Stawiono rozmaite wnioski co do instrukcyi, niektórzy nawet przeciwili się jej wydaniu. Kanclerze chcieli dać moc *traktowania*, Hołyński władzę *wyrozumienia* tylko.

Niemniej ożywione było posiedzenie następujące (d. 4 Lipca). Ponieważ posłowie znowu zatrzymani zostali, Poniński oświadczył, że niema bezpieczeństwa osobistego. Nalegano na marszałka, aby oczyszczając się od zarzutów, podał projekt do prawa, ubezpieczającego osoby posłów. Bieliński uchylił się od tego, zasłaniając prawem. Wniesiono więc projekt Ponińskiego: „Jeżeliby kto z sejmujących od obcej mocy na osobie lub majątku był prześladowany, natychmiast obrady ustają“. Izba jednomyślnie przyjęła to prawo.

Reszta posiedzenia zbiegła na dosyć bezładnych sporach i roztrząsaniach, np. czy wezwać w pomoc jako pośrednika rezydenta austryackiego de Caché'go? Mówiono o unii Korony

i Litwy z Rosyą, a nawet o zwrocie zajętych już prowincyi. Wszystko to, razem wzięte, nietylko nie zadawalało Sieversa, ale go niecierpliwiło; domagał się kroków szybkich i stanowczych, posądzał wszystkich, gniewał się i zżymał. Aresztowania wcale nie skutkowały. Uciekł się więc do rad Igelströma: ściślej jeszcze opasano miasto. Pod samem Grodnem stał obozik z batalionu strzelców i pułku karabinierów złożony. Kazano generałowi Duninowi dobrać doń trzy bataliony piechoty, a dwa szwadrony karabinierów wprowadzić do miasta. Z drugiej strony Niemna przysunęli się bliżej Kozacy i zajęli pikietami drogi. Jeszcze jeden pułk Kozaków powołano z Kowna. Wojskiem obsadzono majątek marszałka Tyszkiewicza. Naostatek poseł zagroził, że Izbę zatrzyma, nie wypuszczając nikogo, dopóki nie zostanie wyznaczoną delegacya z pełną mocą do traktowania. Królowi ambasador otwarcie dał do zrozumienia, że z sankiulotami trzyma. Rozkazano uwięzić Ponińskiego i Służewskiego, którzy ukryli się zawczasu, a później z Grodna wyjechać musieli. Sievers wydał im chętnie paszporty. Żądał jeszcze oddania pod sąd tych, co grozili marszałkowi sejmowemu. Użył jednem słowem środków jak najsurowszych, w wyborze ich nie ustępując Repninowi. Mimo swej łagodnej i miłej twarzy, obejścia ugrzecznionego, był to człowiek wystygły, sentymentalny w listach do córek, utyskujący na swą rolę, na doznawane męczarnie — ale z energią niewzruszoną dążący wszystkiemi drogami do celu. Być może, iż odebrane w tym czasie istrukcye z Petersburga przyczyniały się też do tak stanowczych wystąpień. Cesarzowa co do Prus polecała się ściśle trzymać w traktacie oznaczonej granicy, którą przekroczyli Prusacy, dopilnować wykonania zobowiązań, ale po spełnieniu tego Sievers nic już z posłem pruskim wspólnego nie miał. Nie pochwalono myśli oderwania Litwy do Rosyi, któraby poruszyła Austryę i Prusy, cesarzowa natomiast chciała po rozbiorze wpływ swój wyłączny nad całą Rzecząpospolitą rozciągnąć i ustalić. Ponieważ Austrya chciała zająć Kraków, postrachem tego zaboru myślano działać na Prusy, aby oddały Częstochowę i to, co zajęły nad umowę, „ale oni (Prusacy) — pisała cesarzowa — chciwie zawsze i pospiesznie zagarniają, a co się raz w ich ręce dostanie, tego już z nich nie wypuszczą“.

Projekt do instrukcyi, w myśl opozycyi ułożony, przyszedł

pod obrady (5 Lipca). Kossakowski, biskup inflancki, mówiąc o nim, oświadczył, że nie zna jego twórców.

— My, my wszyscy jesteśmy jego autorami! — przerwała Izba. Biskup inflancki, nie zmieszany tą odpowiedzią, dawszy surową naukę sejmującym, prosił o milczenie i poddał wniosek z poprawkami surowej krytyce. Niektórzy żądali pierwotnego, Plater i Kossakowski główne na siebie wzięli role, lecz przy głosowaniu sekretnem przeszedł projekt poprawiony.

Zdaje się, że dla odwrócenia uwagi od siebie i skierowania burzy w inną stronę, Sievers podał myśl (d. 6 Lipca) odczytania doniesienia szczegółowego o posuwaniu się wojsk pruskich ku województwu Krakowskiemu. Hetman Kossakowski odezwał się, by wezwać opieki Rosyi i jej posła. Błeszyński, podchwyciwszy to, począł *uwielbiać* gorliwość hetmańską, i zapomniawszy się snać, że tego hetmana wcale król nie mianował, zażądał ucałowania ręki Naj. Pana za wybór tak gorliwego patryoty hetmanem! Wyglądało to na żart. Poszli wszyscy całować rękę pańską, gdy Józefowicz wtrącił, aby delegacyi dać od razu zupełną moc traktowania z dworem petersburskim (z nim tylko jednym) bez odwoływania się do sejmu.

Znano dobrze Józefowicza. Powstała wrzawa okrutna, zakrzyczano go i zahukano. Kossakowski, dla pozyskania chwilowej popularności, począł zapalonego patryotę udawać, puścił się przeciw królowi pruskiemu, sławiąc zarazem w. monarchinię. Cały chór jego podwładnych chwycił się tego. Wszyscy poczęli *uwielbiać* (wyraz to był wielce używany) Kossakowskiego, a ten wpadł w taką gorączkę, iż zażądał, aby natychmiast wydano ordynans Ożarowskiemu do *obrony kraju* i aby traktowano z cesarzową, dając orężny odpór Niemcowi.

Wśród tego zapału, zapewne z góry obmyślanego, nagle Ankwicz, posłyszawszy o wojsku i obronie, uczynił chłodną uwagę, iż „od miesiąca wojsko żołdu nie pobierało i marło z głodu".

Cóż smutniejszego być może nad obraz tych obrad, przez które tajemna nić intrygi się snuje, gdzie niemal wszystko, oprócz rozpaczy kilku ludzi bezsilnych, jest nikczemną komedyą, podstępem i zdradą! Sievers, nie wiedząc, co począć, zbliża się znowu do króla. Stanisław August złamany uniewinnia się przed nim, prosi za Tyszkiewiczem, gotów jest zwrócić pieniądze wzięte na koszta podróży, bo już mu nimi na sejmie publicznie

w oczy rzucono. Izba posądza go o przedajność, poseł o nieszczerość.

Nadzwyczaj zręcznie zużytkowano następnie niechęć ku Prusom, jako środek zbliżenia ku Rosyi. Sievers jednak radzi przyspieszyć traktowanie z niemi, aby się coraz głębiej w kraj nie posuwały.

Opozycya nie ustaje (dnia 8 Lipca). Bobrownicki wnosi projekt do prawa, aby zdrajcą ojczyzny ogłoszony był każdy, ktoby na najmniejsze ustępstwo terytoryalne dozwolił lub pomógł do niego. Krasnodębski go poparł. Ożarowski dodał, że widzi ocalenie tylko w cesarzowej. Wśród gwaru i nieładu, podsuwali zręczni faktorowie wnioski różne, korzystając z zamętu. Kimbar zażądał najprzód rozwiązania pytania, kto do tej delegacyi osoby miał mianować: król czy stany sejmujące. Stanisław August oświadczył zaraz, że prerogatywy swej chętnie ustępuje sejmowi. Wśród roztrząsań o plenipotencyi, wsunięto drażliwą kwestyę obmyślenia funduszu dla żołnierzy (150—340), którzy, nie chcąc się dać zająć Prusakom, wyszli z za kordonu. Wszystko to przeciąga się tak dalece, iż Sievers ponawia groźby egzekucyi na dobrach króla, Mniszcha i Tyszkiewicza, a nawet pani Mniszchowej, która pobiegła wuja tłomaczyć.

Skutek tych gróźb mały. Idą wrzawliwe narady tym samym porządkiem, albo raczej nieporządkiem jednakowym. D. 10 Lipca szambelan Mikorski, poseł wyszogrodzki, jeden z najzapaleńszych zelantów, prosi o głos i czyta następujący urywek z pisma „Podczaszy w zamysłach“:

„Naród ten, niegdyś sławny, tak też spodlał przed upadkiem swoim, jak teraźniejsze nasze Rzymiany. Nie było tam nikogo wybrać na setnika, dopieroż na senatora albo rajcę, a przecież jeden drugiego wciskał do wielkiej rady i próżniak próżniakowi dając sposób do życia, robił go generałem albo urzędnikiem skarbowym, widząc, że w każdej nierządnej Rzeczypospolitej, gdzie jest więcej motłochu, tam jest lepsza sprawa“.

— Skończyłem! — dodał Mikorski i usiadł.

Znowu rozprawy o wyborach delegatów. Stronnictwo rosyjskie nie daje się opozycyi wygadać do syta, Kossakowski nie chce wyborów, ale ministrów w delegacyi. Marszałka wniosek, który siebie samego *ex officio* podał do niej, upadł. Ci żądają głosowania sekretnego, drudzy z królem nie życzą go. Głosowanie

na wniosek poprawny, który przechodzi. Wtem Sievers nadesłał notę naglącą, zagrażającą, zalecającą piękny przykład sejmu 1773 roku. W niej oznaczył, jako termin ostateczny, dzień 11 Lipca (właśnie się to dnia tego działo), zapowiadając, że będzie zmuszonym do *usunięcia* zapaleńców, burzycieli i nieprzyjaciół ojczyzny. W tem widać było wierne naśladowanie języka r. 1773, gdy poseł rosyjski w imię miłości ojczyzny skłaniał do jej rozbioru.

Mikorski powstał i żegna Izbę. — Niema tu co robić! — Marszałek zapytuje: — Cóż począć...

Wyrwał się Łobarzewski z deklamacyą przeciw dumie i osobistości (?) magnatów. Izba, zastraszona notą, zażądała wysłania deputacyi do ambasadora i naznacza do niej marszałka. Ten się wymawia. — Moje obowiązki w Izbie, nie za Izbą. — Król prosi go, aby szedł z deputacyą. Bieliński się opiera. Lęka się w oczy spojrzeć Sieversowi. Raczyński daje mu naukę, że marszałek powinien być posłusznym. Nie pomaga i to. Bieliński wypowiada posłuszeństwo sejmowi. Szło o wstawienie się do ambasadora za posłami, za królem i Tyszkiewiczem. Kanclerze wysyłają notę do Sieversa, który przyrzeka zdjąć sekwestr, jeżeli delegacya wyznaczoną zostanie nazajutrz, żądając, aby w niej miejsce zajął marszałek i osoby stanu rycerskiego. Mikorski krzyczy na przemoc, Rokossowski (bełski) w nocie Sieversa przerażony widzi zamach na Targowicę, której on czyny *uwielbia*. Sejm to uwielbienia pełen, choć wcale go nie godzien.

Po długich a nadaremnych sporach, król wreszcie głos zabrał, płaczliwie nad własnym ubolewając losem, że milczeć musi, że nie może nic! Dodał, że kanclerz widział u ambasadora spis kilkudziesięciu osób, do składu sejmu należących, które uwięzione być mają. — Ratujmy ludzi, nie narażając się daremnie! — Radził więc co rychlej wybrać delegacyę, a marszałek poparł, życząc uledz — przemocy. Wtem odezwał się Gosławski, poseł sandomierski: — Ginie ojczyzna, mało my mamy do stracenia. Stójmy przy prawie! — a inni go poparli.

Partya rosyjska, widząc takie Izby usposobienie, bo się patryotom opierać nie śmiano, chciała skłonić do wyboru delegatów przez króla. Kossakowski bardzo zręcznie podał myśl, ażeby N. Pan *sposobem rady* podkreślił imiona, a Izba by je potwierdziła.

Izba zgodziła się na mianowanie przez króla, a ten wyznaczył osoby—według wskazówek ambasadora.

Weszli do delegacyi z senatu biskupi: Skarszewski chełmski, Kossakowski inflancki, Massalski wileński; kasztelanowie: Ożarowski wojnicki, Oborski ciechanowski, wojewoda wileński Radziwiłł; z posłów: Ankwicz, Kossakowski, Załuski, Jankowski, Kunicki, Walewski, Rokitnicki i t. p., znaczniejsza część komendy Boskampa. Z ministrów litewskich: Tyszkiewicz, Plater, hetman Kossakowski, Ogiński, Dziekoński, z Korony: ks. Sułkowski, hetman polny Zabiełło. Kunicki, poseł chełmski, mimo usilnych zaproszeń, wymawiał się. Król zakończył:—Takem nominował, jak mogłem zrobić najdogodniej komu.—Zgodzono się na ten wybór, który i Sieversowi znać był dogodnym, bo pospieszył na zamek z podziękowaniem pani Krakowskiej i królowi. Tymczasem okazało się później, że mu spis przyniesiono niedokładny i że wybór nie był po jego myśli, tak, że na króla nalegał znowu, aby mu osoby potrzebne dodał jeszcze.

Na posiedzeniu następującem przyszła ta depełniająca nominacya, mimo silnego oporu Hołyńskiego (czernichowskiego) i Gosławskiego (sandomierskiego), który się odezwał: „Przybyliśmy tu być wierni przekonaniu i prawom, a jeśli mamy ulegać tylko woli ambasadora (widzimy, że wszystko gwałt robi), przenieśmy się na Horodnicę (gdzie Sievers mieszkał), abyśmy go z blizka słuchali. Póki wolno mi mówić jeszcze, powiem: *Zginęła ojczyzna, zgubili ją swoi.*“ Mimo oporu Karskiego, Szydłowskiego, Kimbara, Staniszewskiego, przeszło mianowanie żądanych kandydatów Sieversa i Miączyńskiego, Pułaskiego, Drewnowskiego, Skarbka, Ponińskiego i znanego służalca Józefowicza.

Król się niezręcznie tłomaczył, iż uczynić to musiał dla złagodzenia przykrości, a że tym razem nawet nie radził Izbie, ale sam wprost wyznaczył, wielkie to obudziło rozdrażnienie. Wszczęło się zamieszanie, wnioskowi przeciwnemu Hołyńskiego marszałek odmówił przyjęcia, posłowie wyszli pod laskę, domagając się sądu. Król przestraszony począł wołać: „Moi przyjaciele! moi panowie! chciejcie wysłuchać!“ Zaklinał na miłość ojczyzny, aby tłomaczenie jego przyjęto. Izba, oburzona odrzuceniem wniosku Hołyńskiego przez marszałka, napadą nań. Tłomaczy się Bieliński, iż nikogo nie chciał obrazić. Jakoś się to nareszcie błaganiem króla uśmierzyć dało, i delegacya zło-

żyła przysięgę. Całe posiedzenie następujące zeszło (13 Lipca) na roztrząsaniu wyrazów pełnomocnictwa wydanego, w którem umieszczono „konfederacyę Targowicką". Kossakowscy wsunęli to zapewne, aby jej istnienie przypomnieć, Sieversowi zaś dało to do myślenia, czy takie pełnomocnictwo za ważne będzie uznanem? Działo się to więc nie w imię reprezentacyi narodu, ale z ramienia konfederacyi Targowickiej. Kossakowski oświadczył, oczyszczając się, że sejm wyższą jest władzą, niż konfederacya, chociaż za jej współudziałem zwołany, rozwiązać jednak ją może. Inni stawali wprost przeciwko związkowi.

Zdania były podzielone.

Ponieważ z dniem 15 Lipca upływał termin zakreślony sejmowi, przedłużono go do dnia 30 t. m. Tegoż dnia Massalski odezwał się po raz pierwszy, zdając sprawę z traktowania z Sieversem. Odczytany został projekt traktatu z Rosyą. Po wstępie, w myśl not i deklaracyi rosyjsko-pruskich ułożonym, następowały punkta szczególne: 1) Wieczysty pokój między Rosyą a Polską. 2) Określenie przyszłych granic. 3) Ustępstwo krajów zajętych i poręczenie całości reszty Rzeczypospolitej. 4) Zrzeczenie się ze strony cesarzowej wszelkich zaborów i pretensyi. 5) Poręczenie z jej strony swobody zmian i reform w formie rządu. 6) Traktat wolnego handlu dla stron obu. 7) Wyznaczenie komisarzy do wytknięcia granic. 8) Zabezpieczenie wolności wyznania katolikom, własności kościołów i duchowieństwa. 9) Zastrzeżenie artykułów dodatkowych. 10) Zapewnienie ratyfikacyi w przeciągu sześciu tygodni *).

Odczytano też natychmiast notę Sieversa, który się domagał pełnomocnictwa nieograniczonego dla delegatów (jak w roku 1773) i przyspieszenia końca układów. Izba zażądała objaśnień

---

*) Sprawozdania z posiedzeń sejmu grodzieńskiego 1793 przesyłane H. Kołłątajowi przez Szczurowskiego. Rękopism łaskawie mi udzielony z biblioteki Zakładu Ossolińskich (Nr. 1881), in 4-to, zawiera listy Szczurowskiego (14 Lipca 1791—12 Września) w niewielkiej ilości (te są najbardziej zajmujące) i rodzaj gazetki sejmowej pisanej, których kopii się naówczas wiele rozchodziło po kraju. Sprawozdania są krótkie, wierne, w duchu patryotycznym, mniej więcej z dyaruszami zgodne, niekiedy dające szczegół jakiś nieznany. Rękopism ten służył nam do kontroli Iłowajskiego i innych źródeł, o ile starczył.

W tem miejscu np. Szczurowski dodaje cztery artykuły sekretne i wymienia: Wolność kompletowania wojska i utrzymywania go *na żołdzie imperatorowej*.

o stanie polityki europejskiej, a kanclerz odpowiedział sprawozdaniem departamentu do spraw zagranicznych. Mowa w niem była o lidze mocarstw przeciwko Francyi, wątpliwej roli Anglii, blizkiem wyprawieniu floty rosyjskiej na morze Śródziemne. Uwydatniono w niem, że król pruski pierwszy podał myśl rozbioru i zaboru prowincyi polskich, stawiąc go za warunek dalszego popierania wojny przeciw Francyi. W Wiedniu myśl podziału odpychano kilkakrotnie, lecz rozbiór bez wiedzy Austryi został postanowiony. Anglia chciała przeciwko niemu protestować za późno.

Z odczytania tej noty Sievers był niekontent, dla tego, iż w niej protestacyę Anglii i usunięcie się Austryi wymieniono.

Groźby ambasadora nie ustawały. Naglił o przyspieszenie końca z taką gwałtownością, iż groził wysłaniem wojsk na egzekucyę wojenną do ekonomii królewskich, do dóbr, mieszkań i wszelkich posiadłości członków sejmu, konfiskatę dóbr Rzeczypospolitej i t. p. Odmowę chciał uważać za wypowiedzenie wojny!! Była w tem niemal śmieszna przesada i gorączka niezrozumiała, jakby się obawiano czegoś niespodzianego. Karski, wysłuchawszy pogróżek, odezwał się: — Tracimy wszystko, oszczędźmy ostatnią własność—cnotę. Tej nigdy nie możemy lepiej okazać, jak w dniu dzisiejszym **).—Całe posiedzenie zeszło na próżnem poszukiwaniu środków obrony, pomocy mocarstw europejskich, wysłaniu poselstwa do cesarzowej i t. p. Sievers, napróżno grożąc królowi, Tyszkiewiczowi, Izbie, w rzeczy nie był pewien, kto mu tu najwięcej zawadzał. Domyślał się intrygi, niecierpliwił. Zgromadziwszy więc swych stronników nazajutrz zrana, napadł gwałtownie na biskupa Kossakowskiego, iż on i jego rodzina całej zwłoki jest przyczyną, że go zapewnili, iż przeszło sześćdziesięciu głosami z Litwy rozporządzają, a zwolennicy ich siedzą, milczą, zezwalają na wszystko. I im więc okrutną zemstą grozić począł. Czy to poskutkowało, dobadać trudno, ale że mu w Kossakowskich zaciętych zjednało nieprzyjaciół, to pewna.

Burzliwe posiedzenie dnia 17 Lipca nawet na zimnym Sieversie wrażenie wywrzeć mogło. Rozpoczął je marszałek, na-

*) Rękopism Szczurowskiego.
**) Rękopism Szczurowskiego.

mawiając Izbę, ażeby przyjęła projekt Łobarzewskiego, majora wojsk rosyjskich, który, uznając kraju niemoc, zdawał go na łaskę i niełaskę monarchini. Odezwał się król, przypominając, iż przystąpił do konfederacyi tylko w imię gwarancyi całości Rzeczypospolitej. Radził starać się o ścisły alians z Rosyą czekać odpowiedzi dworów. Z tem kanclerze poszli do Sieversa.

Tymczasem Izba rozwodziła się z narzekaniami.

Mówili jedni (Ożarowski) za poddaniem się przemocy, drudzy za niezłomnym oporem do ostatka. Mikorski zawołał: „Niech ci, co są przyuczeni wekslować honor i sławę za zysk osobisty, korzystają z tego szkaradnego przemysłu. Ja obieram umrzeć cnotliwy".

Kanclerze wrócili, niosąc spodziewaną Sieversa odpowiedź, iż od noty swej odstąpić nie może, bo od dworu swojego odebrał rozkazy i na żadną nie zgodzi się zwłokę. Cała Izba podniosła się, słysząc to, oburzona do najwyższego stopnia.

— Czekajmy więc spełnienia groźby! — zaczęto wołać — gwałt dokonany przynajmniej nas usprawiedliwi!

Zelanci wtórowali z zapałem.

Karski odgraża się, że pierwszemu, kto na rozbiór przyzwoli, pokaże, jakiego losu godzien jest zdrajca. Niektórzy zwrócili się do króla. Król świadczy, że gwałtu sejm doznaje.

W długiej mowie swej Stanisław August łagodził, uspakajał, lecz wracał do tego—iż poddać się należało. Kossakowski zręcznie począł doradzać rychłe zawarcie traktatu, a nimby był ratyfikowany, okoliczności zmienić się mogą (?)—Rosya uspokojona da pomoc przeciwko Prusom.

Wśród mowy o traktowaniu Kimbar przerwał:

— Traktowanie nie potrzebne—dosyć jest spytać ambasadora, co każe. Gwałt zaczął i gwałt skończy *).

Do północy przeciągnęła się wrzawa i spory, a w końcu przeszedł wniosek Łobarzewskiego, upoważniający deputacyę do podpisania traktatu. Stało się!

Następne dni zajęły układy z Sieversem. Sievers nie dopuszczał zmian żadnych, traktat jako *ultimatum* stawił nożem na gardle. Obiecywał w nagrodę przyjęcie długów Rzeczypo-

*) Rękopism Szczurowskiego.

spolitej, w Holandyi zaciągniętych, spłatę podatków zaległych z zajętych prowincyi i traktat handlowy. Podpisanym być musiał ów układ w dzień urodzin wnuczki cesarzowej. Posiedzenia sejmowe epizodami różnymi były zajęte. D. 20 Lipca Szydłowski wystąpił przeciwko Targowicy. Zawtórowali mu inni; zaczęto wołać przeciwko jej sancitom i domagać się skasowania uchwał, nadewszystko niesprawiedliwych wyroków sądowych. Była to groźba przeciw Kossakowskim, o których poróżnieniu z Sieversem wiedziano. Inni zażądali zabezpieczenia osób posłów. Karski zagroził, że jeśli taka blokada trwać będzie, łatwo uchwały sejmowe za nieważne uznane być mogą.

Równie niecierpliwy Buchholz, przewidując już podpisanie z Rosyą traktatu blizkiem, podsunął zawczasu notę o wyznaczenie delegacyi dla układów z Prusami. Wszyscy dobrze wiedzieli, począwszy od króla i Sieversa, że traktat z Prusami nieskończenie gwałtowniejsze w sejmie burze wywoła. Na obiedzie u króla, na który Sievers przybyć raczył — była to wielka łaska—król wręczył mu list do cesarzowej, prosząc go o poparcie, aby sejm mógł być do Warszawy przeniesiony. Pani Mniszchowa, płacząc niemal, błagała o to ambasadora, składając się zdrowiem króla, niewygodami, jakie znosić musiał i t. p. Sievers, obiecując grzecznie wstawienie się swoje, pewnie się nie myślał narażać na stokroć większe trudności, jakieby miał w stolicy. Zbliżenie się do króla po poróżnieniu z Kossakowskimi tem bardziej było uderzającem, iż hetman właśnie w tych dniach wybierał się do Petersburga z zażaleniami na Sieversa u Zubowa. Wyjechał też dnia 24 Lipca.

Traktat z Rosyą, jak chciał Sievers, podpisano d. 22 Lipca, a kuzyn Sieversa baron Hindelhof zawiózł go natychmiast cesarzowej. Kossakowski czuł, że go tam czarno odmalować musiano, i we dwa dni potem ruszył się tłomaczyć i odwzajemniać.

Uroczyście obchodzono razem podpisanie traktatu i dzień urodzin ks. Olgi obiadem, iluminacyą, fajerwerkami. Sievers w tych dniach odebrał był instrukcye cesarzowej i dozwolenie rozwiązania konfederacyi Targowickiej, którego się tak Kossakowscy obawiali. Przeniesienia sejmu do Warszawy naturalnie dopuścić nie chciano.

Tak się dokonała przy użyciu środków, niweczących całe znaczenie czynności sejmowych — wedle wyrażenia Karskiego—

pierwsza czynność sejmu 1793 r. Pozostawały układy z Prusami, przeciw którym spodziewano się mieć po sobie Rosyę, zjednaną traktatem, lecz nadzieja była mylną. Cesarzowa chciała podpisania rozbioru, do którego się zobowiązała, nie mogąc sobie narazić Prus, aby ich nie popchnąć w ręce Austryi.

Pierwsze posiedzenia po wniesieniu projektu traktatu z Prusami przekonać mogły, iż Buchholz miał za sobą zaledwie kilku mało znaczących i przestraszonych klientów. Stronnictwo jego zapłacone składali: Podhorski, Drewnowski, Włodek, Rokitnicki, Rokossowski. Prawie cała Izba zresztą stawała murem przeciw traktatom z Prusami. Na pierwszem posiedzeniu wypowiedziano otwarcie, iż myśl pierwszego podziału w r. 1773 podały Prusy, że one były wszystkich nieszczęść Rzeczypospolitej przyczyną, że polityką ich było podżeganie przeciwko Rosyi, aby z niego korzystały i t. p.

Najobojętniejsi nawet posłowie oświadczyli się przeciwko wszelkim układom; żądano noty do Buchholza, aby wojska ustępowały, gdyż Rzeczpospolita ani piędzi ziemi Prusom nie da.

Hołyński, który na kilku posiedzeniach nie był przytomny z powodu pogróżek Sieversa, zażądał nawet, aby sejm protestował, iż podpisanie pierwszego traktatu gwałtem na nim wymuszono. Popierali go inni. Różniły się zdania, lecz co do Prus zgadzali się wszyscy: nie ustępować. Mikorskiego głos odznaczył się gruntownym historycznym wywodem.

Na następnych posiedzeniach marszałek próżno nalegał: stali przy swojem zelanci, popierani przez wielu z innych stronnictw. Dnia 24 Lipca kanclerz odczytał depeszę Wojny, z Wiednia nadesłaną (dnia 10 Lipca). Wojna, choć chory, pojechał był do Wiednia i przedstawił się baronowi Thugutowi, ministrowi spraw zagranicznych, prosząc o audyencyę u cesarza, któremu chciał podać notę, ale o tej nie wspomniał. Thugut przeciwnym był podziałowi, ubolewał nad nim, ale opieranie się ze strony Austryi uważał za niepodobieństwo. Toż samo prawie powtórzył mu ks. Colloredo. Dnia 12 Lipca Wojna otrzymał posłuchanie u cesarza, który oświadczył swą życzliwość dla Polski, ale razem czynnej pomocy odmówił *), osładzając to obietnicami jakichś

*) Rękopism Szczurowskiego.

późniejszych widoków, jeżeli dwór wiedeński mieć będzie czas do porozumienia się z innymi.

Opór trwał ciągle. Jednego dnia obradowano znowu przy drzwiach zamkniętych. Skarżyć się więc poczęli posłowie na marszałka, że nawet ci, co mieli prawo znajdować się na sejmie, nie byli wpuszczani. Uległ Bieliński, otwarto drzwi, ale już się arbitrowie byli rozeszli. Spostrzeżono Soldenhofa, który na galeryi pozostał. — Po cóż on tu — zawołał ktoś — wszak nie należy do konfederacyi, chyba jest jej tajnym konsyliarzem *). — Soldenhof wyszedł zawstydzony. Znużeni wszyscy poczęli się domagać limity sejmu, inni prorogacyi do dnia 15 Sierpnia; król przedewszystkiem dopominał się o fundusze dla wojska. „Dwadzieścia cztery tysiące wojsk — rzekł — puści się chyba na rozbój, nie mając sposobu do życia“ **).

Jedni byli za limitą, za prorogacyą drudzy, Sievers ich popierał. Posłowie wszyscy dopominali się o pierwszą, a wielu z nich składało się i tem, że żyć nie mają już z czego. Na to ambasador odparł z przekąsem, że wie, kto komu dać jeść powinien ***).

Wśród wielu epizodów, z powodu Skarżyńskiego, któremu Sievers wzbronił się w Izbie znajdować, i podpułkownika Haumana z regimentu Malczewskiego, ozdobionego krzyżem zasługi pod Zieleńcami, zagarniętego pruskim kordonem, tracącego komendę, któremu sejm wdzięczność oświadczył i zapewnienie przyszłego losu — ciągle się o pruską notę ścierano. Dnia 30 Lipca Sievers wystąpił mocniej, dopominając się, aby ta sama delegacya niezwłocznie przystąpiła do układów.

Któryś ze stronnictwa Buchholza nieostrożnie wyrwał się ze słowem za Prusakiem. Aż Gosławski na to:

— Dziwne rzeczy! Król JMość pruski ma na sejmie przyjaciół, a własnemu krajowi ich braknie!

Zabawy szły swoim trybem. Dnia 28 Lipca obiad był u p. regimentarza dla Sieversa, wieczorem bal i asamble. Dnia 1 Sierpnia fetował Pułaski posłów, obywateli i mnogich oficerów rosyjskich — na Horodnicy. W chwili gdy nadjeżdżał Sievers,

---

*) Szczurowski.
**) Szczurowski, 27.
***) Ibidem.

Ożarowski, kasztelan wojnicki, własną ręką zapala fajerwerk z cyfrą J. S. Przepych wielki, całe ogrody oświecone, wieczerza pod namiotami, toasty i okrzyki. Stoły coraz nowe zastawiają. Sievers raczył pierwszy pójść poloneza z gospodynią. W kilka dni potem uczta u młodszego Zubowa, dam pełno, ministrowie wszyscy. Na jednym z tych wieczorów w transparencie jaśnieją czułe wyrazy: „Vivat Jakób Sievers, co przyniósł spokojność i rząd a wolność narodowi polskiemu!“ *).

Prorogacya przeszła, a współczesny sprawozdawca dodaje: **) „Prorogacya przeszła większością głosów, jak chciał Sievers, i projekt Drewnowskiego, za którym był król. Szefowie partyi różnych niby podtrzymywali projekt także; ks. Kossakowski, choć sam nie wotował, ale jego atuty w części się nie znalazły, lub inaczej głosowały. Dalże im ambasador, dał do zgryzienia niemało, i to w wyrazach, jakich nawet Stackelberg nie używał do nikogo“.

Wszyscy wiedzieli już, że po przejściu traktatu z Prusami Sievers konfederacyę rozwiąże ***).

Pod naciskiem ambasadora, po kilku dniach, przeszedł dnia 31 Lipca nareszcie projekt traktatu z Prusami z wielką trudnością, lecz dalsze narady nad formą plenipotencyi, nad zaległościami, szczegółami dla zwłoki umyślnie wtrącanymi, zajęły dni następne wraz z materyą wojskową. Wojsko to na papierze jakiś czas od Prus broniło. Wciśnięto też w tym samym celu wniosek nowej reformy rządowej. W pełnomocnictwie Buchholza znalazły się pewne niedokładności, które posłużyły też za pozór do przeciągnięcia z nim układów. Sievers dosyć okazywał umiarkowania. Dopuszczono rozmaite epizodyczne wnosić materye. Redaktorowi gazety, proszącemu o pozwolenie drukowania Dyaryusza sejmowego, nie zaraz odpowiedziano. Dopiero dnia 3 Sierpnia Włodkowi z sukcesorami na gazetę *cum jure exclusivo* przywilej nadano. Dwie intendencye loteryi wielkopolskiej i małopolskiej Karskiemu (płockiemu) i Orańskiemu z pensyami po cztery tysiące złotych wyznaczono. Pułk królewski Gorzeńskie-

*) Szczurowski.
**) Ibidem.
***) Szczurowski.

go wzięto na żołd Rzeczypospolitej a dawny jego regiment Pułaskiemu wydzielono.

Piątego Sierpnia wniósł Błeszyński (sandomierski) projekt, aby do cesarzowej podać prośbę, by wojsko na swój żołd wzięła, ale mu przerwano.

Dnia 8 Sierpnia król naglił o pośpiech w materyi wojskowej, zalecał spis dokładny ludzi pod chorągwiami, kas i t. p. Wojsko, jak się z urzędowych źródeł okazuje, powinno było liczyć naówczas w kordonie rosyjskim 23,333, w Litwie 12,780, w prowincyi koronnej 24,000 *).

Kawaleryi litewskiej winno było być 7568, było tylko 5262, brakło 2306; piechoty z artyleryą powinno było być 8652, było 6893, brakło 1769; koni w kawaleryi powinno było być 5607, było 3764, brakło 1843.

W kwartale Marcowym niedobrało wojsko litewskie 430,370 złotych polskich, w Czerwcu 915,306. (Głos Aleksandrowicza, posła smoleńskiego).

Następnego dnia wznowiły się spory o delegacyę do traktatu, dnia 10 Sierpnia nadeszły dwie noty, rosyjska i pruska, domagające się pośpiechu. Czytano projekta plenipotencyi. Opozycya stawiała opór ciągle; między innemi Krasnodębski (liwski) mówił: „Chociaż prawo wojny nie jest prawem sprawiedliwości, ciągłym jednak nałogiem nabyło pozoru jakiegoś strojenia się w jej sukienkę — i zwycięzca przyswoił sobie moc rządzenia wedle woli majątkiem zdobytym nad zwyciężonym“ i t. d. Pięknie mówił Krasnodębski, ale najsilniejszym i jedynym w swoim rodzaju był głos Ciemniewskiego, posła rożańskiego.

Odmalował w nim cały ciąg panowania króla w wyrazach poruszających. Zaczął od tego, że go oręż obcy królem obrał, że Polska za jego panowania nie doświadczyła nic, oprócz klęsk, wylewów krwi, buntów, spustoszeń, że pułki jego nadworne złączone z obcym żołnierzem rozlewały krew polską. Wytknął rozbiór kraju, gwałty na posłach dokonywane w latach 1775 i 1776, omylone nadzieje oddanego w ręce króla wojska na przeszłym sejmie, odstąpienie od konstytucyi, do której sam narodowi przewodniczył, robienie igrzyska ze ślubów uroczystych, nakoniec dodał, że wszystkie czyny króla zapisane są na *czarnych kartach*

*) Rękopism Szczurowskiego.

dziejów, jedna mu tylko pozostała *karta złota*, jeśliby nie dopuścił innym i sam nie ściągnął ręki do potwierdzenia zaboru pruskiego, które będzie sankcyą rozbioru kraju. Wyraził, że naród hojnie opatruje króla potrzeby, opłaca jego długi, że go wzbogacił, i zamknął swą mowę słowami, zwróconemi do króla: „Winieneś coś znakomitszego narodowi poświęcić, niż same traktatów rozbiorowych podpisy".

To obwinienie publiczne, ten pozew przed sąd przyszłości, uczynił ogromne na Izbie wrażenie. Porwali się z ław króla obrońcy, mówił Dziekoński podskarbi, Ankwicz, Podhorski, Szydłowski, starosta mielnicki, wyliczając pożyteczne czyny królewskie: założenie szkoły rycerskiej, podźwignięcie wychowania publicznego, opatrzenie twierdz (?), zbrojowni (?), mennicy, postęp rolnictwa, budownictwa, uregulowanie spławów i t. p. Ból wywołał też głosy przeciw możnym, zażądano odjęcia pensyi hetmanom i generałom... Gosławski zawołał: „Któż żebrał pomocy obcego oręża przeciw współrodakom, jeżeli nie *rodzaj* (sic) magnatów? Ci przynieśli ojczyźnie nieszczęście, którego z nami kosztować unikają. Na toż grosz z krwawej pracy rolników obracany będzie, aby ich dumę podsycał?"

Król, zebrawszy myśli (po przyjęciu wniosku Włodka), obszernie sam mówił w swojej obronie, lecz słowa te przebrzmiały, czyny im zaprzeczały.

Linię granic nowych od Prus oznaczono w projekcie: „Wszystkie województwa, miasta, powiaty, leżące w linii ciągnionej od Częstochowy przez Rawę do Działdowa (Soldau), tudzież Gdańsk i Toruń" *). Oprócz tego wiele było punktów w żądaniach Prus, których przyjęcia sam Sievers wymagać nie mógł. Dano o tem znać przez posła rosyjskiego Alopaeusa do Berlina. Siedemdziesiąt do osiemdziesięciu mil kwadratowych chcieli zagarnąć Prusacy nad traktaty. Można przypuszczać, iż pewne ociąganie się i powolność Sieversa miały na celu pokazanie dworowi berlińskiemu, jak w Polsce dlań umysły były usposobione. Z Berlina przynaglano.

Głos Ciemniewskiego wciąż jeszcze odbrzmiewał. Silono się na obrony i protestacye. Ciemniewski, wysłuchawszy tych apologii, odezwał się: „Widzicie, Najjaśn. Panie, że jeżeli się kiedy

*) Z rękopismu Szczurowskiego.

Henryk Dąbrowski (portret późniejszy).

ozwie słowo prawdy, wnet inni spieszą zagłuszać je pochlebstwy". Wedle dawnego obyczaju skończono na ucałowaniu ręki królewskiej.

Dnia 13 Sierpnia nadeszła ratyfikacya traktatu z Rosyą, która wywołała głosy patryotyczne, bo się jej wielu do ostatka sprzeciwiało. Szydłowski wprost przeciwko niej mówił: „My, przyzwyczajeni do podłości, już oto powtórnie na sam odgłos postrachu oddajemy kraje nasze z obłudną nadzieją, że ocalimy resztę. Przyjdzie może chwila niedługo *oddać i po trzeci raz*. Na traktatach i sojuszach polegać dziś nikt nie może. Niech cnota przy nas zostanie, niech Europa wie, żeśmy nieustraszenie nie chcieli oddać ziomków swych cudzemu panowaniu".

Na posiedzeniu tem odczytano wniosek, aby wice-brygadyera Dąbrowskiego, który służył przez dwadzieścia dwa lata w wojsku saskiem i etat kawaleryi ofiarował się z oszczędnością urządzić, zawezwać z obietnicą pierwszego awansu. Zaproszono deputacyę do spraw zagranicznych o udzielenie Izbie odebranych depeszy, które już Sievers na kilka dni wprzódy miał sobie sekretnie zakomunikowane. Czytano więc listy od Zabłockiego z Berlina, z Anglii od Bukatego, od Potockiego ze Sztokholmu, od Kochanowskiego z Kopenhagi, których ostatecznym wynikiem było, iż dwory te bez porozumienia się z innymi nic przedsiębrać nie mogą. Dopominano się o zaległe podatki z zabranych prowincyi Polski, których zwrót Sievers zapewnił, Buchholz zaś uczynił to zależnem od zawarcia traktatu. Gdy wreszcie układy stały się nieuchronnymi, postanowiono Sieversa pro-

Pałacyk Stanisława Augusta w Grodnie.

sić o pośrednictwo i wzięcie udziału. Z Petersburga, zapewne przez powracającego właśnie stamtąd hetmana Kossakowskiego (16 Sierpnia) przyszła wiadomość o złożeniu buławy przez Branickiego. Wielki ruch to wywołało pomiędzy mnogimi do spadku kandydatami. Sievers i Petersburg byli za Ożarowskim, Pułaski począł biegać, zbierając za sobą podpisy, i tak napadał na posłów, że nawet osobistego przyjaciela Ożarowskiego, niejakiego Głębockiego, uchwycił na podpis, położony bez wiadomości, o co chodziło *).

Dnia 16 Sierpnia zaczęło się od sprawy pruskiej a przeszło posiedzenie całe na kwestyi, którąby można nazwać porządkową, o wniosek Stoińskiego „jawności głosów *in turno*“ (zapisywanie głosów). Wśród rozpraw nad tem, kto się wstydzi własnych przekonań, a kto je gotów jawnie wyznawać, spytano, czy *vota* przeszłe są zapisywane. Sekretarz zaręczał, że są. Wniosek ścisłego oblatowania głosów utrzymał się. Marszałek nie życzył sobie, aby to było zastosowane do przeszłości, a Drewnowski, „prawa ręka jego“, wyrocznia i mentor, mocno się o to po Izbie kręcił **). Nic to nie pomogło: ci, którzy wstydem chcieli przedajnych zmusić do poprawy, przeprowadzili prawo o obla-

*) Rękopism Szczurowskiego.
**) Ibidem.

towaniu głosów, wraz ze spisem osób w aktach ziemskich grodzieńskich.

Posiedzenie dnia 17 Sierpnia, na które wniesiono ratyfikacyę traktatu z Rosyą, było jednem z najburzliwszych. Marszałek w zagajeniu wyraził, że „ustawy przeciwne systematowi Europy (??) przyprawiły Rzeczpospolitę o utratę prowincyi, a sama tylko wielkość i wspaniałomyślność Katarzyny dźwignąć ją może“. Zatem szło o zalecenie ratyfikacyi. Zelanci wrzawliwie dopominali się głosu. Marszałek go im odmówił. Karski, Mikorski, Krasnodębski, Szydłowski, wzniecili burzę. Bieliński rozkazał czytać wniosek sekretarzowi. Karski woła, aby się go czytać nie ważył, ruszył się ze swego miejsca i wychwycił papier z rąk jego.

Z drugiej strony posłowie wołyńscy, bełscy, czernichowscy (oprócz nieprzytomnego Hołyńskiego), krakowscy także, zaczęli na głos wołać: „Czytaj WPan!“ Plichta i Stoiński, którzy siedzieli po prawej stronie od tronu, przenieśli się na lewo do opozycyi; ci: Gosławski, Jankowski, Rokitnicki, dwaj Szydłowscy, (płocki i ciechanowski, wyjąwszy starostę mielnickiego), Karski, Krasnodębski, Rakowski, Chojnacki, Skarżyński, Drągowski, Ciemniewski, Mikorski, złączonemi siły domagając się głosów, nie dopuszczali czytania.

Od samego zagajenia z obu stron zaczęto się żwawo poruszać i wykrzykiwać. Podhorski wyszedł ze swojego miejsca ku środkowi i sekretarza, zwykle stawającego do czytania po stronie prawej, wezwał na przeciwną, trzymając go za rękę. Wypadli też natychmiast z ław swoich Karski i Krasnodębski, chwycili go za drugą rękę i przeciągnęli na swoją stronę. Marszałek litewski ledwie zdołał cokolwiek porządek przywrócić, wzywając posłów na miejsca, ale z obu stron nie ustawały krzyki wołających o czytanie i nie dopuszczających go, a dopominających się głosu. Gosławski zawołał do marszałka:

— Komuś to WPan przysiągł, czy ojczyźnie czy Sieversowi, że nie dajesz głosu?

Marszałek odwrócił się do sekretarza i powtórzył:

— Czytaj WPan.

Stanąwszy w pośrodku Izby, zaczął czytać sekretarz, mimo najokropniejszej wrzawy ze strony przeciwnej, która nic słyszeć nie dopuszczała, i przerywaniu chwytających za papier,

który ledwie mógł w rękach utrzymać, bo mu go ciągle Krasnodębski wydzierał. Naprożno zaklinał król i prosił marszałek. Zaledwie skończyło się czytanie, głos się odezwał:

— Wniosek taki może być tylko dziełem zdrajcy! A kto żąda czytania go, zdrajcą jest!

Ankwicz oddaje się pod sąd sejmowy. Zelanci zawołali, prosząc o sąd na siebie. Wśród wołań, wrzawy, zamętu, król, chcąc pośredniczyć, naraził się tylko na cierpkie wyrzuty. Po długich rozprawach nie rychło przyszło do głosowania i ratyfikacya głosami 63 przeciw 21 utrzymała się. Te dwadzieścia zawierały w sobie całą siłę stronnictwa patryotycznego. Posiedzenie zaczęto o piątej po południu, bo zrana posłowie się wcale nie zeszli, skończyło się o trzeciej z północy. Świtało już, gdy się posłowie rozchodzić zaczęli.

Nazajutrz była Niedziela. Traktaty wymieniono w Poniedziałek.

Sievers przez litość poszedł do króla, który ledwie się trzymał na nogach, lecz zobaczywszy go, zapytał z uśmiechem, czy on jest zadowolony i czy cesarzowa zadowolona będzie?

Zapewnił go o tem Sievers, dodawszy mentorską prawdziwie przestrogę: — Jeżeli WKMość i nadal spełniać będziesz *jej wolę*.

Stanisław August począł mu się uskarżać na to, czego na posiedzeniach doznawał, co miał wysłuchać w Sobotę, i zapytał, czy znowu zmuszać go będą do podpisania traktatu z Prusami. — A! — rzekł z westchnieniem — przestałbym na żołdzie prostego żołnierza rosyjskiego, gdybym mógł choć tę cząstkę Polski uratować. — W rozmowie, wśród użalań, poruszono znowu kwestye dokuczliwych długów, niedostatku i przeniesienia sejmu do Warszawy.

Nie będziemy już spisywać utrapionego przebiegu układów z Buchholzem, których koniec był przewidziany. Ścierano się zażarcie, szczególniej o granicę, którą Prusacy posunąć chcieli nad umowę daleko, o warunki handlowe, których byli skąpi. Biskupi: Massalski, Skarszewski, Kossakowski, wiedząc, jak bolesne na narodzie wrażenie uczyni zabranie Częstochowy z cudownym Matki Boskiej obrazem, czczonym jak paladyum narodowe, obstali mocno, aby w razie zaboru miejsca wydano obraz i skarbiec. Pruski poseł uważał go za własność kościoła. Pisarze obcy nie mogą wyjść ze zdumienia, iż Polacy oddawali

prowincye całe, a stali tak opornie przy posiadaniu jednego wizerunku cudownego.

Ginet pisze *): „Rzecz zadziwiająca! odstąpienie milionów ludu do niewoli (Prus) było stosunkowo łatwem zadaniem, wykonano to bez oporu (?), a odstąpienie jednego obrazu tak ich nadzwyczaj przerażało".

Gdy delegacya, mimo ciągłych gróźb, przeciągała układy z Prusami, sejm roztrząsał sprawę wojskową i żądał z kas rachunku, Kossakowski tłomaczył się, iż do szafunku ich nie należał i pieniędzmi nie rozporządzał. Z powodu etatu wojskowego na posiedzeniu 19 Sierpnia podano szczegółowe rachunki. **)

We dwa dni później (21 Sierpnia) przedstawiono statystykę Polski ówczesnej następującą:

Przed drugim rozbiorem, wedle danych urzędowych, Rzeczpospolita liczyła: rozległości mil kwadratowych 9,630, miast 1414, wsi 28,317, dymów 1,425,918, ludności 7,660,787, wojska 60,742 (?), dochodu 38,202,036 zł. gr. 25.

Rosya brała: mil 4,157, miast 390, wsi 8,783, dymów 574,654, ludności 3,055,900, wojska 24,660, dochodów 13,619,946 gr. 15. Prusy brały mil kwadratowych 1,062, miast 262, wsi 8,274, dymów 195,016, ludności 1,136,389, dochodu 6,870,486 gr. 10. Pozostawało Rzeczypospolitej mil 4,411½, miast 762, wsi 11,260, dymów 626,248, ludności 3,468,808, wojska 36,081, dochodu 17,711,604. Wojska tedy etat stosunkowo do uszczuplenia granic i dochodów należało zmienić. Na jednem z późniejszych posiedzeń (5 Października) król chciał go mieć nie mniej nad 12,000, *nie więcej* nad 15,000. Skromne to było żądanie.

Ponieważ konfederacya 120 milionów podała na wojsko, domagano się rachunków. Hetman Kossakowski oświadczył, że

---

*) Rękopism, przywiedziony przez Iłowajskiego.

**) Oprócz sztabu głównego, podał Młodzianowski wojska: jazdy 9478, piechoty i artyleryi 13,855, razem 23,333. Zabranego przez kordon do Rosyi: jazdy ogółem 15,738, piechoty z artyleryą 8821, razem 24559. Zaległość wojsku od 1 Września 1792 roku wynosiła 1,441,662 złtp. 27 gr. 3 fen.

Litewskiego wojska (oprócz sztabu, w którym brakło 7 osób) było: kawaleryi 5553, piechoty z artyleryą 7195, razem 12,748. Część brygady 2 i 3 kawaleryi narodowej i regiment pieszy 8, prócz oficerów i podoficerów, przez kordon zostały zabrane. W kasie było remanentu 1,612,813. Wielkie pochwały hetmanowi Kossakowskiemu.

zwinięciu wojsk jest przeciwnym. Król to pochwalił, inni tylko zmniejszenia liczby dowódców żądali.

Jakże się zachowywano wobec tego faktu?

Nie byłby obraz pełnym, gdybyśmy rys ten mieli pominąć. „Uważają tu — pisze Szczurowski do Kołłątaja — że żaden naród tak wesoło nie oddawał drugiemu ziemi swojej i ludzi, jak Polacy — bo tańcujący". D. 25 Lipca przypadły imieniny Sieversa, nie jednego tego dnia, ale przez oktawę obchodzone z niesłychanym przepychem, zbytkiem wesołości i poniżającemi pochlebstwy dla tego mniemanego dobroczyńcy narodu!! Sam on utyskiwał nad lekkomyślnością Polaków, ale bale im dawał; wysilali się drudzy, aby nie dać wyjść z szału do opamiętania. Hr. Camelli śpiewała staremu ulubione piosenki, Ożarowska służyła mu do tańca. Marszałek sejmowy za to szedł w parze z generałową Duninową, wojewoda z panią Muchanowową, a Rautenfeld z Radziwiłłową. Unia Rzeczypospolitej z Rosyą na balach była już dokonaną. Dla rozrywki czcigodnego ambasadora, baron Heiking pisał komedye, a hr. Morelli, brat pięknej Camelli, i Aubert je grywali. Pułaski, oczekując na buławę, palił cyframi Sieversa ofiary. Młodszego brata Zubowa na rękach noszono.

Tymczasam zbliżała się chwila stanowcza a groźna podpisania traktatu z Prusami. D. 26 Sierpnia przedstawiono sejmowi protokuł czynności, bardzo szczegółowy, którego samo odczytanie wiele czasu zajęło. W nim między innemi przywiedziony był i protokuł z d. 16 Maja 1791 r. konferencyi podkancl. Chreptowicza z Goltzem, w której przy wielu świadkach pruski poseł oświadczył w imieniu króla pochwałę konstytucyi d. 3 Maja. Depesze ks. Jabłonowskiego, w tymże redagowane duchu, świadczyły o ówczesnych króla usposobieniach. Przypomnienie tych obietnic kłamliwych poruszyło Izby; wszczęła się wrzawa, tak, że posiedzenie musiał król do jutra odroczyć.

Zbierała się burza, szczególniej na kupionych przez Buchholza posłów. Między tymi był Podhorski, gracz z rzemiosła, człek nędzny i bez wstydu, który się ośmiuset dukatami dał przekupić. Ten podał wniosek o przyjęcie traktatu. Z obrzydzeniem największem przyjęła go Izba. Zaczęto wołać zewsząd: — Zdrajca! zdrajca! — Godaczewski krzyknął: — Rozsiekać!

Podhorski wniosek już chciał cofnąć, ale zgromadzenie nie rychło dało się uspokoić. Szydłowski odezwał się, grożąc głośno

każdemu, coby śmiał podać projekt ustępstwa Prusom. Hałas, krzyk, wołanie zelantów, głuszyły wszystko. Szydłowski dokończył, iż należy zerwać układy wszelkie z królem pruskim, który swych zobowiązań, traktatów r. 1773 i 1789 dochować nie chce.

Wśród zamieszania tego, Miączyński i Zaleski, chcąc niby uspokoić Izbę, wnieśli o wzięcie wniosku Podhorskiego *ad deliberandum*. Wnet i Miączyńskiego okrzyknięto zdrajcą.

Krasnodębski zapytał kanclerzów, dla czego, gdy z Rosyą traktat już został ratyfikowany, wojska, mimo zapewnienia ambasadora, nie wychodzą z kraju, i domagał się ewakuacyi. Plater na to odczytał odpowiedź Sieversa, który się tłomaczył niedoszłym traktatem z Prusami i niespokojnym stanem kraju.

Wśród tych narzekań i uniesień, Karski, zapomniawszy się, przywiódł jakoby niegdyś przez króla wyrzeczone wyrazy, iż chce panować chociażby na tak małym kawałku ziemi, jaki kapeluszem przykryć można!

Poruszyło to przyjaciół króla; sam on wstał, ażeby zaprotestować, iż nigdy w życiu nie wyrzekł tych wyrazów.

Gniew powstał na zuchwałego Karskiego, poczęto się domagać sądu nań za obrazę majestatu. Lecz król oświadczył, iż przebacza. Izba zażądała odwołania tego zarzutu i uroczystego przeproszenia, na co się Karski zgodził, poszedł do ucałowania ręki pańskiej i wszyscy za nim o ten sam fawor się dopominali. Posiedzenie skończyło się zaleceniem króla, aby się posłowie na następne nie opóźniali. Wychodząc już, Miączyński, którego Szydłowski nazwał zdrajcą, przystąpił do niego z zapytaniem: — Czyś WPan mnie nazwał zdrajcą? — Każdego, kto poda wniosek o odstąpienie Prusom ziemi. — A więc Podhorskiego? — zapytał Miączyński. Nim Szydłowski miał czas dać odpowiedź, nadbiegł zręczny Pułaski, który zdala spostrzegł, że się na starcie zanosi, i wtrącił co najprędzej: — Tak, tak... szło o Podhorskiego.

Miączyński wyszedł uspokojony, a Pułaski, który się do wszystkich zalecał, szepnął cicho Szydłowskiemu: — I ten od tamtego nie lepszy.

Szydłowski mógł sobie pomyśleć: — A ty od nich obu.

Podhorski, podtrzymywany przez Buchholza i Sieversa, wyznaczony był na kozła ofiarnego. Niktby też inny tej się nie podjął posługi.

D. 28 Sierpnia zjawiły się noty obu posłów, a Buchholz

w swojej groził zajęciem Krakowa i Sandomierskiego. Zaręczał, że wnijście Möllendorfa wstrzymywało dotąd pośrednictwo Sieversa.

Oburzono się na zuchwały ton tej noty pruskiej, pisanej *jak do niewolników*. Zelanci zażądali przyjęcia wniosku Szydłowskiego, aby zerwać z Prusami układy. Inni domagali się głosu, a między nimi kupiony Podhorski. Bieliński, który miał instrukcye od Sieversa, dał głos Podhorskiemu, lecz krzyk i wrzawa go zagłuszyły. Podhorski też podniósł co sił głos i wrzeszczał, ale przekrzyczeć nie mógł. Dobył więc z kieszeni wniosek, napisany w kancelaryi Sieversa na takim samym papierze i tą samą ręką, co noty jego *), złożył go na stole przed marszałkiem i usiadł.

Znowu chórem nań odezwały się głosy: — Zdrajca! zdrajca! — Kimbar, Karski, Krasnodębski zaczęli go łajać i domagać się sądu.

— Pod laskę, Podhorski! pod laskę! — okrzyknęli.

Szydłowski jako oskarżyciel wyszedł i stanął sam pod laską, wyzywając Podhorskiego. Ten się nie ruszał. Wtem Litwin, jeden z arbitrów, przyszedł do niego i zaczął mu krzyczeć w ucho: — Czemu ty, zdrajco, nie idziesz tam, gdzie cię wołają?

Zelanci wszyscy za Gosławskim zawołali, że byle Podhorskiego głowa spadła, oni wszyscy gotowi iść na stracenie.

Nieśmiało próbowali go bronić Józefowicz, Wilamowski i Miączyński, ale i na tych zaczęto krzyczeć: — Zdrajcy! Nie dopuszczono czytać wniosku, domagając się sądu na Podhorskiego. Szydłowski się odezwał: — Mam dowody, że wziął pieniądze. Sądu na zdrajcę! — Podhorski siedział ze spuszczonemi oczyma milczący. Wśród tej wrzawy, która trwała trzy godziny, król, słysząc ciągle o sąd wołanie, odezwał się, ruszając ramionami: — *Cui bono?*.... — i posiedzenie zamknął narzekaniem: — Sam z sobą pasować się muszę, widząc w jakich okolicznościach zostajemy i do jakich kroków się zbliżamy, na jakie narażamy klęski. A tak daleko, tak daleko idziemy, że potem cofnąć się nie będzie podobna.

Po sesyi Buchholz w rozpaczy pobiegł ze skargą do Sieversa; ten zalecił Tyszkiewiczowi utrzymanie porządku i niedopuszczanie, aby arbitrowie zakradali się pomiędzy posłów. Nim

*) Szczurowski.

się następne rozpoczęło posiedzenie, marszałek przedsięwziął troskliwe poszukiwanie ukrytych ciekawych arbitrów. Izbę to oburzyło, gdyż kilku osobom wyjść kazano, tak, że to nawet dotknęło członków konfederacyi, którzy mieli prawo znajdowania się na posiedzeniach. Zelanci wszczęli zatarg z Tyszkiewiczem, a ten oświadczył, iż się przed Stanami ze swego postępowania wytłomaczy.

W chwili, gdy miał trzykrotnem laski uderzeniem sesyę otwierać, wszedł Podhorski. Na widok jego rozdrażniona opozycya zaczęła wołać: — Zdrajca! podły! zdrajca!... Wzmogła się wrzawa w jednej chwili. Kilku śmielszych rzuciło się ku niemu, targając i wypchnąć precz usiłując. Podhorski, mężczyzna wzrostu i tuszy ogromnej, brzuchacz, nie mogący się łatwo obrócić, nie umiał wysunąć się tak szybko, jak chciał. Skierował się niezgrabnie ku tronowi i bocznemi obok niego drzwiczkami wypchnięty, zniknął. Drzwi się za nim z hałasem zatrzasły. Byłby zapewne po takiem przyjęciu i z zamku się wysunął, ale arbitrowie wygnani zapełniali korytarze. Zląkłszy się ich, pomiędzy dwojgiem drzwi, w ciasnym ustępie, znalazłszy komórkę, w której pewne sprzęty dla dogodności króla stawiano, pozostał w tem spokojnem ustroniu przez godzin kilka, wystawiony na pośmiewisko i drwiny liberyi, która go ujrzawszy, z korytarza zaglądała i szydziła nielitościwie.

Męczarnia ta trwała przez ciąg posiedzenia.

Na odgłos, że Podhorski wyszedł, zelanci powrócili na miejsca swoje. Cisza zapanowała w Izbie. Marszałek począł zachęcać do zgody. Tyszkiewicz rozkazem Sieversa, po francusku odczytanym, uniewinnił się z usunięcia arbitrów. Zażądano, aby rozkaz ten był wciągnięty do dyaryusza sejmowego. Następnie odczytano przynaglającą notę Sieversa. Klika, co była obowiązana kozła ofiarnego popierać, odezwała się, prosząc o czytanie jego wniosku; ale Gosławski przerwał i w patetycznej mowie porównawszy go do Katyliny, zawołał:

— Ojca starego zostawiłem blizko granicy pruskiej, rzuciłem majątek, rodzinę, wszystko, nawet życie składam na ofiarę...

To mówiąc, wezwał marszałka, aby wniosek Szydłowskiego o zerwanie układów z Prusami poddał pod głosowanie. Poparli go zelanci.

Król zabrał głos i, jak zawsze, starał się w nim skłonić do spełnienia tego, co konieczność nakazywała, dla uniknięcia ofiar jeszcze boleśniejszych. Wniosku Szydłowskiego nie życzył popierać. Kończył już mowę, gdy Podhorski, któremu się w komórce sprzykrzyło, spróbował znowu wnijść na salę.

Odwaga godna lepszej sprawy. Wnet opozycya cała podniosła się z odgłosem:—Zdrajca!.. Wszyscy się rzucili na środek Izby i napełnili ją. Z ławek dały się słyszeć głosy znowu: —Sądu na zdrajcę!.. Szydłowski wystąpił pod laskę, wzywając go także.—Sądu na zdrajcę!—powtarzano.

Izbę ogłoszono *in passivitate*. Wołanie o sąd nie ustawało. Wtem Kossakowski, biskup inflancki, odezwał się przeciwko legalności kroku tego, wychodzenia pod laskę w Izbach połączonych.

Król się także oświadczył przeciwko sądowi, zaklinając, aby go nie wyzywano. Wszczęło się zamieszanie coraz większe. Posłowie niemal wszyscy z ław wstali, cisnąc się do środka. Karski i Krasnodębski wyciągnęli gwałtem Bielińskiego do Izby poselskiej, domagając się sądu zapamiętale. Podhorski naciskany zewsząd schronił się pod tron królewski. Król mu szepnął, ażeby wyszedł dla uspokojenia. Wysunął się więc drugiemi drzwiczkami z prawej strony, przy których lejb-gwardya straż trzymała, ciągle ścigany okrzykami: Zdrajca!

Fabrycy, poseł czernichowski, dla zabezpieczenia go od liberyi, która tak była rozdrażniona, jak posłowie, musiał mu towarzyszyć. Wszyscy na miejsca wrócili. Uspokoiło się. Nastąpiła cisza. Wyjście precz Izba uważała za przyznanie się do winy, lecz trwała *in passivitate*. Po chwili, gdy Gosławski wniósł z jednej strony, aby projekt Podhorskiego nigdy czytany nie był, a marszałek rozkazał go właśnie czytać sekretarzowi, burza zawrzała na nowo. Czytania nie chciano dopuścić. Sekretarza, który naprzód wystąpił, zmusili posłowie, aby się w tył cofnął. Marszałek sam wywiódł go naprzód. Wrzawa się wzmogła.

Biskup chełmski Skarszewski zabrał głos, usiłując przekonać opornych, iż w ten sposób nie obronią ani piędzi ziemi. To ośmieliło partyę Józefowicza, aby się znowu domagać czytania. Krasnodębski oparł się. Raczej wojsko przeciw Prusakom postawić, iść i ginąć!

Szydłowski ciągle stał pod laską, co wedle prawa Izbę czyniło bezwładną *in passivitate*.

Nie było końca wrzawie i gwałtownej opozycyi. Zaczęli mówić jedni po drugich. Karski pochwycił projekt Podhorskiego ze stolika i zwrócić go nie chciał. Był to najlepszy dowód jego pochodzenia. Wtem król wstał, naganiając porwanie papieru tego jako nie legalne, i Karski złożył go na stole u laski. Lecz miano się czas rozpatrzyć, że wniosek nie był podpisany, więc nie legalny. Oparto się czytaniu tem silniej. Zamieszanie w tej chwili doszło do tego stopnia, iż Tyszkiewicz laską marszałkowską ścierających się posłów rozdzielać musiał. Ministrowie i senatorowie skupili się około tronu. Król w rozpaczy chwycił za rękę zbliżającego się ku niemu Szydłowskiego.

— A!—zawołał—właśnie WPana potrzebowałem! Winszuję mu tej cnoty, tego obywatelstwa, tej sławy, którą zyskujesz, miłości, jaką masz u kolegów. Nie umiem panu powiedzieć, jak go wielce kocham, poważam, cenię. Ale proszę, powiedz mi, jaki temu będzie koniec? Czego żądasz?

Szydłowski na te rozdrażnienia i gorączki pełne wyrazy odpowiedział chłodno i z wielkiem uszanowaniem, że chce tylko, ażeby Podhorski najprzód swój projekt podpisał, jako świadectwo swej zbrodni, a potem, żeby z Izby precz szedł, bo nie godzien się w niej znajdować.

Król natychmiast kazał wezwać Podhorskiego, którego znowu w kryjówce znaleziono, zalecił mu, ażeby projekt podpisał, a nawet dał mu własny ołówek. Opierał się Podhorski dosyć długo, a Izba, krzycząc, lżyła go i łajała ostatniemi słowy. Chciano go ciągnąć pod laskę — stał nieruchomy. Nareszcie wzburzony mruknął do marszałka Tyszkiewicza:—Widzę w Izbie arbitrów, niema porządku.

Obrażony marszałek odrzucił mu z pogardą:—Ci, co tu są, mają prawo być, ale WPan się tu znajdować nie powinieneś.

Zwrócił się potem do króla, z goryczą narzekając na ciężkie obowiązki, które spełniać musi, podołać im nie mogąc.

— Oto ten—dodał, wskazując na Podhorskiego — ten *skarżyć* mnie jeszcze będzie przed ambasadorem za wpuszczenie arbitrów i narazi *na nieszczęście*. Składam tę ciężącą mi laskę. Niech ją sobie ambasador odda komu chce, ja dłużej nosić jej nie mogę.

Wtem wołać znowu zaczęto: — Podhorski precz! Won ze zdrajcą!... Król rozkazał mu wyjść, Podhorski, ociągając się, powlókł ku drzwiom i przy nich już stojąc, odwrócił się, chcąc przemówić do króla, który mu powtórzył:—Wyjdź WPan!

Wyszedł wreszcie Podhorski. Bieliński, niezrażony jego losem, znowu zaprosił do czytania wniosku. Głosy za i przeciw, jak wprzódy. Skarżyński przerwał:—Proszęż tu co zrozumieć. Autora wypchnięto, a wniosek jego czytać każą!

Godzina już była późna, wszyscy śmiertelnie znużeni, po ósmej zaś prawo głosować nie dozwalało. Opozycya krzyczała:— Niema zgody!—Próbował król prosić. Marszałek sam już chciał czytać. Nie dopuszczono. Musiano posiedzenie zamknąć.

Było to jedno z najburzliwszych, najdramatyczniejszych, najdziwniejszych sejmu posiedzeń. Buchholz mógł się przekonać, jakiemi uczuciami kraj był dla nich przejęty. Sievers zaczynał się niecierpliwić i musiał wystąpić surowiej. Jak zawsze, rozgorączkowanie posłów przypisano przytomności arbitrów. Wina, jak Tyszkiewicz przewidywał, spadła na niego. Zagroził mu ambasador egzekucyą wojskową, a do sejmu przesłał notę ostrą i przynaglającą.

Zgodzono się w końcu na czytanie nieszczęsnego wniosku, mimo krzyku zelantów, pomimo popychania marszałków i łajania, wygwizdania Ożarowskiego, który arbitrów wypłaszał, i gróźb śmierci przeciw sekretarzowi. Wniosek przeszedł sztuką, nie samoistnie, lecz jako dopełnienie noty Sieversa. Czytania tego nikt nie słuchał i nikt nie słyszał, taka panowała wrzawa. Uprzedzając Izbę, Drewnowski i posłowie inflanccy okrzyknęli, że go biorą *ad deliberandum*.

Skarżyński miał otrzymać głos, gdy król, zapobiegając większemu rozjątrzeniu, posiedzenie zamknął. W izbie tylko dał się słyszeć okrzyk:

— Gwałt się dzieje!! *)

Przez parę dni Sievers umawiał się napróżno z Buchholzem, usiłując na nim wymódz warunki handlowe, korzystniejsze dla Polski, i jakichkolwiek ulg zapewnienie. Prusak nie godził się na żadne ustępstwa, dopóki ambasador mu nie zagroził zwłoką, a i tak niewiele wyjednał.

---

*) Szczegóły z rękopismu Szczurowskiego.

Dnia 2 Września posiedzenie już było przez Sieversa urządzone zawczasu. Złamać rozpaczliwej opozycyi nie było podobna inaczej, jak siłą.

Zwołano wojsko, miasto niem otoczono, osadzono zamek dokoła, nikt z mieszkańców z domu wyjść nie miał prawa bez biletu komendanta. Dwa bataliony grenedyerów z czterema działami, przy których kanonierowie stali z zapalonymi lontami, uszykowano w podwórzu zamkowem. Na korytarzach gęste i silne rozłożono szyldwachy. Straży polskiej odebrano wszystkie ładunki. Pikieta, z dwunastu oficerów rosyjskich złożona, z generałem Rautenfeldem weszła do Izby sejmowej i rozłożyła się za ławkami poselskiemi, a tuż pod oknami stanęli grenadyerowie. Generał miał polecenie usiąść tuż przy tronie z lewej strony, jednakże zajął miejsce w pierwszej ławce od tronu, wojskowi zastąpili arbitrów, których wcale nie dopuszczono. Marszałkowi polecił Sievers ogłosić posłom, że w czasie posiedzenia nikt nie ma prawa opuszczać miejsca, ale *mówić* może każdy, co się mu podoba!!

Sievers sam zajął się dozorem, aby rozkazy jego ściśle były wykonane; poszedł przed południem do sali wskazać miejsce każdemu przeznaczone. Wszystko to było usprawiedliwione jakubinizmem i mniemanym spiskiem na życie króla uknutym za to, że Podhorskiemu ołówka pożyczył do podpisu! *) Lecz o spisku i zamachu nikt oprócz ambasadora nie wiedział. Król, zawiadomiony o tem przed posiedzeniem, musiał za troskliwość podziękować!

O godzinie czwartej posiedzenie rozpocząć się miało. Posłów wpuszczano wszystkich, ale wychodzić nikomu nie było wolno: żołnierze broń we drzwiach krzyżowali. Na widok tych niezwykłych przygotowań, cisza w Izbie zapanowała, lecz zaledwie król wszedł, zewsząd się podniosły głosy. Oponenci, mimo zakazu, powychodzili na środek, dopominając się usunięcia tych niewłaściwych arbitrów w mundurach rosyjskich. Odwołano się do króla, ażeby oświadczył, że ufa narodowi, iż nikt się na niego nie targnie. Stanisław August odpowiedział, że wszystko to stało się bez woli jego i wiedzy. Jedni wołali na marszałka litewskiego, ażeby oficerom kazał ustąpić, drudzy żądali roz-

*) Szczurowski.

wiązania sejmu, inni chcieli zagajenia. Powstał chaos, jak innych dni. Tyszkiewicz się składał otrzymanymi rozkazami. Tu znowu część prosiła o odczytanie tych rozkazów, a drudzy nie dopuszczali żadnej czynności, dopókiby oficerowie stali nad karkami na straży.

Wreszcie zgodzono się na przeczytanie rozkazu Sieversa, który nader przykre uczynił wrażenie. Mikorski zażądał imion spiskowych, Plichta wymienienia denuncyanta, Szydłowski się oburzał na podejrzenie, honorowi narodu uwłaczające — wszyscy zgodnie domagali się ustąpienia siły zbrojnej. Na króla zaczęto nalegać, aby wojsku kazał wyjść, a że on nie miał prawa tego uczynić, zgodzono się na wysłanie deputacyi do Sieversa, aby wojsko ustąpiło. Wysłani zostali z tem: Ogiński, Suchodolski, Mikorski, Ankwicz, a Izba, zostając *in passivitate*, przez dwie godziny na powrót ich z Horodnicy czekała. Sievers zgodzić się raczył na to, ażeby oficerowie wyszli z sali, ale generał Rautenfeld miał pozostać, a wojsko zamek otaczać dokoła, aż do podpisania traktatu z Prusami. Suchodolski w sprawozdaniu ze swej delegacyi wyznał, iż ambasadorowi wręcz powiedział, iż przeciw traktatowi głosować będzie, czego mu on za złe nie wziął. Gosławski uczynił uwagę, że jeśli generał Rautenfeld miał pozostać, czemuż i nie arbitrowie? Marszałek jednak wciskających się widzów musiał na ustęp poprosić. Bieliński natychmiast wniósł o wykonanie rozkazów Sieversa. Odczytano jego notę. Nastąpiła chwila ciszy. Skarżyński w długiej i silnej mowie odmalował położenie i obowiązki posłów; opierał się ustępstwom dla Prus i zamiast wniosku Podhorskiego, zalecał przyjęcie innego, przez Szydłowskiego poprawionego, w którym mieścił się zarazem manifest przeciwko gwałtowi, z zaleceniem, aby deputacya zastrzegła gwarancyę cesarzowej (bo pruskim traktatom nie ufano) na zwrót obrazu N. Panny Częstochowskiej, zachowanie praw i posiadłości prymasa, zrzeczenie się spadku po Radziwiłłach i t. p.

Jak dalece trudno było skłonić do głosowania za traktatem pruskim, dowodzi to, że hetman Kossakowski, Plater, Ledóchowski i inni, nie przyszli na posiedzenie, a Sievers w imieniu cesarzowej musiał do nich posyłać, aby obowiązku dopełnili. Sam on siedział na zamku u pani Krakowskiej do jedenastej w nocy, zakazawszy posłów wypuszczać z sali, dopókiby traktat nie był

przyjęty, co do punktów dodatkowych i warunków zostawiając im swobodę.

Po długich sporach o wniosek Szydłowskiego jeszcze raz poprawiony, izba z trudnością wielką, pod naciskiem zaprzedanych, napróżno starając się oprzeć, musiała go przyjąć. Naznaczoną tedy została delegacya do traktowania pod pewnymi warunkami. Polecono komunikowanie dworom obcym wszystkich aktów, odezw, dowodów dokonanego gwałtu. Posiedzenie to trwało godzin dwanaście, do godziny czwartej rano. W biały dzień prawie wypuszczono znękanych.

Buchholz, którego Sievers chciał do pewnych ustępstw skłonić, stał dotąd opornie.

Następnych dni bawiono się wesoło, jak gdyby nic nie zaszło. Obchodzono urodziny króla. Zubow dawał bal. Grała włoska muzyka i koncert był na klarynecie w teatrze.

Następne posiedzenia dały cokolwiek odetchnąć; zajmowano się na nich sprawami wewnętrznemi, między innemi groźnemi dla kraju upadłościami znacznych domów bankierskich, o których wspominaliśmy.

Ruina Teppera ciągnęła innych za sobą. W Marcu, gdy pierwsza wieść gruchnęła o niewypłacalności domu Piotra Teppera i Spółki, oświadczył był jeszcze, iż się wierzycielom uiści, ale sam zapewne nie znał rzeczywistego stanu interesów. Padł po nim Fryderyk Kabryt. Ustanowiono komisyę dla bezpieczeństwa wierzycieli tych domów. Buchholz występował z notą w sprawie pruskich poddanych, którzy mieli na bankach należności. W Maju ogłosił niewypłacalność swą Prot Potocki, wojewoda kijowski, w Lublinie Dawid Heyzler i Łyszkiewicz. Konfederacya Targowicka domagała się od sejmu, aby bankrutów aresztowano.

Teraz żądano deputacyi dla likwidowania długów, oprócz Łyszkiewicza, który swoje oświadczył się pospłacać. Teppera długi krajowe wynosiły 60 milionów, Potockiego 90, Kabryta dwadzieścia kilka, a razem upadłości czyniły 250 milionów. Można sobie wystawić, jaki przewrót w kraju uczyniła taka ruina.

Na posiedzeniu d. 6 Września Izba winszowała królowi ukończonego dwudziestego dziewiątego roku panowania; kanclerz koronny Sułkowski zastępował Tyszkiewicza, który wyjechał na

dni kilka. Po ucałowaniu ręki roztrząsano znowu kwestyę wojskową. Niektórzy liczyli już tylko osiem tysięcy wojska. Mikorski się odezwał: „Zabrano nam część wojska z rekwizytami, a generałów jeszcze tyle, co szparagów“. Więc domagano się przynajmniej odjęcia pensyi tym, którzy czynnej służby nie pełnili. Spór się wszczął o to. Gosławski wymienił po imieniu Branickiego, Rzewuskiego, Potockiego, zarzucając im, że ojczyznę zgubili. „Ci to ichmoście — rzekł — walcząc z tronem, gardząc prawami krajowemi, gniotąc słabych, chcieli na tej nieszczęśliwej ziemi trwałe swego możnowładztwa założyć siedlisko, by obok niego tron bez znaczenia, prawo głuche, słaby kark pod kolana każdego możnowładcy zginał“.

Bieliński starał się bronić Szczęsnego. Na jednem z następujących posiedzeń kasztelan smoleński Szydłowski wniósł o podanie gabinetom noty, odpierającej zarzuty jakubinizmu. Nota została podana, ale milczeniem ją pokryto.

Dla odwrócenia umysłów od drażliwych kwestyi, Ogiński za porozumieniem się z ambasadorem wniósł także projekt nowej reformy rządu i wyznaczenia do niej komisyi. Słysząc to, Szydłowski przerwał:—W przeciągu niespełna lat trzydziestu oto już dziewiąty raz przystępujemy do reformy rządu! — Wniosek przeszedł z pewnemi poprawkami, a deputacyę składać mieli dwaj ministrowie z Korony, dwaj z Litwy, trzech senatorów i posłów dwunastu, po czterech z każdej prowincyi, i marszałek sejmowy *ex officio*. Senatorów i ministrów mianować miał król, posłów Izba.

Zaproszono do podawania myśli i projektów. Gdy na następnem posiedzeniu rozdawano kartki do głosowania na tych deputatów, okazało się, że marszałek na każdej z nich nazwisko wydrukować polecił, dla kogo była przeznaczoną, tak, iż kontrolę głosowania tajemnego miał gotową. Opozycya widziała w tem podstęp, zmierzający do prześladowania tych, coby za niemiłymi Sieversowi kandydatami głosowali. Gorzkie wyrzuty poczęto czynić marszałkowi, który się niezręcznie tłomaczył. Zelanci kartki swe rzucali mu pod nogi *). Po długich sporach zmieszano je i rozdano bez wyboru osób. Działo się wszystko

*) Szczurowski.

wedle woli i rozkazów ambasadora i zelanci nie szczędzili mu wyrzutów.

Na posiedzeniu d. 11 Września Mikorski się odezwał: „Polacy są podobni do chińskich figur, które stawiają na kominkach, ruszających za potrąceniem głowami. Tak kiwa głową Rzeczpospolita na każde skinienie prokonsula, gdy każe spełnić wolę swoją. Sesye sejmu są niepotrzebne: niech poseł da, co zechce, do zatwierdzenia, zawsze za sobą będzie miał większość. Już my na tym sejmie nic dobrego nie zrobimy. Czegoż nas tu próżno trzymają?“

Na takich wyrzekaniach spełzło posiedzenie. Na następnem wymógł Ciemniewski przyjęcie wniosku swego o odebranie pensyi senatorom i dygnitarzom w kraju nieprzytomnym a obowiązków swych nie spełniającym. Wśród gawęd o różnych formalnościach słusznie się odezwał Gałęzowski: „Bawimy się formalnościami...“

Posiedzenia dalsze na dni kilka zawieszono. Sievers, coraz gorzej będąc z Kossakowskimi i mając już z Petersburga upoważnienie do rozwiązania konfederacyi Targowickiej, przygotowywał się do tego kroku tem chętniej, iż Kossakowscy potajemnie psuli mu i przeszkadzali. Starali się sejm zerwać przy traktacie pruskim i do władzy powrócić.

Moszyński, poradnik wierny Sieversa, stosowną do rozwiązania ułożył notę. Kossakowscy i Pułaski, poróżnieni z ambasadorem, nie chodzili już nawet na radę do niego, która teraz składała się z Sułkowskiego, Platera, Ogińskiego, Załuskiego, Bielińskiego i Ankwicza. Pomimo oporu ze strony potajemnych sprzymierzeńców partyi litewskiej, d. 15 Września, w Niedzielę po południu, biskup Massalski, Miączyński, Wołłowicz i pewna liczba posłów, udali się do króla, zawczasu już uprzedzonego, oświadczając mu żądanie rozwiązania konfederacyi Targowickiej, a zawiązania nowej Grodzieńskiej. Wszyscy przytomni wraz z królem podpisali zaraz akt nowej konfederacyi. Biskup Kossakowski, który się tu znalazł także, zrazu odmówił, lecz po namyśle ją podpisał. Hetmanowi i Pułaskiemu posłano akt do domów. Pierwszy, zobaczywszy podpis brata, położył i swój, Pułaski się ociągał jeszcze, ale Sievers posłał do niego Bühlera i zagroził odjęciem buławy. Nazajutrz rano u Massalskiego akt

nowej konfederacyi podpisali niemal wszyscy posłowie. Niektórzy tylko z zastrzeżeniami: *Salva integritate Reipublicae* i t. p.

Na posiedzeniu następnem dokonało się to urzędownie, z oględnością dla nieszczęsnej Targowicy, która, jak się wyrażał akt: „w najzbawienniejszych dla ojczyzny zamiarach była zawiązana".

Postanowiono, aby akta konfederacyi zostały złożone, zapowiedziano pewne zmiany i uchylenie sancitów, a naznaczenie deputacyi do roztrząsania zażaleń na nie. Konfederacya nowa przedłużyła sejm do d. 31 Października i przywróciła królowi władzę mianowania urzędników i członków komisyi.

Był to ciężki cios Kossakowskim zadany. Przewidywali oni sami, iż skoro konfederacya zostanie rozwiązaną, posypią się przeciwko nim skargi, zażalenia i zarzuty. Tak się stało: rozwiązały się też usta. D. 18 Września przemówił Krasnodębski: „Ojczyzno! zbiedniona ojczyzno! kto cię niedawno świetną i sławną w oczach świata do tej hańby i poniżenia przywiódł, kto cię tak dobrą i obfitą wyniszczył i zgubił, jeżeli nie ci synowie odrodni, których najbardziej swojemi karmiłaś piersiami? Królu, ja ciebie nie winię, znam bowiem, jak ciężko bolałeś, bo nawet przymuszony byłeś tę nieraz głaskać i pieścić rękę, która ci gorzką podawała truciznę". I Krasnodębski i inni, pod świeżem jeszcze wrażeniem czynów jej, odmalowali Targowicę.

Nie obeszło się bez narzekań później, ale mniej wyrazistych i stłumionych. Tymczasem z Berlina przywiózł kuryer odmowę zmiany warunków traktatu, jakiej się Polska domagała. Wspólną notę znowu podali Sievers i Buchholz. Po odczytaniu jej w Izbie, Kimbar się odezwał: „Przewiduję zamiar i skutek not takowych. Zechcą one powtórzyć dzień drugi Września. Ale próżna nadzieja: choćby nas głodem w tej Izbie umorzono, nie damy zhańbić siebie i narodu". Prusy obiecywały wprawdzie kiedyś później traktat handlowy, ale zastrzeżeń i warunków położonych przyjąć nie chciały. Sievers popierał Prusaka. Domagał się traktatu takiego, jaki podał Buchholz. Ankwicz doradził wysłać do ambasadora z przedstawieniem, iż projekt, przyjęty na sejmie, przeszedł w prawo i zmienić go nie można. Król go poparł. Uprzedzony on był do ambasadora, który mu

zapowiedział, że użyje środków przymusowych. W nocie od sejmu posłanej Sieversowi obstawano przy warunkach.

Buchholz groził zajęciem kraju. Spodziewając się już nacisku, pragnąc uniknąć prześladowania lub hańby, posłowie gorliwsi, szczególniej Litwini, poczęli się z Grodna wymykać, inni potajemnie sposobili się do wyjazdu, o czem Boskamp donosił. Ambasador kazał pikiety rozstawić po gościńcach i aresztować tych, coby bez jego biletów wyjeżdżali. Czterech zaś najzapaleńszych posłów polecił Rautenfeldowi w Poniedziałek rano wywieźć z Grodna. Los padł na Krasnodębskiego, Szydłowskiego, Mikorskiego i Skarżyńskiego. Wiedział Sievers, że oniby się uparcie zagajeniu sprzeciwiali. Do Krasnodębskiego i jego towarzyszów nade dniem przyszli oficerowie z żołnierzami i aresztowali ich po domach. Przez cały dzień trzymani byli pod strażą, ale nie wzbraniano im widzieć się z przychodzącymi. W nocy dopiero ich wywieziono.

Zaraz zrana gruchnęła po mieście wiadomość o aresztowaniu czterech zelantów. Ulice też i zamek wcale tego dnia niezwyczajnie wyglądały. Dwa bataliony grenadyerów stały znowu przy zamku, naprzeciw bramy wymierzone były cztery działa, a przy nich stali kanonierowie z lontami zapalonymi. Król posłał do Sieversa, zaklinając go, aby uwolnił posłów. Odmówiono mu. Rada ambasadora, z jego wiernych złożona, plan całego posiedzenia naprzód obmyśliła, ale ten, dzięki pozostałym oponentom, wcale losem towarzyszów nie ustraszonych, nie powiódł się, jak sądzono. Rautenfeld wcześnie już wysłany, choć tym razem żadnego spisku nie było, przechadzał się po sali, posłowie ławy zajmowali.

Gdy król wszedł, Bieliński zawołał: — Sesya zagajona!

— Nie zagajona! — odpowiedziano mu wrzawliwie. — Nie zagajona, dopóki czterej posłowie uwolnionymi nie będą!

Natychmiast zacytowano uchwalone prawo, które sejm czyniło nieprawomocnym. Posypały się protestacye. Hałas i wzburzenie największe trwało dwie godziny. Zgodzono się, choć mało wierząc w jej skuteczność, wysłać deputacyę do Sieversa. Król naznaczył do niej kanclerzów i marszałka sejmu, a Rautenfed wyjść im pozwolił. Izba została *in passivitate*. A że na Horodnicę spory drogi kawałek i traktowanie czas zabrało, powrócili dopiero o dziewiątej, przynosząc z sobą własnoręczną notę Sie-

versa, w której ten się żalił, że zelanci dopuszczają się nadużyć, i zacytował mowę Krasnodębskiego z dnia 18 Września, Szydłowskiego, który go nazwał jakubinem, potępiał Targowicę, a nową konfederacyę nazwał też *zgrają*. Odmówił uwolnienia posłów.

Po odczytaniu noty, dało się słyszeć na sali:

— Niema sejmu! niema sesyi!

Reszta zelantów wyszła na środek sali i nie dopuściła głosu zabrać sekretarzowi. Gosławski oświadczył, że po tem, co się stało, po porwaniu posłów, nie może dłużej pozostać, boby honorowi swemu ubliżył. To mówiąc, wyszedł. Straż go przepuściła i, co dziwniejsza, bez przeszkody z Grodna wyjechał. Ale nikt go nie naśladował.

Znowu się oburzono, że w nocie Sievers nazywał zgromadzenie jakubinami. Łobarzewski, major rosyjski, ale poseł, chwycił się jakubinizmu i odezwał, że dla odwrócenia tych posądzeń, trzeba dozwolić notę odczytać. Nie dozwolono zagaić. Po długim sporze, dopuszczono czytanie, ale bez zagajenia. Zaledwie sekretarz doszedł do miejsca, gdzie była mowa o traktacie z Prusami, oponenci dalej czytać nie dozwolili. Kimbar zawołał:

— Jakiemże prawem obcy minister ma nam podawać wnioski do uchwał?

Inni za nic czytania dopuścić już nie chcieli. Jankowski, Bogucki, Ciemniewski, Ołdakowski, nie pozwalają. Wrzawa z obu stron się wzmaga, bo i Sieversa żołdacy krzyczą. Powtarza się scena dnia 2 Września, tem większego znaczenia, iż wywiezienie czterech posłów reszcie nie odjęło odwagi.

Ankwicz, pod pozorem, aby ambasadora nie drażnić, czytać życzy. Sekretarz podniósł głos. Przerwano mu. Kimbar woła:

— Jeżeli w czem zgrzeszyli nasi posłowie, mamy prawo na przypadek przekroczenia przepisane, mamy sąd...

Jankowski go poparł gorąco, król więc prosi kanclerzów, aby raz jeszcze jechali do ambasadora.

Cała Izba zawołała, że nie przystąpi do żadnej czynności, dopóki posłowie uwolnionymi nie będą, a Ołdakowski dodał:

— Choćby trzy dni z Izby wyjść nie dozwolono, do czynności nie dopuścim.

Kimbar przerwał, zaręczając, że ich pewnie jeszcze nie wywieziono i prosząc o przyspieszenie delegacyi. Pojechali więc

znowu kanclerze, a z nimi posłowie: Grodzicki (krakowski), Bogucki (wyszogrodzki), Kimbar (upicki). Nalegano na Szydłowskiego, aby jechał także. Wymawiał się zrazu i dał skłonić do towarzyszenia im.

Milczące oczekiwanie trwało do północy. Około dwunastej wrócili, przynosząc odpowiedź Sieversa, iż gdyby nawet z Petersburga odebrał rozkaz uwolnienia, nie spełniłby go, tłomacząc się koniecznością. Dodał, że jeśliby projekt nie został przyjęty, generał Rautenfeld ma na przypadek wydane rozkazy. Raz jeszcze król od siebie posłał do ambasadora biskupa wileńskiego, ale i ten odmowną przywiózł odpowiedź.

Pomimo tych gróźb, opozycya projektu czytać nie dozwoliła. Sesyę jedni uważali za zagajoną, drudzy nie. Kimbar i Bogucki oświadczyli, że i zagajoną nie była i zagaić nie dadzą — jest więc *in passivitate*. Marszałek każe czytać, ale wrzawa nie dopuszcza. Wtem Raczyński, poseł sandomierski, wśród sporu tego, któremu nie można było przewidzieć końca, zabrał głos:

— Zwracając mowę moją do tej Izby, widzę ją *in passivitate*, patrzę na senat, na osobę WKMości, na całe posłów zgromadzenie, jak na niewolników. Jednego tu tylko generała Rautenfelda znajduję, posiadającego *activitatem*.

Wychodząc z tego założenia i szukając jakiegoś środka, Raczyński radził zaprotestować, ogłosić deklaracyę o gwałtach, i nie uciekając się ani do *turnum*, ani do jednomyślności... *zamknąć się w absolutnem milczeniu*. „Niech projekt czytają. Milczenie nasze wymowniejsze będzie, niżeli bezkorzystna opozycya. Będzie ono najlepszym tłomaczem uczuć naszych i położenia".

Myśl tę pochwycono. Poparł ją Ankwicz, aby resztę kraju ocalić, życząc dodać deklaracyę przeciw przemocy. W tej chwili Rautenfeld, generał rosyjski, wyszedł od ministeryum, przy którem siedział, i środkiem Izby sejmowej przeszedłszy, zbliżył się do tronu, prosząc króla, ażeby kazał czytać projekt ambasadora. Król odezwał się kilkoma słowami, popierając myśl Raczyńskiego, że gdzie mówić wedle przekonania zabroniono, pozostaje jedno milczenie.

Umilkli wszyscy zgodnie. Projekt czytają. Grobowe milczenie... Rautenfeld, którego instrukcya tego obrotu nie przewidziała, wysunął się, widząc, na co się zabiera, i pobiegł do Sie-

versa. Wróciwszy, oświadczył królowi, że ma rozkaz nie wypuszczać posłów z Izby, dopókiby nie wotowali, a w razie gdyby i to nie pomogło, użyć jeszcze surowszych środków... W biletach swych do Tyszkiewicza i króla ambasador oświadczał, że każe do sali nanieść słomy, aby na niej oponenci spoczywali.

Groźby te przyjęto także milczeniem. Czytano deklaracyę Ankwicza, tłomaczącą położenie i konieczność ulegnięcia przemocy. I po tej cisza nieprzerwana trwała.

Sekretarz korzystał z niej dla odczytania z kolei wniosku, upoważniającego delegacyę do podpisania traktatu z Prusami.

Milczenie... Zegar wybił trzecią po północy... Posłowie siedzieli, jak posągi. Nikt nie rzekł słowa. Rautenfeld zmieszany zbliżył się do króla, prosząc, aby zwykłym trybem projekt oddał pod głosowanie.

— Nie mam władzy zmuszenia posłów, aby przerwali milczenie — odparł król sucho.

Rautenfeld, który miał najsurowsze rozkazy, oświadczył, iż wprowadzić będzie musiał grenadyerów do sali, i już się zwrócił do drzwi, gdy Bieliński odezwał się do posłów:

— Czy zgoda?

Niektórzy z zelantów zamruczeli tylko:

— Nie zgoda na traktat z Prusami — nie zgoda.

— Przystąpimy więc do głosowania — przerwał marszałek.

— W takim razie ja cofam moją deklaracyę — dodał Ankwicz.

— Jeżeli niema jednomyślności — kończył marszałek, będę zmuszony powołać do głosowania. — Czy się zgadzają sejmujące Stany, aby deputacya podpisała wniosek?

Izba odpowiedziała głuchem milczeniem. Bieliński powtórzył pytanie po raz drugi i nie otrzymał odpowiedzi. Zapytał raz trzeci — cisza nieprzerwana. Skorzystał więc z tego i zawołał pospiesznie:

— A więc zgoda! jednomyślnie! Wzywam deputacyę konstytucyjną do podpisu.

Pogardliwem milczeniem i ten zuchwały wybieg przyjęto. O godzinie pół do czwartej, wśród grobowej ciszy, która nawet Rautenfelda obezwładniła, król to „*nieme*“ posiedzenie zamknął.

Ankwicz, który sobie ze wszystkiego potrosze żartował, miał się przy wyjściu odezwać:

— Na zapytanie nie odpowiedziałem, jako poseł. Podpisać jednak bez winy będę mógł to dzieło, jako ten, *który nie słyszał* opozycyi *).

Brat ulubionej śpiewaczki Sieversa hr. Camelli, podpułkownik hr. Morelli, zawiózł zdobyty tym sposobem traktat do Petersburga. Sievers skarżył się potem na to, co doznał od Polaków, i rozniemógł się wskutek trosk tych dni ciężkich do przeżycia...

Sejm trwał po tem posiedzeniu, które go powinno było dobić i zakończyć. Następne zeszło na roztrząsaniu noty do Sieversa o uwolnienie posłów, choć Ogiński przestrzegał, że to może pogorszyć ich położenie, a król także ostrożność doradzał... Podano notę i ściągnięto za nią odpowiedź odmowną. Sievers przedstawiał swój postępek jako dobrodziejstwo sejmowi wyrządzone, wyrzucając mu anarchię.

Stoiński z zimną krwią prosił o wciągnięcie noty do *Voluminów Legum*, Kimbar i inni, aby była drukiem rozpowszechniona. Frankowski i Narbutt dowodzili, że po tem, co się stało, czynności sejmu prawomocnemi być nie mogą. Wniesiono o limitę, ale inni się jej opierali. Młodzianowski w mowie, w której dawał do zrozumienia, iż może „kto z Polaków“ (na myśli miał Bielińskiego) przyłożył się do tego, co się stało, przedstawił, że są jeszcze pilne do dokonania rzeczy. Zręcznie bardzo poczęto dla uspokojenia umysłów wtrącać różne materye, odciągając uwagę od najdrażliwszej; wylała się żółć na Targowicę, ktoś zaczepił banki, major Łobarzewski w samą porę zaczął chwalić Rosyę i Sieversa...

Następne posiedzenie przedstawiało tę dziwną mieszaninę spraw najróżnorodniejszych, która była niemal normą dawnych obrad sejmowych. Targowica, banki, wojsko, skarb, projekt Ankwicza szukania obrony od Prus u cesarzowej, wszystko to razem się splątało. Na jednem z późniejszych posiedzeń królowi naznaczono miesięcznie z Polski 156,250 złotych polskich, z Litwy 93,750, razem 250,000 złtp. Sejm tak dobiegał do kresu, nie uchwaliwszy najważniejszych dla kraju spraw. Rozmawiano tylko

*) List Ankwicza do gazety.

o wojsku, o etacie, o skarbie i t. p. Dnia 14 Października przyszedł projekt aliansu z Rosyą. Jeden z posłów (Jankowski) słusznie go nazwał *pactum subjectionis*, poddawał bowiem Rzeczpospolitę w moc sąsiada całkowicie. Ankwicz obstał przy ważności jego. „Mocą przewagi swej w interesach europejskich — mówił — Moskwa naszą polityczną egzystencyę w każdym czasie decydować jest w stanie. Nie jestże zyskiem dla Polski, że w rachunek jej polityczny wchodzić nasz los będzie?“ Wysławiał potęgę Wielkiej Katarzyny.

Podpisaniu tego traktatu opierali się napróżno: Suchodolski, Ołdakowski, Ciemniewski i Kimbar, który rękę podpisującego powstrzymać usiłował.

Traktat przyjęty król w mowie pochwalił. Zawierał on istotnie warunki rzeczywistego *pactum subjectionis:* najprzód potwierdzenie nowe umów dawnych, wzajemną gwarancyę posiadłości; poręczenie, iż jedna, ani druga strona wojny, ani pokoju bez wiedzy sprzymierzeńca zawierać nie będzie; w razie wojny zawarowano sobie posiłki wzajemne, a dowództwo wojsk sprzymierzonych miało być przy państwie, któreby większą ich ilość postawiło, zatem niewątpliwie przy Rosyi; przyobiecano opiekę i *bona officia* przy traktatach; dla siebie zapewniła Rosya wolny wstęp, przechodzenie przez Rzeczpospolitę i zakładanie magazynów. Osobnymi punktami określono wojska karność, opłatę furażów, obchodzenie się żołnierza, rekrutowanie czasu wojny. Polska wyrzekała się wszelkiej samoistności dla pozyskania opieki. Przy wszelkich umowach z obcemi mocarstwami posłowie rosyjski i polski mieli się z sobą porozumiewać. Cesarzowa gwarantowała konstytucyę i dozwalała, za porozumieniem się z sobą, zaprowadzać w niej zmiany. Szlachta polska w Rosyi, rosyjska w Polsce miała praw równych z krajową używać. Rosyanie osiedli w Polsce, w razie wyboru do urzędów cywilnych, mieli Rzeczypospolitej wykonywać przysięgę. Nakoniec przyrzeczono traktat handlowy.

W czasie posiedzenia i przy podpisywaniu traktatu przytomnym był na sali Sievers z całą swą świtą oraz Waleryan i Mikołaj Zubowowie. Po niem u pani Krakowskiej król, *wzruszony* bardzo, miał ciągle powtarzać Sieversowi: — Otóż połączeni jesteśmy! — przyjaciółmi — jesteśmy jednem. Nie *rozkażecie* nam nic, coby dla obu stron nie było pożytecznem. — Sievers

za mowę królowi dziękował i obiecywał ją posłać cesarzowej. Wysłano natychmiast depeszę do Petersburga.

Dnia 18 Października Miączyński, rozżalony na Kimbara za opór, jaki stawił przy zawieraniu traktatu, nazwał go zdrajcą. Nie uszło mu to płazem i na następnej sesyi rozprawił się z nim Ciemniewski, stając w obronie zacnego posła upickiego: — Mości panie Miączyński — rzekł — nie szukaj między nami zdrajcy. Znaleźć go nie potrafisz wśród tych, co majątki i życie poświęcili. Jeżeli chcesz znaleźć prawdziwego ojczyzny zdrajcę, spytaj o niego publiczności: ona go zna, ona ci go pokaże, ona, nie mogąc mu przygotować zemsty, gotuje wzgardę.

Kimbar protestował przeciwko aliansowi. Miączyński począł się tłomaczyć, iż powiedział tylko: kto nie chce aliansu, nie chce dobra ojczyzny. Wreszcie widząc, że się Kimbar obraził, przepraszał go. Wśród rozpraw zaś przeciw aliansowi, król spełnił swą rolę pojednawczą, łagodząc umysły.

Wyznaczono deputacyę do egzaminu interesów zagranicznych. Król wspomniał o zakładach rękodzielniczych grodzieńskich. Rozprawiano o zwrocie sum przez Prusy i Rosyę przyrzeczonych, o wysłaniu nowego poselstwa do Petersburga, posłów dwu lub jednego. Kimbar próżno już protestował. Przeciągnęła się rzecz o tem na posiedzeniu 21 Października. Walewski polecił na posła Pułaskiego. Ciemniewski przypomniał, aby ów poseł, ktobykolwiek on był, doznany ucisk przełożył cesarzowej. Kimbar nadaremnie opierał się ciągle; był to opór bezsilny, pochodzący z głębokiego żalu, który z rzeczywistością nie mógł się pogodzić. Zalecony przez Miączyńskiego na posła marszałek Tyszkiewicz został wreszcie mianowany, za co rękę pańską ucałowano.

Na temże posiedzeniu zaskarżono sancita targowickie. Nadąsany hetman Kossakowski, pod pozorem choroby, usuwał się od narad i złożenia przysięgi. Raz dotknięta, ta bolesna i wstydliwa rana sancitów już zasłonioną być nie mogła. Życzył sobie może Sievers dla upokorzenia Kossakowskich, którzy się na niego w Petersburgu skarżyli; nie był przeciwnym król, z którym się Targowica w nikczemny sposób obchodziła. Wnoszono niezliczone zażalenia do deputacyi *Legis curiatae*, która je roztrząsać miała. Przyjęto projekt, iż sancita targowickie (wyroki

w sprawach sądowych), aby prawomocnemi były, potwierdzenia przez deputacyę sejmową wymagały.

Zaczęto się coraz żywiej dopominać o projekt nowej formy rządu. Na roztrząsanie praw zasadniczych i konstytucyi niespełna miesiąc zostawał. Nie spieszono jednak wcale. Przez parę dni posiedzeń nie było, a 26 Października wzięto się do spraw skarbowych. Dochody znaczne były uszczuplone. Król, pragnąc coś uczynić dla kraju, którego obronić nie mógł i nie umiał, odstąpił mu przychodu z poczt, zarząd ich tylko zostawiając przy sobie, i z cel; ograniczał się pensyą mu wyznaczoną. Podatki przybliżenie obrachowane w roku 1793 z podymnego, pół-podymnego, ofiary, czopowego, łanowego, pogłównego żydowskiego (stałego), wynosić mogły do 18,329,000 złtp., niestałe *subsidium charitativum* do dziesięciu milionów rocznie, razem 23,519,000, sperandonowe 7,657,000 i 3,800,000 złotych polsk., razem 11,511,062 złotych polskich.

Kilka posiedzeń potem zajęły jeszcze sancita targowickie, aż do 5 Listopada, gdyż, z wyjątkiem małych epizodów, najwięcej o nich była mowa. Dolegały one wielu. Dnia tego przyszedł projekt do prawa o Francuzach w Polsce osiadłych, zawsze dla zabezpieczenia się od wpływów jakubinizmu. Dało to sposobność Ciemniewskiemu do dobrego objaśnienia polskiego mniemanego jakubinizmu. Karski i inni nie chcieli ścieśniać swobody pobytu w kraju cudzoziemców. Miączyński tylko, gorąco przeciwko jakubinom powstając, żądał, aby Polska nawet do związku przeciw rewolucyi należała i żeby Francuzi, zamieszkali w Rzeczypospolitej, zmuszeni byli składać przysięgę na wierność królowi. Prawo to, którego się Sievers domagał, znowu opozycyę rozbudziło. Na złagodzenie umysłów, chcąc czemkolwiek zatrzeć pamięć surowości, ambasador oznajmił, że wyjednał u cesarzowej przyjęcie długu holenderskiego, który wynosił trzy miliony złtp.

Pomimo rozpraw i głosów, wniosek Miączyńskiego, jak chciał Sievers, przyjęto.

Jakby dla roztargnienia i zabawy, parę sesyi poświęcono prawu przeciwko zbytkom (*Leges sumptuariae*), które wniósł, w widokach oszczędności, podskarbi Ogiński (10 Listopada), a popierał Drewnowski, tak dalece idąc w gorliwości, że chciał posłuszeństwa modom *zabronić*. Projekt ten, dosłowne prawie powtó-

rzenie podobnej uchwały roku 1776*), pod względem obyczajowym tylko zasługuje na rozpatrzenie, gdyż zakazując, wylicza, czego używano. Zakazać chciano materyi kosztownych, złotem i srebrem tkanych, z wyjątkiem pasów, i to fabryki krajowej. Liberye miały być z sukna krajowego, nie droższego nad sześć złotych, bez galonów. Zabronić miano sprowadzania klejnotów, koronek, gaz, haftów, powozów, porcelany (wyjąwszy nie złoconą), szkła angielskiego, luster, żyrandoli, bronzów, mebli zagranicznych, z wolnością tylko sprowadzania na nie *drzewa*. Szable i szpady, z wyjątkiem szlachty, mogli tylko nosić członkowie magistratu, akademii i palestra. Osobom stanu miejskiego zabroniono nosić futer drogich, soboli, lisów czarnych, aksamitu, koronek, klejnotów. Nie wolno im było nawet jadać na srebrze, wyjąwszy sztućców i drobnych sprzętów, choćby te rzeczy dawniej były nabyte. Aż do przytłumienia rewolucyi zakazanym miał być przywóz wszelkich towarów z Francyi. Śmieszne to prawo roztrząsano bardzo poważnie.

Sancita targowickie zabrały wiele czasu. Sievers dopuszczał zupełną swobodę w rozprawach o nich, które z goryczą wielką i nie szczędząc osób prowadzone były. Wnoszono nawet, czemu król nie był przeciwnym, aby jednym zamachem wszystkie wyroki targowickie unieważnić. Sievers dozwolił te tylko skasować, które się króla tyczyły. Tak dobiegł sejm prawie już do ostatniego kresu, gdy wniesiono nową formę rządu dla resztek Rzeczypospolitej polskiej. Mówiliśmy już, że Sievers bardzo gorliwie zajmował się reorganizacyą, przywiązując do niej wielką wagę i przypisując sobie pewną zasługę z tego. Z Petersburga otrzymał wskazówki do nowej ustawy. Tron miał pozostać elekcyjnym, *liberum veto* zachowane, hetmanów władza przywrócona, stan szlachecki wyłącznie uprzywilejowany do wyższych w wojsku stopni, królowi odjąć miano prawo mieszania się do spraw edukacyjnych i wpływ na procesy prywatne. W miarę jak pojedyńcze części opracowywano, posyłano je na potwierdzenie do Petersburga. Rozrachowano zaś tak czas, aby go jak najmniej zostawało do roztrząsania konstytucyi, tak, że ją wniesiono na tydzień przed zamknięciem sejmu, i Izba była zmuszona, prawie

*) Ogłoszone to prawo i po niemiecku z rozkazu Rady nieustającej w r. 1778. Druk. u Grölla na Marywilu, nr. 19, arkusz.

bez rozbioru, przyjmować, co jej narzucono. Do redakcyi ustawy pomagali Sieversowi: Moszyński i Kossakowscy, na których się uskarżał *).

Prawa kardynalne zawarto w następujących punktach szesnastu: „1-e określa Rzeczpospolitę jako jedno nierozdzielne ciało, wolne, niepodległe, z władzą najwyższą prawodawczą w sejmie, mającym na czele króla, a składającym się z senatu i stanu rycerskiego. Sejm tylko prawa stanowić jest mocen, uchwalać one, naród i wojsko mając pod sobą. On wojny wypowiada, traktaty zawiera, magistratury urządza, posłów wysyła i t. p. Wszelaka władza prawodawcza z niego wypływa. Wykonawcze władze to tylko spełniają, co on postanowi. 2) Feuda Rzeczypospolitej wiecznie przy niej zostają. 3) Religia katolicka, obu obrządków, jest panującą. 4) Przejście z religii katolickiej do innego wyznania karane być ma wygnaniem z Rzeczypospolitej. Prawo dyssydentów z roku 1775 w całości zachowano. 5) Królem być wybrany może tylko katolik. 6) Prawa W. Ks. Litewskiego niezachwiane pozostają. 7) Także księstw Kurlandyi i Semigalii. 8) Żadna władza krajowa nie może prowincyi ustępować i odrywać, traktaty o nie zawarte nie będą prawomocnymi. 9) Zapewniona wolna królów elekcya. 10) *Pacta conventa*, zgodne z uchwałami sejmu, król zachowywać powinien, a w razie złamania ich naród na sejmie ekstraordynaryjnym większością dwóch trzecich części głosów od posła państwa uwolnić się może. Cześć i poszanowanie dla króla. 11) Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, *stanu szlacheckiego i wszelkiej kondycyi*, także cudzoziemcy i przybylcy, mieszkańcy wszelcy, jednem prawem krajowem sądzeni być mają, jednej praw używają opieki, bezpieczeństwa osób i własności. Szlachta wszakże zachowuje *capacitatem* do honorów, godności, urzędów duchownych i świeckich i prawo równości (zabronienie tytułów obcych) w stanie szlacheckim zastrzeżone. 12) Szlachcic, mieszczanin, cudzoziemiec osiadły i posesyę ma-

*) Mieliśmy w ręku całkowity a bardzo rzadki Zbiór praw, uchwał, not, konstytucyi sejmu 1793 r. Spotkać się dziś z tem dziełem trudno, bo całkowitych egzemplarzy bardzo mało. Składa się on z części: I. (Herb Ciołek). Przysięga marszałka, wyznaczenie deputowanych do konstytucyi i t. d. Str. folio 88. Część II. Prawa kardynalne. Str. folio 240. Część III. Ustawy rozmaite. Str. 20 liczbow. i dodatek: „Noty różne". Str. folio 240.

jący, zażywają prawa: *neminem captivabimus, nisi jure victum.* 13) Całość zwierzchności *i własności* stanu szlacheckiego i dziedzicom nad dobrami ziemskiemi, dziedzicznemi, a w nich *poddanymi*, nigdy odjętą być nie może. Jednak prawo *vitae et necis* usunięte, a w razie przekroczenia odesłane do sądu. Za zabicie *umyślne* chłopa poddanego, sądownie dowiedzione, „kara śmierci nawet na dziedzica rozciągnioną być miała". 14) *Libertas sentiendi*, głos wolny na sejmikach i na sejmie, zapewniony. Pisma i druki, dążące do obalenia religii i praw kardynalnych, zabronione. 15) Urzędy, dostojeństwa, godności duchowne i świeckie za przywilejami królewskimi, i łaski królewskie raz nadane, nie mogą być odebrane ani wypraszane, chyba za sądem i wyrokiem odjąć je można. 16) Prawa kardynalne są nienaruszalne: żaden sejm i władza obalić ich nie może. Za naruszenie ich odpowiada każdy, jako burzyciel spokojności publicznej, stawiony być ma przed sąd sejmowy, sądzony kryminalnie od sławy, życia i majątku. Królowi nadane *jus vetandi* i t. d.

Nie wchodzimy w szczegóły większe tej ustawy, która nigdy w życie wprowadzoną nie była, — tę tylko uczynimy uwagę, iż baczne oko dojrzy w niej także pewien wpływ pojęć wyrobionych sejmem czteroletnim. Od dnia 18 Listopada począwszy, pędzono z nadzwyczajnym pośpiechem głosowanie nad ustawą. Mało obcych wtrącano przedmiotów. Opozycya się prawie nie odzywała na posiedzeniach, dopuszczała prawom przechodzić milcząco. Prawa kardynalne głosowano prawie *nemine oponente*, mało innych zmieniono w drobnych szczegółach (w prawie o Żydach i o miastach). Sancita konfederacyi Targowickiej do ostatniej chwili, do ostatniego posiedzenia łamano i kruszono, o ile czasu stało.

Na to pospieszne przyjmowanie praw i wniosków gdy Sievers mniej już zwracał uwagi, a w ogóle mało kto się o nie troszczył, opozycya rachowała, ażeby nieznacznie wsunąć uchwałę, znoszącą zakaz noszenia krzyżów wojskowych za kampanię 1792 roku. Być też może, iż bardzo przebiegli Kossakowscy dopomogli do przejścia wnioskowi, aby mieć zarzut przeciwko Sieversowi, którym się do obwinienia go posłużyć chcieli. W chwili najgorętszej, ostatniego dnia, wniesiono o skasowanie tego sancitu, i choć Łobarzewski i Józefowicz próbowali się spierać, Izba jednomyślnie wotowała przywrócenie krzyża zasługi. Galerya

pełną była widzów dnia tego, zaczęto przyklaskiwać głośno, a jeden z oficerów przytomnych dobył znak z kieszeni i natychmiast go zawiesił na piersi.

Pośpiech w ostatnich dniach był taki, że projektów odczytać nawet nie było czasu. Z dnia 23 na 24 (w wilię zamknięcia) głosowano na sto dwanaście projektów praw, podzielonych na trzy klasy. Sekretarz czytał tylko tytuły. Pierwsza klasa: zmiana formy rządu — artykułów czterdzieści, druga — trzydzieści dwa, ostatnia — sprawy prywatne... przyjmowano *en bloc**).

Rozwiązano na tem posiedzeniu konfederacyę Grodzieńską, ustanowiono Radę nieustającą; marszałkowi zabrakło głosu, aby mową zamknąć swe nieszczęśliwe urzędowanie. Plater go długą i nudną zastąpił perorą. Ucałowano rękę pańską i król i sejm o godzinie dziewiątej rano poszli do kaplicy na odśpiewanie Te Deum.

Świadczą wszyscy, że sejm się rozszedł smutno, ponuro, ze wstydem i upokorzeniem**). Król przez te kilka miesięcy zestarzał nagle, zbladł, oczy mu zapadły. Obudzał swą powierzchownością litość, nawet w tych, co mu wyrzuty czynili***). Cała ta zgraja awanturników, szulerów, intrygantów i intrygantek, która była padła na Grodno jak na pastwę, powoli rozsypywać się znowu zaczęła po szerokim świecie. Król co rychlej chciał ten więzienny zamek, te mury, świadki jego upokorzenia, opuścić. Sievers także udawał się do Warszawy.

Tak się zakończyło to pamiętne zebranie, które w porównaniu do sejmu 1775 roku o rozwiniętym świadczy duchu. Był to ostatni sejm Rzeczypospolitej polskiej.

---

*) Zobacz opis zamknięcia sejmu w Gazette de Leyde. Z królewskiej kancelaryi szły do tego dziennika korespondencye.

**) Ogiński.

***) Ochocki.

VIII.

KRAKÓW I WARSZAWA.

WIELKI TYDZIEŃ 1794.

Eksulanci. Kościuszko, Turski, Kołłątaj i t. d. Jego zalecanki do Targowicy. Narady wygnańców. Młody Igelström śledzi wygnańców. Stan kraju i jego uczucia. Podania o przygotowaniach do rewolucyi. Gąsianowski. Austrya i jej polityka. Rosya. Podróż króla do Warszawy. Powrót Sieversa. Ostrożności z Francuzami. Krzyże wojskowe. Sievers pokutuje za krzyże. Igelström. Ucisk kraju i uczucia. Wojsko. Kto zrobił rewolucyę? Kraj i eksulanci. Wybór Kościuszki. Odwłoki. Konieczność powstania. Narady. Wysłanie Zajączka. Kościuszko i Wodzicki. Druga podróż Zajączka. Kraj nagli do powstania. Madaliński. Pierwsze kroki. Kościuszko zawezwany objąć dowództwo. Wodzicki. Kraków. Ogłoszenie powstania narodowego. Popularność Kościuszki. Lichocki. Przybycie Kołłątaja. Wyjazd Sieversa. Początek roku. Cesarzowej gniewy. Litwa. Cesarzowa przebacza. Igelström. Obawy zasad rewolucyjnych. Redukcya wojska. Uciski. Wojska się poruszają. Kopeć, Łaźniński, Wyszkowski. Wiadomość o Madalińskim w Warszawie. Środki ostrożności. Niepokój w stolicy, aresztowania. Przygotowania do rewolucyi. Ucieczka Kapostasa. Wymagania ambasadora. Rosyanie przeciw Madalińskiemu wysłani. Dalsze czynności Kościuszki. Obóz pod Koniuszą. Naczelnik i lud. Bitwa pod Racławicami. Zwycięstwo. Kościuszko prowadzi kosynierów. Kościuszko jako wódz. Skutki bitwy. Popłoch i radość w Krakowie. Przybycie Kołłątaja do obozu. Spisek w Warszawie. Ogłoszenia i środki rządowe. Co pisze Gazeta. Buchholz. Wieść o Racławicach w Warszawie. Teatr: „Krakowiacy i Górale“. Bogusławski. Igelström żąda nowych aresztowań. Rada nieustająca. Plan zabrania artyleryi i arsenału. Miasto, rozkład sił rosyjskich i ich liczba. Dzień 17 Kwietnia. Hasło z arsenału. Pułk Działyńskiego i jego czynności. Początek walki. Dzwonnica Dominikańska. Porażka Rosyan. Miasto oczyszcza się. Na Krakowskiem. Kiliński i mieszczanie. Położenie Igelströma. Na zamku u króla. Gwardye zamek opuszczają. Szturmy na dom ambasadora. Rozbite Rosyan oddziały. Na Lesznie. Milaszewicz i Nowicki. Napad na główną kwaterę i jej obrona. Prusacy pod miastem. Zakrzewski

i Mokronoski. Walka uliczna. Dom Igelströma i trębacze. Szturmy do niego. Igelström nie chce wychodzić. Noc z 17 na 18 Kwietnia. Reszty Rosyan. Wyjście i przebicie się Igelströma. Na Miodowej, zdobycie domu i łupy. Sceny uliczne. Więźniowie dyplomatyczni. Uwięzienie podejrzanych. Straty w ludziach. Co piszą gazety. Położenie króla. Stanisław August i rewolucya. Ofiary dla ojczyzny. Zabezpieczenie miasta. De Caché i statki na Wiśle. Schronieni na zamku. Hetman Ożarowski. Papiery po Igelströmie. Środki ostrożności i pierwsze rozporządzenia. Rada zastępcza. Niezadowolenie. Śledztwo zdrajców. List króla do Kościuszki. Narady w obozie. Położenie króla. Mieszczanie przy królu. Objawy ducha. Kazania.

VIII.

Kraków i Warszawa.

WIELKI TYDZIEŃ 1794.

Sievers już w Grodnie na eksulantów zagranicą niespokojnie się oglądał. Rząd rosyjski nalegał na wydalenie ks. Józefa z Wiednia, Kościuszko musiał się tułać, wszędzie miany na oku, Kołłątaj przestrzegał Małachowskiego, ażeby na uboczu we Włoszech pozostał. Reszta emigracyi dzieliła się na Lipsk i Drezno, ażeby zbytecznie oczów na siebie nie ściągać. W ciągu sejmu 1793 roku w kraju myślano już o powstaniu, jako o jedynym ratunku.

Z kraju myśl powstania przyniesiono wygnańcom, którzy ją przyjąć musieli. W Lipsku, w kółku Potockich i Kołłątaja, było ognisko narad rewolucyjnych. Kościuszko, który w Grudniu 1792 r. przybył tutaj, odjechał w Styczniu 1793 r. z synowcem Kołłątaja i korespondował z nim, posługując się nawet cyframi. Zwiedzał Rzym, Neapol, Lombardyę. W Styczniu 1793 roku, po wyjściu deklaracyi pruskiej, Wojciech Turski, który pod szumnem imieniem Alberta Sarmaty popisywał się w Paryżu, miał mowę w komunie i skompromitował nią Ignacego Potockiego i Małachowskiego. Kołłątaj pisał, dowiedziawszy się o tem: „Zawszem się obawiał takich głów zapalonych“. Podręcznym ajentem Kołłątaja, używanym przez niego do posyłek, był kapitan artyleryi Maciej Mierosławski, którego on w Styczniu 1793 r. wyprawił do Warszawy. Potrzebował naówczas gwałtownie „na ważny interes, na cele bardzo sprawiedliwe, korzystne i potrzebne, dzie-

więciuset czerwonych złotych". Gdy Prusy ogłosiły rozbiór, chwycił jeszcze tę sposobność Kołłątaj, aby się ratować, i napisał do Szczęsnego z ostrzeżeniem przez Bnińskiego: „Polska znajduje się w zbyt smutnem położeniu, ale ma ludzi, którzy, o sobie zapomniawszy, o niej myślą. Polska musi przejść *przez wielkie zamieszanie*". Czy w ten sposób chciał Kołłątaj wciągnąć Szczęsnego, czy mu się narzucić i wsunąć do kraju z jego pomocą — domyślić się trudno, bo jedno i drugie możliwe, a charakter człowieka za nic nie ręczy.

Szczęsny ten umizg odepchnął jak poprzednie, a *wielkie owo zamieszanie* przygotowywało się w porozumieniu z patryotami w kraju, jak Działyński, Prozor i inni. Zdaje się, że za późno już wezwano Kołłątaja do powrotu, bo na to odpisał: „Jeżeli trzeba ojczyznę dysponować na śmierć, macie tam znaczniejszych duchownych". W Lipcu pojechał do Karlsbadu i stąd powrócić miał do Drezna.

Tymczasem Targowica mu dobra zasekwestrowała, król zupełną z niego uczynił ofiarę i słyszeć o nim nie chciał. Eliot radził naówczas Potockiemu i innym wygnańcom, aby podali memoryał do ministeryum angielskiego, iż czynności sejmu czteroletniego zmierzały do zbliżenia Polski ku Anglii, że za to ich prześladowano i sekwestrowano. Anglia mogła się wstawić za nimi. Zdaje się jednak, że tej noty nie podano.

W drugiej połowie roku znaleźli się w Lipsku: Kościuszko, Piatoli, Potoccy i inni. Eliot, znowu dosyć okazując sympatyi dla Polaków, ostrzegał ich, że na nich pilne oko mają, jako na posądzanych o spiski i knowania w Wiedniu.

Stanisław Potocki był w Dreznie u elektora i to zwróciło uwagę. Młodego Igelströma posłano umyślnie do Lipska i Drezna, aby niepostrzeżony starał się rozsłuchać, co robili emigranci.

Mnóstwo osób było w stosunkach z Kołłątajem, który ciągle bardzo był czynnym. Korespondował z kasztelanową Kamińską, posługiwał się młodym Szymanowskim. Niektórzy emigranci, czując się bezpieczniejszymi pod bokiem elektora, jak Ignacy Potocki z familią, przenieśli się do Drezna.

Z Lipskiem stosunki były codzienne i łatwe. Jesienią Niemcewicz ruszył do Włoch, gdzie i marszałek Małachowski się znajdował. Unikano zbytniego narzucania się oczom ciekawym, ale

garść patryotów pracowała gorąco, podżegana przez kraj niecierpliwy. Liczne za tem przemawiają dowody, że powstanie 1794 r., które się tu obmyślało i gotowało, nie było jednak wyzwane przez eksulantów, lecz przeciwnie. Chłodniejsi, starsi, nawet tacy jak Zajączek rewolucyoniści z temperamentu, znajdowali, że do porywu ogólnego w kraju dostatecznego przygotowania nie było. Zdanie to podzielał w zupełności Kościuszko. Chciano Polskę zwolna zorganizować, rozbudzić, zebrać zapasy, plan zakreślić i wybrać chwilę pomyślną.

Tymczasem ucisk i gwałty wyczerpały cierpliwość narodu. Wołano raczej o śmierć ze czcią, niżby to upokorzenie bezkarnie przeciągać się miało. Niepodobna prawie było nieszczęśliwych powstrzymać. Być bardzo może, iż w Grodnie samem coś knuć się już mogło. Sievers wiedział, że emigranci spiskowali, lecz mylił się, sądząc, iż rachowali na dwór wiedeński: liczono na rozpacz własną, na lud, na wojsko, zżymające się pod brzemieniem. To, co w bałamutnym swym pamiętniku pisze Gąsianowski, jakoby Kościuszko w Sierpniu wkradł się do Grodna i tu miał narady z posłami i obywatelami u Krasnodębskiego, u hetmanowej Ogińskiej, widując tam księcia Adama Czartoryskiego, księcia Kazimierza Sapiehę, generała Byszewskiego, jest jawnym fałszem i mrzonką, bo osoby te podówczas nawet w Grodnie się nie znajdowały, a Kościuszko był w Saksonii. Wszystkie baśnie Gąsianowskiego nie mają innej podstawy nad fałszywe posłuchy, których obiegało tysiące. Oszołomiony Gąsianowski na najmniejszą wiarę nie zasługuje. Narady, jeśli jakie w Grodnie były, z innych się pewnie osób składały; wymarzona kraju organizacya, emisaryusze, władze ustanowione po województwach, wcale nie istniały, co najlepiej poświadczają wypadki. Przygotowań tak osnutych systematycznie nie było, bo rewolucya z niemi byłaby daleko silniejszą.

Co się tyczy Austryi, na którą Polska jakoby rachować miała, trzeba zupełnej nieznajomości ówczesnych stosunków politycznych, aby coś podobnego wymarzyć. Austrya wciągnięta, oszukana, zawiedziona przez Prusy, ulegała losowi swemu, nie myśląc i nie mogąc się wyłamywać. Gdy rezydent jej de Caché miał jechać do Grodna, aby tam wiadomą rolę niemego świadka odgrywać, Cobenzl dał mu następującą instruk-

cyę*) (dnia 16 Marca 1793 r.): „Rosyjskiemu posłowi zechcesz WPan na jego wezwanie, abyś się udał do Grodna, donieść, że my *wprawdzieśmy wiedzieli* (?), iż pomiędzy rosyjskim a pruskim dworem umowa, dotycząca się spraw polskich, była przygotowaną, ale dwór rosyjski naszemu dotąd ani tej okoliczności, ani że umowa już dnia 13 Stycznia zawartą została, ani jej treści nie udzielił, a ze strony pruskiej takżeśmy o nim zawiadomienia nie otrzymali. W takiem położeniu sam JWPan ambasador pojmie, że dla nas było i jest dotąd niemożliwem WPana teraz już wysyłać do Grodna i stosownemi opatrzyć wskazówkami, chociaż JWPan Sievers nie myli się, wnosząc, iż JCMość co do rosyjskich i pruskich planów jak najprzyjaźniej jest usposobioną, z wszelką do przyjęcia ich gotowością. Jako też JCMość ma nadzieję, że dwa dwory we względzie swych planów, od których porozumienie się trzech mocarstw zawisło, jedne usposobienia objawią i dowiodą ich. (Cyframi:) Jakie są nasze zamiary, o tem WPan będziesz swojego czasu zawiadomionym. Czy one i o ile się Polski tyczeć będą musiały, dotąd jeszcze nic nie postanowiono. We wszystkich Rzeczypospolitej tyczących się okolicznościach będziesz się WPan składał zupełnym brakiem instrukcyi, ale zarazem we wszelkim wypadku starał przyjazne między trzema dworami zachować stosunki".

Traktat sekretny 19 Lutego (2 Marca) tajono przed Austryą długo. Zniosła go, będąc za słabą, aby się za lekceważenie rozgniewać. Pozostało jej połknąć obrazę i uznać fakt spełniony.

Ze smutkiem w sercu wyjechał król z Grodna. Nie bardzo spieszył do Warszawy, wioząc jej kraju ruinę. Za nim ciągnął niewielki dwór jego, a konwój tym razem składali ułani polscy. Po drodze tylko rozstawione oddziały rosyjskie honory wojskowe oddawać mu miały, od których się wypraszał. Parę dni zatrzymał się w Białymstoku u pani Krakowskiej, wstąpił potem do Siemiatycz, do wojewodziny Jabłonowskiej, gdzie się ciekawymi jej zbiorami rozrywał, i zajechał do Sokołowa do podskarbiego Ogińskiego. Tu oglądał także fabryki i zakłady kolonii Francuzów sprowadzonych z Montbeillard, a gdy sam na sam zostawszy z gospodarzem, począł mówić o sejmie czteroletnim,

*) Vivenot.

rzekł: „Takie jest smutne przeznaczenie moje. Pragnąłem zawsze dobra dla kraju, a wszystko, com robił dlań, na złe wychodziło". Ubolewać miał nad upadkiem konstytucyi 3 Maja, nad skutkami Targowicy i nad własnym swoim losem. Nigdy go nie widziano tak znękanym i biednym*). Z Sokołowa pociągnął jeszcze do Siedlec do hetmanowej Ogińskiej, gdzie pani Kurdwanowska zabawiała go koncertem na fortepianie i dwunastu chłopaków popisywało się z talentem muzykalnym, a oprócz tego tokarnia, fabryki, roztargnienie dały chwilowe. Koniec końców trzeba było powrócić do Warszawy, gdzie król stanął dnia 2 Grudnia 1793 r., umyślnie o kilka godzin przyspieszywszy przybycie, aby niemiłego przyjęcia uniknąć. W tej całej podróży, jakby dziwne jakieś przepowiednie, towarzyszyły mu niezwykłe zjawiska. W Grodnie, czasu sejmu, jeszcze dnia 5 Września, przypatrywano się obrączkowemu zaćmieniu słońca, które król z Massalskim, Poczobutem i Śniadeckim jeździł obserwować; w Grudniu, na Niepokalane Poczęcie, przeraziło rzadkie u nas w kraju, silne trzęsienie ziemi, które się czuć dało na Wołyniu; na Litwie nieurodzaj głód sprowadził srogi, bo lato było gorące, jarzyny i siana popalone. Wojskom rosyjskim, które zaopatrzyć było trudno, zawadzało to w ich obrotach. Zewsząd w kraju utyskiwania tylko się czuć dawały. Z Polski, po drugim podziale, zostawały tylko województwa: Krakowskie, Sandomierskie, Wołyńskie, Chełmskie, Włodzimierskie, Lubelskie, Mazowsze, Warszawa, Ciechanowskie, Podlaskie, a z Litwy: Wileńskie, Trockie, Żmudzkie, Nowogrodzkie, Merecz, Brzeskie, Bracławskie, Grodzieńskie.

Tuż za królem podążył do Warszawy Sievers, jeszcze z całą dumą dokonanego wielkiego dzieła, które wszyscy jako znakomity czyn dyplomatyczny wynosili, nie wyjmując Igelströma, który udawał przyjaciela, choć skrycie starał się podkopać Sieversa, aby zająć jego miejsce.

Sievers z pomocą Rady nieustającej postarał się zaraz rządem owładnąć i zarządzać krajem. Wskutek uchwały sejmowej powołano Francuzów zamieszkałych w Warszawie, aby się meldowali do jurysdykcyi marszałkowskiej**). Rewers z meldunku upoważniał ich do pobytu. Środek ten niezwyczajny wywołał

*) Ogiński: Mémoires.

**) Do Rudzkiego przy ulicy Freta.

zrazu opór; wielu chciało uchodzić za Belgów i Szwajcarów, aresztowano niektórych, inni wykonali przysięgę. Król należących do dworu swojego obraniał, a to nań znowu ściągnęło podejrzenie, że sprzyja rewolucyonistom i zachowuje stosunki z przyjaciółmi obalonej konstytucyi.

W Petersburgu nieprzyjaciele ambasadora potrafili historyę krzyżów wojskowych, na sejmie rehabilitowanych, w najgorszem przedstawić świetle. Zubow skorzystał z tego, i ów wielki mąż stanu, spodziewający się nagrody, odebrał niespodzianie surową naganę i natychmiastowe odwołanie. Spotkała go najzupełniejsza niełaska. Złamano narzędzie, gdy się niepotrzebnem stało. Miejsce jego miał zająć Igelström, łączący w jednej osobie dowództwo wojsk i kierunek spraw dyplomatycznych. Nigdy surowiej nie postąpiono sobie z człowiekiem, który sumienie poświęcił potrzebom państwowym. Tak samo zupełnie Zubowowie i Markow, chcący wszystkiem zawładnąć, pozbyli się w Petersburgu kanclerza Bezborodki.

Igelström, który obejmował po Sieversie sprawy rosyjskie, zawiązał już był, podczas pobytu w Warszawie, stosunki, zyskał przyjaciół, a nawet mimo lat sześćdziesięciu przyjaciółki (hr. Z.). Reszty miał go nauczyć memoryał, który mu Sievers zostawiał. Igelström nie posiadał ani przebiegłości, ani energii ogładzonej Sieversa, i wcale do sentymentalnego staruszka, lubiącego kwiaty, śpiewy i pieszczącego się ze swem szacownem zdrowiem, nie był podobny. Obeznany z dworem i życiem wielkiego świata, generał miał w potrzebie formy dobrze wychowanego człowieka, gdzieindziej postępował sobie po żołniersku ze wszystkimi żołnierza wadami i przymiotami.

Jako żołnierz, ufał też zbytecznie w siłę militarną Rosyi, resztę lekceważąc sobie i nie zwracając uwagi na to, co się w Polsce działo. Lubił życia używać, a na drugich się spuszczać z nieopatrznością w pychę wbitego człowieka, który wie, iż ma bagnety na zawołanie.

Od konstytucyi 3 Maja i sejmu czteroletniego widmo jakubinizmu i rewolucyi stało ciągle przed oczyma nieprzyjaciół Polski. Lękano się, może nie bezzasadnie, wszczepienia łatwego tych zasad w starej Rzeczypospolitej. Wszyscy też winowajcy z Targowicy i Grodna, czując swe występki, poczęli się lękać

rewolucyi, jako mścicielki. Była ona w powietrzu... czuli ją ci nawet, co w nią nie wierzyli.

Tymczasem na prowincyach doznane upokorzenie, boleść ze strat niepowrotnych, wieści, które z sejmu opozycya rozniosła, zwiększyły już panującą gorączkę. Wojsko, uboga szlachta, mieszczanie, którym zaledwie nadane odebrano prawo, gotowi byli ginąć. Wysłani dla zbadania ducha na prowincyi, przynosili zarazem wiadomość, iż kraj materyalnie do wybuchu przygotowanym nie był, a duchem wyzywał go i pragnął.

Gorliwsi pozawiązywali stosunki, był może zarys jakiejś przyszłej organizacyi, albo raczej uczuta jej potrzeba, chciano utworzyć związek, lecz rzecz ta daleką była do dokonania. Głównemi ogniskami narad były resztki wojska, którym lada dzień groziło rozpuszczenie.

„Ktokolwiek mniema, że rewolucyę zrobił *ten* lub *ów* — pisze Linowski — myli się niezmiernie. Wszystko zważywszy i widząc wszystko, powiedzieć można, iż rewolucya zrobiła się samą naturalną rzeczy ludzkich koleją. Świeża pamięć zajaśniałego na moment stanu Polski w czasie sejmu konstytucyjnego 1791 r., panowanie ludzi najobrzydliwszych, nadały umysłom tę gwałtowną skłonność do ostatnich rozpaczy zapędów. To było powodem, że w jednym prawie momencie w różnych stronach, w Warszawie, w Wilnie, w Krakowie, w wielu miejscach po prowincyach, w wielu korpusach wojska, zagranicą, w Wiedniu, w Dreznie, gdzie tylko byli Polacy, poczęła się myśl przedsięwzięcia rewolucyi“. Piszący te wyrazy Linowski tem większe miał prawo sądzić o tem, bo „*pars magna fuit*“ w sprawach, które powstanie przygotowywały.

W zasadzie była uznaną konieczność tego ostatniego porywu do odzyskania niepodległości; co do środków i czasu nie zgadzano się wcale. Rozważniejsze umysły chciały powolnego przygotowania, gorętsi, na zapale polegając, przyspieszyć chcieli hasło, aby on nie miał czasu ostygnąć.

Narady odbywały się w Lipsku i Dreznie, w kółku eksulantów, u Ignacego Potockiego i Kołłątaja, którzy przygotowywali do objęcia naczelnej władzy Kościuszkę. W Warszawie Działyński, pod Krakowem Wodzicki, wreszcie czynny i gorący Zajączek, zajmowali się obmyśleniem środków. Kościuszko, który

sam jeździł badać naocznie stan kraju, albo go znał przez drugich, stanowczo zbytniemu pośpiechowi był przeciwnym.

Wysłano na zwiady do Warszawy Zajączka. Widzieliśmy go jako posła w kółku przyjaciół księcia Kazimierza Sapiehy, z którym razem się wychowywał, później w wyprawie 1792 r. Niemcewicz (i jego własny pamiętnik) świadczy, że to był jeden z najgorętszych rewolucyonistów, najczynniejszych i najśmielszych spiskowych owego czasu. W obcowaniu z hetmanem Branickim i Sapiehą coś z ich awanturniczego ducha zachwycił. Nieprzyjaciel ks. Józefa, nienawidzący króla i jego otoczenia, zbliżał się ideami i przekonaniami najwięcej do Kołłątaja. Wszystkim im Kościuszko, dla swojego imienia, sławy, może dla charakteru dobrodusznego, dla prawości wielkiej a dziecięcej swej cnoty, zaślepiającej na pewne ludzkie czynności, wydawał się najdogodniejszem narzędziem. Myśleli nim kierować i wyzyskać, jak zechcą. Znali go już dosyć, by wiedzieć, że nim owładną, że się za nim ukryją i pod aureolą jego imienia sprawy poprowadzą wedle myśli własnej. Późniejsze wypadki aż nadto dowodnie okazują, że ta rachuba istniała od początku. Dobroduszny, prawy, szlachetny, więcej żołnierz, niż mąż stanu i dyplomata, nie posądzający nikogo, bo sam posądzonym być nie mógł, Kościuszko był dla nich jedynym wodzem możliwym. Za żadnym z nich naródby był nie poszedł, Kościuszkę zaś znała Polska, jako przyjaciela Washingtona i Jeffersona, jako żołnierza republikanina, co krew przelewał za wolność narodów, jako bohatera z pod Dubienki — zwalczonego, ale niezwyciężonego.

Świadczy ks. Adam Czartoryski*), iż zarówno Kościuszko, jak jego poradnicy, ciągle się od stanowczego kroku wypraszali. Odłożono rewolucyę z końca 1793 r. do wiosny 1794 r. Niemcewicz pisze, iż w powodzenie powstania nie wierzono, że sam Zajączek znajdował w kraju więcej zapału, niż rzeczywistej gotowości. Kościuszko też mówił, iż „na tak błahych, jak dotąd, podstawach, nie można było budować, że smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć i upaść".

Zajączek, który pierwszy w roku 1793 doniósł Kościuszce o zamiarze powstania, w pamiętniku swym tak tłomaczy, jakiemi się w kraju łudzono nadziejami.

---

*) Żywot Niemcewicza, 96.

Tadeusz Kościuszko.

Wiedziano tam, że kraj był znękany i wyczerpany, że nadzieje zwycięstwa nader były słabe — rachowano na rozpacz narodu.

Liczono wiele na powstanie ludu i włościan, którym wolność nadać było postanowionem. Powstanie takie mas, któremi się spodziewano kierować, w oczach ich nie przedstawiało niebezpieczeństwa. Na nieszczęście, ludzie, co za stolikiem tworzyli te plany, zapominali o tem, że lud się nie budzi od razu duchem zbrojny, jak Minerwa z głowy Jowisza; że po kilkusetletniej zależności i ciemnocie, na pierwsze zawołanie dojrzałym do poczucia praw i obowiązków obywatela wstać nie może. Było to

omyłką wszech rewolucyi, iż natury ludu nie znały, że częstokroć poruszyć go zdolne, później musiały życie w niem gorączkowe utrzymywać nieskończonemi ustępstwy, w końcu rozkładającemi społeczność i rodzącemi anarchię. Tu zaś, w Polsce szlacheckiej, z poddanych uczynić słowem jednem obywateli mógł się ten tylko spodziewać, co w życie i serca ludu nigdy nie wejrzał z blizka.

Liczono trochę na sympatye Francyi i przynajmniej na neutralność Austryi. Polacy, otaczający Kościuszkę (Lipsk, Wrzesień 1793 r.), Ignacy Potocki, Kołłątaj i inni, skłonni byli do przyjęcia programu tego. Kościuszko z Zajączkiem razem wyjechał potajemnie z Lipska na granicę Polski, dla bliższego przypatrzenia się stanowi rzeczy. Tu on pozostał, a Zajączek, pod obcem przybranem nazwiskiem, udał się do Warszawy. Strawił tu sześć dni na naradach z czynniejszemi osobami.

Skutkiem ich było sprawozdanie wcale nie zaspokajające. Zapał u wszystkich przechodził rozwagę, środki przygotowawcze były słabe, brak wszelkiego obmyślanego planu i jedności akcyi. Z wojska tylko generał Madaliński i Działyński, z małą liczbą oficerów niższych stopni, byli wtajemniczeni. Z obywateli mało kto wiedział o gotującej się rewolucyi. Na wojsko całe na pewno rachowano; mimo to cała siła rewolucyjna wyżej nad cztery do pięciu tysięcy ludzi cenić się nie mogła. Słowem Zajączek znalazł kraj nie przygotowanym. W mieście samem, w Warszawie, lud był może najlepiej przysposobionym. Jeden z najczynniejszych spiskowych, bankier Kapostas, ręczył za miasto, jeśli wojsko da przykład. Instrukcye Zajączka polecały patryotom zapewnić się o wojsko, zyskiwać sobie lud i działać wszelkimi sposoby na umysły włościan w prowincyach. Odroczyć wybuch było koniecznością. Tak radzili eksulanci, ale gorączkę garstki związkowych pohamować było trudno. Młodzież się niecierpliwiła i wyrywała. Najrozmaitsze wieści groźne zwiększały tę gorączkę. Z podróży swej pierwszej, rozmowy z Madalińskim, śledzenia ducha ludu, Zajączek tego nabył przekonania, iż wiele pozostawało do czynienia, nimby o ruchu pomyśleć można. Do tych zaś przygotowań, więcej niż na chęciach, na środkach zbywało: brakło zupełnie pieniędzy i źródeł, skądby je zaczerpnąć można.

Kościuszko, po widzeniu się z generałem Wodzickim, który

dowodził dwutysięcznym korpusem, stojącym pod Krakowem, po naradzie z nim, widząc, że już się czegoś domyślano i podejrzewano, co prędzej od granicy ustąpić musiał, a Zajączkowi polecił listem zostać w Warszawie. Pismo to za późno go doszło i rzecz była niewykonalna dla braku funduszów. Zajączek więc powrócił do Drezna, gdzie nowe nastąpiły narady z Potockim i Kołłątajem. Musiano go tu opatrzyć w potrzebne zasoby i napowrót posłano do Warszawy, po przybyciu już króla i objęciu rządów przez Igelströma.

O przyjeździe Zajączka, którego przez księcia Józefa i osobiście znał, dowiedziawszy się król, domyślił się łatwo, iż nie darmo powrócił do kraju, być więc bardzo może, iż z obawy spisków i nowego niepokoju przestrzegł o tem Igelströma. Zajączek twierdzi, iż tak było. Nadrabiając śmiałością, zażądał on sam widzenia się z generałem rosyjskim, i po żywej z nim rozmowie, w której Igelström okazał się „srogim i pysznym“, otrzymał od niego rozkaz natychmiast się z kraju oddalić. Zdaje się, że Zajączek, gdyby mu wyjechać nie kazano, byłby raczej rewolucyę powstrzymał, niż przyspieszył. Naocznie się mógł tu przekonać, jak wiele do niej brakło, gdy rozgrzane umysły z Litwy, Ukrainy i Wielkopolski, w cale innych barwach malowały Kołłątajowi i Potockiemu stan rzeczy. Kraj naglił, szczególniej wojsko, którego redukcya się zbliżała. Kompanie do 75 głów zmniejszyć chciano, a działa miano odebrać. Gdyby się to wykonało, powstanie stawało się niepodobieństwem. Słano więc do Kościuszki, do Lipska, gońca za gońcem, ażeby wybuch przyspieszyć.

Najpierwej zagrożony został rozpuszczeniem brygady swojej generał Madaliński. Rodem z Wielkopolski, generał Antoni Madaliński służył też w brygadzie Wielkopolską zwanej, w jeździe. Po kampanii 1792 roku w stopniu majora stał z brygadą w Wielkopolsce, skąd w roku 1793, cofnąwszy się przed Prusakami, zajął leże pod Ostrołęką nad Narwią. Miał pod sobą siedemset koni. Gdy rozkazy redukcyi wydane już zostały, nie mogąc im być posłusznym, pierwszy on, na następstwa nie zważając, ośmielił się do podniesienia oręża. Nie było innego ratunku. Być też może, iż w ten sposób przymusić chciano Kościuszkę, ociągającego się jeszcze, do działania.

Madaliński, wyruszywszy z Pułtuska, poszedł na Mławę

przez Srzeńsk i Wyszogród, Wisłę przebył pod Tokarami, Pilicę pod Inowłodzem i przez Opoczno i Końskie dążył dalej. Niespodzianie napadłszy na oddziały pruskie, stojące wzdłuż granicy, szczęśliwie je poznosił, pozabierał kasy i posunął się ku granicy Galicyi, Krakowu, dla połączenia z Wodzickim.

Przebywający jeszcze w Saksonii Kościuszko już nie wezwania odbierał, ale groźby, iż bez niego rozpocznie się ruch cały *). Linowski posłał do Kościuszki, pisząc, że jeśli rewolucya dla ratowania Polski postanowioną jest, ostrzega, iż chwili niema do stracenia, bo wojsko zwijają, arsenał zabiorą, i uzbroić się nie będzie sposobu, nie mając na początek ani wojska regularnego, ani armat **). List ten tylko co z Włoch powracającego schwycił Kościuszkę w Dreznie, a razem wiadomość o ruchu brygady Madalińskiego. Franciszek Dmochowski i Karol Prozor byli przy nim naówczas; wszyscy uznawali, iż zwlekać niepodobna. Kościuszko, acz bez przekonania, wyjechał przynaglony pierwszych dni Marca i oczekiwał na wiadomości od generała Wodzickiego w okolicy Hebdowa, na lewym brzegu Wisły, pod Brzeskiem.

Generał-major Józef (syn Piotra, kasztelana sandeckiego) Wodzicki, który wraz z Kościuszką przygotował powstanie, wychowywał się początkowo w korpusie kadetów saskich i w służbie saskiej zostawał do roku 1765. Przeszedł później do gwardyi pieszej koronnej, a król mianował go swoim adjutantem. Był on jednym z gorących stronników konstytucyi 3 Maja. Zapisał się, razem z innymi, do ksiąg miejskich w Krakowie. Za Targowicy zmuszono go część komendy swej rozpuścić. Znosił się on z Kościuszką i jeździł doń wprzódy do Drezna, ale Kołłątaj, obawiając się go, utrzymywał, że był regalistą, dla tego może, iż miał tytuł adjutanta królewskiego. Wodzicki sam przygotował wszystko w Krakowie. Jego staraniem miasto, okolica, szlachta, lud usposobiony był do wojny narodowej i pełen zapału. Stała w Krakowie, oprócz pułków piechoty i szwadronu jazdy polskiej, załoga rosyjska, złożona z pięciuset ludzi, pod dowództwem pułkownika Łykoszyna. Wzburzenie umysłów i usposobienie ludności w Krakowie, wiadomość o wykonanym ruchu przez Mada-

*) Ks. Adam Czartoryski: Żywot Niemcewicza, 96.
**) Linowski: List.

lińskiego, podziałały tak na Łykoszyna, iż wolał z miasta ustąpić.

Wodzicki czekał tylko na Kościuszkę. Był już w Krakowie i Kapostas, przybyły z Warszawy.

Dnia 24 Marca, Wodzicki i Kościuszko w kościele Kapucynów w Krakowie złożyli najprzód uroczystą przysięgę, poświęcono ich szable na obronę ojczyzny, potem na zamku ogłoszono akt powstania narodu polskiego.

Aktem tym naczelnikiem siły zbrojnej narodowej mianowany był Kościuszko, z władzą dyktatorską, ustanowienia najwyższej Rady narodowej, która całkowicie od niego zależeć miała. Sejm miał być zwołanym i rząd uorganizowanym dopiero po wywalczeniu niepodległości. Do broni powołano wszystkich od lat 18 do 27. Przywrócono siłę konstytucyi 3 Maja.

Pierwszego dnia, przy składaniu na rynku przysięgi, tłumy się zebrały. Miasto całe przybrało powierzchowność niezwykłą, świąteczną. Damy i młodzież z uniesieniem i zapałem otaczały naczelnika narodu. Prezydentem miasta był naówczas niejak Filip Nereusz Lichocki (nomen-omen), człek wielce poważny, czterdziestopięcioletni, majętny i wielki przyjaciel porządku. Dbały był wielce o swą godność prezydencyonalną i nie dziw też, iż go skonfundowało mocno, gdy jakiś pan Kościuszko, „nie będący żadnym urzędnikiem krajowym koronnym, ale równy drugim szlachcic, wystąpił nagle jako *Supremus Dux*“. Lichocki nie spieszył witać go i uszanować. Za złe mu to wzięto.

Bolało Lichockiego, że go nie szanowano, że zapoznano jego dostojeństwo, że się wszystko stało w mieście bez wiedzy jego, „bo co gwardyan, to nie furtyan“, nawet u Kapucynów, a on właśnie był gwardyanem stołecznego miasta Krakowa, a zdegradowano go na furtyana i gorzej. Ze strachu potem, „*non tam libenter, quam reverenter*“, musiał dla miłej ojczyzny dać odczepnego: szablę, karabel kilka, kilkanaście dukatów i płótna kawałek.

Powstanie ludowe, które było na pierwszej myśli, przygotowywane w okolicy wszelkiemi siłami, szło jednak dosyć opornie. Pracowali nad niem: Taszycki, bracia Ilascy i Bernier, niegdyś kamerdyner u Wielopolskich, Francuz naturalizowany w Polsce, który po ulicach i kawiarniach mowy miewał. Odezwa do narodu w ślad poszła za aktem powstania. W Krakowie i po

województwach ustanowiwszy komisye, zamianowawszy komendanta miasta, Kościuszko gotował się do wyciągnięcia w pole, lękając się być w Krakowie pochwyconym przez siedmiotysięczny korpus Denisowa i Tormasowa, już spieszący przeciwko niemu.

Po Kościuszce dopiero przyjechał do Krakowa Kołłątaj, którego poprzedzała sława drugiego Robespierra, i wszystko tu przed nim drżało. Z Kościuszką był przyjaciel jego Linowski, który mu odtąd towarzyszył nieodstępnie. Kołłątaja wpływowi przypisywano już pewne ostygnięcie naczelnego wodza dla generała Wodzickiego i teroryzm, jaki z przybyciem jego do Krakowa czuć się dawał *).

W Warszawie odwołany Sievers dnia 27 Grudnia pożegnał króla prywatnie w jego gabinecie. Pomiędzy nim a Stanisławem Augustem nie było nigdy tego porozumienia i zbliżenia się poufałego, jakie go z innymi ambasadorami łączyło. Sievers królowi wcale się nie akomodował, był dlań upokarzająco grzecznym, a dawał mu ciągle uczuć przewagę swoją. Pożegnanie więc wcale nie musiało być czułe. Generał Igelström przez marszałka Moszyńskiego oznajmił tylko królowi, iż pozostaje w charakterze posła, ale jako chory, *credentiales* nie składa.

Dnia 1 Stycznia 1794 roku ze zwykłym obrzędem odbyło się na zamku przyjęcie wobec ministrów krajowych i zagranicznych.

Marszałek koronny z urzędu składał powinszowania i życzenia. Król mu odpowiedział: „Gdy wszechwładnej Opatrzności, w której ręku są losy narodów, podobało się nas *dotknąć* stanem, w jakim zostajemy, spodziewać się i błagać należy, iż rok zaczynający się będzie szczęśliwszym“.

Bankierowie upadli oblikwidowani najlepszym ruiny kraju byli dowodem. Długi Teppera wynosiły 879,034 dukatów, Schultza 96,791, Kabrita 146,966. Prot Potocki, nie obliczony jeszcze, miał wekslów w obiegu na 384,120 dukatów.

Nie było już wprawdzie Targowicy, ale na Litwie wdzięczna jej pamięć została. Tam przedłużali wspomnienia dawnych rządów Kossakowscy, znowu po ustąpieniu Sieversa silniejsi, i gdy dnia 10 Stycznia przypadły deputackie sejmiki, zaleciła Rada

*) Pamiętn. Lichockiego.

nieustająca, aby „zasłużonych targowiczan na elekcyach preferowano, dając im pierwszeństwo".

W Grudniu jeszcze 1793 r. ogłoszono prawo o krzesłach senatorskich w krajach odpadłych. Ci, co mieli posiadłości w reszcie Polski, zachowywali swe prawa i tytuły. Na przyszłość zaś tylko pozostałych województw wojewodowie i kasztelani mianowanymi być mogli i po sześciu posłów z każdego.

Król później z Radą nieustającą zakazał sądom przyjmować sprawy, tyczące się dóbr w krajach zabranych.

Nowokreowane przez Targowicę kasztelanie skąsowano. Rada nieustająca, pod prezydencyą Ankwicza, przeszła pod dyrekcyę Igelströma i słuchała jego rozkazów.

W końcu Stycznia Ankwicz na jednem z posiedzeń udzielił jej wiadomości, że staraniem nowego posła „Wielka Katarzyna" została przebłaganą i raczyła przebaczyć narodowi. Wysłano więc zaraz do generała dwie osoby w poselstwie, z dziękczynieniem za to dobrodziejstwo. Igelström postępował sobie wzorem i wedle przekazanych mu tradycyi Repnina i Stackelberga. „Odważny, śmiały, dosyć wykształcony — mówi o nim Kostomarow — ale grubianin, w obejściu był niemiły. Łajał panów, prawił im impertynencye i przepraszał potem. Zamiast doczekać pory, by schwycić nieprzyjaznych na uczynku, wyrywał się zawcześnie, obudzał czujność, dawał im oręż przeciw sobie, zamiast poszanować miłość własną narodową, drażliwą, szukał zręczności ciągłego popisywania się ze swą władzą, oburzając przez to na siebie. Polskich magnatów traktował jak oficerów podkomendnych. Z ministrami i królem samym z góry sobie poczynał: rozkazywał, rozporządzał, zamiast łagodnie namawiać i przekonywać. Nie czyniąc wcale Polakom nadziei, ażeby im pod panowaniem Rosyi z pewnych względów miało być lepiej, groził, straszył i jakby podbudzał do powstania. Ale zarazem — dodaje Kostomarow — nikt mniej nad niego nie miał wytrwałości, energii, ostrożności, nieodbitej w ówczesnym rzeczy stanie. Obrażając a rozdrażniając Polaków sołdackiem swem obchodzeniem się z nimi, zarazem dawał się za nos wodzić tym, co mu ulegali. Bauer, Szwed, człowiek słaby, zostający pod wpływem polskim, był jego faworytem. W wielu rzeczach, szczególniej tyczących wojskowości, Igelström patrzał jego oczyma. Najwięcej wpływu miała nań hrabina Załuska, a przez nią inni Polacy. Słowem —

kończy rosyjski historyk — był to krzykacz, gorączka, ale w rzeczy człowiek słaby".

Król i on mieli poczucie grożącej rewolucyi i starali się ją surowymi powstrzymać środkami. Szczególniej oko miano na propagandę francuską. Rada nieustająca z królem, zapobiegając, „aby się jad rewolucyi francuskiej nie szerzył i *pryncypia* jej nie szczepiły, zakazali wszelkiej korespondencyi z Francyą, wszelkich z nią nawet stosunków. Kto pisać musiał, prosił o pozwolenie u marszałka koronnego lub litewskiego. Listy z Francyi szły przez ich ręce. Kary na przestępców były ostre. Ponieważ zaś sejm konstytucyjny przejęty był cały temi zgubnemi pryncypiami, spełniając postanowienie konfederacyi Targowickiej, akta sejmu tego, wszystko, co się doń odnosiło, gdzieby się kolwiek znajdowało, kazano zgromadzić i oddać pod straż i pieczęci Rady nieustającej. Zalecono urzędnikom, aby złożyli aktom grodzkim manifesty, odezwy i t. p.

Wojska redukcyę postanowioną usiłowano przyspieszyć. Miało się ono składać, wedle postanowienia sejmu w Koronie, z 8865 głów (kosztować 5,653,077 złp.), na Litwie z 6584 (kosztować 4,448,154 złtp). Igelström, z powodu redukcyi, ogłaszał dobroczynne chęci cesarzowej, „że gotowa wojskowych aż do najniższych rang przyjmować do swej służby, litując się nad losem tych, których niedostatek dochodów Rzeczypospolitej zmuszał uwolnić". Obiecywano im po dwunastu latach służby grunt i mieszkanie, powrót do domów i po dziewięćdziesiąt złotych na rękę przy wstąpieniu do służby. Kandydaci mieli się generałom meldować. Z powodu tej redukcyi, Kossakowscy chwalili się po gazetach ustąpieniem pensyi swych na korzyść spadłych z etatów. Wielce sławiono tę ofiarę hetmana Szymona Kossakowskiego, łowczego, szefa regimentu drugiego, pisarza polnego, szefa regimentu trzeciego i krewnego ich Giełguda, strażnika, szefa siódmego regimentu.

Wszystkie te środki gwałtowne, bezwzględne, pospieszne, dotkliwe, budziły coraz większą rozpacz. Buchholz, świadek naoczny tego stanu rzeczy, już widział w połowie Marca, że ta reforma wojska będzie hasłem do rewolucyi. „Polaków — pisze on — podbudzonych ostatniemi francuskiemi zwycięstwy, rodzaj szaleństwa opanował. Dowodzą tego paszkwile, rozpuszczane wieści, przygotowania do powstania". Igelströmowi donoszono

o tym stanie umysłów, ale on go sobie lekceważył. Kazał uwięzić kilka osób, znaleziono papiery jakieś i plany, ale je uznano niewiele znaczącymi. Denuncyacye się mnożyły, śledzono patryotów, ludzi wpływu, szczególniej na prowincyi i zagranicą. Środki te, nadto jawne, zamiast powstrzymać, wybuch tylko przyspieszały. Igelström w możność jego nie wierzył.

Patryoci znosili się z sobą. Oddziały wojsk, nawet oddalone, odebrały wskazówki i rozkazy. Brygadyer Kopeć otrzymał posłańca od Działyńskiego i był zawiadomiony o przygotowującem się powstaniu. Powołano go do uprowadzenia z pośrodka wojsk rosyjskich, któremi była okrążoną, brygady Słomińskiego, bo w dowódcy nie miano zaufania, oficerowie po szwadronach zawiązywali stosunki, odbierali przysięgę — ale w ostatniej chwili nie dano hasła. Kopeć przypadkiem, z pochwyconej u jakiegoś szypra gazety, o Madalińskim się dowiedział.

W tym samym czasie zdradzona spisku tajemnica odkryła go Rosyanom. Kopeć cudem prawie wywiódł swą garstkę, w pochodzie tym dając dowody niepospolitej przezorności, męstwa i znajomości kraju, przez który się przedzierał, otoczony będąc zewsząd przeważnemi siłami nieprzyjaciela, dochodzącemi do 40,000. Zmylił on baczność jego wysłaniem obozu i chorych drogą, którą iść nie miał, a sam rzucił się na Uszomierz.

Dalej pociągnął Kopeć, przez te lasy, bagna i moczary poleskie, dzikim i pustym krajem. Przeprawił się przez Słucz, przerzynając ku Korcowi, wymykając się nieprzyjacielowi, wyślizgując z rąk jego, jak wąż. Dzień i noc maszerowały wojska, nie skarżąc się, co chwila trwożone wieściami o Rosyanach; przebyły wreszcie najniebezpieczniejszą granicę i połączyły z batalionami dwoma polskimi, z którymi przeszły pod dowództwo generała Grochowskiego i wysłane zostały nad Bug, przeciwko generałowi Zagrajskiemu.

Tak samo pułkownik Dzierżek, bez broni, bez prochu, bez żywności, zabrał magazyny i kasy i po trupach się przedarłszy, brygadę swą przeprowadził na obronę kraju. Łaźniński, o powstaniu dowiedziawszy się z ust rosyjskiego generała Sołtykowa, porzucił tylko co zaślubioną żonę, majątek, wszystko, tejże nocy zebrał oficerów, kazał zgromadzić żołnierzy i odezwał się do nich:

— Naród powstał! Kościuszko na czele!

— Idźmy! — zawołali wszyscy. Wszyscy tak porzuciwszy rodziny, mienie na łaskę nieprzyjaciela, gotowi do marszu natychmiast, pierwszego dnia piętnaście mil uchodzą, przeprawiają wpław przez Dniestr i przez Turcyę i Austryę pojedyńczo, cała brygada się przekrada, gromadzi i staje. Leszczyński swoim groszem ludzi karmi i utrzymuje... nikt nie pozostał od drugich. Dnia 31 Maja wchodzą pod Kumowem do Polski.

Tak samo mężnie przerżnął się z za kordonu Wyszkowski brygadyer i już w końcu Maja ucierał się z nieprzyjacielem. Zabraną kasę i prochy przywiózł z sobą i złożył je na potrzebę ogólną.

Gdy o Madalińskim doszła wieść do Warszawy, starano się ją utaić, nie sądząc, aby miała doniosłość tak wielką. Dnia 22 Marca jednakże hetmani z komisyą wojskową pozwali przed sąd Madalińskiego brygadyera i Zborowskiego rotmistrza „za złamanie przysiąg i samowolne wyjście ze społecznikami sprzysiężonymi". Sąd ogłosił ich za buntowników i burzycieli spokojności publicznej. Spostrzeżono też zaraz (23 Marca), iż wojskowych nadto wielka liczba znajdowała się w Warszawie, i hetmani wraz z komisyą wojskową polecili Cichockiemu, generał-majorowi komendantowi garnizonu wojskowego, powołać wszystkich urlopowanych, we dwadzieścia cztery godziny rozkazując im do komend odjechać. Innych zaś, noszących mundury, pociągnięto do tłomaczenia i wylegitymowania się z powodów, dla których przebywali w stolicy.

Przedsięwzięto i inne ostrożności środki. Polecono z jurysdykcyi marszałkowskiej, aby trzymający domy publiczne, zajazdy, traktyernie, kafenhauzy, ogrody, bilardy, pilnie się rozpatrywali w gościach i osobach, któreby pisma burzliwe, afisze czytali, roznosili, rozpowiadali i t. p. O tych natychmiast kazano dawać znać jurysdyce marszałkowskiej. Zuchwałe mowy, pisma podżegające, paszkwile, mnożyły się co chwila *).

Od tej chwili niepokój z każdym dniem się wzmagał. Codzień kogoś przytrzymywano i badano. Igelström żadnej nocy nie spał i miał myśl wyciągnąć z miasta, będąc już pewien, że wojsko polskie było w porozumieniu z mieszczanami. Pomiędzy innymi wzięto młodego Stanisława (Stasia) Potockiego, od które-

*) Gazeta Krajowa.

go jakoby miał się dowiedzieć Igelström (opowiadał o tem Buchholzowi), iż emigranci zagranicą pieniędzmi francuskimi rewolucyę przysposabiali. Naturalnie miano na myśli Kołłątaja i Potockiego. Pruski rezydent utrzymywał, że niezmiernie czynni w Warszawie bankier Kapostas i Węgrzecki od trzech miesięcy około 15,000 czerwonych złotych rozsypali na przygotowania. Chcąc dać znać o tym stanie rzeczy w Warszawie Kościuszce, użyto zręcznego fortelu. Jeden ze znaczniejszych urzędników skarbowych, pod pozorem niepokoju o kasę Rzeczypospolitej w Krakowie, postarał się o polecenie zabrania jej. Wysłano go z paszportem Igelströma po kasę, którą on oddał Kościuszce i doniósł mu, co się działo w stolicy *).

Węgrzeckiego aresztowano, Kapostas w porę jeszcze umknął do Krakowa. Buchholz świadczy, iż umysły były nadzwyczaj wzburzone, miasto przepełnione ludnością, wojska rosyjskiego stosunkowo mało. Przewidując wybuch, nie pojmował, jakby go poskromić miano. Igelström zniechęcony, bo i jego już w Petersburgu źle widziano podobno, zamyślał się oddalić. Rezydent pruski, spostrzegacz baczny, widział w tem z pociechą wewnętrzną jutrzenkę nowego podziału i obłowu.

Dnia 27 Marca król w nocie do Buchholza wyparł się Madalińskiego, jego czynów i zamiarów, jako gwałciciela praw kraju. Ponieważ Prusacy ścigali go ciągle na terytoryum Rzeczypospolitej, żądał król, aby gotowymi pieniędzmi płacili za rekwizycye i aby się wypadki pogwałcenia granicy nie powtarzały. Żądano od Buchholza zaręczenia w tym przedmiocie. Poseł pruski odpowiedział natychmiast (28 Marca), iż notę odebraną prześle do Berlina, lecz przewiduje, iż król urażony być musi, gdyż Madaliński strasznie spustoszył część posiadłości pruskich, a jeden z *hersztów* i kilku zbiegów z tej kupy, opuściwszy Madalińskiego w Sochaczewie, bezkarnie, publicznie przechadzali się potem po Warszawie, nie będąc ani uwięzieni, ani karani **).

Na notę Igelströma, upatrującego związek między postępkiem Madalińskiego a niespokojnością w stolicy, przez kartelusze i mowy buntownicze wzbudzoną, król i Rada odpowiedzieli (dnia 29 Marca), najprzód powinną mu wyrażając wdzięczność za rady i wskazówki. Żądał poseł zawieszenia prawa *neminem*

*) Zajączek.
**) Nota Buchholza.

captivabimus, czego Rada odmówiła, jako przechodzącego jej władzę, ale ponieważ zdrada stanu uważała się prawnie za gorący uczynek (*crimen recens*), zatem zalecono policyi surowość, wyznaczając fundusz na zwiększenie dozoru i strażników. Komisyi wojskowej poruczono fermentacyę, jaką mógł wywołać postępek Madalińskiego, uśmierzać. Król i Rada gotowa była zwołać sądy sejmowe. (Podpisał ks. Antoni Sułkowski). We dwa dni potem w istocie sądy sejmowe listem rekwizycyinym zostały zwołane.

Igelström wyprawił przeciwko Madalińskiemu generała Denisowa. Ten, zatrzymawszy się w Skalmierzu, oddział tylko pod dowództwem Tormasowa na Madalińskiego wysłał, dwa bataliony i dwie roty piechoty, sześć szwadronów jazdy i pułk kozacki.

Kościuszko, wyruszywszy dnia 1 Kwietnia z Krakowa, stanął obozem pod Luborzycą, potem pod Koniuszą, a stamtąd ciągnął ku Skalmierzowi. Z aktu powstania łatwo dostrzedz było, że naczelny wódz głównie się chciał opierać na siłach ludu, mianowicie na włościanach, których do wzięcia za broń podbudzić usiłowano. Kościuszko miał pod sobą brygady Manżeta i Walewskiego, które o dwie mile od Krakowa obozowały, i brygadę Madalińskiego, która mu na pomoc ściągnęła, razem około 3000 pieszych i 1200 konnicy.

Dnia 4 Kwietnia rano, niedaleko drogi do Działoszyc wiodącej, właśnie wojsko wzgórza zajmowało, gdy nieprzyjaciel pokazał się z prawego skrzydła. Stojący w Racławicach Rosyanie zajmowali pozycyę dosyć mocną, na wzgórzu nieprzystępnem, zwanem górą Kościejowską. Kościuszko podstąpił ku nim, obszedł po lewej stronie i doścignął pod samą wsią Racławicami. Rosyanie górowali nad zajętym przez Kościuszkę wzgórkiem, głęboka dolina dwa obozy dzieliła. Atakować Kościuszkę było niedogodnie; natychmiast starał się on obwarować i ubezpieczyć, usypano baterye po skrzydłach, z których prawe się opierało o dolinę, a lewe było nieosłonięte. Mały tylko gaik je okrywał. Kościuszko zajął go dwoma kompaniami piechoty i strzelcami. Po zajęciu pozycyi *), parę godzin stały wojska, nic nie poczynając; nareszcie Tormasow, uszykowawszy swoich w trzy ko-

*) Pamiętnik Zajączka i raport urzędowy.

lumny, posunął się naprzód. Kolumny te rozeszły się tak poza wzgórza i laski, iż zrazu sądzono, że się Rosyanie cofają. Armaty polskie ukryte za lasem, na dół schodzącym, obalały im ludzi. Ogień tej bateryi, dobrze wymierzony, zmusił nieprzyjaciela do cofnięcia się. Pomknęli się od środka, ale tu ich armaty z prawego skrzydła dosięgały, oraz strzelcy i pół batalionu regimentu drugiego, ustawieni w lesie.

Prawa kolumna rosyjska pokazała się na lewem skrzydle polskiem, i jegry z armatami i jazdą szykować poczęli naprzeciw niego. Zajączek i Madaliński po trzykroć atak na nich przypuszczali nadaremnie, złamać nie mogąc.

Natenczas Kościuszko na czele włościan, dniem wprzódy do obozu przybyłych, z dwoma kompaniami trzeciego i dwoma szóstego regimentu, puścił się śmiało na środkową kolumnę nieprzyjaciela. Działa rosyjskie zaledwie czas miały dwa razy sypnąć kartaczami, gdy złamano piechotę, opanowano je i zniesiono kolumnę całą. Najprzód pierzchnął batalion grenadyerów hr. Tomatysa i rzucił broń, Tormasow posunął rotę pułku uhlickiego, ale i ta, rzuciwszy broń, pierzchnęła. Najdłużej trzymał się trzeci batalion, lecz i ten rozbity poszedł w lasy. Pułkownik Muromcew z czterema szwadronami rzucił się na jazdę polską, ale go zabito i działa opanowano. Zginęło też dwóch sztabs-oficerów, dziesięciu ober-oficerów, żołnierzy, wedle rosyjskich źródeł, 425. W liczbie poległych znajdował się słynący z odwagi podpułkownik Pustowałow.

W tem pierwszem wystąpieniu orężnem ludu polskiego szczęście mu sprzyjało, lecz Kościuszkę miał na czele. Nieprzyjaciela, między jego środkiem a prawem skrzydłem, rozdzielał parów i lasek tak, że jedna część wojska drugiej widzieć i posiłkować nie mogła. Pozycya, przez Kościuszkę umiejętnie obrana, nierównie była korzystniejszą. Zajączek, stojący na lewem skrzydle z częścią konnicy, poparł wodza.

Środek został zupełnie złamany i lewe skrzydło ustąpiło. To nadciągało właśnie, lecz najgłębsza w tem miejscu dolina dzieliła je od Polaków, zostało więc bezczynne, strzelając z daleka. W ataku na środek nieprzyjacielskiej linii Polacy, ścigając uchodzących, rozsypali się, tak, że nierychło szyk przywrócić zdołano. Kościuszko tymczasem ze świeżemi siłami uderzył na prawą kolumnę, co więcej czasu zabrało niż rozbicie środka,

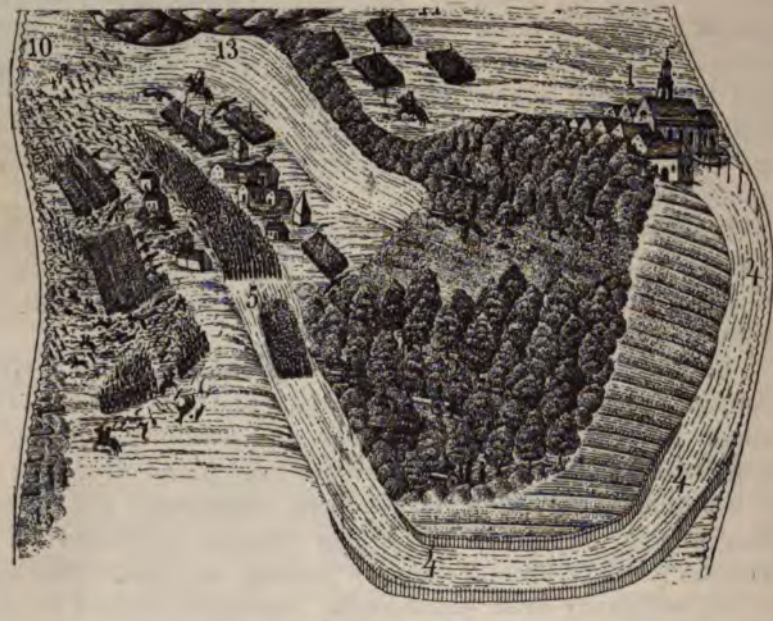

Racławice.

nie poszli bowiem od razu na bagnety, ale ogniem plutonowym się odstrzeliwali. Kościuszko, widząc, że się to niepotrzebnie ze stratą ludzi przeciąga, z bliżej stojącym półbatalionem natarł na nieprzyjaciela, pociągnął za sobą resztę wojska i złamał dwie kolumny, którym działa odebrano. Trwał bój od trzeciej po południu do ósmej wieczór. Zwycięstwo było zupełne. Przyznają sami Rosyanie, iż straty ponieśli znaczne.

Niezbyt jeszcze sforne oddziały nowozaciężne puściły się ścigać, potem łupy zbierać na placu boju, i nierychło zdołano je przyprowadzić do porządku. Kościuszko, niespokojny o to, aby nieprzyjaciel o świcie nie powrócił i nie zastał ich tu nieprzygotowanych, o północy kazał w jakim takim szyku dalszy marsz rozpocząć.

Pod Racławicami, jak we wszystkich bitwach Kościuszki, znać w nim wybornego inżyniera i artylerzystę; wybór miejsca, oszańcowanie, ustawienie bateryi, naostatek w bitwie osobiste męstwo, cechują go. Zachowuje obok zapału zimną krew wo-

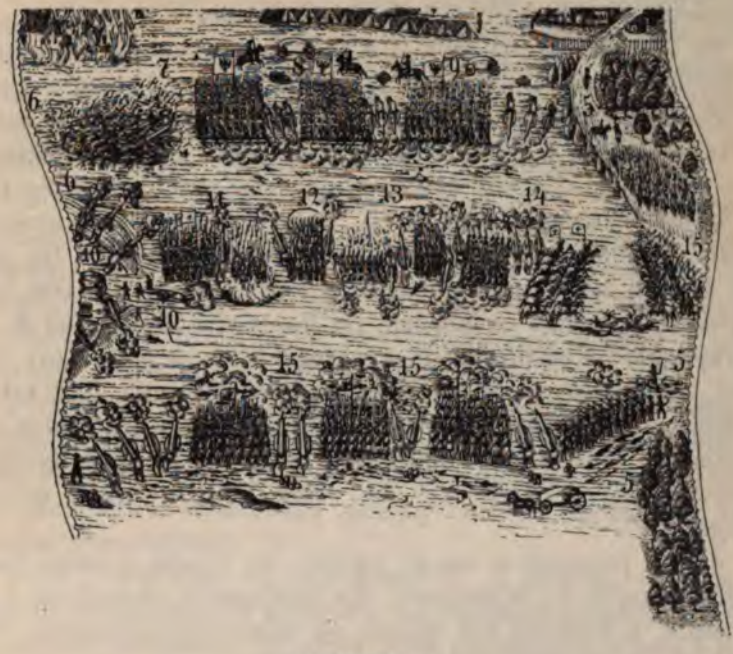

Szczekociny.

dza, który się czuje odpowiedzialnym za tych, którym przewodniczy.

Bitwa, stoczona pod Racławicami, miała szczególniej wielkie znaczenie moralne, niezmierną wagę dla przyszłego powstania, dodała otuchy, wznieciła zapał, dowiodła, że wojsko, z mężnego ludu złożone, mogło skutecznie walczyć z nieprzyjacielem, acz młode i niedoświadczone. Na lud w przyszłości rachował Kościuszko najwięcej i ze szczególną troskliwością zwracał się ku niemu. Wdział sam siermięgę — jak pisze Zajączek — jadł razem z włościanami, przemawiał do nich, patryotyzm w nich starał się rozbudzić. Wedle planu jego, pospolite ruszenie włościan każdego województwa miało iść z wojskiem do granic jego, a następnie zastępowało go nowe. Nieszczęściem pora to była wiosenna, lud i dla siebie około pól i dla dziedziców pracować musiał. Większa część właścicieli nie puszczała chłopów lub od pozostałej rodziny wymagała pańszczyzny, co zmusiło później

Kościuszkę do wydania prawa, zakazującego domagania się jakiejkolwiek służby z chat, które dały żołnierza na wojnę.

W Warszawie już dnia 12 Kwietnia wiedziano o zwycięstwie pod Racławicami. Do Krakowa wpadła najprzód zbiegła z placu boju garstka kawaleryi narodowej, która pierzchnęła w samym starcia początku, i ogłosiła tu, że Kościuszko zginął, wojsko zniesione do szczętu, a oni tylko, walecznie przebiwszy się przez sam środek zastępów rosyjskich, drogie żywoty swe uratować zdołali. W ślad za tymi bohaterami, którzy smutek i łzy przynieśli z sobą, nadeszła wiadomość o zwycięstwie. Kołłątaj, który był pozostał jeszcze na uboczu, po Racławicach pojechał do obozu przynaglać Kościuszkę do rychłego ustanowienia Rady narodowej. Stawił się tu w początku bardzo skromnie, lecz szło mu o zajęcie stanowiska; ponieważ Linowski był sekretarzem przy Kościuszce, wpraszał się choćby do niego. — Ja chcę być tylko twoim kopistą. Dajcie mi co robić. Niech wam w czem pomogę.

Jakoż pomagał w samej rzeczy, bo wysłał z obozu emisaryuszów swoich do Warszawy, dla zawiązania stosunków z mieszczanami, z którymi był dobrze od sejmu czteroletniego. Przysposabiał się do odegrania czynnej roli *).

W Warszawie, w miarę nadchodzących prawdziwych i fałszywych wieści, niecierpliwość rosła. — Związkowi, których liczba wzrastała, szczególniej oficerowie artyleryi, Wojciechowski, kapitan ułanów, Strzałkowski, porucznik gwardyi mirowskiej, weszli w stosunki z mieszczanami i w arsenale samym, pod opieką generała Dejbla, schodzili się dla narady.

Sto osób — jak pisze Wybicki — który sam do tej liczby należał, było w spisku, jednak tajemnica nie została zdradzoną. Wybicki był komisarzem bankowym i miał w departamencie swoim upadłość Teppera. Rosya miała na niej sumy znaczne. Milion był naówczas w kasie. Igelström na swój dług go zażądał. Wybicki, mając za sobą prawne usprawiedliwienie, oparł się wypłacie. Wezwano go do pana generała, który krzyczał, zapalał się i groził straszliwie. Wybicki wszakże potrafił parę dni zwłoki wyrobić, a później Igelströma już nie było. Szesnastego kasa wyczerpana została do grosza.

*) Linowski.

Od pierwszych dni Kwietnia mnożyły się odezwy króla i Rady do narodu (2 Kwietnia). „Powstanie wszczęte w Krakowie — pisze król — używa wszelkich sprężyn, aby pomnożyć swych stronników; z tego źródła rozchodzą się pisma, nieprawnymi tytułami oznaczone (Najwyższy Naczelnik Narodu), różne przedmowy". Król ogłasza, że to są maksymy francuskie, dążące do wywrotu ołtarza, rządu i „własności". Winę składano na Francyę. Król przerazić się starał ofiarami nadaremnemi, wskazując na *obcą* intrygę. Odzywał się w gorących wyrazach do stanu rycerskiego i wojska, aby się wciągnąć nie dawali. Kancelaryom zakazano pisma rewolucyjne przyjmować, a gdyby się zjawiły, natychmiast odsyłać do Rady.

Ponieważ insynuacya intryg *obcych* mogła do pewnego stopnia zastosować się do Austryi, odprawionej z niczem przy rozbiorze, rezydent austryacki de Caché musiał się wyprzeć wszelkiego stosunku z rewolucyą polską i złożył ją też na barki „maksym francuskich".

Dnia 5 Kwietnia Gazeta krajowa „z powodu tysiącznych błędnych wiadomości, z Krakowa się rozchodzących", wydrukowała raport, przesłany jej przez Radę nieustającą, z dnia 4 Kwietnia. Raport ten donosił, że wprawdzie Kościuszko w Krakowie coś rewolucyjnego wykonał, ale za pierwszą iskierką ruszyły się korpusy imperatorowej Rosyi i pułkownik Łykoszyn pod Pińczowem całą Walewskiego brygadę rozbił, aż cztery dni się z nią ucierając, dopóki jej do szczętu nie zniszczył. Połączył się z nim major Rachmanow pod Opatowem, uderzyli znowu na brygadę już rozbitą Walewskiego i zapędzili ją aż do — Opatowa! Potem zmuszona została z Opatowa uciec na górkę, a z tej górki do lasów Iwanica! Tormasow oprócz tego miał kogoś rozbić pod Winiarami. Cały ten raport sklecony był w Warszawie.

Dnia 12 Kwietnia, rozmyśliwszy się, Gazeta pisze, iż ściśle się trzymając swych zasad, nie chcąc wątpliwych podawać wiadomości, woli już nic nie pisać. W mieście czujność była podwojona. Nakazano domy zabawy, kafenhauzy, szynki, o godzinie ósmej zamykać, po ulicach w nocy chodzić zabroniono, a na wypadek pożaru nikt nie miał prawa wybiegać z domu, oprócz naznaczonych osób, a to „dla uniknienia natłoku niepotrzebnych spektatorów".

Zmuszoną została Gazeta oznajmić, że się zjawił formalny

akt rokoszu, wzywający do buntu i wzburzenia narodu w Krakowie, przez utworzycielów (sic) onego ogłoszony, drukowany. Redakcya znajdowała, że to są francuskie prawidła morderstw i łupiestwa, że to są „sofizmata patryotyzmu, zapowiedzi zgwałcenia *własności* obywatelskich". Zapowiadano zarazem, iż wojska imperatorowej rozproszą te łupieskie bandy i grożono srogiemi karami.

Igelström rzucał się niespokojny i coraz podejrzliwszy. Rada nieustająca wyprawiała noty, podziękowania, tłomaczenia, zapewnienia od niego, do Buchholza i de Caché'go. Prusakowi na jego zarzut, iż widziano po Warszawie swobodnie chodzących towarzyszów Madalińskiego, odpowiedziano, iż chciano zrazu łagodnością krnąbrnych skłonić do posłuszeństwa, lecz że z wojskowych tej brygady nikt nie był w Warszawie, oprócz tych, co w niej służyć nie chcieli. Na to dnia 10 Kwietnia Buchholz podał drugą notę groźną, oznajmując, iż dwory petersburski i berliński zgodziły się na środki wspólne do poskromienia buntu. Żądał więc, aby król wydał rozkazy, by wojsko pruskie w Polsce za „przyjacielskie" uważano. Król i Rada, przestraszeni zbliżaniem się wojsk pruskich, udali się pod opiekę Igelströma, przedstawiając mu, że ani wzywano, ani sobie życzono przyjmować Prusaków, i owszem przeciw ich wkroczeniu protestowano. Król spodziewał się, że Igelström Warszawę obroni od Prusaków i wyjedna, aby oni krajowi nie byli ciężarem.

Tymczasem nadeszła wiadomość o pobiciu Tormasowa przez Kościuszkę, a Igelström, odebrawszy ją, zupełnie głowę stracił. Natychmiast chciał z całą siłą wyruszyć z Warszawy przeciwko niemu, tak że ledwie Pistor zdołał go od tego powstrzymać. Rozdrażniony, niespokojny, odgrażał się i rzucał, nie wiedząc, co począć. Domyślał się jakiejś roboty, nie umiał jej nici pochwycić, szukał gdzieindziej, wyżej, tam, kędy one nie sięgały.

Ponieważ wyprawić miał Chruszczowa naprzeciw powstaniu, umówił się z Prusakami, aby mu w razie potrzeby nadesłali posiłki.

Zbliżył się wcześnie ku Warszawie generał pruski Woelky, a na wieść o tem, z nienawiści ku Prusakom, zakipiała stolica. Magistrat udał się do Igelströma z prośbą, aby ich nie wpuszczał do miasta. Odpowiedziano mu: jeżeli miasto zostanie spokojnem.

Miasto na pozór w istocie było spokojne, tak daiece, iż w niem zwykłe zimowe zabawy nie ustały. Pierwszego Marca bal był za biletami w pałacu Radziwiłłowskim, gdzie niemiecka kompania grała operetkę „Wesele Figara“, a Gazeta, dobrze poinformowana, dodawała naiwnie: „z muzyką Bonmarchas“ (sic).

W teatrze polskim czcigodny Bogusławski, ukochany przez wszystkich, czynnym był nawet w tej chwili. W Styczniu grano „Szkołę Obmowy“, z której dochód oddał na ubogich; w Lutym otrzymał przywilej na wydanie dzieł swoich, a w przededniu rewolucyi, nie bez myśli zapewne, gdy wszystkich serca i myśli ku Krakowu były zwrócone, zaczął przedstawiać „*Krakowiaków i Górali*“. Oto co pisze o nich naoczny świadek i cudzoziemiec (Seume): „W tej niebezpiecznej chwili wystawienie sztuki pod tytułem „*Krakowiacy i Górale*“ rozżarzyło jeszcze bardziej zapalone umysły. Sztuka to narodowa, z wielkim talentem i zręcznością ułożona, ma za przedmiot kłótnię wieśniaków krakowskich. Ambasador rosyjski wzbraniał się dać pozwolenie do jej wystawy, lecz gdy marszałek Moszyński zapewnił, że się w niej nic zdrożnego nie znajduje, pozwolił. Autor tej sztuki, Bogusławski, igrający z namiętnościami ludzkiemi, jak z piłką, równie dobry patryota jak aktor, w sztuce, a bardziej w grze, cały swój talent rozwinął. Jest to mieszanina dramatu, wodewilu i baletu, nader zręcznie w jedną spojonych całość. Muzyka zapalająca, częścią z narodowych śpiewek, częścią z lepszych zagranicznych oper bardzo zręcznie ułożona. Trzebaby być nieczułym, aby się nie dać unieść powszechnemu zapałowi. Ja sam byłem na dwóch przedstawieniach i wyznać muszę, że żadna sztuka teatralna nie sprawiła na mnie głębszego i mocniejszego wrażenia. Polityczne zastosowanie w tej sztuce jest bardzo dalekie — ale dosyć na tem, że była patryotyczną. Niektórzy aktorowie byli w porozumieniu, albowiem za danym oklaskiem śpiewali waryanty, które wkrótce wyrugowały tekst właściwy i z wielkiem uniesieniem były powtarzane. Waryanty te lotem błyskawicy rozchodziły się pomiędzy ludem, tak że wkrótce krakowskie wesele po całej śpiewano Warszawie. Rosyjska nawet muzyka grywała ulubione arye z tej opery. Dopiero gdy się ambasador spostrzegł, zakazał natychmiast przedstawiać sztukę, ale dawano ją już *trzy razy*, co było dostatecznem do poruszenia

umysłów. Głuchy szmer odzywał się najprzód między publicznością, później zaczęto puszczać paszkwile, a nawet „pogróżki“.

Wspomnienie „*Powrotu posła*“ związane jest nierozłącznie z sejmem czteroletnim, a „*Krakowiaków i Górali*“ z rewolucyą 1794 roku.

Obawa powstania wzrastała. Pistor, zostający pod rozkazami Igelströma, doradzał mu opanowanie arsenału. Jakkolwiek samowolny, generał się jednak zawahał, niepewny, czy mu się godzi tak postąpić z Rzecząpospolitą i czy tem więcej nie rozdrażni. Rozbrojenie wojska jednakże i zajęcie arsenału w czasie wielkopiątkowego nabożeństwa, gdy lud bywa po kościołach, w końcu postanowione zostało. Igelström, zmuszony uciec się do tego środka, zgodził się, nie tając z tym planem przed Ożarowskim i Zabiełłą. Hetman Ożarowski, człowiek osiemdziesięcioletni, zwierzył się z tem generałowi Cichockiemu, ten zaś, że więcej był sercem z narodem niż z Rosyanami, odkrył, co grozi spiskowym. Postanowiono uprzedzić zamach, naznaczając wybuch powstania na Środę.

Dnia 16 Kwietnia zwołaną była Rada nieustająca. Aresztowanych już liczba była znaczna. Wyżej wspomnieliśmy Stasia Potockiego, syna starosty halickiego z Lubomirskiej, którego Igelström osadził w piwnicy na ulicy Miodowej. Oprócz niego uwięzieni byli: marszałek Sołtan, Michał Radziszewski, Michał Brzostowski, Fr. ks. Bohusz, Ignacy Grabowski, Ignacy Działyński, Ad. Wierzejski, Michał Dziekoński, Cyryl Morawski, sekretarz do spraw zagranicznych, Marion Filibert, nauczyciel fechtunku w szkole kadetów, Deschamps, nauczyciel języka francuskiego, Leon Coste, major artyleryi litewskiej, Spemberger i t. p. O ósmej rano zebrała się Rada i do jedenastej nad tym samym przedmiotem rozprawiała, zgodziwszy się wreszcie na wymagania Igelströma. Książę Antoni Sułkowski, w. kanclerz koronny, pojechał do posła z doniesieniem. Po przyjęciu u niego, zmęczony, zdając sprawę, dostał apopleksyi — i umarł.

Rada się już niczemu nie opierała. Ożarowski i Zabiełło myśleli tylko, w jaki sposób da się wykonać rozbrojenie. Miało się to stać dnia 18 Kwietnia, gdy wszyscy będą po kościołach: koszary, arsenał, prochownię, zająć mieli Rosyanie. Spiskowi zostali o wszystkich szczegółach uwiadomieni. Tegoż dnia, czy

Stare Miasto.

następnego (17 Kwietnia), Igelström wysłał list do Petersburga, który przejęto, wzywając pomocy przeciw jakubinom polskim. Prosił Sołtykowa o wojsko i we dwa miesiące wszystko obiecywał skończyć. Na Prusaków niewiele rachował. Apraksyn i Cichocki rozstawiali w Warszawie rosyjskie i polskie siły. Cichocki naturalnie ważniejsze stanowiska starał się swoim wydzielić. Arsenału strzegł batalion pułku gwardyi koronnej i cztery roty artyleryi, przy prochowni stał drugi batalion gwardyi i dwie roty kanonierów, na zamku gwardya królewska, oddział pułku gwardyi koronnej, cztery szwadrony konnej gwardyi i oddział kanonierów z ośmią działami. Dwa działa były na odwachu. Działyńskiego pułk chciał Cichocki postawić przy arsenale, ale się na to Ożarowski nie zgodził. Nie lubiła pułku tego Targowica, był w podejrzeniu u hetmana, zostawiono go więc w koszarach. Reszta gwardyi i kanonierów także w koszarach stała. Wszystkich wojsk polskich było do 4000, rosyjskich przeszło 7000.

Przedstawmy sobie teraz rozkład tych sił w mieście i poło-

żenie. Od zamku, ponad brzegiem Wisły, idzie zrazu równolegle od niej, potem w prawo nieco się wyginając, ulicą Krakowskie Przedmieście do miejsca, gdzie ją przecinają Ordynackie i Warecka. Przedłużenie dalsze Krakowskiego Przedmieścia zowie się Nowym Światem. Pomiędzy zamkiem a temi ulicami, w prawo, mieści się obszerny plac Saski, rozdzielający tę część miasta jakby na dwie połowy.

Około Tłomackiego znajdował się arsenał, w prawo od niego na drodze do rogatek Powązkowskich — koszary artyleryi, a na przeciwnym końcu ulicy Długiej Zakroczymska wiodła ku Nowemu Miastu, do koszar gwardyi koronnej i rogatek Marymonckich. Pomiędzy Senatorską a Długą jednocząca je Miodowa, z klasztorem Kapucynów, mieściła pałac Igelströma. W tej części głównie skupiały się siły rosyjskie. Kijowski pułk zajmował plac Marywilu, Tłomackie, Miodową, Długą, Senatorską, Bonifraterską i część brzegu Wisły naprzeciw Pragi. Stare Miasto pozostawało niezajęte. W drugiej części od ogrodu Saskiego stał pułk sybirski. Pierwszy batalion jego, z pułkownikiem Gagarynem, zajmował Krakowskie Przedmieście, skupiając się około kościoła Św. Krzyża i początku ulicy Świętokrzyskiej. Drugi stał za ogrodem Saskim na Grzybowie i ulicy Twardej, trzeci u rogatek Wolskich i Jerozolimskich. Dwa te bataliony, z przykomenderowanymi do nich dwoma szwadronami pułku charkowskiego, stanowiły brygadę generała Suchtelena. Jazda głównie zajmowała Nowy Świat.

Najwięcej się lękano pułku Działyńskiego, którego koszary stały na prawo od Nowego Światu. Na wypadek, gdyby ruch się miał stąd rozpocząć, Rosyanie chcieli między sobą zapewnić komunikacye i polecono podpułkownikowi Klugenauowi z batalionem ekaterynosławskiego pułku strzelców i podpułkownikowi Igelströmowi z dwoma szwadronami stać w dwu miejscach na drodze, którąby mógł pułk Działyńskich przechodzić z koszar, ażeby go wstrzymać w pochodzie.

Całych sił w Polsce mieli naówczas Rosyanie nie więcej nad 18,000, dla tego Igelström prosił o posiłki. Chciano zrazu opuścić zupełnie Warszawę i iść w Sandomierskie, później wysłano tylko Chruszczowa z trzema batalionami piechoty, dziesięciu szwadronami jazdy, pułkiem Kozaków i czterema działami. Prusaków pod dowództwem hrabiego Schwerina liczba by-

ła niewielką, część jego wojska na urlopie, a Prusacy niewiele się troszczyli o powstanie, rachując, że na niem skorzystać potrafią, szczególniej gdyby raz Warszawę zająć mogli. Rosyanie zaś wcale sobie nie życzyli wzywać ich na pomoc, chyba w ostateczności.

Przed powstaniem Madalińskiego liczba Rosyan w Warszawie jeszcze mniejszą była: jeden batalion w mieście, a dwie roty na Pradze. Polacy naówczas mieli dwa bataliony gwardyi koronnej, dwa pułki Działyńskiego, pięć rot kanonierów, sześć rot różnej broni, a osiem szwadronów konnej gwardyi, kawaleryi narodowej i ułanów królewskich. Po powstaniu już z pod Brześcia i okolic wyciągnęły pułki: dnieprowski, sybirski, kijowski, konni strzelcy, dwa pułki lekko-konne, charkowski i achtyrski, pułk Kozaków pod majorem Denisowem i inne oddziały kozackie, a z nimi polowych dział dwadzieścia. Przybył potem oddział Bagrowa, który gonił Madalińskiego, złożony z dwóch batalionów i pułku karabinierów. Rozstawiono ich po części w mieście, w części na Pradze, Woli i okolicy.

W chwili gdy się wybuch przysposabiał, Igelström zgryziony, zły i chory, nie wychodził z mieszkania; w rosyjskiem wojsku nieład panował, oficerów brakło po regimentach, a w nich ani czwartej części żołnierzy nie znajdowało się z tych, którzy stali na spisach. Na piątek więc przysposabiało się rozbrojenie i opanowanie arsenału, poczem wojska wyjść miały na spotkanie Kościuszki *).

„Mrok pokrył Warszawę — pisze Wojda — największa część jej mieszkańców nie przewidywała prawie, aby tak przeraźliwie przebudzoną być miała, bo chociaż z poruszeń osób, jako patryotów znanych, można się czegoś było domyślać, nie sądzono jednak, aby mające zejść słońce oświeciło Warszawę jako miejsce walki. Największa przeto część mieszkańców zasypiała w spokojności, z nadzieją powzięcia dokładnych wiadomości dnia następnego“.

O świcie dnia 17 Kwietnia, pomiędzy trzecią a czwartą godziną, dano pierwszy znak do wybuchu, ale o północy już Kozacy przynieśli raport Igelströmowi, że jakiś ruch niezwykły

*) Seume, który pracował w kancelaryi Igelströma.

dawał się czuć w mieście. Lecz z początku wagi do tego nie przywiązywano.

Dwudziest ułanów pospieszyło na dany znak otworzyć arsenał. Główna jego brama była zamknięta i zabarykadowana tegoż dnia, z rozkazu Igelströma. Weszli więc spiskowi bocznemi drzwiami. Zaledwie się tu dostali, natychmiast główne wrota otwarto i wytoczono funtowe działo, z którego kilkanaście razy powtórzono wystrzały, jako hasło rozpoczęcia. Garnizon poruszył się natychmiast. Regimentowi Działyńskich oddawna nie dowierzali Rosyanie *).

Miano nań pilną baczność, dokoła rozstawiano nocne straże i działa, zatrzymywano powracających wieczorem do koszar. Groziło im pierwszym rozbrojenie.

To też na dane hasło z arsenału, w chwili jednej stanął regiment pod bronią (514) ludzi. Trzeba było natychmiast ściągać warty, koni szukać pod armaty, pod amunicyę i kasę.

Nakoniec wyruszył regiment około piątej rano uformowaną kolumną, z awangardą strzelców pod porucznikiem Sypniewskim na czele, podwójnym krokiem na miasto. Nieprzyjaciel pokazał się najprzód na lewem skrzydle kolumny w linii strzelców i ośmiu armat, o czterysta kroków, w ulicy Ujazdowskiej. Nie zaczepił jednak idących, którzy się dalej posunęli. Z miasta słychać było odgłos dzwonów, strzały i głuchą wrzawę. Na Nowym Świecie stał znowu uformowany szwadron, jazda pułkownika Baura, która też przejścia nie broniła. Regiment nie atakował jej, spiesząc na pomoc ludowi. Gdy czoło regimentu zrównało się z ulicą Świętokrzyską, musieli stanąć, gdyż nieprzyjaciel z dwoma armatami, ustawionemi między pałacem Branickiego a Dominikanami, bronił przejścia.

Tu, wedle źródeł rosyjskich, miała się odegrać scena taka, że pułkownik Hauman posłał do generała Miłaszewicza, iż nie ma nieprzyjacielskich zamiarów i potrzebuje przejść do zamku. Miłaszewicz odpowiedział, iż bez dozwolenia komenderującego nie przepuści. Posłał zatem do Igelströma majora, ale ten nie powrócił. Hauman raz jeszcze prosił o przepuszczenie. Odebrał też samą odpowiedź. Posłano znowu oficera rosyjskiego

*) Relacya od regimentu podana do Gazety.

i polskiego do Igelströma, ale już dokoła walka wrzała i obejmowała ich. Miłaszewicz wyprawił adjutanta do Klugenaua, stojącego u Świętokrzyskich rogatek, aby tył zajął Działyńskim. Tymczasem od króla przybiegł Mokronoski, prosząc o przepuszczenie pułku na zamek dla obrony. Miłaszewicz się złożył rozkazami.

Nie było co dłużej czekać. Adjutanta wysłał Hauman pod pozorem, iż do zamku jedzie, aby siły nieprzyjaciela rekognoskował, a podporucznik Sypniewski ze strzelcami puścił się ulicą Świętokrzyską, aby opanować ogród Świętokrzyski, stamtąd dom, w którym była apteka, i wziąć nieprzyjaciela z flanku. Przejść jednak nie było można i jednego strzelca stracono. Kapitan Mycielski z jedną dywizyą i jedną armatą, wysłany w aryergardzie około ulicy Wareckiej, ażeby jegry i jazda tyłu nie wzięła. Rekognoskujący powrócił z doniesieniem, że generał Miłaszewicz i pułkownik ks. Gagaryn z ośmiu armatami stali w pięćset ludzi, uformowani w czworobok. Wysłany powtórnie major Grefen został przez Rosyan aresztowany.

Nie pozostawało nic, tylko walkę rozpocząć. Dano ognia z działa, stojącego na przedzie. Rosyanie natychmiast odpowiedzieli silnym ogniem kartaczowym, który na chwilę w ściśniętej kolumnie zrobił zamieszanie. Porucznik Lipnicki i chorąży Urbanowski chcieli zaraz iść na bagnety, ale nie będąc poparci, cofnąć się musieli. Wybito wrota do klasztoru Dominikanów Obserwantów i żołnierzy wziąwszy, oficerowie wdrapali się na wieżę kościelną. Stąd zaraz do artylerzystów zaczęto dawać ognia, a Sypniewski, przedarłszy się do bramy pałacu Branickich, począł stąd ostrzeliwać Rosyan i bateryę. Bataliony zmieszane wnet uporządkowano, jedną armatę ustawiono w rogu ulicy Świętokrzyskiej, drugą na Sułkowskiem. Przy tej w niedostatku artylerzystów posługiwali dobosze, chłopcy czternastoletni. Oficerowie doskonale zarządzili żołnierzem, rozstawiając go w pałacu Ordynackim, przy Wizytkach, w pałacu Karasia i t. p. Nieprzyjaciel pierwsze dwa działa musiał opuścić, zmieszał się i cofać zaczynał. Urbanowski i Woliński opanowali armaty, przecięli uchodzącym drogę na dziedziniec Małachowskiego i coraz żywiej nacierali. Rosyanie, parci, cisnęli się już ku Saskiej kuźni. Uderzono na apel, aby ludzi zebrać, i Zejdlic z Wolińskim pobiegł z żołnierzami przez dziedziniec

Saski, jeden z bramy od końskiego targowiska, drugi od starej rajtszuli na targu końskim, przecinając im drogę. Tu zmieszali Rosyan i znieśli ich, ale padło też kilkunastu żołnierzy, i rannych było kilku oficerów i kilku szeregowych. Trupem usłała się ziemia, książę Gagaryn zabity, generał Miłaszewicz ranny i wzięty w niewolę, pięć armat i wiele amunicyi zabrano. Kartacz zdruzgotał był chorągiew polską, ale podchorąży ją uniósł i ocalił.

Regiment stanął na Krakowskiem Przedmieściu i stąd odkomenderowano dwa oddziały. Zabielski z Huhnem i chorąży Urbanowski przez ulicę Piwną i Małą poszli na Podwale atakować stamtąd pałac Igelströma. Tu po żywem natarciu przypuścili szturm do bramy, ale dla bardzo silnego ognia ustąpić musieli, i osadziwszy bliższe domy, poczęli blokować nieprzyjaciela. Drugi oddział z Witkowskim atakował Rosyan nad Wisłą w domu Szanowskiego. Pułk potem walczył w różnych miejscach.

Gdy się to działo na Krakowskiem Przedmieściu o godzinie czwartej rano, regiment piechoty gwardyi koronnej, po redukcyi już liczący tylko osiemset głów, z których dwieście było chorych i na urlopach, trzystu na wartach, stu na wałach, więc nie liczący więcej nad dwustu ludzi, z koszar nad drogą do Marymontu ruszył na prochownię, aby zająć trzy baterye, które już stu ludzi nocą strzegło. Armaty, w niedostatku koni, żołnierze, zaprzęgłszy się, ciągnęli ćwierć mili. Ten pochód po nocy, który Rosyanie spostrzegli, pierwszy wywołał alarm. Dano znać Igelströmowi. Przyleciał doń Rohoziński, intendent policyi warszawskiej. Igelström, czy nadrabiając fantazyą, czy tak bardzo pewien siebie, odpowiedział, że szczutkiem w nos to uspokoi. Po czwartej już Igelström, Zubow i Apraksyn, siedli na koń. Kozaków rozesłano po kwaterach, aby wojsko szło na arsenał i naprzeciw regimentu Działyńskiego. Ale posłańców po drodze pozabijano i rozkazy nie doszły. Około półtora tysiąca żołnierza zbiegło się tylko przy ulicy Miodowej i po placach. Tymczasem powstanie zajęło już ważniejsze stanowiska przy arsenale, w pałacu prymasa i t. p. *).

---

*) Geordnete Sammlung der Regierungsschriften und Proklamationen, die

Pistor, generał kwatermistrz, stojący niedaleko Żelaznej Bramy, dowiedziawszy się o ruchu, nadbiegł do Igelströma, oznajmując mu, że konna gwardya napadła na pikiety rosyjskie. Igelström kazał zaraz dać znać Apraksynowi i Zubowowi, aby swoje wojska ściągali. Sam siadł na koń. Rosyanie zajmowali ulicę Miodową aż do pałacu Krasińskich (Rzeczypospolitej), gdy od Podwala wpadnięto na dom ambasady.

Pistor, widząc, że się zanosi na śmiertelną walkę, chciał zaraz wezwać Prusaków. Igelström zaś utrzymywał, że rozruch właśnie się z tego wszczął, iż pruskie patrole się zbliżyły. Sądził, że się to skończy na małem.

Była już siódma rano. Rosyanie zajmowali Senatorską i Długą. Nie napadano na nich. Wojska polskie szły poza nimi i łączyły się z powstaniem ludu. Z Pragi też przyciągnęła kawalerya narodowa. Czas jakiś walka zdawała się zawieszoną.

Rosyanie, otaczający dom Igelströma, stali pod bronią do obrony gotowi, gdy o siódmej przypuszczono atak na dom poselstwa. Tłum uzbrojony począł nacierać od ulicy Senatorskiej, ale został odparty; od Długiej zrazu odparto go także. Powstanie szło ze Starego Miasta. Niektóre domy były zajęte, strzelano z okien.

Na zamku bicie we dzwony i strzały pobudziły dwór. Ankwicz pierwszy wpadł, dając znać królowi, którego zaraz obudzono; za nim nadbiegli Moszyński i Ożarowski, wszyscy życia niepewni.

Wprzódy jeszcze, o czwartej godzinie, oddział gwardyi pieszej koronnej, z kilkoma młodymi oficerami, bez wiedzy głównego sztabu przyszedł do miasta dla pozdejmowania straży honorowych, do pułku należących. O piątej, gdy Ankwicz przebudził króla, Stanisław August posłał natychmiast po swoją gwardyę i ułanów, aby spieszyli na zamek. Ale już ich nie znaleziono na kwaterach: byli przy prochowni i arsenale. Niespokojny król sam wszedł w dziedzińce, aby wojsku zakazać się ruszać i upewnić naocznie, czy straże są na miejscach.

---

seit dem 23 März 1794 in Polen erschienen mit einer näheren Beschreibung der Warschauer Revolution von ihrem Anfange an bis auf den heutigen Tag fortgesetzt von einem Warschauer Bürger. Erstes Päkchen. Warschau 1794, 8-vo, s. 127.

W towarzystwie króla było pięć czy sześć osób. Wystąpił o kilka kroków na plac przed zamek. Tu pełno było ludu uzbrojonego. To go przeraziło. W dziesięć minut poza królem dał się słyszeć hałas. Odwrócił się i spostrzegł, że gwardya jego z zamku wyciągała. Podbiegł więc sam, ręką i słowy usiłując powstrzymać ich, aby zostali. Żołnierze wstrzymali się na chwilę, ale oficer Strzałkowski odezwał się do króla:

— Jesteśmy ci wierni, N. Panie, ale musimy iść, gdzie honor wzywa.

— Honor wasz i obowiązek — zawołał Stanisław August — przywiązują was do stanowiska... tu, przy osobie mojej.

Wtem strzały coraz silniejsze i gęstsze dały się słyszeć od strony domu Igelströma i oddział cały rzucił się z taką gwałtownością naprzód, iż oficer Leszczyński króla silnie potrącił, tak że o mało go nie obalono. Żołnierze biegli na strzały, a król sam pozostał na zamku.

W godzinę potem, około szóstej, magistrat przysłał oznajmić, że nie jest panem mieszczaństwa, gdyż uzbrojone z wojskiem się połączyło, rozbiwszy sklepy puszkarzy i zabrawszy z nich broń.

Król starszego brata, ks. eks-podkomorzego, wysłał do Igelströma, prosząc i zaklinając go, aby wyszedł z miasta dla uspokojenia ludu, który się tego domagał. Igelström przyrzekł zrazu, ale nie dotrzymał słowa. Naówczas, powtórnie o to prosząc, wysłał król generała Byszewskiego. Ten dostał się do generała. Igelström sam zrazu chciał z nim jechać do zamku, ale Byszewski mu to odradził, posłał więc z nim tylko swojego synowca. Towarzyszyli mu generałowie Byszewski i Mokronoski, lecz od wściekłości tłumu niepodobna było Igelströma obronić. Generała Byszewskiego raniono w głowę, Mokronoskiego odepchnięto. Igelström został zabity. Działo się to przed samym zamkiem; prawie przed oczyma króla rozerwano nieszczęśliwego. Stanisław August wybiegł na balkon do ludu, zaklinając, błagając, aby Igelströmowi dano wyjść z miasta. Zaczęto wołać:

— Niech złoży broń!

Król posłał znowu oficera. Igelström się na to nie zgodził. Kitowicz pisze, iż król z zamku przez hajduków broń, proch, kule, oręż, jaki miał, ludowi posyłał, z ganków i okien odzywa-

jąc się doń. Trudno temu uwierzyć, choć wśród trwogi mogło się wyrwać jakie słowo, a służba królewska bez rozkazu, co miała broni, wynosiła; król, zamiast pobudzać, usiłował pohamować.

Napad na ulicę Miodową ponowił się raz od domu Teppera, potem od ulicy Świętojurskiej przez podwórze i ogród kościelny i Długą. Rosyanie ataki te odparli. Było już południe. Walka trwała zacięta, ale skupiła się niemal cała, a przynajmniej najgorętsza, około pałacu ambasady.

Klugenau, do którego próżno Miłaszewicz posyłał, w chwili gdy się walka miała z Działyńskimi rozpocząć, aby mu w pomoc przybywał, nie odebrawszy rozkazów, stał w miejscu i czekał na nie.

Na Lesznie pięciuset żołnierzy schroniło się do cerkwi. Tłum rozżarty nikomu nie przepuścił: padli wszyscy ofiarą *).

Druga część batalionu, straciwszy majora, pod generałem Tiszczowem, otoczona dokoła, opierać się nie mogła. Kazano jej złożyć broń i oddalić się. Oficerowie krzyknęli: — Lepiej umrzeć! — ale żołnierze, już nie mający ładunków, składali broń i wzięto ich do niewoli. Oficerowie padli, broniąc się do ostatka.

Po zwycięstwie na Lesznie tłum rzucił się na oddział Miłaszewicza (pozbawiony wodza) od placu Saskiego. Było tu żołnierzy do trzechset. Plac Saski nie został zajęty wcześniej, i Rosyanie ujrzeli się zewsząd otoczonymi; z domów, okien i wież strzelano do nich. Po wzięciu rannego Miłaszewicza, po śmierci księcia Gagaryna, którego kowal sztabą żelazną z konia zwalił i ubił, reszta przebijała się ku ulicy Królewskiej i spotkała z idącym z Grzybowa drugim batalionem sybirskim. Nie poznali się zrazu, dali do siebie ognia i strzelali, aż dostrzegli swoich. Stąd zwróciły się niedobitki na ulicę Mazowiecką. Część ta miasta: Marszałkowska, Mazowiecka, Szpitalna, nie zostały zajęte i były dotąd spokojne. Między Rosyanami zamieszanie i rozprzężenie było coraz większe. Generał brygady Suchtelen, około szóstej rano gdy wychodził od Igelströma, wzięty w niewolę, zniknął. Nie wiedziano, co się z nim stało. Do-

*) Pistor.

wództwo po nim objął generał Nowicki. Dowódca drugiego batalionu Bago posłał po rozkazy i nie mógł się ich doczekać. Żaden posłaniec nie wracał. Nie wiedziano, co począć. Chirurg Lebiediew, znający lepiej miasto, ofiarował się iść po rozkazy i powrócił z tem, aby ściągać ludzi do głównej kwatery.

Nowicki nie uwierzył słowu, chciał pisma. Lebiediew poszedł raz drugi, został w nogę raniony i nie wrócił. Major Bago samowolnie postanowił iść na ulicę Królewską, drugi major Kamieniew poszedł po porzuconego Klugenaua i podpułkownika Igelströma.

Tym to udało się zetknąć z własnem wojskiem w ulicy Królewskiej i dać do niego ognia. Oddziały porozpraszane zaczęły się wreszcie opamiętywać, zbiegać ku rogatkom Jerozolimskim i wyciągać z miasta. W ten sposób część jego została oczyszczona, od rogatek Mokotowskich, Szubienicznych, Wolskiej i Jerozolimskiej. Lebiediew ranny przywlókł się z rozkazem na piśmie, ale za późno. Nowicki, zebrawszy radę wojenną, począł się posuwać ku ulicy Królewskiej, gdzie zetknąwszy się z Działyńskimi, zawrócił i poszedł do Karczewa.

Napad na główną kwaterę, osłabły chwilowo, ponowił się o godzinie drugiej z południa od Podwala. Bito się w podwórzach. Na Senatorskiej dawano ognia z okien, napadano na magazyny, składy, zabijano straże, ścigano uchodzących i kryjących się Rosyan. Igelström próżno oczekiwał na posiłki; domyślił się w końcu, że wojska z miasta wyciągnąć musiały. Żołnierze wyglądali, włażąc na dachy, i nie mogli dostrzedz nic. Posłano kobietę z rozkazem, aby się wojska ściągały na ulicę Miodową, ale i ta się przebić nie mogła. Nareszcie, widząc się zagrożonym, posłał Igelström oddział jazdy po Prusaków.

Około godziny piątej po południu zatarasowano ubitymi końmi i zawalono tylną bramę domu od Podwala, do której lud ciągle szturmował. Dziwnem było, że się tu naówczas ogień nie zajął, gdyż strzały tak gęsto padały, iż w podwórzu od dymu na krok widać nic nie było.

Zamiast oczekiwanych Prusaków, o godzinie ósmej wieczorem przybył Titow z czwartym batalionem pułku kijowskiego. Miał on stać na Bonifraterskiej, ale go gwardya koronna nie puściła. Bronił się a posunąć dalej nie mógł. Generał pruski Woelky, słysząc strzały, przysłał spytać, co to ma znaczyć?

Prusacy poczęli się zbliżać do miasta. Titow, sam nie wiedząc, co się stało, prosił Prusaków, aby weszli; połączywszy się z nimi, chciał razem wciągnąć do miasta. Pruskie wojsko stało pomiędzy Powązkami a Marymontem, w sile dwóch batalionów i czterech szwadronów. Snuli się już ułani królewscy. Woelky nie chciał brać na siebie tak stanowczego kroku i wyprawił oficera do króla z zapytaniem, co mieli znaczyć ułani, i czy oni tam się znaleźli z jego wiadomością i poleceniem?

Przywieziono Woelky'emu odpowiedź, iż król i naród są jednem, i że ani ułani, ani nikt nie będzie napastował Prusaków, w nadziei że i oni też ani się pokuszą o składy prochu, ani w walkę będą wdawali. Titow stał przy Prusakach do wieczora, ale słysząc coraz gęstsze strzały w mieście, pociągnął przebojem w pomoc Igelströmowi. Woelky obiecał mu popierać go. Puścił się Titow z batalionem ulicą Zakroczymską i Świętojurską przez plac Krasińskich, ciągle się ostrzeliwając i broniąc, aż ranny dostał się na Miodową. O reszcie wojsk nic nie wiedział.

„Mrok padał, noc nadchodziła — pisze Seume, świadek naoczny — ogień bynajmniej nie ustawał. Blizki i odległy grzmot armat, rozlegający się po ulicach, wtórujący im rzęsisty huk ręcznej broni, głuchy głos bębna, jęk dzwonów do szturmu zwołujących, świst kul, wycie psów, szczęk pałaszów, dzikie okrzyki powstańców: Hura! ciche rannych i konających jęki — oto jest okropny obraz owej jasnej, strasznej nocy".

Igelström miał się już czas przekonać, że się utrzymać i obronić nie potrafi. Około piątej kilka tysięcy ludu wdarło się drugą bramą na zamek, szukając Mokronoskiego i Zakrzewskiego, i gwałtem uprowadziło ich na ratusz. Tu Zakrzewskiego okrzyknięto prezydentem miasta, a Mokronoskiego komendantem Warszawy.

Ci wysłali trębacza do domu Igelströma, wzywając do rozmowy, ale do niego strzelono. W godzinę potem Baur, wzięty w niewolę, oświadczył, że Igelström chce kapitulować, ale Mokronoski dwa razy napróżno wysyłał trębaczy, do których ciągle strzelano. Około ósmej przybył ów oficer pruski S. Paul z trębaczem z zapytaniem do Mokronoskiego, czy Polacy uważają Prusaków za nieprzyjaciół i czy z królem trzymają. Na to dano im wyżej wspomnianą odpowiedź. Nocą napady nieco

zwolniały, ale z domów i okien strzelano W ulicach pełno było trupów, rannych, a tych nikt nie śmiał ratować.

Igelström, popaliwszy papiery, myślał już o odwrocie. Doradzono mu około godziny dziesiątej w nocy przebijać się do wojsk, a z niemi potem napaść na Warszawę. Igelström, który do ostatniej chwili wstydził się cofnąć przed powstaniem, utrzymywał uparcie, że wojsko nocą powróci. Pistor chciał znowu posłać po Prusaków, aby szli na Wolę i poparli wojsko rosyjskie. Radzono i pół szwadronu wysłano po Prusaków. Czekano na nich do północy. Nikt się nie zjawił.

Nalegano na Igelströma, aby, z nocy korzystając, uchodził. Opierał się i ciągle jeszcze jakiejś odsieczy wyglądał. Już po dwunastej zawołał podpułkownika Friezela i resztę papierów kancelaryi sekretnej zniszczono.

Zaczynało dnieć. Strzelano ciągle, dzwony od czasu do czasu biły na gwałt jeszcze, słychać było bębny, jęki i wrzawę. Noc była cudnie piękna na niebie, aż nadto jasna dla Rosyan, księżyc w pełni świecił. Igelström wahał się jeszcze. Pistor prosił i naglił. Odpowiadał mu ciągle: — Ja tu zostanę, ja domu mego nie opuszczę.

W miarę jak się wyjaśniało, strzały coraz żywsze, szturmy do domu przez pospólstwo przypuszczane gęstsze i gwałtowniejsze się stawały. Powstanie parło oblężonych od Podwala, od Senatorskiej, z okien domów przeciwległych strzelano. Dał się w ostatku Igelström przekonać, że nie ma się czego spodziewać. Miał przy sobie trzy bataliony zmęczone i wygłodzone, ludzie coraz mniej byli posłuszni.

Zostawiwszy więc przy domu około czterechset ludzi pod dowództwem pułkownika Parfentiewa, sam ruszył przez plac Krasińskich i Długą. Za sobą kazał ciągnąć armaty, ale ludzie z sił opadli, czekający pewnej śmierci, nie posłuchali. Z domów na uciekających sypał się ogień rzęsisty. Przebywszy ulicę, w której z ludzi wielu utracił, wydobył się na plac Krasińskich. Stanął tu i posłał brygadyera Baura do arsenału zapytać jeszcze, czy to nie jest jakie nieporozumienie, omyłka, czy nie możnaby się ułożyć!!

Pistor się temu poselstwu opierał, ale Igelström obstał przy niem. Baur posłuszny pojechał i dostał się do niewoli. Mokronoski od reszty wojsk przy ulicy Miodowej wymagał, aby

się poddała, kazawszy im powiedzieć, że i Igelström się poddaje; jemu zaś dał odpowiedź, że jedynym środkiem porozumienia się—przestać strzelać i poddać się.

Na to nie chciano przystać, choć przebić się przez miasto zdawało prawie niepodobieństwem, bo z okien, domów, dachów, z za murów, sypał się ogień rzęsisty. Pistor jednak ułożył plan przerznięcia się tylnemi wrotami pałacu Krasińskich, przez ulicę Świętojurską w prawo na Zakroczymską i Fawory do rogatek Marymonckich. Generał zgodzić się na to musiał, gdyż innego już środka nie pozostawało. Wojsko rzuciło się w ogród Krasińskich, choć Polacy z wrót do nich ognia dawali. Wysunięto naprzeciw dwa działa, lecz zaledwie jedno z nich wysunięto, gdy powstańcy rzucili się na nie i ubili kanonierów. Dano ognia z drugiego, a potem odzyskano i pierwsze. Z wielką trudnością potrafili się przebić na Świętojurską. Tu z obu stron ich gęsty ogień powitał. Pod gradem kul, tracąc ludzi, zbliżyli się powoli ku Zakroczymskiej. Tu stało działo i sześćdziesięciu ludzi zbrojnych. Nim zdołano wystrzelić, Rosyanie rzucili się na nie i przedarli na ulicę Zakroczymską. Strzelano na nich ciągle, z tyłu od Świętojurskiej, z przodu od Zakroczymskiej, pochód był trudny. Nie mogąc ognia wytrzymać, Rosyanie rzucili się w lewo na Głuchy Zaułek, przez podwórza i ogrody na ulicę Koźlą i tu, wtargnąwszy do domów, okna pozajmowali.

Wązka uliczka pozwalała się posuwać tylko po kilku w szeregu, tak że łatwo wybici być mogli. Zwrócili się więc nazad w Głuchą, w dziedzińce, do domostw i przez podwórza trzech dworków dostali się do czwartej murowanej kamienicy. Przez wrota jej wtargnęli na Franciszkańską. Tu ich spotkało gotowe, kartaczami nabite działo. Pistor kazał żołnierzom wdrapać się na dach kamienicy i strzelać do kanonierów. Tym sposobem odegnano ich od działa i wojsko mogło się dostać na ulicę Franciszkańską, gdzie znalazło działo odbieżone i nabite. Użyto go zaraz, strzelając do nadbiegającego ludu, który nacierał z boku. Z ulicy Koźlej wybiegli także zasadzeni w niej Rosyanie i przez nią przeszedł oddział pod dowództwem majora Baturyna z ulicy Głuchej.

Tym sposobem wydobyli się potem na ulicę Inflancką, błotnistą, otoczoną tylko ogrodami i parkanami. Spiesząc jednak z wojskiem, Pistor musiał działa i ludzi nawet pozosta-

wiać za sobą. Z Inflanckiej przedarli się na Pokorną, ciągle ścigani, ostrzeliwani i bici. Już byli u rogatek, gdy oddział straży od prochowni zabiegł im drogę z 20 ułanami. Ale ci, spostrzegłszy, że Prusacy zbliżają się od cmentarza Powązkowskiego, ustąpili. Uchodzący przy wsi Babie połączyli się z Prusakami. Liczono tylko trzydziestu ludzi zabitych, ale, zdaniem samych Rosyan, Pistor liczbę tę zmniejszył znacznie.

Pozostawieni z pułkownikiem Parfentiewem ludzie w domu Igelströma bronili się do ostatka. Zabrakło im kul, nabijali groszakami i guzikami, nareszcie zabrakło do dział nabojów. Obrona ta cały dzień trwała. Ku wieczorowi nareszcie wywiesili białą chorągiew. Trębacz wysłany przez Mokronoskiego zbliżył się. Strzelono do niego. Wściekłość opanowała tych, co oblegali, i tych, co się bronili.

Strzał tłomaczyli tem świadkowie, iż warunki podane przez Mokronoskiego były nie do przyjęcia.

Podpalono dom ze wszystkich stron. Żołnierze przebijać się chcieli, ale na wychodzących uderzono. Po drabinach wewnątrz dobywali się powstańcy, nie zważając na płomienie, które zewsząd ich obejmowały. Wzięto w niewolę wielu, reszta padła ofiarą rozdrażnionego tłumu. Zginęła większa część tych męczenników karności wojskowej i ślepego posłuszeństwa.

Pieniądze, srebra, serwis stołowy, darowany przez Katarzynę, niedopalone i pozapominane archiwum szczątki, beczki rubli pełne, zabrano w ambasadzie i wszystko wiernie na ratusz odniesiono.

Dom tak był zburzony, że nagie tylko po nim mury zostały. Mnóstwo kobiet i dzieci zbiło się w jednem skrzydle. Po zdobyciu, wśród tego szału, który obie strony walczące opanował, cóż dziwnego, że wielu zginąć mogło!

Przez cały ten dzień trwały pożary, strzelanie, zabijano się po ulicach, chwytano, łapano, walczono. Wszyscy byli pod bronią: pospólstwo, rzemieślnicy, Żydzi i dzieci. Plac około pałacu Saskiego był po kilkakroć miejscem walki zażartej; ze wszech stron latały kule w podwórce, dachy i okna potrzaskano. Po południu, osiemnastego, wdarli się Rosyanie w tylny dziedziniec. W największym nieładzie uszli wyparci stąd i rozpierzchli się

po mieście. Buchholz i wiele innych osób schroniło się do pałacu Saskiego, sądząc, że będzie poszanowany. Zniszczono oprócz tego pałac Branickiego, hetmanowej Ogińskiej, hetmana Ożarowskiego i wielu osób Rosyanom przychylnych.

Sceny po ulicach odbyły się niezliczone. Dniem już prowadzono jeńców. Lud rzucał się i mruczał. Seume tak opisuje fizyognomię miasta: „Ulice zawalone były zabitymi końmi, porozrzucanemi siodłami, płaszczami, mundurami, kaszkietami i rozmaitym wojennym łupem. Trupy poległych zaraz rano kazano pozwozić na kupę dla zrobienia obrachunku a potem wrzucić do Wisły, przykładem już w tym wieku nie praktykowanym. Wszystkich ludzi znalazłem na ulicy, którzy robili rewolucyę, z bronią, jeszcze krwią zbroczoną, wydających radosne okrzyki zwycięstwa, innych ciekawością zwabionych, a niektórych nawet dla bezpieczeństwa między lud wmieszanych. Niebezpiecznie bowiem wtenczas było powszechnej nie dzielić radości. Wszyscy uzbrojeni byli w pistolety i szable. Zdarzało mi się widzieć mężczyzn, mających pistolety za pasem, pałasz w ręku, a drugą prowadzących ciekawe damy“.

Baron d'Asch, rezydent dyplomatyczny, sam dla bezpieczeństwa schronił się do arsenału a z nim innych osób wiele. Ministrowie obcych mocarstw, Buchholz, de Caché, reklamowali osoby, do poselstw należące. Kościuszce zostawiono rozstrzygnięcie, spodziewano się bowiem wymiany na tych, którzy w więzieniu byli lub na wygnaniu, jako: marszałek Sołtan, Radziszewski, Brzostowski, Działyński i inni. Zamiast tego, wiedeński i berliński dwór kazał uwięzić w swych państwach przebywających: Dzieduszyckiego, Działyńskiego, Stanisława Potockiego, Piatolego. Rząd protestował później przeciw temu gwałtowi. Seume stara się, mówiąc o tych wypadkach, obronić Igelströma od zarzutów, jakie mu czyniono. „Obwiniają — pisze — Igelströma o dumę względem swych podwładnych, a jeszcze bardziej względem Polaków, nawet o grubiaństwo. Wyznać jednak muszę, że tego nigdy nie spostrzegłem. Był porywczego temperamentu, ale gdy ostygł, umiał obowiązującem słowem nagrodzić wyrządzoną przykrość. Jeżeli panowie polscy z nami razem musieli w przedpokoju czekać, nie pochodziło to z dumy, albo chęci upokorzenia, lecz że nazbyt był obarczony. Raz się uniewinniał przed oficerami:

— Darujcie mi panowie, w tym tygodniu minister zjadł generała *).

Słuchał cierpliwie skarg biednych ludzi. Nieprzyjaciele chcą mu nawet osobistego męstwa zaprzeczyć: myśmy go widzieli wśród największego niebezpieczeństwa. Dwa konie pod nim ubito, mundur miał kilkakroć kartaczami przeszyty, kij w ręku złamany. Później jeszcze jedną odniósł w twarz ranę".

Wielu znanych ze swych stosunków z ambasadą i służących jej tuliło się teraz gdzie i jak mogło. Najwięcej zagrożeni: Ankwicz, Ożarowski, biskup Kossakowski, Massalski, Moszyński, schronili się pod skrzydła króla.

Szydłowski, starosta mielnicki, zrazu oddał się pod opiekę posła. Dom jego zniszczono, żona wyjechała do Galicyi, później on tulił się przy Repninie. Pobrano zaraz podejrzanych osób wiele i osadzono po więzieniach, w których im jeszcze bezpieczniej było niż na swobodzie.

Straty w ludziach, jakie podają źródła urzędowe, stosunkowo nie były tak znaczne, jak po długiej, kilkodniowej walce i rzezi spodziewaćby się można. Z wojsk rosyjskich, które ściślej obliczano na 7948, zabito 2265, rannych było 122, jeńców spisano 1768. Pomiędzy nimi znalazło się 30 Polaków, Małorosyan 226, różnych narodowości 30, Rosyan 1482 (161 oficerów było wziętych). Dla osobliwości dodać należy w liczbie tych jeńców dwóch Żydów i jednego kleryka dominikańskiego zbiegłego z Wilna. Kobiet, żon i dzieci wojskowych wzięto 65.

Polaków uwięzionych za stosunki z ambasadą i służbą u niej podzielono na cztery klasy. Pełno ich było wszędzie: w pałacu Rzeczypospolitej (Krasińskich), w Brühlowskim, w Prochowni, na ratuszu Starej Warszawy, w szkołach pojezuickich, w kordygardzie marszałkowskiej, w klasztorze Reformatów, u Karmelitów, u Dominikanów, w Cekhauzie. Rannych naszych liczono 174, zabitych 209, a w tej liczbie kobiet kilka.

Wychodząca w Warszawie Gazeta Krajowa przed rewolucyą ukazała się po raz ostatni dnia 15 Kwietnia. W numerze tym nie było żadnych wiadomości miejscowych. Dopiero dnia 22 Kwietnia ukazał się numer nowy, całkiem od swych poprzedników odmienny. Wstępny artykuł kreślił ogólny obraz po-

*) Le ministre a mangé le général.

wstania: „Dnia 17 rano, o godzinie czwartej, insurekcya wybuchnęła. Huk armat, bicie w dzwony i bębny na gwałt, wyruszyły z domów wszystkich miasta mieszkańców. Walka trwała trzydzieści i sześć godzin".

W pierwszej chwili zagranicę doszły tak dziwaczne wieści, iż gazety Kolońska i Biponcka, Kliwska, a nawet wychodzące w Hamburgu i Berlinie, umieściły nowinę, jakoby król skrył się do jakiegoś klasztoru, gdzie go strzegło pięciuset Rosyan, że minister pruski ukrywał się przy królu, że w Warszawie były tylko trzy bataliony rosyjskie, że Madaliński z kasą uciekł do Węgier, a Bielaka około Łowicza Prusacy na głowę razili. Angielskie gazety i Lejdejska, były dosyć sympatyczne. Ostatnia przepowiadała nieuchronne powstanie.

Można sobie wystawić przerażenie króla, zostawionego bez straży, otoczonego ludźmi podejrzanymi i znienawidzonymi, wśród rozhukanych tłumów, które się o mury zamkowe i bramy ocierały. Sam charakter tego powstania ludowego musiał króla trwogą napełniać. Dla uspokojenia go*), dnia 19 Kwietnia wysłano doń dwóch członków świeżo ustanowionej Rady zastępczej (tymczasowej) w deputacyi, Działyńskiego i Horaina. Ci oświadczyli mu, że dochowają dlań poszanowanie i miłość, ale posłuszeństwo zupełne winni są naczelnikowi narodu Kościuszce. Proszono go, aby wspierał usiłowania narodu i nie opuszczał Warszawy. Na to król odpowiedział, iż wcale z Warszawy wyjeżdżać nie myślał, dziękował za oświadczenia miłości i poszanowania, ręczył, że nikt nad niego nie pragnie goręcej dobra ojczyzny i życzy, aby do skutku mogli doprowadzić, co zamierzyli. Radził jednak czynami dowieść, iż szanuje rewolucya religię, prawo własności, różnicę stanów i powagę tronu — jednem słowem, że nic nie ma wspólnego z jakubinami. Żądał król, aby przywdziano jak dawniej znaki orderów Św. Stanisława i Orła Białego, aby się zajęto opatrzeniem miasta w żywność, urządzeniem policyi i utrzymaniem porządku wśród ludu rozgorączkowanego dwudniową walką, zapobiegając rabunkom i gwałtom.

Wręczył król deputacyi dwa listy Buchholza: jeden był z prośbą o wydanie mu paszportu, drugi do generała Woelky'ego z żądaniem, aby się od Warszawy oddalił. Ponieważ paszport

*) Dyaryusz króla. Roczn. Towarz. Hist. Liter., 1866.

przez króla podpisany okazał się niedostatecznym, oddał więc listy oba deputacyi.

We dwie godziny potem nadeszła druga, donosząca, iż na dowód poszanowania religii, proszono już duchowieństwo o *Te Deum* przy obrzędach Wielkanocnych, a kawalerowie orderów przywdzieją je jutro. Rada zawiadamiała, że pracuje nad przywróceniem i ustaleniem porządku. Ponieważ mała ilość wojska nie dozwalała dać dostatecznej eskorty Buchholzowi, a ludność jeszcze była rozgorączkowana, proszono go, aby się wstrzymał dni kilka, aż się ludność uspokoi, tymczasem dać mu miano straż bezpieczeństwa.

Ordery, o których zrzuceniu król mówił, zaraz drugiego dnia zaczęto razem z innemi kosztownościami składać na ofiarę ojczyźnie.

Zaraz nazajutrz, dnia 19 Kwietnia, zajęli się Zakrzewski i Mokronoski, z mianowaną Radą tymczasową, wszystkiem, czego stan miasta wymagał, ubezpieczeniem aresztantów, zniesieniem dotychczasowych magistratur, zaopatrzeniem arsenału. Zakazano bez paszportów Rady wpuszczać i wypuszczać z miasta, wyznaczono deputacyę do ekspedycyi pocztowej, postawiono straże przy kantorze pruskim i francuskim (Daegle?) i musiano nawet uregulować przyszłe nabożeństwo po kościołach.

Listem do Kościuszki wysłanym oznajmiono mu o wyswobodzeniu Warszawy. Dnia 20 Kwietnia złożono komisyę porządkową Księstwa Mazowieckiego z osób cywilnych i wojskowych złożoną, dla opatrzenia potrzeb wojska i uzbrojenia. Pomyślano o obwarowaniu Pragi, rozpoczęto formowanie pułków ochotniczych, mianowicie naznaczono im dowódców. (Dnia 20 i 21 Rada organizowała już korpusy ochotników).

Tegoż dnia uroczyste nabożeństwo odbyło się u Św. Jana. Wystąpili kawalerowie w orderach. Na mszę wielką przybył król, a prymas celebrujący zaintonował Te Deum. Składali zaraz przysięgę na wierność naczelnikowi narodu wojsko i korpus kadetów. Cisnęli się w pierwszych dniach ochotnicy i sześciu pułkowników naznaczono do przyjmowania ich i formowania oddziałów.

Wiele do czynienia było w samem mieście, gdzie musiano co żywiej przywracać porządek, ściągać trupy, walające się po zakątach, uprzątać konie, których kilkaset leżało na ulicach,

a nie było ich komu pościągać, bo pachołków katowskich wielu w walce zginęło, a nikt się do tego niemiłego nie poczuwał obowiązku.

Austryacki rezydent de Caché zażądał przepuszczenia Wisłą statków, wiozących zboże dla armii ks. Cobourga. Udał się z tem do króla. Miały one już paszporty Kościuszki, królewskie zaś nie ważyły nic. Odesłano go więc do Zakrzewskiego. Prezydent zażądał okazania pasów naczelnika, ale de Caché, ręcząc tylko za to, że istniały, a nie mogąc ich złożyć, o przepuszczenie upraszał. Żądanie to zdał król na ręce czterech deputowanych od miasta, którzy byli wysłani do zamku, domagając się wydania hetmana Ożarowskiego, bo ten się uciekł pod opiekę króla. Deputowanymi byli: Wybicki, Wulfers, Rafałowicz i Horain. Nie szło tu o zemstę nad winnymi zdrady, ale o zabezpieczenie się od ich knowań i stosunków z nieprzyjacielem. Przykre było położenie króla. Zaręczał, że hetman Ożarowski jest istotnie chory, że się na śmierć dysponował i był w takim stanie, iż przewieźć go nie było podobna. Dodał, że i żona zapewne towarzyszyć mu zechce, jak uczyniła hetmanowa Zabiełłowa.

— Spodziewam się — dodał król — że ze wszystkimi, których uwięzić uważacie za potrzebne, postąpicie sprawiedliwie i łagodnie, dowodząc, że zasady wasze są od jakubinizmu dalekie.

Odpowiedziano, zaręczając umiarkowanie w postępowaniu. Wieczorem ostrzeżony był już Ożarowski o tem, co go czekało.

Osoby, należące do dyplomacyi, ubezpieczono dodaniem straży. Tegoż dnia ustanowiono sąd kryminalny.

Zdobycze znaczne na nieprzyjacielu odesłano do mennicy, razem z mnóstwem ofiar złota i srebra, które wszyscy znosili. Pani Mokronoska zebrała już dnia tego 22,910 złotych polskich.

Uwięzionych, z obawy aby się nie porozumiewali z blizko stojącym nieprzyjacielem, ściśle musiano pilnować. Odebrano im papier, pióra i zakazano korespondencyi. Nazajutrz (dnia 22) o czwartej zrana Rafałowicz, mieszczanin, członek Rady, przybył na zamek z eskortą, dla zabrania hetmana Ożarowskiego, którego z żoną i najmniejszem dziecięciem wsadzono do powozu

i odwieziono do przygotowanego dlań pokoju w arsenale. Dwaj synowie hetmana, usposobień wcale odmiennych, wojskowi, czynni byli w powstaniu.

Statki, o których przepuszczenie upominał się de Caché, kazano puścić i o południu króla o tem zawiadomiono.

Oficer, który woził list Buchholza do generała Woelky'ego do Zakroczymia, powrócił z odpowiedzią od niego, przyrzekającą, że nie przejdzie Wisły i że pragnie z nim codzienną utrzymywać korespondencyę. Oficer opowiadał o swem przyjęciu przez pruskiego generała, który go powitał słowami:

— Odpocznij WPan. Oto łóżko. Musisz być zmęczonym po gorącej, długiej przeprawie, którąście tak mężnie dokonali.

Już 22 Kwietnia porządek w mieście był w znacznej części przywrócony. Prezydent Zakrzewski ustanowił straż miejską, nikomu oprócz milicyi nie wolno było z bronią palną, ani gołym pałaszem ukazywać się na ulicy. Ustanowiono dowódców nad ludem, setników i dziesiętników, na wypadek alarmu. Urzędnicy miejscy, członkowie Rady, odznaczać się musieli (jako osoby nietykalne) przepaskami czerwonemi na lewem ramieniu. W razie zbiegowiska wszyscy obowiązani im byli do bezwzględnego posłuszeństwa. Ogłoszono kary kryminalne na dopuszczających się gwałtu osobach. Zakazano pod pozorem poszukiwania przestępców ukrytych gwałcić domy lub napastować osoby prywatne. Papiery, jakieby się gdzie znalazły, odsyłać miano do wyznaczonej deputacyi.

Rada rozesłała następnego dnia (23 Kwietnia) cyrkularz do posłów zagranicznych, oznajmiający, iż osobną komisyę wyznaczono do spraw zewnętrznych. D'Asch'owi, Bühlerowi, Józefowiczowi, Diwowowi, należącym do poselstwa rosyjskiego, oznajmiono o przeniesieniu ich do wygodniejszego domu z dodaniem straży bezpieczeństwa.

Akcesy do powstania, do których wzywano, płynęły obficie. Mokronoski wezwał oddziały wojska z Siedlec, Białegostoku, Janowa (Bielaka) i brygadę Ożarowskiego do Warszawy. Było to z wielu względów potrzebnem, już dla obrony stolicy od stojącego nieopodal nieprzyjaciela, już dla samego bezpieczeństwa małych oddziałów, które łatwo przez Rosyan napastowane i zniesione być mogły.

Igelström, po wyjściu z Warszawy i połączeniu się z Prusakami w Babińcach, o czwartej ruszył ku Modlinowi i kazał iść oddziałowi z Pragi z lazaretem. Przez cały czas powstania Praga zachowała się spokojnie, nie poruszając się wcale. Z Modlina poszedł Igelström do Nowego Dworu, przeprawił się przez Narew i dopiero w Zegrznie dowiedział się o losie reszty wojsk pod dowództwem Nowickiego. Ten stał w Ryczywole nad Wisłą, niedaleko ujścia Pilicy. Igelström stanął w Łowiczu. Wszystkie jego siły połączone wynosiły 7000 ludzi.

Generał Mokronoski.

Rada zastępcza warszawska tymczasowa składała się z Ignacego Zakrzewskiego, Stanisława Mokronoskiego, Ksawerego Działyńskiego, Szymona Szydłowskiego, Józefa Wybickiego, Eliasza Aloë'go, Ignacego Zajączka, Andrzeja Ciemniewskiego, Jana Horaina, Stanisława Rafałowicza, Franciszka Makarowicza, Michała Wulfersa, Franciszka Tykla, Franciszka Gautiera i Jana Kilińskiego.

Gdy Radę na ratuszu organizowano i odczytano nazwiska jej członków, wstał zaraz (przez kogoś podbudzony) Kiliński z wymówką, że w niej szlachty było więcej niż mieszczan i rzemieślników. Już się na spór gorący zabierało, gdy go jakoś do czasu ukołysano. Świadczy Wojda, że mieszczanie długo byli niezadowoleni; chcieli większego udziału w Radzie, a raczej mieszczańskiej Rady, dla tego, że krew w rewolucyi przelewali.

Z polecenia Rady, zaraz pierwszych dni wydrukowano Akt powstania Kościuszki i odezwę jego do narodu z dnia 24 Marca: „Śmierć albo zwycięstwo!“ Ustanowiono komisaryat dla woj-

Walka.

ska, powołano do opłaty podatków i ofiar wszystkich bez wyjątku, osoby prywatne, zgromadzenia, klasztory, duchowieństwo, urzędników.

Świeża jeszcze pamięć intryg sejmu Grodzieńskiego jątrzyła i niepokoiła, lękano się służalców ambasady. Rada więc zmuszoną była ustanowić rodzaj komitetu bezpieczeństwa publicznego, pod nazwaniem deputacyi indagacyjnej „dla odkrycia zdrajców krajowych, spisków na zgubę ojczyzny, planów nieprzyjacielskich". Polecono jej śledzić na zgubę narodu machinacye, postanowić straż nad źle usposobionymi i t. p. Do tej deputacyi wchodzili: Tarnowski, Krzucki, Bogusławski, Megnion, Arciszowski, Kiliński, Rylski, Bornaux, Tauber, Gaczkowski, Jan Adam Blum, Konderski, konsul Zabłocki, Płoński, Węgrzecki, Wulfers i t. d. Deputacya była w ciągłym stosunku z wydziałem dyplomatycznym i rozbierała także papiery znalezione w ambasadzie. Wezwała Rada wszystkich, którzy od mocarstw zagranicznych brali podarki, pieniądze, pensye, aby je sami złożyli na ręce konsyliarzowi do tego wyznaczonemu. Grożono w razie oporu karą, a rejestra Igelströma poświadczały kto brał i wiele.

Zaraz w tych pierwszych dniach król pospieszył z listem do Kościuszki. Znając Stanisława Augusta, domyślić się można,

jak pochlebnym być on musiał. Linowski zowie go „pełnym upokorzenia się i oświadczeń dla rewolucyi“.

Bilet Skarbowy.

List ten czytano w obozie w przytomności Kołłątaja i Potockiego i z tego powodu przyszło do narady, jaki miał być z królem stosunek. Król nigdy nie był bardzo Kościuszce przychylnym. Zdaje się, że on ostrzegł Sosnowskiego o zamierzonem wykradzeniu hetmanówny. Po powrocie z Ameryki, mając go za niebezpiecznego republikanina, Stanisław August zimno przyjął generała. Nie spieszono z umieszczeniem go w wojsku, aż się o to księżna Lubomirska upomniała. Z księciem Józefem stosunek był chłodny. Na zamku nigdy się prawie Kościuszko nie ukazywał. Ani on dla króla, ani król dla niego nie miał wielkiego współczucia. Nieufnie spoglądano na siebie, a nieufność zwiększało znane otoczenie naczelnika. Kołłątaj równie był królowi niesympatycznym. Przemógł się później Stanisław August, uznając jego zdolności, ale on i familia nie kryli dlań wstrętu. Kołłątaj, opuszczony, zapomniany, odepchnięty po podpisaniu akcesu do Targowicy, pełen był gniewu i mściwych usposobień. Z narady w obozie nie mogło nic innego wypaść, tylko, by króla od wszystkiego usunąć, zamknąć go, wszelki wpływ przeciąć, na domowników mieć oko, słowem, zawiesić zupełnie jego funkcye jako panującego, zostawiając mu powagę, imię króla, potrzebne dla stosunków zewnętrznych i osłony od jakubinizmu. Odjęto mu więc wszelką siłę a zostawiono dostojność. Nie rozporządzał ani urzędami, ani orderami, ani pieniędzmi, a na intrygi pilne miano oko*).

Ze dworu króla wielu sług z zapałem służyło rewolucyi. To położenie Stanisława Augusta upokarzające, dowodzące, że mu nie ufano, nie mogło dlań pozyskać ludu, który i tak mu

*) Linowski.

Bilet Skarbowy.

przypisywał wszystkie nieszczęścia narodowe. Jeszcze kapelusz ów Karskiego i czarne Ciemniewskiego karty wszystkim były pamiętne. A jednak takim był i jest szlachetny charakter narodu, iż wśród największego wzburzenia namiętności nikt się ani pomyślał targnąć na osobę pomazańca Bożego.

Pomimo to obawy były wielkie. Nie mniej od króla lękał się prymas, mający w obrzydzeniu taką swobodę ludu i panowanie mieszczańskie. Na zamku jednak starano się żyć zgodnie i przypodobać nowym panom. Król, przemawiając, przybierał patryarchalny ton ojcowski.

Mieszczanie, później nieco, po dwu zaczęli pełnić służbę szambelańską przy królu, a zręczny i miły Stanisław August tak ich sobie zjednać potrafił, iż, jak pisze Niemcewicz: „byliby go w niebezpieczeństwie do upadłego bronili". Obchodzono się z królem z największymi względami, a choć nic nie rozkazywał, o wszystkiem odbierał raporta.

Rewolucya miała swe wybryki, które zrazu na słowach się tylko ograniczały. Tak raz, ksiądz Gabryel Karmelita, słynny kaznodzieja, z ambony utrzymywał, iż gdyby się nie powiodło powstanie, przyszłoby zwątpić o sprawiedliwości Bożej. Inny, kaznodzieja królewski, na ekzekwiach za dusze poległych w boju u Św. Krzyża, w przytomności króla wysławiał Robespierra. Król później wymawiał to Radzie miejskiej, ale złożono się tem, że kazania nikt wprzódy nie czytał. Ks. Jana Bohomolca (autora „Dyabła"), który przeciwko jakubinom z kazalnicy prawił — nie bez zastosowania do wypadków miejscowych — uwięziono niepotrzebnie i zagryzł się tem biedny *).

*) Wolski.

800-228-9290

IX.

TANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

1794.

gotowania do powstania. Arseniew, siły Rosyan. Hetman Kos-
wania. Jasiński. Wybuch rewolucyi. Pochwycenie hetmana.
kozkaz Arseniewa. Ogłoszenie powstania narodowego. Sąd i wy-
go. Śmierć hetmana. Powstanie w Koronie i Litwie. Wojsko
ościuszce. Odezwy do ludu. Sukmanka Kościuszki. Oswobo-
porządzenia naczelnika. Pochód wojsk w Sandomierskie. Pod
du. Połączenie z Grochowskim. Siły rosyjsko-pruskie. Pod
i wystąpienie Prusaków. Śmierć generała Wodzickiego. Ra-
wski Kraków poddaje. Bitwa pod Chełmem. Zajączek. Król
zki. Lud i miasto. Zaciągi nowe. Podejrzenia na króla. Po-
owe urządzenia. *Post nubila Phaebus.* Wiadomość z Wilna.
Okopy. Nabożeństwo za poległych u Ś. Krzyża. Massalski
niowie. Pospolite ruszenie. Ankwicz i jego sługa. Zaburze-
Ś. Stanisława. Król na Pradze. Alarm. Powrót na zamek.
any. Nocny niepokój. Szubienice. Domaganie się kary na
zdrajców. Konopka. Sąd przymusowy. Scena w Radzie. Wyroki na śmierć. Ożarowski. Zabiello. Ankwicz. Biskup Kossakowski. Inni więźniowie. Król się wstawia za Massalskim. Królowi dodana straż. Mennica, umowy o nią. Deputacya u króla. Śmierć Rogozińskiego. Targowiczanie. Unruh. Opatrzenie stolicy. Co mówią i piszą o Kościuszce współcześni. Charakter i zdolności, otoczenie i wpływy. Przybycie Kołłątaja i Potockiego. Czynności Kołłątaja. Nowa Rada narodowa, organizacya jej i wydziały. Rezydenci obcy. Ogłoszenia Rady. Sypanie okopów, pilność około stolicy. Król i jego stronnicy. Powstanie w kraju. Odezwy Kościuszki. Podatki. Kroki wojenne. Buchholz i de Caché. Rozmowa Buchholza z Potockim. Stolica szemrze. Powstanie na Żmudzi. Nowe rozruchy. Konopka. Noc Czerwcowa. Szubienice. Boskamp. Czetwertyński, Grabowski, Wulfers i inne ofiary. Sceny rewolucyjne. Massalski. Ocalenie dwuzłotówką. Moszyńskiego ratuje Zakrzewski. Aresztowanie burzycieli. Kołłątaj. Środki ostrożności. Sąd Kościuszki o wypadkach. Roboty Kołłątaja. Kluby. Dekret na Wieniawskiego i Kalka. Obchodzenie się z więźniami. De Caché. Król podejrzany o ucieczkę.

RESORTS · SUITES
artloft

IX

Powstanie Kościuszkowskie.

1794.

Na Litwie przygotowywało się już powstanie, które niemal współcześnie z warszawskiem wybuchnąć miało. Nienawiść ku Kossakowskim, których rządy despotyczne w świeżej były pamięci, nadużycia ich i łupieże, zwiększały jeszcze pragnienie zemsty. Jakub Jasiński, podpułkownik inżynierów, niegdyś nauczyciel w domu Potockich, Jana i Feliksa, synów starościny szczerzeckiej *), który później do czynnej służby powrócił, Niesiołowski, ks. Gedrojć, brygadyer Chlewiński, porucznik Kołłątaj, Brzostowski, Pociej, Chadźkiewicz, układali zawczasu, jakimby sposobem mogli opanować Wilno. Zamek, arsenał, komisaryat były w rękach wojska polskiego. Na czele sił rosyjskich stał generał Arseniew, który miał pod sobą dwa pułki piechoty (narwski i pskowski), batalion strzelców, doński pułk Kirejewa, cztery roty artyleryi i dział dziewiętnaście. Ostatnią dowodził tylko co po Czeliszewie mianowany Tuczkow. Stała ona na przedmieściu Pohulance.

W wigilię wybuchu znajdowały się w Wilnie trzy roty piechoty polskiej, z pułków pierwszego i czwartego artylerya, dwa szwadrony Tatarów i pułk siódmy, świeżo przybyłe. Snać tu daleko mniej ostrożnie niż w Warszawie gotowano się do

*) Zajączek.

powstania, gdyż je wcześnie wytropiono i faktor Gordon przestrzegł Tuczkowa o spisku, oznajmując mu o napisach na domach — R. Z. o położonym na bramie Tuczkowa znaku: Nr. 14. Tuczkow pobiegł z tem do Arseniewa, który całą rzecz wziął za bzdurstwo i niedorzeczność. Pogniewał się nawet, że mu takiemi dzieciństwami głowę nabijano.

Nadchodziła Wielkanoc. Pewne rozdrażnienie widne było między Rosyanami a Polakami.

Hetman Kossakowski nie znajdował się w Wilnie; gościł u brata kasztelana w Janowie, gdzie w Sobotę wieczorem (20 Kwietnia) wpadł Chlewiński, aby go tu pochwycić. Czujny hetman przez ogród i furtę zbiegł do wsi, wpadł do chłopskiej chaty, pochwycił konia i dostał się do dworu jakiegoś przyjaciela, skąd mu dano powóz do Wilna. Działo się to w sam pierwszy dzień Wielkiejnocy. Hetman stał w pałacu Pociejowskim przy ulicy Dominikańskiej, dokąd nocą już szczęśliwie przybył. W Poniedziałek, nie zwlekając, zwołał hetman członków komisyi wojskowej, zalecając pilność jak największą przeciwko grożącemu buntowi. Bardzo ostro zagroził podwładnym: —Pamiętajcie, że krew wasza będzie się rynsztokami lała.

Pojechał potem do Arseniewa, który stał w pałacu Paca przy ulicy Zamkowej, i przestrzegając go o zamachach, radził co najspieszniej wyciągnąć z miasta do obozu. Wedle prawideł rosyjskich, przed piętnastym Maja obóz się nie zwykł rozbijać: generał odmówił, zaczął się z hetmana śmiać, że stchórzył.

Hetman całą nadzieję pokładał w surowości, aresztowano więc podejrzanych.

Spiskowi, umknąwszy, przechowali się łatwo do wieczora. O pół do pierwszej w nocy dano hasło — do broni! Nieprzygotowanych wcale Rosyan na głównym odwachu napadł major Sobocki, opanował go bez wystrzału i osiem dział z nim. Arseniewa schwycono pono na Antokolu u pani Wołodkowiczowej. Jasiński, jako z dobrym człowiekiem, obszedł się bardzo łagodnie i zamknął go tylko w arsenale. Wzięto w niewolę pułkownika Jazykowa, komendanta Reboka i innych wielu.

Gdy się rozruch wszczął w mieście, hetman Kossakowski, u którego na warcie stało dziewiętnastu karabinierów, zamierzał się bronić. Kazał im strzelać z okien, a sam, porwawszy pistolety, pobiegł do domu. Nareszcie rzucił się na tylne scho-

dy, wiodące na strych, wpadł bezprzytomny na poddasze i tam skrył się za kominem. Ale już szukano go po całym pałacu i wkrótce znaleziono. Związawszy powrozami jak stał, w szlafroku go wyciągnięto. Radliński, adjutant, który chciał go bronić, zastrzelony. Z pałacu Pociejów na Dominikańskiej wleczono hetmana na postronku aż do cekhauzu za bramą zamkową.

Garść Rosyan rozbiegła się i kryła jak i gdzie mogła. Tuczkow jednak ze znaczniejszą częścią załogi uszedł za miasto i rozpoczął je bombardować, tak że pożar się już wszczął, gdy Arseniew posłał do niego z rozkazem, żeby od miasta odstąpił. Tuczkow posłuszny z Pohulanki pociągnął ku Grodnu.

W rynku naczelnikiem okrzyknięto jednomyślnie Jasińskiego, który był duszą związku.

Pospieszono się z osądzeniem przez zwołany ad hoc sąd wojenny hetmana Kossakowskiego, który miał w kraju zwolenników i liczną rodzinę, a ciało jego, bez trumny, zawieziono na cmentarz św. Stefana.

Powstania na prowincyi, gdziekolwiek gorliwsi znaleźli się dowódcy, wybuchały jedne po drugich. Litwa i Żmudź dawały już znaki życia.

Regimenty zgromadziły się do Chełmą, gdzie ogłoszono powstanie i uznano naczelnikiem Kościuszkę. Tymczasowa komenda nad oddziałem oddana podpułkownikowi piechoty Grochowskiemu, chociaż aż trzech generałów było przy pułkach. Obywatele z Chełmskiego i Lubelskiego, zebrawszy się także, przystąpili do rewolucyi. Kopeć, o którym wspominaliśmy, przedarł się szczęśliwie do Dubna. Tak samo poszczęściło się majorowi Wyszkowskiemu.

Kościuszko po zwycięstwie pod Racławicami, nie mając jeszcze sił skupionych do zaczepnego działania, stanął obozem w Bosutowie pod Krakowem. Tu okopawszy się, starał nowemi zaciągami liczbę żołnierza powiększyć. Rachowano zbyt wiele na powstanie ludu, na poruszenie mas. Krakowskie mogło pod pewnym względem utrzymać w złudzeniu, gdyż tu i szlachta i lud gorliwsi byli, niż w całej Rzplitej. Przyszło jednak wkrótce walczyć z trudnościami wykonania pospolitego ruszenia. Ograniczono je w województwie Krakowskiem do 16,000, a i tych zebrać było niepodobna. Próżnem byłoby narzekanie na brak miłości kraju

w wieśniakach, którzy nie mieli ani czasu, ani powodu rozmiłować się w swobodzie, nie kosztując jej, ani uwierzyć w tę, jaką mu obiecywano. Kościuszko w sukmanie zyskiwał łatwo serca pojedyńczych ludzi, ale tłumów pociągnąć nie było podobna. Szlachta się ociągała. Zapał mogły obudzić zwycięstwa tylko i powodzenie. Wspomnienia nadaremnych ofiar przerażały. Zniechęciły też szlachtę zmiany nagłe, oderwanie ludzi od roli i postawienie wieśniaka w szeregach obrońców kraju, obok klasy dotąd uprzywilejowanej. Oswobodzenie włościan obudziło kwasy i narzekania. Świadczy Zajączek, iż powołanie włościan do broni uważano za naruszenie *własności*.

Brak oficerów zdolnych i dowódców także się czuć dawał. Obronę Krakowa, w niedostatku kogoś zdolniejszego, któryby się jej chciał podjąć, powierzono młodemu, niedoświadczonemu Wieniawskiemu, zmuszonemu przyjąć ten ciężar i odpowiedzialność. Położenie Kościuszki, od bitwy pod Racławicami nie odbierającego żadnych z kraju, od którego był odcięty, wiadomości, było przykre i zniechęcające. Oddziały Rosyan przecinały komunikacye. Brakło tu tak dalece wiadomości, że dnia 25 Kwietnia nie wiedząc jeszcze o tem, co 17 i 18 zaszło w Warszawie, Kościuszko zamierzał Ponińskiego wysłać do stolicy dla przyspieszenia wybuchu.

Dnia 30 Kwietnia, napróżno oczekując na ochotników, naczelnik był zmuszony wydać rozporządzenie uzbrojenia całych mas ludu wiejskiego. Ale i to nie pomogło wiele: wieśniak szedł ociężale i bez poczucia obowiązku. Z wielką trudnością potrafiono zgromadzić niedostatecznie uzbrojonych około 9,000 ludzi. Z tymi Kościuszko d. 5 Maja wyruszył do Szkalmierza, posuwając się ponad Wisłę, która prawemu skrzydłu za osłonę służyła. Rosyanie cofnęli się do Staszowa. Kościuszko ścigał ich, po drodze odbierając wiadomości o poruszeniach na Wołyniu i o ściąganiu się pojedyńczych oddziałów. Grochowski doniósł, iż miał resztę sił rozpierzchłych około Dubna połączyć.

Wedle obietnicy naczelnika, na granicy województwa Krakowskiego musiano lud rozpuścić, a powołać na zastąpienie go Sandomierzan, z których *piąty* człowiek stawić się był powinien do obozu.

Oczekując na posiłki, bez których nie mógł się Kościuszko odważyć na działanie, lękając się, aby Rosyanie nie napadli

go z siłą przemagającą, nadewszystko czasu potrzebując dla obudzenia i ściągnięcia mas ludu, naczelnik postanowił obrać warowne stanowisko, w któremby się jakiś czas mógł utrzymać. Takie właśnie znaleziono pod Połańcem, na wzgórzu, przytykającem do Wisły, u ujścia do niej małej, ale dosyć głębokiej rzeczułki, o którą opierało się prawe skrzydło. U zbiegu rzek wysypano okop, las osłaniał lewe skrzydło. Dodano trzy rzędy bateryi i redut palisadami obwarowanych, które cały przód obozu okrywały *). Zaledwie dokończono oszańcowania, gdy nieprzyjaciel się ukazał i położył obozem blizko Staszowa, lewe skrzydło oparłszy o Wisłę, prawe o bagna, stykające się z lasem, który lewą stronę obozu pruskiego okrywał. Przednie straże obu wojsk, na strzał zaledwie karabinowy od siebie stojące, ustawicznie z sobą harcowały.

W obozie pod Połańcem dnia 7 Maja podpisał Kościuszko uniwersał, po którym się miał prawo błogosławionych spodziewać skutków: oswobodzenie włościan, opiekę rządu nad nimi, zapewnienie im własności warunkowej posiadanych gruntów. Jest to akt wielkiej doniosłości, który powstaniu temu odrębny nadaje charakter. Naczelnik rozkazał ogłosić ludowi, iż rząd rozciąga nad nim opiekę, że osoba każdego włościanina jest wolna, że robocizna zostaje zmniejszoną, a gospodarstwa tych, którzy poszli na obronę kraju, gromady i dwory utrzymywać powinny, że od ich pozostałych rodzin robocizna żadna wymaganą nie będzie, a dziedzic z gruntów nikogo nie ma prawa wywłaszczać, jeśli swoich dopełnia obowiązków.

W obozie pod Połańcem stał Kościuszko dni osiem, w małem oddaleniu od nieprzyjaciela, i gotował się już sam napaść na Denisowa, gdy wiadomość nadeszła o zbliżaniu się Grochowskiego, który Wisłę przebył pod Rachowem i szedł prosto na stojącego obozem nieprzyjaciela.

Wstrzymano atak do przybycia Grochowskiego, a tymczasem Denisow, uwiadomiony też o nim, stanowisko zajęte opuścił. Połączenie z Grochowskim podniosło siłę ogólną wojska do 15,000. Śmielej więc poszedł Kościuszko w pogoń za ustępującym nieprzyjacielem.

Igelström rozkazał generałom Chruszczewowi i Rachma-

*) Zajączek.

nowowi ciągnąć na pomoc do Denisowa. Oprócz tego, dla lepszego ubezpieczenia się, posłał do Favrata, generała pruskiego, który objął dowództwo po Schwerinie, prosząc go o wspólne działanie. Favrat wyprawił zaraz do Łowicza księcia de Nassau z doniesieniem, iż sam król pruski na czele sił swoich idzie przeciwko powstaniu polskiemu. O tem zbieraniu się Prusaków i czynnym ich współudziale Kościuszko, odcięty od kraju, wcale nie wiedział. Zarzucają mu nieświadomość tę jako winę, jako nieopatrzność; być jednak bardzo może, iż wiedząc nawet o Prusakach, naczelny wódz nie przypuszczał, ażeby czynnymi być mieli. Denisow zatrzymał się pod Szczekocinami. W lewo miał posiłkujący go korpus Rachmanowa, w prawo o milę stał z oddziałem Chruszczew, a dalej jeszcze w tym samym kierunku pod Żarnowcem—wojsko pruskie pod dowództwem króla.

Kościuszko, jak się zdaje, nie zupełnie świadom rozłożenia i siły nieprzyjacielskich oddziałów, zatrzymał się o mil cztery od Szczekocin, a pięć od wojsk pruskich u Jędrzejowa pod Rawskiem.

Drugiego dnia (d. 5 czerwca) zjawił się nieprzyjaciel. Położenie dosyć niekorzystne skłoniło do cofnięcia się ku Przybyszewu, na dawniejsze stanowisko. Całą noc oba wojska stały pod bronią.

Dnia 6 Czerwca, około dziesiątej, nieprzyjaciel, mijając w prawo i w lewo błota, dzielące go od Kościuszki, przybliżył się ku niemu. Postrzeżono naówczas, że nie sami byli Rosyanie i że prawe skrzydło składali Prusacy, nocą przybyli z Żarnowca. Z tej strony natychmiast począł się ogień z dział pruskich, których kule przenosiły linie polskie, gdy działa Kościuszki, mniejszego kalibru, dosięgały nieprzyjaciela. Na całej linii ogień się posypał silny, dowodzący przewagi wielkiej artyleryi przeciwnika. Powoli wojska się zbliżały ku sobie.

Po dwu godzinach Polacy rzucili się do ataku. Regiment drugi z wielką odwagą wpadł na działa, zagważdżając je i zasypując piaskiem. Złamano piechotę pruską, gdy śmierć generałów Wodzickiego i Grochowskiego zmusiła się cofnąć. Kościuszko w raporcie swym tłomaczy młodością żołnierza, przerażeniem nagłem ze spotkania dwu nieprzyjaciół, gdzie się jednego spodziewano, niepowodzenie. Przypisać je należy znacznie przemagającej sile. Rosyanie, po złamaniu pierwszej linii,

mieli czas wzmocnić drugą. Mimo mężnego stawienia się oddziału, którym dowodził Krzycki, bo po dwakroć szli do ataku, i mimo dzielności pierwszego regimentu, roztropność kazała odwrót przedsiębrać, nie stawiąc losu kraju na jedną kartę. Pierwszy regiment odznaczył się odwagą, oprócz tego generałowie Poniński, Kamieński, ks. Eustachy Sanguszko, który dywizyą swą utrzymaną w porządku odwrót zasłonił, stawili się dzielnie. Strata wyniosła około tysiąca ludzi i dział osiem.

Miał naprzeciw siebie Kościuszko oprócz Rosyan samego króla pruskiego, z synem Ludwikiem, generałów: Favrata, Klinkowströma, Elsnera i t. d.

Z obozu pod Małogoszczą w krótkich słowach dał Kościuszko znać o przegranej i o stracie generałów. „Zalecam Radzie — pisał — aby nic nie zaniedbała względem utrzymania spokojności umysłów w Warszawie i w narodzie; owszem niech wzywa do podwojenia gorliwości, przypomina pospolite ruszenie".

Od Szczekocin Linowski, który sprawiał przy naczelniku obowiązki ministra, sekretarza stanu, usunął się, a miejsce to objął po nim Julian Niemcewicz, który pozostał do ostatniej chwili.

Inne też klęski sprawie narodowej zagroziły. Kraków, w którym młody Wieniawski pozostał, umacniano, spodziewając się podstąpienia nieprzyjaciela. Mieszczanie ochoczo się około okopów krzątali, zbroili, ćwiczyli i byli w gotowości ku obronie. O trzy mile stał mały obóz kantonistów pieszych i konnych, i dwieście jazdy wojska narodowego pod komendą Wieniawskiego. Ściągnięto ich do okopów, gdy Prusacy przybliżać się zaczęli. Milicyi było do pięciuset. Ludu i wojska w okopach liczono ogółem do siedmiu tysięcy, a dział kilkanaście. Dnia 14 Maja Prusacy ukazali się o pół mili od Krakowa. Przesadzono siły ich w doniesieniach, rozpuszczono wieści, iż z innych też stron nadciągają. Pikiety ucierały się z niemi około Prądnika. Wycieczka ochotników odegnała huzarów pruskich ku Michałowicom. Wieniawski jednak zrozpaczył, ażeby się mógł utrzymać, choć ludzi, amunicyi i broni było poddostatkiem. Dowódca słaby na duchu, choć się krzątał gorliwie, nie miał wiary we własne siły. Z Austryakami, stojącymi na Podgórzu, od dawna był w stosunkach, a zdawało mu się, iż lepiej będzie Kraków oddać im, ocalając od Prusaków. Nie zwróciły uwagi konszachty jego, aż d. 14 Maja wieczorem, gdy na Podgórze poje-

chał, a stąd o dziesiątej wieczorem do komisyi przysłał notę jedną, drugą do naczelnika, zdając komendę podpułkownikowi Kalkowi. Komisya też mu dowództwo powierzyć musiała, bo nikogo zdolniejszego nie było. Sołtyk pojechał aż na Podgórze do Wieniawskiego, ale go tam nie przepuszczono. O godzinie trzeciej zjawił się Wieniawski, oznajmując, że Austryacy mają posiłkować Polakom, że o to się ułożono, że adjutant generała d'Harnoncourt'a zaraz przybędzie. Warunków nazbyt upokarzających, które przywiózł Wieniawski, nie przyjęto. Zaczął straszyć skutkami i ruszył do obozu pruskiego. Wracając stamtąd, zaalarmował potęgą Prusaków, przestraszył ludność; gdy ta pierzchnęła z okopów, zdania dzielić się zaczęły, on się na Podgórze wysunął. Ludzie, tuż broń porzuciwszy, porozchodzili się, znaczna część przeprawiła na Podgórze. Wieniawski siedział w oberży strzeżony, bo mu grożono zemstą za zdradę. Dnia 15 maja, gdy bronić nie było komu, Prusacy przysłali trębacza i miasto się poddać musiało. Trochę ludzi na zamek się cofnęło, skąd ognia dawano. Weszli Prusacy bardzo łagodni i grzeczni. Było ich około trzech tysięcy.

Wieniawskiego sądzono później jako zdrajcę. Był to protegowany Potockiego, który go z sobą przywiózł z Drezna *). Zajączek broni go źle zrozumianym patryotyzmem, Kołłątaj obwinia o lekkomyślność i zaniedbanie. Zdrady zapewne nie było, ale nieudolność i brak charakteru.

Drugą klęską było spotkanie pod Chełmem wojsk, nad któremi d. 3 Czerwca objął dowództwo Zajączek. Nieprzyjaciel przeszedł był Bug pod Dubienką z oddziałem pięciotysięcznym, w drugie tyle na pomoc spieszył generał Derfelden. Oba wojska oddalone były od siebie na cztery dni marszu. Ogół sił Zajączka, stary i nowozaciężnych, zaledwie pięciu tysięcy dochodził, w tej liczbie 3,485 dawnego żołnierza. Małych i lichych sześć działek składały całą artyleryę. Pozabierano je w drodze po klasztorach i dworach. Powstanie ludu wcale się tu nie wiodło. Zajączek po rozmowie i naradzie z Haumanem, Wedelstedtem, Wyszkowskim i Chomentowskim uznał, że mierzyć się z równą siłą starego, wyćwiczonego żołnierza nie było podobna. Za kilka dni nieprzyjaciel, po połączeniu się,

*) Linowski.

Pałac Prymasowski.

dwakroć się miał stać straszniejszym. Musiano starać się uprzedzić zjednoczenie dwu oddziałów. Plan dobrze był obmyslany. Wedelstedt, choć pozbawiony pontonów i środków do przeprawy, miał próbować przejść Bug z tysiącem dwóchset ludźmi, Zajączek, pod Dorohuskiem także przeprawiwszy się, obejść miał Rosyan. Dzień 6 Czerwca naznaczony był na spotkanie, ale Zajączek Buga wczas przebyć nie mógł, i ledwie zdołał zawcześnie atakującego Wedelstedta ocalić.

Zajączek *) stał obozem na dwu wzgórzach, od Chełma ku Dubience się ciągnących, o 4 do 5 tysięcy kroków od siebie odległych. Jedno wzgórze naprzeciw miasta Chełma zajmował generał Hauman, prawem skrzydłem oparty o las, lewem o miasto. Las osadzony był artyleryą i strzelcami, od strony Chełma i w pośrodku stały baterye. Dywizya Wedelstedta przypierała lewem skrzydłem do drugiej strony lasu, a prawem do wzgórków, na których także baterye ustawiono. Góra, naprzeciw której stali, opatrzona też była działami i osadzona przez pułk Chomentowskiego. Generał Ożarowski z komendą stał pod Kumowem, o trzy ćwierci mili w asekuracyi obozu.

Dnia 8 Czerwca podjazdy znać dały o zbliżającym się nieprzyjacielu z przeważną siłą. Okolica leśna i zaroślami okryta nic dojrzeć nie dozwalała. Szli Rosyanie czterema kolumnami: jedna od Serebryszcz, trzy od Kamienia; jedna z nich rzuciła się na Wedelstedta, druga w róg lewy lasu, grożąc Zajączkowi i Wedelstedtowi razem, trzecia uderzyła na bateryę Chomentowskiego. Zaczęto dawać ognia. Wedelstedt odparł ich

*) Raport jego do obozu pod Piaskami 10 Czerwca.

zrazu. Zajączek z dwoma batalionami fizylierów i Działyńskimi ruszył w róg lasu i bateryę tu od generała Haumana ściągnął. Ogień był żywy i długi, ale silniejsza artylerya nieprzyjacielska zmusiła Haumana wrócić w górę na pierwsze stanowisko. Nieprzyjaciel całą siłę skierował na Chomentowskiego, który bronił się mężnie. Poległ od kuli działowej, a pułk jego się rozbiegł. Część brygady Wyszkowskiego osłaniała ich i wstrzymywała jazdę rosyjską, dając czas sformować się rozproszonym. Lecz żołnierz był świeży i niewprawny. Kazał Zajączek cofać się do miasta, działa pod miastem pozostawiwszy w asekuracyi. Trwał ogień z godzinę, a z nowozaciężnymi do porządku przyjść nie było można. Jeden tylko batalion Zejdlica z regimentu Działyńskich, wsparty lewą bateryą, wstrzymywał nieprzyjaciela. Rozpoczęto cofać się gościńcem Krasnostawskim. Ścigał nieprzyjaciel i działa byłyby stracone, gdyby Wyszkowski z jazdą ich nie obronił. Przebył Zajączek szczęśliwie za Chełm groblą, ciągle osłaniany przez Wyszkowskieskiego z częścią Działyńskich. Stosunkowo odwrót był jeszcze szczęśliwy. Rosyanie mieli dwadzieścia kilka dział dwunastofuntowych, a mniejszych ze czterdzieści, Polacy dziesięć małych i haubic kilka. Starszy żołnierz w bitwie tej odznaczył się wytrwałością i męstwem.

Zajączek, zebrawszy rozpierzchły oddział swój, poszedł w Lubelskie, gdzie usiłował powstanie zawiązać. Ale kraj mało był, jak pisze, usposobiony.

W Warszawie panowało to gorączkowe usposobienie, które każdy wybuch, każde wyłamanie się ze zwykłych życia warunków zostawia po sobie. Najgorętsi patryoci nie radzi byli z tego, co się działo: w miarę ich chęci wszystko szło nazbyt wolno, kroki przedsiębrane nie dosyć były stanowcze. Tylekroć zawiedzeni mieli prawo być podejrzliwymi. Najmniej ufności pokładano w królu, otoczonym jawnymi zwolennikami Rosyi. Posądzano go szczególniej, że pokryjomu chciał opuścić Warszawę. Przytomność zaś jego, mimo bezczynności, była potrzebną, bo oczyszczała rewolucyę z zarzutów jakubinizmu.

Dnia 24 Kwietnia, ośmiu członków Rady najwyższej: Potocki, kasztelan lubelski, Kochanowski, Mokronoski, ks. Mikołaj Radziwiłł, Eliasz Aloë, Węgierski, Rafałowicz i Tykiel przyszli oświadczyć królowi, iż lud posądza go o zamiar opuszczenia

Warszawy. Utrzymywano, że d. 23 Kwietnia, o zmroku, przejeżdżał się król wzdłuż brzegów Wisły z dwoma osobami, mającemi mu ułatwić ucieczkę wodą.

Kochanowski i Mokronoski dodali, iż zaręczali głowami, jako podejrzenia te są fałszywe, ale lud uspokoić się nie chciał. Prosili więc o obmyślenie jakiego środka, mogącego wpłynąć na umysły.

— Cztery dni temu — rzekł król — odbyłem istotnie podobną przechadzkę, ale w dzień biały, żadnej z tego nie czyniąc tajemnicy. Chciałem widzieć przechodzące tratwy i dowiedzieć się, czy wiozą żywność dla Warszawy, co w obecnem położeniu jest rzeczą największej wagi. Później udałem się zobaczyć, o ile posunięto prace około mostu, i stamtąd powróciłem przez wielki plac, w dzień jeszcze, przeprowadzany nie przez dwie osoby, ale przez tłumy ludu. Dałem wam, panowie moi, przed czterema dniami słowo, że nie opuszczę Warszawy. Dziś je uroczyście ponawiam. Czegoż możecie żądać więcej?

Na to odpowiedzieli wysłani, iż co do nich, są najmocniej przekonani o prawdziwości słów królewskich, ale nieufność ludu tak jest wielka, iż ją koniecznie czemś uspokoić należało. Na to król rzekł:

— Powiedzcież, panowie, co uważacie za potrzebne?

Oświadczyli, iż lud domaga się, aby ktokolwiek z jego zaufanych znajdował się w apartamentach królewskich i towarzyszył mu wszędzie.

Dotknęło to króla.

— Podobne żądanie byłoby dla mnie przykrem i obrażającem, gdyby ta oznaka nieufności pochodziła od was. Ale ponieważ mówicie, iż lud się inaczej uspokoić nie da, więc się i temu nie sprzeciwiam.

Prosili go potem, aby się więcej i częściej ukazywał w miejscach, do których ludność uczęszczała, jak to dawniej zwykł był czynić przed 17 Kwietnia, co król przyrzekł.

Oświadczono jeszcze, że dwaj cudzoziemcy, zostający w usługach króla i mieszkający na zamku, przy jego osobie, jeden od trzydziestu, drugi od dziesięciu lat, byli w podejrzeniu, lecz większość delegatów dodała przekonanie swe, iż podejrzenia są nieuzasadnione. Króla to dotknęło mocno i dał to uczuć. Zakończył żywo, ręcząc za sługi swoje.

Tegoż dnia po południu król konno odbył przejażdżkę po ulicach stolicy. Był też i w kościele Św. Krzyża. Na zamku straż trzymała milicya, gdyż gwardye do służby czynnej pociągnięto.

Ostrożności były wielkie, Warszawa strzeżona ściśle; nad ludem też musiano nadzór rozciągać, gdyż ciągle słychać było odgróżki na zdrajców i obawy, aby nie uszli. Zamykano szynki, zapobiegano zbiegowiskom, czeladź napędzano do robót, pilnowano porządku, lecz ducha to ukoić nie mogło. Zakrzewski (26 Kwietnia) zapewniał ciągle burzących się przeciwko zdrajcom, iż sąd kryminalny sprawiedliwość wymierzy.

Zaciąg do wojska, wedle Kościuszkowskiego uniwersału, po jednym żołnierzu z pięciu dymów, który w Warszawie miał się dopełnić w dni osiem, a w księstwie Mazowieckiem w przeciągu dziesięciu, mógł nieco burzliwszego żywiołu zabrać z ulicy. Nowozaciężnych mieszczono w koszarach Kazimirowskich. W Warszawie formowano pułk pikinierów ochotników i cztery pułki konne pod dowództwem Kwaśniewskiego, Piotrowskiego, Pągowskiego i Ośniałowskiego, przeszło trzy tysiące głów liczącą legię mazowiecką z lekkiej piechoty, dalej strzelców i artyleryę pod komendą Rothenburga. Ochotnicy z Kwaśniewskim i gwardyą koronną wyszli już d. 26 Kwietnia oczyścić okolice.

Dnia 25 Kwietnia ostrzeżono znowu króla, iż w wigilię wieczorem, człowiek, którego mu nazwiska nie chciano powiedzieć, oświadczył, iż sam czuwać będzie, aby nie dopuścić ucieczki króla, której, jak mówił, był pewnym. Król znowu dnia tego po południu wyjechał konno i pokazał się na ulicach.

Rada zawiadomiła króla nazajutrz (26 Kwietnia) przez delegowanych Mostowskiego, Horaina, Wulfersa, Tykla, Bilińskieskiego, że wysłani zostali na Litwę Horain i gen. Jażeński, dla oddania pod rozkazy Chlewińskiego i Stryjeńskiego wszystkich wojskowych i ochotników litewskich, że powołano do obrony kraju Tatarów i wszelkie środki użyte zostaną. „Kto się urodził Polakiem, musi walczyć za oswobodzenie ojczyzny, lub zginąć z nią razem.“ Doniesiono też o przejęciu listu gen. Derfeldena do Igelströma, który donosił, że wojsk mu nadesłać nie może, z powodu, iż kraj cały był wzburzony. Już 25 Kwietnia nadesłana wiadomość o zwycięstwie generała Grochowskiego

pod Łokaczami na Wołyniu zdawała się potwierdzać. Rosyan stało nad Pilicą, naprzeciw Warszawy, z osiemset ludzi, a generał Woelky w Zakroczymiu.

Ten próbował przeprowadzić dwie armaty na drugi brzeg Wisły, zapewne dla sypania bateryi, ale cofnął się, dostrzegłszy oddział polski.

Organizowała się Rada zastępcza, która codziennie odbywała posiedzenia od siódmej z rana do pierwszej z południa i od trzeciej do ósmej po południu. Komplet składało dziewięć osób. Podzielono je na wydziały: dyplomatyczny, wojskowy, skarbu i policyi. Osobna deputacya zajęta była jeszcze rozpatrywaniem papierów Igelströma. W wydziale dyplomatycznym zasiadali: Mostowski, Małachowski, Dzieduszycki, Deboli, Działyński, Kochanowski, Aloë, Wulfers; w wojskowym: Mokronoski, Węgierski, Wybicki, Horain, Makarowicz, Tykiel; w skarbowym: Zajączek, Ciemniewski, Szydłowski, Rafałowicz, Gautier i Kiliński. Policyjny miał mianować prezydent miasta. Ustanowiony sąd kryminalny składał się z Jana Małachowskiego, referendarza koronnego, Kazimierza Krasińskiego, obożnego koronnego, Tarnowskiego, Ignacego Zapolskiego, Józefa Szymanowskiego, Wodzińskiego star., Krasnodębskiego, Ignacego Krzuckiego i innych, których nie wyliczamy. Komplet z jedenastu osób zasiadał codziennie. Głosowano jawnie, a większość rozstrzygała. Trybunał ten ustanowiony był dla uspokojenia umysłów, domagających się kary na zdrajców.

Gazeta Krajowa, która dotąd trwała pod tem imieniem, przeistoczyła się nagle, oblekła w sukienkę nową. Po 31 numerze ukazał się pierwszy *Gazety Wolnej* Warszawskiej — *Post nubila Phaebus!* Usposobienia jej dla rewolucyi były dosyć nieżyczliwe. Zakrzewski musiał zagrozić, że ją zamknie, jeśli ducha nie zmieni, i stała się z dnia na dzień gorąco patryotyczną.

Dnia 27 kwietnia weszła, powołana do Warszawy, brygada Ożarowskiego, reszta fizylierów i dwie komendy z brygady Dąbrowskiego. Głucha wieść o rewolucyi w Wilnie już d. 28 Kwietnia biegała po Warszawie. Nie była ona bez wpływu na umysły. Gdy się dowiedziano o sądzie doraźnym i egzekucyi hetmana Kossakowskiego, lud warszawski od swojego też trybunału począł się goręcej domagać kary na zdrajców.

Jacek Ogrodzki.

Więzienia były pełne. Czekali sądu: Kossakowski, biskup inflancki, hetmani Ożarowski i Zabiełło, Ankwicz, marszałek Rady nieustającej, Oborski i Wilamowski, posłowie sejmu grodzieńskiego, Szwiejkowski, kom. wojsk., Rogoziński, intendent policyi, Roguski, inspektor, Tomatys, generał Soldenhoff, Boskamp-Lasopolski, niecny faktor Sieversa i Igelströma, i wielu innych mniej znacznych i mniej znanych.

Zdaje się, że Zakrzewski, pragnąc wzburzone umysły zająć czemś innem, wydał tego dnia odezwę do mieszkańców Warszawy, wzywającą ich na okopy, do sypania szańców na obronę. „Wzywamy starców, młodzież, matki i dzieci, panów i sług, klasztory i zgromadzenia, i to wszystko, cokolwiek od Opatrzności ma siły i zdrowie, do stawienia się przy okopach miasta z rydlami, łopatami, taczkami, koszami i tem wszystkiem, co może być potrzebne. Bogaty, zapomnij o wygodach! Wysoko urodzony, zapomnij o twem dostojeństwie! Stańcie obok ubogich i pracowitych obywateli, aby na jednej ziemi powziąwszy życie, na jednejże ziemi mogliście kosztować owoców bezpieczeństwa, swobód i własności waszych.

Słowo to przemówiło do wszystkich: już nazajutrz tłumy posypały się na okopy. Okopy stały się hasłem, modą, zabawą, obowiązkiem, środkiem pobratania. Spieszyli wszyscy. Sam król zaraz wyruszył, dla dania dobrego przykładu, i kilka razy ująwszy rydel, ziemię rzucił. Muzyka z miasta, wozy z żywnością, beczułki z napojami, towarzyszyły tym wesołym jeszcze i ducha żywiącym pielgrzymkom wiosennym.

Dnią 29 Kwietnia odprawiono uroczyste nabożeństwo za

poległych w kościele Świętego Krzyża. Kościół cały przybrany był czarno.

Prymas celebrował, król, wojskowi, władze rządowe, lud napełniał świątynię.

Igelström stał jeszcze w Zegrzu, Rosyanie w różnych się miejscach skupiali; dla niepokojenia ich, wyprawiono z Warszawy oddziały.

Wnet po wyprawieniu Sokolnickiego z wiadomością o rewolucyi i mianowaniu Rady zastępczej, przyszła przez niego odpowiedź Kościuszki, datowana z obozu pod Igołomią dnia 25 Kwietnia, którą tu dnia 1 Maja odebrano. Kościuszko zatwierdził Radę tymczasową i mianował także Mokronoskiego komendantem miasta Warszawy i księstwa Mazowieckiego z władzą bardzo rozległą.

Mianowanie Mokronoskiego, mimo blizkich stosunków, jakie go z królem łączyły, nie było mu miłem. Król nigdy się z nim zgodzić nie mógł, i to było powodem, że zniechęcony później ustąpił. Kościuszko mianował go generał-lejtnantem, upoważniając do podniesienia o jeden stopień wszystkich oficerów i żołnierzy, którzy się w walce odznaczali. Zalecono mu, aby królowi nie dawał się oddalić z Warszawy, a osoby podejrzane, choćby pod bokiem jego na zamku się znajdowały, aresztować rozkazał.

Zaledwie się wiadomość o tem rozeszła z ratusza, gdy lud gwałtownie do zamku cisnąć się zaczął, dla wydobycia stamtąd biskupa Massalskiego, o którego wydanie już się wprzód kilkakrotnie domagano. Rada z wielką trudnością potrafiła uśmierzyć lud, zaręczając, iż sama dopełni uwięzienia biskupa. O godzinie dziewiątej przybył Mokronoski, prosząc króla, w imieniu Rady, aby adjutantowi swemu polecił aresztować biskupa i oddać go w jej ręce. Urażony król odparł, iż go boli, że nawet mieszkanie jego za schronienie służyć nie może, a czuje się tem mocniej dotknięty, iż sam był świadkiem, jak biskup starał się odwrócić klęski, jakie d. 17 Kwietnia sprowadziły; skończył wreszcie: — Nie mam ani prawa ani władzy aresztowania biskupa, tak jak hetmana Ożarowskiego uwięzić nie miałem prawa.

Król tę surowość przypisywał Mokronoskiemu. Drugi delegowany udał się do mieszkania Massalskiego i oświadczył mu

rozkaz Rady, aby się z nim udał razem. Nie mogąc się opierać, biskup siadł z nim do powozu i zawieziony został do pałacu Rzeczypospolitej (pałac Brühla?).

Jednocześnie uwięziono po mieszkaniach: biskupa chełmskiego, podkanclerza koronnego Skarszewskiego, marszałka koronnego Moszyńskiego, których także w pałacu Brühla osadzono.

Dnia 3 Maja przyszła szczegółowa i urzędowa wieść o powstaniu w Wilnie i śmierci hetmana Kossakowskiego *).

Rada zastępcza ciągle była czynną, przewodniczący jej Zakrzewski stał się jednym z najpopularniejszych w mieście i Warszawa postanowiła go uczcić, trzymając do chrztu syna jego, który się wśród huku dział dnia 18 Kwietnia narodził. Postanowienie to wpisano w akta, „uwielbiając nieskażony charakter Zakrzewskiego".

Rada wszystkie swe czynności jawnie odbywała. Dnia 4 Maja ogłosiła ona pospolite ruszenie na obronę życia i własności, od lat 15 do 50 pociągając wszystkich, co oręż dźwigać mogli. Wystawiono słupy smolne dla dawania znać o nieprzyjacielu, pospolite ruszenie miano co Niedziela egzercytować, a konie pod wozy i działa rekwirowano do komisaryatu (5 Maja). Nie wolno było osobom prywatnym koni więcej sobie pozostawić nad cztery, reszta w przeciągu dwudziestu czterech godzin dostawioną być miała. Wyłączono tych, dla których konie były narzędziem zarobkowania. Dnia 7 Maja wyżej wspomniany uniwersał, nadający ludowi swobodę i opiekę rządu, został ogłoszony.

Historyk rosyjski Kostomarow przypisuje temu aktowi, iż ostudził i zniechęcił szlachtę. Jest to domysł na niczem nie oparty, bo ofiarności szlachty dosyć mamy dowodów, abyśmy ją o sobkostwo wobec sprawy narodowej pomówić mogli. Stosunki wiekowe, gospodarka narodowa w jednej chwili, nagle zmienić się i przekształcić nie mogą, zwłaszcza gdy ta chwila jest dobą walki — dziwićby się więc nie można chwilowemu zamieszaniu, jakie nagła ta zmiana sprawić mogła. Lud równie do niej jak szlachta nie był przygotowanym.

*) Dyaryusz króla.

Umysły w Warszawie nadchodzącemi ciągle wiadomościami w stan gorączkowy były wprawione. Urosło rozdrażnienie, gdy się dowiedziano o poddaniu Krakowa przez Wieniawskiego *). Domagano się przykładnej kary na jawnych winowajców. Ulica była wzburzona, odgróżki słyszeć się dawały, więźniowie w pałacu Brühlowskim, w arsenale, prochowni, truchleli. Ci, co równie winnymi się czuli z hetmanem Kossakowskim, mieli słuszne do trwogi pobudki. Między innymi Ankwicz, marszałek Rady nieustającej, lękał się o życie. On i wierny jego sługa ułożyli plan ucieczki. Konie do niej zawczasu przygotowano. Ankwicz namówił sługę do wywołania alarmu w mieście, pod pozorem zbliżania się Prusaków. Chciano od więzień odciągnąć dozór i oko, skorzystać z chwili, Ankwicz miał się wymknąć i zbiedz z Warszawy.

Wybrano do wykonania tego planu 8 Maja, dzień św. Stanisława, imieniny króla, o których wszyscy zapomnieli, tak, że nie czuć było wcale, iż to był dzień galowy i świąteczny. Nikt nie pojechał do zamku, nikt się nie zjawił na pokojach, nie winszowano królowi, nikogo nie mianował kawalerem św. Stanisława, wedle zwyczaju. Powietrze było łagodne, mnóstwo osób spieszyło do sypania szańców na Pragę, gdzie oprócz tego był doroczny jarmark.

O szóstej po południu, ze zwykłym swym orszakiem, karetą sześciokonną, król w mundurze gwardyi koronnej ze wstęgą Orła Białego, otoczony dworem, wyruszył dla obejrzenia mostu na Pradze i na okopy. Tu przybywszy, gdy już wziął rydel i miał rzucić ziemię, wszczął się gwar, rozruch, zamieszanie. Alarm słychać było od miasta.

Tłumy zaczęły się zbiegać z krzykiem, iż Rosyanie i Prusacy zbliżają się do miasta. Inni wołali, że król ucieka. Gromady cisnęły się ku Pradze. Lud w chwili za broń pochwycił, otoczono arsenał, wołając broni. Uderzono na gwałt w bębny. Ruszyły się warty i odwachy. Chłopcy wyrostki, porwawszy broń, wybiegali w ulice, kobiety przerażone chroniły się do domostw... nikt nie wiedział, co popłoch zrodziło. Tłum, miotany jak fala, cisnął się nie pewien, co miał począć, gdzie iść, co czynić. Na Starem Mieście ktoś zawołał, że król wyjechał. Łapano konie,

*) Seume.

jakie były pod ręką, i kto żyw, puszczał się w pogoń. Popłoch był widocznie sztucznie wywołany, lecz sam już, jak pożar podrzucony, się rozżarzał.

Oficer, stojący na warcie przy więzieniu Ankwicza, przyaresztował natrętnego człowieka, który tonem gorącego patryoty wyzywał żołnierzy, aby do miasta spieszyli na obronę, opuszczając stanowisko *).

Lud gromadnie biegł ku Pradze. Zaledwie usłyszawszy wrzawę, król siadł zaraz do powozu i blady, przelękniony, kazał wracać do miasta. W ścisku ogromnym duszono się — ludzi kilku zginęło. Na widok króla rozmaite dały się słyszeć okrzyki:

— Niech żyje król! — wołali jedni. — Ale niech nie ucieka! — dodawali drudzy.

Ciemniewski konno przodem, za nim Deboli i Szydłowski, w karecie prezydenta Zakrzewskiego, wybiegli pędem naprzeciw króla. Spotkali go już powracającego na moście. Zawołano, że lud widzieć go pragnie, i powóz musiał przyspieszyć kroku. Okrzyki radości mieszały się z groźbami. Kitowicz nawet pisze, że ktoś z tłumu zmierzył do króla z rusznicy i byłby wypalił, gdyby Kicki, jadący obok karety, strzelby mu z rąk nie wytrącił, wołając, że zbrodnią jest porywać się na pomazańca Bozego. Oficerowie otoczyli powóz i tak Stanisław August przelękły, kłaniając się, dziękując, dostał się znowu na zamek. W odleglejszych częściach miasta nie wiedziano, co się stało — zatarasowywano domy. Około zbrojowni wytoczono i nabijano działa, kanonierowie stanęli z pozapalanymi lontami. Pospólstwo nabijało broń. Zranił się niejeden. Wrzało wszystko na wieść o nieprzyjacielu. Komendant Mokronoski rozesłał adjutantów po ulicach, aby lud uspokajali. Powoli z trudnością udało się namówić gromady, aby się rozeszły i do domów wracały.

O rozruch ten obwiniano wielu, nawet przyjaciół króla, chcących mu jakoby ułatwić ucieczkę. Lecz wszystko to było winą sługi Ankwicza, który śmierć panu swemu przyspieszył. Posądzony o zrobienie alarmu Ignacy Wasiutyński, uwięziony na razie, wywiódł się przed sądem z niewinności swojej i patryotyzmu, i dekretem został uwolniony.

---

*) Scume.

W pół godziny po powrocie króla, Deboli i Szydłowski z kilku członkami Rady przyszli na zamek w deputacyi, prosząc go w jej imieniu, aby nigdy *za miasto* nie wyjeżdżał.

Król na to:

— Wszakżeście mnie sami prosili, abym się często pokazywał ludowi w różnych częściach miasta. Przez te wszystkie dni objeżdżałem jedną stronę rzeki, dziś chciałem zobaczyć drugą. Ale jeśli to ma niepokój obudzać, daję WPanom słowo — więcej nie pojadę.

Delegaci odpowiedzieli na to:

— Niespokojność ludu była tak wielka, że nam, co nosimy czerwone przepaski na ramieniu, jadącym w karecie prezydenta miasta, przykładano pistolety do piersi, zowiąc nas zdrajcami, bo lud sobie wyobrażał, że odjazd króla będzie hasłem do zguby.

— Powtarzam panom — odparł król — tyle już razy daną obietnicę, że Warszawy nie opuszczę, że za most nie wyjadę. Nie byłbym nawet obrażony, gdybyście mi kogo ze swoich przydali, jeżeliby to uspokoić miało.

— Ubliżylibyśmy przez to uszanowaniu i ufności, jaką pokładamy w WKMości — odpowiedzieli delegaci. — Kazaliśmy nawet aresztować urzędnika Rady, który krzyknął w ulicy, że król wyjeżdża, i stał się główną zaburzenia przyczyną (Wasiutyński).

Kitowicz dodaje, że dnia tego, nocą już, wpadli mieszczanie zbrojni, chcąc króla widzieć koniecznie, tak że musiał wstać, włożyć szlafrok i wyjść do nich.

— Witam was, *obywatele* — rzekł — nigdy nie myślałem opuszczać was, moje ukochane dzieci. Oświadczcie to ukochanemu narodowi, że jest mojem postanowieniem niezmiennem wszelką dolę, dobrą, czy, uchowaj Boże, złą, z nim podzielać. To wam uroczyście przysięgam.

Podniósł rękę do góry.

— Niech żyje król! — zawołali i rozeszli się*).

Wybicki opisuje wzburzony tłum, z którym się sam spotkał, wzmiankując i o tem, że dawny sekretarz Kołłątaja, Kazimierz Konopka, młody, dwudziestokilkoletni chłopak, rodem z Pozna-

*) Dziennik króla, Seume, Kitowicz, Wojda.

nia, zapalona głowa, przyczynił się też do rozjątrzenia ludu: uwijał się w tłumie, poił po szynkach, prawił mowy, zaręczał, że król ucieka i t. p. Była to znać robota podwójna: sługa Ankwicza ją rozpoczął, a uliczni burzyciele skorzystali. „Ukończywszy moją pracę — pisze Wybicki — wracam do miasta, ale zastałem zapchaną ulicę od mostu tłumem opilców, w różną broń opatrzonych. Ten z karabinem, ów z pistoletem, inny z dobytym pałaszem, otaczają mnie. Spienieni krzyczą, iż Rada ich zdradza, że Rosyanie i Prusacy już są pod rogatkami Wolskiemi. Stanąłem śmiało". Wybickiego też okrzyczano zdrajcą i o mało nie pochwycono, chociaż miał krepę ponsową na ramieniu. Starał się już tylko przedrzeć do pałacu pani Krakowskiej, gdzie generał Mokronoski (syn jej) mieszkał. Wybicki mógł się lękać, aby go nie podejrzywano za to, iż tego dnia Rada go posłała z Wulfersem z powinszowaniem do króla. Króla strwożonego zastał, otoczonego całą familią w gabinecie, i tam mu „jako wolny Polak" złożył życzenia.

Udało mu się przebić do mieszkania Mokronoskiego. W zapale i gniewie chciał kupy zaraz rozpędzać. Mokronoski posłał po Zakrzewskiego, ale nie znaleziono go. Wybicki do niego pobiegł pokryjomu. Prezydent miasta w podobnych wypadkach za mało energii okazywał, łamał ręce, radzić sobie nie umiejąc. Zostawiając go w takim stanie, poszedł Wybicki do domu, a stał naprzeciw ratusza. W ratuszu Rada była zgromadzona — nie przewidywano jeszcze jutra.

Tymczasem lud, choć pozornie uspokojony, począł się domierzenia kary na zdrajców domagać. Całą noc trwał na ulicach niepokój.

Prezydent listem zwołał Radę.

Nie było już innego ratunku, jak, gwałtowi zapobiegając, poświęcić najwinniejszych, ocalając choć pozór legalności, sąd złożyć doraźny, wyrok wydać, tak, aby zemsta nie była dziełem swawoli, ale skutkiem surowości prawa. Zakrzewski zrazu chciał wezwać pomocy wojskowej: za późno było, kilka tysięcy ludu już zamek oblegało, zalewało ulice. Raporty przychodziły od świtu, że całe miasto wre, że hetmana Ożarowskiego, Ankwicza i Kossakowskiego na ratusz prowadzą. Konopka, naprzeciw ratusza trybunę sobie zrobiwszy z próżnego okseftu, do ludu wzburzonego przemawiał, siejąc mordem i pożogą.

— Ojczyzna! — krzyczał spieniony — Ojczyzna domaga się kary na swych zdrajców!

Musiano, folgując temu rozjątrzeniu, złożyć natychmiast sąd na ratuszu. Konopka i ks. Majer, niepohamowany zapaleniec, otoczeni ludźmi z gołymi pałaszami, z nabitymi pistoletami, szturmowali do drzwi, gdzie zasiadała Rada. Wpuszczono ich. „Jak wylew spieniony nas zatopił“ — pisze Wybicki.

Przeciwko temu natłokowi Wybicki tylko i Wulfers stanęli mężnie i odezwali się, wskazując wzgardzoną rządu powagę, przez sam lud wybranego. Zapowiedzieli, że pierwsi padną ofiarą, ale na bezprawne morderstwo nie pozwolą.

Ośmielona tem Rada cała zaczęła przemawiać, iż obwinieni, których przyprowadzono, mogą być w istocie śmierci godni, ale należy, aby ich sąd kryminalny badał i skazał. Zaczęto wrzeszczeć:

— Rząd nie odpowiada zaufaniu ludu.

— A więc składamy urząd — zawołała Rada — a póki tu jesteśmy, nie dopuścimy krwiożerczego barbarzyństwa.

Zmieszali się hersztowie rozruchu. — Niech będzie sąd! — rzekli. — Na sąd się zgodzono.

W Izbie naprzeciwko zgromadził się trybunał.

Przyprowadzono obwinionych o południu. Dowody zdrady kraju były jawne.

Trzech obwinionych milczało.

Dekreta stanęły *brevi manu*, odsądzające od czci, skazujące na śmierć. Lud na nie czekał, burząc się niecierpliwy, wykrzykując w rynku:

— Wieszać zdrajców!

Spieszyć musiano z ogłoszeniem wyroku.

Przyszli wezwani na ratusz Kapucyni. Tłum się rozstąpił. Niektórzy skazani spowiadali się po dwakroć, aby zyskać na czasie, spodziewając się bodaj cudu jakiegoś, któryby ich ocalił.

Przystąpiono do wykonania odczytanego ludowi dekretu. Siedemdziesięcioletniego przeszło hetmana Ożarowskiego, nieprzytomnego z trwogi, przynieść musiano na krześle na ratusz, bo na nogach się nie mógł utrzymać. Tak samo pół-żywego, prawie nieprzytomnego, obwieszono. Starzec to był, którego żona wmieszała w te brudne sprawy, wyrabiając dla niego kasztelanię i generalstwo. Obwiniały go, oprócz innych dowodów, dwa

rozkazy do wojsk garnizonu warszawskiego wydane. Konfederacya Targowicka mianowała go komendantem Warszawy, a sejm grodzieński hetmanem. On to był posłem króla do Szczęsnego, gdy przystępował do Targowicy*). Rada ruchomości po nim, oprócz sreber, kazała wydać wdowie, oświadczając przy tem, iż wina ojca zakały nie przynosi rodzinie i potomstwu. Zaświadczyła ona gorliwość i poświęcenie dla ojczyzny dwu synów hetmana, Stanisława i Adama, którzy obaj w wojsku służyli. Podanie głosi, że jeden z synów, który się walecznością pod Chełmem odznaczył, Piotr, kapitan (ożeniony później z Platerówną**), zmuszonym był do asystowania z komendą egzekucyi ojca, że ten, spostrzegłszy syna, zawołał w gniewie:

— Ty bodajeś się wściekł! (Było to jego przysłowie).

Przekleństwo ojca miało się później spełnić, gdyż Piotr, pokąsany przez psa, umarł z wścieklizny. Ale całe to podanie jest zmyślone: Piotr nie znajdował się w Warszawie, a hetman ani poznać twarzy, ani słowa nie mógł rzec, gdy wyrok na wpółmartwym wykonywano.

Zabiełło był podrzędnym intrygantem***). W roku 1792 dowodził na Litwie przeciw Rosyi i dowiódł nieudolności swojej. w czasie konfederacyi Targowickiej, posłuszny Kossakowskim, zastępował marszałka. Gdy go prowadzono na stracenie, zaczął się kłaniać, prosząc o litość, zapewniając, że jest niewinnym. Ale dokoła krzyczano:

— Zdrajca! milczeć!

Ankwicz, najzdolniejszy z nich wszystkich, wymowny, śmiały, zręczny, umiał wszystkiemu, co czynił, nadać znaczenie i wartość. Z sejmu czteroletniego wyznaczonym był posłem do Kopenhagi i przebywał tam aż do obalenia konstytucyi. Z Kopenhagi przybył do Grodna, wprost na sejm, i, jak widzieliśmy, grał na nim rolę bardzo czynną. Sievers wyrobił mu marszałkostwo w Radzie nieustającej. Dochody miał szczupłe, żyć lubił, próżny, kochający się w błyskotkach, służył Rosyi dla pieniędzy. Sama postać jego zdradzała charakter: elegant, używał bielidła. Gdy go Kniaziewicz eskortował z arsenału pod szubienicę, szedł w zie-

*) Wojda.
**) Zajączek.
***) Wojda.

lonym pikowanym kaftaniku, okazały postacią, imponujący i bynajmniej nie zmieszany. Śmiało rozpatrywał się w tłumach. Wszedłszy na drabinę, począł mówić:

— Narodzie szlachetny, nie znajdęż u ciebie litości?

Zagłuszono go:

— Niema litości dla zdrajców!

Ankwicz stał, oczekując chwili, aż się wrzawa uciszy, patrzał jeszcze i przekonawszy się, że niema dlań nadziei, nie straciwszy pańskiej fantazyi, dobył złotej tabakierki z kieszeni, zażył tabaki i oddał ją katowi:

— Weź, a nie męcz mnie długo.

Sam sobie pętlę założył na szyję i skończył mężnie.

Biskupa Kossakowskiego, człowieka wielkich zdolności, ale dumnego, przewrotnego i lekkiego sumienia, autora książki nie bez wartości pod tytułem: „*Ks. Pleban*“, który na sejmie grodzieńskim z przysięgi na konstytucyę 3 Maja rozwiązywał, a bratu do łupiestw pomagał, powieszono na szubienicy pod Bernardynami.

„Był to — mówi Niemcewicz — prałat ogromnej, kościstej postaci, z lamparcią twarzą i lisiem spojrzeniem“. Ogromne tłumy ludu oblegały szubienicę. Biskup szedł na śmierć z Kapucynem. Lud biegł za nim, krzycząc, plując, rwąc na nim suknie, tak, że nim doszedł na miejsce, został w jednej koszuli i kaftanie. Prosił, aby mu wolno było zajść pomodlić się do kościoła, ale go nie puszczono. Tu, we drzwiach, biskup Malinowski dopełnił zdjęcia święceń.

Począł mówić:

— Szukajcie wyżej winnych. Idźcie na zamek. Tam król najwinniejszy!

Lecz mówić mu nie dano. Wystrzał, jakby na znak jakiś, dał się słyszeć i obwieszono go.

— Niech żyje rewolucya! — zawołały tłumy zdziczałe. Znać spodziewano się jakiegoś zamachu dla ocalenia biskupa, gdyż obrachowano, aby po zdjęciu sakrów jak najbliżej była szubienica. Zdarto z niego odzież aż do koszuli i brudnej bielizny.

Tuż stała druga szubienica, przygotowana przed tymże kościołem dla Massalskiego, który przyrzeczeniem wyjawienia innych zdrajców i wpływem króla pozostał w więzieniu. Tak sa-

mo udało się zatrzymać Skarszewskiego, Czetwertyńskiego, kasztelana przemyskiego, i Moszyńskiego..

Wszystko to skończyło się o czwartej po południu. Spełniał wyrok kat z urzędu. Ciała wisiały do ósmej wieczór, a tłumy snuły się około nich, krzycząc:

— Taki los wszystkich zdrajców spotkać powinien!

Przez cały dzień drżeli inni więźniowie *).

Po tym dniu przewidzieć było łatwo, iż się umysły nie łatwo uspokoją. Upatrywano w całym tym ruchu sprawę rewolucyonistów, a nawet rękę Kołłątaja, który z Konopką był w stosunkach. Oprócz niego ks. Majer, Dembowski i Maruszewski byli czynni.

Mokronoski, który z królem zgodzić się nie mógł, i Wybicki wynieśli się zaraz potem do obozu.

Dnie takie trwałe po sobie zostawują ślady, wlewają jad w serca, budzą namiętności, oswajają z widokiem śmierci. Biada tym, co w takich środkach szukają dla kraju ratunku: więcej traci naród, upadlając się okrucieństwem, niż zyskuje na teroryzmie. Wpływy rewolucyi francuskiej były tu aż nadto widoczne: hołdował jej Kołłątaj, który w środkach nie przebierał, zarzucano Dmochowskiemu, któremu powierzona była oświata publiczna, że, krzewiąc patryotyzm, szczepił zasady rewolucyjne **). On także miał być w stosunku z Konopką, Dembowskim i innymi pomocnikami Kołłątaja.

Za Massalskim król mocno się wstawiał, pisał za nim list do prezydenta, jako za najmocniej zagrożonym ***), świadczył, że w Grodnie do łagodności nakłaniał. Stanisław August stosował to do wielu obwinionych, ale najszczególniej za starym Massalskim zanosił prośby, „odzywając się — pisał — tak do uczucia sprawiedliwości, jako też do światła waszego, które wywoła powody, pobudzające do łagodności naród nasz — naród, który od wieków, wśród najwaleczniejszych a nacechowanych sprawiedliwością przedsięwzięć, odznaczał się wspaniałomyślnością i dobrocią".

*) W młodości słyszałem śpiewaną pieśń niby dziadowską, uwieczniającą pamięć tego dnia smutnego.

**) Wolski.

***) Dyaryusz króla, 10 Maja.

Zakrzewski przez Małachowskiego, refer. koron., odpowiedział królowi, ręcząc, że Massalski karanym nie będzie, że list króla Radzie udzieli i że nie pójdzie sam na ratusz, dopóki szubienic nie zniosą. Ręczył nawet, że już ich tam nie było.

Jakie było położenie króla, co doznał w tym dniu i jak mu godziny te płynąć musiały, gdy słuchał wrzasku, który z miasta dochodził! Wszyscy ci ludzie prawie, jeśli nie przyjaciołmi, byli jego wspólnikami w niejednej sprawie! Czego wreszcie on sam mógł się spodziewać, uwięziony niemal, strzeżony na zamku, bez woli i siły!

Po tym rozruchu długo popłoch był ogromny, obawiano się *straszniejszych rzeczy**). „Myśleliśmy — pisze bezimienny korespondent — że Kościuszko ukarze tych zapaleńców, a on tylko wydał proklamacyę do tej szui ulicznej“ (cette lie du peuple). Konopkę i Dembowskiego miano aresztować, ale do tego nie przyszło.

W kilka dni potem król sam (12 Maja) zażądał od Rady asystencyi z obywateli miasta. Wyznaczono więc: Klem. Gaczkowskiego, J. L. Kocha, J. Herynga, Ad. Bluma, Szadla, Oswaldta, Kokulara, Korna, Gautiera, Józefa Sierakowskiego, J. Lignaua, W. Kujawskiego, Makarowicza i Karpińskiego. Ci po dwóch z kolei od dziewiątej rano na zamku służbę pełnili, dzień i noc, towarzysząc ciągle królowi.

Dnia 3 Maja w Wiślicy Kościuszko podpisał polecenie Radzie nieustającej, aby z trzech osób utworzono nowy zarząd menniczy, usunięto dawnego dyrektora Unruha i zniżono stopę menniczą dla zapobieżenia wywozowi. Miano bić tylko złote, półzłotówki i grosze z herbem Rzeczypospolitej i napisem: — Wolność — Całość — Niepodległość. — Z tem rozporządzeniem Deboli, książę Radziwiłł i Wasilewski, przyszli do króla w imieniu Rady, prosząc o zdanie mennicy, gdyż ta do króla należała.

Starali się spełnić swe posłannictwo dosyć niemiłe z największą względnością i poszanowaniem dla osoby panującego. Proszono o użyczenie narzędzi, które należały do niego i ofiarowano zwrócić mu własność prywatną. Oznajmiono też o nazna-

---

*) List do księcia Józefa z rękopismu.

czeniu osób dla towarzyszenia królowi, prosząc o zdanie jego w tej mierze, z obawy uchybienia i t. d.

Król to wszystko mocno jakoś wziął do serca i odezwał się:

— Chcę wiedzieć najprzód, czy panowie to mówicie z własnego poczucia, czy z wyraźnego zalecenia Kościuszki? Nie mogę ukryć, że opuszczenie mojego portretu i herbu na przyszłym stemplu monety krajowej zda mi się zapowiadać taki upadek władzy królewskiej, że obojętnym być na to nie mogę, i chciałbym wiedzieć, jakie są dalsze zamiary, co się tyczy mego bytu i dostojeństwa. W obecnych okolicznościach nie jestem w stanie przeszkodzić temu, co zamierzacie, ale przyzwolenia mego dać na to nie mogę...

Dodał jeszcze, że mu nie idzie o uchybienie osobie jego, ale o zmianę stopy i administracyi. Prosił Rady, aby przedstawiła Kościuszce, iż to wymaga namysłu, zastanowienia, aby zapobiedz klęskom. Przeciwił się król usunięciu osób zarządzających i dyrektora Unruha, ludzi zdolnych i t. p. Odwoływał się do zdania o tem Ignacego Potockiego, który lat wiele zasiadał w komisyi menniczej.

Do króla należała budowla sama, kupiona za 10,000 czerw. złotych, kruszec wartości 2000, narzędzia mennicze przez niego sporządzone i t. p. Dodał, że w innej porze nie wspominałby o tem, lecz że teraz zmuszony kazać przetapiać srebra swoje, nie mając z czego żyć, musi się domagać zwrotu sum wyłożonych. Dla obrachunku, miano Unruhowi i wielkiemu koniuszemu Kickiemu naznaczyć dzień i godzinę.

— Co się tyczy rodzaju służby, jakąby przy mnie miały pełnić przydane mi osoby, chciałbym najpierwej wiedzieć ich nazwiska. Zdaje mi się, że jeden, dwóch starczyłoby na to. Uważałbym ich jako swoich adjutantów lub szambelanów. Będą jedli ze mną i będą mi towarzyszyć wszędzie, jak to czynili dotąd adjutanci i szambelanowie moi.

Delegaci odpowiedzieli królowi, iż ze sposobu, w jaki im to Zakrzewski przełożył, wnoszą, iż spełniał rozkaz Kościuszki. Co się tyczy monety i stempla, oświadczono, że herb osobisty króla mógł się na nim mieścić, sumy w mennicy przyrzeczono zwró-

cić, mając nadzieję, że gmachu i narzędzi król użyczy na potrzebę kraju.

Przyrzeczono także imiona osób wyznaczonych dla straży przy królu nadesłać, tłomacząc postanowienie Rady potrzebą uspokojenia ludu. Unruh i Kicki, przywołani dla oznajmienia, iż mennicę nazajutrz zdawać będą, oświadczyli, iż wszystko jest w porządku i administracya we dwadzieścia cztery godziny rachunki i zarząd może przelać osobom do tego wyznaczonym.

Zaraz też nazajutrz, dnia 13 Maja, Nieborowski i Gautier w imię Rady najwyższej mennicę odebrali, co dwór i przychylnych królowi oburzyło do najwyższego stopnia. Tak samo zażądała Rada przez wysłanego od siebie do ks. Wołłowicza, referendarza litewskiego, sekretarza Rady nieustającej Debolego zdania archiwów Rady nieustającej, które zabrano. Być może, iż one okazały się potrzebnemi do śledztwa, które przeciw obwinionym o zdradę ciągnęło się jeszcze.

Dnia 17 Maja nawet wyrok wydany przez trybunał spełniony został na polu za Nalewkami, na murowanej szubienicy (gdzie pogrzebione zostały ciała powieszonych dnia 9 Maja) na Rogozińskim, rodem z Warszawy, niegdyś wojskowym, który służył w pontonierach za generalstwa ks. Adama Ponińskiego. Był to faktor jego do szukania pieniędzy, towarzysz sprośnych hulanek i wierny niegdyś socyusz w ucieczce z więzienia. Później służył Stackelbergowi, Bułhakowowi i Igelströmowi za szpiega, biegając i śledząc po kawiarniach, bilardach i domach publicznych. Zrobiony intendentem, nadzorcą nad piekarzami, rzeźnikami, rybakami, darł ich niemiłosiernie. Był to jeden z pomniejszych łotrów. Kitowicz mówi, że prowadzony na szubienicę wołał: — Jeżeli ja mam wisieć, trzebaby pół Warszawy wywieszać. — Pochowano go nocą pod szubienicą.

Do targowiczan wydano rozkaz o zwrót pobieranych przez nich pensyi i gratyfikacyi do dnia 1 Czerwca. Ministrowie, urzędnicy, konsyliarze, powinni byli sumy wzięte zwrócić skarbowi. Postępowano surowo, obawiając się nowej zdrady. Wulfersa, członka Rady, za to, że więźniom obcej narodowości folgował i odstąpił od przepisów, wydanych dla aresztantów, wyłączono z Rady i kazano uwięzić. Uwięziono też przyjaciela niegdyś i domownika Stackelberga, starostę Hamersztyńskiego, dyrektora mennicy Unruha i Sartoryusa, dyrektora poczt, za podejrzane

z Prusakami stosunki, naostatek, wcale niepotrzebnie, ks. Bohomolca za kazanie przeciw rewolucyonistom.

Pomimo ukarania Wulfersa, nie mogli się więźniowie uskarżać na złe obchodzenie z nimi: strzeżeni byli bardzo łagodnie. Czaplica, na żądanie jego, połączono z generałem Miłaszewiczem, więźniom z dyplomacyi dozwolono widywać się z kobietami uwięzionemi, starano się o zdrowie ich i wygody.

Uwięzienie Unruha (ewangelika) rzuciło pewien cień na usposobienia protestantów, mieszkających w Warszawie, iż mogli sympatyzować z Prusakami. Doniesiono, jakoby broń u siebie przechowywali. Rada, przekonawszy się, iż zarzuty te były płonne, potwarz rzuconą, mogącą nowe wywołać rozruchy, zbiła odezwą po rogach ulic poprzybijaną.

Troskano się o zaopatrzenie i wyżywienie stolicy, zabroniono więc wyprowadzania bydła z kraju, wszelkiej żywności, skór i t. p. w okręgu czteromilowym dokoła stolicy (Maj). Stosunki z Kościuszką coraz były częstsze. Niemal codziennie przychodziły rozporządzenia od niego, wychodziły raporty do głównej kwatery. Naczelnik wszystkie sprawy cywilne Rzeczypospolitej chciał powierzyć Radzie, a że ona tak rychło zebrać się nie mogła, powołał do niej tymczasowo zastępców: Michała Kochanowskiego, Matuszewicza, Tadeusza J. Szymanowskiego i ks. Franciszka Dmochowskiego. Wydziały Rady nie ustawały w pracy i ledwie starczyć jej mogły.

Brześcianie dnia 9 Maja ogłosili u siebie powstanie z zapałem wielkim.

Zgromadzenie obywateli zagaił mową wobec przysłanego przez Kościuszkę Horaina, wojewodzica brzesko-litewskiego, ks. Kazimierz Sapieha.

Kościuszko jest jednym z ideałów narodowych, z najczystszych postaci tej epoki; odmawiano mu często geniuszu, nikt nie śmiał targnąć się na jego cnotę i charakter, na poświęcenie bez granic. Ciekawem jest więc, jak o nim sądzili współcześni, ci, co z nim żyli, co go osobiście znali, którzy pod wrażeniem jego czynów i opinii ogółu mówili o człowieku. Z takich świadectw my dziś, zarówno jak z jego działań, możemy sobie stworzyć bliższe wyobrażenie o tym, którego naród wybrał za wodza.

Obojętny a raczej niechętny mu Buchholz tak o nim pisze:

„Wybrał go marszałek Potocki, aby dał pierwszy znak powstania. Łączy on z pewnemi teoretycznemi wiadomościami sztuki wojennej, których nabył, jako uczeń inżynieryi i artyleryi w Metzu i Strasburgu, doświadczenie wielu wypraw w Ameryce pod Washingtonem i sławę w bitwie pod Dubienką zyskaną, gdzie ustawienie bateryi i oszańcowanie obroniło Polaków od przegranej, jaką im zwycięscy Rosyanie grozili. Charakter tego wodza polskiej rewolucyi znamionują z natury surowe obyczaje, nieinteresowność, w Polsce tem dziwniejsza, im rzadsza, i *namiętność*, która, że jest jedyną, nie ma granic. Miłość sławy wojennej wzrosła jeszcze rodzajem bałwochwalstwa, którego w kraju jest przedmiotem".

Przyjaciel i towarzysz Niemcewicz mówi o nim:

„Kościuszko niespracowanym był przez cały ten czas. Ubrany w szarą kapotę wraz ze sztabem swoim, nakształt siermięgi chłopskiej, objeżdżał na koniu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał na wszystkie raporty, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i prośby, lubo nieraz powątpiewał o szczęśliwym końcu... Prócz dziennych utarczek, czynił on nieraz nocne wycieczki". ...„Zawsze toż samo prowadził życie skromne. Ubrany jak wieśniak, zawsze czynny. Stół jego nie wykwintny, lecz dostateczny. Przysyłano mu zewsząd stare wino węgierskie, które lubił, pił kawę gorącą, zimną i zmarzłą. Kto ze znaczniejszych przyjeżdżał, na obiedzie zostawał".

Zajączek chwali go ze skromności, umiarkowania, cierpliwości i pracowitości, z obszernych wiadomości wojskowych, z miłego obejścia i odwagi. „Posiadał — powiada — rzadki talent zasłużenia sobie na szacunek ludzi".

Żałowano go, dodaje tenże, iż z małemi porwał się siłami. „Stałość i moc duszy Kościuszki odpowiadała czystości jego zamiaru, ale cnoty jego miały niejaką farbę słabości, powszechnej prawie w charakterze Polaków; *zbyteczna łagodność* była główną Kościuszki wadą — a tu trzeba było stałego i nieubłaganego w szafunku sprawiedliwości naczelnika, któryby dusze zbrodniarzy przeraził strachem".

Wojda w pamiętniku tak się wyraża: „Żadne nadużycie, brudy, srogość, lub zemsta, nie splamiły jego chwały. Wspaniałomyślnie przebaczał nieprzyjaciołom i tam tylko karał, gdzie prawa tego wymagały. W obozie, w Warszawie, gdziekolwiek

Książę Suworow.

był, jednostajność w ubiorze i pożywieniu uważano. Hulanki i huczne zabawy, wszelkiego rodzaju uciechy, były mu obce. Czarny chleb, gruba kapusta i szklanka piwa, były zwykłem i najulubieńszem jego pożywieniem, kurtka płócienna—ubiorem. Nie otaczała go zgraja służących, nie miał błyszczących zaprzęgów: kilka koni wierzchowych, darowanych przez współobywateli, było dostatecznem dla naczelnika; gdzie tylko nic jego osobie nie zagrażało, najczęściej sam, a najwięcej z jednym chodził adjutantem".

Kniaziewicz opowiadał o nim, że wyglądał niepokaźnie, na prostego zagrodowego szlachcica, wymowy nie miał wcale, życie wiódł nader skromne. W obozie kucharz Stanisław nigdy mu więcej nad trzy jak najprostsze potrawy nie gotował. Prostoduszny, zabawiać się był gotów grami towarzyskiemi w mruczka, gotowalnię i cenzurowanego i chętnie do nich stawał z młodzieżą.

„Ślepo wierzył mu naród", pisze Wybicki, utrzymuje wszakże, iż „generał Mokronoski, nie zaprzeczając gorliwości, patryotyzmu, odwagi, nawet biegłości w sztuce wojennej, nie spostrzegał w nim dość tęgości charakteru, tego obszernego światła, jakiem tak wysoki urząd jaśnieć był powinien. Mokronoski wyrzucał mu zbyt długą nieczynność po Racławicach, gdy należało korzystać ze zwycięstwa i kraj poruszyć, zadawał mu nieświadomość polityki i sił nieprzyjaciela do tego stopnia, iż pod Szczekocinami dopiero na placu bitwy się dowiedział, iż miał przeciw sobie wojsko pruskie, połączone z rosyjskiem". Znalazł go Wy-

bicki, prostym, skromnym, spartańsko żyjącym, odzież na nim krakowskiego wieśniaka, materac z jedną poduszką w stodole składały posłanie. W obozie też krytykowano czynności jego wojskowe i mówiono, że gdyby król pruski obsadził Pilicę, Kościuszko nigdyby się do Warszawy nie dostał i byłby odcięty. Słowem, uznawano go — słabym.

Kitowicz, zgryźliwy jak Essen i równie łatwowierny, zarzuca mu bałamutnie, że uwiedziony jakiemiś obietnicami ks. Czartoryskiego, dał się użyć za narzędzie — do nieszczęść ojczyzny, że srebra kościelne brał na potrzeby kraju, a dzwony na działa, że kraj zubożył, do rąbunków dał pobudkę i t. d. i t. d., że zostawił Rzplitę bez rządu, bez wojska, bez amunicyi i bez chleba.

Wpatrując się w postać Kościuszki, w życie i pisma, w postępowanie jego całe, niepodobna nie uczuć poszanowania dla cnoty. W istocie Kościuszko był nadto prawym i szlachetnym a prostodusznym, a za mało energicznym, aby podołać zarazem rządowi kraju wycieńczonego anarchią i uciskiem, i stworzeniu a dowództwu wojska, dla którego gotowych żywiołów brakło. Nie widział może jasno położenia, jego trudności i szkopułów, o które ta walka, dla czci narodu podjęta, rozbić się musiała. Zastosowanie ogólnych zasad, które wyrobił wiek XVIII, których nauczyła go wojna amerykańska i społeczność, nie starczyło tu jeszcze: nie dosyć może znał kraj i jego ducha. Polska w pojęciach nie dorosła go, on jej nie rozumiał, rachował na nią więcej, niż ona dać mogła po trzydziestoletniem panowaniu Poniatowskiego.

Aż do tej chwili, w otoczeniu naczelnika krzyżowały się wpływy różne, umiarkowańsze prądy, które może mu były sympatyczniejszymi, i gwałtowniejsze, płynące od Kołłątaja. Patz pisze, iż naówczas mówiono już o Kościuszce, „że jest tylko figurantem“ *), że za niego wszystko robili i pisali Kołłątaj i Potocki, ale współczucie w kraju dla niego było ogromne i imię to nawet za granicami wywierało wielkie wrażenie.

We Lwowie gazeta usiłowała przekonywać, że powstanie

*) Il n'est qu'un figurant.

polskie wcale jakubinizmem natchnione nie było. W tym duchu zdawano sprawę z wypadków.

Kołłątaj i Potocki dotąd byli w obozie przy Kościuszce. Nareszcie pierwszy z nich, upewniwszy się o wpływie swym, a jako tarczą zasłaniając Ign. Potockim, postanowił udać się do Warszawy. Wiedział dobrze, iż popularnym tu nie był, ale miał też ludzi, na których mógł rachować.

Kapostas, który o dni kilka wyprzedził Kołłątaja i Potockiego, oznajmił o ich przybyciu. Czekano na nich u rogatek i w tryumfie z okrzykami na ratusz przeprowadzono.

Lud, licznie na ratuszu zgromadzony, okazał widoczne ukontentowanie swe z ich powrotu. Przyjęci zostali w stolicy, po blizko dwuletniem wygnaniu, z najwyższymi radości oznakami. Lud ich powiódł do prezydenta miasta, wśród oklasków i dowodów poszanowania. Po ulicach wołano: „vivat!“ Współcześni ręczą, iż wszystko to płynęło z serca i nie było przygotowanem.

Było to w Sobotę. Do późnej nocy trwało oświetlenie, ruch wielki i okrzyki.

Przyjęcie samo oznajmowało, jaką rolę mieli tu grać twórcy konstytucyi dnia 3 Maja. Przybycie ich dla króla i zamku szczególniej było niemiłem, groźnem nawet, nie z powodu Potockiego, ale szczególniej Kołłątaja. Król go po 24 Lipca 1792 odepchnął zupełnie, Kołłątaj był mściwym, nie mógł i nie chciał mu tego zapomnieć. Od dnia tego aż do wyjazdu ze stolicy, pomimo kilkakrotnych wezwań i zaproszeń, Kołłątaj się na zamku nie pokazał. Wojna między nim a królem milcząca była, ale nieustająca *).

Zwano naówczas powszechnie Kołłątaja polskim Robespierrem. Niezaprzeczenie człowiek był wielkich zdolności, lecz nie miał siły do spraw wielkich, chodził małemi drogami. Jednym z jego niezaprzeczonych talentów było łatwe owładanie tymi, z którymi obcował. Tak wprzódy króla potrafił zjednać, tak imponował Ign. Potockiemu i na czas przynajmniej zawładnął Kościuszką. Niemcewicz tak o nim pisze: „Był to człowiek, posiadający te wszystkie przymioty, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do nagradzania tych, co mu się po-

*) List króla do Wolskiego u Wegnera.

święcali, ślepo mściwy i nie umiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem w kraju nie już upadającym, w kraju, gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wodza tylko potrzeba, w kraju takim — Kromwell albo Richelieu drugi". I Niemcewicz dodaje: „Wiele zmartwienia ucierpiał od niego Kościuszko, że nie szedł dość śmiało i prędko".

Wyrazy te najlepiej tłomaczą powody, dla których Kołłątaj przybył do Warszawy, chcąc sam i przez swoich popędzić śmielej i prędzej sprawę narodową, nie przebierając w środkach.

Ign. Potocki charakterem nieskończenie od niego był wyższy, lecz nie miał tej energii i stałej woli, jaką tamten posiadał, i dawał mu się powodować. Linowski, świadek tych stosunków, pisze: „Potocki z wielą talentami i sercem poczciwie do ojczyzny przywiązanem, nie był człowiekiem do rewolucyi, tem mniej do prowadzenia onej. Trwożliwy w czynach, niepewny w swych prawidłach, leniwy w szczegółach, nazbyt spuszczający się na los w ogóle, często uparty, nie umiejący drobnych nałogów poświęcić swym obowiązkom, choć im majątek, wolność i życie poświęcił, bez żadnych widoków osobistych, przecież na karb imienia, które nosił, za dumnego w mniemaniu publicznem uchodzący, mylący się często w wyborze przyjaciół czyli pomocników swoich i za ich błędy cierpiący, długo igrzysko ufności swej w Kołłątaja, Potocki, użyteczny i szanowny obywatel w czasach pokoju, zniknął zupełnie czasu burzy." Wolski, który radby wszystkich zbrukać, aby przy nich król się nie tak czarno wydawał, zarzuca mu, że się udawał do Petersburga po otrzymanie urzędu marszałka Rady nieustającej, że marszałkostwo nadworne litewskie zdobył za pośrednictwem ambasadora rosyjskiego, że był najstarszym przyjacielem Branickiego i trzymał z nim, dopóki go potrzebował.

Kołłątaj zaraz po przybyciu do Warszawy zawładnął częścią administracyjno-finansową spraw Rzeczypospolitej. Jemu powierzono: „dozór całości i użycie ofiar obywatelskich, sekwestr dóbr zdrajców ojczyzny, sądownie przekonanych o winę; dozór administracyi dóbr narodowych i dochodów, zarząd papierów publicznych, gdyby wypuszczenie ich zostało uchwalone; obmyślenie pożyczki, opłatę procentów od długów narodowych, je-

dnem słowem administracyę skarbu całego“ *). To były urzędowe funkcye jego, poza któremi czynność jego osobista daleko była ważniejszą. On, Zajączek i gorętsi rewolucyoniści, jedynym widzieli ratunkiem wciągnięcie Polski na tę drogę, którą szła Francya. Kołłątaj sądził, że w ten sposób masy ludu poruszy i siły kraju podwoi.

Na posiedzeniu Rady d. 28 Maja Zakrzewski złożył swe urzędowanie tymczasowe, zostając tylko przy prezydencyi stolicy, i ogłosił o ustanowieniu przez Kościuszkę Rady nowej. Ta Rada narodowa tymczasowa, której nominacya wyszła z wpływu Kołłątaja, mianowaną została w obozie pod Sieczkowem dnia 21 Maja.

Kołłątaj, pisze Linowski, korzystając z pobytu Potockiego we Lwowie, wymógł na Kościuszce, bez wiadomości jego, blankiet z podpisem na nominacyę rządu cywilnego i jego organizacyę. Nominacye były dosyć dziwne, a miały na celu taki skład Rady, aby Kołłątaj mógł nią łatwo kierować. Ośmiu radców i jeden naczelnik siły zbrojnej narodowej, ze trzydziestu dwoma zastępcami, składali rząd. Radcami mianowani: Zakrzewski, Tomasz Wawrzecki, generał-major Wielowiejski, Franciszek Myszkowski (prezes krak.), Alojzy Sulistrowski, Ignacy Potocki, Ignacy Jaśkiewicz i ks. Hugo Kołłątaj, podkanclerzy. W liczbie zastępców byli: Kiliński, Aloë, Weissenhoff, Linowski, Sierakowski, Zajączek, Jan Małachowski, Dmochowski, Kapostas, Antoni Dzieduszycki, Deboli, Ksawery Działyński, Tadeusz Matusewicz, Wybicki i ks. Saba Palmowski, prezes konsystorza greckiego oryentalnego.

To ogłoszenie nastąpiło w kilka dni po przybyciu Kołłątaja, który się zdradził jako autor tem, że siebie położył na ostatku. Wszyscy w Warszawie domyślili się w tem czynności jego, ale żal spadł też na Potockiego, niezadowolenie było powszechne. Kołłątaj dodał w końcu, że lud, w razie gdyby z rządu nie był zadowolony, miał prawo reklamować. Była to furtka do nowej intrygi. Z mocy tego dodatku wybrano czterech deputowanych, którzy pojechali z reklamacyą do Kościuszki, żądając, aby połowa obywateli miejskich w Radzie zasiadała.

*) Wolski.

Uniewinniając siebie, Kołłątaj sam to doradził. Kościuszko surową dał odpowiedź *).

Organizacya Rady cała była w akcesie powstania i przepisach, które nominacyi towarzyszyły. Obwiniony radca odpowiadał przed sądem kryminalnym. Był to rząd rewolucyjny, zatem z władzą rozległą. Rada dzieliła się na wydziały: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, spraw zagranicznych i oświaty narodowej. Każdy z ośmiu radców (ministrów) miał sobie jeden wydział powierzony. Komplet powinien się był składać najmniej z pięciu osób; prezydowali w niej co tygodnia członkowie po starszeństwie wieku. Większość rozstrzygała, a w razie równości głosów prezydującego zdanie.

Następnego dnia, 29 Maja, Ignacy Potocki oznajmił posłom zagranicznym, że objął wydział spraw obcych. „Najjaśniejszy zaś Pan oświadczywszy (gdy oświadczył), że jest nieoddzielnym od narodu i od najwyższej Rady, w teraźniejszem rzeczy położeniu ustanowionej, JMPan raczysz się udawać do niżej podpisanego w interesach, tyczących króla i Rzeczypospolitej".

Posłowie, oprócz Buchholza, odpowiedzieli Potockiemu. Dano królowi znać natychmiast o ustanowieniu Rady, a Stanisław August ponowił dane Kościuszce zapewnienie, iż „ojczyzny, choćby z największem niebezpieczeństwem swojem osobistem, nie odstąpi". Przemówiła Rada do kraju. W odezwie tej uderza Kołłątajowska, drastyczna do króla przymówka, ostrzegająca o fałszywych patryotach. Zastosowanie jej było nadto jawne, aby się na niem omylić można.

Rada postarała się natychmiast, aby uniwersał Kościuszki, poręczający ludowi opiekę i swobodę, po wsiach i parafiach ogłoszono i jak najściślej go wykonywano.

Od dnia 28 Kwietnia zaczęto sypać szańce. Lud chętnie biegł na nie, szli na okopy wszyscy bez różnicy stanu i płci. Widywano nawet króla i prymasa (?). Ochocki pisze, że się stało modą i szałem iść do okopów. Kobiety wszelkiego stanu biegły z rydelkami w ręku: panie wysoko urodzone, matrony, mężatki, panny, kupcówny, mieszczki, żony rzemieślników, prze-

*) Linowski.

kupki. Zbierano się po kościołach, które przez całe dnie stały otworem. Kobiety kładły krótką spódniczkę z szarego płótna i takiż kaftanik z długimi rękawami, zakończonymi „*esklaważami*“ żelaznymi, mosiężnymi, bez kamieni i pozłoty.

Wszelka dawna etykieta, wizyty wzajemne, rulowanie karet, bieganie dryndulek, wszystko to znikło zupełnie; nigdzie ani obiadów proszonych, ani balów, ani nawet herbaty tańcującej nie było. Naczynia srebrne poskładano do mennicy. Wielka część kobiet ofiarowała się służyć po lazaretach *).

Kończono właśnie to sypanie szańców. Pilność wielka była w stolicy, bo się co chwila najścia nieprzyjaciela spodziewano. Po cyrkułach rozstawione były działa, z których znaki na alarm dawać miano. Jedno z nich stało pod Zygmuntem: z tego trzy strzały miały się powtarzać po cyrkułach i milicya stawać na to hasło była powinna. Na zamku i ratuszu odprawiała straż gwardya municypalna, z czeladzi, majstrów, rzemieślników i kupieckiego bractwa złożona.

Przybycie Kołłątaja pogorszyło położenie króla, którego ignorowano wyraźniej jeszcze, niż w początku. Co gorzej, rzucono mu niemal w twarz wypracowanem w czasie emigracyi dziełem, wykonanem, wspólnemi siłami Kołłątaja, Potockich i Dmochowskiego pod tyt.: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi d. 3 Maja“, które teraz właśnie w Warszawie u Pijarów wydrukowano. Cała wina nieszczęść ojczyzny w dziele tem królowi była przypisaną. Rzecz napisana z talentem, śmiało i żywo, przyczyniła się wielce do wyrobienia opinii, iż król wszelkiego złego był przyczyną. W chwili takiego rozgorączkowania król słusznie uląkł się przeciw sobie wymierzonej, tak podżegającej książki, mając za nią żal do autorów. Główną winę składał na jawnie sobie niechętnego, zawziętego Kołłątaja. Nic w tej chwili boleśniejszego dla Stanisława Augusta być nie mogło nad ten pozew przed opinię publiczną, już i tak skłonną do potępienia. Dosyć spojrzeć w to echo uliczne, jakiem jest Kitowicz, by się przekonać, jak o królu sądzono: „bo to jest król osobliwy — on umie płakać nad losem ojczyzny i do płaczu pobudzać, a razem los taki, gdyby najgorszy, suchem okiem i nie drżącą ręką podpisywać, byle tylko był pewny, że będzie królem“.

*) Ochocki.

Zajączek, nieprzyjazny Poniatowskim, też królowi i jego dworu intrygom przypisuje wszystkie spory, w łonie patryotycznego obozu wynikające, zajścia z mieszczanami, potwarze na Kołłątaja i Potockiego rzucane. Razem z przybyciem podkanclerzego żywioły te zwadliwe występują wyraziściej. Mokronoski ustępuje, mieszczanie niezadowoleni, posądzenia ciągłe. Król robił co mógł, aby sobie popularność uzyskać. Wyjeżdżał do wojsk często, oglądał je, do żołnierzy przemawiał. Kopeć pisze, że opatrując jego brygadę, poznał go i przypomniał sobie, iż go widział w Pińsku. Z zupełnem bezpieczeństwem mógł król krążyć po mieście, gdyż ani w ulicy, ani wśród wojska nic mu nie groziło *).

Mieszczanie, jakeśmy mówili, niezadowoleni z małego udziału w Radzie, wysłali powtórnie do Kościuszki, i z jego odpowiedzi też nie byli radzi. Zapowiedział im, iż jakubińskiej równości zaprowadzić nie może, ale stan mieszczański należne sobie miejsce uzyska, a dziś nie było czasu o to się spierać.

Na Litwie, po ogłoszeniu powstania w Wilnie, poczęły się objawiać cząstkowe usiłowania oswobodzenia i akcesu. Od Kwietnia do Czerwca z ofiar, poborów, podatków, weszło do skarbu narodowego 1,661,579 złt., z których na wojsko wydano 894,907 złt. Samo Wilno złożyło 363,552 złt. (Targowica pokrzywdziła skarb na 1,418,906 złotych, z których ledwie 120,727 odzyskać zdołano, oprócz tego, co hetman wrzekomo na armię wydał).

Jasiński, pomimo danych dowodów męstwa i poświęcenia, był za młodym i za nowym człowiekiem, ażeby stanąć na czele przed starszymi od siebie służbą i rangami wojskowemi. Kościuszko w miejsce jego wysłać musiał przyjaciela i towarzysza ks. Józefa, z którym razem odbył wyprawę 1792 r.—generała Wielhorskiego. Jemu oddano główne dowództwo sił na Litwie.

Lud powstawał, gdzie mógł. W Sokółce, w Grodzieńskiem, obywatele pod osłoną małej komendy Tatara Azulewicza i trochy ochotników, zrobili akces do powstania narodowego. Przewodniczył im Franciszek Boufał, „tłomacząc, na czem dotąd opierał się despotyzm, jak mu pomocną a rodzajowi ludzkiemu szkodliwą była arystokracya, której naród dziś wszystkie nie-

*) Kopeć. Berlin. 51.

szczęścia swoje przypisać powinien". Wzywał stany municypalny i rolniczy do podziału prac i sławy narodu, żeby dziś przykład dać z siebie, poddaństwu swemu, im i pokoleniom ich *wolność* wręczył, ogłosił i urzędownie ją zatwierdził *).

D. 2 Czerwca z obozu pod Krzęcicami Kościuszko odezwał się sam do obywateli litewskich. Przemawiał tak z kolei do wszystkich prowincyi i do wszystkich klas narodu. Naglono, wzywano, przyspieszano pospolite ruszenie, którem dowodzić mieli dziedzice lub ich synowie. Duchowne dobra nie były od niego wyjęte. Zaciąg do wojska po jednemu z pięciu dymów wymagał dostarczenia pieszego człowieka młodego z karabinem, ładunkami, piką (11 stóp długą), w ubiorze wieśniaczym dostatnim. Z każdych pięćdziesięciu dymów miał wyjść jezdny, z koniem, osiodłaniem, szablą, pistoletami i piką. Trzy tygodnie dano czasu do wystąpienia (od 6 Czerwca). Drogi, mosty, przewozy dla komunikacyi polecono urządzić i stójki po traktach dla wojska, aby ekspedycye od Rady i naczelników prędzej mogły przechodzić.

Ks. Kołłątaj wydał uniwersał o podatki i pobory. Już dnia 8 Czerwca postanowionem też było wypuszczenie asygnat skarbowych, ale się z niemi wstrzymano jeszcze. D. 13 Czerwca wywóz monety zabroniony i stopa monety srebrnej ustanowiona **).

Kościuszko, pod Szczekocinami przekonawszy się o połączeniu Prusaków z Rosyanami i przejściu przez nich granicy, wydał dowódcom wojsk rozkazy, aby, o ile się to da uskutecznić, wtargnęli w granice pruskie i rosyjskie i wezwali prowincye te do powstania. Pospolite ruszenie mogło także iść w dawne posiadłości Rzeczypospolitej, dla poparcia w nich poruszeń, których się spodziewano. Zalecono wszędzie obchodzić się łagodnie z mieszkańcami i unikać zabierania własności prywatnej, ograniczając się rządową. Dobra narodowe przyobiecano rozdać między zasłużonych kraju obrońców. D. 13 Czerwca Rada kazała to ogłosić po kościołach. Tegoż dnia na deklara-

*) Gazeta Wolna, 11 Maja 1794.

**) Uniwersałem nową stopę monety srebrnej do obcej zastosowaną ogłoszono— $84^1/_2$ zł. z grzywny srebra kolońsk.

cyę pruską odpowiedział Ignacy Potocki: „Trzebaż wam odpowiadać, że początek wojny, że przyczyna wszystkich nieszczęść, które jej towarzyszyć muszą, nie jest z narodu polskiego, ale z chciwości i przewrotności gabinetu berlińskiego."

Powstanie w Polsce było środkiem dokonania tego całkowitego rozbioru, o którym Lucchesini już dnia 7 Kwietnia 1794 marzył, lękając się tylko, aby Austryacy nie pochwycili Prusom Krakowa. W istocie teraz, gdy się na nowy rozbiór zanosiło, Austrya, dawszy się ominąć przy drugim, sięgała po województwa: Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie, aby własną opieszałość i uczciwość sobie wynagrodzić.

Pomimo naprężonych stosunków, Buchholz i de Caché siedzieli jeszcze w Warszawie. Dwudziestego Czerwca deputacya Rady tajemnie dała Buchholzowi *consilium abeundi*. Tegoż dnia Ignacy Potocki, mimo że między nimi było nieporozumienie, poszedł go odwiedzić. Potocki w rozmowie z nim tak był ideą rewolucyi przejęty, iż Buchholz hamować się musiał, aby do otwartej waśni pomiędzy nimi nie przyszło. „Trzeci to raz—pisze rezydent pruski—widzę go stojącym tak twardo przy swoich przekonaniach: raz pierwszy w czasie sprawy Dogrumowej, drugi raz po rewolucyi dnia 3 Maja, gdy w r. 1792 przybył do Berlina i zapewniał, że Polska wyjdzie zwycięsko ze swego położenia. Zawsze uważałem — dodaje — że hr. Potocki, który bardzo jest światły i w obejściu ma najmilsze formy, między innemi choruje na tę słabość, iż nieograniczone zaufanie pokłada w zasobach własnego rozumu. Znowu mnie zapewniał teraz, iż pochlebia sobie, że swą ojczyznę odrodzić zdoła. Moje uwagi, że kraj za słaby jest, że mu brak środków do prowadzenia wojny, nie uczyniły na nim żadnego wrażenia, nie stracił odwagi i dał mi do zrozumienia, iż mogą się znaleźć środki, o których my nie wiemy. — Oprócz wam znanych — rzekł — mamy inne".

Buchholz to sobie tłomaczył tajemnem porozumieniem z Francyą i może jakiem na wiatr rzuconem słowem cesarza, albo ufnością w ludziach, mających wpływy w Galicyi i Wiedniu.

— Warszawa zostanie oblężoną i szturmem wziętą — odezwał się Buchholz. — Polska poddać się musi. Nie lepiejże to uczynić teraz, gdy później gorzej być może. A zresztą miarkujcie sami, co czynić — zakończył Buchholz, nie chcąc ani się sprzeczać dłużej, ani układać. Rozmowa się na tem skończyła

Buchholza przed odjazdem zrewidowano w przytomności trzech osób, rzeczy opieczętowano i dano mu straż wojskową do najbliższej komendy. Wydział bezpieczeństwa wziął w opiekę poddanych pruskich i kantor pruskiej kompanii handlowej (23 Czerwca).

Brak pocieszających wiadomości i ciągłe niecierpliwe ich wyczekiwanie znowu w umysłach zrodziły niebezpieczne rozdrażnienie. Ogłoszony wyrok na Wieniawskiego i Kalka, rozmaite niepomyślne rozsiewane wiadomości, dawały się czuć w stolicy. Widziano zdrady tam nawet, gdzie ich nie było. Mokronoskiego w stolicy zastąpił wezwany na komendanta przez Kościuszkę dawny jego towarzysz i przyjaciel generał Orłowski, który dnia 17 objął dowództwo. Donoszono o tem usposobieniu stolicy naczelnikowi, który w odezwie z pod Przybyszowa, zaradzając ostygnięciu ducha i szerzącym się pogłoskom, (24 Czerwca) pisał:

„Możnaż co tydzień wydawać bitwy z wojskiem, które powiększonem i urządzonem być potrzebuje? Operacye wojenne jawnemi być nie mogą. Strzeżcie się ubocznych i trwożących wrażeń i tych, co je rozsiewają. Niech nie mówi Europa: Polak prędki jest do zapalenia, prędszy do zrażenia się".

W istocie, trwożące te wieści o zwiększających się i grożących siłach rosyjskich i pruskich miały pewną podstawę. Mimo największych usiłowań i ofiar, uzbrojenie szło z trudnością, brakło broni. Fabryki koniecką i kozienicką (22 Czerwca) kazano wprawdzie przeprowadzić do Warszawy i co rychlej broń przysposabiać, polecono spisać inne fabryki, rzemiosła i rękodzieła w kraju, ile czego mogą dostarczyć dla wojska. Spisami tymi zajmowała się komisya porządkowa — ale czas naglił, nieprzyjaciel się zbliżał, nic dokończonem nie było.

Pocieszało nieco to, że dnia 20 Czerwca akt powstania uczyniło księstwo Żmudzkie, a dnia 27 Czerwcą Kurlandczycy w Libawie oświadczyli się z akcesem do rewolucyi. Publikowano list Michała Ogińskiego do gubernatora mińskiego Neplujewa, który go wzywał, aby się stawił pod groźbą sekwestru, wielce patryotyczny i gorący. Tak samo Stanisław Sołtyk, poseł, podstoli krakowski, któremu grożono konfiskatą majątków w Prusach, gdyby nie przybył dla złożenia homagium, po kilku wezwaniach próżnych pozostał w Krakowie. Lecz były i smutniejsze przykłady w dobrach szlacheckich i duchownych, gdzie

podatki, nałożone na dwory, na włościan zrzucano. Krok ten Rada uważała za dowód niechęci dla powstania narodowego. Zakazano takiego rozkładu i wybrane podatki wrócić polecono, czego komisye porządkowe dopilnować miały.

Wśród tych niepokojących wieści w chwili, gdy Kościuszko pragnął natchnąć ufnością i spokojem, rewolucyoniści gorączkowi gotowali burzę, zapewne w przekonaniu, iż nią ducha rozbudzą. Znowu zjawiły się po mieście pogadanki, jakoby król miał uchodzić z Warszawy, wydając na łup stolicę. Dnia 27 Czerwca uwiadomiony o tem król napisał dwa listy do Rady, zaprzeczając rozpuszczonej wieści o zamiarze tajemnej nocnej ucieczki i zapobiegając burzeniu się ludu. Zanosiło się tym razem na coś straszniejszego, niż d. 9 Maja. Nie ulega wątpliwości, iż głównem narzędziem, użytem do niepokojenia i wywołania rozruchu, był Konopka, będący z Kołłątajem w stosunkach. Zamierzano rozhukanemu tłumowi narzucić żądanie zmiany Rady narodowej. Pierwszym objawem niepokoju były podane w imieniu ludu żądania różne do Rady, między innemi o spieszne zdrajców ukaranie, na co zwłóczącą dano odpowiedź *).

Gromady codziennie chodziły do okopów i na wojskowe ćwiczenia. Dnia 27 Czerwca wieczorem zjawił się Konopka w chwili, gdy ochotnicy z trzech cyrkułów miasta Warszawy musztry się uczynili. Ludu było siła. Żołnierz jeden stał boso. Zobaczywszy to Konopka, wziął za powód do wyrzekania przeciwko rządowi, uciskowi i nędzy ludu.

— A co kosztuje utrzymanie, karmienie i pojenie zdrajców, więźniów, na których pieniądze idą darmo, gdy żołnierz, co służy ojczyźnie, butów nie ma. Dla ludu sprawiedliwości nigdzie! Macie bracia w ręku broń: nie składajcie jej, póki sprawiedliwości nie wymierzą.

Takiemi mowami lud podburzywszy, Konopka przy pomocy niejakiego Dembowskiego, krzyczącego z nim razem, pociągnął z tłumem tym wieczór pod ratusz miasta Starej Warszawy. Setnicy i dziesiętnicy wołali, aby się do domów rozchodzono, ale ich słuchać nie chciano. Konopka, który przewodził, wlazł tu na stołek i jeszcze gorętszą mową starał się lud rozjuszyć, po imieniu nawet wymieniając aresztowanych, między

*) Wojda.

innymi ojcobójcę Młodeckiego, Grabowskiego, dawno już dekretowanego, Boskampa, „studnię nieprawości“, Szwiejkowskiego, który plan wojny przyszłej miał wydać w ręce nieprzyjaciela, i wielu innych śmierci godnych.

— Domagajcie się — wołał — dekretu śmierci ich, kary. Czego zwlekają? Niechaj wiszą.

Podburzony lud alarm wywołał w mieście. Uderzono w bębny z odwachu w milicyi policyjnej, ale ludu jeszcze więcej gromadzić się i snuć zaczęło.

Pisze Linowski, że tegoż wieczora poszedł Konopka pod dom Kołłątaja i zapowiedział mu, co się jutro dziać miało, a Kołłątaj go wcale nie powstrzymywał.

Wieczorem już późnym wpadli ludzie nieznajomi do Sebastyana Nankiewicza, kowala i dziesiętnika trzeciej roty, wzięli go i zaprowadzili do cieśli Wysockiego, aby on mu nakazał stawić szubienice. Nankiewicz, uwiedziony rozkazem władzy, nakazał swym czeladnikom i trzeciej rocie iść na egzekucyę, a sam z dobytym pałaszem czynnie się zwijał. Budowaniem szubienic zajmował się Jan Dembowski, wychrzta, w nocy. On wskazywał miejsca, gdzie je stawiać miano, wołając, że się dzieje krzywda ludziom, przed których domami szubienice wznoszono. Stało się, wypadkiem zapewne, iż jedną zbudowano naprzeciw mieszkania Kołłątaja *). „Dziś o świcie—pisze Patz—pospólstwo, które już po kilkakroć śmierci więźniów się domagało, osiem czy dziesięć (jedenaście) szubienic przed ratuszem, Brühlowskim pałacem, pałacem hetmana Branickiego i na przedmieściach wystawiło“. Prezydent, dowiedziawszy się o tem, kazał je pozrzucać i drzewo po kątach przychować. Dembowski poszedł z tłumem szukać drzewa i na nowo powznosić je kazał. Jedną na ulicy Senatorskiej przed pałacem prymasowskim zaniesiono i ustawiono, nie bez myśli. Pierwsze szubienice budowano przy pochodniach. Zrana tłumy jeszcze liczniejsze obległy dokoła mieszkanie prezydenta Zakrzewskiego, krzycząc i domagając się kary na winowajców. Prezydent i Rada odmówiła. Gdy się to działo, tłum wdarł się do więzień i pochwycił aresztowanych. Miano ich stawić przed sąd, ale zgraja była rozjuszona, wście-

*) Linowski.

kła, łapano po drodze winnych i niewinnych, aby pragnienie zemsty nasycić. Szał nie do opisania opanował tłuszczę. Zakrzewski opierał się w domu, potem w miejscu posiedzeń Rady, dla niepodobieństwa pośpiechu, żądając kilka dni zwłoki. Ci, do których Zakrzewski zdołał się zbliżyć, zdawali się ulegać, ale w innych cyrkułach wrzało. Prezydent w rozpaczy, sam sobą zasłaniając tych, na których się rzucano, ledwie mógł od większych ekscesów powstrzymać morderców. Napróżno Ignacy Potocki przemawiał do ludu, nie mogąc go pohamować. Wołano kata. Kat nie przychodził, ale w jego miejscu znaleźli się ochotnicy zastępcy.

O godzinie dziesiątej wywleczono Boskampa-Lasopolskiego, Roguskiego, Grabowskiego, Piętkę, o szpiegostwo obwinionych, biskupa Massalskiego i Czetwertyńskiego, jeszcze nie pozwanych, Wulfersa z rąk komisyi indagacyjnej, która właśnie tego dnia niewinność jego ogłosić miała. Utrzymywano, że ktoś w czasie tego rozruchu widział na balkonie Kołłątaja, który, ręką wskazując na szyję, zapytywał, czy się już zamierzona egzekucya odbyła. Morderstwa dokonano z obrzydliwem okrucieństwem.

Czetwertyńskiego przed Dominikanami, nie zważając na jego prośby, płacz, całowanie po rękach, nie dając mu czasu do spowiedzi, powiesił Jerzy Dziekoński, a brał go jakiś Klonowski, który pierwszy do mieszkania drzwi wybił i bieliznę i rzeczy jego zabrał z sobą do domu. Obwieszono go bez miłosierdzia, a potem z trupa zdarto kamizelkę, spodnie i sprzączkę, którą morderca zabrał. Na drabinie stojąc, pomagał mu handlarz siana Jasiński; ten powróz zakładał na szyję, a że był za krótki, własną chustkę do niego przyprawił, lub, jak drudzy piszą, biczysko furmańskie. Za trudy swe szlafrok sobie przywłaszczył *).

Pod Bernardynami obwieszono szambelana Grabowskiego, tego, który w r. 1791 dał burgrabiemu Stokowskiemu sto batów i był zesłany na dożywotnie więzienie do Kamieńca, skąd potem

*) Po zamordowaniu Czetwertyńskiego d. 28 Czerwca, podała żona jego i dzieci (Joanna, Marya i Borys) prośbę do Rady najwyższej narodowej o opiekę rządu i przywrócenie dobrej sławy zmarłemu i rodzinie, na co Rada odpowiedziała, że śmierć „w tym dniu haniebnym potomstwu i familii żadnej nie czyni zmazy, a dobrej sławie szkodzić nie może".

uszedł. Był to synowiec generała Grabowskiego. Piętka, który był w przyjaźni z Konopką i z nim wprzódy dokazywał, skazany na wieczne więzienie, został powieszony przed Brühlowskim pałacem. Później wciągnięto na nią niewinnego Majewskiego. Naprzeciw Reformatów obwieszono Mateusza Roguskiego, syna burgrabiego liwskiego, instygatora. Pisał się on na pozwach wydanych Kościuszce.

Michała Wulfersa, mecenasa, asesora Rady zastępczej, obwinionego o potajemne porozumienie z Boskampem, którego aresztowano d. 18 Maja—ale niewinnie, jak się okazało—wywlekło pospólstwo. Ze sznurków jakichś skręcono stryczek i na chwiejącej się, źle wkopanej, pikami i szablami podpieranej szubienicy pod Bernardynami powieszono. Mularz Wawrzyniec Burzyński wpadł z innymi do jego więzienia i sam później na drabinę się wdarłszy, wieszał go, surdut potem z niego zdarł i zaraz pod szubienicą sprzedał.

Józefa Majewskiego zupełnie niezasłużonej śmierci winien był niejaki Tomasz Sawicki, konował, człek niespokojny, karany za złodziejstwo, który miał doń złość za dekret na siebie. Wracał on z papierami od Rady, bo był instygatorem jurysdykcyi marszałkowskiej; schwycono go, żądając papierów, których gdy oddać nie chciał, a wyrwane darł, Sawicki chwycił go za gardło i pomógł do wieszania. Doboszowi kazał bić na alarm, grożąc, że go na kawałki posieka. Laskę potem na dwoje złamawszy, począł bębnić, gdy Majewski konał, i śpiewać:

Dalej, wiara! dalej!

Już pod szubienicą jakiś Jakób Roman za kołnierz chwycił nieszczęśliwego, szamotał się z nim i znęcał. Biskupa Massalskiego z więzienia wywlókł Stefan Klonowski, zaganiacz, znany opój. On go sam ciągnął, pięściami bijąc, a na stołku pod szubienicą posadził z pomocą mularza Burzyńskiego.

Drabiny przed pałacem Brühlowskim nie było, sznura brakło, więc chłopu jadącemu wyrwano lejce i na pikach w górę podniesiono, a Tadeusz Dalgiert, mularz, zastąpił kata. Działo się to o południu. Biskupa Skarszewskiego ciągnęli już także. Dziwnym trafem miał się uratować, dwuzłotówkę wetknąwszy jakiemuś lokajowi, który począł wołać: — Dajmy mu pokój, to dobry pan — a tego szelmę (wskazał Massalskiego) prowadźmy, co swoim sługom po sto rózeg sypie.

Po powieszeniu Józefa Majewskiego, Piotrowski prowadził lud do pałacu Brühlowskiego. Bramy były obsadzone wartami, policyjną i municypalną, ale je gwałtem wybito i zaczęto więźniów wywlekać. Do mieszkania marszałka Moszyńskiego drzwi także wyłamano. Wszedł tłum, zaczęto rabować sprzęty, chwytać rzeczy i zgarniać nawet wiśnie, na talerzu leżące. Drudzy rzucili się na Moszyńskiego, który się bronił, ale mu już stryczek zarzucono na szyję, obalono go i powróz przymocowywano, gdy wpadł Zakrzewski, położył się na nim, zakrył sobą i rozjuszoną zgrają ułagodził. Wyrwanego, napół żywego Moszyńskiego ponieśli ci sami ludzie na rękach do pierwszej karety, jaka się znalazła, i do domu go odprawiono*).

Moszyńskiego deputacya indagacyjna uznała niewinnym, ale Kołłątaj chciał koniecznie, aby w nim znaleziono winę**). Karski, Mikorski, Krasnodębski, świadczyli przeciw niemu — przyjęto ich oskarżenie. Zdawał przed sądem sprawę z całego życia, tłomaczył się, trzymano go w więzieniu ścisłem, aż dopóki Zakrzewski nie uwolnił. Przypisywano obejście się z nim zemście Kołłątaja.

Wśród tego szału, o mało nie powieszono jeszcze Węgierskiego, którego wprzódy Igelström więził, który potem był członkiem Rady, za to tylko, że kazał podcinać szubienicę na ulicy Miodowej. Napastowany, ranny, ledwie zdołał schronić się do domu.

Po ocaleniu Moszyńskiego, Zakrzewski poleciał do pałacu Brühlowskiego, do którego lud się tłoczył po więcej ofiar jeszcze. Tu zaklęciami, prośbami, przyrzeczeniami prędkiego wymiaru sprawiedliwości, wstrzymał lud od dalszego morderstwa. Napowrót niesiono go na rękach, ciągnięto z powozem wśród okrzyków. Lud upojony dał się nareszcie ukołysać, uspokoić i szubienice poobalano. Ciała zdjęte pochowano na cmentarzach. Do przywrócenia spokojności przyczynił się też i ulewny deszcz, który nagle lunął, tak, że lud, nucąc latarniane piosenki, rozbiegł się po domach.

Tegoż dnia Rada wydała odezwę do mieszkańców, żądając po nich wyrzeczenia się gwałtów, które plamiły naród. Do są-

*) Kitowicz.
**) Wolski.

du kryminalnego posłano zalecenie, aby we trzy dni wyroki na winnych były ogłoszone.

Konopkę natychmiast aresztowano. Gdy się o tem wieść rozeszła, towarzysz jego i pomocnik Józef Piotrowski zaczął znowu z garścią swoich latać po mieście, odgrażając się. Na znak jedności chustkę podartą w kawałki między towarzyszów podzielił. Policya puściła się w pogoń za nim, aby go schwytać. Uciekł do mieszkania Konopki. Na pospólstwo zaczął wołać przez okno, potem z pałaszem i pistoletem wypadł na ulicę, gdzie go komenda Morawskiego ujęła, chociaż strzelił do niej, gdy go aresztowano. Odesłano go do obozu. Chwalił się potem w więzieniu, że książąt wieszał. Regulski i jakiś Caskowski razem z nim najczynniejsi być mieli *).

Opowiadano **), że Kołłątaj, który w czasie samego rozruchu zachował się dziwnie, obojętnie nań patrząc, ogromnie tylko był oburzony tem, że lud wypadkiem jedną z szubienic naprzeciw mieszkania jego postawił.

— Jak mogliście się ważyć — wołał — stawić szubienicę pod mojemi oknami! A nie wiecież, że to ja byłem i jestem zawsze obrońcą waszym i przyjacielem ludu?

Zresztą słuchał opowiadania z nietajoną radością i mruczał, choć go nie pytano i nie obwiniano:

— Ja do tego nie zagrzewałem.

Po rozruchu tym, co gorętszego i niespokojniejszego ludu z Warszawy wzięto ze sześćset do wojska. Kościuszko z obozu pod Gołkowem, gdzie go o tych wypadkach doszła wiadomość, niezmiernie oburzony, wydał natychmiast odezwę do ludu warszawskiego dnia 29 Czerwca, zaklinając, aby prawo szanowano i nie dopuszczano się gwałtów. Zalecił przyspieszenie czynności sądu kryminalnego i ukaranie winnych. „A tak — pisał — dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wyciąga, zakazuję jak najsurowiej ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich odtąd nieporządnych rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich“.

Zakazano też zbrojną ręką i tłumnie domagać się u Rady

*) Patz.
**) Linowski.

czegokolwiekbądź, wezwano do wojska i obrony kraju tych, co tak skorzy się okazali do walki ulicznej z bezbronnymi.

„To, co się stało na dniu wczorajszym w Warszawie — pisał Kościuszko — napełniło serce moje goryczą i smutkiem. Czemuż winowajcy ukarani bez wyroku sądu? Czemu zgwałcona praw powaga i świętość? Czemu ten, co imieniem ich był do was wysłany, skrzywdzony i okryty ranami? Czemu urzędnik publiczny, niewinny, wraz z obwinionymi haniebnie z życia wyzuty? I toż to jest czynem ludu, który podniósł oręż, ażeby sobie wolność porządną, panowanie prawa i szczęście, z nich tylko wypłynąć mogące, przywrócił? Obywatele! zastanówcie się, *skryte i złośliwe duchy* obłąkały was, wzburzyły umysły, bo im tego potrzeba, ażeby Rządu nie było. Skoro obroty wojenne dozwolą mi oddalić się na moment od powierzonej mi powinności, stanę wśród was. Może widok żołnierza, który życie codziennie dla was naraża, będzie wam miły, ale chcę, ażeby żaden smutek, na twarzy mojej wyryty, nie skaził tej chwili“ i t. d.

Postanowiono na przyszłość, aby wszystkie egzekucye odbywały się nie gdzieindziej, tylko na Nalewkach (28 Czerwca), ale zmieniono to miejsce później (30 Czerwca) na dawne, gdzie był plac kary na Piaskach.

Oprócz Konopki uwięziono Dembowskiego, Piotrowskiego i innych. Z komisyi indagacyjnej pojechali dnia 30 Czerwca do Kościuszki Horain, Dzieduszycki i Sienkiewicz.

Na szósty Lipca sąd na winnych rozruchu naznaczono, ale się przewlókł dłużej daleko. Tłomaczono zwłokę wielkim nawałem pracy i liczbą obwinionych.

Dnia 20 Lipca Rada poleciła sądowi, aby wyrok ogłoszono. Jakoż nazajutrz wyrok był podpisany i 24 Lipca ogłoszony. Konopkę, który, podburzywszy lud, przy samych morderstwach już się nie ukazał, osądzono nazbyt łagodnie, co wszystkich oburzyło. Wpływ Kołłątaja był widoczny.

Po wyroku, o którym niżej powiemy, rodzina Majewskiego domagała się odnowienia procesu, a Madaliński, obruszony, groził, że się ze służby oddali. Nic to nie pomogło: Konopka przy Kołłątaju pozostał.

Cały tryb postępowania Kościuszki nie był po myśli Kołłątaja. Mało występując, nie grając zbyt widocznej roli, zasłaniając się drugimi, knuł, jak mówiono, z Zajączkiem i innymi spiski

Generał Sierakowski.

jakieś przeciw naczelnikowi. Ale imię jego u narodu zbyt wielkie miało znaczenie, aby je Kołłątaj z Zajączkiem podkopać mogli. Ks. podkanclerzy utrzymywał ciągłą korespondencyę prywatną z naczelnikiem. Ze strony Kościuszki częstokroć mu najsurowszych prawd nie szczędzono. Dąsał się i gniewał, a listy potem stały się rzadsze i krótsze. Prawy i otwarty Kościuszko oburzał się chwilowo, przebaczał łatwo i prędko.

Kołłątaj po d. 28 Czerwca chciał Radę najwyższą zreorganizować i nowy w niej zaprowadzić porządek. Posiedzenia, wprzódy z osób ośmiu złożone, miały się składać z czterdziestu.

Drugą reformą, do której dążył, było ustanowienie rodzaju namiestnictwa, zastępcy naczelnika w Radzie — z jego dyktatorską władzą. Najprawdopodobniej sobie to miejsce przeznaczał, ale nie wynurzał się z tem przed nikim, oprócz jednego Zajączka. Nie mogąc dojść do tego, co zamierzał, postarał się później o ustanowienie przynajmniej rodzaju oddzielnego trybunału rewolucyjnego do sądzenia osób podejrzanych. Skład jego był taki, że trzy części w nim zajmowali Hugoniści, jak ich zwano, a prezydentem był Zajączek. Na prowincyach uczyniło to najsmutniejsze wrażenie, gorsze niż ludowe rozruchy *).

Chodziły wieści **), iż knuto rewolucyę nową, która całą władzę miała w swe ręce pochwycić. Kołłątaj ze swymi Hugonistami stał na czele spisku. Związkowi podzieleni być mieli na trzy kluby: *klub ufności*, dyrekcyę stojącą u steru, i dwa *kluby*

*) Linowski.

**) Zaleski (rękopism). Opowiadanie Tyszkiewicza, marszałka litewskiego.

posłuszeństwa, które spisywały, organizowały i tworzyły listy proskrypcyjne. Na liście skazanych mieli być umiarkowani: Kościuszko, Zakrzewski, Ignacy Potocki, król, jego rodzina i wszyscy, co się z tą *górą* łączyć nie chcieli. Do *klubu ufności* wpisanych już być miało ze czterdzieści osób. Rozbiło się to jednak o usposobienie narodu, przeciwne takim ostatecznościom. Można było chwilowo motłoch uliczny obałamucić, lecz mas pociągnąć takimi środkami nie było podobna. Z tego, co współcześni mówią o skutkach pierwszego rozruchu, widocznem jest, iż po 28-ym Czerwca stronnictwo dworskie, dotąd wcale nie znaczące i słabe, wzrosło i nabrało siły. Zaczęto się z obawy ekscesów skupiać około niego. W kilka dni potem otwarcie już jednych wytykano, zowiąc *dworskimi*, drugich *Hugonistami*.

Kościuszko dopiero teraz, chcąc okazać jak surowym być umie, ogłosić kazał wyrok na Wieniawskiego i Kalka za zdradliwe poddanie Krakowa i wyjazd do Austryi. Skazany Wieniawski na powieszenie *in effigie*, a jeśliby się w kraju ukazał, na śmierć. Wyrok przez dzienniki i w wojsku opublikowano. Względem nieprzyjaciół, zostających w niewoli, starano się okazać z wielką ludzkością. W Wąsoszu zabrana była przez komendę polską żona jednego oficera pruskiego. Wypuszczono ją na wolność, ale ktoś zabrał jej ostatnie sześćdziesiąt talarów. Gdy się o zwrot ich upomniała, podpułkownik Niewiadomski, postarawszy się o oddanie, rzekł jej: „Wróć pani do Prus i powiedz swym rodakom, że Polacy nie są chciwi na cudze pieniądze, własności tylko swej i wolności bronią".

Po Buchholzu rezydent austryacki De Caché, pod pozorem, iż dla poratowania zdrowia do wód jechać potrzebuje, oznajmił o tem wydziałowi spraw zagranicznych (dnia 3 Lipca), zażądał paszportu i eskorty, które otrzymał. Warta ciągle i wprzódy stała przy jego mieszkaniu. Co chwila spodziewano się najścia wojsk pruskich i austryackich. Nazajutrz, zaraz po wyjeździe pana de Caché, stolica tak odciętą została od świata, że od dnia 4 Lipca do 18 t. m. ani listy, ani dzienniki żadne z zagranicy nie dochodziły.

Pomimo ciągłych ofiar, jakie król czynił, posyłając rozmaite kosztowności (zegarki, tabakierki i t. p.), pomimo starań jego, aby ufność obudzić ku sobie, zaczęto wkrótce potem znowu rozpuszczać wieści, iż zamyśla potajemnie opuścić stolicę. Posłano

Debolego z zapytaniem. Król odpisał Radzie z ubolewaniem nad temi szkodliwemi spokojności wieściami, a Rada ogłosiła (5 Lipca): „Ponieważ odgłos rozrzucony po mieście dnia 27 zeszłego miesiąca o zamyśle wyjechania sekretnego JKMości z Warszawy bezdowodnym się okazał i zupełnie zaprzeczonym jest przez odezwę JKMości do obywatela prezydenta miasta Warszawy, przeto z woli Rady najwyższej sposobem autentycznym takowy odgłos za fałszywy publiczności podaje się".

X.

OBLĘŻENIE WARSZAWY. — MACIEJOWICE i PRAGA.

1794.

Oblężenie Warszawy przez Prusaków i Rosyan. Rozkład wojska polskiego. Austryacy wkraczają do Polski. Rozporządzenia wewnętrzne. Tomatys. Inwalidzi. Srebra kościelne. Ukazanie się Prusaków pod Wolą. Utarczki. Wyroki na zdrajców i burzycieli. Konopka. Wołkow i Madaliński. Szabla królewska. Wzięcie Woli przez Prusaków. Atak chybiony. Obrona Warszawy. Ks. Józef i Kościuszko. Dzielna obrona. Niepowodzenie ks. Józefa. Dąbrowski. Okopy. Powstanie w Wielkopolsce. Miastu broń składać każą. Ranni. Prusak wzywa do poddania się. List prymasa i tajemnicza śmierć jego. Król w ucisku. Duch ludu. Okopy i zabawa. Asygnaty. Spokój w mieście. Bohaterski mieszczanin. Rozmowa Zajączka z Mannsteinem. Nowiny z Wielkopolski. Skargi króla. Pierścienie pamiątkowe. „Ojczyzna obrońcy swemu". Prusacy odstępują. Radość w stolicy. Troski Kościuszki. Ruchy wojsk rosyjskich. Wilno i Wielhorski. Sierakowski pod Brześciem. Złe wieści. Kraków. Zabranie depozytów. Wyrok na biskupa Skarszewskiego. Nalegania o ułaskawienie. Zdjęcie sakrów. Hugoniści i Kościuszko. Odezwy naczelnika. Powołanie emigrantów do powrotu. Dekret na Targowicę. Przegrana Sierakowskiego i jej skutki. Plan Kościuszki. Fersen i Suworow. Wyjazd naczelnika z Warszawy. Fersen się przeprawia przez Wisłę. Maciejowice. Okolica. Przygotowania. Widok placu. Wojska i siły Rosyan. Walka z niemi. Ujęcie ranionego Kościuszki. Pole bitwy. Klęska. Los naczelnika. Uczucia Warszawy. Obawa. Środki ostrożności. Wysiłki ostatnie, mianowanie Wawrzeckiego. Król lęka się o swe życie. Bogusławski wezwany do obudzenia ducha. Zachęty do wytrwałości. Suworow zbliża się ku Warszawie. Klęska pod Kamienną. Przysposobienia do obrony. Nagrody dla wojska. Okopy na Pradze. Szturm i zdobycie Pragi. Wawrzecki. Jasiński. Rosyanie i Prusak. Układy z Suworowem. Ignacy Potocki. Warunki kapitulacyi. Ucieczka Kołłątaja. Przyspieszone wnijście wojsk rosyjskich. Wjazd Suworowa. Bytność jego u króla. Postępowanie Suworowa. Nagrody Rosyan. Zwinięcie korpusu kadetów. Wyprawa wielkopolska Dąbrowskiego. Wzięcie Bydgoszczy i śmierć Szekely'ego. Cofanie się wojsk ku stolicy. Ostatnie czynności Dąbrowskiego i jego plany. Smutny stan armii. Postępowanie żołnierzy. Polacy i Prusacy. Wawrzecki cofa się z Warszawy. Wojsko się rozprasza. Układy z Suworowem. Prusacy namawiają do poddania się. Generałowie zabrani do Warszawy. List króla pruskiego. Ostatnie czynności na Litwie i zabór jej. Warszawa po poddaniu się. Ostatni rozbiór, układy, działy trzech mocarstw. Nagrody w dobrach.

X.

OBLĘŻENIE WARSZAWY.

Maciejowice i Praga.

1794.

Pruskie wojska w obozie pod Opalinem gotowały się już do oblężenia Warszawy, ściągano działa oblężnicze z Grudziądza. Król pruski, który szedł na czele sił tych, rachował, iż obawa okrucieństw skłoni Polaków do poddania się jemu; zdawało mu się, że dosyć będzie pewnej demonstracyi, ażeby zmusić stolicę do kapitulowania. Fersen tymczasem, który zastąpił Igelströma, ciągnął pod Gołków w nadziei, iż Kościuszkę od Warszawy odetnie. Szczęściem, rachuby nieprzyjaciół i pochód ich opóźniły Mokronoskiego pomyślne starcie z Prusakami dnia 7 Lipca pod Błoniem i dnia 9 tegoż miesiąca napad na obóz ich, gdzie śpiących pochwyciwszy, spędził ze stanowiska, oraz Zajączka z Rosyanami spotkanie, które naczelnemu wodzowi dozwoliło bez przeszkody zbliżyć się ku stolicy.

Dnia 9 Lipca połączeni Prusacy i Rosyanie zbliżyli się ku Warszawie od lewego brzegu Wisły. Całe siły narodowe, rozdzielone dla popierania powstania na Litwie i Żmudzi, nad Wieprzem i Narwią, ledwie dozwalały 17,000 piechoty i 5,000 jazdy zostawić na obronę Warszawy.

Od Maja do pierwszych dni Lipca pracowano nad obwarowaniem Warszawy pod kierunkiem pułkownika Sierakowskiego. Gdy Prusacy się ukazali, roboty nie były jeszcze ukończo-

ne. Nizki wał bastyonowany otaczał miasto. Pochodził on jeszcze z wojen szwedzkich za Jana Kazimierza. Oszańcowanie, poczynające się pod Czerniakowem nad Wisłą, okopem z wilczymi dołami, opasywało wsie: Czerniaków, Sielce, Królikarnię, Mokotów, Wyględów, Dyrewne, Czyste. Rakowiec, o pięćset kroków od szańców położony, do dnia 13 Lipca, to jest do rozpoczęcia oblężenia, nie był ani osadzony, ani oszańcowany; pracowano około niego do dnia 27 Lipca, i obwarowany, stał się głównem ogniskiem obrony na tej lini. Północna część od Powązek aż do Wisły nie była wcale oszańcowaną; osłaniała ją mało znacząca rzeczułka, przez Powązki, Buraków i Marymont zbiegająca do Wisły.

Wojsko polskie podzielone zostało na trzy główne obozy, z których pierwszy, pod dowództwem ks. Józefa i Mokronoskiego, składał się z ośmiu batalionów piechoty i osiemnastu szwadronów jazdy, zajmując stanowisko pod Marymontem. Wola i lasek pod Bielanami lekkiem wojskiem były obsadzone, lasek silniej. Powązki, Buraków, Marymont, główne punkta obronne stanowiły. Drugi oddział, pod dowództwem Zajączka, rozłożony pod Czystem, miał sześć batalionów piechoty i dziewięć szwadronów jazdy; trzeci, przy którym sam Kościuszko się znajdował, liczył dwadzieścia batalionów pieszych i trzydzieści szwadronów jazdy. Ten stał około Mokotowa. Tu także w początku miał dowództwo Dąbrowski. Cała ta siła, składająca się z 22,000, zaledwie 9,000 starego żołnierza mieściła w sobie, reszta byli nowozaciężni, pospolite ruszenie, wieśniacy i t. d. Obrona Młocin, lasu przy nich, lasu pod Bielanami, Wawrzyszewa, Powązek, należała do Mokronoskiego. Lewe jego skrzydło opierało się o Powązki, prawe dotykało do prawego skrzydła korpusu Zajączka. Ten bronił Czystego, a lewem skrzydłem sięgał do Jeruzalem, o które się też opierał obóz Kościuszki, osłaniający Królikarnię, Czerniaków i całą okolicę aż do Wisły. O tysiąc kroków przed okopami stał łańcuch forpoczt polskich, jazda i strzelcy zmieszane. Dział na wałach i bateryach było 415.

Pruska armia oblężnicza składała się z 27 batalionów piechoty, 41 szwadronów jazdy, dwóch bateryi konnych, trzech ciężkich sześciofuntowych — w ogóle liczyła sama 25,000, to jest więcej, niż całe wojsko Kościuszki, a w pomoc jej ciągnę-

ła rosyjska z 23 batalionów piechoty, 44 szwadronów jazdy, trzech pułków kozackich z 64 działami, około 13,000 ludzi.

Król pruski rachował na postrach i oblegał Warszawę „przez miłość ludzkości“. Rosyanie więcej liczyli na porozumienie wewnątrz, na licznych adherentów. Chcieli przypuścić atak po umówieniu się z nimi, miano wyłamać więzienia i wzbudzić popłoch w mieście, a Rosyanie byliby z niego korzystali. Podporucznik Daszkiewicz schwytał oficera, jadącego do generała Baura z projektem, który przejęto *). Prusacy też mieli w stolicy stosunki i ludzi przekupionych, którzy jednej nocy ich aż pod okopy podprowadzili.

Współcześnie z rozpoczęciem oblężenia, w kilka dni po wyjeździe de Caché'go (9 Lipca), departament spraw zagranicznych doniósł Radzie najwyższej o wkroczeniu Austryaków w granice polskie i deklaracyi hr. d'Harnoncourt'a. Za pozór służyło zabezpieczenie granic Galicyi i utrzymanie pokoju w prowincyach przyległych. Odpowiedziano na to oświadczenie, iż Polska ze swej strony szanowała traktaty z cesarzem zawarte i za złamanie ich odpowiadać nie będzie.

Wewnątrz miasta przedsięwzięto wszelkie środki ku utrzymaniu porządku i obronie. Wzięto w sekwestr już dawniej (16 Czerwca) składy, kantory i wszelką własność króla Pruskiego, nad więźniami rozciągnięto nadzór pilny, chociaż nie surowy, tak dalece, iż straż, która zrazu w izbach ich stała, otrzymała polecenie przeniesienia się na zewnątrz.

Żony i dzieci tych, którzy wyszli do wojska, rząd uroczyście wziął w opiekę, obowiązując się żywić i zajmować się niemi (4 Lipca). Nie stawającym do pospolitej obrony, uchodzącym samowolnie zagranicę, zagrożono utratą majątków i praw obywatelskich; tym zaś, którzy się znajdowali zagranicą, w przeciągu trzech miesięcy powracać kazano.

Sąd kryminalny pilnie się zajmował wymiarem sprawiedliwości. Zapozwani przedeń zostali: Szczęsny Potocki, Branicki, Seweryn Rzewuski, Jerzy Wielhorski, Antoni Złotnicki, Jan Zagórski, Jan Suchorzewski, Kobyłecki, Szwiejkowski, Fr. Hulewicz, jako zdrajcy ojczyzny (dnia 7 Lipca), a w tydzień potem wyrok ogłoszono: że niektórzy z nich zmuszeni ulegli związ-

*) Kopeć.

kowi targowickiemu, że sam czyn przysięgi na konsyliarstwo konfederacyi i funkcye poselskie w Grodnie winy nie stanowił. Sąd rozróżniał słabych i zagrożonych od złych i przewrotnych. Ci, co podawali projekta, ułatwiające podział kraju, głosowali za nim, popierali go i t. p., podpadali konfiskacie majątków i utracie praw obywatelskich. Popierający związek Targowicki na prowincyach przed sąd być mieli powołani. Główna odpowiedzialność spadała na tych, którzy byli hersztami i twórcami konfederacyi.

Oskarżony, pozwany, uwięziony i po indagacyi uniewinniony i uwolniony został mąż słynnej swego czasu piękności, sam osławiony gracz, hr. Tomatys. Oznajmiła też Rada, że burzyciele spokojności publicznej dnia 28 Czerwca pod sąd zostali oddani. „Urzędnicy — odzywa się w ogłoszeniu swem — czuwajcie nad publicznem i prywatnem bezpieczeństwem".

Kościuszko obmyślał fundusze dla *inwalidów*: Rzeczpospolita przeznaczała dla nich utrzymanie i pensye, których teraz tylko połowę pobierali; przyrzekano im likwidacyę po uspokojeniu kraju, z wyjątkiem tych, którzy do aktu powstania nie przystąpili i schronili się pod opiekę nieprzyjaciela; ćwierć pensyi zapewniano żonom i dzieciom poległych, oficerom rannym i do służby niezdolnym—połowę, żołnierzom inwalidom— żołd cały. Wydział wojskowy miał się wykonaniem zajmować. Na lazarety, niezbędnie potrzebne, zajęto pałac Radziwiłłowski, gdzie dawniej odbywały się reduty, Ogińskiego, hetmana litewskiego, folwarki misyonarskie, teatr i sale redutowe, za które zapłacić miano.

Dnia 13 Lipca z powodu naglących potrzeb, za zezwoleniem nuncyusza, który poparł to odezwą swoją do duchowieństwa, polecono z kościołów wydać srebra na potrzebę kraju, z wyjątkiem tych, które nieodzownie były potrzebne do sprawowania obrzędów. Rozporządzenie to, które poduszczeniu Kołłątaja przypisywano, mocno zniechęciło duchowieństwo, chociaż forma, w jakiej uczynione zostało, i okoliczności zupełnie je usprawiedliwiały.

Zdaje się, że zbliżanie się wojsk nieprzyjacielskich i Kościuszki, idącego na odsiecz Warszawie osobiście, musiało dać powód do pogłosek groźnych, które z każdym dniem rosły, gdyż Rada poleciła prezydentowi Zakrzewskiemu, ażeby, zniósł-

szy się z komendantem miasta i wójtami cyrkułowymi, starał się uspokoić umysły.

Dnia 13 Lipca Prusacy ukazali się już pod samem miastem, a samo pierwsze wystąpienie obrachowane było na wywarcie wrażenia. „Szli — pisze Zajączek — w paradzie wzdłuż frontu wojska polskiego i stanęli pod Babią, naprzeciw Mokronoskiego. Rosyanie rozłożyli się pod Służewem, naprzeciw Kościuszki. Oba wojska rozciągnęły się tak, iż zamykały siły polskie na lewym brzegu Wisły. Jednakże przeprawa na prawy była wolna i dowóz z tej części kraju możliwy. Cichocki we trzy tysiące stał na lewym brzegu Narwi, mając w obserwacyi Prusaków. Po stronie, którą Rosyanie zajmowali, Sierakowski stał od Litwy".

W mieście i obozach, nie bez pewnej trwogi, starcia oczekiwano. Dnia 12 Lipca, próbując gotowości mieszczan ku obronie miasta, umyślny alarm zrobiono wystrzałem z działa pod Zygmuntem. Tysiącami wybiegli mieszczanie w porządku, z bronią na okopy; Kościuszko je objeżdżał „z najwyższem ukontentowaniem". Woli nie kazał był zająć Kościuszko Zajączkowi, ten jednak na własną odpowiedzialność postawił w niej dwustu pięćdziesięciu ludzi i pikietę konną z pięćdziesięciu. W razie napaści straż ta przednia, odstrzeliwając się, miała się cofać ku głównemu obozowi.

Przez pierwsze dni aż do 26 Lipca ścierały się tylko forpoczty, czyniono z obu stron przygotowania. Kościuszko, chociaż pod samą stał Warszawą, unikał widocznie publicznego w niej ukazywania się, nie życząc sobie żadnych przyjęć i honorów uroczystych. Oprócz tego unikał też spotkania z Kołłątajem. Potocki, Zakrzewski i stronnictwo umiarkowańsze bliżej otaczało naczelnika. Mówiono, że dnia 14 Lipca w nocy, o godzinie jedenastej, zapewne z powodu usilnych wezwań przez króla, Kościuszko z Zakrzewskim miał być u niego. Stanisław August skarżyć się miał przed nim, iż od niejakiego czasu Kołłątaj i Potocki zostawili go w zupełnej nieświadomości o tem, co się działo, że go całkowicie i umyślnie zapomniano.

Rozmaite drobne sprawy rozrywały ludność warszawską. Na Piaskach potrosze wieszano, aby grozą przeniknąć zdrajców. Dnia 3 Lipca wykonano tu wyrok na jakimś siostrzeńcu

Teppera za konspiracyę dyssydentów przeciw municypalności; szpiegów pomniejszych, podejrzanych o zdradę Żydów, spiskujących z nieprzyjaciołmi, wysyłano na Piaski. Stracono d. 24 Lipca za wyrokiem Wolfganga Heymana, Żyda, który z Hoymem, ministrem pruskim, korespondował, memoryały jakieś mu pisał, podawał sposoby zdobycia Warszawy i rekrutów z Polski Prusakom (265) dostawiał. Kitowicz pisze, iż wykonywaniu tych doraźnych dekretów kat się opierał, i o mało za to sam nie został powieszony, ale z kupy pachołków umknął w uliczki. Ciało nieszczęśliwego Wulfersa Zakrzewski nocą prywatnie kazał wywieźć i pochować na cmentarzu Bernardynów.

Stanął też wyrok w sprawie burzycieli z d. 28 Czerwca. Dwunastu ich było aresztowanych. Z tych Jan Regulski, uznany zaraz za niewinnego, uwolniony został, siedmiu zaś: Józef Piotrowski, Tadeusz Dolgiert, Jędrzej Dziekoński, Dominik Jasiński, Stefan Klonowski, Tomasz Stawicki i Burzyński, za gwałt na szubienicę sądzeni. Wyrok miał być spełniony d. 26 Lipca. Kazimierz Konopka, „jako burzyciel spokojności publicznej, na wygnanie wieczne z kraju (ale aż po uspokojeniu ojczyzny) dekretowany, tymczasem do więzienia publicznego odesłany". Roman (setnik) i Sebastyan Nankiewicz (dziesiętnik), za wspólnictwo w tej akcyi około stawiania szubienic i asystowania wieszającym, obadwa na lat trzy więzienia osądzeni, z używaniem do robót i odsądzeniem od miejskich urzędów. Jan Dembowski, za mieszanie się do tej akcyi około stawiania szubienic i nieodwodzenia od tej zbrodni ludu, na więzienie półroczne z deklaracyą tylko dla niego, iż to nadal obywatelstwu jego szkodzić nie będzie. Dembowski ten, według Wolskiego, miał być tak samo podręcznym Ignacego Potockiego, jak Konopka Kołłątaja. Zajmował się interesami marszałka w czasie jego nieobecności w Warszawie, jeździł do niego do Drezna i listy potajemnie przewoził.

Konopka, który istotnie był w usługach podkanclerzego, w czasie sejmu czteroletniego zajmował miejsce sekretarza pieczęci mniejszej. Gwałtowny był i zuchwały, bo raz publicznie w kościele złajał Reformata za kazanie, za co biskup Okęcki dopominał się kary przykładnej i podkanclerzy pozornie go od obowiązku usunął. Walczył później i odznaczył się w legionach.

Na Konopkę (jak pisze w liście do Madalińskiego Sokolnicki) daleko były silniejsze zarzuty, niż te, które w dekrecie pomieszczono, „lubo z ubocznych indagacyi wynikłe“. Sąd ich nikomu wydać nie chciał, „chyba na wyraźną rekwizycyę samego naczelnika“. Nieprzyjaciele Kołłątaja starali się do tego skłonić Kościuszkę, aby sobie złożyć kazał wszystkie zeznania, a przynajmniej wyciągi z nich. Lecz nie czas było się tem zajmować.

Nie brakło i weselszych epizodów. Do takich należy korespondencya poufała generała Madalińskiego z pułkownikiem Wołkowem, z którym byli dawniej w przyjaźni. Madaliński, dowiadując się o Polaków, którzy byli w niewoli rosyjskiej, napisał list grzeczny i dołączył do niego dziesięć butelek szampańskiego i kawony. Pułkownik odpowiedział mu równie uprzejmie i w zamian przysłał w darze karabin turecki; a że wedle starego obyczaju za ofiarowany kruszec kruszcem należało wypłacić, aby przyjaźń nie była rozbitą, wymagał od niego, aby mu — grosz zapłacił.

Grzeczny Madaliński, odebrawszy pismo, kruszec za kruszec posłał mu szablę polską i nowy pieniądz rewolucyjny. List bardzo patryotyczny generała Madalińskiego ogłosiła Gazeta Wolna.

Za późno się z niej zapewne król dowiedział, że Madaliński pałasz chciał posłać pułkownikowi, i pospieszył z ofiarą. Madaliński, czy że od króla nie życzył sobie go przyjmować, czy że już inny odesłał, uprosił pułkownika Sokolnickiego, aby pałasz zwrócił królowi.

Stanisław August nie przyjął go. „Proszę powiedzieć—rzekł Sokolnickiemu — panu generałowi Madalińskiemu, iż go z serca szacuję i poważam, i że miło przychodzi mi uczynić tę ofiarę. Pragnę i proszę, aby się (pałasz) w jego ręku został. Niechaj przyjmie ode mnie ten mały upominek, który się jemu z prawa należy, bo on był najpierwszy, który go męstwem swojem zasłużył, a chcąc także mieć dowód z jego strony, iż to mile ode mnie przyjmie, na pamiątkę proszę go, aby mi przysłał jednego półzłotka na zamianę metalu, który zachowam między najdroższymi mymi skarbami“ (!). Sokolnicki dodał

w liście uwagę, że król na takie wyrazy „nigdy nie był skąpy“ *).

Dnia 27 Lipca, zaraz po przybyciu króla pruskiego, który trzema kolumnami z pod Opalina przyciągnął i położył się obozem pomiędzy Wolą a Szczęśliwicami, nad ranem, Prusacy, podprowadzeni przez jakiegoś zdrajcę, podsunęli się na Wolę, słabo przez Zajączka obsadzoną, której broniły tylko dwa działa, mur około cmentarza pozębiony, palisada i rów, i nade dniem wioskę i pozycyę opanowali. Natychmiast też ruszyli się z pod Babiej i rozłożyli tu obozem nowym, zaczynając sypać baterye, dla ostrzeliwania przedmieść i obozu na Czystem. Około godziny dziewiątej zrana Polacy rzucili się, aby Wolę odzyskać; regiment Działyńskiego i strzelcy z majorem Lipnickim dzielny przypuścili atak, popierani ogniem z okopów, lecz Prusacy wszelkie siły wytężyli, aby się utrzymać na zajętej pozycyi. Wzięto jednak coś niewolnika, ubito i raniono kilkudziesięciu.

Prusacy zrazu zapędzili się ku bateryom polskim, ale od tych ich odparto ze stratą. Walka na prawem skrzydle z kawaleryą pruską trwała aż do godziny dziewiątej wieczorem, ale celne strzały artyleryi polskiej zmusiły do ustąpienia nieprzyjaciela.

Współcześnie z uderzeniem Prusaków na Wolę, Rosyanie uszykowali się naprzeciw Kościuszki, niby idąc w pomoc sprzymierzeńcom, do czego jednak najmniejszej ochoty nie mieli. Denisow stanął między Służewem a Rozkoszą, Służew i Wilanów zajmując, Kościuszko podstąpił do Rakowca i zmusił ich do pozostania w miejscu.

W ciągu oblężenia aż nadto było widocznem, iż Rosyanie do zdobycia Warszawy przez Prusaków wcale dopomagać nie myśleli. Oddział, naprzeciw Mokronoskiego stojący (pruski), ruszył zrazu także ku Marymontowi, ale i tych czujność dowódcy powstrzymała.

Atak ze wszech stron współczesny był widocznie umówiony; rachowano na nieopatrzność, na zamieszanie i popłoch wewnątrz, który trwał krótko, bo mu się szerzyć nie dano — wszystkie rachuby zupełnie się nie powiodły. Łatwe zdobycie przez kapitulacyę ze strachu okazało się niemożebnem, Rosya-

*) List Sokolnickiego ogłosił Klemens Kantecki.

nie niechętnymi, musiał więc król pruski posłać po znaczniejszą ilość dział oblężniczych do Wrocławia, które sprowadzić nie było łatwo, ani w żniwa prędko je ściągnąć było podobna.

Zaczęły się drobne utarczki i rozrzucanie proklamacyi do wojska i mieszczaństwa.

Książę Józef, który się dobrowolnie zgłosił do obozu Kościuszki i oddał pod jego rozkazy (tak jak i ks. Kazimierz Sapieha), miał także czynny udział w obronie Warszawy. Nieprzyjazny mu Zajączek przypisuje wejście jego do służby intrydze króla, zamiarom opanowania głównego dowództwa, lecz niema najmniejszego dowodu, aby ks. Józefem podobne kierowały pobudki. Rodem, wychowaniem, stosunkami, należał do dworu i sfer, w których się republikanizmem i jakubinami brzydzono, ale do intryg żadnych nigdy się nie mieszał. Służył jako ochotnik, ani o wyższe stanowisko, ani o większą nie dobijając się odpowiedzialność. Zajączek mu wyrzuca, że gorąco powstawał przeciw ulicznym rozruchom, co mu z wielu patryotami było wspólnem. W obozie Kościuszki i między wojskowymi ścierały się różne sprawy pojęcia i zdania, umiarkowańsi skupiali się około ks. Józefa, Wielhorskiego, Mokronoskiego, krytykowano tu często plany i postępowanie Kościuszki, „czasem sprawiedliwie, a zawsze nietrafnie — pisze Zajączek — bo przez to odbierali ducha i energię armii".

Prusacy ciągłym ogniem trapili Warszawę, lecz baterye ich źle ustawione wcale nie skutkowały, oswojono się prędko z hukiem dział. Rachowano na postrach, który się czuć nie dawał. Król wydawał ciągle rozrzucane proklamacye do wojsk i do mieszczan, usiłując skłonić do dobrowolnej kapitulacyi. Wojsku zapewniano wcielenie go do armii pruskiej, poddanym pruskim amnestyę, oficerom, coby w służbie pozostać nie życzyli, wynagrodzenie za ich szarże. Mieszczanie odpowiedzieli generałowi Schwerinowi, skłaniającemu do poddania się, iż wprzódy wojsko stojące w obronie zwyciężyć musi.

Ze strony pruskiej działano powolnie i nieszczęśliwie, a szczególniej ustawianie bateryi i kierunek artyleryą był chybiony. Król rachował na to, iż miasto samych przygotowań się ulęknie, paralele zakładano nie spiesząc, a dział czekano jeszcze z Wrocławia. Polskie działa nierównie trafniej-

szym ogniem przeszkadzały robotom, męczyły ludzi i niepokoiły nieprzyjaciela. Z obu stron ostatnie dni Lipca zajęły popisy artyleryi. Dnia 31 Lipca ogień Prusaków na baterye polskie wymierzony od szóstej rano, przez kilka godzin trwający, na który król rachował, że mu drogę do wzięcia bateryi otworzy, zupełnie zawiódł oczekiwania. Źle odległość oceniono.

Dnia 1 Sierpnia strzelano z obu stron, prawie bez skutku, a wieczorem oddział polski zrobił wycieczkę na Rosyan, którym Prusacy w pomoc za późno artyleryę posłali. W nocy bombardowano przedmieścia, na których się parę domów zapaliło, a Polacy ze swej strony ogień dopiero rozpoczęli, gdy go z przeciwnej zaprzestano. Następnego dnia wieczorem napadnięto Denisowa w Wilanowie i zmuszono do cofnięcia się, chociaż później pozycyę odzyskał.

Dnia 3 Sierpnia król pruski, sądząc, że przez to Warszawę ogłodzi, kazał strzelać na wiatraki, których kilka spalono; nawzajem Polacy bombardowali Wolę i granatami wieś spalili. Wojna pruska przeciw wiatrakom ponowiła się nazajutrz i trafne ze strony naszej ostrzeliwanie paraleli. Rosyanie ruszyli się niby w pomoc Prusakom, „ale — pisze Treskow — na pomoc ze strony Rosyan w oblężeniu Warszawy nie mogliśmy rachować wcale, nietylko dlatego, że im zbywało na środkach do urządzenia oblężenia rzeczywistego, ale we wszystkiem okazywali się tak niechętni, iż łatwo dorozumieć się było, że rozkazy z Petersburga wzbraniały im wszelkiego czynnego współdziałania“.

Tymczasem ze strony oblężonych zajmowano się bardzo pilnie wzmocnieniem robót niedokończonych na lewem skrzydle pruskiem, oszańcowując tak zwane Szwedzkie góry. Już w czasie oblężenia dali Prusacy usypać szańce od cegielni powązkowskiej i ogrodu, ponad młyny marymonckie aż do Wisły. Lasek bielański i zwierzyniec w Marymoncie w części otoczono ostrokołami. Na Skalszczyźnie wystawiono trzy baterye, przed folwarkiem powązkowskim (Paryż) ku Gorcom założono dwie reduty.

Wszystkie one i na Wawrzyszewie wykonane, opatrzone były przekopami i wilczymi dołami. Polacy byli nadzwyczaj czynni, i obrona Warszawy liczyć się może do najświetniejszych w tej wojnie. Aż do osiemnastego Sierpnia sypano i umacniano

szańce. O drugiej w nocy tego dnia trzy kolumny pod dowództwem Ponińskiego, korzystając z ciemności, wpadły na baterye pod Rakowcem i w pierwszej chwili część szańców zajęły. Dopiero nadciągająca znaczniejsza siła zmusiła je opuścić. Dnia tego, jak utrzymują Prusacy (Treskow), w czasie utarczki pod Szczęśliwicami miał ktoś z Polaków baryłką arszeniku zatruć studnię, co natychmiast odkryto, a Kościuszko, któremu dano znać o tem, pilnie badać sprawę rozkazał. Wygląda to jednak na bajkę.

Z dnia 19 na 20 Sierpnia nocą, jak skoro żądane przez króla działa przybyły z Wrocławia, natychmiast nakazano o trzysta kroków od wiatraka w Gorcach nową paralelę zakładać. Ale założono ją tak nieszczęśliwie, że się wcale nie przydała, i natychmiast tę porzuciwszy, musiano 20 rozpocząć nową, prawie równie chybioną. Król, czy kierujący robotami Pontanus był winien — nie wiadomo. Wszystkie jednak rozporządzenia królewskie nietrafne były i niedołężne.

Gdy z wystawionych bateryi zaczęto dawać ognia dnia 23 Sierpnia, przekonano się, że odległość była za wielka i rachuba znowu fałszywa.

Szło o zdobycie Szwedzkich okopów, z których odległości i położenia nie zdawano sobie sprawy, tak, że z 22 na 23 Sierpnia musiano dosyć niebezpieczny rekonesans przedsiębrać, który kosztował wiele. „Usposobienie w wojsku pruskiem — pisze Treskow — dla tego było nie najlepsze, że ciężka praca w marszach i trudy służby polowej pełzły wszystkie bez skutku“ *).

Dnia 25 zaczęli Prusacy atakować obóz ks. Józefa z całą siłą. Lud, usłyszawszy w tej stronie strzały działowe, pobiegł tłumami ku okopom, ochotnicy wili się przy bateryach, czem Kościuszko niewymownie się cieszył. Było to tylko preludyum do ataku dnia następnego. Rano o godzinie trzeciej baterye pruskie między Wolą a Gorcami silnym ogniem rozpoczęły na szańce polskie między Powązkami a cegielnią, aby tu uwagę i siły odwrócić. Tymczasem korpus generała von Götza, połączony z oddziałem generała Pollitza, wpadł na prawe skrzydło Poniatowskiego, który, jak się zdaje, nie znajdował się osobiście przy komendzie. O wpół do czwartej przypuszczono szturm na

*) Treskow, 162.

Szwedzkie szańce i reduty w Wawrzyszewie. Zdobyto je, mimo silnego ognia kartaczowego. Książę Józef z kawaleryą na pierwszy wystrzał nadbiegł, ale już było za późno, cofnięto się ku okopom. Lekką ranę otrzymawszy, musiał odejść z rozpaczą. Prawe skrzydło musiało ujść pod Marymont i Powązki, nie obroniwszy nawet bateryi przy domu Parysa, karczmy powązkowskiej i dwóch szańców. Zabrano osiem armat. Obwiniono o opieszałość dowodzącego. Bronił go Wybicki. Ranny i zniechęcony ks. Józef złożył dowództwo, które oddano Dąbrowskiemu. Napróżno natychmiast silono się o odzyskanie Szwedzkich okopów: Prusacy osadzili się w nich z przeważną siłą. Było to jedyne ich powodzenie.

Z dnia 27 na 28 zdobyli jeszcze Prusacy o świcie dwie wysokie baterye i szańce, które osadzili. Polacy cofnęli się do lasku powązkowskiego i osadzili dworki koło niego, które zapalono granatami. W godzinę potem Dąbrowski ze strzelcami i jazdą wpadł na Prusaków, odzyskał lasek i baterye zdobył, tak silnie natarłszy, iż Prusacy w popłochu cofnęli się pędzeni do Wawrzyszewa. Lud pod Powązkami (28) opanował sam baterye nieprzyjaciela i spędził go z nich z wielką stratą.

W porę wybuchło powstanie w zaborze pruskim, które Mniewski, kasztelan kujawski, przygotował. Nieznaczna zrazu garść powstańców rzuciła się na Brześć kujawski, wzięła Włocławek, zaniepokoiła załogi pruskie i wstrzymała transporty amunicyi dla wojska, któremu na żywności i furażach zbywać zaczynało. Mniewski opanował Nieszawę i spędził Prusaków z prawego brzegu Wisły. Powstanie rozszerzyło się po całej Wielkopolsce, w Poznaniu, Kaliszu, Gnieźnie, w Łęczyckiem, Sieradzkiem, Gostyńskiem, Wieluńskiem i Kujawskiem. Wiadomości o tem do Warszawy doszły dosyć późno, ale w obozie pruskim wcześniej już były raporty i oddziałały na samo oblężenie.

Król pruski, gdy mu doniesiono o powstaniu w Wielkopolsce, zmuszony był część wojska z pod Warszawy oderwać i wysłać ją z generałem Schwerinem w pomoc Szekely'emu. W mieście czuwano nad tem mocno, ażeby zdrajcy nie wywołali rozruchu, z któregoby nieprzyjaciel mógł skorzystać. W Lipcu jeszcze wezwano lud, aby zwrócił rozdaną mu broń „dla reparacyi". Zagrożono karami tym, coby ją śmieli zatrzymać, a ślusarzy wzięto w rekwizycyę do naprawy, gdyż w istocie dla

wojska jej potrzebowano. Wyrobnikom na okopach żołd naznaczyła Rada, rannych opatrywali obywatele i brali ich chętnie do domów. Jedna pani Gerychowa dwunastu ich utrzymywała swoim kosztem.

Król listami do Stanisława Augusta i do komendanta Orłowskiego ciągle nalegał o poddanie się. Odpowiadano stanowczo, że miasto do ostatka bronić się będzie. Korespondencye te jawne i potajemne trwały ciągle.

Być bardzo może, iż jeden z tych listów wywołał potajemne pismo ks. prymasa do króla pruskiego, które zaufany jakiś człowiek podjął się przenieść do obozu nieprzyjacielskiego. W liście tym prymas, który w ocalenie kraju nie wierzył, wzywał ratunku Prusaków dla brata i siebie, podawał rady i wskazówki, jak najłatwiej zdobyć Warszawę. Posłańca tego pochwycono około Powązek i list z nim razem. Wzięty na indagacyę, zeznał, kto mu pismo wręczył.

Gruchnęła natychmiast o tem wieść po obozie i mieście. Lud zaczynał się zbierać tłumnie po ulicach, odgrażając przeciwko prymasowi. — Zabierano się stawić szubienicę.

Mówią, że Kościuszko, zawiadomiony o tem, pobiegł sam do króla na zamek... a Stanisław August posłał, czy zaniósł bratu truciznę, aby go od hańby ocalić... Lelewel w liście do Sienkiewicza przytacza swoje wspomnienia. Nucono wówczas po ulicach:

Książę prymas zwąchał linę:
Wolał proszek, niż drabinę.

Mówiono powszechnie, iż król truciznę, kupioną w aptece Wasilewskiego, posłał bratu po odwiedzinach Kościuszki... Lelewel pamiętał.

„Ciało w pałacu prymasowskim na dole, po prawej stronie, w salonie pogrzebowo przybranym na wysokich złożone marach; kotary czarne i czerwone, kilku prałatów w głowach; koło mar czy katafalka wysokie lichtarze, sześć czy osiem, z potężnemi grubemi gromnicami słabe światło dawały. Dzienne było stłumione, ze dworu tylko przez drzwi wchodowe wpadało. Mary wysoko były podniesione pod sufit. Cisza, ciekawych niewiele, stopnie wysokie. Ciało w kapę przyodziane... twarz przysłoniona..."

Najrozmaitsze już wówczas chodziły wieści, że prymas przysłaną truciznę zażyć miał w tabace, zdrzemnął się, wsparłszy łokciami na stole, i tak życie zakończył. Po zgonie twarz miał obrzękłą i zeszpeconą. Wystawiono ciało publicznie, gdyż wieść się była rozeszła, że prymas uciekł, czy przechowuje się w sklepach pod pałacem, i że zamiast trupa położono w trumnie jakiegoś bałwana. Hurmem lud cisnął się do pałacu i katafalku. Twarz była osłonięta zieloną kitajką, ale ją ciekawi podnosili dla przypatrzenia się zmarłemu. Niemcewicz świadczy też, że śmierć prymasa przypisywano truciźnie i — Kołłątajowi. (?) „Nie wierzę jednak — dodaje — ani rozumiem, by tak być mogło. Bojaźń może o siebie, strapienie z widoku chylącej się do ostatniego upadku ojczyzny, zgonu tego były przyczyną". Gazeta wyraziła się zdumiewająco lakonicznie: „W nocy z dnia 11 na 12 bieżącego miesiąca (Sierpnia) zszedł z tego świata w tej stolicy książę Michał Poniatowski, Prymas Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego".

O chorobie, przyczynie śmierci — ani słowa. Z powodu śmierci prymasa, Ign. Potocki podał notę do nuncyusza, zastrzegając prawa Rzeczypospolitej do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (d. 13 Sierpnia). Z samego milczenia i tajemnicy, jaka ten zgon otaczała, którego żadna słabość nie poprzedziła, podanie o przyczynie śmierci nabiera pewnego prawdopodobieństwa. Prymas był z zasady nieprzyjacielem rewolucyi a zwolennikiem Rosyi i stałego z nią związku, nie podpisał nigdy nic, coby jej interesom było przeciwne, na sejmach otwarcie ze stronnictwem rosyjskiem głosował.

Śmierć jego, niepowodzenie ks. Józefa, nieprzyjazne mu stronnictwo występujące jawnie, położenie króla coraz przykrzejszem czyniły. Ks. Adam Czartoryski *) potwierdza to, iż rewolucyoniści mieli zamiar naówczas jednej nocy króla, wszystkich możnych i wpływowych ludzi — zgładzić. Kościuszki nawet nie myślano oszczędzać. Spodziewano się przez ten zamach kierunek sprawy pochwycić i rzucić się do ostatnich środków rewolucyjnych. Rzecz ta kuć się miała właśnie w czasie oblężenia Warszawy, jako osobliwsze *remedium*. „Niektóre znamienite osoby, nawet położeniem i dawną przyjaźnią blizkie na-

*) Żywot Niemcewicza.

czelnika, nie były, mówiono, zupełnie obce naradom tego spisku". Lecz, po odstąpieniu Prusaków, zamiar ten potworny spełzł na niczem. Kościuszko wiedział o tem, uczuł to mocno i moralnie był złamany. „Kościuszko — powiada ks. Adam — trudnym był do zwierzeń. Nikt nie wiedział skrytych cierpień jego duszy, chyba Niemcewiczowi się zwierzył".

Ludność Warszawy, zajęta obroną miasta, nie była skłonną do poruszenia. W mieście *) tak przyzwyczajono się do huku dział, że najgwałtowniejsza kanonada nie przestraszała mieszkańców, którzy na odgłos alarmowego bębna spieszyli na okopy z równą ochotą, jak na komedyę. Tylko tego dnia, gdy wzięto bateryę pod Powązkami, powstał był wielki rozruch w mieście. Seume twierdzi, że gdyby król pruski nacierał silniej i wziął baterye pod Marymontem, idąc za radą generała von Götza, w kilka dni byłby miasto do poddania się zmusił, — o czem jednak wątpimy.

Obrona Warszawy, pomimo niezbyt zadawalających wieści, jakie z kraju nadchodziły, prowadzona była dzielnie i przyniosła zaszczyt naczelnikowi, który nią kierował. Ogień artyleryi pruskiej budził tylko do czynności, mnogie napady i utarczki podnosiły raczej ducha, niż go osłabiały. Stolica broniła się a razem bawiła i biesiadowała, jak w najlepsze czasy. Jest to rysem charakteru narodowego, że nigdy niebezpieczeństwo nie odejmowało mu tej swobody umysłu, która się opierała na niezachwianej wierze w Opatrzność, dochodzącej nieraz do fatalizmu. Czytać trzeba pamiętnik Niemcewicza, aby mieć pojęcie, jak się naówczas utarczki z nieprzyjacielem, wieczory z przyjaciołmi, krwawe boje i wesołe baliki, w jedną dziwną całość spajać umiały. Wśród huku dział na linii bojowej Zakrzewski zaprasza Niemcewicza na kolacyjkę; kamerdyner pani hetmanowej wybiega, jak na rekreacyę, na kilka godzin z Warszawy, ażeby strzelać sobie trochę do Prusaków, i ginie. Ks. Józef, na imieniny jednej z pięknych pań uczyniwszy wycieczkę do stolicy, spóźnia się do obrony szańców.

Pomimo ofiar wielkich, płynących do skarbu, i zapożyczenia sreber kościelnych, brak pieniędzy zmusił do wydania asygnat, od których puszczenia w obieg dotąd się wstrzymywano.

*) Seume.

Puszczono ich zrazu na sześćdziesiąt milionów złotych, w sztukach od pięciu począwszy do tysiąca. Bilety te przyjmowane być miały w wypłatach skarbowi, hypoteką ich były dobra narodowe *).

W mieście zakazano wszelkich oznak, któreby, fałszywie tłomaczone, do rozruchu mogły się stać pobudką, nawet dzwonienia po kościołach; ustanowiono nadzór ścisły nad korespondencyami; dla wojska zaczęto zbierać wszystko, co je okryć mogło: buty, koszule, koce i płaszcze, na których zbywało. Kościuszko, który od czterech miesięcy płaszczów się domagał, w końcu zmuszonym był dać wojsku chłopskie siermięgi, bo noce zaczynały być chłodne.

Między Wawrzyszewem a laskiem bielańskim postawiony Dąbrowski (27 — 28 Sierpnia) zmusił kilkakrotnie do ustąpienia nieprzyjaciela i pędził go pod Wawrzyszew. Lud pod Powązkami (28 Sierpnia) opanował sam baterye nieprzyjaciela i spędził go z nich, z wielką stratą. Prusakom w stosunku do ich sił i zasobów wcale się nie powodziło; w dodatku wszczęły się spory i nieporozumienia między Fersenem, ks. de Nassau i generałem Mannsteinem. Prusacy więc zaczęli próbować, czyby się jak porozumieć i ułożyć nie można, a skłonić Polaków do poddania się. Generał Mannstein przybył do obozu generała Zajączka pod pozorem widzenia się z pułkownikiem Trauenfelsem. Zajączek oświadczył mu, że sam na widzenie się zezwolić nie może, ale napisze o nie do Kościuszki. Chcąc po wyprawieniu listu zabawić czemś Mannsteina, Zajączek spytał:

— Jakże panu generałowi służy polskie powietrze?

Tu zdala dał się słyszeć wystrzał armatni.

— Śliczna muzyka — dodał Zajączek — którą się panowie od kilku tygodni bawicie...

— Okoliczności nas do tego zmuszają — odpowiedział Mannstein — ale niemasz-że sposobu, abyśmy się ułożyli?

— Nie zastanawiałem się jeszcze nad tem — rzekł Zajączek. — Ci, co o tem myśleli, mogliby uczynić propozycye,

*) Delatorom fałszerzy naznaczono nagrody 50,000 złt. Na fałszerzy kara śmierci. Komisyę skarbu składali: Kołłątaj, jako prezydujący, Działyński, Jędrzej Kapostas, Antoni Dzieduszycki, Jerzy Poths, Antoni Lanckoroński, Filip Gorlicki, Jakub Kisiel i t. d.

a gdyby były sprawiedliwe, mogłyby być przyjęte. Jednakże nie powinnyby być podobne do owych pism bezimiennych, które rozrzucane są pod nasze forpoczty*), a których treść: Zostańcie moimi niewolnikami, a będziecie szczęśliwymi.

Na to Mannstein rzekł:

— Do was należało pierwszy krok uczynić do króla, którego wspaniałomyślność dobrze jest wam znana i na nią spuścić się można bezpiecznie.

— Król wasz uchybił wierze w nim położonej, nie dotrzymując traktatu uroczyście zawartego z narodem polskim, został najezdnikiem — odezwał się Zajączek. — Śmiesznaby była rzecz spuszczać się po tem na jego wspaniałomyślność. Przyznaję wszakże, iż był czas, gdy król pruski zyskał powszechne narodu naszego przywiązanie, a to w r. 1788, gdy nam pomocną podał rękę. Naówczas wszystkiego się mógł po wdzięczności naszej spodziewać.

— A czegóż się mógł spodziewać? — spytał Prusak.

— Aliantki wiernej i gorliwej, a może i tronu polskiego dla którego z synów — rzekł Zajączek.

— Różność religii i inne względy, zdawały mu się zamykać drogę do tronu któremu z książąt naszych — odpowiedział generał.

— W XVIII wieku religia nie mogła tak wielkiej czynić przeszkody — mówił Zajączek, gdyby zdrowa polityka tego wyciągała. Powiedz pan raczej, iż król JMość wolał nas najechać i gwałt przeniósł nad uczciwe i dogodne układy.

— Nie mieszam się do polityki — rzekł na to Mannstein — nie wiem, co go do tego skłoniło, ale to prawda, żeście panowie pierwsi kroki nieprzyjacielskie rozpoczęli.

— Alboż nie on pierwszy na nas uderzył pod Szczekocinami? — podchwycił Zajączek.

— Madaliński wprzódy jeszcze naruszył granice pruskie — rzekł Prusak.

— Madaliński przeszedł przez kraj, który do Polski należy, a do którego król pruski prawa nie ma—odparł Zajączek.—

---

*) Pismo to ogłosiła Gazeta Wolna Nr 45 i odpowiedź na nie Kościuszki 30 Sierpnia z obozu pod Mokotowem.

A jeśli miał tę wspaniałomyślność, że go sobie zabrał, my mieć będziemy odwagę bronić go do ostatniej kropli krwi.

— Nie wszyscy jednak oficerowie myślą, jak pan — rzekł na to Mannstein.—Mamy na to dowody w papierach zabranych przy majorze Zuzulińskim, w ostatniej akcyi zabitym. (Znaleziono istotnie przy nim piosnkę, ale wcale niczego nie dowodzącą, oprócz gorącego republikanizmu. Nazajutrz Mannstein przysłał ją Zajączkowi).

— Nie wiem, co było w tych papierach — odezwał się Zajączek — ale przysięgam panu, że niemasz ani jednego oficera, któryby inaczej myślał, niż ja.

Po chwili milczenia dodał:

— A cóż? Czy Francuzi ciągle zwyciężają? Czy już są w Trewirze?

— Tak jest — rzekł Prusak — oboje prawda. Ale czy pan sądzisz, że ze swemi zasadami szczęśliwymi być mogą?

— Nietylko wierzę w to, ale mam o tem najmocniejsze przekonanie.

— Mój Boże! cóż to za nieszczęście, że się w Polsce takie zdania krzewią! — westchnął Niemiec.

— To, com panu mówił — podchwycił Zajączek — jest mojem osobistem zdaniem. Cel nasz ogólny jest przywrócenie konstytucyi 3 Maja, którą w r. 1792 osądziliście panowie za nadto monarchiczną, a dziś ją za nadto jakubińską poczytujecie.

Milczenie trwało kilka minut, poczem Zajączek się odezwał:

— Powiedz mi, panie generale, gdzie się teraz obraca Dumourier?

— Mówią, że jest w Szwajcaryi. Byłem do niego dwa razy posyłanym.

— Wiem o tem z papierów publicznych.

— Przynajmniej ja miałem szczęście u niego, bo źle mówił o wszystkich, którzy do niego byli wysyłani, a mnie przecie oszczędził.

— I owszem, oddał hołd cnocie WPana — rzekł Zajączek. (Dumourier nazwał go: *le vertueux Mannstein*)*).

---

*) Co do słowa rozmowa z dodatku do numeru 43 Gazety Wolnej.

Wśród rozmowy nadeszła odpowiedź naczelnika. Mannstein zabrał się do odjazdu.

Razem prawie z temi propozycyami do układów nadeszła od Wybickiego z Wielkopolski wiadomość o obchodzeniu się z powstańcami przez generała Szekely'ego, który ich stawił pod szubienicami, a król nakazywał schwytanych raz pierwszy sądzić do fortec, drugi raz na powieszenie. Wieśniaków piętnowano *). Nie zachęcało to do porozumienia.

Król, który był coraz bardziej ze swego położenia niezadowolonym, wysłał skargę do Kościuszki (24 Sierpnia), że mu od dwóch miesięcy pensyi nie wypłacono i że Rada wcale go o swych czynnościach nie zawiadamiała, na co odpowiedziano, iż pensya króla poszła na asygnowane przez niego podatki i wypłaty, a z wydziału spraw zagranicznych wiadomości codziennie przynosił mu Deboli. Później, gdy Deboli (7 Września) wyjechał do Galicyi, naznaczono na jego miejsce Buczyńskiego do donoszenia o czynnościach Rady. Niedostatek u króla w istocie był tak wielki, iż srebra swe stołowe rozdawał zamiast pieniędzy **). Pomimo to i teraz, skarbiąc sobie zaufanie i popularność, król ofiarował do skarbu 48,000 złp., zapewne z zaległych pensyi, dwa wazony srebrne z postumentami, grzywien trzysta i medale.

Dnia 23 Sierpnia ustanowił Kościuszko sąd kryminalny wojskowy w Warszawie, do którego składu weszli: Zajączek, Madaliński, Taszycki, Łaźniński, wice-brygadyer Guczkowski, pułkownik Górski, major Rembowski i Maruszewski, rotmistrz Kołłątaj, pułkownik Gaudziński. Komplet składał się z trzech członków. Wydział bezpieczeństwa, który śledził osoby powstaniu niechętne lub w stosunkach z nieprzyjacielem będące, mógł je do tego sądu wojennego wysyłać (z obozu pod Mokotowem). Gorliwych i odznaczających się męstwem nagradzał Kościuszko ustanowionemi przez siebie pierścieniami z napisem: *Ojczyzna swemu obrońcy*, zegarkami i innemi pamiątkami. Pierwsze pierścienie otrzymali: Zajączek, Dąbrowski, Kamiński, Hauman, Wyszkowski, Kopeć, Rozwadowski, Liberadzki, major Krasicki, prezes Zakrzewski, tylko ks. Józefa na spisie brakło. Król da

*) Raport ze Szczawina kościelnego.
**) Relacya świadka Serafina Płotnickiego.

na to złotych medalów dużych 21, srebrnych przeszło sto, które poszły do mennicy *).

Nie ustawały z obu stron pokuszenia od zdobyczy Szwedzkich okopów, szczęśliwsze dla oblężonych, niż dla oblegających. Rosyanie działali słabo i niechętnie.

W obozie pruskim mnożyła się liczba chorych, rannych, a wojsko znużone było i zniechęcone. Z dnia 29 na 30 Sierpnia Polacy jeszcze raz wpadli na transzeje pruskie pod Wolą. Była to jednak wycieczka słaba, bo z oddziału pięćdziesięciu ledwie regularnych żołnierzy i trzystu z pospolitego ruszenia złożona, dlatego powieść się nie mogła. Miała ona na celu niepokojenie nieprzyjaciela. Dnia 31 Sierpnia silniejszy atak wymierzony był na szańce, zdobyte przez Prusaków u Powązek i Wawrzyszewa. Trzy brygady jazdy (przeszło półtora tysiąca ludzi) i 4,000 piechoty podeszły na godzinę przede dniem pod same forpoczty pruskie; symulowany atak na wysokie baterye miał na celu oderwanie ku nim sił, gdy istotnym celem było lewe skrzydło pruskie. Dwie godziny trwał bój zacięty, w którym dzielności polskiego żołnierza Prusacy sprawiedliwość oddać byli zmuszeni. Szczególniej środkowa kolumna potykała się mężnie i przewadze tylko swej winien był nieprzyjaciel, że się oprzeć potrafił, poniósłszy znaczną stratę.

Król miał zamiar dnia 1 Września ostateczny szturm przypuścić do stolicy, generał von Pollitz miał atakować Powązki, generał von Amandrütz wiatraki na Czystem; współcześnie rzucić się miano na Wolę i Rosyanie ze swej strony wystąpić się obowiązali.

Nocna wycieczka polska z 31 Sierpnia i drugi napad Zajączka dnia 1 Września na Wolę, gdzie się bateryę wziąć i osiem dział zagwoździć udało, gdy współcześnie Poniński atakował prawe Rosyan skrzydło — ostatecznie ochotę odebrały do nowych pokuszeń i wszystkich planów wyrzec się kazały. Nadchodzące wiadomości z Wielkopolski, coraz bardziej niepokojące,

*) Pierścieni historycznych polskich jest kilka: na pamiątkę konstytucyi dnia 3 Maja z napisem: «Fidis manibus», Kościuszkowski z napisem: «Ojczyzna swemu obrońcy», ks. Józefa z napisem: «Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go samemu oddam» i inne.

Z r. 1794 mieliśmy pieczątkę z datą 17 i 18 Kwietnia, z r. 1791 zegarek z napisem, przypominającym konstytucyę 3 Maja.

brak żywności, zniechęcenie ogólne, zmusiły króla do odstąpienia, które na dzień 5—6 Września naznaczone zostało. W nocy pościągano z wałów działa, artyleryę wałową zaczęto do Grudziądza i Wrocławia wyprawiać, i nad ranem ujrzano Prusaków odciągających, w początku oczom nie chcąc wierzyć! Na wieść o odstąpieniu nieprzyjaciela, miasto całe poruszyło się radością wielką. Nie dowierzano szczęściu temu. „Nie powiodło się Prusakom oblężenie Warszawy — pisze Treskow *) — dla tego, iż się uparcie pierwszej swej raz powziętej trzymali idei, że działanie powolne (Piano-Krieg) wystarczającem będzie do zaimponowania narodowi, w całem znaczeniu wyrazu tego rozognionemu, pełnemu zapału i odwagi".

Rada narodowa dzień 6 Września chciała uroczyście obchodzić i napisała do Kościuszki, pragnąc, aby i on był obrzędowi przytomnym. Kościuszko podziękował za zaproszenie, lecz odmówił (7 Września) przybycia. „Oddalenie nieprzyjaciół nie zmniejszyło trosk i trudów naczelnika — pisze Niemcewicz — zawsze toż samo skromne prowadził życie. Ubrany jak wieśniak, zawsze był czynny. Po odejściu nieprzyjaciół pierwszy raz nieubrani spaliśmy".

Pozostawało w istocie wiele do czynienia. Kościuszko czuł to dobrze, iż dana mu folga niedługo trwać miała. Potrzeba było podtrzymać powstanie wielkopolskie, dokąd wysłano Dąbrowskiego z dwoma tysiącami ludzi; należało nie dopuścić Fersenowi przejścia Wisły. Naprzeciw niego wyciągnął Adam Poniński w cztery tysiące milicyi wojewódzkich i ochotników.

Z Litwy dochodziły **) smutne bardzo wiadomości. Szło tam zrazu bardzo szczęśliwie. W Wilnie nawet zabierano się do lania dział, na które rysunek dał generał Kronemann, a Wachner ich sześć odlał bardzo pomyślnie. Ludwisarnię tę przy artyleryi litewskiej założył staraniem swem Benedykt Karp', chorąży upicki. Pracowali nad tem: major Just, mechanik Zaliwski i Paszkiewicz. Rosyanie wśród tych przygotowań d. 19 Lipca przypuścili szturm do Wilna pod dowództwem Zubowa.

---

*) Treskow: Beitrag zur Geschichte des polnischen Revolutions-Krieges im Jahre 1794. Danzig, 1836 (str. 279).

**) Zajączek.

Bronili miasta dzielnie major Mejen i generał Grabowski... Nieprzyjaciel mimo to wdarł się na Zarzecze. Mejen, zmuszony przerzynać się, wyszedł na trakt raduński. Broniło się miasto z resztą szczupłej załogi do dnia 20, w którym je dwa razy, bombardując, do kapitulacyi wzywano. Trwało to do godziny czwartej po południu. Szczęściem nadszedł generał Wielhorski, a oblegający cofnęli się do Niemieży.

Wielhorski, niedługo pobywszy na Litwie, zrażony, zażądał odwołania. Pisał o to do ks. Józefa: „Nie znam kraju, nie znam ludzi. Jasiński ich zna, Jasiński będzie użyteczniejszym, on ich poprowadzi. Ma on do sześciu tysięcy ludzi wojsk podzielonych na trzy korpusy, nieprzyjaciel zewsząd następuje. Cecyanow i Beningsen od Kordonu, Repnin od Kurlandyi wszedł w dziewięć tysięcy. Prusacy zebrani pod Gombinem w szesnaście do osiemnastu tysięcy. Niech będzie i dziesięć, zawsze i tak na nas nadto. Odwołajcie mnie. Wrócę z tobą służyć pod naczelnikiem. Przyspiesz“ *). Posłano w miejsce Wielhorskiego Mokronoskiego, który również nie wiedząc, co z małą siłą począć, stał bezczynny pod Grodnem. Rosyanie opanowali Wilno.

Dnia 9 Sierpnia przybył tu generał Chlewiński wieczorem, oglądał nazajutrz okopy i miasto, obierając pozycye. Generał Grabowski odkrył trakt z Grodna do Pohulanki. Alarmowano Rosyan, którzy otrzymali posiłki i działa. Dnia 11 zrana szturm przypuszczono. Przeważna siła złamała opór załogi. Cofnęły się wojska pod samo miasto. Nieprzyjaciel opanował góry przyległe i z nich bombardował straszliwie. Spalono resztę przedmieść, wojska wyciągnęły za Wilię i miasto dnia 12 Sierpnia poddać się musiało.

Sierakowski stał z korpusem pod Brześciem, ale donosił, iż przemagającej sile Derfeldena oprzeć się nie potrafi. W pomoc posłano mu Kniaziewicza. Stanowisko to nadzwyczaj było ważnem.

Złe i dobre nadchodziły wiadomości do stolicy, pierwszych jednak niż drugich więcej, a te musiano ukrywać przed ludem, aby mu nie odbierać męstwa i wiary.

---

*) Z listu oryginalnego.

Donoszono do Warszawy, iż po ustąpieniu Prusaków od stolicy, i ci, co Kraków zajmowali (generał Rütz), nieco się zaniepokoili. Generał z pałacu Spiskiego przeniósł się na zamek, zamknął i otoczył pikietami miasto i przedmieścia. Załogi miał półtora tysiąca ludzi, ale ci mu zbiegali.

Pomimo wypuszczenia asygnat, do których wstręt i nieufność miano, brak pieniędzy ciągle czuć się dawał. Naczelnik dla wojska potrzebował gotowego grosza, Rada była zmuszona postanowić zabranie w rekwizycyę depozytów, w gotówce, złocie i srebrach. Zamierzano uchwalić dobrowolną, a raczej przymusową pożyczkę (d. 11 Września).

Lud napierał o karę na winowajców, których imiona były na ustach wszystkich. Między ciężko obwinionymi był Skarszewski, biskup chełmski, który w Czerwcu uszedł śmierci dzięki przytomności umysłu. Na niego głównie instygował Kołłątaj, jako na autora „Księgi ziemiańskiej", a więcej jeszcze za to, że się ważył po nim podkanclerstwo przyjąć. Skarszewski w Grodnie odznaczył się tem, że on z Tyszkiewiczem i Moszyńskim najgorliwiej się starali o kasowanie sancitów targowickich, i Kossakowski dom Skarszewskiego nazywał *gilotyną na sancita*. To go jednak nie obroniło: sądzono biskupa chełmskiego, obwinionego o zdradę kraju, o udział w konfederacyi, przeciwienie się konstytucyi 3 Maja, czynności sejmu grodzieńskiego, podpis aliansu z Rosyą, poselstwa do Petersburga i t. p. Sąd kryminalny, w którym zasiadał Zajączek, dnia 11 Września uznał go winnym zdrady, sądząc na karę śmierci publiczną przez szubienicę, we dwadzieścia cztery godziny po zdjęciu sakrów. Na wyroku podpisani byli Zajączek i Więckowski. Winy, za które go tak surowo osądzono, były mu wspólne ze wszystkimi niemal członkami sejmu grodzieńskiego. Czuć w tem było mściwą rękę Kołłątaja. Nie był to dekret na Skarszewskiego, ale wyrok na Stanisława Augusta. Król zrozumiał to dobrze. — Dosyć ten dekret przepisać — rzekł — żeby i mnie na śmierć skazać.

Jak się tylko dowiedziano o wyroku, natychmiast Zakrzewski i wiele innych osób pobiegli do obozu do Kościuszki, błagając go zmianę i ułaskawienie. Pojechał sam nuncyusz do naczelnika, wpadł do zajętego pracą w swoim namiocie, zrobił scenę teatralną, przemawiał do niego długo i patetycznie, pro-

sił, zaklinał, straszył wymownie, gorąco i zręcznie. Kościuszko wahał się się bardzo długo, potem posłał po Potockiego i Kołłątaja po radę. Przybyli powołani. Kołłątaj rzekł z uśmiechem: — Bez mojego zdania się obejdzie, ksiądz jestem.—Potocki mówił, że nuncyusza, tak mocno się tem interesującego, niepodobna odprawić, nie uczyniwszy coś dla niego. Naczelnik więc dał słowo, że karę złagodzi. Posłano do Warszawy, aby wstrzymać wykonanie wyroku... Ale tam już wiedząc, że zemsty spełnić nie będzie można, chciano choć cząstką jej się pocieszyć. Niby nie wiedząc o zmianach i rozkazach, wstrzymano pismo Kościuszki *), a dnia 13 Września, dla upokorzenia biskupa, publicznie o godzinie siódmej z rana święcenia z niego zdjęto. Odczytano mu wyrok i odprowadzono do prochowni.

W chwili, gdy ks. Malinowski, biskup cyeneński, pod kościołem P. Maryi obrzęd ten spełniał, Skarszewski zupełnie spokojny, gdy przyszło do ścierania namaszczeń i zaczęto trzeć czoło, odezwał się do niego:

— Nie czoło, *Monsieur*, trzeba ścierać koronę **).

Zajączek, który był sędzią, z przekąsem dodaje, że do osób, zajmujących się gorąco ocaleniem biskupa, doliczyć trzeba dwie jego metresy.

Gdy Kościuszko po naradzie z Niemcewiczem zmienił karę śmierci na wieczne więzienie, ogół przyjął to ułaskawienie z zaufaniem, jakie miał dla naczelnika, ale stronnictwo Hugonistów wrzawę podjęło okrutną. Szydzono sobie ze słabości i uległości Kościuszki, miotano nań potwarze. Dwaj zausznicy Kołłątaja, domownicy jego, napisali do naczelnika listy z wyrzutami absolutyzmu, tyranii, samowoli, przywłaszczenia władzy, porównywając go do Dumourier'a i Robespierre'a. Porozrzucano po mieście kopie tych listów. Trzeci list, anonim, stylem i duchem zdradzać miał samego Kołłątaja.

Rozjątrzyło to do tego stopnia łagodnego Kościuszkę, iż raz wreszcie wieczorem sam pojechał do niego, bo już ks. Hugo w obozie się nie pokazywał, i wręcz mu oświadczył:—Jeżeli nie zmienisz swojego postępowania, każę cię zamknąć tak, że słońca więcej nie zobaczysz.

---

*) Wolski.
**) Kitowicz.

Uląkł się Kołłątaj, począł tłomaczyć i stał się tylko ostrożniejszym, bo postępowania nie zmienił wcale. Doradcy Kościuszki niepotrzebnie go do tego kroku namówili *).

Dnia 24 Września odezwą z pod Mokotowa wezwał Kościuszko kraj do stałości, wytrwania i poświęcenia.

Wezwano wszystkich emigrantów do powrotu z zagranicy, a szczególniej Polaków, w wojsku pruskiem, przeciwko własnej ojczyźnie służących (22 Września). Miesiąc dany był na uwolnienie się i do powrotu. Odezwy do emigrantów powtarzały się 6 Czerwca, 7 Lipca i aż do 4 Października. Ostatnim terminem był dzień 15 Stycznia 1795 r., a dla zbyt oddalonych d. 15 Kwietnia. Powołani byli wszyscy bez wyjątku. Między pozwanymi do powrotu byli „oskarżeni o zdradę stanu“: Kazimierz Raczyński, marszałek nadworny, Teofil Załuski, podskarbi nadworny koronny, Bieliński, marszałek sejmu, Antoni Pułaski i Jacek Małachowski, „o wielorakie zbrodnie i zdrady obwinieni“, z terminem na dzień 1 Listopada.

Dnia 9 Września Najwyższy sąd kryminalny ogłosił dekret przeciw hersztom rokoszu Targowickiego. Objęci nim byli: Szczęsny Potocki, Fr. Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski, Jerzy Wielhorski, Antoni Złotnicki, „wymienieni już wyżej“. Antoniego Czetwertyńskiego wyłączono, jako należącego do sądu księstwa Mazowieckiego. Tych wszystkich, jako zdrajców, odsądzono od czci i imienia, skazując na śmierć, gdyby zostali schwytani. Dnia 29 Września tablice z ich imionami wywiesić kazano przez kata na szubienicy. Konfiskata mienia nie tykała praw żon i t. p. **).

Piętnastego Września odebrano pocieszające doniesienie od Wybickiego, iż Dąbrowski z Madalińskim się połączył i chętnie poddał jego zwierzchnictwu. Odmówił Madaliński, ale w uścisku serdecznym dali sobie słowo i rękę, że zgodnie ojczyźnie służyć będą. Wybickiego gorąca odezwa do Wielkopolan obiegała województwa: Rawskie, Kujawskie, Łęczyckie i Sieradzkie.

Chociaż Kołłątaj chory, a raczej poróżniony z naczelni-

*) Linowski.

**) Wyrok podpisał Wacław Zakrzewski, ogłosiła go Gazeta Wolna dnia 27 Września 1794 r. (Nr 45).

kiem, na Radę już nie chodził, nawet w Wydziale skarbu, gdzie go zastępował Wawrzyniec Wosidło, mniej będąc czynnym — w mieście czuć było wpływ jego. Król w ciągłych, może przesadzonych, obawach nie miał chwili spokoju: lękał się o życie i nieco dziecinnie słuchał plotek, jakie mu przynoszono.

Kościuszkę teraz trapiły więcej niepowodzenia wojsk, ich słabość, niż machinacye nieprzyjaznych mu Hugonistów. Postanowił naocznie się przekonać o stanie i rozłożeniu wojsk oddziału Sierakowskiego; zdawszy więc dowództwo Zajączkowi, sam wyruszył ku Brześciowi, ale o dwanaście mil od Warszawy dowiedział się, iż Sierakowski, stoczywszy krwawą i nieszczęśliwą bitwę z dywizyą Derfeldena pod Krupczycami, cofnąć się musiał do Brześcia. Tu go niespodzianie, spiesznym marszem, z siłą przeważną, znękanego pierwszą potyczką, napadł Suworow, uderzył nań i zmusił do cofnięcia się w nieładzie. Połowa ludzi się rozpierzchła, wielu dostało w niewolę, całą artyleryę stracono. Przegrana Sierakowskiego, szczególniej dotkliwa z powodu zabrania dział, otwierała Suworowowi Podlasie. Dowiedziawszy się o tych wypadkach, Kościuszko posłał rozkazy do Warszawy, aby oddział Poniatowskiego cofnął się i dwutysięczną dywizyą wzmocnił Sierakowskiego, któremu też artyleryę posłać polecono. Sierakowski z dwoma tysiącami osłoniony Wieprzem, a wkrótce łączące się z nim oddziały Kniaziewicza inne do sześciu tysięcy siłę jego podniosły. Kościuszko jeździł dla obejrzenia obozu jego pod Kock, oglądał wojsko i wydał rozkaz dzienny, podnoszący mężną obronę pod Krupczycami. Tych, którzy pod Brześciem obowiązku nie spełnili, oddano pod sąd wojenny *).

Dążące do połączenia się z sobą rosyjskie oddziały Suworowa i Fersena, których zjednoczeniu chciał zapobiedz Kościuszko, albo je wydaniem stanowczej bitwy uprzedzić, przyspieszyły koniec tej wojny, prowadzonej z wysiłkiem nadzwyczajnym przeciwko nierównie liczniejszemu i we wszystko opatrzonemu nieprzyjacielowi. Tylko znając stan kraju, ocenić można, co przez te kilka miesięcy uczynić potrafił Kościuszko, z niczego prawie stwarzając wojsko, sztab, dowódców, pułki ochotnicze i wszystkie zasoby, na których zbywało.

*) Gazeta Wolna.

Nie pozostawało w tej chwili naczelnemu wodzowi nic, tylko albo ważyć się na stanowczą walkę, lub wojnę przeciągać przeciw coraz gromadzącym się siłom, zmieniając ją na partyzancką. Losy kraju stawić na jedną walną bitwę, było krokiem aż nadto śmiałym, rozpaczliwym niemal, lecz koniecznym. Może być, iż do postanowienia tego przyczyniło się znękanie, knowania, intrygi i wszystko to, co Kościuszkę otaczało. Miał do walczenia nietylko z nieprzyjacielem, ale ze współbraćmi niecierpliwymi i czyhającymi na władzę, urągającymi się z jego słabości.

W chwili, gdy Kościuszko postanowił udać się sam przeciwko Fersenowi, taki był stan Warszawy, świadczy Linowski, taka obawa nowych ekscesów od Hugonistów, iż mu doradzano i zaklinano go, aby całego wojska nie prowadził ze sobą i część jego zostawił dla bezpieczeństwa stolicy. Kołłątaj sam nie ręczył za zachowanie spokoju. — Skoro się ty, naczelniku, oddalisz — mówił — lękać się potrzeba, aby znów nie zaczęły się wieszania.

Kościuszko zwierzył mu się z zamiaru swego, ale zarazem ostrzegł, że wszelkie porwanie się na władzę w tej chwili byłoby niebezpieczne. Kołłątaj też zgadzał się wrzekomo na potrzebę pozostawienia części wojsk pod Warszawą, szczególniej dla tego może, iż ono przechodziło pod dowództwo przyjaciela jego Zajączka.

Dnia 29 Września Kościuszko wyjechał z Warszawy w towarzystwie Niemcewicza. Należało spieszyć naprzeciw Fersenowi, nimby się zdołał połączyć z Suworowem. Poniński miał w pomoc naczelnikowi pospieszyć. Dnia 5 Października nadeszła od niego wiadomość, iż Fersen przeprawił się przez Wisłę pod Tyrzynem. Sierakowski, Kniaziewicz i Kamieński połączeni stali pod Okszeją. Wysłano dla wzmocnienia ich sił dwa pułki piesze gwardyi pod dowództwem Krzyckiego. Wszystko to razem nie przenosiło 10,000 żołnierza, licząc z czterema tysiącami jazdy. Dział było 21.

Oddział Fersena—po ustąpieniu Prusaków od Warszawy, którzy go wstrzymać chcieli dopóty, dopókiby bezpiecznie do granic Wielkopolski nie doszli, czego Fersen im odmówił — poszedł, usiłując przejść Wisłę i połączyć się z Suworowem, który od Brześcia nadciągał. Adam Poniński ze swymi ochotni-

kami przeznaczonym był do powstrzymania go w pochodzie i przeprawie. Fersen oględnie bardzo gotował się do przejścia Wisły. Rozłożył się na prawym brzegu w Magnuszewie, Ryczywole, Kozienicach i Gniewoszowie; powoli promy przysposabiano. Nakoniec, gdy ze szczupłą siłą niepodobna było zaprzeć mu drogi, uskutecznił zamierzoną przeprawę. Zaczął się przewozić dnia 22 Września, a w kilka dni stanął na drugim brzegu. Doszła o tem wiadomość do Kościuszki dnia 24 Września i postanowił naówczas jechać do Sierakowskiego z zamiarem wydania stanowczej bitwy Fersenowi, nimby się z Suworowem połączył. Zwierzył się z tem Kołłątajowi i Zajączkowi. Ostatni był przeciwnym, nie uznając sił za dostateczne.

Kościuszko uważał to za konieczność. Wieczór spędzili z Niemcewiczem razem u Zakrzewskiego, gdzie byli także: Ignacy Potocki, Mostowski i Kołłątaj. Kościuszko przed nimi nie wydawał się ze swem postanowieniem. Biesiadowano do północy. Niemcewicz był uwiadomiony, i jakby przeczuwając, że się nierychło z Ignacym Potockim zobaczy, zostawił mu do przechowania na pamiątkę piękny pierścień etruski, wyobrażający umierającego rycerza.

Prawie potajemnie, zdawszy dowództwo, Kościuszko wyśliznął się z Warszawy wprost do obozu Sierakowskiego, z którym byli: Kamieński, Poniński i Kopeć. Stąd, odprawiwszy Ponińskiego, pojechał do Korytnicy, gdzie cały dzień przebył w spustoszonym dworze. Schwytany Polak ze służby rosyjskiej, Podczaski, rozpowiedział o siłach i stanowisku wojsk rosyjskich. „Ku wieczorowi dnia 8 Października — pisze Niemcewicz — przestał deszcz padać, wypogodziło się niebo. Żołnierze broń mokrą nabijali na nowo“. Niemcewicz z towarzyszami i przyjaciołmi Kniaziewiczem i Kamieńskim przechadzał się przed obozem. Wśród rozmowy dostrzegł Kamieński dwa kruki, lecące po prawej ręce, i odezwał się:

— Czy pamiętasz Liwiusza? Kruki lecą po prawej stronie — zła to dla nas wróżba.

— Nie wierzę jej — odparł Niemcewicz — mam jakieś przeczucie, że nam się powiedzie.

Dzień 9 równie był jasny, jak poprzedzający dżdżysty. Zrana podpułkownik Krzycki przybył do obozu z dwoma pięknymi pułkami gwardyi. Znużony nagłym pochodem żołnierz,

szemrał nieco, ale rozdana wódka i żywność przywróciła weselsze usposobienie. Niemcewicz obliczał siły na 5,600 ludzi i dział dwadzieścia jedno. Z Krzyckim przybył Fiszer, adjutant Kościuszki. O dziewiątej zrana ruszyło wojsko naprzód, o czwartej wyszło z lasu i zbliżać się zaczęło ku Maciejowicom. Naczelnik z Niemcewiczem i kilku ułanami posunął się naprzód, aby rozeznać nieprzyjaciela. Wkrótce też go ujrzano.

Obóz rozciągał się ponad brzegiem Wisły, jak oko sięgnąć mogło. Lubo odległość nie dozwalała dobrze rozeznać przedmiotów, widok był wspaniały. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się jasno na bagnetach piechoty. Rżenie koni, gwar tych tłumów ogromnych, napełniający powietrze, miały w sobie coś przerażającego — pisze Niemcewicz. Po obu stronach lasku z boku rzucono na prędce strzelców. Przednie czaty zaczęły z Kozakami utarczkę na równinie, rozciągającej się od Wisły do wzgórza, na którem stał dwór maciejowicki. O piątej całe siły ściągnęły się pod Maciejowice.

Wieś ta, zwana także Podzamczem, leży w nizinie, mówi Niemcewicz, który nam najlepszy opis bitwy tej zostawił. Sam dom stoi na wzgórzu naprzeciw Wisły. Długa grobla prowadzi do niego; po prawej ręce płynie rzeczułka Okszeja, po lewej błota i zarośla. Całe siły polskie umieszczono na wzgórzu, pod domem ustawiono bateryę, przeszywającą całą długość grobli. Dwa pułki fizylierów i pułk Działyńskiego były pod dowództwem generała Sierakowskiego, resztę okręgu uzupełniała piechota, brygada jazdy Kopcia, ułani Kamieńskiego, dwa szwadrony gwardyi koronnej i tyleż milicyi województwa Brzeskiego— wszystko pod dowództwem generała Kniaziewicza. W kilku miejscach rozkazał Kościuszko posypać wały. Wojsko przez całą noc stało pod bronią, podwojono czaty, każdemu konnemu przydano strzelca pieszego.

Dowodzący schronili się do miejscowego murowanego pałacyku. Wieczorem rozmowa toczyła się o dniu jutrzejszym i o trudnościach, jakie Rosyanie spotkać mieli, chcąc pozycyę atakować. O drugiej po północy Kościuszko obudził Niemcewicza, polecając mu napisać rozkaz generałowi Ponińskiemu, aby jak najprędzej pospieszał połączyć się z naczelnikiem. Niestety, za późno już było...

O samym świcie adjutant służbowy, Kuniewski, dał znać, że nieprzyjaciel w szyku bojowym postępuje już naprzód. Szczupła garść polska wkrótce na przyjęcie jego była gotową. W tej chwili Kościuszko był już na koniu, a spostrzegłszy w tyle wioskę, której Rosyanie nie opanowali, dał rozkaz, aby ją spalono. „Nie zapomnę nigdy — pisze Niemcewicz — okropności widoku tego: wieś obejmują płomienie, wznoszą się nad nią kłęby dymu czarnego; wieśniacy, kobiety z dziećmi na rękach, bydło, ptactwo, uciekają na wszystkie strony, napełniając powietrze płaczem i jękami".

Rosyanie, mając działa większego kalibru, zaczęli najprzód dawać ognia i kule ich dosięgały szeregów wojska polskiego. Ogromne te pociski, ze strasznym łoskotem przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały żołnierzy oderwanemi gałęźmi. Polacy nie mieli nad trzy lub cztery dwunastofuntowe działa. Skoro nieprzyjaciel na strzał się przybliżył, zaczęto z nich dawać ognia (Kościuszko sam celował) z takim skutkiem, iż widać było mieszające się szyki.

Przez trzy pierwsze godziny tego nierównego boju tak dalece wojsko nasze zdawało się brać górę nad Rosyanami, iż Sierakowski, przystąpiwszy do Kościuszki, rzekł: „Zdaje mi się, że oni zabierają się do odwrotu".

W istocie był to ruch dla obejścia Kościuszki. Chruszczew uderzał wprost na front, korpus Denisowa obszedł w prawo i nacierał na lewe skrzydło polskie. Tormasow skierował się w lewo, poza Chruszczewa, a poza nim jeszcze posuwał się Rochmanow, który, przeszedłszy Okszeję, spuścił się w dół prawym jej brzegiem, przedzierając się nie bez trudności, potem wrócił na brzeg lewy i tył zajął Kościuszce. Naostatek rezerwa pod pułkownikiem Tołstojem kusiła się o same Maciejowice, przeszła rzeczkę i dalej jeszcze od Rochmanowa okrążyła polskie siły, na które sypał się zewsząd ogień straszliwy z dział i ręcznej broni.

„Polacy — pisze Seume — murem niezłomnym nadstawiali piersi nieprzyjacielowi, przez pięć godzin morderczy wytrzymali ogień, i całe szeregi na wskazanych stanowiskach z chwałą polegly" *). Generał Fiszer, adjutant Kościuszki — pisze ks.

*) Seume wedle zeznań oficerów rosyjskich.

Kościołek na Pradze.

Adam — mówił, że ze wszystkich bitew, w których się znajdował, straszliwszego ognia, jak pod Maciejowicami, nie pamiętał".

Kościuszko został raniony i wzięty do niewoli.

Straty były ogromne, nieobrachowane...

Kopeć pisze o sobie: „Gdy prawe skrzydło złamane zostało, naczelnik, chcąc resztę ratować i sam z lewem skrzydłem przebić się przez masy nieprzyjacielskie, rzucił się na prawe. Ja, będąc przy naczelniku na czele części mej brygady, chciałem mu drogę torować, lecz obskoczeni tłumem świeżej kawaleryi, pasując się godzinę całą prawie z potęgą nieprzyjaciela, okryty ranami, przy zemdlonym już samą pracą obrony i we krwi własnej broczącym naczelniku, dostałem się wespół z nim w ręce nieprzyjaciela". Poległ Krzycki, zdolny, mężny, wykształcony dowódca pułku Czapskich. Okrutnie raniony już padł, zerwał się i chciał jeszcze dowodzić, ale na nogach ustać nie mógł. W tej chwili medalion swej bogdanki, który na piersiach nosił, oddał jednemu z oficerów. „Można powiedzieć

— pisze współczesny *) — że miał piękną duszę w pięknem ciele; towarzysze utracili w nim wzór najlepszego oficera, ludzkość jednego z najszlachetniejszych swych synów, ojczyzna dzielnego obrońcę".

Razem z Kościuszką, który już miał wprzód kontuzyę od kuli w boku, potem jeszcze cięcie w głowę odniósł i dwa pchnięcia powyżej bioder, tak, że nad ranem dopiero przyszedł do przytomności, zostali wzięci w niewolę: Niemcewicz, raniony w rękę, Kamieński, Sierakowski, Kniaziewicz, Kopeć. Ponieważ Ursyn w obozie literaturą się zabawiał, znaleźli Rosyanie w kieszeni jego układ komedyi nowej, stosownej do okoliczności, pod tytułem: „*Powrót z tamtego świata*". Czytali ją pomiędzy sobą, potem papiery opieczętowano. O piśmie tem nigdzie więcej nie znajdujemy wzmianki. Generała Kamieńskiego, za pozwoleniem Fersena, wziął do siebie Daszkow, który w Warszawie przyjaźnie żyjąc z siostrą jego Górską, pragnął los jego osłodzić. Sierakowski i Kniaziewicz byli przy Chruszczewie, który się z nimi ludzko obchodził. Obok tych strat mniejszemi się wydają wziętego w niewolę 2,070 żołnierza, wszystkie działa i dwie chorągwie.

Nazajutrz grzebano ciała umarłych.

Ks. Adam pisze, iż Suworow miał rozkaz zatrzymać się w pochodzie i na zimę zawrzeć zawieszenie broni, lecz po Maciejowicach wykonać już nie chciał polecenia tego, spiesząc po nowe a łatwe wawrzyny. Fersen zostawał razem pod rozkazami Suworowa i Repnina. Pierwszy z nich chciał Kościuszkę odesłać do Kijowa, gdy Repnin, który do Suworowa miał niechęć i rad mu się był sprzeciwić, dał rozkaz Fersenowi, aby Kościuszkę wysłać wprost do niego, do dalszej dyspozycyi cesarzowej.

Nieszczęście, jakie spadło na kraj, chwilowo zdało się w pomoc przychodzić Kołłątajowi do spełnienia jego planów. Wśród powszechnej boleści i rozżalenia, on i jego stronnictwo starało się korzystać z wypadków; próbowano nawet z tego źródła nieprzyjazne o Kościuszce szerzyć sądy, czynić mu zarzuty.

Kołłątaj, z którym naczelnik w ostatku był zerwał, całkiem się oswobodziwszy od jego wpływu, pozostał teraz sam,

*) List w Gazecie Wolnej Nr 54.

jednym z najwybitniejszych, najsilniejszych kierowników powstania. Napróżno jednak usiłował zwrócić ku sobie serca i oczy: lękano się więcej niż mu ufano, pozostał ze szczupłem kółkiem swych adherentów, osamotniony. Wszyscy się zaraz rzucili, szukając na zastępcę Kościuszki człowieka, któryby, jak Zajączek, nie był pod wpływem Kołłątaja. „Zajączek — powiada Linowski—czynił propozycye różne wojskowym, na które włosy im powstawały...“ Sam Kołłątaj myślał stanąć na czele ludu.

Lecz niechęć ku niemu w Wielkopolsce i w wojsku litewskiem była tak wielką i jawną, że póki Kołłątaj był w Radzie, nawet Rady uznawać nie chciano. Niewiele pomógł klub pod hasłem wolności i równości, którym z ramienia Kołłątaja dowodził Grossmani, Litwin, znany z niedobrej strony. Wprawdzie miał on pracować nad wyrobieniem opinii publicznej, nad natchnieniem ducha wojsku, rozrządzał na posiedzeniach losem obywateli i przysposabiał środki *uprzątnięcia* króla, całego rodu jego, arystokratów, egoistów kamienicznych i t. p. — lecz się to na gadaninie i odgróżkach kończyło *).

Zajączek wszystko to za potwarze później ogłosił — lecz wobec niepowodzenia stronnictwa, nie dziwi to twierdzenie. „Może być — pisze — że za daleko posuniony patryotyzm mógłby się podobnej wściekłości dopuścić, ale projektu tego nigdy w istocie nie było“.

Dnia 12 Października otrzymawszy wiadomość o bitwie pod Maciejowicami, Rada się natychmiast zebrała. Wezwano Zajączka i Orłowskiego, posłano po Wawrzeckiego. Nikomu z Warszawy nie dozwolono wyjeżdżać bez pozwolenia władzy cywilnej (Zakrzewskiego) i wojskowej (Zajączka). Rozkazy Kościuszki ściśle być miały wykonywane. Na Pradze sypać kazano okopy. Zajączek nadzwyczaj był czynnym. Rozstrój w umysłach był wielki. Dwa stronnictwa wzajem na siebie rzucały błotem. Z obawy Hugonistów i Zajączka, pospieszono naznaczyć Wawrzeckiego.

Wybór ten, na który Kołłątaj przystał, mógł zaprawdę zadziwić. Wawrzecki, Litwin, rodem z Wileńskiego, szwagier wojewody Badeniego, odznaczył się jako patryota na sejmie czteroletnim, ale za mało miał wykształcenia i doświadczenia woj-

*) Linowski.

skowego. „Do wszystkich cnót obywatelskich — mówi o nim Zajączek—łączył on skromność i nieufność we własnych siłach, z powodu małego wojennego doświadczenia. Nie należał do żadnej partyi, każda się go sobie spodziewała pozyskać. Mianowany jednomyślnie do Rady wojennej; wybrano mniej zgodnie Wielhorskiego i innych rojalistów. Zajączek urażony i nie spodziewając się mieć po sobie większości, wyszedł z niej. Otwarcie wyznał, tłomacząc się z tego, iż widząc wszędzie stronników królewskich, a króla i ich mówiących tylko o kapitulowaniu, chcących obalić dzieło powstania, nie może być z nimi, bo jest przekonania, że się trzeba wszelkiemi siłami opierać „*usque ad finem*".

Nim Wawrzecki przybył z Litwy, co dopiero w dni dziewięć po zaocznem jego mianowaniu nastąpiło, przez kilka dni dowództwo naczelne było przy Zajączku, ale dodano mu Radę wojenną, którą on zaraz arbitralnie rozpędził. Rada ta przez trzy dni ulegała, milczała i ustępowała przed najpośledniejszym z Hugonistów. Król w największej obawie przeżył ten czas, w przekonaniu, że na życie jego godzono. W liście do Wolskiego pisał: „Pani Sołtanowa, wyjeżdżając stąd, już po upadku naszym, powiedziała te słowa: — Król wszystkiemu winien — trzeba jemu było... I wskazała palcem na szyję". W tymże liście wzmiankuje król, iż Francya ks. Kołłątajowi na jego odwołanie się o pomoc miała odpowiedzieć, iż nie da nic, póki będą króla mieli — i kończy: „Ta odpowiedź miała być powodem ks. Kołłątajowi przeznaczenia dla mnie śmierci gwałtownej, równie jak i wielu innym osobom, których zgładzić nie udało mu się w dniach 9 Maja i 28 Czerwca. Dzień to miał być wybrany w Nowembrze właśnie. Ja na to dokumentów oczyma memi nie czytałem, *ale są tacy*, którzy mówią, *że je czytali*, i opinia jest taka w Warszawie powszechna" *).

W Warszawie różne przedsiębrano środki dla podźwignięcia upadającego ducha, między innemi i teatru na ten cel użyć nie zaniedbano. Bogusławski był niezmiernie popularnym i ukochanym od narodu. Najlepszym tego dowodem charakterystyczna scena d. 4 Listopada 1793 r., gdy w teatrze grać miano jakąś komedyę z niemieckiego tłomaczoną. Coś przeszkodziło

*) List króla do Wolskiego u Wegnera.

Bogusławskiemu, tak, że musiał afisze nowe dać i zmienić widowisko, a że przy otwarciu i zamknięciu teatru widział wiele osób niezadowolonych, przemówił sam czule do publiczności. Wnet mnodzy jego przyjaciele porwali go na barki, wynieśli na parter, a cały teatr przyjął go hucznymi oklaskami. Pierwszy to był u nas przykład takiego szacunku dla talentu i charakteru artysty. Pisząc o tem, gazeta dodaje: „istny Molier“. Dodać należy, iż w artyście był obywatel, a artysta stworzył „Krakowiaków i Górali“.

Działo się to w dniu, po klęsce maciejowickiej, 11 Października. Tegoż dnia publikowano jeszcze poszukiwania majątków osądzonych zdrajców. Delatorom ofiarowano część piątą. Wymieniono nazwiska: Ożarowskiego, biskupa Kossakowskiego, Ankwicza, Zabiełły, „mniemanego“ hetmana Kossakowskiego, Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego, Złotnickiego i wielu innych.

Ruch w mieście i przerażenie było niezmierne. Rada odezwała się zaraz do wojska, wzywając je do wytrwania i stałości. Sypano szańce na Pradze. Zakrzewski (13 Października) posyłał codzień po dwa tysiące ludzi z łopatami, siekierami i motykami do robót, za opłatą. Wszystkie galary, statki, bale, ściągnięto na prawy brzeg Wisły.

Wyznaczono dla wojska nagrody, a że wskutek klęsk papiery skarbowe zupełnie spadły i przyjmować już ich nie chciano, ogłoszono więc (15 Paźdz.), że „zdrajcą jest, kto ich przyjmować nie będzie“. W celu obudzenia ku nim zaufania, ustanowiono (18 Paźdz.) kantory zamiany i zmiany biletów skarbowych na komorze, na Krakowskiem Przedmieściu, w domu Rautenstrauchowej, na Nowym Świecie, Nowem Mieście i na Pradze.

Zajączek z Jasińskim, obaj duchy gorące, wnieśli o uzbrojenie mieszczan i sformowanie z nich oddziałów, na co, mimo nalegania, Rada nie zezwoliła.

Nastąpiło mianowanie Tomasza Wawrzeckiego. Zajączkowi powierzono wygotowanie planu obrony miasta. Ogród Schultza na Woli kazano zaraz znieść na wniosek jego.

Dnia 16 Października przybył Wawrzecki, ze łzami w oczach wymawiając się od przyjęcia na siebie odpowiedzialności i brzemienia tak wielkiego, ale po długim oporze, zmuszony niemal, objął dowództwo.

Wiedziano już dnia 18 Października o zbliżającym się ku stolicy Suworowie, który miał iść dwiema kolumnami od Międzyrzecza i Siedlec. Nie liczono go jednak więcej nad 8,000, bo wieść chodziła, iż w bitwach z Sierakowskim około czterech miał utracić. W kilka dni po przybyciu Wawrzeckiego przekształcono Radę wojenną. Miała się ona składać z naczelnika i sześciu osób, trzech członków Rady najwyższej narodowej: Potockiego, Mostowskiego i Tykla. (W nieprzytomności naczelnika koleją, wedle starszeństwa, przewodniczyli członkowie. Do Rady należało rozstrzygać plany wojskowe, opatrywać wojska potrzeby, asygnować dla niego sumy, przedsiębrać lustracye. Posiedzenia były jak najściślej sekretne). Urlopowanych wojskowych wezwano natychmiast do powrotu, lub złożenia świadectw lekarzy (Hofmann, Dziarkowski, Kozłowski byli do tego przeznaczeni). Uchwała Rady zaręczała dla wojskowych nagrody (oprócz srebrnych i złotych pierścieni, ustanowionych przez Kościuszkę), nadania ziemi na dziedzictwo zasłużonym, rannym i powracającym z niewoli. Ktoby wytrwał do końca wojny, miał otrzymać pół włóki, bez żadnych innych ciężarów, oprócz podatków. Ranionym przyrzekano dom, parę wołów, konia, dwie krowy, owce i t. p. Naznaczono opiekę dla sierót. Po skończonej wojnie komisye stanowić miały o nagrodach (podp. Ignacy Potocki).

Dnia 23 Października nowo obrany naczelnik sam odezwał się do narodu, z wymową, z erudycyą, która dziwnie i boleśnie od wypadków odbijała. Wojsko, niestety, z każdym dniem energię i ufność w siebie traciło. Przyczyniła się do tego porażka partego przez Rosyan Mokronoskiego, który po nieszczęśliwej bitwie pod Kobyłką, stracie artyleryi i bagażów, z połową rozbitego korpusu wszedł do okopów na Pradze. Zajączek z innymi patryotami chodził od szeregu do szeregu, cieszył żołnierzy, dodawał męstwa, przekonywał, że rozpaczać nie należy — ale czem być mogły słowa wobec wypadków? Zwątpienie wkradało się w najenergiczniejsze umysły. Mogłoż być inaczej, gdy jedne po drugich przychodziły o klęskach wieści. Wkrótce po przybyciu Mokronoskiego dowiedziano się, że ks. Józef, który zdobyć miał Kamiennę dla ułatwienia dowozu żywności, odparty został ze stratą. Padł w tej bitwie mężny major Hadziewicz. Sposobiono się jednak do obrony Warszawy. Wyznaczono dowódców do cyrkułów, setników i tysiączników. Frybes, Dziarkowski,

Wosidło, Tykiel, Horalik, Taszycki, Wasilewski, mieli dowodzić oddziałami (27 Października). Od służby okopowej nikt wolnym nie był, chyba miał wyraźny, osobisty bilet.

Wawrzecki czynił, co mógł. Zabiegi Kołłątaja, aby go sobie pozyskać wpływem Mostowskiego, który się przez płochość dawał używać do tego, nie na wiele mu się przydały. Za późno było i położenie zbyt rozpaczliwe skłaniało umysły raczej do środków łagodnych, niż ostatecznych. Kołłątaj, przekonawszy się, iż nie znajdzie poparcia, usuwał się, pokazywał coraz mniej i zamyślał już o odwrocie.

Nie było ani czasu, ani sił, aby Pragę, ku której zbliżał się Suworow, postawić w stanie silnej obrony. Okopy były słabe. Do skutecznego obsadzenia wymagały około 30,000 żołnierza, gdy całe siły, zebrane razem, ledwie do 8,000 dochodziły. Niedostatek żywności już się czuć dawał. Drugi most napróżno chciał wznieść Zajączek: czasu i przysposobienia brakło.

Był on tego zdania, ażeby, nie dopuszczając nieprzyjaciela do okopów, stoczyć bitwę przed nimi. Potocki także radził potykać się raczej w polu. Zdania się różniły, w obu razach mała wygranej pozostawała nadzieja.

Na Radzie wojennej zdanie Zajączka i Potockiego odparto ze względów ostrożności. Uczyły jej Maciejowice. W istocie nie było podobieństwa nawet z dwudziestu sześciu tysiącami na prędce zgromadzonego i znękanego już żołnierza stawić czoło z jednej strony o mil kilka stojącym 30,000 Prusaków, z drugiej 40,000 Rosyan, ciągnącym pod stolicę. Pomimo to, spieszono uczynić, co było można. Spiesznie więc sypano szańce pod Pragą, rozpoczęto drugą ich linię wznosić, wzmocniono Saską Kępę, do której prawe skrzydło polskie przytykać miało. Na wzgórzach, przed lewem skrzydłem rozstawiono strzelców, najwyższy z nich okrywszy redutą i palisadami. Wyspę drugą po lewej stronie okopu osadzono mocnym oddziałem.

Dnia 2 Listopada Rosyanie pokazali się pod Pragą. Tej samej nocy usypali bateryę i na niej dział piętnaście ustawiwszy, przez cały dzień trzeci mocnym z niej ogniem sypali.

Suworow, przybywszy, wojska swe rozłożył umiejętnie, ze znajomością położenia. Po lewej stronie stały cztery kolumny złączone razem, z których dwie (z nich jedna bardziej ku Wiśle posunięta) składały korpus Derfeldena, drugie dwie oddział generała Potemkina. Po prawej stronie szańców polskich (a le-

Tomasz Wawrzecki.

wej Suworowa) stały trzy oddziały, od siebie i od czwartego nieco oddalone, pod dowództwem Fersena, dalej Tormasow, Rochmanow, Denisow, ku Wiśle w pewnem oddaleniu, za rzeczułką do niej wpadającą na Pradze, konnica generała Szewicza rozstawiona była pomiędzy oddziałami. Plan ataku wykonał kwatermistrz Hluchow *).

Pierwsze 4 kolumny miały razem wszystkie silny atak przypuścić na lewe skrzydło, opanować szańce i wedrzeć się do miasta; piąta i szósta komenderowane były iść w ślad za niemi po zdobyciu okopów, siódma przeznaczona została na Saską Kępę.

O trzeciej w nocy oddziały rosyjskie wyszły na oznaczone stanowiska, o piątej puszczono rację sygnałową i wkrótce potem przypuszczono atak do wzgórzy, na których strzelcy byli ustawieni. W nocy Wawrzeckiemu doniesiono, że oddziały mieszczan nie stanęły na swych stanowiskach i że atak miał być przypuszczony nad rankiem. Natychmiast Wawrzecki pobiegł na Pragę, Zajączek i Jasiński obejrzeli posterunki, gdy o szóstej rano, w chwili gdy się rozjeżdżać mieli, wystrzały na lewem skrzydle, gdzie Jasiński miał dowodzić, słyszeć się dały. Strzelcy, napadnięci znienacka, cofnęli się w nieładzie. Zajączek, który pobiegł tam natychmiast i zobaczył ogień na łańcuchu

*) Tak pisze w raporcie Suworow. Muchanow wydał w roku 1835 w Moskwie plan skreślony przez Falconiego, oficera od kwatermistrzostwa z korpusu generała Fersena, z objaśnieniem po francusku: „Szturm Pragi 24 Oktiabria 1794 goda".

Pałac Igelströma.

wzgórków przed okopami, osadzonym strzelcami, natrafił już na pierzchającego plutonami żołnierza, zawrócił go, ale w tej chwili ranny, obskoczony, ledwie się przedarłszy przez następujących Rosyan, próżno już popłochowi chciał zapobiedz. W tej pierwszej chwili los okopów i Pragi został rozstrzygnięty...

Rosyanie drapali się na wały i opanowywali je. Niebacznie dopuszczono ich pod same okopy i dopiero naówczas odstrzeliwać się zaczęto. Żołnierz był głodny, wyziębły i znużony.

Szturm przypuszczono o szóstej zrana, a o ósmej już baterye rosyjskie z Pragi sypały ogień na Warszawę. W pół godziny po uderzeniu wszystko było skończone. Wszystko udało się spełnić wedle zakreślonego planu. Najsroższy bój był u Zwierzyńca, gdzie za palisadami bronili się zajadle nasi. Tu zginęli Jasiński i Grabowski. Denisow zdobył Saską Kępę.

W pierwszym impecie Rosyanie dopadli prawie do mostu. Wawrzecki, napróżno usiłując powstrzymać uchodzących, sam porwany przez nich, uszedł z jednym oficerem i dwoma mieszczanami praskimi na most. Strzelcy już się tu naciskali, da-

jąc ognia. Wawrzecki stracił zupełnie przytomność; oficer i dwaj żołnierze zsadzili go z konia i nierychło przyprowadzili do opamiętania, wskazując armatę, stojącą u mostu. Kanonierów nie było przy niej. Wawrzecki sam wyszukał jednego i kazał mu dać ognia. Już Rosyanie pchali się na most, gdy z przeciwnej strony nadbiegli żołnierze z siekierami i rozrywać go zaczęli. Wawrzecki konno wpadł do miasta, nawołując lud do obrony. Z bateryi rosyjskich już strzelano na Warszawę.

Praga została zdobyta (4 Listopada).

Ci, co uszli dopóki bitwa trwała, ocaleli, później już nikt nie uszedł śmierci.

Zginąć miało do 21,000 ludzi, a wielu w Wiśle, ratując się, potonęło.

Po wzięciu Pragi *) Rada najwyższa po raz pierwszy zgromadziła się u króla. Wawrzecki żądał, aby król z Radą razem wyszedł do obozu pod Mokotowem. Stanisław August pisze, że przystał na to. Przez noc upakowano na wozy wytoczone w dziedziniec rzeczy królewskie. Koń dla króla stał osiodłany, równo ze dniem wszystko było w pogotowiu. Wtedy Rada przyszła powtórnie i zażądała na piśmie, aby wysłać kogo do Suworowa. Ignacy Potocki sam się jechać ofiarował.

Generał, znający go z nazwiska, przyjął źle.

— Nie chcę — rzekł — mieć do czynienia z naczelnikami rewolucyi. Moja monarchini nie prowadzi wojny z królem, ani z narodem polskim, ale z buntownikami. Niech do mnie przyślą deputacyę od prawowitego rządu.

— Ukarzcie mnie — rzekł Potocki — ale niewinny naród oszczędźcie.

Suworowowi miała się podobać męska odpowiedź, lecz układać się z nim nie chciał. Po powrocie Potockiego miasto wysłało Makarowicza, Burakowskiego i Strzałkowskiego, prosząc o zawieszenie broni i ofiarując kapitulacyę. Suworow, pisze Engelhardt, przyjął przybyłych wyrazami:

— Pokój, cichość i spokojność.

Wysłani cieszyli się tą obietnicą pokoju i przywieźli z sobą ręką Suworowa napisane warunki. Most miano natychmiast z obu stron podźwignąć. Królowi wódz rosyjski zapewniał na-

*) List króla u Wegnera.

leżne uszanowanie, mieszkańcom bezpieczeństwo życia i majątków. Wszelka broń miała być natychmiast złożoną. Suworow ręczył za spokojne zachowanie się wojsk rosyjskich, które miały przejść przez Warszawę i położyć się obozem za miastem przy okopach. Wojsko polskie albo wyjść miało, lub broń złożyć. Suworow dał się później uprosić, aby z Pragi nie wchodził do Warszawy, aż za tydzień, dając czas wojsku do wyciągnięcia i zabrania z sobą ciężarów.

Dnia 7 Listopada magistrat obwieścił kapitulacyę, a dla utrzymania porządku naznaczył wójtów cyrkułowych. Odezwę tę już podpisał Józef Łukaszewicz. Tegoż dnia rozeszła się pogłoska, że król chciał wyjeżdżać. Mnóstwo ludu napełniło zamek, prosząc go i zaklinając, aby nie opuszczał stolicy.

„Miasto — pisze król — widząc przygotowania moje do wyjazdu, przez trzy dni i trzy noce w liczbie przeszło tysiąca ludzi napełniało dziedziniec zamkowy, wschody, stajnie, ledwie dopuściwszy, by wózek jeden podwodą wyjechał, oświadczając głośno, że król chyba po ich trupach wyjedzie i że dwadzieścia tysięcy ich zbrojnych (!) bić się będzie z eskortą, jeśliby ją Wawrzecki przysłał. Wawrzecki, widząc to, rzekł, iż uznaje niemożność wyjazdu, a batalii z ludem wytaczać nie śmie i — sam wyjechał do obozu“.

W sam dzień wzięcia Pragi Kołłątaj nie był już na Radzie i nie widząc się z nikim, wyjechał. Chciano wysłać w pogoń za nim. Unikając pozoru ucieczki, zatrzymał się przez dwa dni w Kozienicach. Brygadyer Wyszkowski miał nań oko, ale sam później wrócił do brygady. Na granicy wstrzymali i uwięzili Kołłątaja Austryacy, a wieść później niosła, iż przy nim zabrano znaczne kosztowności, między innemi krzyż biskupa Kosakowskiego.

Król w swym liście powiada, iż Suworow przyspieszył swe wnijście do Warszawy, posłyszawszy od kogoś (nie wymienia osoby), iż burza w rodzaju 28 Czerwca w niej się gotuje.

Naówczas z pewnością nikt już o tem nie myślał. Obawa samego króla o własne życie była tak wielka, tak uporczywa, iżby jej można to przyspieszenie przypisać. Nieprzy-

chylny królowi Kitowicz dowodzi, że ten lud nawet, co go strzegł i wstrzymywał, umyślnie był dla obrony ściągnięty *).

Ks. Józef Poniatowski i Mokronoski opuścili służbę.

Dnia 9 Listopada rano o godzinie jedenastej weszło kilkanaście tysięcy Rosyan do Warszawy. Miasto stało puste, domy były pozamykane, okna pozapuszczane. Suworow sam żądał, ażeby się ludność nie pokazywała. U mostu czekała nań deputacya z chlebem i solą. Magistrat oddawał mu klucze.

Przodem szło wojsko, zajmując warty i ulice. Nikomu, pisze naoczny świadek Kitowicz, nie wolno było mieć otwartego domu, ani okien na dole, przez któreby wyglądano. Generał wjeżdżał konno. Przez kilka godzin trwał marsz wojsk na kilka kolumn podzielonych, najpiękniejszych ludzi. Na Pradze zostawiono resztę i tych, którzy wprzódy stali w Warszawie. mianowicie pułk ekaterynosławski. Suworow zajechał do pałacu Stanisława Poniatowskiego.

Nazajutrz, poważając wielce Majestat królewski, Suworow z uszanowaniem pojechał na zamek do króla, w wielkiej paradzie z oficerami, na głowie mając złocony szyszak z dwoma wieńcami brylantowymi, od cesarzowej mu ofiarowanymi za wzięcie Izmaiłowa.

Oficerom, którzy słowo dali, że przeciw Rosyi służyć nie będą, zostawiono pałasze. Dla wojskowych w ogóle Suworow miał się okazywać łagodnym.

Komendantem miasta mianowany był generał Buxhöwden. Magistrat za jego pozwoleniem wybrał osoby do ściągania podatków. Z tych miano utrzymywać już tylko dwustu ludzi gwardyi pieszej, dwustu konnej, która przy królu straż sprawiać miała w Warszawie. Podatki musiały starczyć i na utrzymanie króla, który już od 1 Grudnia nikomu z dworu nie płacił, obiad jadł na kredyt, a w całym zamku stu dukatów nie było. Pieczęcie zabrał rząd rewolucyjny. Marszałek, podskarbiowie byli bezczynni, armat i broni nie było żadnej, oprócz uzbrojenia czterystu ludzi z gwardyi i dwustu ułanów króla w Kozienicach. Później rząd rosyjski odebrał pieczęcie i wprowadził wojskową karność.

*) Zajączek także.

Czekano rozkazów z Petersburga. Tymczasem Suworow polecił spisać mieszkańców Warszawy, szczególniej wojskowych, bo na tych szczególną baczność zwracano. Wojskowym wydawano paszporty, wymagając od pochwytanych, czynnych w rewolucyi, rewersów (podpisów), iż się spokojnie zachowają, w przeciwnym razie poddając się karze utraty życia, czci i majątku.

Królowi polecono, aby się udał do Grodna. Generałów rosyjskich wspaniałemi obsypano nagrodami za Maciejowice najprzód, brylantowemi szlifami, szpadami i krzyżami. Fersen dostał Ś. Jerzego i dobra w Inflantach, Denisow—Ś. Aleksandra, Chruszczew—dobra w dożywocie i t. p. Suworowowi za Pragę dano tytuł feldmarszałka i buławę brylantami sadzoną, wartości jakoby 60,000 dukatów.

W końcu Listopada król ogłosił zwinięcie korpusu kadetów, którym dowodził jeszcze generał-major Wodziński. Od 1 Grudnia rozpuszczono uczniów i nauczycieli, dwumiesięczną tylko dając im płacę z dochodów pałacu i koszar. Bibliotekę i zbiory, zdał generał Wodziński murgrabiemu i gmach zamknięto. Życzył sobie król stworzyć z tej ulubionej szkoły jakiś inny zakład naukowy i polecił to Wodzińskiemu. Myślą jego było założyć rodzaj gimnazyum z konwiktem, gdyby się półtorasta uczniów, mogących po trzydzieści sześć dukatów rocznie opłacać, znalazło. Plan nauk byłby prawie niezmieniony, z tymi samymi nauczycielami, charakter tylko wojskowy zniknąćby musiał. Odzywając się w tym przedmiocie, król smutnie wspomniał „nieszczęścia kraju i *rozwaliny* jego“. Lecz próżne były starania Hubego, dyrektora nauk, o zebranie rozpierzchłej młodzieży, której dogodne ofiarowano warunki: mało się kandydatów zgłosiło. Szkoła w Styczniu 1795 roku miała być otworzoną.

Po ustąpieniu wojsk pruskich od oblężenia Warszawy, Kościuszko nie mógł w pogoń za niemi wysłać znaczniejszego oddziału, małe tylko niepokoiły nieprzyjaciela. W Wielkopolsce powstanie się już rozwinęło dosyć pomyślnie. Wysłany na

zwiady z brygady Dąbrowskiego oficer Bielamowski, przedarłszy się przez linie nieprzyjacielskie aż do Gombina i Włocławka, przywiózł wieść o nagromadzonych tam amunicyach. Wielkopolanie gwałtownie domagali się pomocy i Kościuszko wysłał im Dąbrowskiego, którego zdolności i przezorność ocenił w czasie oblężenia Warszawy. Myślą było generała Dąbrowskiego ze znaczniejszą siłą wkroczyć do Wielkopolski, ale stan wojska nie dozwolił Kościuszce dać mu więcej nad tysiąc jazdy i dwanaście dział sześcio- i trzyfuntowych. Madaliński stał na obserwacyi od Sochaczewa, brygadyer Kołysko od Łowicza, generał Kamieński od Rawy, a ks. Józef miał zasłaniać marsz Dąbrowskiego i starać się utrzymać komunikacyę między nim a Warszawą. Dodano mu później czterystu ludzi i cztery działa. Dnia 10 Września puścił się Dąbrowski przez lasek pod Bielanami, mając Bzurę przejść pod Kamionną u ujścia jej do Wisły. W Kamionnej zaskoczył Prusaków, którym zabrano ze stu ludzi w niewolę wraz ze znacznymi magazynami. Tu Madaliński w sześćset koni połączył się z Dąbrowskim, dobrowolnie oddając się pod jego komendę. Po wyjściu ich ks. Józef miał zająć Kamionnę. Dalszy pochód wojska, trafnie obmyślony, powiódł się szczęśliwie; znoszono po drodze patrole i posterunki. Musiano jednak postępować z ostrożnością wielką, unikając spotkania z przeważnemi siłami generała Schwerina i armii, idącej z pod Warszawy, oraz oddziału pułkownika Szekely'ego. Generał Schwerin atakował powstańców wielkopolskich pod Kołem i Koninem, gdy posiłki te jeszcze o dzień marszu od nich się znajdowały. Ustąpili powstańcy, ale i Schwerin, zasłyszawszy o nadciągającem wojsku polskiem, zawrócił się do Kalisza. Pod Kołem połączył się Dąbrowski z powstaniem i przeprawiwszy przez Wartę, na przeciwnym jej brzegu odpoczął. Przybył tu i Madaliński, z którym połączywszy się, szli do Słupcy. Bielamowski dowodził przednią strażą, tylną Madaliński. Pod Słupcą d. 24 Września połączono się z konfederatami kaliskimi, gnieźnieńskimi i poznańskimi. W obozie pod Słupcą zajęli się generałowie zorganizowaniem powstańców, których było do czterech tysięcy ludzi młodych i dzielnych pod dowództwem majętniejszych obywateli. Jazda szczególniej na dobrych koniach, choć ubrana jak Bóg dał i nie najlepiej uzbrojona, a niezbyt karna, potrzebowała ujęcia w pewne karby i doprowadzenia do ładu. Stąd

korpus cały trzema kolumnami szedł do Gniezna, Madaliński do Trzemeszna, reszta sił rozłożoną była tak, aby nie dać się ująć Prusakom i z każdego ruchu korzystać. Szekely stał w Inowrocławiu. Na niego postanowił uderzyć Dąbrowski, aby sobie skrzydło oczyścić. Wszystkie ruchy wojsk, znajdujących się pod wodzą Dąbrowskiego i Madalińskiego, z doskonałą znajomością położenia, sił nieprzyjaciela i obrachowaniem przedsiębrane były. Szekely'ego należało uprzątnąć, ażeby otworzyć komunikacyę z Warszawą, opanowując brzegi Noteci i Wisły.

Dąbrowski pociągnął do Łabiszyna, gdzie o północy zaskoczył go Szekely, ale pozycyę panującą nad okolicą utrzymano, choć sam Dąbrowski, zbytnio się narażając, o mało przez huzarów pruskich nie został wziętym, tak, że go ledwie Dziewanowski z porucznikiem Dąbrowskim uratować zdołali. Szekely ustąpił ku Bydgoszczy. Potyczkę tę za zwycięską uważać było można. Za cofającym się Szekelym wnet pogoń wyprawiono. Dwa dni odpoczywano. Magazyny i małą załogę przy nich zostawiwszy w Łabiszynie, Dąbrowski sam poszedł za Szekelym do Bydgoszczy.

Prusacy zajadle jej bronili, ale im silnie ogniem działowym dojmowano. Wreszcie, nie chcąc zbytnio amunicyi szafować, Dąbrowski posłał do Szekely'go majora Zabłockiego z trębaczem, wzywając do poddania się, a jeśliby miasto się broniło, grożąc spaleniem i rabunkiem.

Szekely odparł na to dumnie, że Dąbrowski głupi być musi, albo nie wie, z kim ma do czynienia, — że on to jest onym sławnym Francuzów pogromcą i t. d. Dodał wreszcie do Zabłockiego: — Idź mi WPan precz, albo mu w łeb strzelić każę.

Wskutek tego rzucił się Dąbrowski na bramę Łabiszyńską i ze wszech stron przypuszczono razem szturm do miasta. Prusacy przez most uchodzić zaczęli. Bydgoszcz i całą okolicę zajęto, a korpus Szekely'ego się cofnął.

Szekely po tych brawadach, jakich się dopuścił, na samem wyjściu z miasta, kulą armatnią w lewą nogę rażony, padł i leżał porzucony na bruku w ulicy, gdy wchodzący Polacy ją zajęli. Pomimo starań, jakie miano około niego, czwartego dnia z ran umarł. Do niewoli dostało się kilkuset ludzi,

dwóch pułkowników, kilkunastu oficerów. Chociaż Bydgoszcz szturmem została zdobytą, zabrano tylko własność rządową.

„Gdy się wszystko uspokoiło — pisał Dąbrowski w raporcie swoim *) — nawiedziłem pułkownika de Szekely, którego nic dosyć uspokoić nie mogło. Pełen był trwogi, aby się na nim nie mszczono i jakiej krzywdy nie wyrządzono. Zapewniłem go, że spokojnym być może i że starać się będziemy los jego osłodzić. Prosił o doktora, księdza i pieniądze. Wszystkie w tem jego żądania zaspokojone zostały. Wielu bardzo przychodziło go nawiedzać, między którymi wielu było takich, że ich Szekely zupełnie zniszczył, lecz widząc go w tak nieszczęśliwym stanie, litowali się nad nim, zapominając o swych szkodach.

W zdobyciu Bydgoszczy odznaczyły się wszystkie oddziały. Madalińskiego od puszczenia się za Brdę ledwie było można powstrzymać.

Powodzenie to nie zaślepiło wcale Dąbrowskiego na dalsze losy wyprawy. Broń zdobyta w Bydgoszczy posłużyła do uzbrojenia wojska. Zdobycz ta przychodziła wielce w porę. Powstania, wojskami popierane, zawiązywały się wszędzie. Musiano jednak baczne mieć oko na ruchy Schwerina, nimby nie nadeszły posiłki, których Dąbrowski spodziewał się z Warszawy, nie wiedząc, iż mu już z nią komunikacyę przecięto.

W Bydgoszczy zostawiwszy załogę, Dąbrowski posunął się pod Toruń, chcąc go atakować, lecz Prusacy już mu byli odsiecz nadesłali. Zamiar nie przyszedł do skutku. Odebrawszy wiadomość o ruchach nieprzyjaciela, cofać się było potrzeba. Przeciwny był temu porywczy Madaliński i poróżnił się z Dąbrowskim, który wziął na siebie odpowiedzialność za wydane rozkazy. Przeprawiono się przez Wisłę pod Szulcem i Fordoniem, powracając do Bydgoszczy, gdzie się Dąbrowski z Madalińskim połączył. Otrzymane z Warszawy wiadomości wszelką nadzieję posiłków odebrały. Cofać się stało koniecznością, dopókiby Prusacy znaczniejszych sił nie skupili, łącząc oddziały. Schwerin, Ledwary i garnizon toruński do tego właśnie zmierzali. Madaliński oburzał się na rozkaz cofania. Spór z Dąbrowskim doszedł do tego, iż mu powiedział: „Jeżeli sądzisz, że

*) Z rękopismu ks. Polkowskiego.

się oprzeć potrafisz, oddam ci dowództwo". Madaliński nie przyjął tego i pojednano się znowu.

Wojsko, ustępując przez lasy i piaski, szło w ściśniętej kolumnie, wlokąc za sobą pięćset niewolnika, amunicye, zapasy i postępując ciężko ku Kaczkowu i Gniewkowu. W tej drodze doszła ich wiadomość o klęsce pod Maciejowicami. Sokolnicki tymczasem ucierał się jeszcze na Podgórzu z Prusakami. Z pod Gniewkowa wyruszono ku Włocławkowi. Tuż za tylną strażą szedł nieprzyjaciel. Schwerin zajmował Poznań. Bielamowski jeszcze go tam miał polecenie niepokoić, lecz w końcu przed siłami przeważnemi musiał się wycofać, z wielkim talentem partyzanta wyślizgując się z rąk nieprzyjaciela.

Kościuszko o zdobyciu Bydgoszczy dowiedział się pod Korytnicą, o dwie mile od Maciejowic, przez wysłanego doń majora Molskiego, który Dąbrowskiemu przywiózł piękną szablę turecką, patent na generała-lejtnanta i list od Kościuszki.

W pochodzie dalszym spotykały już najsmutniejsze wieści. Zaledwie śmiano jeszcze coś przedsiębrać, chociaż Wawrzecki w odezwie swej zalecał, aby nie tracono nadziei i męstwa. Nie było komu natchnąć niemi.

Prusacy okopali się w Kamionnej i Sochaczewie, Schwerin wprost szedł na Dąbrowskiego, z Warszawą łączność była zerwaną, a ks. Józef bezczynnie stał nad Bzurą. Prusacy już się pod Kołem ukazywali.

Maszerowano do Gombina w nadziei, że ks. Józefowi uda się zdobyć Kamionnę i Sochaczew, o czem dochodziły fałszywe pogłoski, bo atak na nie został odparty. Aby wyjść z niebezpiecznego położenia, Dąbrowski musiał uwodzić nieprzyjaciela. Stanął pod Iłowem, o milę od Kirnozów, zajętych przez Prusaków. Tu Madaliński przybył połączyć się z korpusem.

Mały oddział zostawiwszy w Iłowie, cofano się na Kamionnę, nie dla zdobycia jej, ale dla przeprawy. Dnia 23 Października rano przeszedł Dąbrowski Bzurę pod Mistrzewicami szczęśliwie. Tu już nieprzyjaciela uniknąć nie było podobna. Dnia 24 Października obóz polski został silną atakowany kanonadą. Niewolnika pruskiego pod osłoną trzystu koni odprawiono do Warszawy. Strzelano i odstrzeliwano się z obu stron, a po dwudziestu czterech godzinach Schwerin odciągnął ku Sochaczewu.

Siły polskie znacznie były słabsze, ale pozycya obrana mocna. Około południa nadszedł do Dąbrowskiego rozkaz połączenia się z Poniatowskim i atakowania Sochaczewa i Konina, a oczyszczenia Bzury. Spełnienie rozkazu było zupełnem niepodobieństwem, o czem obaj dowódcy, ks. Józef i Dąbrowski, donieśli do Warszawy, ofiarując się co najwięcej starać bronić przejścia Bzury. Po naradzie z ks. Józefem, zajęto pozycyę nową. Dąbrowski wezwany został na Radę do Warszawy i otrzymał plan ogólny tam sporządzony. Powróciwszy ze stolicy, gdzie wyłożył własny program dalszego postępowania, Dąbrowski chciał się zatrzymać nad Bzurą dla wypoczynku i zaopatrzenia na zimę. Wysłał do Warszawy po rekwizyta potrzebne i pontony, gdy tymczasem przybyły rozkazy, aby zluzował ks. Józefa na jego stanowisku i zajął bliższe stolicy pozycye. Dnia 1 Listopada wskutek tego zajęto Tarczyn, d. 3 Grójec i okolicę. Połączone siły Dąbrowskiego wynosiły osiem tysięcy i trzydzieści trzy działa, nie licząc w to tysiąca koni Ożarowskiego, który stał pod Mszczonowem. Giedrojć, który był razem z Dąbrowskim, odebrał tu rozkaz wkroczenia na Rawę do Wielkopolski. Wojsko jego było obdarte i znękane, pora przykra i niesprzyjająca wcale.

Dąbrowski sam miał ochotę i nadzieję działania przeciw Prusakom znowu, gdy wiadomość nadeszła o wzięciu Pragi i Giedrojciowi co najrychlej kazano spieszyć z powrotem do Warszawy. Dąbrowski stał w Starej Wsi, w położeniu odkrytem i niebezpiecznem. 5 Listopada poszedł obronniejszą pozycyę zająć pod Gostomią, gdy z Warszawy o kapitulacyi znać dano, rozkazując się cofać ku Tarczynowi. Do Gostomi już napłynęło z Warszawy przerażonych wzięciem Pragi oficerów i żołnierzy, których wielu aresztować musiano, aby nie szerzyli popłochu. Dąbrowski ukazywał, jakby napowrót wkroczyć miał do Wielkopolski, ale wojsko już się rozprzęgało. Wysłano na zwiady do Warszawy generała Gorzeńskiego. Giedrojć też oczekiwał na rozkazy. Zamiast nich, nadeszły wiadomości, iż żołnierze się rozbiegali, wszystko się rozpraszało, chociaż Wawrzecki, donosząc o kapitulacyi i wyjściu swem ku Tarczynowi, zapewniał, że wszystko da się naprawić, byle się kupy trzymano. Polecono Dąbrowskiemu iść ku Grójcowi, ale wykonanie rozkazu było niepodobieństwem. Dąbrowskiego my-

ślą było wszystkim się ściągać w Sandomierskie i pod Kraków, opanować to miasto i przez Sieradz wkroczyć do Wielkopolski. Plan cały był osnuty, ale w wojsku karności brakło, duch upadł, ks. Józef opuścił komendę, żołnierze i oficerowie uchodzili. Dezorganizowało się wszystko, spory i nieposłuszeństwo jawne zwiększały się co chwila. Naprożno w miejsce ks. Józefa posłano Niesiołowskiego. Rzucano działa i broń... ludzie znikali. Od jednego oddziału duch ten zwątpienia udzielał się drugiemu. Dąbrowski chciał się jeszcze przebijać, bądź co bądź, przejść przez Pilicę — lecz już było za późno.

Do ostatniej chwili Dąbrowski nie stracił energii i nie zwątpił o sprawie. Po wzięciu Pragi, obliczał on jeszcze siły polskie wszystkie razem na 40,000 ludzi, dwieście dział, dziesięć milionów w skarbie być miało (?). Chciał, ażeby król udał się do obozu, aby przy nim rząd ustanowić i ze skupionemi siłami przebijać się przez Prusy dla połączenia z armią francuską. Wawrzecki plan ten uznał pięknym bardzo, Rada znalazła niewykonalnym. Zresztą lud króla nie puszczał... wojsko było zniechęcone... *).

Tu należy dodać, co Dąbrowski pisze o zachowaniu wojsk polskich w wyprawie do Wielkopolski.

„Z wieśniakami i niewolnikami zawsze litościwie i z ludzkością się obchodzono, w marszach i obozach, jako też i na kwaterach, zachowywano jak największy porządek, udzielano wszelkiej pomocy tym, którzy jej potrzebowali. Żołnierz nigdzie nie rabował, żył zawsze za gotowe pieniądze". Ilekroć trafiały się wykroczenia, zawsze je najsurowiej dla przykładu karano. Z Bydgoszczy po szturmie zażądano okupu 300,000 złt.; miasto złożyło tylko 60,000 i tymi się zaspokojono. Dąbrowski zabrał tylko z ratusza portret Fryderyka II na pamiątkę.

Przeciwnie Szekely i Prusacy odznaczali się nielitościwem okrucieństwem. Z listu pułkownika Szekely'ego do króla pruskiego z obozu pod Inowrocławiem 16 Września 1794 roku **) okazuje się, „że mnóstwo osób aresztował dla samych podejrzeń tylko, że dowódców konfederacyi kazał stawić pod szu-

*) Chodźko: Hist. Legionów. I, 87.
**) Z rękopismu ks. Polkowskiego.

Generał Jakób Jasiński.

bienicami i gdyby się nie lękał odwetu, pół tuzina by ich wywieszał, aniby ojcu, ani bratu nie przebaczył“ (sic). Aresztował naówczas hr. St. Dąbskiego, rotmistrza Kownackiego, rotmistrza Potockiego, kasztelana Bogatkę (za uzbrojenie syna do powstania), porucznika Saplickiego, nawet księży kanoników, oficyała, kasztelanową Lasocką (żonę insurgenta) i hr. Mikorską. Król na ten list odpisał, pochwalając jego postępowanie, księży z sufraganem razem kazał odesłać do Piotrkowa do sądu. „Jeżeli przez trwogę śmierci — pisał — którąście aresztowane nabawili kobiety, tego dokażecie, że insurekcya wielkopolska broń w wasze ręce złoży, bardzo mi to będzie miłem“.

Wawrzecki, postanowiwszy z wojskiem ustąpić, wyszedł z niem z Warszawy przed wkroczeniem do niej Suworowa. Wysławszy naprzód 50 dział, sam za niemi pociągnął do Tarczyna, gdzie wszyscy zebrać się mieli. Lecz nikt tu ani połowy ludzi nie doprowadził: rozbiegało się, uchodziło, co żyło, rzucało broń, znikało. Ani prośby, ani surowość nie pomagała. Nie słuchano jednych, nie lękano się drugiej. Oficerowie dawali przykład. We wszystkich prawie oddziałach jeden duch panował. Z oddziału ks. Józefa, mimo usiłowań generała Kamieńskiego, a potem Niesiołowskiego, wszyscy ludzie się rozeszli. Madaliński zrozpaczony tracił głowę, nie wiedząc, co począć. Dąbrowski sam jeden może nie upadł na duchu i oddział jego

karniejszy trzymał się jeszcze lepiej od innych. Tymczasem co chwila groźniejsze nadchodziły wiadomości.

Wawrzecki zmagał się na ostatnie wysiłki bez nadziei. Dnia 11 Listopada wydano rozkaz przejścia Pilicy pod Nowem Miastem, obóz miał się rozłożyć pod Drzewicą. W nieładzie ruszyła wojsk reszta dnia 12. Tu nadbiegł oficer z propozycyami od Suworowa (podpułkownik Kamieniew?), a raczej odezwą jego do wojsk z dnia 31 Października, w której uroczyście zaręczano, że: 1) Wojska, po złożeniu broni przed naczelnikami swymi, zostaną natychmiast rozpuszczone do domów za biletami, przez ich zwierzchność wydanymi. Wszelkie wojenne przybory naczelnicy obowiązani będą dostawić do Warszawy do arsenału. 2) Własność wojskowych pozostanie przy nich nietkniętą. 3) Naczelnicy, sztab i oberoficerowie, szlachta — zatrzymają broń.

Ponieważ w warunkach tych nie była wyraźnie wymienioną amnestya, Wawrzecki, widząc, że dłużej utrzymać się nie potrafi, wysłał do Warszawy, dla objaśnienia się, z listem do króla generała Gorzeńskiego. Czekano odpowiedzi.

Tymczasem generał Kleist udał się do Dąbrowskiego, usiłując go namówić do służby pruskiej, a Wielkopolan do poddania się Prusakom. Zażądano dla nich amnestyi, dla oficerów umieszczenia ich w tych stopniach, na jakie mieli patenta, a nieżyczącym sobie wnijść do służby — wypłaty czteroletniego żołdu.

Zima nadchodziła, oficerowie się o los swój niepokoili, napastowano Dąbrowskiego, który czekać kazał cierpliwie. Tymczasem różnice zdań rodziły waśnie, spory i niepokój w obozie.

Ostatnią potyczkę stoczył jeszcze wśród tego zamieszania Bogurski między Odrzywołem a Nowem Miastem i ta mu się powiodła.

Dąbrowski dnia 14 posunął się do Opoczna. Rosyanie szli w ślad za nim, Prusacy słali z namowami, aby wojsko do nich wcielono.

Dąbrowski domagał się przedewszystkiem amnestyi dla Wielkopolan. Nadszedł wreszcie list króla, obiecujący amnestyę i wzywający Zakrzewskiego dla umowy o warunki złożenia broni. Po tym liście wszystko się jeszcze bardziej rozprzęgać zaczęło, bunt zagrażał, rwano się do broni przeciw sobie. Wa-

rzecki, jak mógł, uspokoić się starał. Dąbrowski nie chciał już umawiać się z Prusakami. Jaźwiński poddał się Rosyanom. Z Denisowem zawarto zawieszenie broni, bo już ocalić się nie było podobna, a przebijać, jak chciał Dąbrowski, usposobienie żołnierza nie dozwalało.

Gdy się wojsko już prawie rozproszyło, dnia 18 Listopada przybył do Radoszyc Denisow, w imieniu Suworowa *zapraszający* generałów do Warszawy.

Ostatnie rozpuszczono brygady Dąbrowskiego i Madalińskiego. Wielkopolskie powstanie poddało się Prusakom.

Wawrzecki, Gielgud, Dąbrowski, Niesiołowski, Giedrojć, Zakrzewski i wielu innych, którym dodano *eskortę honorową*, udali się z nią do Warszawy. Tu Suworow kazał im wydać rewersa, że przeciw Rosyi walczyć nie będą i zachowają się spokojnie, dozwalając im pozostać w Warszawie.

Kitowicz, złośliwy zawsze, wyrzuca Madalińskiemu, że po wzięciu Warszawy, gdy zobaczył wynoszących się z niej, opuszczających domy, majątki, spieszących wozami, pieszo z węzełkami na plecach, — pomyślał także o ratunku dla siebie, a nie próbował przebijania się do Francyi z innymi. Według Kitowicza, pomysł ten przebojem się przerzynać przez Europę miał być Kołłątajowski. Potwarz rzucona na Madalińskiego wcale nie jest uzasadniona.

Gdy król pruski dowiedział się o przebywaniu Dąbrowskiego w Warszawie, napisał list, domagając się zwrotu zdobyczy w Bydgoszczy i Fordoniu zabranych (23 Marca 1795 r.), sreber, jakiejś porcelany i t. p., na co Dąbrowski odpisał, że oprócz 60,000 złotych, które do skarbu oddał, i portretu Fryderyka, nic sobie nie przywłaszczył.

Na Litwie główne dowództwo wojsk było przy starym Repninie, który, zdaniem pisarzy rosyjskich, okazał brak zdolności do prowadzenia wojny, ociągał się zbytnio, wahał, nie miał dosyć stanowczości, obawiał się ciągle ruchów ludu, podejrzywał wszystko, co go otaczało, działał słabo i nieśmiało. Szczęśliwa

dla Rosyan utarczka dnia 26 Kwietnia o mil dwadzieścia od Nieświeża, w której dowodził Diejew, podniosła w nich nieco ducha. Lecz generałowie różnili się w zdaniach.

Powstanie od Wilna ku Mińskowi, od Słonina do Dynaburga się rozciągało. Cały kraj przebiegały odddziały powstańcze. Po przybyciu Repnina czynnym być zaczął Cecyanow, Bennigsen i inni. Przyciągnęli w pomoc Rumiancow i Derfelden. W tej kampanii występują po raz pierwszy wsławieni później dowódcy rosyjscy: Jermołow, Witgenstein, Bagration, Barclay de Tolly, w rolach bardzo skromnych i podrzędnych.

Repnin z Suworowem nie lubili się wzajemnie, a że obaj mieli prawie równą władzę, wysyłali rozkazy sprzeczne, tak że nie bardzo wiedziano, któremu z nich należało posłuszeństwo.

Dnia 30 Października Repnin mianowany został generał-gubernatorem Litwy. Nakazano składać przysięgę na wierność po kościołach katolickich. Naznaczenie komisarzy miało zabezpieczać od nadużyć wojskowych.

W Warszawie cicho było i smutno. Wyczekiwała ona przyszłych losów swych w niepewności tego, co dla niej zgotowano.

Pomiędzy państwami układy o trzeci podział nie poszły tak łatwo, jak o pierwsze. Losy kraju były właściwie w ręku Rosyi, król pruski pod ladajakim pozorem wcisnął się na terytoryum Rzeczypospolitej zawczasu, aby niejako zmusić cesarzową do rzucenia mu kawałka ziemi. Austrya, pominięta w drugim rozbiorze, chciała mieć Kraków, który Prusacy podstępem uchwycili, tak jak chcieli i usiłowali słodkiemi obietnicami dostać się do Warszawy. Wzdychając, straszyli Polaków okrucieństwem Rosyi, użalali się nad ich losem i przez uczucie ludzkości radzili poddać się ojcowskim rządom pruskim. W Petersburgu z gniewem patrzano na te nowe pokuszenia Prus i nie chciano z niemi o rozbiór traktować.

Rosya dyktowała prawa przy tym podziale, wyroki jej były nieodwołalne. — Prusy siliły się i próbowały utrzymać przy tem, co naprzód zajęły, ale Austrya odgrażała się raczej pokój zawrzeć z Francyą, niż na ten zabór się zgodzić. Cesarzowa rosyjska była też rozdrażnioną przeciwko Prusom, że śmiały wobec niej przybierać jakiś ton stanowczy i groźny. Zapowiedziała

więc, że Warszawy nie da Prusakom, jeżeli Krakowa Austryi nie zwrócą. W Lutym, do Kwietnia nawet, Prusy upierały się przy swych wymaganiach; ale konwencya między Rosyą a Austryą, zapewniająca ostatniej brzeg Wisły do Zakroczymia, była już zawartą, choć do Sierpnia 1795 r. tajono ją przed Prusami. Naostatek Rosya postawiła traktat zawarty jako *ultimatum*, dając do zrozumienia, iż na inny układ się nie zgodzi. Prusy uledz musiały.

Kurlandya w Marcu następnego roku sama dopełniła tego, co było nieuniknionem, i poddała się Rosyi dobrowolnie. Oprócz tego Rosya zajmowała całą Litwę aż po Niemen i granice województw Brzeskiego i Nowogrodzkiego, a stąd do Buga; brała też większą część Żmudzi, a z Małopolski Chełmskie i resztę Wołynia. Udział jej wynosił 2185 mil kwadr. kraju, 332 miast, 5323 wsi, 1,176,590 dusz. Austrya wzięła większą część województwa Krakowskiego wedle linii granicznej, później oznaczonej, województwa Sandomierskie i Lubelskie, część Chełmskiego, część Brzeskiego, Podlasia i Mazowsza, po lewej stronie Buga, w ogóle 834 mil kwadratowych, 219 miast, 2765 wsi, 1,037,740 mieszkańców.

Prusom dostała się część województwa Mazowieckiego i Podlaskiego po prawej stronie Buga, z Litwy część województwa Trockiego, Żmudzi po lewym brzegu Niemna, wreszcie województwa Krakowskiego, mil 997 kwadratowych, 144 miast, 2502 wsi, 943,000 mieszkańców. Do traktatu podziałowego, między Rosyą a Austryą zawartego dnia 23 Grudnia 1794 r. (3 Stycznia 1795 r.) w Petersburgu, Prusy przystąpiły dopiero w Październiku 13/24 1795 r. Państwa warowały sobie wzajemnie pomoc na przypadek napaści z czyjejkolwiekbądź strony, spowodowanej rozbiorem Polski. Paragraf VII traktatu z Prusami brzmi: „Gdyby, wskutek oporu przeciwko temu traktatowi podziału i skutkom jego, jedno z trzech wysokich państw umawiających się miało być napastowanem przez jakiekolwiek mocarstwo, dwa pozostałe połączą się z niem, będą mu z całych sił pomagać wszelkimi środkami, aż dopóki napaść nie zostanie odpartą".

Po dokonaniu rozbioru w r. 1795, w którym na oko Zubow odegrał wielką rolę, a rzeczywiście najczynniejszym był Mar-

kow, kierujący wszystkiem, rozdano w nagrodę 120,000 dusz tym, którzy około tego dzieła pracowali. Zubow dostał ich 13,609, hr. Sołtykow 4781, Ostermann 4167, Strekalow 1954, Markow 3307, Kutuzow 2667, generał Markow 1500, hr. Rumiancow 7099, książę Repnin 4385, Suworow 6922, Fersen 3121, Protasow 2007, Cecyanow 1224, dr. Rogerson 1580, hrabina Branicka 8717.

XI.

NA MOGIŁACH.

1795—1799.

Repnin na Litwie. Grodno. Zamek. Rozkazy surowe, tyczące się króla. Charakter starego Repnina. Rok klęsk i głodu. Królowi wyjazd nakazany. Zwłoki daremne. Król wyjeżdża z Warszawy. Otoczenie jego i nadzór. Dwór królewski. Grabowska. Życie w Grodnie. Obchodzenie się z królem. Rodzina jego. Poddanie się zupełne. Trwoga, aby nie uszedł. Repnin znudzony. Goście królewscy. Zabawy. Obcy i swoi w odwiedzinach. Abdykacya. Łzy próżne. Co królowi zapewniono. Repnin doprasza się końca napróżno. Repnin i król utrapieni. Dzieje pobytu w Grodnie. Odwiedziny pani Lullie. Śmierć cesarzowej. Przestrach króla. Wieści z Petersburga. Uwolnienie Kościuszki. Opowiadania o niem. Po niewoli. Uwolnienie więźniów polskich. Wstąpienie na tron cesarza Pawła. Nadzieje. Król wezwany do Petersburga. Przygotowania do podróży. Pensya i fundusze Stanisława Augusta. Dwór w podróży. Ks. Józef. Podróż na Wilno, przyjęcie w niem. Przybycie do Petersburga i pobyt w nim. Koronacya Pawła. Życie króla i zgon. Pogrzeb królewski. Prośby szlachty Mińskiej. Generał Filozofow. Cesarz Paweł objeżdża nowe prowincye. Repnin w niełasce. Zabór pruski. Wejście Prusaków do Warszawy. Homagium. Warszawa i kraj zabrany. Usposobienie. Uczucia po wstąpieniu na tron Pawła. Niechęć ku Prusakom. Obawy rządu. Sposób postępowania. Środki ostrożności. Teatr. Komisye długów królewskich i bankowe. Emigracya z Pomeranii. Nacyonalizowanie. Zabór austryacki. Homagium w Krakowie. Obawy powstania. Spisek Gorzkowskiego. *Piasto more.* Cisza. Kraków.

XI.

Na mogiłach.

1795—1799.

Repninowi, gubernatorowi Litwy, lepiej od innych znającemu z dawna stosunki polskie, kraj i ludzi, a nadewszystko króla, zleciła cesarzowa Katarzyna straż nad Stanisławem Augustem, któremu za miejsce pobytu wyznaczono Grodno.

Grodno, ożywione w czasie sejmowym, zwykle dosyć było puste i martwe. Dawniej nadawały mu nieco ruchu zakłady Tyzenhauza na Horodnicy i Łososnej, lecz z tych mury tylko puste zostały, ruiny teatru, kantoru, muzeów, opustoszałe, bez dozoru, po kątach zamieszkane przez gracyalistów i biedaków, którzy w nich szukali przytułku. Tak zwane pałace Sapiehów, Ogińskich, Sanguszków, w rynku i głównej ulicy, były kamienicami wynajmowanemi urzędnikom i kupcom. Zamków liczono aż trzy, bo zamkiem nazywano także i Tyzenhauzowski gmach na Horodnicy, dosyć rozległy, z oficynami i ogrodem, który wprzódy Stackelberg, potem Sievers, naostatek Repnin zajmował. Drugi, właściwy zamek, na przeciwnym miasta końcu, u brzegu Niemna, nad urwiskiem wzgórza, zwano Nowym. W nim to znajdowała się pamiętna sala sejmowa, w której Rautenfeld za króla drugi podział podpisał, i kaplica, gdzie Targowica śpiewała Te Deum. Ten właśnie zamek miał król zamieszkać. Nieopodal od niego, w klinie, u ujścia Horodnicy do Niemna, stały ruiny starego zamczyska, drewnianego przedtem, a zmurowanego przez Stefana Batorego. Chciano o ile możności przyspieszyć wyjazd

króla z Warszawy, a że na pocztach po wojnie brak było koni, kazano postawić na każdej stacyi po osiemdziesiąt wojskowych, aż do Bielska, pod przejazd króla i dworu.

W rozkazie wydanym Repninowi cesarzowa poleciła mu zarazem należne ukoronowanemu oddawać honory i jak najściślej go pilnować. Repnin zadanie utrzymania Stanisława Poniatowskiego w Grodnie uważał za nader trudne. Przewidywał, że niepodobna będzie uniknąć i tu snucia się osób, związków z krajem i Warszawą, wpływów, od których króla chciano usunąć. Lękał się tego pobytu w Grodnie i w miejsce jego życzył przenieść króla do Rygi. Cesarzowa jednak postanowienia nie zmieniła. Wydano rozporządzenia stosowne. Straż przy królu rosyjska być miała. Na wypadek, gdyby zażądał jakiego oddziału wojska polskiego, gwardyi swojej, kazano się temu oprzeć stanowczo.

Dozór nad osobami otaczającemi i przybywającemi, nad korespondencyą, nakazano jak najściślejszy. Repnin jednak umiał to tak urządzić, ażeby pozory przynajmniej były ocalone, a król umiał znosić cierpliwie, udając, jakby się nie domyślał nic wcale. Okazywano mu zresztą należne uszanowanie i oddawano honory wojskowe. Repnin w r. 1795 nie był już owym dawnym, gwałtownym, popędliwym ambasadorem, w którym namiętności i duma tak zuchwale się objawiały. Stosunki w Polsce zawiązane, długie życie w tym kraju, serdeczne węzły, które go tu niegdyś przyciągały — wszystko to razem wpłynęło, wraz z wiekiem, na zewnętrzną ogładę, na sam nawet charakter człowieka. Repninowi nie zbywało na zdolnościach, ale zrazu upojony władzą nieograniczoną, nadużywał jej łatwo, a że mu szczęście sprzyjało, nabrał przesadzonego o sobie wyobrażenia. Jako administrator, był pracowity, pojętny, przewidujący czasem aż do zbytku, wnikający w drobnostki, nieznużony; jako żołnierz, nie odznaczył się talentem nadzwyczajnym; jako dyplomata, należał do rosyjskiej szkoły, takiej, jaką charakter Katarzyny, Panin, wiek XVIII i przewaga Rosyi stworzyły. W sprawach dyplomatycznych Repnin nie uważał nic za święte i nienaruszalne, co mu na jego drodze zawadzało: rozkaz monarchini był dlań ewangelią, prawem, rozgrzeszał i kazał zamykać oczy na środki, jakich do spełnienia go użyć było potrzeba. Serca nie miał okrutnego, acz obyczaj przez dumę dziki i szorstki. W salonie, jak

Wilno.

większa część szlachty rosyjskiej, był to człowiek cywilizowany, mówiący z równą łatwością po francusku, po niemiecku, po włosku, jak po rosyjsku. W obejściu z kobietami znać w nim było człowieka, który uczęszczał niegdyś na salony pani de Pompadour i znał Francyę XVIII wieku. Pisał ogromnie wiele i sam przez się prawie wszystkie załatwiał interesa. W czasie pobytu w Grodnie, chorował już na fantazye religijne, stał się mistykiem i iluminantem. Rewolucyonistów nie cierpiał, a w Polsce nieustannie obawiał się ruchów ludowych. „Motłochu nie lubię — pisał do Sołtykowa — przeklętego ducha wolności, pochodzącego od tych francuskich wyrzutków".

Rok ten w kraju zniszczonym i dotkniętym nieurodzajem był drogi i ciężki. Ceny na owe czasy podniosły się niezmiernie: żyta korzec płacono od trzydziestu do czterdziestu złotych. Od jesieni, z lazaretów przepełnionych żołnierzem, z głodu, z niewygód, ludzie chorować i mrzeć zaczęli. W zimie chłód i złe opatrzenie zwiększyły jeszcze śmiertelność. Po wsiach — pisze Kitowicz — pomór był wielki, z lazaretów pół-żywych wywo-

żono do dołów razem z umarłymi, osądziwszy, że są już nieuleczeni. Psy zgłodniałe wywlóczyły źle zakopane trupy.

Otrzymawszy rozkazy z Petersburga, Suworow nagli króla do wyjazdu. Odłożono to zrazu do 27 Grudnia, ale powozy nie były jeszcze gotowe. Król nie miał siły rozstać się ze swą stolicą, do której czuł, że już nie powróci. Przyrządzano powozy, zataczano je, zawsze jeszcze czegoś brakło, a przytem król tłomaczył się, że nie ma o czem wyjechać, co było prawdą. Odkładając tak od dnia do dnia, Stanisław August zmuszony był wyruszyć nareszcie dnia 7 Stycznia 1795 r. Ograniczono liczbę i wybór osób, które mu towarzyszyć miały. Trakt cały obsadzony był żołnierzami.

We Czwartek, dnia 7 Stycznia, ogromne tłumy ludu zalegały ulice, gdy o dziesiątej zrana król wyszedł z zamkowych pokojów i płacząc siadł milczący do karety z marszałkiem dworu Kickim i szambelanem Trembeckim. Orszak króla był bardzo liczny. Przez Warszawę jechano zwolna, wśród ściśniętych gromad ludu. Król chciał z karety przemówić coś do cisnącego się pospólstwa, które go z płaczem żegnało, ale eskorta, obawiając się, aby go nie wstrzymano, kazała ruszyć. Tygodniem wprzódy wyprawiał król, co mu jeszcze kosztowniejszego pozostało, do Grodna.

Natychmiast po wyjeździe króla rozpuszczono resztę gwardyi.

Do Grodna wieziono króla na Węgrów, Brańsk i Białystok. Tu jeszcze dano mu nieco wypocząć u siostry. Powlókł się nareszcie na Sokółkę do Grodna.

Repnin wysłał przodem ks. Cecyanowa ze szwadronem, muzyką i oficerami na spotkanie króla, sam nań oczekiwał w zamku. Wojsko oddawało honory. Otoczony generałami Repnin przyjął Stanisława Augusta w ganku i wprowadził. Jechali z królem generał Gorzeński, szambelan Duhamel i dr. Beckler, między innymi. Po przybyciu, król parę godzin sam na sam strawił z Repninem.

Dla Repnina obowiązek tego strażnika więziennego był wielce drażliwym i niemiłym. Zrazu jeszcze niepokoił się i krzątał więcej, później stracił energię i zdał wszystko niemal na hr. Bezborodkę, którego przydał królowi, i na innych otaczających.

Cały dwór Stanisława Augusta, z nim przybyły, wynosił

Kowno.

zrazu przeszło półtorasta osób ze służbą. Główniejsze osoby przy królu były: wspomniany generał Gorzeński, szambelan Trembecki, Strzembosz, Duhamel, Kicki, ulubiony królowi i przez Grabowską szwagier, Bacciarelli, Kirkor, Sagatyński, dr. Beckler. Wyznaczono na utrzymanie miesięczne przeszło sześć tysięcy dukatów, które nie zawsze regularnie płacono, a około 5000 na osobiste króla wydatki.

Grabowska, już naówczas mocno podstarzała, która, jak piszą Rosyanie, wyglądała nakształt karykatury Hogartha, mała, garbata, cała pomarszczona, przez jakiś czas bawiła w Grodnie. Rosyanie*) zupełnie fałszywie o patryotyzm ją posądzają, chociaż nikt nigdy lepiej nad nią ambasadorom u króla się nie wysługiwał. Cała też rodzina Poniatowskich stale do Rosyi przywiązaną była, bojąc się korzyści, jakie stąd płynęły, utracić. Grabowska, despotyczna, dla dzieci gwałtowna, charakteru energicznego, tym charakterem zapewne potrafiła króla przy sobie utrzymać i już niemłoda skłoniła go do ożenienia, które miało

*) Kostomarow.

jakoby w r. 1784 nastąpić, chociaż król temu zaprzeczał. W r. 1764, w czasie koronacyi, miała już lat około szesnastu, w roku 1795 dochodziła do pięćdziesięciu. Miłość ta królewska, acz epizodami licznymi urozmaicona, ze wszystkich najdłużej trwała. Żyła Grabowska jeszcze po śmierci króla przez lat piętnaście, a niektórzy w jej twarzy upatrywali jeszcze ślady piękności. Wraxhall w swych pamiętnikach pisze o niej, jako o osobie bardzo miłej.

Trębicka*) mówi także, iż wdzięczny i pełen świeżości wizerunek jej zachowała w pamięci.

Książę Józef miał powszechnie ustaloną sławę zapaleńca. Król go sam za takiego uważał, a wojna naraziła cesarzowej.

Przy królu natłok był ciągle wielki: przybywali jedni z prośbami o pośrednictwa, drudzy z żalami, inni z żądaniami do Repnina, które król miał popierać. „Panowie — pisze złośliwy Kitowicz — mając szkatuły napchane złotem, cisnęli się hurmem do króla w Grodnie, chcąc od niego wyłudzić ostatnie okruszyny. Wielu przybywało jedynie, aby sobie wyjednać order św. Stanisława lub Orła, a tym dawano patenta z dawniejszą datą“**). Tradycya prawi o takich patentach z okienkami, które u Ryxa po pięć dukatów na ostatku kupowano.

Stosunek króla z Repninem był przyjazny. Stary obchodził się z nieszczęśliwym daleko łagodniej, niż przed laty. Nieustanne grzeczności ze strony więźnia i zupełne poddanie się woli strażnika łamały surowe przepisy lepiej, niżby mógł opór dokazać.

Długo wszakże Stanisław August zdawał się, mimo ostrzeżeń i zapewnień Repnina, mieć jakąś nieokreśloną nadzieję — jak czasem skazani na śmierć chorzy spodziewają się cudu. Myślał, marzył, iż ktoś się ujmie za Polską, za nim, że może przyjść do nieporozumienia i do zatargów z Prusami. Repnin mu powtarzał ciągle, aby naprzód los sobie przyszły obmyślił i zupełnie się zdał na łaskę cesarzowej. Z marzeń i złudzeń nierychło i niełatwo przeszedł król do przekonania o smutnej rzeczywistości. Pisał do cesarzowej. Obchodził go równie los licznej rodziny, jak własny. Wszyscy byli mniej więcej poruinowani, mimo że

*) Mémoires d'une polonaise.

**) Kitowicz liczy, że było naówczas kawalerów Orła Białego polskich i cudzoziemskich 440, Stanisława 1207, później ich jeszcze przybyło.

Ostróg.

ich król darami obsypywał. Pani Krakowska, Zamojska, Mniszchowie, książę eks-podkomorzy, książę Stanisław Poniatowski, książę Józef, ulubieniec stryja, mieli to, co z łaski jego dostali. Większą część król utrzymywać musiał. O wszystkiem, co Stanisław August robił, pisał, myślał, donosili Repninowi Moszyński, marszałek litewski, i sekretarz Friese. Repnin w raportach cesarzowej składanych mieścił najdrobniejsze szczegóły, nawet usposobienia i humoru swego jeńca.

Król słaby, złamany przez swą rodzinę, nieustannie namawiany, uległ wreszcie w końcu Stycznia 1795 r. i Repnin doniósł cesarzowej, że się zdał *szczerze* na łaskę lub niełaskę. Jeszcze jednak nie dowierzano.

Bezborodko, któremu polecono króla pilnować, nie dopełniał tego zbyt ściśle. Mnóstwo się osób przesuwało, przyjeżdżało, przychodziło i znikało. Stanisław August zabawiał się czytaniem, grał w bilard wiele, pisał pamiętniki i z nadzwyczajnem zajęciem, namiętnie prawie nasycał się istotnie pięknymi widokami okolicy. W dni świąteczne król chodził do kościoła. Nie było miejsca około Grodna, gdzieby nie siadywał godzinami, w Poniemuniu, Pyszkach, Kochanowie, Łososnej, Karolinie, Graudziczach, Putryszkach. W Sierpniu król się bardzo zajmował jakimś kamieniem starożytnym (?), leżącym n brzegu Niemna w Łososnej.

W roku 1795 szczególniej to miejsce przekładał, w roku 1796 lasek, należący do kasztelana Wolmera, zwany *Sekret*, dokąd Grodnianie z miasta na zabawy się schodzili.

Repnin sprowadził tu swoją rodzinę, która króla odwiedzała, on ją także. Stary stróż nudził się i męczył okrutnie. Jemu, jak królowi, naprzykrzało się osób mnóstwo z prośbami. Między innemi przybyła także Konstantowa Czetwertyńska, wdowa po tym, który zginął w Warszawie, z dwoma bardzo pięknemi córkami. Przy królu kręciło się jednak najwięcej targowiczan i dawnych Rosyi przyjaciół.

Wiele osób bywało u króla na obiadach. Rodzina, nieustannie biadając, kołatała i przypominała się. Mniszchom już tylko było starostwo lubelskie zostało, inni nie byli bogatsi, pani Zamojska miała już lat siedemdziesiąt. Wszystko tu siedziało i płakało. Król sam zaległych nawet i przyobiecanych sum nie mógł odzyskać. Na utrzymanie sióstr i siostrzenic prosił o dodatek do pensyi 2800 dukatów: ciągłe listy do cesarzowej i do Zubowa pozostawały bez skutku.

W Czerwcu przybyły hr. Branicka i Zamojska. Pierwszą król etykietalniej przyjmował. Po nich nadjechał z Włoch ks. Stanisław i Mniszech z żoną, dworem, służbą, dziećmi i guwernantkami. Zajmowali część zamku i pobliższe domy. Za nimi ciągnęli inni. Na damach nie zbywało. Towarzystwo polskie i rosyjskie były z sobą na bardzo przyjacielskiej stopie. Dnia 29 Września przyjechała Grabowska z synami Michałem i Stanisławem, do których król był bardzo przywiązany. Repnin odwiedzał. Bawiono się hucznie, z lekkomyślnością podziwienia godną. W dodatku król się musiał jeszcze pokazywać ciekawym, podróżującym Anglikom, jak lord Duglas i t. p. Znalazł się tu i kanclerz Chreptowicz, który czas jakiś przy zamku mieszkał. We Wrześniu wytykano ostatnie linie demarkacyjne. Chreptowicz majątek miał oddać synom i usunąć się. Przybył i Rzewuski, pisarz polny koronny.

Nadszedł wreszcie dzień 25 Listopada. Po długiem wahaniu się Stanisław August zmuszonym był do abdykacyi. We własnych oczach usprawiedliwiał tę uległość względami na dobro ojczyzny. „Gdy nieszczęśliwa zdarzona w niej insurekcya pogrążyła ją w teraźniejszy stan zniszczenia, zważywszy, że środki względem przyszłego losu Polski koniecznie potrzebne z powodu

Czorsztyn.

naglących okoliczności, a od Najj. Imperatorowej W. Rosyi i innych sąsiednich mocarstw przedsięwzięte, *jedynemi są* do przywrócenia spokoju i spokojności współobywatelom naszym, których dobro było zawsze najmilszym przedmiotem starań naszych, postanowiliśmy z przywiązania do spokojności publicznej etc. etc., *wolnie i z własnej woli* wyrzec się bez ekscepcyi wszelkich praw naszych".

Abdykacya nie czem innem była, jak podpisaniem i potwierdzeniem trzeciego rozbioru Polski.

Stało się to w trzydziestym drugim roku nieszczęśliwego panowania Stanisława Augusta.

Wypraszał się król, płakał. Kobiety go otoczyły, błagając ze łzami, i — podpisał, a podpisawszy, także „zalał się łzami". Repnin był wzruszony: on go na tron wprowadzał i jemu przyszło zrzucić go z tronu. Drżącą ręką namazany list wyprawił do Zubowa. „Nie mogę tego ukryć — pisał — że ten wypadek (ciężki los króla) był bardzo wzruszający".

Formę abdykacyi Panin przysłał z Petersburga; Friese ją

przepisywał, Moszyński i Mniszech pomagali, adjutant Repnina ks. Gagaryn odwiózł akt do Petersburga.

Cesarzowa na żądanie króla, które podane było w memoryałach za pośrednictwem Zubowa, zapewniła Poniatowskiemu posiadanie prywatnych jego własności i ruchomości. W liście (Grudzień 1795 r.) radziła mu pobyt we Włoszech, a szczególniej w Rzymie, jako miejscu najstosowniejszem dla jego położenia politycznego i znanego w sztukach zamiłowania. Pozwalano mu przedsiębrać jakieby chciał podróże, unikając miejsc, w których zbyt wielkie umysłów panowało wzburzenie.

Repnin w następnych listach do Sołtykowa pisał: „Położenie króla, bądź co bądź, zmusza do głębokiego zastanowienia się nad niestałością rzeczy ludzkich, nad potęgą Wszechmogącego. Trudno znaleźć człowieka razem szczęśliwszego i bardziej nieszczęśliwego. Siedzę z nim, jak w więzieniu. Kiedyż będzie koniec pobytu króla?“ Później dodaje: „Jestem ukarany jak krzyżem Pańskim, chyba za to, żem się przyczynił do wyniesienia go na tę godność“.

Odpowiadano mu (1796), że końca jeszcze nie było można przewidzieć.

Życie w r.1796 ciągnęło się jak w poprzednim. Urozmaicały je przejażdżki, zabawy, plotki i listy. Król zdawał się nieco uspokojony. Odwiedzali go i najpierwszych rodzin potomkowie, i ludzie *ignoti nominis*, i cudzoziemcy chciwi osobliwości, i różne panie.

Z Wiednia przyjechała siostra ks. Józefa Tyszkiewiczowa. Szlachta z okolic Grodna mieniała się ciągle. Pierwsze miejsce, nawet przed siostrami, i największe honory miała odbierać pani Grabowska, którą wszyscy bardzo szanowali. Szydłowski, brat jej, hetmanowa Ożarowska, generałowa Morawska, bywali gośćmi najczęstszymi. Król w lasku Wolmera botanizował, bawił się naturą. Parę razy nawet w chłodne wieczory zaziębił się i dla miłości natury chorował.

Przybyła i margrabina de Lullie. Notatki stróżów wzmiankują, że wprost z powozu udała się do króla z listami od krewnych, zabawiła z godzinę u niego i dopiero później udała się do swych pokojów. Była to młoda, bardzo piękna Francuzka, emigrantka, którą król miał ubóstwiać. Przybywszy dnia 10 Lipca, bawiła do 5 Sierpnia. Zupełnie na równej stopie z inne-

Lipowiec.

mi paniami weszła w ich towarzystwo. Repnin bywał u niej z żoną i córką.

Z gości wymieniają jeszcze markiza de Chatelaire, podpułkownika austryackiego, Carmichel'a, podpułkownika w służbie angielskiej, jakiegoś starostę kaniowskiego, hr. Fersena i wielu ruskich generałów. Obchodzono świetnie, uroczyście imieniny Repnina, tysiącznemi obsypując go grzecznościami *).

Wiadomość o śmierci cesarzowej Katarzyny, która to położenie smutne zmienić miała, jeśli nie na lepsze, to przynajmniej na inne, nadeszła, gdy Repnina nie było w Grodnie. Dnia 16 Listopada siedziano u stołu, gdy kuryer z nią nadbiegł do Bezborodki. Nie ogłosił on o tem zaraz, zachował przy sobie wiadomość i po obiedzie dopiero samemu królowi ją objawił. Stanisław August strwożył się tem niezmiernie.

*) Do wypadków z czasu pobytu króla w Grodnie należy i jakiś spisek dawnego sługi podskarbiego Dziekońskiego, który układał niedorzeczne plany rewolucyi, poczynając od zabicia króla i Repnina. Wyśledzono to. Z akt się okazuje, że obwiniony był na umyśle pomieszany.

Grodno opustoszało wprędce. Rozbiegli się z niego Rosyanie, rodzina Repnina wyjechała także.

Przez kilka dni potem król chodził w myślach pogrążony; sen go odbiegł, lękał się wojny, a dla siebie wygnania, losu straszniejszego jeszcze nad ten, z którym się już oswoił. Trwożyło go wszystko, lada wieść o jakimś wyjeździe generała pruskiego Schwedera, gawędy o pobiciu armii rosyjskiej przez Persów, o śmierci Bennigsena i t. p.

Po zmarłej cesarzowej przywdziano żałobę. Dwór królewski prywatnie składał przysięgę na wierność cesarzowi Pawłowi.

Wśród trwogi i niepewności, jaka panowała w Grodnie, nadeszły wreszcie z Petersburga wieści pocieszające o uwolnieniu Kościuszki i usposobieniu cesarza Pawła dla Polaków, które wywołały radość i przesadzone nadzieje.

Kościuszko, razem z Niemcewiczem, Fiszerem, Sierakowskim, Kamieńskim, wywieziony był z Maciejowic do Petersburga. Tam też przywiezieni zostali: Ignacy Potocki, Kapostas, Zakrzewski i inni. Wszystkich badano, surowo obchodzono się z nimi, pilnowano, ażeby między sobą stosunków nie mieli. „Generał Kościuszko — pisze Helbig z Petersburga w Lipcu 1795 r. — i hr. Ignacy Potocki mieszkają w mieście. Pilne na nich mają oko: nie śmieją ani kroku zrobić z domu. Cesarzowa w małem swem kółku mówiła niedawno, że Kościuszkę kazała sondować, że to nie był wcale wielki geniusz, ale tylko człowiek odwagi osobistej".

Kościuszko ranny, cierpiący dla klimatu samego, zabawiał się tokarstwem.

Śmierć Katarzyny dopiero miała mu przywrócić swobodę. O uwolnieniu tem przez cesarza Pawła, który rad był wszystko odrobić, co matka jego uczyniła, mamy najrozmaitsze opowiadania *).

Po przeglądzie wojsk cesarz sam przyszedł do więzienia Kościuszki, kazał wszystkim szyldwachom ustąpić i rzekł, wchodząc:

— Mężny generale, przynoszę ci wiadomość o twojem oswobodzeniu. Jesteś wolnym. Znasz mnie? Jestem cesarz.

---

*) De Pule z listu Bacciarellego.

Łobzów.

Po uwolnieniu znękany generał chodzić jeszcze nie mógł. Noszono go w krześle. Były to skutki ran i niewoli.

Szczegółowiej i zapewne najwierniej opisuje to uwolnienie Niemcewicz, który o niem z ust samego Kościuszki słyszał. „Dnia 26 Listopada 1796 roku Paweł, w towarzystwie dwóch synów i wielu znakomitszych panów, przyjechał do pałacu Orłowa, gdzie Kościuszko mieszkał, i wraz rzekł mu: — Długo nic uczynić dla was nie mogąc, jak tylko nad losem waszym ubolewać, szczęśliwym się sądzę, że dając wam dzisiaj wolność, choć po części nagrodzić wam mogę wszystkie cierpienia wasze. Jesteście wolnym. Chciałem wam sam przynieść tę wiadomość pocieszającą. — Kościuszko już był przygotowanym, ale tak się uczuł zmieszanym, że słowa wyrzec nie mógł. Cesarz, dotknięty tem, usiadł obok niego i z wielką słodyczą rozmawiał z nim, chcąc w nim ufność obudzić.

Paweł odwiedził też marszałka Potockiego i był z nim dobrym, dowcipnym, wesołym. W końcu rozmowy rzekł mu: — Byłem zawsze przeciwnym podziałowi Polski. Uważałem go za równie niesprawiedliwy, jak niepolityczny. Żeby przywrócić Polskę, trzebaby zgody trzech mocarstw. Zezwoliż na to Austrya?

Mniej jeszcze Prusy. Mamże dla Polski wypowiedzieć im wojnę? Państwo moje aż nadto potrzebuje pokoju. Poddajcie się smutnej konieczności.

Dodaje Niemcewicz: „Nikogo tyle nie znalazłem zmienionym, co Kościuszkę. Niepojęty duch podejrzliwości pomieszał mu prawie zmysły, nie mówił o obojętnych nawet rzeczach, lecz szeptał je tylko po cichu".

Oprócz wymienionych, uwolniono i innych Polaków. Kapostas w Petersburgu zupełnie się był oddał jakimś mistycznym marzeniom, do których miał skłonność. Umiał po hebrajsku, czytał kabalistów, St. Martin'a, Szeffera, wierzył w związki z duchami i co wieczora je po hebrajsku wywoływał. Ale był też nauczycielem swego sługi*).

Wstąpienie na tron cesarza Pawła otuchę jakąś wlało w serca Polaków: może w początkach czegoś więcej się po nim spodziewano, niż ulgi w losach pojedyńczych ludzi.

Króla Stanisława wezwano do Petersburga, pensyę jego z jedenastu do szesnastu tysięcy sześciuset dukatów miesięcznie podniesiono. Wieści wojenne ustały, marzenia o wskrzeszeniu Polski nabrały pewnego prawdopodobieństwa, Pawła nazywano już ojcem i dobroczyńcą ludzkości.

Przywrócił on zabrane księciu Józefowi majątki. Król był w upojeniu, pisał wiele, ożywił się, zażądał pilno katalogów swej biblioteki. Paweł napisał list do niego pełen wyrażeń pochlebnych. Stanisław August wszystko to przypisywał wpływowi Repnina. Bezborodko dnia 1 Grudnia pisał do Repnina: „Nie mogę nie donieść W. Ks. Mości o nadzwyczajnej radości, jaką król okazał, odebrawszy list JCMości. Przeczytawszy go wraz z otrzymanym od W. Ks. Mości, rzekł, że nie jest w stanie okazać uczucia swej wdzięczności. Posłał zaraz po Mniszchów, a sam poszedł do sióstr pokazać listy. Nie dość na tem, dzielił się swą radością z całym dworem". Pisał potem król do cesarza Pawła, prosząc go w sprawie swej rodziny i o ułaskawienie osiemnastu osób z czasów rewolucyi 1794 r. Friese się temu sprzeciwił, ale król stanowczo nakazał mu pisać.

Można sobie wystawić uniesienie, radość całej rodziny króla, księcia Kazimierza, sióstr, siostrzenic, synowców. Po radości

*) Niemcewicz.

Pinczów.

nastąpiła troska o fundusze. Król miał jeszcze w Warszawie place na Ujazdowie i Łazienki, a w nich obrazy i posągi, dom pocztowy, dom zwany Iryniewiczowskim, trzynaście magazynów solnych, dom na ulicy Marienstadt. Szacowano to na półtora miliona talarów. Ale Prusacy ani kupować, ani płacić nie myśleli. Powypędzawszy stare sługi, mieli ochotę bezpłatnie sobie przywłaszczyć. Długi królewskie obiecywano zlikwidować i zapłacić. Obliczano je na czterdzieści milionów złotych, które trzy dwory wzięły na siebie, królowi 200,000 dukatów pensyi naznaczywszy w dwóch ratach, płatnych w Styczniu i Lipcu. Friese, sekretarz pański, oskarżał go o marnotrawstwo, z którego niejednokrotnie korzystał. Na koszta podróży do Petersburga wyznaczono 50,000 dukatów. Wybór w drogę był dosyć trudny.

Ze dworu króla jedni chcieli jechać z nim, drudzy woleli pozostać. Swary, intrygi, zabiegi, otoczyły Stanisława, jak za dawnych, lepszych czasów. Większość radziła jechać dopiero po świętach Wielkanocnych, dnia 5 Kwietnia, wprost do Moskwy, a stamtąd do Petersburga. Napisano z zapytaniem o to. Zwłoki tłomaczono tem, że król życzył sobie może uniknąć znajdowania się na obrzędzie koronacyjnym i wolał przybyć po nim. Sam on pisał do Byszewskiego: „Tak boleśnie dla mnie jest rozstawać

się z ojczyzną i temi osobami, z któremi ja tu się muszę rozłączyć, że sam nie wiem, jak to wszystko jeszcze przeniosę. Nie powiększaj mi smutku swojem przybyciem, bobyśmy się tylko spłakali. Powiedz to innym, którzyby chcieli się ze mną pożegnać“ (dnia 16 Stycznia 1797 r.).

Partya zupełnie oddana Rosyi, Mniszchowie, dr. Beckler, Friese, radzili pośpiech. Pisał o to baron d'Asch z Petersburga. Życzono królowi nie brać z sobą wielkiego dworu. Wyjazd się zwlekał. Król, który kochał bardzo swojego ulubieńca Pepi (ks. Józefa), czekał na niego, aby go zabrać z sobą. Spodziewano się go co godzina.

Ale książę był trochę chory, a trochę go nie puszczała pani Vauban. Od służby wymówił się świadectwem lekarzy, przysiągł jednak na wierność cesarzowi Rosyi i Razumowski, poseł w Wiedniu, złożył na to dowody. „Pisze mi ks. Józef — (list króla do Repnina) — i do pana i do cesarza samego, że jeśli kiedykolwiek zdrowie jego się poprawi tak, by mógł wojskowo służyć, nie wejdzie w inną służbę, oprócz cesarza Pawła I. Znając tak dobrze namiętność mego synowca do stanu wojskowego, jestem przekonanym, iż stan zdrowia jego musi być w istocie bardzo nadwerężony, gdy go to zmusza na kilka tygodni odłożyć osobiste złożenie hołdu uszanowania JCMości i wyrzec się nawet przyjęcia służby, którejby spełnić nie mógł, jak powinien“ *).

Ściągano wyjazd jeszcze. Król wolałby był spotkać się z cesarzem nie koniecznie w jego stolicy, ale po koronacyi, w Wilnie albo w Rydze. Może być bardzo, że nieuchronne prawie spotkanie się z Kościuszką, Potockim i innemi osobami z 1794 roku przykre było dla Stanisława Augusta i radby był go uniknąć. W końcu jednak podróż z góry żądana przyjść musiała do skutku.

Obrócono ją na Wilno, pod pozorem pożegnania księżnej Repninowej, i Repnin zgodził się na to. On sam sporządził spis osób, które królowi towarzyszyć miały. Z pierwotnej listy wyłączony został Kicki, za którym król napróżno się wstawiał. Przed wyjazdem sprzedawano ruchomości, naczynia srebrne, kosztowności, puhary, kamienie drogie do Hamburga. Próśb do wyjeżdża-

*) List księcia Józefa do cesarza Pawła jest z dnia 15 Stycznia 1797 r. Kalinka. Tom II. 94.

Jazłowiec.

jącego króla posypało się tysiące. Naznaczone na drogę 50,000 dukatów chciano zaraz całe wypłacić, lecz król, znając siebie, obawiał się odebrać wszystko razem. Otaczający byliby to rozgrabili. Świta króla, *zmniejszona*, składała się jeszcze z osób osiemdziesięciu. Jechali Mniszchowie oboje z córką Izabellą, dwóch Grabowskich. Obie siostry króla, pani Grabowska, Sobolewska, Bacciarelli i Kicki, przybyli wprost z Warszawy do Petersburga. Bezborodko towarzyszył królowi. Po drodze spotykano jadącego z honorami, oddawano mu cześć jak panującemu, chociaż sobie tego nie życzył. Gubernatorowie, jak Langel, aż do śmieszności honorowali ten majestat upadły. Pierwsza część dworu wyjechała dnia 15 Lutego na Białystok, Lidę, Wilno, Kowno, Szawle, Mitawę, Rygę, Dorpat, Narwę. Zima była bardzo ostra. Stanisław August stanął w Wilnie dnia 19 Lutego. W ulicach spotkały go cechy z chorągwiami, horodniczy z raportem o stanie miasta, gubernator z podobnym o stanie gubernii. Wieczorem miasto oświecono.

Zwiedzał król akademię, Werki, budowy piękne Wawrzyńca Gucewicza i t. p. Stąd już obóz podróżny na trzy części podzielono.

W Rydze witano znowu wystrzałami z dział i żegnano salwami. Pod stolicą, w Ropszy czekali na króla Wielhorski i ks. Stanisław Poniatowski *).

Stanął król w Petersburgu dnia 17 Lutego i wysiadł w pałacu Marmurowym, przeznaczonym na jego przyjęcie. Tu go cesarz Paweł z całym dworem przyjmował. Mieszkał Stanisław August po królewsku, miał przyboczną gwardyę i otoczenie świetne. Zasypywano go prośbami z Polski i Litwy, nad któremi po całych dniach przesiadywał. Ministrowie mieli polecenie prośby króla przedstawiać cesarzowi.

W Gatczynie później król z Mikołajem Wolskim pracował nad apologią swych czynów i panowania, szczególniej nad odparciem zarzutów, jakie mu uczynili autorowie zbiorowego dzieła: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi dnia 3 Maja".

W istocie wiele z tych obwinień z króla zdjąć, a na kraj włożyć można, ale winy słabości charakteru, w ostatnich czynach tak bijącej, nic zmniejszyć nie może **). Król sam przedstawia się w tej obronie bezsilnym i niedorosłym do wypadków, w których był czynnym.

Stanisław August zmuszonym był znajdować się na koronacyi cesarza Pawła w Moskwie, gdzie mu też należne panującym oddawano honory.

Kitowicz opowiada anegdotę charakterystyczną, że gdy raz później stary król, znużony i osłabły, w przytomności stojącego cesarza Pawła usiadł w kątku i zdrzemnął się, posłano do niego, ażeby wstał. Posłuszny król podniósł się.

Oglądając artystyczne zbiory, pisząc swe pamiętniki, łudząc się jeszcze jakiemiś nadziejami, król dociągnął tak do Lutego roku 1798. W czasie obchodu święta Trzech Króli, czyli Jordanu, wedle zwyczaju kościoła wschodniego na rzece, król przeziębił się i od tego czasu czuł się już niezdrowym.

W wigilię zgonu kamerdyner, otwarłszy drzwi sypialni, wi-

---

*) O nim to Niemcewicz wzmiankuje, iż choć człowiek uczciwy, ani talentem, ani poczuciem obywatelskiem się nie odznaczał. Starostwa kaniowskie i bohusławskie sprzedawszy za bezcen, zamieszkał później we Włoszech.

**) Obrona ta prawie w całości wydana przez Bronisława Zaleskiego, który tylu gruntownemi pracami nad tą epoką się zasłużył literaturze, w Rocznikach Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1867.

Iłża.

dział go siedzącym na łóżku i powtarzającym ciągle: „Mój Boże! mój Boże!“ Wstał król nazajutrz na pozór zdrów, poszedł, jak był zwykł, najprzód do termometru w oknie, ale nazad osłabłego już kamerdyner musiał zaprowadzić do łóżka. Wypił swój bulion, skarżąc się ciągle na ból głowy. Dr. Beckler sam mu krew puścił, poczem chory osłabł bardzo. Cesarz, który przybył, dowiedziawszy się o chorobie, zastał go już nieprzytomnym. Wprzódy się jednak Stanisław August wyspowiadał. Stawiono mu jeszcze wizykatorye, krew puszczano, a cesarz go nie odstępował. O godzinie dziesiątej wieczorem król życie męczeńskie skończył. Umarł rażony postrzałem (apopleksyą). Ciało natychmiast wyniesiono do drugiego pokoju, a ten opieczętowano i straż przy nim postawiono. Pogrzeb był wspaniały. Paweł jechał na czele gwardyi przed trumną z gołą szpadą w dół spuszczoną. Metropolita odprawiał nabożeństwo żałobne. Ministrowie i urzędnicy dworu szli w żałobie przy wozie ozdobionym królewską koroną. Herold przodował z herbami Polski i Litwy i laską z orłem białym. Gwardye stały szeregiem od pałacu Marmurowego do kościoła katolickiego, wzdłuż Newskiej Perspektywy.

Tłumy towarzyszyły obchodowi. Ciało zostało złożone w niszy zamurowanej, której miejsce oznaczały dwie chorągwie *).

Po wstąpieniu na tron cesarza Pawła (1797 r.) zebrała się szlachta w Mińsku **) dla wyboru deputatów, mających jechać na koronacyę. Daszkiewicz, prezes sądu apelacyjnego, namawiał do podania petycyi. Szlachta przyjęła to dobrze. Agitacya o podanie petycyi przeszła do Wilna. Stanisław August był jeszcze w Grodnie. Mówiono, że i on tę myśl pochwalał.

W Wilnie spisano memoryał po łacinie, domagający się więcej jeszcze, niż w prośbie swojej Mińszczanie. W Grodnie zbierało się także na petycyę, ale za radą i poprzedniem zezwoleniem Repnina. Doniesiono o tem do Petersburga i cesarz mocno się obruszył. Nakazano generałowi Filozofowowi, który właśnie bunty chłopskie uśmierzał, aby jechał poskromić te zachcianki szlacheckie.

Punkta petycyi, a raczej instrukcyi, danej delegatom do Petersburga, Ksaweremu Chomińskiemu, marszałkowi i tajnemu radcy, Józefowi Judyckiemu, generał-lejtnantowi wojsk polskich, Korzenieckiemu, kasztelanowi witebskiemu, Franciszkowi Bukatemu, b. rezydentowi w Anglii, ks. Michałowi Radziwiłłowi szambelanowi i Józefowi Wilczyńskiemu, generał-majorowi wojsk polskich, tyczyły się jedynie sądownictwa, administracyi, swobody religijnej, urzędników krajowych i szkół. Wszyscy marszałkowie szlachty je podpisali. Uniwersał Pawła oraz uwolnienie Kościuszki i innych, dawały pewną otuchę polepszenia.

Szlachcie nakazano składać dowody rodowitości. W Wilnie zebrała się znowu komisya edukacyjna, którą składali: Kossakowski, biskup wileński, Wołkow, wice-gubernator, Giedrojć, biskup żmudzki, ks. Pilchowski, ks. Strojnowski, ks. Dłuski i Michał Zaleski.

Po koronacyi objeżdżał cesarz Paweł z Aleksandrem i Konstantym, synami swymi, w Maju 1797 roku niektóre z nowych prowincyi. Z Petersburga udał się na Smoleńsk do Mińska, Słonima, Wilna, Kowna, Mitawy i Rygi. W Słonimie stał w pałacu Ogińskiego, który zwrócono właścicielowi. Zakazano mów i przy-

*) Respect à la tête couronnée par M. Lobarzewski. St.-Petersbourg, 1818. Niedołężna i licho napisana obrona króla.

**) De Pulc.

Janowiec.

jęć uroczystych, duchowieństwo tylko stawało u drzwi kościołów. Na stacyach przypuszczano obywateli do cesarza. W Wilnie stał w pałacu Massalskich. Tu przedstawiali mu się obywatele wszelkich stanów, *z przyklękiwaniem na jedno kolano i ucałowaniem ręki.* Iluminacyi zakazano; cesarz jej nie wymagał. W ulicach nie dopuszczano natłoku, ale z okien patrzeć było wolno.

W r. 1799 ks. Repnin doczekał się niełaski, musiał wyjechać z Wilna, zostawiając po sobie ogromne długi. Odjęto mu wszystkie urzędy, zostawiając tylko wolność noszenia munduru i mieszkania we własnych dobrach.

* * *

Prusy*) we Wrześniu 1795 r. zgodziły się wreszcie na postanowione przez Katarzynę warunki podziału, upierając się już tylko przy wązkim pasie Sandomierskiego przez Mazowsze i Podla-

*) Tauenzien z Petersburga.

sie do granicy. Cesarzowa i na to zezwolić nie chciała. Wzięły więc Prusy z Polski prowincye, które nazwano „Południowemi, Nowemi i Wschodniemi Prusami“ (Süd-Preussen, Neu- i Ost-Preussen), i część województwa Krakowskiego, przyłączonego do Śląska, razem wedle Herzberga*) mil 2009, miast 375, wsi 14,098, domów 334,541, mieszkańców 2,007,250. Na milę kwadratową po tysiąc dusz.

Dnia 9 Stycznia 1796 roku weszły wojska pruskie do Warszawy w liczbie dwunastu tysięcy z artyleryą znaczną. W początkach ostrożności były wielkie. Nakazano mieszkańcom złożyć broń, a wojsko pruskie szanować i zabroniono lżyć je i łajać, co się widać trafiało. Dąbrowski, dotąd przesiadujący w Warszawie, otrzymał pozwolenie udania się do Berlina, gdzie go król bardzo grzecznie przyjął. Znalazł tu naówczas przebywającego arcybiskupa Krasickiego**).

Dnia 5 Lipca składała Warszawa uroczyste homagium. Hoym, który stał w pałacu Prymasowskim, odprawiał stąd wjazd paradny przez Senatorską, Marywilską, dziedziniec Saski, Przedmieście Krakowskie, na zamek. Od Saskiego dziedzińca stała wyciągnięta piechota do zamku samego. Pochód z muzyką, mnóstwem powozów, orszakiem znacznym, był uroczysty. Nabożeństwo odbyło się razem w kościele luterańskim, kalwińskim i u św. Jana, gdzie celebrował biskup Albertrandi. Homagium składano w sali senatorskiej. Przysięgę czytał Sobolewski.

Przysięgę składali oprócz szlachty mieszczanie i włościanie. Kazanie miał ksiądz Prażmowski i odśpiewano Te Deum.

W czasie wjazdu dla dam urządzono przed zamkiem siedzenia na stopniach wygodne. Mieszczanie miejsca osobnego dla homagium nie mieli. Strzały z dział w czasie Te Deum, przyjęcie, potem iluminacya, ten obrzęd zakończyły. Warszawa otrzymała tytuł miasta głównego i rezydencyonalnego (Königl. Haupt- und Residenz-Stadt).

Zniesiono natychmiast polskie jurysdykcye, a zaprowadzono pruskie; życie dawne wstrzymało się też w biegu, a nowe rozpocząć jeszcze nie mogło. Oswojenie się z nowym żywiołem,

*) Süd-Preussen etc. v. Fr. Herzberg. Berlin 1798.

**) Chodźko: Histoire des Légions. I, 130.

Kościołek św. Salomei.

z którym najmniejszego pokrewieństwa nie miała Polska, oddziaływanie przeciw wpływowi jego, pochłaniało siły narodu. Żywioł ten mógł śmierć i odrętwienie wprowadzić w społeczeństwo, ale go przetworzyć nie mógł.

W r. 1786 pisano do króla z Grodna: „Oburzenie przeciw Prusakom doszło do najwyższego stopnia. Ani talenta, ani rozum, ani zdolności nie są szanowane w Polakach. Ogłaszają tylko coraz większe podatki — nic więcej. Dezercya żołnierza w garnizonie ogromna: zbiegło już do 2000 ludzi od zajęcia Warszawy".

Jaki był duch, świadczą wspomnienia z tamtych czasów i tradycye; pod jego naciskiem kojarzyli się najwięksi dawniejsi przeciwnicy polityczni.

Usposobienia po wstąpieniu na tron Pawła były tak jawnie dla panów niemieckich nieprzyjazne, iż kuryer po kuryerze latał do Berlina. Im cesarz względniejszym okazywał się dla Polaków, tem trwoga większa rosła *).

*) Whitworth.

Pomiędzy mnogiemi urządzeniami z tych czasów, których wyliczać nie widzimy potrzeby, znajdujemy wydane w r. 1797 dnia 9 Listopada „z powodu nadużywania tytułów“. Król ogłosić kazał, aby: „hołdownicy nasi w prowincyach Prus Południowych i Nowo-Wschodnich, którzy do wyższego nad stan szlachecki tytułu i rangi prawo mieć rozumieją, złożyli na to dowody od dnia 1 Marca do 1 Czerwca 1797 r.“. Pociągać miano do odpowiedzialności tych, którzyby sobie przywłaszczali rangi i tytuły.

Rozporządzenia wszelkie były wykonywane zwolna, cicho, nieznacznie, ale z żelazną konsekwencyą i wolą nieubłaganą. Wszystko było z góry obmyślane, machina rządowa w bieg puszczona i z systematycznym chłodem machiny cięła, co pod nią wpadło. Dzienniki puste i martwe, życie ustało. Najmniejsza oznaka ruchu wnet stłumiona. Ktoś w teatrze odważył się dać znaki niezadowolenia lub zapału, wnet ogłaszają z urzędu 5 Stycznia 1798 r., „iż w teatrze *postrzeżone* zostały pewne symptomata niedozwolone, niezdejmowanie kapeluszów, pchanie się, wołanie nadzwyczajne“. Z tego powodu wykomenderowano kapitana dla utrzymania karności i spokoju, kończąc ogłoszenie, „iż jeśliby z tego powodu coś nieprzyjemnego kogo spotkało, *sam sobie winę przypisze*“.

Stereotypowy ten frazes winniśmy geniuszowi biurokracyi pruskiej.

Dwie komisye pracowały w Warszawie, wyznaczone przez trzy dwory: jedna dla uregulowania długów króla Stanisława Augusta i Rzeczypospolitej polskiej, druga likwidująca fundusze banków upadłych Teppera, Schultza, Kabryta, Potockiego, Łyszkiewicza i Heyslera. Urządzono księgi hipoteczne, jak w innych prowincyach Polski. Patent 1797 r. dnia 12 Kwietnia wymagał, aby mający kapitały na majątkach zgłaszali się z nimi do Grudnia 1798 r. Stosowało się to do dawnych powiatów krakowskich, rejencyi piotrkowskiej, do mazowieckich, od lewego brzegu Wisły leżących i miasta Warszawy, oraz do powiatów po prawym brzegu Wisły, do Nowo-Wschodnich Prus, rejencyi białostockiej i toruńskiej. Materyał do historyi porozbiorowej tej części kraju niknie, w biurach rządowych się skupiając, nic z tego życia na wierzch nie wypływa — głucha cisza nad tym cmentarzem. Prusacy niemczą zajadle, wykupują majątki, kolonizują, przezywają miejscowości, wprowadzają ten ład mechaniczny, tę

Łazienki królewskie.

karność bezduszną, która ich normalny żywot stanowi. Gdzieniegdzie zjawia się w dzienniku jakby odbłysk przeszłości: „Z powodu zejścia z tego świata króla polskiego — piszą z Berlina — dwór nasz przywdział żałobę (!) na trzy tygodnie“ (dnia 27 Marca 1798 r.).

Hetmanowa Ogińska (1798 roku, Lipiec) wraca po niebezpiecznej chorobie do Siedlec. Przez cały ciąg jej podróży od Puław towarzyszą jej wyjeżdżający naprzeciw obywatele. Każdy spieszył ją witać jak mógł najdalej: ona była naówczas relikwią, pamiątką lepszych czasów, w niej kłaniano się przeszłości...

Polskę zalewała emigracya z Pomeranii, Prus Wschodnich i Zachodnich, nieszczęśliwe skutki ciągnąca za sobą, o których aż Kamera ostrzegać musiała. Herzberg, piszący o zaborze *), pochwaliwszy bardzo przyłączenie Gdańska i Torunia, dodaje: „Daleko bardziej warunkowe i zależne są korzyści z nabycia Prus Południowych i Nowo-Zachodnich. Wprawdzie państwo powiększyło się krajem żyznym, ale on stoi dotąd otworem — a Czę-

*) Neu-Preussen, str. 250.

Generał Józef Niemojewski.

stochowę, rzeki i lasy wyjąwszy, nic go nie broni, wymaga wielkich ulepszeń, wielkich nakładów, aby dorównał starym prowincyom, „a mieszkańcy jego muszą najprzód być całkiem *znacyonalizowani* (nationalisirt) i do czysto pruskiego patryotyzmu zwolna zaelektryzowani, jeśli na nich z pewnością *we wszelkich razach* liczyć mamy". Pisał to w r. 1798.

* * *

Mniej jeszcze, niż o poprzedzających, daje się o prowincyach austryackich powiedzieć. Tu usłużna biurokracya obca rzuciła się na kraj, jak na pastwę, tu także nacyonalizować zamierzano. Galicyę Zachodnią przyłączono do owych mistycznych królestw Galicyi i Lodomeryi, które podział pierwszy stworzyły.

Dnia 17 Sierpnia 1796 r. zwołano szlachtę do Krakowa dla złożenia hołdu w kościele katedralnym. Inne stany tegoż dnia po powiatach go składały, w Krakowie nie obeszło się bez uczty i iluminacyi.

Stan krajów przyłączonych tak był nieznośnym, iż w roku 1796 Whitworth co chwila przypuszczał jakiś poryw rozpaczliwy... Austrya (Czerwiec 1796 r.) zmuszona wojsk swoich użyć przeciwko Francyi, a wyciągnąć z Galicyi siły, jakie w niej miała, tak dalece krajowi nie dowierzała, iż uprosiła cesarzową rosyjską, aby na wszelki wypadek wojskom swoim kazała podstąpić ku granicy. Jakoż polecono się posunąć generałowi Michelsenowi. Whitworth wcale się temu nie dziwił: usprawiedliwiał stan Galicyi ten brak wiary. Ciekawem tu zjawiskiem jest pierwszy socyalista, który wyrasta na ziemi przez Austryę zabranej, z tych gruzów Rzeczypospolitej, które musiały z siebie wydać podobne fenomena moralne. Gorzkowski, szlachcic z zie-

mi warmińskiej, wychowany we Francyi w czasach, gdy i tam rosły bujno idee nowe, napojony niemi, wróciwszy do kraju, jako geometra używany przez biskupa Massalskiego do dóbr jego, czynnym był w czasie rewolucyi 1794 r. W zaborze pruskim używał go Kościuszko do przygotowania powstania. Później, pozostawszy w kraju, myśląc o jego upadku, wpadł na myśl, że szlachta go zgubiła; powtarzał ciągle: „*Delenda nobilitas*“, widząc w samym ludzie zbawienie. Na kawałku ziemi do Austryi przypadłym zawiązał on spisek chłopski, mający być zarodem zupełnego przewrotu społecznego. Podburzał lud na panów i powoli jednał sobie stronników, których godłem były tabliczki z napisem: „*Piasto more*“ i jakiemiś figurkami geometrycznemi. Niebezpieczny ten marzyciel, gdy się spisek wydał, długo więziony, skazany na śmierć, później uwolniony, żył pono jeszcze aż do roku 1830*).

Jak w pruskich, tak w austryackich prowincyach cisza wielka: życie narodowe, społeczne ustaje, szlachta zamknęła się po dworach, odgrodziła od świata. Nikt nie pisze, nikt nie śpiewa, rzekłbyś, że nikt nie myśli. Dzienniki pełne są wiadomości z całego świata, oprócz miejsc, w których wychodzą. W gazecie krakowskiej ani śladu, by się w mieście coś ruszało i żyło.

W roku 1799 dnia 1 Sierpnia przyjmuje Kraków hr. Trautmannsdorfa, prezesa gubernium. Uroczystość wielka. Magistrat i Stany miejskie iluminują, dają mu serenadę, a nieśmiertelny p. Filip Lichocki wita go łacińską mową. Nieco później biją tu działa na wałach, obchodząc zdobycie Mantui. W tydzień potem iluminują Wieliczkę dla ks. Palatyna.

KONIEC TOMU TRZECIEGO I OSTATNIEGO.

*) Br. Zaleski: Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego. Paryż, 1868.

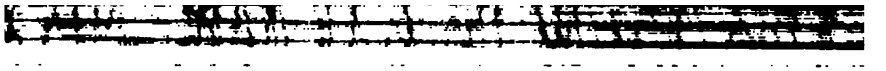

SPIS ILLUSTRACYI

(zebranych do całości dzieła staraniem Alexandra Kraushara).

Illustracye Tomu pierwszego.

Nr.	*Str.*		
1	1	Mapka Polski za Stanisława Augusta	
2	11	Warszawa i Praga w końcu XVIII stulecia	Ze starej ryciny.
3	14	Posłowie i magnaci w Zamku dla obioru króla	Z ryciny francuskiej.
4	16	Elekcya króla	Sztych z dzieła Chodźki.
5	18	Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski	Portrety Łoskiego.
6	19	Konstancya Poniatowska	Portrety Łoskiego.
7	20	Stolnik litewski	Z portr. Marteaux.
8	26	Cesarzowa Katarzyna II	Z historyi Spamera.
9	27	Fryderyk II, król pruski	Z historyi Spamera.
10	28	Cesarzowa Marya Teresa	Z historyi Spamera.
11	33	Książę Repnin	Z dzieła: Katarzyna II.
12	34	Książę Kaunitz	Z dzieła: Katarzyna II.
13	36	Karol ks. Radziwiłł	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
14	37	Kajetan Sołtyk	Portrety Łoskiego.
15	38	Józef Jędrzej Załuski	Ze zbioru M. Bersohna.
16	39	Hetman Wacław Rzewuski	Ze stalor. Wł. ks. Czetw.
17	40	Ksawery Branicki, hetman	Z dzieła Korzona.
18	41	Seweryn Rzewuski	Z „Życia hetmanów“.
19	42	Adam Krasiński, biskup	Z portr. Łoskiego.
20	43	Celestyn Czaplic	Z ryciny współcz.
21	44	Ksiądz Marek, Karmelita	Z portr. Łoskiego.
22	45	Kazimierz Pułaski	Ze sztychu Oleszczyńsk.
23	46	Z walk konfederatów	Ze zbioru M. Bersohna.
24	47	Michał Kleofas Ogiński	Z portr. Łoskiego.
25	48	A. I. Bibikow	Z wydawn. Suworina.
26	49	Zamek Lanckorona	Z dawnej ryciny.
27	50	Poddanie się konfederatów	Z dzieła: Katarzyna II.
28	51	Ks. Michał Wołkoński	Z dzieła: Katarzyna II.
29	52	Minister Panin	Z dzieła: Katarzyna II.
30	53	Zamach Listopadowy	Ze zbioru M. Bersohna.

Nr.	*Str.*		
31	60	Puławy w końcu XVIII wieku	Z dzieła: Pologne.
32	61	Adam Kazimierz ks. Czartoryski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
33	62	Izabella z Flemingów	Z portr. Łoskiego.
34	65	Ks. Henryk Pruski	Z dzieła: Katarzyna II.
35	69	Prymas Wł. Łubieński	Ze zbioru M. Bersohna.
36	70	Prymas Podoski	Ze zbioru Bartynowsk.
37	71	Andrzej Młodziejowski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
38	72	Jan Klemens hr. Branicki	Portrety Łoskiego.
39	73	Izabella hr. Branicka	Portrety Łoskiego.
40	80	Otto baron Stackelberg	Z dzieła: Katarzyna II.
41	81	Joachim Chreptowicz	Ze starej ryciny.
42	82	Stanisław ks. Lubomirski	Portrety Łoskiego.
43	83	Fryderyk ks. Czartoryski	Z muzeum ks. Czartor.
44	84	August Czartoryski	Z muzeum ks. Czartor.
45	85	Cesarz Józef II	Z dzieła Spamera.
46	86	Papież Klemens XIV	Z dzieła Spamera.
47	89	Antoni Ostrowski, biskup	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
48	90	Książę Poniński	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
49	94	Tadeusz Rejten	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
50	101	Teodor Wessel	Portrety Łoskiego.
51	117	Bohusz de Siestrzeńcewicz	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
52	120	Ratusz w Gdańsku	Z Pologne Chodźki.
53	121	Ratusz w Toruniu	Z dzieła Spamera.
54	125	Marszałek Mniszech	Z portr. Łoskiego.
55	126	Michał Mniszech	Z portr. Łoskiego.
56	127	Most Ponińskiego	Z kolekc. Al. Kraushara.
57	135	Ignacy Potocki	Z Pologne Chodźki.
58	136	Michał Poniatowski, prymas	Z portr. Łoskiego.
59	137	Kazimierz Poniatowski	Z portr. Łoskiego.
60	138	Stanisław Poniatowski, podskarbi	Z portr. Łoskiego.
61	139	Michał Wielhorski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
62	140	Gabinet króla	Z obrazu Gryglewskiego.
63	147	Marya Denhoffowa	Z dzieła Griesingera: Damenregiment.
64	158	Lwów w końcu XVIII wieku	Z Pologne Chodźki.
65	161	Kościół ewangielicki	Z Pologne Chodźki.
66	171	Lublin w XVIII wieku	Z Pologne Chodźki.
67	172	Widok Wilna	Z dzieła: Katarzyna II.
68	173	Katedra w Wilnie	Z Pologne Chodźki.
69	174	Zamek nad Niemnem	Z Pologne Chodźki.
70	177	Kazimierz Sapieha	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
71	181	Zieliński, konfederat	Portrety Łoskiego.
72	184	Józef Jędrzej Załuski	Ze zbioru Al. Kraushara.
73	215	Góra Zamkowa w Wilnie	Z Pologne Chodźki.
74	216	Poznań w XVIII wieku.	Z Pologne Chodźki.
75	217	Łuck	Z Pologne Chodźki.
76	219	Klasztor Tyniecki	Z Pologne Chodźki.

Nr.	*Str.*		
77	220	Trębowla	Z Pologne Chodźki.
78	221	Czorsztyn	Z Pologne Chodźki.
79	223	Ryga	Z Pologne Chodźki.
80	224	Klasztor na Jasnej Górze	Z ryciny Głowackiego.
81	225	Ruiny w Chęcinach	Z ryciny Głowackiego.
82	230	Feliks Łojko	Z dzieła Korzona.
83	236	Antoni Tyzenhaus	Z portr. Łoskiego.
84	237	Kanclerz Zamoyski	Z Pologne Chodźki.
85	262	Gniezno	Z Pologne Forstera.
86	274	Kajetan Sołtyk	Z Pologne Chodźki.
87	281	Ks. Adam Naruszewicz	Z medalionu.
88	283	Franciszek Salezy Potocki	Ze zbioru W. Bartynows.
89	287	Dawna akademia w Połocku	Z dzieła: Katarzyna II.
90	307	Kossakowski, biskup	Z dzieła Korzona.
91	314	Generałowa Grabowska	Z dzieła Korzona.
92	315	Łazienki królewskie	Miedzioryt Dietricha.
93	316	Koszary artyleryi koronnej w Ujazdowie	Ze zbioru Al. Kraushara.
94	329	Stanisław Sołtyk	Z galeryi Ordyn. Krasiń.
95	331	Franciszek Bieliński	Z portr. Łoskiego.
96	365	Zamek królewski	Z Pologne Chodźki.
97	390	Ks. Konarski	Z Pologne Chodźki.
98	391	Ks. Kopczyński	Ze zbioru M. Bersohna.
99	392	Ignacy Krasicki	Z Pologne Chodźki.
100	393	Ignacy Janocki	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
101	394	Franciszek Karpiński	Ze zbioru Al. Kraushara.
102	400	Dyonizy Kniaźnin	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
103	404	Wiadomości Warszawskie	Ze zbioru Ordyn. Krasiń.
104	405	Gazeta Warszawska	Ze zbioru Ordyn. Krasiń.
105	407	Stanisław Trembecki	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
106	411	Zofiówka w końcu XVIII wieku	Ze sztychu współczesn.
107	422	Ks. biskup Albertrandi	Z ryciny z pocz. XIX w.

Illustracye Tomu drugiego.

Nr.	*Str.*		
1	4	Stanisław August, król	Z obr. Bacciarellego.
2	5	Fryderyk Wilhelm II, król pruski	Z hist. Spamera.
3	6	Ewald hr. Herzberg	Z hist. Spamera.
4	7	Książę de Ligne	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
5	10	Józef Potocki	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
6	11	Most Sobieskiego	Ze zbioru Al. Kraushara.
7	14	Jerzy Potocki, starosta tłomacki	Portrety Łoskiego.
8	15	Wawrzyniec hr. Engeström	Z pamiętn. XVIII wieku.
9	17	Ignacowa Potocka	Portrety Łoskiego.

Nr.	Str.		
10	20	Hugo Kołłątaj	Portrety Łoskiego.
11	24	Izabella ks. Lubomirska	Portrety Łoskiego.
12	30	Znaki wolnomularskie	Ze zbioru Fel. Kucharz.
13	31	Znaki wolnomularskie	Ze zbioru Fel. Kucharz.
14	35	Pani Podolska	Portrety Łoskiego.
15	36	Ks. Józef Poniatowski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
16	37	Szczęsny Potocki	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
17	38	Potocka, Anna Szczęsnego	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
18	39	Książę Potemkin	Z dzieła: Katarzyna II.
19	43	Ks. Karol Kurlandzki	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
20	48	Stanisław Małachowski	Z sali radnej magistratu.
21	53	Jacek Małachowski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
22	63	Sala sejmowa	Z broszury K. Bartoszew.
23	67	Piusa Kicliński	Z dzieła Kersona.
24	68	Jan Potocki	Portrety Łoskiego.
25	69	Julian Ursyn Niemcewicz	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
26	70	Józef Weissenhoff	Ze zbioru J. Weissenh.
27	71	Ks. Bohomolec	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
28	73	Oficer gwardyi konnej koronnej	Ze zbioru B. Gembarzew.
29	75	Janczar hetmanów wielkich	Ze zbioru B. Gembarzew.
30	80	Generał gwardyi konnej koronnej	Ze zbioru B. Gembarzew.
31	82	Generał regimentu piechoty	Ze zbioru B. Gembarzew.
32	85	Ułan królewski	Ze zbioru B. Gembarzew.
33	89	Oficer regimentu piechoty	Ze zbioru B. Gembarzew.
34	93	Regiment gwardyi pieszej	Ze zbioru B. Gembarzew.
35	96	Szczęsny Czacki	Z galeryi Ord. hr. Krasiń.
36	98	Tadeusz Czacki	Ze zbioru Al. Kraushara.
37	101	Piechota 1775—1790	Ze zbioru B. Gembarzew.
38	103	Pocztowy kawaleryi narodowej	Ze zbioru B. Gembarzew.
39	111	Stanisław Kublicki	Portrety Łoskiego.
40	113	Stanisław Potocki	Ze zbioru M. Bersohna.
41	119	Seweryn Potocki	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
42	126	Pani Kossakowska	Portrety Łoskiego.
43	128	Hr. Bezborodko	Z dzieła: Katarzyna II.
44	154	Aloizy hr. Brühl	Ze zbioru Al. Kraushara.
45	157	Generał Kościuszko	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
46	158	Kamieniec Podolski	Z Pologne Chodźki.
47	169	Wojciech Turski	Ze zbioru Zygm. Wolsk.
48	170	Karta tytułowa „Odpowiedzi“ Turskiego	Ze zbioru Al. Kraushara.
49	185	Jan Dekert	Portrety Łoskiego.
50	207	Brama ognista	Ze zbioru Leop. Méyeta.
51	210	Kraków w XVIII wieku	Z Pologne Chodźki.
52	211	Sukiennice w XVIII wieku	Z ryciny Głowackiego.
53	212	Rondel w Krakowie	Z ryciny Głowackiego.
54	213	Wawel w XVIII wieku	Z ryciny Głowackiego.
55	214	Sala zamkowa w Warszawie	Z obrazu Gryglewskiego.
56	227	Stary ratusz w Warszawie	Ze zbioru B. Kraszewsk.

Nr.	*Str.*		
57	229	Kościół św. Jana	Ze starego drzeworytu.
58	231	Brama nowomiejska	Ze zbioru Al. Kraushara.
59	234	Kościół Bernardynów	Ze sztychu Anety Tyszkiewiczówny.
60	236	Brama krakowska	Ze sztychu Anety Tyszkiewiczówny.
61	237	Pałac Krasińskich	Z miedziorytu Dietricha.
62	240	Tytuł „Przestróg“ Staszica	Ze zbioru Ord. Krasińsk.
63	242	Stanisław Staszic	Portrety Łoskiego.
64	253	Arkadya	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
65	279	Hr. Cobenzel	Z dzieła: Katarzyna II.
66	287	Cesarz Leopold II	Z dzieła Spamera.
67	290	Koniski, biskup mohylowski	Z dzieła Korzona.
68	298	Pałac Blanka	Ze zbioru W. Mauersberg.
69	299	„Głos“ Ponińskiego	Ze zbioru Ord. Krasińsk.
70	313	Ratusz w Zamościu	Ze zbioru Al. Kraushara.
71	314	Rynek w Tarnowie	Z Pologne Chodźki.
72	321	Michał Ogiński	Z Przyjaciela Ludu.
73	323	Koszary kadeckie	Z Przyjaciela Ludu.
74	325	Pałac Małachowskich	Ze zbioru Ord. Krasińsk.
75	341	Tadeusz Mostowski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
76	342	Józefowa Mostowska	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
77	344	Franciszek Salezy Dmochowski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
78	346	Prot Potocki	Z dzieła K. Waliszewsk.
79	350	Tytuł komedyi „Powrót posła“	Ze zbioru Ord. Krasińsk.
80	352	Wojciech Bogusławski	Ze zbioru Al. Kraushara.
81	353	Owsiński	Ze zbioru Al. Kraushara.
82	354	Truskolaski	Ze zbioru Al. Kraushara.
83	359	Generał Moellendorff	Ze zbioru Al. Kraushara.
84	363	Franciszek i Kazimierz Rzewuscy	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
85	378	Konstytucya 3-go Maja	Ze zbioru Tygod. Illustr.
86	383	Ustawa Rządowa 1791 r.	Z broszury K. Bartoszew.
87	384	Medale okolicznościowe	Z broszury K. Bartoszew.
88	385	Medale okolicznościowe	Z broszury K. Bartoszew.
89	388	Rycina allegoryczna	Z broszury K. Bartoszew.
90	389	Rycina allegoryczna	Z broszury K. Bartoszew.
91	391	Gazeta Warszawska z r. 1791	Ze zbioru Ord. Krasińsk.
92	392	Przysięga na konstytucyę	Ze sztychu Taubera.
93	393	Biskup Gorzeński	Z broszury K. Bartoszew.
94	394	Ulica Ś-to Jańska	Z broszury K. Bartoszew.
95	397	Rajmund Korsak	Ze zbioru Al. Kraushara.
96	399	Dr. Gagatkiewicz	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
97	400	Glair, sekretarz króla	Z dzieła Mottaza.
98	404	Jan Meyer, sekretarz króla	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.

Illustracye Tomu trzeciego.

Nr.	Str.		
1	4	Przed zamkiem królewskim	Z akwarelli Vogla.
1a	21	Joachim Chreptowicz	Ze starej ryciny.
2	22	Stanisław Potocki (portret 2-gi)	Portrety Łoskiego.
3	23	Książę de Nassau Siegen	Z dzieła: Katarzyna II.
4	25	Adam ks. Czartoryski (portret 2-gi)	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
5	26	Adam Jerzy Czartoryski	Portrety Łoskiego.
6	27	Franciszek Karpiński (portret 2-gi)	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
7	29	Karol Prozor, oboźny	Z dzieła M. Dubieckiego.
8	30	Pałac Radziwiłłowski	Z planu Tirre Gailla.
9	46	Szulc w podróży po Polsce	Z dzieła Szulca.
10	55	Jan Dekert, prezydent	Portrety Łoskiego
11	58	Paweł Brzostowski	Ze zbioru Wł. Bartynow.
12	79	Józef Zajączek	Ze zbioru Al. Rembowsk.
13	83	Michał Poniatowski (portret 2-gi)	Portrety Łoskiego.
14	84	Izabella ks. Lubomirska (portret 2-gi)	Portrety Łoskiego.
15	85	Stanisław ks. Lubomirski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
16	90	Fryderyk August, kurfirst	Ze zbioru M. Bersohna.
17	93	Śpichrze Kazimierza W.	Z Pologne Chodźki.
18	94	Ojców pod Krakowem	Z ryciny Głowackiego.
19	95	Kościół św. Anny	Z ryciny Głowackiego.
20	96	Kościół Maryacki	Z ryciny Głowackiego.
21	97	Ruiny Tęczyna	Z ryciny Głowackiego.
22	98	Wawel	Z ryciny Głowackiego.
23	99	Pieniny	Z ryciny Głowackiego.
24	101	Wnętrze Wawelu	Z ryciny Głowackiego.
25	102	Józef Wielhorski (portret z epoki późniejszej)	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
26	103	Jakób Frank	Z ryciny współczesnej.
27	104	Awacza Frankówna	Z medal. Marszałkiew.
28	117	Julian Niemcewicz (portret 2-gi)	Z broszury K. Bartoszew.
29	124	Zofia ks. Czartoryska	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
30	125	Dr. Bergonzoni	Z portretu Tow. Dobrocz.
31	128	Kościół OO. Misyonarzy	Ze zbioru Al. Kraushara.
32	131	Tytuł dramatu „Kazimierz W.“	Ze zbioru Ord. Krasińsk.
33	140	Wyssygota Zakrzewski	Portrety Łoskiego.
34	150	Zofia Cavone 2-ga żona Szczęsnego	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
35	166	Jerzy Washington, prezydent	Z dzieła Spamera.
36	167	Jerzy Jefferson, prezydent	Z dzieła Spamera.
37	192	Generał Kreczetnikow	Z dzieła Korzona.
38	197	Szymon Kossakowski, hetman	Z dzieła Korzona.
39	198	Kościołek w Grodnie	Sztych Anety Tyszkiewicz (M. Bersohn).
40	200	Oficer regimentu Jadwigi	Ze zbioru dr. Lasockiego.
41	206	Żołnierze regimentu Wodzickiego	Ze zbioru dr. Lasockiego.
42	211	Żołnierz regimentu Potockiego	Ze zbioru dr. Lasockiego.
43	214	Brygadyer kawaleryi narodowej	Ze zbioru dr. Lasockiego.

Nr.	*Str.*		
44	215	Pocztowy brygady Wielkopolskiej	Ze zbioru dr. Lasockiego.
45	218	Artylerzysta	Ze zbioru dr. Lasockiego.
46	219	Włościanie pplscy	Z Pologne Chodźki.
47	237	Żołnierz gwardyi pieszej	Ze zbioru dr. Lasockiego.
48	239	Odwach królewski na Krakowskiem Przedm.	Ze zbioru Vogla.
49	240	Marszałek Mniszech	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
50	241	Ks. Hugo Kołłątaj (portret 2-gi)	Z Uniwersytetu Jagiell.
51	243	Tadeusz Czacki (portret 2-gi)	Sztych Oleszczyńskiego.
52	255	Kościół św. Jura we Lwowie	Z ryciny Głowackiego.
53	261	Wielki książę Konstanty, kandydat do tronu	Z dzieła Karnowicza.
54	288	Hr. Sievers	Z dzieła Korzona.
55	298	Fryderyk Moszyński	Ze zbioru J. Weissenh.
56	309	Książę Massalski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
57	311	Kimbar, poseł upicki	Sztych Oleszczyńskiego.
58	332	Henryk Dąbrowski (portret z lat późniejszych)	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
59	333	Pałacyk króla w Grodnie	Z rysunku P. Stromfeld.
60	373	Tadeusz Kościuszko	Z Pologne Chodźki.
61	385	Racławice	Z pamiętn. XVIII w. (Żupań-kiego).
62	387	Szczekociny	Z pamiętn. XVIII w.
63	393	Stare Miasto	Z ryciny przygodnej.
64	413	Generał Mokronoski	Z Pologne Chodźki.
65	414	Walka uliczna	Ze zbioru J. Weissenh.
66	415	Bilet skarbowy na 1 złp.	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
67	416	Bilet skarbowy na 4 złp.	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
68	427	Pałac prymasowski	Z planu Tirre Gailla.
69	432	Jacek Ogrodzki	Z dzieła Korzona.
70	448	Książę Suworow	Z dzieła: Katarzyna II.
71	466	Generał K. Sierakowski	Ze zbioru Wł. ks. Czetw.
72	501	Kościołek na Pradze	Ze zbioru Al. Kraushara.
73	508	Tomasz Wawrzecki	Portrety Loskiego.
74	509	Pałac Igelströma	Ze zbioru Al. Kraushara.
75	520	Generał Jakób Jasiński	Z Pologne Chodźki.
76	529	Wilno (widok II)	Z rys. Andriollego (ojca).
77	531	Kowno	Z Pologne Chodźki.
78	533	Ostróg	Z Pologne Chodźki.
79	535	Czorsztyn	Z ryciny Głowackiego.
80	537	Lipowiec	Z Pologne Chodźki.
81	539	Lobzów	Z ryciny Głowackiego.
82	541	Pinczów	Z Pologne Chodźki.
83	543	Jazłowiec	Z Pologne Chodźki.
84	545	Iłża	Z Pologne Chodźki.
85	547	Janowiec	Z Pologne Chodźki.
86	549	Kościołek św. Salomei.	Z Pologne Chodźki.
87	551	Łazienki królewskie (widoczek 2-gi)	Ze zbioru Al. Kraushara.
88	552	Generał Niemojewski Polkowskiego	Ze zbioru M. Bersohna.

SPIS RZECZY.

		str.
I.	Polska i mocarstwa sąsiednie (1791)	1
II.	Sejm i kraj (1791—1792)	71
III.	Maj i Targowica (1792)	113
IV.	Książę Józef i Kościuszko (1792)	161
V.	Targowiczanie (1792)	203
VI.	Ostatnie chwile Targowicy (1792)	265
VII.	Ostatni sejm Rzeczypospolitej	303
VIII.	Kraków i Warszawa. (Wielki Tydzień 1794)	363
IX.	Powstanie Kościuszkowskie (1794)	417
X.	Oblężenie Warszawy, Maciejowice i Praga (1794)	469
XI.	Na mogiłach (1795—1799)	525

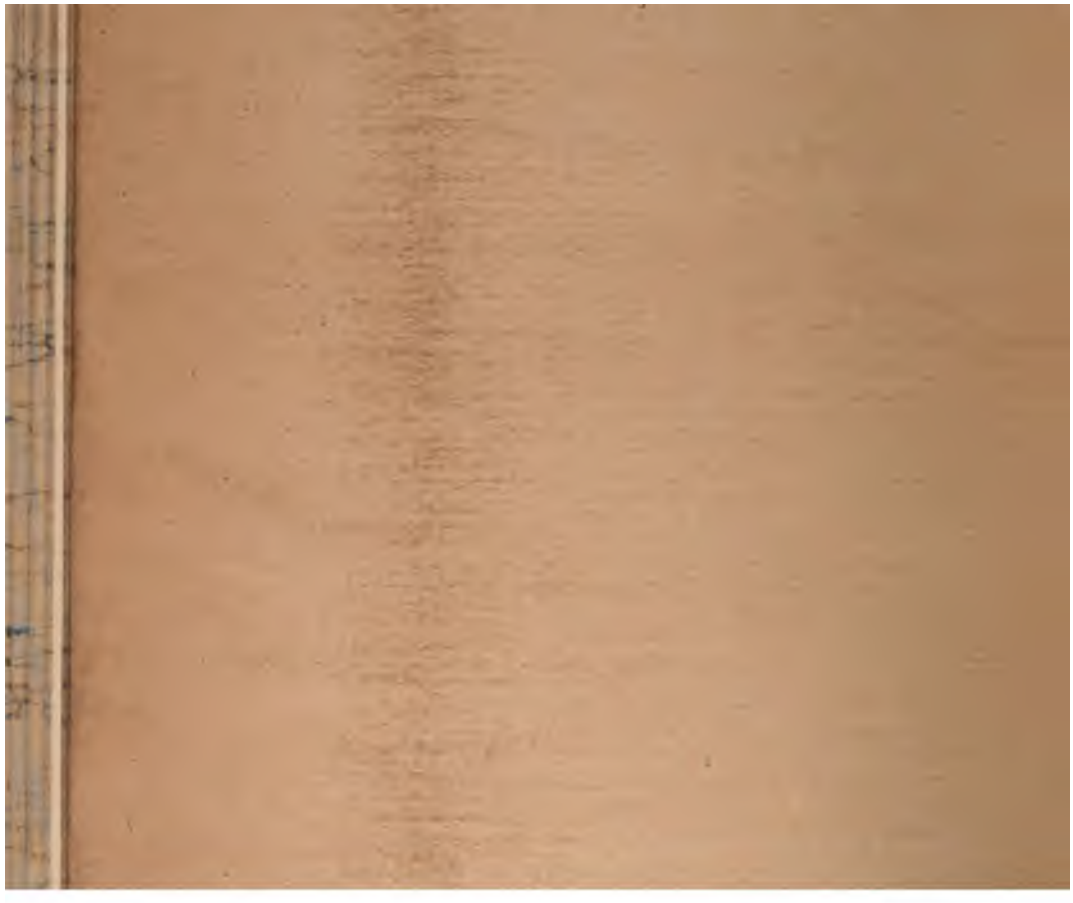

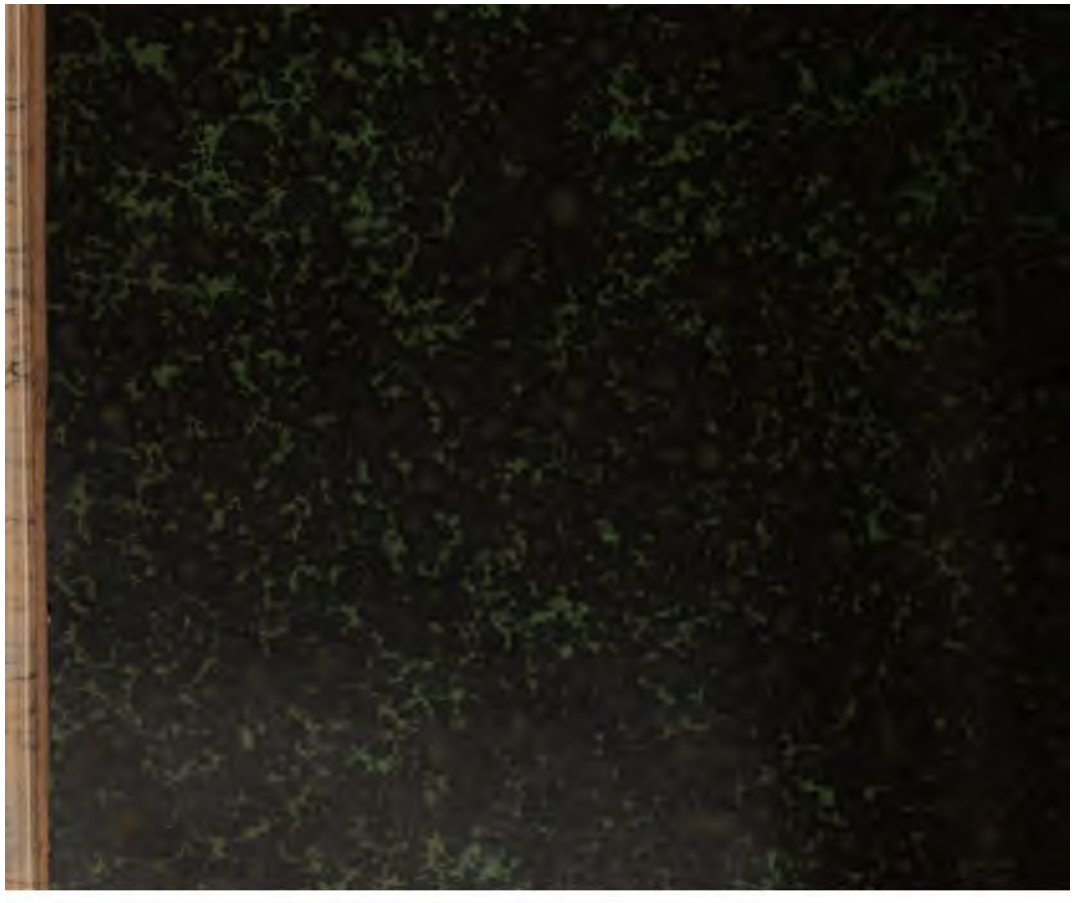

Stanford University Libraries
3 6105 001 326 649

D
434
.K72
1902
v.3

Stanford University Libraries
Stanford, California
SEP 10 1990

Return this book on or before date due.